



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

Slav 5198.140.5 (18)



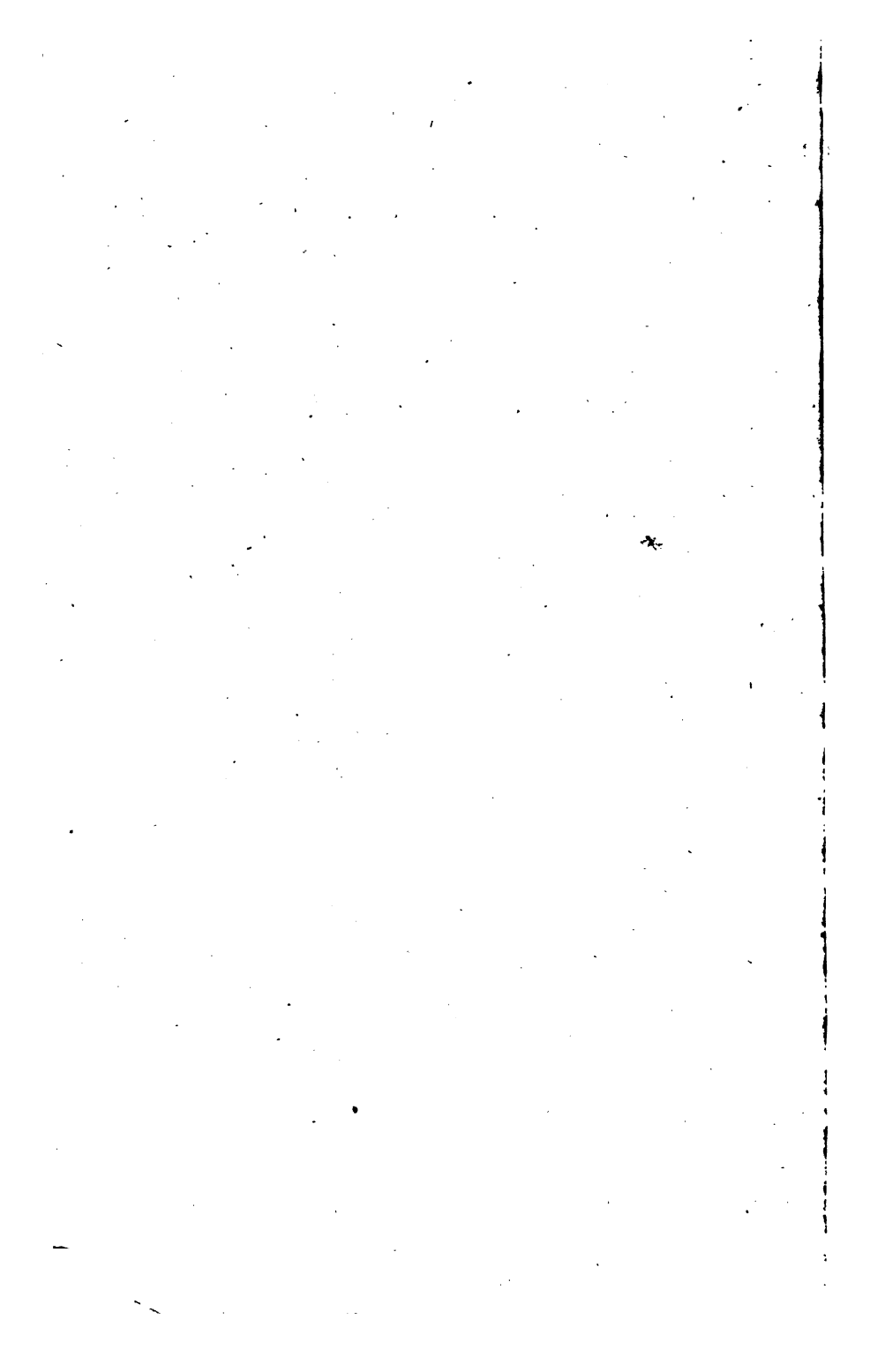
J. B.

EX LIBRIS

LUCYANARY BLA



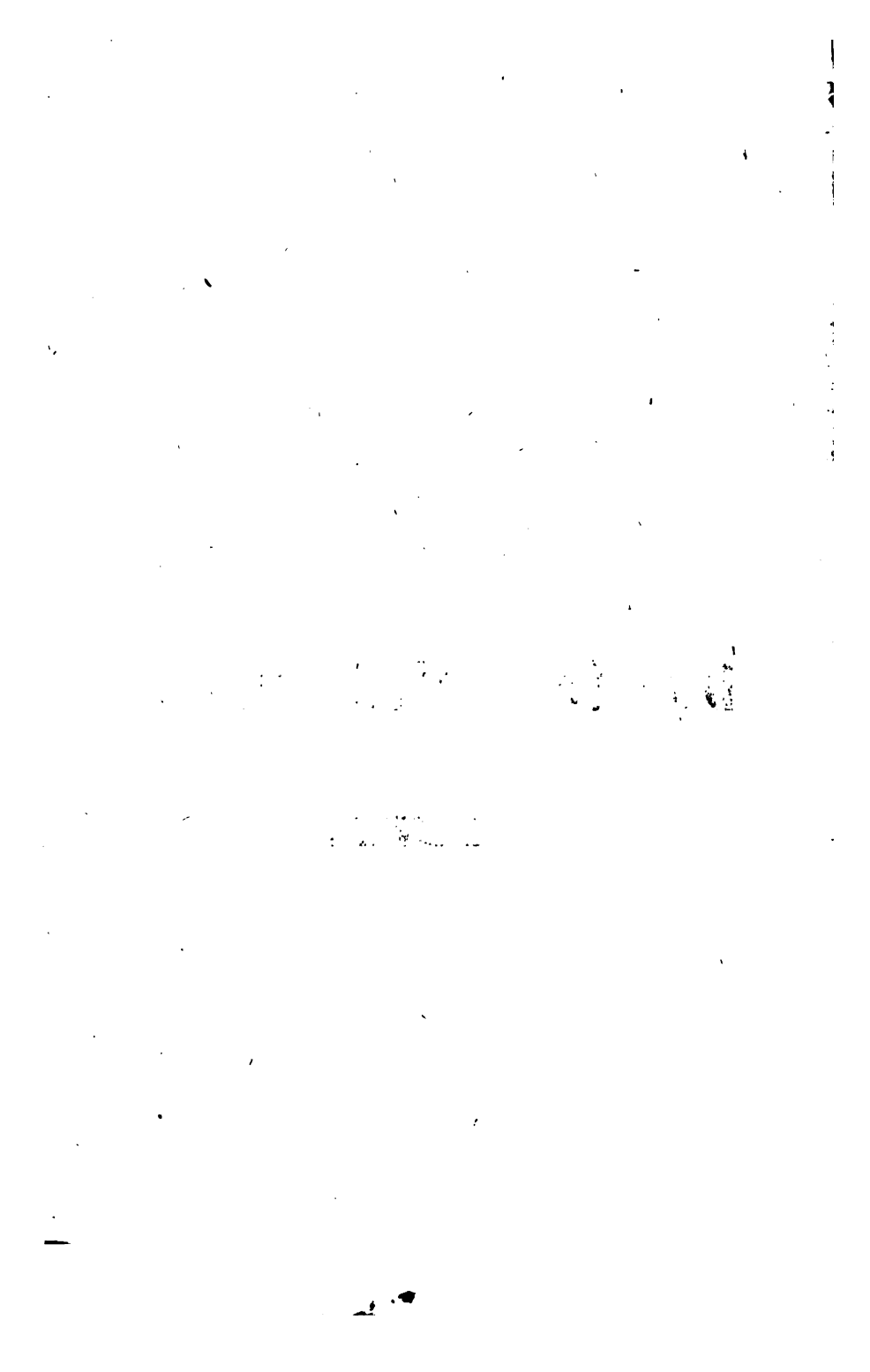
HARVARD
COLLEGE
LIBRARY



CZAS

Dodatek miesięczny.

TOM XVIII



CZAS

Dodatek miesięczny.

TOM XVIII

ROK PIĄTY.

Kwiecień. Maj. Czerwiec.

WYDAWCA

KRAKÓW.

CZCIONKAMI I NAKŁADEM Drukarni „CZASU“.

1860.

A
Slav 5198.140.5 (18)

W



SPIS PRZEDMIOTÓW

w osiemnastymowie zawartych.

Mwicecieh.

	Str.
I. List Jana Sobieskiego o drodze rzymskiej ex Voto, udzielił <i>Karol Szajnocha</i>	3.
II. Zabiegi cesarza Maksymiliana IIgo o koronę polską w latach 1572—1676, przez <i>Tadeusza Wojciechowskiego</i>	11.
III. Zaślubiny świętej Katarzyny, przez <i>Felicjana Falęskiego</i>	47.
IV. W. Szekspira Życie i śmierć Ryszarda IIIgo (dramat historyczny), przekład rymowy <i>Józefa Szujskiego</i>	55.

	Str.
V. Rodzina Alwardów, (ciąg dalszy), przez <i>Fernan Caballero</i>	112.
VI. Przegląd Piśmiennictwa, przez <i>Lucyana Sienkiewskiego</i>	156.
VII. Cezary Balbo o Włoszech, przez <i>Maurycego Manna</i>	177.
VIII. Kronika:	
Korespondencye: Paryża	209.
IX. Gazetka literacka.	

Maj.

I. O sztuce dramatycznej w Attyce, przez <i>Z. Węclewskiego</i>	221.
II. O piśmowni polskiej i gramatyce konkursowej z roku 1860, przez <i>Franciszka Rychlickiego</i>	242.
III. Ukryty klejnot, dramat w 2ch oddziałach, <i>Mikołaja Kardynała Wisemana</i> , tłumaczony przez <i>J. K. Turskiego</i>	264.
IV. Rodzina Alwardów (dokończenie) przez <i>Fernan Caballero</i>	375.
V. Powstanie Sycylijskie w r. 1848, przez p. <i>Saint Ange</i>	418.
VI. Kronika:	
Korespondencye: z Paryża	440.
z Londynu	448.
VII. Gazetka literacka.	

Czerwiec.

I. Wpływ handlu na kulturę i losy narodu; studjum ekonomiczno-polityczne, wykonane na polu Historii i Geografii porównawczej i przeczytane, przez <i>Dra Kazimierza Świąłka</i>	463.
---	------

	Str.
II. O wygaśnięciu i przygodach Starodawnych Familij Angielskich, Szkockich i Irlandzkich, przez <i>K. Lacha Szyrma</i>	486.
III. Malarstwo dziejowe polskie (dokończenie w przyszłym numerze), przez <i>Szczęsnego Mo- rawskiego</i>	502.
IV. Do Tomasza Zana w dzień Imienin 21 gru- dnia 1850 roku w Wilnie, przez <i>Filareta</i> .	529.
V. Wiesław Sielanka K. Brodzińskiego, w jeden Akt ułożona, przez <i>Krystyana Ostrowskiego</i>	539.
IV. Zwłoki Maryi Kaźmiry, Małzonki Jana III. króla polskiego, przez <i>Józefa Mączynskiego</i>	577.
IIIV. O pismach J. U. Niemcewicza, przez <i>ks. Adama Czartoryskiego</i>	600.
VIII. Kronika:	
Korespondencye: z Rzymu	638.
z Paryża	643.
IX. Gazetka literacka.	

Page 10 of 10

Page 11 of 11

Page 12 of 12

Page 13 of 13

Page 14 of 14

Page 15 of 15

Page 16 of 16

Page 17 of 17

Page 18 of 18

Page 19 of 19

Page 20 of 20

Page 21 of 21

Page 22 of 22

Page 23 of 23

Page 24 of 24

Page 25 of 25

Page 26 of 26

Page 27 of 27

Page 28 of 28

Page 29 of 29

Page 30 of 30

Page 31 of 31

Page 32 of 32

Page 33 of 33

Page 34 of 34

Page 35 of 35

Page 36 of 36

Page 37 of 37

Page 38 of 38

Page 39 of 39

Page 40 of 40

Page 41 of 41

Page 42 of 42

Page 43 of 43

Page 44 of 44

Page 45 of 45

Page 46 of 46

Page 47 of 47

Page 48 of 48

Page 49 of 49

Page 50 of 50

Нвиеііі — 1860.



LIST JANA SOBIESKIEGO

O DRODZE RZYMSKIEJ

EX VOTO.

Udzielił

KAROL SZAJNOCHA.

Kończąc na wiosnę r. 1652 dwudziesty trzeci rok życia, zapadł Jan Sobieski w ciężką chorobę, która na długi czas przykuła go do łóża we Lwowie. Francuzki biograf jego ksiądz Coyer opowiada, iż młody starosta jaworowski chorował natenczas z ran w pojedynku odniesionych, ale żadnem wiarogodnem świadectwem nie popiera swęj wiadomości. Bądź jak bądź, nie mógł Jan Sobieski towarzyszyć z tego powodu starszemu bratu

Markowi do obozu na Ukrainie, i uniknął tem śmierci niechybnj. W samą bowiem dwudziestą i trzecią rocznicę urodzin Jana, tj. 2go czerwca 1652, ujrzało się obozujące pod Batowem wojsko koronne w liczbie dziewięciu tysięcy, otoczonem całkowicie od przeszło stutysięcznej armii tatarskiej i kozackiej, która je zniosła do szczytu. Z wyjątkiem kilkunastu rozbitków zginęło wszystko rycerstwo polskie, jużto walcząc z niezmierną przemocą nieprzyjacielską, jużto nazajutrz po bitwie w niewoli wymordowane. Pomiedzy zginionymi znajdował się starosta krasnystawski Marek Sobieski, i byłby niewątpliwie znalazł się także młodszy brat Jan. Tak przynajmniej mniemał on o tem przez całe życie, zwłaszcza pisząc ciekawy ułamek swojej autobiografii, wydrukowany w przekładzie łacińskim w A. Chr. Załuskiego *Epistolae historico-familiares* III. 859—863, w polskim zaś oryginale w Kraszewskiego Ateneum na rok 1842 II. 37—47. Po wzmiance o klęsce batowskiej i śmierci brata Marka dodaje ukoronowany już wtedy Jan: „Mnie fata albo raczej wola Boża od téj zachowały zguby, złożyłwszy mię pod ten czas ciężką we Lwowie chorobą.“ Jeszcze wyraźniej utrzymują to samo bardzo wiarogodne Rozmowy zmarłych Polaków, napisane spólcześnie lub bliskocześnie, na wszelki wypadek przed pogrzebem króla Jana w Krakowie tj. przed końcem r. 1733. Mówi tam król Jan III o sobie: „Ja przed batohowską wyprawą..... strasznie zachorowawszy leżeć musiałem we Lwowie i nie być w téj fatalnej okazji, w której brat mój starszy zginął Marek. I to był pierwszy znak woli i Opatrzności boskiej, że mnie destynowała na wielkie rzeczy, kiedy mi chorobę przysłała i do łóżka przykładała. *Alias* zdrowy poszedłbym ochotnie tak jako i brat, zginąłbym był tak jako i brat“ (wydanie K. J. Turowskiego w Bibliotece Polskiej str. 3). Zagrożony podwójnem niebezpieczeństwem, bo śmiercią

na łóżu boleści we Lwowie albo na polu walki nad Bohem, unikał młody starosta jaworowski za łaską Opatrzności obudwóch ciosów, i podniósł się znacznie w ożywiającem go zawaze uczuciu, że mu jakaś wielka święci się przyszłość.

Po szczęśliwem ocaleniu w r. 1652 nastąpiły lata ciężkich prób i doświadczeń — lata dalszych wojen tatarskich i kozackich, i nowych wojen ze Szwedem, z Moskwą, z Rakocym. Dopiero rok 1665ty, rok uspokojenia ciągłych zaburzeń zewnętrznych przed kilkuletnim traktatem oliwskim i świętym rozejmem z Moskwą, okazał się Sobieskiemu równie fortunnym jak ów rok klęski batowskiej. Jeżeli wówczas przed laty trzynastu uratowały go nieba od podwójnego niebezpieczeństwa, tedy obecnie podwójne padło mu szczęście — otrzymał główny urząd koronny i ukochaną oddawna żonę. Urzędem była łaska wielka koronna, odjęta skazanemu wyrokiem sejmowym Lubomirskiemu — żoną owdowiałą przed kilku tygodniami wojewodziną sądomierska, Marya Kazimiera Zamojska, urodzona Margrabianka d'Arquien. Ponieważ data osiągnięcia tych obudwóch darów roku 1665 bywa zwyczajnie albo całkiem fałszywie albo przynajmniej niedokładnie oznaczana, przeto wskazemy ją z wszelką ścisłością według kilku społecznych listów z Warszawy. Przywilej na marszałka w. kor. doręczył Sobieskiemu kanclerz w. kor. w Warszawie dnia 24go kwietnia, a łaskę marszałkowską oddał mu król publicznie w kilka tygodni później, na uroczystem posłuchaniu dnia 18go maja. O ślubie Janą Sobieskiego z owdowiałą właśnie o tej porze wojewodziną Zamojską, mamy francuzki list z Warszawy pod dniem 10 lipca 1665, w którym czytamy: „Dnia 6go b. m. nuncyusz Stolicy Apostolskiej dawał na zamku ślub panny Sobieskiemu w. marszałkowi kor. z wojewodziną sądomierską wdową po książęciu Zamojskim. Byli przytomni oboje króle-

stwo, biskup de Bezieres nadzwyczajny poseł Francyi i cały dwór polski. Król JM. wyprawił ucztę weselną, na której znajdowała się także królowa z dwoma ministrami swoimi, z wielu senatorami i znaczną liczbą pań. Po uczcie nastąpił bal, trwający przez noc całą. Naza-jutrz oboje Ichmość królestwo odprowadzili nowoposłu-bioną do mieszkania jej męża, który oboje JM. króle-stwo i dwór cały sutą ugościł wieczerzą. Około dzie-siątej godziny wieczór przeprowadził się król wraz z kró-lową przez Wisłę, udając się za swoim dworem, który już przodem wyruszył w drogę...“ Wesele to odby-ło się w niespełna dwa miesiące po śmierci pier-wszego męża teraźniejszej pani Sobieskiej, wojewody czyli jak go Francuzi zwyczajnie nazywali księcia Zamojskiego, który według latopisca Joachima Jerlicza (II. 99) umarł dnia 7go kwietnia 1665. Wszakże pozostała po nim wdowa nie mieszkała już od przeszło czterech lat z swoim mężem, gdyż w r. 1661 odjechała bez wiadomości pana Zamojskiego do Francyi, a wróciwszy ztamtąd roku 1664, bawiła ciągle przy dworze królowej Maryi Ludwiki, swojej od lat dziecinnych opiekunki, a jak Jerlicz nadmienia i matki chrzczonej. Z tegoż powodu miewał Jan Sobieski u przeciwnej dworowi a przy-chylniej Lubomirskiemu szlachty uszczypliwy przydomek *zięcia* królowej. Objęty zaś zarazem urząd marszałkow-ski przeważał tak dalece w zwyczajnej jego odtąd in-tytulacyi, że nawet hetmaństwo w. kor. połączywszy następnie z w. laską kor., zwany był zawsze aż do ko-ronacyi nie hetmanem lecz marszałkiem w. koronnym.

Do tych dwóch wiadomych dat ehoroby w r. 1652 i dostąpienia laski w. kor. w r. 1665 możemy przydać teraz datę trzecią — tj. wiadomość o podjętej *ex voto* drodze do Rzymu roku 1667go. Donosi o niej następu-jący list samegoż Jana Sobieskiego, znajdujący się po-między różnemi zapiskami historycznemi w rękopiśmie

Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod liczbą inwentarza 728, na karcie 205.

List do Króla JM. od Jasn. Wielmożnego JE. Mei pana Marszałka wielkiego koronnego wyjeżdżając do Rzymu 1667.:

„Uczytniwszy od lat prawie czternastu *votum* po mojej wielkiej chorobie *ad Limina Apostolorum* ¹⁾, nie przyszło mi do wykonania tego winnego Bogu i stolicy świętej długu dla consideracyej samej usługi W. K. Mei na przeszłych sejmach tak potrzebnych, na których *versabantur cardines glorie* ²⁾ wielkiego imienia W. K. Mei *et Salutis Publicae* ³⁾, o których nie jedne wieki długo mówić będą. Teraz nie chcąc dłużej odkładać com Bogu obiecał, ani przewalać *in graviorem aetatem* ⁴⁾ usprawiedliwienia się winnego, a widząc czas wolny, biorę pocztę, abym w kilku niedzielach mógł to *explere* ⁵⁾, i na Wielką noc do usługi W. K. Mei powrócić, założywszy sobie termin stawienia się w Rzymie *pro Festo Cathedralae Sancti Petri* ⁶⁾. Ufam tedy mocno że W. K. Mę Pan mój miłowy jako wielkiej pobożności pan miłościwie *indulgere* ⁷⁾ będziesz raczył *tam pias nec temnendas necessitati* ⁸⁾ wiernego i uniżonego sługi swego, ani *poctytasz vitio* ⁹⁾ że sam *in persona* ¹⁰⁾ nie upadam pokornie do nóg jego pańskich dla krótkości terminu mego. Wszakże i tam jeśli gdzie *suspiria* ¹¹⁾ moje będą, *effundere* ¹²⁾ onych nie przestanę za conservatią wielkiego imienia osoby i szczęśliwego panowania WKMei którego jestem wszędy, zawsze i dożywotnie...“

Lubo podana tu wiadomość uszła bacznosci wszystkich dotychczasowych biografów króla Jana III, zasługuje ona przecież na wszelką wiarę. Wszystkie przytoczone w liście szczegóły zgadzają się z wiadomemi z kąd inąd wypadkami. Píše w nim marszałek w. kor., iż *votum* zamierzonej pielgrzymki rzymskiej uczynione było po owiej wielkiej chorobie w lecie r. 1662, co właśnie

odpowiada słowem listu „od lat prawie czterestu“. Zapowiadając bowiem przybycie swoje do Raymu na uroczystość katedry św. Piotra tj. na dzień 18go miesiąca stycznia, musiał Jan Sobieski pisać ten list w pierwszych chwilach r. 1667, tj. właśnie z upływem lat czterestu od ślubu w jesieni lub w zimie z roku 1652 na rok 1653 uczynionego.

W podobnyż sposób potwierdzają się datami historycznymi owe wyrazy listu, w których Jan Sobieski widzi „teraz czas spokojny“ do spełnienia ślubowanej pielgrzymki. Tuż przed napisaniem listu ustąpiła właśnie burza nagłego zagonu Tatarstwa aż pod Kamieniec i dalej, o którym listy warszawskie z dnia 1 i 8 stycznia 1667 mówią jako o minionej już rzeczy. Wtedy też zakończył się rozpoczęty roku zeszłego sejm, w miejsce którego miał na wiosnę odbyć się nowy. W teje nareszcie porze rozpoczęły się traktaty pokoju z Moskwą, zawarte ostatecznie w Andruszowie pod koniec stycznia 1667. Nadarzyła się więc istotnie chwila eokółwiek spokojniejsza, i z niej to korzystając, zabrał się pan marszałek kor. w długo zwlekana podróż do Rzymu.

Dzięki osobliwemu zbiegowi okoliczności przyszła ona w nader niepowszedni sposób do skutku. Z początku chciał zapewne Sobieski odbyć ją z zwyczajną uroczystością w przynależnym orszaku dworzan. Ale długie mijały lata a pianastręczała się stósowna ku temu pora. Od następnego po klęsce batowskiej roku 1653 aż po koniec roku 1666 następowała wojna po wojnie, naderzały w Polskę bez przerwy burze tatarskie i kozackie, wojna moskiewska, wojna szwedzka, konfederacye wojaskowe, rokosz Lubomirskiego. W całym tym czterestoletnim przeciągu czasu nie zdarzył się ani rok jeden, w którymby obecność wzrastającego w stopnie i powagę Sobieskiego mogła być obojętną krajowi na czas przydłuższy. Nawet obecne napojenie ojczyzny z po-

osątkiem r. 1667 nie wrótyło. bynajmniej długich wczasów i swobodniejszego niebawem pełnienia obowiązków prywatnych. Zanieśło się bowiem na bliską wojnę z Turcyą jako obrończynią poddających się jej Kozaków pod Doroszeńkiem. Ale im bardziej szachodził w lata Sobieski, im groźniejsze niebezpieczeństwa zawisły nad całym krajem i nad nim, tem słuszniej wypadało pomyśleć wreszcie o wypłaceniu winnego niebiosa długów. Zaledwie tedy bogdaj na kilkunastcie tygodni przed spodziewaną wojną turecką zajął się teraz ów „czas spokojny“, pospieszył Jan Sobieski pocztą do Rzymu, i w przeciągu trzech do czterech miesięcy stanął z powrotem w domu.

Z powodu tak nagłego spełnienia ślubowanej pielgrzymki tudzież jej niezwyčajnego odbycia pocztą, bez licznych towarzyszków i świadków aktu, może nawet umyślnie dla niewzbudzenia publicznej niespokojności na w pół tajemnie, niepostrzeżono wcale kilkunastotygodniowej nieobecności w. marszałka a już teraz i hetmana polnego w kraju. Widząc go jeszcze dnia 21go grudnia r. 1666 we Lwowie (ob. list w ks. 8. Barączka Pamiętniku dziejów polskich str. 71) a już w połowie maja r. 1667 (ob. list w Załuskiego *Epistolae historico-familiares* I. 2.) znajdując go na czele wojska w pobliżu Lwowa, nie przypuszczał żaden z dziejopisów ówczesnych, aby tak krótka przerwa czasu miała być posłużyć do dalekiej pielgrzymki rzymskiej. Żaden też z dawniejszych i późniejszych biografów króla Jana IIIgo nie wspomniał o niej półsłowem, i dopiero przypadkowe spotkanie udzielonego tu listu podaje niespodziewaną o niej wiadomość.

Pobożna podróż Sobieskiego wynagrodziła mu się nowym wielkim zaszczytem. Właśnie w czasie jego pobytu za granicą umarł we Lwowie dnia 23go lutego 1667 dotychczasowy hetman w. kor. Stanisław Rewera Poto-

oki, po którym buława w. kor. nie miała godniejszego spadkobiercy nad Sobieskiego. W r. 1665 otrzymał on wielką łaskę koronną, w r. 1666 mniejszą buławę kor., obecnie za powrotem z Rzymu wielkie hetmanstwo koronne. W kilka miesięcy później niewybuchła wprawdzie wojna turecka ale wpadła ogromna armia tatarska pod wodzą chana krymskiego na ziemie polskie. Wtedy genialny pomysł nowego hetmana w. kor. powstrzymał ją przy bezskutecznem oblężeniu Podhajec, a po stracie znacznego czasu zmusił tatarstwo do opuszczenia Polski z niemałą szkodą. Sławna wygrana podhajecka stała się pierwszym z tych wielkich pogromów barbarzyństwa wschodniego, które już w siedm lat po nagłej pieśń grzymce rzymskiej otworzyły w marszałkowi koronnemu drogę do tronu.

¹⁾ Do progów Apostolskich. ²⁾ wisiła sława. ³⁾ i dobra publicznego. ⁴⁾ do lat podeszlejszych. ⁵⁾ wykonać. ⁶⁾ na uroczystości katedry św. Piotra (w Rzymie 16 stycznia). ⁷⁾ przebaczyć. ⁸⁾ tak pobożnej i godnej poszanowania potrzeby. ⁹⁾ Za winę. ¹⁰⁾ osobliwie. ¹¹⁾ wstępna. ¹²⁾ wylewać.

ZABIEGI

CESARZA MAXYMILIANA II.

O KORONĘ POLSKĄ

w latach 1572—1576.

Na przedsięwzięciach i planach nigdy niezbывало w historii, mianowicie zaś w nowożytniej. Jedne z nich zostały urzeczywistnione, inne nie doczekały się nigdy spełnienia swego, nie weszły w rząd dokonanych faktów i są tylko punktami wyświecającemi inne równoczesne im zdarzenia. Do tych ostatnich należą zamiary cesarza Maksymiliana II względem Polski w latach 1572—1576. Jestto kawałek historii w dyplomatyczne formy wciśnionój, i dla tego równie dla ówczesnej jak po części i dla dzisiejszej jeszcze publiczności tajemnej. Odnoszące się do tego źródła są jeszcze w archiwach ukryte,

znamy tylko pewną ich część. Stosunki Maksymiliana do Polski są wprawdzie i były od początku wszystkim znajome bo forma rządu polskiego niecierpiała tajemnicy w rzeczach polityki; przeciwnie, mało albo wcale nieznamy owych negocyacyj które Maksymilian w sprawie polskiej z ościennemi dworami: jako z francuzkim, papiezkim, moskiewskim, stambulskim i innemi pozawiazywał. Wychodzące obecnie w Wiedniu Monumenta Habsburgica ab anno 1476 usque ad a. 1576 wyjaśniają niejedno w tej mierze. Z tej kategorii źródeł trzeba się tymczasem na następujące ograniczyć:

Arcana sacculi XVI. Huberti Langueti legati et consilarii saxonici epistolae secretae ad principem suum Augustum i Saxoniae Ducem, S. B. I. VII. tom. I.

Gerlach. Tagebuch David Unghad's gesandtschaft an die Ottomatische Pforte — gdzie się wiele najnowszas tajemnych listów znajduje.

Geheimbes Protocolum welches anno 1575 auf dem churfürstl. Collegialtage zu Regensburg gehalten wurde — w zbiorze Senckenberga.

„*Zeitung was den Abgesandten der R. K. M. in der Moskau begegnet anno 1575*“ i „*Credenzschreiben der moskowiterischen Gesandten die auf den regensburger Reichstage erschienen anno 1576*“. Te dwa źródła wyjęte z archiwum księcia Wolfenbüttel, publikowaną przez Häberlin'a; Wszystkie te dzieła wydrukowano o cały wiek później niż je napisano. W historyach i kronikach tego przedmiotu dotyczących znajduje się bardzo wiele sprzecznych zdań i wiadomości; — z niemieckich najważniejsze są: *Lunderpi Continuatio Sleidani*, *Chytraeus Oratio de Maxima II* — z polskich: Sulikowski, *Fredm*, listy i akta urzędowe w zbiorze *Pistoriusa*, z dalszych dzieła Gracyana (*de vita Jannis Commendonii cardinalis libri IV*); i Chojsnin'a (*Discours au vray de tout ce*

qui s'est fait et passé pour l'entière négociation de l'élection du roy de Polongne. Paris 1574). Obaj byli świadkami niniejszych spraw jako sekretarze, — tamten kardynał Commendonego, ten biskupa Montluc'a. Procz tego: *Thuanus historia sui temporis, Matthieu Histoire de France, de la Bizardière histoire des diètes de Polongne*.

Rozdzielenie się Habsburgów na dwie linie było jedną z głównych przyczyn stopniowego nadwątlenia potęgi tego domu. Gałąź cesarska, którą korona rzymska uwieńczyła, była bezwątpienia słabszą od królewskiej hiszpańskiej. Przy braku odpowiedniej materialnej siły opierało się znaczenie jej właściwie na pewnem tradycyjnem uszanowaniu i czci którą cesarskiej godności składano. Reformacya zachwiała tę ideę w samęj zasadzie; postęp czy zaślepienie owego czasu przygniotło duchowe fundamenta władzy, i odtąd cesarze zmuszani byli powagą swą w cesarstwie utrzymywać nawiązywaniem przyjaznych stosunków z luterakiemi książętami przeciw kalwińskim lub naodwrot, według tego jak się okoliczności ku temu składały. Nieustanna rywalizacya Francyi, niemożność ufania pewnej części Węgier która jeszcze cesarzom wierną pozostała, i stan ciągłego naratania na napad z strony Turcyi: są to powszechnie znane, główne zarysy owczesnego położenia Austrii. Nadmieniam je dla tego tylko aby dać poznać że przede wszystkim znaczne powiększenie władzy domowej mogło wzmocnić stan tego państwa, bo cały gmach Austrii miał zawsze w domowej władzy panującej rodziny swą główną podstawę. Zwiększenie liczby swych wiernych poddanych i możność wsparcia się na imponującej

sile wojskowej, czyli innemi słowy: uzyskanie jakiegoś nowego kraju musiało być naówczas głównem życzeniem i staraniem Habsburgów. Po nabyciu tylu koron zostawała jeszcze tylko jedna Polska ku której Maksymilian II wzrok swój kierować i gdzie się skutecznego rezultatu spodziewać mógł. Nadzieja pomyślnego skutku polegała na okolicznościach: sąsiedztwa, wymierania Jagiellonów i formy elekcyjnej Polski.

Przy bezdzietności i fizycznem osłabieniu króla Zygmunta II można się było bliskiego opróżnienia tronu spodziewać. Wszystkie prawie dwory europejskie mono-ono się tem zajęły, — Papież równie jak sułtan, cesarz niemiecki i car moskiewski, podobnież Francya i Szwecya, — szło przecież o obsadzenie tronu w państwie na-ówczas pierwszego rzędu. Każde bezkrólewie w Polsce było czasem naprężenia polityki europejskiej; monarchowie kontynentu uważnie przypatrywali się każdemu ruchowi i podsłuchiwali z natężeniem rezultatów elekcyj. Cesarz Maksymilian wiedział o tem dobrze że nie będzie jedynym kandydatem, dla tego zawczasu o tem przemysłować począł jakby sobie naród polski ujął a innym współzawodnikom w drogę zajęć mógł. Prace swoje rozpoczął na sześć lat przed śmiercią Zygmunta. — Wiadomo że król Zygmunt trzecią swoją żonę Katarzynę, która była rodzoną siostrą Maksymiliana, od siebie odepechnął i do Wiednia odesłał. Krok ten nadwątlil nadzwyczajnie przyjaźń obu monarchów; Maksymilian dawał się z tem słyszeć że wojną pomści tę hańbę; w końcu jednak uznał i zmienił zamiar iż lepiej uczyni jeżeli w Krakowie przy boku króla ciąglego rezydenta utrzymywać będzie któryby od potrzeby był i agentem. Obrął na ten urząd Jana Cyra opata Cystersów w Wrocławiu. Już dawniej usiłował Maksymilian wprowadzić jednego z synów swoich na tron polski przyjazną drogą, z przyzwoleniem Zygmunta Au-

gusta; Jan Cyr miał to wyrażać. Biograf Commendonego pisze o tem że gdy kardynał w roku 1570 do Polski jechał, po drodze do Lintzu wstąpił i królową Katarzynę odwiedził. Ta miała mu powiedzieć że król Zygmunt już przygotował posłów do Papieża z prośbą o rozwód, i że Maxymilian będzie na to obojętnym bo ma obietnicę od Zygmunta że jednego z synów jego za następcę przybierze. Nie wiele w tem musi być prawdy, — skądinąd wiadomo że król Zygmunt, gdy w obec niego o przyszłości Polski mówiono, zawsze na północ wskazywał jako że stamtąd polacy awych przyszłych królów wziąć mieli; — co niektórzy Szwecyą tłumaczyli.

To pewna że Zygmunt, który tyle praw swoich narodowi poświęcił żadnego sobie nie przywłaszczając, nie byłby się upoważnił do naznaczenia następcy krajowi bez pozwolenia sejmu. — Prócz utrzymania przyjacielskich stosunków miał opat Cyr jeszcze inne tajemne zlecenie wybadywania umysłów polskich magnatów i przeciągania ich na stronę austriacką. Niewiemy jak mu się ta rzecz udawała, ale pamiętnik Chojsnina donosi że nie z szczególną sgrabnością swoją misję wykonywał. Nie tylko Maxymilian ale i dwór Francuzki wysyłał jeszcze za życia króla Zygmunta pewnych ludzi na zwiady do Polski dla rozpoznawania terrenu swych przyszłych zabiegów. W tym samym celu jak opat Cyr z Wiednia przysłany był z Paryża młody Balagny, naturalny syn biakupa Montluc'a. Cyr i Balagny schodzili się nieraz w domach magnatów polskich; na jednym takim zejściu wygadał się podobno Cyr niezgrabnie przed młodym Francuzem nie spodziewając się bynajmniej ktoby on był, bo to był młodzieniec, który właśnie co dopiero Padewski uniwersytet ukończył. Można na pewne przypuścić że Balagny nie okazał się godnym położonego w nim zaufania i że z powierzo-

nej sobie tajemnicy korzystać nie omieszkali. Francon z resztą więcej zyskał sympatyj niż opat niemiecki; i w ten sposób ten pierwszy krok Maksymiliana nie dobrze się powiodł, chociaż w całości sprawa ta nadto jeszcze była mało znaczącą aby nadal stanowiły wpływ wywrzeć była mogła. Na pewną liczbę zwolenników między polskimi panami mógł cesarz zawsze rachować. Jak w innych krajach tak i w Polsce były zawsze pewne rodziny — nawet z najstarszych — którym godność rzymskich cesarzów imponowała, ku której się niejako magnetycznie pociągniętymi czuły; wszakże są przykłady z dawniejszych i ówczesnych lat że wiele członków owych rodzin zupełnie dobrowolnie w służbę cesarską wstępowało. Prócz tego była podówczas Polska przepelniona lutrami i kalwinistami; a właśnie też znał świat cały Maksymiliana jako nie zbyt gorliwego katolika; naturalnym było ztąd wynikiem że religijni nowatorowie ku cesarzowi się zwrócili, nie tylko świeccy ale i duchowni panowie — między innemi sam prymas Jakób Uchański którego o tajemną herezję posądzano.

W istocie gdy w początkach r. 1572 kardynał nuncyusz Commendoni, wielki rzecznik Habsburgów w Polsce, poraz drugi do Polski przybył, znalazło się wielu panów, którzy przy zbliżającej się śmierci Augusta o obsadzeniu tronu Habsburgiem przemyśleliwali. Byli to szczególnie: Mikołaj Radziwiłł i Jan Chodkiewicz najwyżsi dygnitarze litewscy i Albert Łaski wojewoda sieradzki. Ci trzech senatorowie uradzili wraz z kardynałem Commendonim żądać od cesarza potajemnie aby im na przypadek śmierci Zygmunta jednego z synów swoich powierzył, obiecując że go Litwa natychmiast W. Księciem ogłosi i wojsko na potrzebę wystawi, że wtedy Polska wybór ten przyjęć będzie musiała. Postawili przytem różne warunki w duchu prowincjonalnym, że na ko-

rzyść Litwy a na niekorzyść Polaki. Sam kardynał lub Gratiani miał donieść ten plan Maksymilianowi.

Na nowinę o śmierci Zygmunta Gratiani zaraz wyjechał do Wiednia i stanął tam w siedmiu dniach. Przedstawił wszystko cesarzowi, radził dać pieniądze Łaskiemu aby mieć punkt oparcia w Polsce — bo Litwy był pewnym — prócz tego zalecał podemknąć oddział jazdy pod granicę polską. Maksymilian przyjął to wdzięcznie i napisał tymczasowo kilkanaście listów nader uprzejmym do pierwszych senatorów kraju.

Gdy po śmierci króla Zygmunta prymas Uchański sejm konwokacyjny a potem i elekcyjny na dzień 7my kwietnia 1573 rozpiął, przybyli do Polski posłowie od wszystkich dworów europejskich prócz angielskiego, duńskiego i mniejszych włoskich. Między innemi byli także posłowie elektora saskiego, brandenburskiego i księcia pruskiego lennika polskiej korony, — panowie ich wystąpili także między pretendencjami i głos swój przynajmniej wmięszać chcieli. Między tylą rywalami nie łatwo było Maksymilianowi zneutralizować wpływy swych współkandydatów; przedewszystkiem jednak musiał się starać o przyjaźń papieżką, zwłaszcza że nuncyusz rzymski wielki wpływ na umysły szlachty polskiej wywierał równie przez swój wysoki urząd jak przez swą wiedzę i sztukę postępowania. Ale Grzegorz XIII w nienajlepszych zostawał z Maksymilianem stosunkach, bo cesarz ten powszechnie był znany jako wielki przyjaciel i niemal protektor reform religijnych. Od niejakego czasu (roku 1570) spostrzeżono wprawdzie gwałtowną zmianę w usposobieniu cesarza, — Maksymilian stał się nagle gorliwym katolikiem, nieprzyjacielem nowatorów, i zerwał bliższe dawniej z lutrami stosunki. Zmiana ta była tak widoczną że pewien kardynał który był naówczas w Wiedniu doniósł Papieżowi że umysł cesarski jest obecnie nie do poznania inny

nia dawniejsi. Przyczyna tej zmiany jest nam dość znana z „*disaccio del ambasciatore venetiano alla corte di Spagna 1568*”; jeden list od króla hiszpańskiego sprawił tę metamorfozę. Po śmierci Karlosa czynił bezdziejny wówczas Filip II Maksymilianowi nadzieję że po nim korony jego odziedziczy, dodał jednakże ten wyraźny warunek że byłoby nad sumienie jego oddać powierzona mu od Boga narody w ręce króla akatolika; niech się więc dla tego zawczasu poprawi. Ten list i myśl że przy staraniu się o koronę polską przynajmniej pozór szczerego katolicyzmu niezbędnie koniecznym mu będzie, były powodem owęj niespodziewanej, dla wielu enigmatycznej zmiany sposobu myślenia Maksymiliana. Mimo to wszystko Grzegorz XIII. niezupełnie ufał owęj zmianie. Nieznamy ani instrukcyi papieżkiej dla legata Commendoniego, ani relacyj kardynała tego któreby może stosunek papieża do cesarza wyświeciły. Maksymilian prosił zapewne papieża o uznanie elekcyi syna swego Ernesta i o rekomendacyą do senatu polskiego; przypuszczenia tego tem bardziej trzymać się można ile że list Grzegorza do Maksymiliana z dnia 18 grudnia 1572 o tej sprawie traktujący ma poniekąd formę odpowiedzi. W tym liście życzył papież cesarzowi powodzenia w jego polskich zamiarach i obiecał pomoc z swęj strony. Ale było to konwenansowe tylko oświadczenie które Grzegorz Maksymilianowi uczynił z względów na Filipa II. W istocie chciał papież widzieć zwycięztwo po stronie Francyi, tego państwa które się odznaczało prześladowaniem dysydentów. Zostający w Polsce nuncyusz Commendoni dostał zlecenie w tym duchu. W ten sposób gdy w Wiedniu już na pewne na papieżką pomoc rachowano, w Polsce Commendoni z owęj dawnęj drogi zboczył i zachował się pod koniec sejmu elekcyjnego zupełnie neutralnie, chociaż to było wbrew jego własnym życzeniom. Ratując siebie i papieża odczytał przed

śamego głosowaniem mowę: w której wystawił Ojca św. jako „technącego równą miłością ku wszystkim” ksiądzem chrześcijańskim, a zatóm nie chcącego wynosić jednych nad drugich. Ta niby neutralność papieża była dla cesarza już czemś ujemnem, zgubną, bo niestał w Polsce tak mocno aby się bez pomocy z Rzymu był mógł obejść. Teraz można zrozumieć dla czego Comendoni, ów popieracz Habsburgów, po powrocie do Rzymu w niełaskę u papieża popadł i od urzędu oddalonym został. Languetus pisał o tem w *Hście z Wiednia* z d. 27 maja 1573, „haec (wybór Henryka) facta sunt artibus pontificis romani, qui gratiam referre voluit pro praeclaro illo parisiensi facinore”.

Te stosunki cesarza do papieża doprowadziłem dalej niż inne aby je dać poznać w całości; wracając do punktu z którego wyszedłem namieniam jeszcze że hiszpańskiej pomocy był Maxymilian zupełnie pewnym, bo Filip II zawsze był wiernym sprzymierzeńcem Habsburgów niemieckich, choć od nich równiej przyjaźni nie doznawał. Książąt rzeszy niemieckiej prosił także Maxymilian o listy polecające dla syna swego Ernesta. Równocześnie starał się z strony dworu paryzkiego sławny dyplomata Schomberg o głosy książąt dla Henryka Valois; ale świeżo spełniona rzeź ś. Bartłomieja nadto jeszcze tkwiła w pamięci, nie ufano zatem zupełnie Francyi, — wszyscy prawie dali swe głosy arcyksięciu Ernestowi.

Po tych wstępnych przygotowaniach wysłał Maxymilian do Polski Wilhelma Rosenberga i Andrzeja Dudithiusa (Dudithius) na sejm elekcyjny aby przedstawili pana swego jako kandydata do korony polskiej, z tem jednakże zastrzeżeniem że ją nie dla siebie ale dla syna swego arcyksięcia Ernesta otrzymać pragnie. Wybór posłów był bardzo trafny: Rosenberg pochodził z dawnej czeskiej rodziny, której młodsza gałąź w Polsce

osiadła (Poraje) i mówił plynąc po czesku; było to na to wyrachowane aby Polacy swego pobratymca wysokim cesarskim urzędnikiem widzieli. Andrzej Dudicz szlacheć węgierski był dawniej biskupem pięciokościelskim, później rezydentem cesarskim na dworze Zygmunta Augnata; odstąpił potem od kościoła katolickiego, przez co jednak bynajmniej łaski swego pana nie postradał, został tem czem był dawniej i ożenił się w Polacę ze Zborowską. To spokrewnienie podało mu sposobność do przeciągania tego możnego domu, którego wszyscy członkowie dysydentami byli, na stronę cesarza. W ten sposób szła sprawa Maxymiliana niby dobrze; ale wówczas właśnie zjawił się nowy współzawodnik: książę Anjou młodszy brat Karola IX. W imieniu jego przybyło do Polski trzech posłów francuzkich: Jan Montluc hrabia i biskup Valencyi, Gilles de Noailles opat z Lille i Gay de St Gelais, sieur de Lansac. Od chwili zjawienia się tych trzech mężów nie się już jakoś cesarzowi nie powodziło. Gdy nadszedł dzień dla obcych posłów przeznaczony aby przed sejmem stanąć i propozycye swych monarchów wypowiedzieć mogli, słuchano z natężoną uwagą obietnic które każdy z strony swego suwerena jako warunki ich wyboru czynił. Mowy każdego z posłów są prawie dosłownie zachowane. *Orator* cesarski nakreślił w swój mowie najprzód obraz tego wszystkiego co przyszlemu królowi polskiemu niezbędnie potrzebnem będzie; w drugiej części znalazł że tylko areyksiążę Ernest te zalety posiadał które Polskę uszczęśliwić mogą. Na czele kładł ten punkt że areyksiążę doskonale po czesku mówi, przez co mu łatwo będzie w krótkim czasie i polskiego języka się nauczyć. Gdy potem i drugich posłów słuchano i ostro z wszech stron rozważano zkądby największa szła dla państwa korzyść, znaleziono wszystko inaczej niż Rosenberg tłumaczył. Pokazało się że książę Anjou więcej mógł Polsce ofia-

rować niż arcyksiążę Ernest; przedewszystkiem trzeba było na to uważać aby nowo obrany król nie zaplatał od razu państwa w jaką wojnę; ten zaś przypadek zdawał się Polsce zagrożać od strony Turcyi w razie elekcyi arcyksięcia. Maksymilian przewidywał tę trudność i negocyował właśnie podówczas w Konstantynopolu przez Dawida Ungnad'a o przedłużenie kończącego się ośmioletniego pokoju na dalsze ośm lat. Tymczasem przybył na sejm poseł od sultana z oświadczeniami serdecznej przyjaźni, ale i z groźbą wojny w przypadku gdyby kogo z austriackiego domu królem obrano. Selim II był naówczas najpotężniejszym monarchą Europy, bezwątpienia potężniejszym od Filipa II; wszakże Maksymilian musiał mu roczny haracz płacić a poseł cesarski w Stambule musiał znosić wszystkie humory i kaprysy wielkiego Wezyra. Przyjaźń Selima nie mogła być Polsce w czasie bezkrólewia obojętną; Francya zaś była w ciągłej przyjaźni z Turcyą, po księciu Anjou można się było czegoś w tej mierze spodziewać. — Wiedzano też o tem powszechnie że książę Anjou był bogaty a arcyksiążę nie; przyszły zaś król polski potrzebował niezbędnie znacznego prywatnego majątku, aby swych potrzeb publicznemi pieniędzmi nie opędzał, i aby na przypadek wojny pewną liczbę wojska na własny koszt utrzymywał — jak to było w zwyczaju. — Na wojnę trzeba było zawsze być przygotowanym; — napady tatarskie nie miały końca, Szwecya mieszała się w sprawy inflanckie, a w. książę moskiewski wyimagoiował sobie że byłoby wielką hańbą dla niego gdyby go tą razą królem polskim nie obrano. Dla poparcia swych wielkich pretensyj równie silnym argumentem, postawił na polskiej granicy armię sześćdziesięciotysięczną, która każdej chwili napadem groziła. W takich okolicznościach musiał sobie naród życzyć aby przyszły król jego dzielny był wojownikiem: — o księciu An-

już wiadano że już dwa zwycięstwa odniósł we Francyi; a arcyksięciu nie miało nic podobnego do opowiedzenia. Co do tego ostatniego punktu usiłowali posłowie cesarscy zmniejszyć sławę Henryka Valois przypominając że owe dwa zwycięstwa odniesione były nad rodakami dyzydentami. Przy tej sposobności rozpuścili po kraju wiele illustrowanych pamfletów odnoszących się do neoy św. Bartłomieja, — król francuzki i książę Anjou byli tam przedstawieni jako główni mordercy. Ta sztuczka miała swój skutek ale Montluc zawczasu zapobiegł wszystkiemu, przedstawiając katastrofę 24go sierpnia jako rzecz raczej z politycznych niż religijnych przyczyn wynikłą, w której Hugonotów nie jako dyzydentów ale jako buntowników ukarano. — Ale bardziej niż to wszystko stała Habsburgom na zawadzie zbyteczna niemal troskliwość szlachty polskiej o swe przywileje i wolności. Od księcia Anjou nie obawiano się niczego podobnego, bo Francya nadto była od Polski odległą; przeciwnie w sąsiedniej Austrii mógł arcyksiążę zawsze znaleźć wsparcie do absolutystycznych planów przeciw szlachcie.

Te polityczne motywa, przeważająca sympatya narodu do Francyi, i wreszcie dyplomatyczna wyższość posłów francuzkich nad cesarskimi — odniosły zwycięstwo. Niezgrabność agentów austriackich przyczyniła się także po części do zepsucia sprawy cesarskiej: — było w Polsce na czas bezkrólewia prawo zakazujące obcym jeździć po kraju; był to środek zabezpieczenia się przeciw obcym agentom aby głosów na przyszłe sejmy nie zakupywali, przez co by się wolna elekcyja na niewolniczą była przemieniła. Mimo to objeżdżali agenci cesarscy — z niewiadomości czy umyślnie — wszystkie ziemie i usiłowali kupować u szlachty na sejmikach głosy dla Maxymiliana. Ostrzegano ich kilka razy, a gdy i to nie pomogło dodano im nadzorcę. Zupełnie

inaczej postępowali posłowie francuzcy: zaraz przy wstępie do kraju powiili o wyznaczenie miejsca do przebywania i nie ruszyli się z tamąd aż ich na sejm zaproszono. Montine rekrutował także agentów swoich w głąb kraju; ci sprawowali się jednakże tak dyskretnie że im żadnej illegalności zarzucić nie można było.

Tak przed samym głosowaniem zdarzył się jeszcze wypadek który wszelkie uśmierzanie Maksymilianu do szczętu zniweczył: — między kandydatami wystąpił zaraz w początku i książę pruski. Będąc krewnym wymarłych co dopiero Jagiellonów i mając bezne znajomości z pierwszymi rodzinami Polski, zdawał się być cesarzowi niebezpiecznym współzawodnikiem. Maksymilian począł z nim listownie taktować i użył do tego owego opata Jana Cyra; — cesarz nie radził księciu myśleć o koronie polskiej i obiecywał mu natomiast inne wynagrodzenia. Książę nie czuł się zapewne dość silnym, zaniechał swych pretensyj, obiecał nawet cesarzowi 2,000 jazdy w pomoc gdyby mu się podczas sejmiku elekcyjnego nie dobrze wiodło. Zaowu przez Cyrego posłał Maksymilian list w którym mu za przyrzeczoną sobie pomoc dziękuje, a w nagrodę za to swą własną siostrzenicę księżniczkę Clève za żonę dać przyrzeka. Z tym listem pojechał Jan Cyr do Prus, przebrany za kawalera; ale na granicy poznano go i odesłano do aresztu. Prócz tego listu znaleziono jeszcze inne cesarskie; także instrukcyę opata co do jego postępowania; wszystkie te kawałki odesłano sejmowi gdzie publicznie odczytane zostały. Była to kompletna przegrana dla cesarza. Szlachta oburzała się słysząc że Maksymilian wolną elekcyę gwałtem zamieszać chciał; i jakkolwiek niewiedziano w jakimby celu był użył cesarz ów 2,000ny oddział jazdy, rzecz ta ostatecznie zepsuła sprawę austriacką. Gdy przyszło do elekcyi miał arcyksiążę Ernest kilka tylko głosów za sobą. Henryk

Valois jednogłośnie prawie obranym został, a cesarz musiał grać rolę zadowolnionego, zwłaszcza że z dworem paryżkim blisko był spokrewniony. Zdawało się że Maksymilianowi już żadna nadzieja osiągnięcia korony polskiej nie pozostała. Henryk przybył w lutym roku 1574 do Polski i w krótko koronowanym został. Dalszą historję tego króla pomijam jako nie będącą w związku z niniejszym przedmiotem i przechodzę zaraz do czasu w którym tron polski znowu opróżnionym został.

Henryk wcale niechętnie do Polski przybył, podróż tę uważał jako „exile honorable“ na który przez swego brata króla skazanym został. Osiągnięcie tronu polskiego leżało raczej w polityce Karola IX niż księcia Anjou. Przy bardzo nadwątłom zdrowiu króla francuzkiego oczekiwał Henryk codziennie chwili w którejby do Francji wrócić a Polskę opuścić mógł — ów kraj w którym swych zwyczajnych rozpust kontynuować nie mógł. Nie czekano długo bo zaraz pierwszych dni czerwca (1574) umarł Karol IX. Maksymilian wiedział o tem już 10 czerwca, pierwój niż Henryk mógł być uwiadomionym; kazał więc natychmiast donieść nowinę tę Andrzejowi Dudiczowi, który ciągle w Polsce zostawał jako rezydent cesarski, z nakazem aby ją zaraz królowi polskiemu zakommunikował. Henryk przyjął tę wiadomość prawie z ukontentowaniem i mówił zaraz z kilką senatorami o prędkim odjeździe do Francji; gdy jednak zmiarkował że mu się to bez poprzedniego zwołania i przyzwolenia sejmu nie uda, uciekł potajemnie z kraju w nocy z 18. na 19 czerwca. Z Krakowa udał się prosto do krajów cesarskich i uwiadomił Maksymiliana że po drodze do Wiednia wstąpi. Maksymilian nadzwyczajnie uradował się tym zwrotem rzeczy; budował nową nadzieję osiągnięcia tronu polskiego. Gdy go Henryk o pomoc przy swoim powrocie prosił, przyobiecał mu to

Maxymilian z uprzedzającą grzecznością. Languetns pisał o tem swemu panu w liście z dnia 12go czerwieca 1574 następującymi słowy: „credo quod Imperator ejus reditum libenter adjuvabit, nam videtur denno concipere spem adipiscendi illud regnum“. Henryk zabawił kilka dni w Wiedniu i spędził je w serdecznej familiarności z rodziną cesarską. Odbywano wspólne przejażdżki, wspólne zabawy wśród których Maxymilian ciągle Henrykowi ojcowskie napomnienia dawał odnoszące się do jego przyszłego stanowiska. Maxymilian chciał widzieć Henryka li tylko francuską koroną zajętego, dla tego radził mu n. p. łaskawie z Hugonotami się obchodzić, mówiąc że z własnego to wie doświadczenia jak mało skutecznym jest w rzeczach religii rygoryzm; proponował mu także córkę swoją, obecnie wdowę po Karolu IX, w małżeństwo; — Henryk przyjmował to wszystkie grzecznie i wdzięcznie, ale dalekim był w duszy od wypełnienia i szczerego akceptowania tych rad. Po kilku dniach pojechał dalej przez Wenecyą do Francyi.

Polska była podówczas w szczególniejszem położeniu: niemal każdy wiedział na pewno że Henryk już nie wróci; ale właściwego bezkrólewia i nowej elekcyi ogłaszać nie można było z względów prawnych. Wszczęła się jurystyczna kłótnia koło tej kwestyi czy już jest bezkrólewie, czy nie; powstały stąd dwie partye które nawzajem dowody prawnicze skupiały na zbijanie swych przeciwników. W tem zadeklarował Maxymilian publicznie że się teraz o koronę polską starać nie może, ponieważ jest obecnie własnością jego kuzyna Henryka. Potajemnie jednakże wysłał natychmiast drugim zawodem agentów swoich do Polski.

Bieg spraw publicznych w Polsce był następujący: senat korespondował ciągle z Henrykiem który z swęj strony jak najprędzej do kraju wrócić obiecywał. Odesłano też do innych dworów listy w których ucieczkę

Henryka opisano i o zachowanie przyjaźni: przesyłał podobnej treści list napisane szczególniej do cesarza. Maksymilian odpisał: czempredziej i zapewnił senat że w niebezpiecznym czasie bezkrólowia wszystkiemi siłami wspierać go zechce. W listach Maksymiliana podówczas do Polski pisanych przebija pewien ton dobrej woli i przyjaźni jakiej pierwej nie bywało. Walszemu naznaczono dzień 12 maja przyszłego roku (1575) jako terminu powrotu, z tem ostrzeżeniem że koronę postrada jeżeli do tego dnia w kraju nie stanie. Dnia 15 maja 1575 zgromadził się sejm w Sępcy, — gdy ani Henryk ani poseł żaden od niego nie przybył, usiłowała partya domowi austriackiemu przychylna proklamować natychmiast bezkrólowie i nową elekcję rozpocząć. Na czele tej partyi stał podówczas Krasieński biskup Krakowski; senatorowie już się ku temu nachylali ale prawie cała szlachta głośnie zaprotestowała. Wewnętrzne rozruchy i wiadomość o najeździe tatarskim na Podole rozproszyły sejm, szlachta rozleciała się bronić swych domów, a prymas Uchański zwołał sejm na dzień 4ty listopada tegoż roku 1575.

W całej Europie wiedziano już powszechnie kto się tą razą o koronę polską starać będzie. Byli prawie wszyscy ci sami którzy już przeszłą razą wystąpili; przybył jeszcze jeden na którego jednakże mało kto uwagę zwracał bo w porównaniu z innemi za słabym się być wydawał: był nim Stefan Batory wojewoda Siedmiogrodzki. Można to poznać z listów Langueta które on co kilka dni pisał, według tego jak go nowe wiadomości dochodziły; z początku ledwo kilką słowami o Batorym wspomina, dopiero z czasem coraz więcej o nim pisze. Nikt się jeszcze wtenczas nie spodziewał, że Batory kiedyś pierwszą rolę w tej grze obejmie; dotychczas zasługiwał on w politycznym świecie o tyle tylko na uwagę, ile że był osobą protegowaną przez

Partię ottomańską, która z swjej strony nikogo innego, na tronie polskim widzieć nie chciała jak tylko Batorego lub jednego z książąt szwedzkich, zaś wojnę graziła w razie obracania: austryaka lub moskala. Wojewoda Siedmiogrodzki nadzwyczaj akromnie wystąpił, oświadczając że w niczem cesarzowi Maksymilianowi przeszkadzać nie chce, i że dopiero wtenczas o koronę polską starać się będzie jeżeli on od niej odstąpi. Ale kto tylko znał wytrwałość domu austriackiego w przeprowadzaniu powziętych raz myśli, mógł wiedzieć że Maksymilian wszystkie apręty poruży aby tylko celu swego dopiąć, i że od niego nigdy nie odstąpi.

Wyjechała podówczas od pewnej partyi z Polaki delegacya do cesarza, w celu prośbienia go aby się znowu o koronę polską starał. Maksymilian czekał na to, bo w obec świata zachowywał zawsze — równie jak jego poprzednicy — tę politykę że go o każdy krok oficjalnie prosić trzeba było. W skutku tego wysłał Maksymilian w końcu kwietnia roku 1575 do Polski Wilhelma Rosenberga, Marcina Gerstmana biskupa Wrocławskiego, i pana de Lipa marszałka Morawii. Tą razą powodziło się cesarzowi we wszystkiem lepiej niż przed dwoma laty. Dom Zberowskich odpadł wprawdzie — prócz Krzysztofa podczaszego kor. — od cesarza i przeszedł na stronę Batorego; ale za to przechyliła się ku Austrii prawie cała dawniej francuzka partya. Dwór paryzki niemógł już ani myśleć o koronie polskiej; ucieczka Henryka skompromitowała go zupełnie; wszyscy odpadali od niego głównie do cesarza, niektórzy do Batorego. Przeciągnięcie prymasa Uchańskiego — *interregis Reipublicae* — na swą stronę, dodało wiele mocy partyi cesarskiej; prócz tego miał Maksymilian dla siebie głosy szlachty pruskiej i wielu miast. Ale było jeszcze w kraju trzecie stronnictwo które Piasta królem mieć chciało; kilku magnatów kierowało tą partya, szla-

chta stosowała się według nich. Przy małej dotychczasowej liczbie stronników Batorego, były właściwie tylko dwie odznaczające się partye: austriacka i piastowska; stały one przeciw sobie niaby do walki przygotowane. Siły ich były bardzo różnorodne: po stronie cesarza przy wielkiej liczbie senatorów bardzo mało szlachty, przeciwnie w partyi piastowskiej prawie $\frac{2}{3}$ szlachty całej Rzeczypospolitej. Szczególniejszym przypadkiem gromadziła się prawie cała inteligentna i doktrynerska część szlachty — prócz kilku głównych wyjątków, jak Zamojski, Karnkowski i t. d. — po stronie cesarza, między innemi i Jan Kochanowski.

Agenci Maxymiliana latali ciągle po kraju i napelniali kieszenie — senatorskie i szlacheckie — pieniędzmi cesarskiemi. Jak wszędzie w czasach elekcyjnych tak i w Polsce przesuwaly się naówczas wielkie sumy pieniężne z rąk do rąk; przekupstwo odbywało się na wielką skalę; zmasowały się niemi imiona pierwszych nawet w kraju rodzin ¹⁾. Cesarz nie mało wydał pieniędzy na owe starania, tem bardziej że Francya, widząc że już korony polskiej nieosiągnie i że ją prawdopodobnie Maxymilian weźmie, według możności mu tę radość skwasić chciała. Languetus donosi że w czerwcu r. 1575 przybyło na dwór cesarski do Pragi kilku francuzów prosząc cesarza o list *salvi conductus* na 300,000 koron do Polski, i że z tą sprawą wiele wszędzie hałasu narobili. Languetus mniema że ta suma była tylko ufikeyonowaną aby cesarza na większe jeszcze wydatki narazić w razie gdyby, stósownie do zasad dobrego tonu, tę nadzwyczajną sumę jeszcze chciał przewyższyć.

Zapewniwszy sobie różnemi sposobami dość mocną partyę w Polsce, traktował Maxymilian z ościennemi

¹⁾ Między innemi wymieniam Łaskiego wojewodę Sieradzkiego ponieważ familia ta już wygasła.

monarchami w celu uzyskania od nich poparcia dla syna swego Ernesta — podobnie jak przed dwoma laty. Nie wiadomo w jaki sposób sobie Maksymilian zjednał papieża; użył zapewne pośrednictwa Hiszpanii. Że Filip II we wszystkim austriackiemu domowi pomagał, dowodzi tego następna okoliczność: — gdy się Henryk Valois przed Grzegorzem XIII na biskupów polskich utalał że bezkrólowie proklamowali, chciał papież natychmiast temu zapobiedz. Byłaby to dla Maksymiliana przykra dywersja; wtenczas Filip zapobiegł wszystkiemu przez posła swego w Rzymie. Papież stał naówczas w dwóznacznym stosunku do cesarza; potrzebował go z jednej strony, bo mówiono naówczas w całym świecie o nadzwyczajnem uzbrajaniu się sultana, z drugiej strony nie chciał jeszcze zrywać z Francją. W tem położeniu chwycił drogę środkową o której później wspomnę.

Z książętami niemieckimi traktował Maksymilian na sejmie regensburskim roku 1575. Sejm ten wypadł bardzo pomyślnie dla cesarza; Maksymilian wymógł na książętach kilka punktów, nieustąpiwszy im tych koncesyj nawet, z powodu których sejm był zwołany. Przez rozdwojenie książąt dopiął cesarz swego celu. Szczególniejszym wypadkiem zgodzili się co do sprawy polskiej książęta na jedno i przyobiecali jednogłośnie popierać sprawę arcyksięcia Ernesta. Starania swoje o Polskę połączył Maksymilian z innemi negocyacyami w których książęta mieli niby udział. Toczyła się podówczas rzecz o miasta inflanckie które przed kilkunastą laty Polsce w opiekę się oddały. Podczas dwóch bezkrólewów zajęła Szwecya i w. książę moskiewski większą część tych miast; Polacy nie byli w stanie dać im dostatecznej obrony. Z dwóch stron partę odwołały się miasta inflanckie do Niemiec jako swęj przedwiecznej rodzinnej siedziby, i prosiły sejm Rzeszy o pomoc. Sejm porucił tę sprawę opiece cesarza. Maksymilian wziął ją na siebie i

wyjechał w najbliższym czasie: Kобенzeł'a do Pruszech, kanclerza arcyksięcia Karola; w poselstwo do Moskwy. Między Wiedniem a Moskwą odbywał się już od jakiegoś czasu ruch dyplomatyczny; treści jego nie znamy, — zapewne Polska i Turcja były przedmiotem tych rozmów. Znaną nam jest dopiero obecna podróż Kобенzeł'a do Moskwy w r. 1575 z pisma „*Zeitung war den Abgesandten der k. k. Majestät in der Moskau begegnet*“ — rodzaj dyaryusza którego manuskrypt znajduje się w archiwum księcia Wolfenbüttel pod nr. 6. Dowiadujemy się stamtąd że posłowie cesarscy w. księcia o pokój dla miast inflanckich prosili, i co ważniejsze — o zgodzenie się i pomoc przy elekeyi arcyksięcia Ernesta. Iwan Wasilewicz sam wprowadził od jakiegoś czasu o koronę polską pretendował, i był pewnym że go tą razą nieminie, postawił nawet w ostatnim czasie 90,000 wojska nad granicą litewską. Mimo to traktował Maxymilian z Iwanem, i znalazł go — szczególniejszym trafem — dość łatwym do opuszczenia swych pretensyj. Mówiono wtenczas powszechnie że Maxymilian za uznanie Ernesta królem polskim w. księcia Inflanty przyobiecał. Iwan nie dał posłom cesarskim stanowczej odpowiedzi, ale przyrzekł posłać w najbliższym czasie deputacyę od siebie do Maxymiliana, któraby jeszcze raz te sprawy pod uwagę wzięła. Poselstwo to odbyło się w następującym roku 1576; — bliższa wiadomość którą o niem mamy dowodzi że owe pogłoski o cesyi Infant, i zbrojnej pomocy dla arcyksięcia Ernesta były prawdziwemi.

Zdaje się że Maxymilian już wtenczas przewidywał że na spokojnej drodze tronu polskiego nie osiągnie, że się ta sprawa bez niejakego krwi przelewu nie obejdzie. Kogo mógł prosić o pomoc; — jak dawniej księcia pruskiego i książąt niemieckich, tak teraz Iwana Groźnego. Owa armia 90,000czna mogła mieć potrójne

znaczenie według tego jakby ją w kącie był abie-
wał: ku podbiciu tereu polskiego, czy jako pamon-
oyksięciu Ernestowi, czy też na ostateczne pochłonięcie
miast inflanckich. Ale i Maksymilian przemyślał o
utworzeniu jakiejś armii, i zbierał na to pieniądze. Na
sejście czeskim w Pradze (1575) gdzie Maksymilian wy-
bór syna swego Rudolfa na króla czeskiego przeprowa-
dzał, żądał przez różnych darów pieniężnych, i poda-
ał podatki. Politycy ówczesni myśleli nad tem na co
Maksymilian ciągle pieniędzy potrzebuje — Languetus
pisał że Maksymilian już wtenczas o wojnie z Polską
przemyślał.

Pilnem okiem każdy ruch w Polsce śledząc nie mógł
Maksymilian przeoczyć że ów z początku tak niepozorny
i skromnie występujący Batory codziennie większą liczbę
partyzantów liczył. Trzeba mu było wejść w drogę, —
ale bardzo nieznacznie, bo lada wydatniejszy krok mógł
wprowadzić cesarza w przykre położenie względem suł-
tana. Maksymilian niezego się tak nie wystrzegał jak te-
go, — wojna z Turcją była mu do tego stopnia nie
po myśli że jeżeli się jakiemu urzędnikowi tureckiemu
przypadkiem w kraju austriackim jaka niepomyślność
przytrafiła, on się natychmiast w Konstantynopolu ex-
kuzował, — jak tego tyle mamy dowodów w dzienniku
Gerlacha. Wymyślił wtedy Maksymilian środkową drogę,
którą postępując Batoremu wiele roboty w Siedmiogro-
dzie przysporzył, a z sułtanem jawnie nie zerwał: —
wiadomo że Stefan nie był jeszcze podówczas ustalo-
nym wojewodą w Siedmiogrodzie, miał jeszcze w kraju
wiele nieprzyjaciół, mianowicie między wyższą szlachtą,
która sobie prawa rościła do godności którą Stefan pia-
stował. Głową ich był Bekiesz, którego Batory kilka
razy już pobił, który jednakże nadziei nigdy nie tracił,
i zawsze z nowemi siłami Batoremu się opierał. Tego
Bekiesza zaopatrzył Maksymilian w pieniądze i wojsko na

prowadzenie wojny z Stefanem. Wojna wszczęła się na nowo; ale rzecz ta doniosła się do uszów sultana; wielki Wezyr kilka razy już mówił posłowi cesarskiemu: twój pan chce niby zostać z nami w przyjaźni, a prowadzi wojnę z naszymi przyjaciółmi. Gdy się wojna dłużej toczyła, pisał Amurat do Maksymiliana żeby Bekieszewi więcej nie pomagał. Maksymilian odpisał że w sprawie siedmiogrodzkiej nie ma udziału, lecz między jeńcami z wojska bekieszewego zabranymi widziano w Konstantynopolu bardzo wiele wyższej szlachty niemieckiej. Amurat nastawał już wprost na wydanie Bekiesza; wtedy kazał go cesarz schwycić; komisarze cesarscy już mieli go w ręku, ale on im z przed nosa uciekł i do Polski się schronił. Tu znalazł przytułek u Piotra Zborowskiego, wojewody Krakowskiego; Maksymilian znowu żądał wydania, ale Zborowski odpowiedział że Bekiesz jest jego przyjacielem, więc go z tego powodu nikomu nie wyda. Batory rozproszył z łatwością swych przeciwników. Wtedy spróbował jeszcze Maksymilian sposobu przyjaźnego, i wysłał do Batorego posła swego Tiefenbacha, ofiarując mu kilka miast odstępnego, byleby się o koronę polską nie starał. Batory odrzekł posłowi aby się jak najprędzej oddalił, bohy go poselstwo cesarskie w oczach sultana skompromitować mogło.— W ten sposób skończyły się obie te ekskursye na niczem, a Maksymilian obawiał się nadto czy się nie zadaleko posunął, i czy się w obec Porty nie naraził.

Tymczasem zbliżał się 4ty listopad, a z nim dzień elekcyi; — nie wdając się w bliższe szczegóły podaję tylko rezultat. Stronnictwo cesarskie i piastowskie długie z sobą walczyły; ścieranie się to trwało tem dłużej ile że żaden z proponowanych Polaków nie czuł się godnym czy silnym do objęcia korony. Aby wreszcie stanowiącym krokiem celu swego dopiąć, oddaliła się partya cesarska z prymasem na czele nagle z sejmu, i obrała

Maxymiliana królem, — nie przekroczywszy granic elekcyi naznaczonych. Nancyusz papieski, kardynał Mondovi zachowywał się z początku neutralnie aby nikogo nie obrazić, potem — w obec owego ruchu — przeszedł stanowczo na stronę cesarską. Przeciwnie posel francuski, widząc że już żadnego nie ma widoku dla Henryka III, oddalił się z pola sejmowania aby nie być świadkiem przegranej swego dworu, oddał jednakże resztę swęj partyi Batoremu w pomoc. — Gdy żaden piast korony przyjąć niechciał obrali przeciwnicy cesarza infantkę Annę królową, a Stefana Batorego jęj mężem. Ta partya miała bezporównania mniej senatorów niż cesarska, ale dwa razy więcej szlachty i najpopularniejszych magnatów na przedzie, jakimi byli: Tęczyński, Kostka, Zamojski i biskup Karnkowski — W ten sposób powstały dwie elekcyje z których każda siebie za prawną, a drugą za nieprawną uważała. W sposób prawniczy nie da się ten spór rozstrzygnąć, bo w tak krótkim czasie od wymarcia Jagiellonów nie miano jeszcze sposobności ułożenia stałego criterium co do osądzania legalności elekcyj. Dawniejszych ustaw i zwyczajów przytaczać nie można było, bo od owego czasu w administracyi kraju nadzwyczaj wiele zmian zaszło. Kardynałną zasadą było niby że ten król tylko jest prawnie obranym który wszystkie głosy za sobą miał; prawo to wykluczało tą razą równie Batorego jak i cesarza. W obecnym razie opierała się partya Batorego na prawach królowny Anny, i na tęj okoliczności że przeznaczanego na elekcyą miejsca nie opuściła; przeciwnie zaś nazywano wybór Maxymiliana „electio per secessionem“. Późniejsi historycy jednogłośnie nazwali wybór Stefana prawnym, zapewne z powodu dobrego skutku; tak samo jakby i Maxymiliana prawnym królem nazwali byli gdyby do faktycznego posiadania korony polskięj był przyszedł.

Niewdając się w dalsze traktowania rozeszły się obie partye; ale partya Batorego była na tyle przeczona, że dla rozważania dalszych wypadków tak zwane „conventum armatum“ do Andrzejoya naznaczyła w połowie lutego w przyszłym roku 1576. Stronnicy cesarscy nie podobnego nie uczynili i pozbawili się w ten sposób, w obec niepewnej przyszłości, wszelkiego węzła centralizacyjnego. Obie partye przepisały wybranym przez siebie królom warunki elekcyi które zaprzysiądz mieli; prócz tego odesłali Batorszczycy list do cesarza odradzający mu przyjęcie korony polskiej jako rzeczy która mu się prawnie nie należy, — podobnież uczyniła partya cesarska względem Batorego.

Trzeba mieć zawsze w pamięci że Maxymilian nie dla siebie ale dla syna swego o koronę polską się starał. Ale arcyksiążę bardzo mało miał głosów za sobą, bo wszystkie znały się jego ojcu. Ciekawe są w tej mierze słowa które Mielecki wojewoda Podolski wyrzekł gdy go się później pytano z jakichby powodów był głosował za Maxymilianem, — odrzekł, że dla tego to uczynił aby Polacy z doświadczenia rządu rakuskiego poznali, a na Maxymiliana głosował dla tego aby to doświadczenie nie długo trwało, bo Maxymilian już był w podeszłym wieku.

W najbliższym czasie wyjechało do cesarza poselstwo (Andrzej Opaliński marszałek w. kor., Sędziwoj, Czarnkowski ref. kor., Stanisław Gostomski i Stanisław Radziwiński kasztelanowie, i Krzysztof Zborowski podczaszy kor.), aby się z nim o warunkach elekcyi rozmówić; Albert Łaski woj. sieradzki był na czele posłów. Gdy do Wiednia przybyli przyjął ich cesarz nadzwyczaj mile i traktował w randze książąt rzeszy; z powodu prawa wyboru które jedni i drudzy zarówno posiadali. Gdy potem owe warunki rozbierać zaczęto, któreby Maxymilian zaprzysiądz był musiał, nimby mu dy-

plom elekcyi do rąk oddano, pokazało się że przyjęcie korony polskiej bardzo przez nie utrudnionem było. Był to szereg dość ciężkich warunków w obec których o dziecinnem osadowieniu się w Polsce ani myśleć można było. Główne punkta były następne: zachowanie wszystkich konstytucyj bez najmniejszego naruszenia, — najbliższe dwa lata przepędzi Maxymilian w Polsce, a jeden rok w Litwie, ponieważ tego uporządkowanie tych podczas dwóch bezkrólewów w nieład popadłych krajów wymaga, — bez pozwolenia sejmu nie wolno mu z kraju wyjeżdżać, — jak długo żyć będzie nie ma być wymówione ani słowo o następstwie syna, aby wolność przyszłych elekcyj nie była nadwątloną, — w Polsce może się się tylko tytułować Rex P. M. D. Lit., nie dopisując Imp. Rom., — na przypadek wojny w Polsce ma utrzymać 5000 Niemców na własne koszta jako wojsko posiłkowe; natomiast nie wolno mu jest wybierać z Polski żołnierza na swoje wojny, chyba woluntaryusza, — z ościennemi państwami ma być pokój zawarty, — co się tyczy Turcyi ma być Polska wykluczona z zatargów cesarza z sultanem; gdyby się jednak temu sultan sprzeciwiał, wtedy będzie Maxymilian obowiązany wypowiedzieć Porcie wojnę w jak najprędzszym czasie i prowadzić ją wspólnemi polsko-niemieckimi siłami, — reszta warunków ustanawiała rozmaite wypłaty pieniężne, sprawy urzędnicze, handlowe i t. d. Z tych warunków widać że partya cesarska jakkolwiek do Habsburgów przywiązana, tylko tymczasowego monarchę w domu arcyksiążęcym szukała, nie przystając bynajmniej na ustalenie się dynastyi w Polsce, — i dlatego też wszyscy za samym cesarzem głosowali. Ale Maxymilian inną miał politykę: przemysliwał o połączeniu — wcześniej czy później — Polski z Austryą w ten sposób jak Czechy i Węgry przyłączone były. Dla tego ociągał się, mimo konieczności pośpiechu z przyjęciem

korony polskiej dla siebie. Przeciwnie wybór Ernesta byłby mimowolnie ustalił dynastję w Polsce, a z tego mogło się z czasem wyrobić przyłączenie Polski do Austrii. Maksymilian nie przyjmując korony polskiej dla siebie, użył wszystkich środków aby posłów do wybrania Ernesta nakłonić; ale życzenie to stanowczo odrzuconem zostało. Teraz namyślał się cesarz czy przyjmując koronę polską przy owych warunkach, czy nie; i myślał tak długo że Batory przez ten czas do Polski przybył, w Krakowie koronowanym został, i zaślubiny z królowną Anną odbył. Posłowie polscy w Wiedniu prosili cesarza kilkokrotnie o pośpiech; ale Maksymilian niemógł się zdecydować. Wreszcie deklarował że przyjmie owe warunki, i poprzysiągł te pacta conventa w Wiedniu w kościele Augustyanów, poczem mu dyplom elekcyjny do rąk oddano. W chwili przyjęcia dyplomu ostrzegał Maksymiliana ambasador turecki aby korony polskiej nie tykał, a poselstwo właśnie co do Batorszczyków (kasztelan Lanckoroński i opat Białobrzeski), przybyłe przypominało mu że nieprawnie obranym został. Maksymilian wysłuchał grzecznie kasztelana i opata, ale więcej na nich nie uważał; przedsięwziął natomiast traktować po raz ostatni z zgromadzonym w Andrzejowie sejmem. Łaski upraszał cesarza na kolanach niemal aby zamiast posłów raczej wojsko wysłał na pokroświenie „buntowników“. Ale Maksymilian chciał pokazać że jest łagodnego charakteru, i wysłał Rosenberga po raz trzeci do Polski. Ten przybył do Andrzejowa, ale go sejmujący do środka nie przepuścili; polecono mu tylko donieść cesarzowi co widział: całą szlachtę po stronie Batorego.

Choć poniewczasie odbyła i partya cesarska sejm w Łowiczu, ale bezskuteczny. Z wrodzoną sobie energią postępował Batory coraz dalej. Liczba przyjaciół cesarskich jakoś ciągle malała; szczególniejsze ociąganie się

Maxymiliana tłumaczyli niektórzy w ten sposób, że może korony nie przyjmie; więc oddziałami całemi przechodzono do Batorego. Jednym z ostatnich był prymas; ale to przejście zadalo śmiertelny cios partyi cesarskiej, która teraz jedyne punkta oparcia tylko gdzieś jeszcze w Litwie miała, i w Lanekoronie w zamku Łaskiego.

Na tym zeszła większa część r. 1576. Maxymilian wybierał się na sejm do Regensburga, aby z książętami o sprawie polskiej pomówić i pomoc od nich wyjednać. Historya tego sejmu jest nadzwyczaj ciekawą i ważną; przedstawia z jednej strony koniec zabiegów Maxymiliana, z drugiej strony rezultat jego kilkoletnich prac. Najprzód żądał cesarz od elektorów pieniędzy pod tytułem „türkenhilfe“; na to mu odpowiedziano że z Turcyą jest pokój i że już bardzo wiele pieniędzy na wojnę turecką dano, a cesarz jęj przecież nie prowadzi. Potem przeszedł Maxymilian do Polski mówił „że nie z ambicyi ani z żądzy panowania, ale dla ogólnego dobra“ o Polskę się starał, że jest prawnie obranym królem tego kraju i że mu tylko pewna część narodu korony odmawia, dlatego trzeba sprawę tę koniecznie mocą poprzeć. Elektorowie dość obojętnie rzecz tę przyjęli, mówiąc, że — co do arcyksięcia Ernesta — obowiązki swoje już wypełnili, jeżeli zaś Polacy mimo ich rekomendacyi Ernesta nie obrali, to oni w tej sprawie nie więcej czynić nie mogą. Najsilniejszą opozycyę rozwinęli posłowie elektora-palatyna wyraźnie mówiąc: jeżeli z Polską przyjaźń zawrzemy to naród ten będzie nadal przedmurzem chrześcijaństwa przeciw Turkom i Moskalom tak jak nim był dotychczas; „gdyby się zaś przemocą, kto wziął do nich, łatwoby się mógł tamtędy wstęp Turkom otworzyć“, („würde man sich aber mit gewalt dazu nehmen so könnte sich leicht darinnen ein pfortchen den Türken eröffnen“). — Podczas tych dysput przybyło do

Regensburga dwóch posłów z Polski, — z kraju któremu właśnie wojną grozono. Mieli polecenie błagać Maksymiliana aby nie wystawiał na większe jeszcze niebezpieczeństwa tego tyle już skolatanego kraju. Byli to: Dymitr Sulikowski sekretarz dworu (później arcyb. lwowski, znany historyk) i opat Krotoszyński. Obrano umyślnie osoby wyższych urzędów nie piastujące i wysłano ich w imieniu senatu nie zaś Batorego, aby się wybór tego króla nie zdawał jeszcze wątpliwym. Przełożyli oni cesarzowi cel swęj podróży, przypominając że liczba jego partyi w Polsce jest już nader małą, i że krwawą a niebezpieczną dla chrześcijaństwa wojnę sprowadzi jeśli przy owych myślach obstawać będzie, — zachęcali narreszcie do poświęcenia prywatnego interesu ogólnemu dobru, jako na głowę chrześcijańskiego świata przystoi. Maksymilian odrzekł że inaczej jest zainformowany co do stanu swęj partyi w Polsce, i że od korony odstąpić nie myśli. Na tem skończyła się audyencya. Posłowie miarkowali że im w powrocie jakieś niebezpieczeństwo grozi, i prosili cesarza o list bezpieczeństwa. Cesarz zaręczył że im się nic nie stanie; lecz o kilka mil od Regensburga napadnięto ich i zawieziono do Lintzu, gdzie ich kilka miesięcy przetrzymano. Przyczyną tego było że i w Polsce pewnego agenta cesarskiego (Kurzbacha) uwięziono, który potajemnie do Gdańska jechał aby to miasto w nieposłuszeństwie przeciw Batoremu utrzymał.

Właśnie gdy Sulikowski i Krotoszyński z Regensburga wyjeżdżali, przybyli tam posłowie moskiewscy od Iwana Groźnego; na czele ich stał książę Białozerski i sekretarz państwa Archiboszm Gawryłowicz. Wprowadzono ich przed sejm, ale nie chcieli publicznie mówić i prosili cesarza o tajemną audyencyę. Uzyskali ją bardzo łatwo, i dali, a raczej odczytali cesarzowi — przy pomocy tłumacza — list od W. Księcia z kompletnym pro-

jaktem podziału Polski. Treść tego listu jest następująca: „Na wyraźną prośbę cesarza poleciłem wprowadzić polskiemu narodowi wybrać królem arcyks, Ernesta, ale większa część narodu tego prosiła mnie abym synowi memu koronę polską przyjąć pozwolił; aby więc cesarzowi przysługę zrobić, jest naszym zdaniem aby Ernest ukochany syn naszego mił. brata koronę polską otrzymał; zaś Litwa z Kijowem i przyległemi Rusinami aby się do naszego moskiewskiego rządu dostała; — słyszę że Polacy z polecenia sultana Stefana Batorego królowi obierają, w takim razie trzeba się nam mieć na ostrożności aby ta rzecz Nam obom Panom i reszcie chrześcijańskich potentatów na niekorzyść nie wypadła. Dla tego musimy się z W. Mił. porozumieć aby nikt inny królestwo polskie i W. Ka. Lit. nie posiadał, tylko nasi synowie; — zresztą, trzebaby się w jak najkrótszym czasie względem wspólnego napadu na Polskę porozumieć; — co się zaś dotyczy miast inflanckich, te od wieków do W. Księcia moskiewskiego należały, niech mi cesarz da w tem dowód przyjaźni i niech się w te sprawy więcej nie miesza.“ — Przed światem mówiono że posłowie W. Księcia traktat handlowy z cesarzem wyrabiali, i w tem rozumieniu wspominają ówcześni historycy o tych konferencyach. Ale już Thuanusowi, zdawała się ta rzecz wątpliwą, domyśla się on, że zapewne jakąś wspólną wojnę przedsiębrano. Maxymilian bardzo łaskawie pożegnał posłów moskiewskich, obdarował ich sówicie i dał list dla Iwana; list ten nie technie tą niby serdecznością, jakiej sobie Iwan pozwolił, ale przyjmuje wdzięcznie ofiarowaną sobie przeciw Polsce pomoc. Maxymilian dążył koniecznie do rozpoczęcia wojny; ale umarł pierwej nim ostatecznie w tej mierze zdecydowano.

W wielu ówczesnych niemieckich kronikach drugiego rzędu rzucana jest myśl że cesarz Maxymilian o Polskę, dla tego, się starał aby z Turcją potem sku-

teczej mógł wojować; — w obec tak wysokiego celu były owe zabiegi nader chrześcijańskim dziełem. Zdaje się że taka była w Niemczech publiczna opinia patryotów-bigotów, bo znajduję tę myśl powtórzoną w dwóch mowach pogrzebowych dla cesarza. W mowie Jana barona a Polheim czytamy następne słowa: „*quum vero Imperator conjunctionem Poloniae cum finitimis Christiani Orbis provinciis toti imperio et nomini christiano salutarem et necessariam, ideoque conjunctis imperii viribus retinendam esse judicaret, indictis Imperii comitiis Ratisbonae, in media deliberatione et apparatu belli a Deo evocatus est.*“

Niezaprzeczoną jest rzeczą że Maksymilian o zdobyciu Polski przemyślał. Wojna z Polską byłaby wielkim politycznym błędem, i byłaby doprowadziła cesarza do przeciwnego właśnie rezultatu niż ten cel który mu przypisywano. Długa i krwawa wojna byłaby się rozwinęła, rezultatu jej zgadywać nie możemy; ale Turcy byliby się zapewne w to wdali i większe poczynili postępy niż dotychczas, jak to trafnie elektor-palatyn zauważył. Polacy tak samo bili się nadal z Turkami, jakby to byli uczynili pod berłem arcyksięcia Ernesta.

Dla wracając co dopiero do ładu Polski wypłynęły jako skutek tych zabiegów dwie krwawe dość wojny: z miastem Gdańskiem i z Iwanem Groźnym. Z oba wyszedł Stefan zwycięzcą.

Jako mniej u nas znane przytaczam dwa dokumenta: list wierzytelny posłów moskiewskich do Maksymiliana II na sejm regensburgski, i list Iwana Groźnego do tegoż cesarza. Manuskrypta znajdują się w archiwum księcia

Wolffenbüttel pod Nr. 6, w równoczesnem niemieckiem tłumaczeniu, które zapewne do kancelaryi cesarskiej przygotowano. Oryginał musiał być w języku rosyjskim bo posłowie czytając te listy cesarzowi używali tłumacza. Autentyczność tych dokumentów jest niewątpliwą.

Rzadko który list charakteryzuje tak trafnie swego autora, jak niniejszy Iwana Groźnego. Jest to konglomerat pychy, przechwalania się, hipokryzyi, przebiegłości, podstępów itp. słowem możnaby cały rejestr grzechów z tego listu spisać. Z formy listu widać że Iwan już przeczuwał dzisiejszą rutynę dyplomatyczną; ale zwierzchnia powłoka była jeszcze bardzo nieokrzesała, i jakby w pewnem duchowym pokrewieństwie z owemi skórkami sobolowemi które Iwan monarchom europejskim w podarunku rozsyłał. Uderza każdego owo poufale tytułowanie cesarza rzymskiego „swym najdroższym bratem“, którego nie każdy król używał, a które w ustach W. Księcia było arrogancyą. Albo czy może być coś równie pociesznego jak to miejsce gdzie się Iwan obawia aby wybór Batorego nie stał się szkodliwym „dla nas obu Panów i dla reszty chrześcijańskich potentatów“. Czytelnicy listu tego stoją mimowolnie pod wrażeniem że Iwan chyba już przewidywał czem kiedyś będą jego następcy.

List wierzytelny posłów moskiewskich.

(Lectum in cons. elect. 20 julli 1576 Ratisponae).

Prawdziwa święta błogosławiona Trójca niechaj da wszystkim poczołwym Chrześcianom którzy w Nią wierzą, mądrość, niech zstąpi ku nam z swych wysokich regionów, i niech nas sprowadzi na drogę zbawienia; wtedy My będziemy Twemu ludowi Twoją wolę oznajmiać. Dla tego chwalimy Boga w Trójcy świętej, i prosimy o łaskę abyśmy to berło Ruskiego Carstwa za-

chować mogli: My W. Car i W. Księżę Iwan Wasilewicz wszech Rusi w Monalce, Włodzimierzu, Moskwie i Nowogrodzie, Car Kazański, Car Astrachański, Pan Pleszkowa, W. Księżę Smoleński, Twerski, Joharski, Benski, Wiatski, Wulgański i innych państw Pan, W. Księżę Nowogrodzki, Żuławski, Czerniechowski, Reżański, Połocki, Rostański, Jarołomijski, Białajcerski, Obatarski, Udarski, Kański i całego Sebeńskiego kraju, władca i dziedzic Infant i Pan wielu innych krajów — piszemy do Naszego najdroższego i najukochańszego brata Maxymiliana II Cesarza Rzymskiego, króla czeskiego, węgierskiego, Arcyksięcia austriackiego i t. d. także Pana wielu innych krajów.

Posyłamy Naszemu bratu Naszych liqnych posłów, naszego sługę i gubernatora w Białemjeziorze, kniazia Zacharyasza Iwanowicza Białozerskiego, i Naszego sekretarza Andrzeja Archiboszm'a. Co więc Nasi posłowie w sprawach naszych powiedzą, temu niech Wasza Miłość wiarę da. — Pisano w Naszym Grodzie, państwie i mieście moskiewskim w r. od stworzenia świata 7,084 w miesiącu styczniu, trzeciej indykcyi, w 43m Naszego panowania, w 80m Carstwa Ruskiego, w 23m Kazańskiego, w 21m Astrachańskiego.

List Iwana, Grodnego do Maxymiliana IIgo.

W. M. przyśłała ku nam Jana Kobenzel'a de Pronseck i swego miłego sługę Daniela Prinza którzy nam oznajmili że W. M. z Nami braterską przyjaźń zawrzeć chce; oznajmiamy podobnie najdroż. bratu że i My szczególniejsze mamy pragnienie ku spełnieniu takiego braterskiego połączenia.

Co do propozycyi i tyczenia W. M. odpisaliliśmy już dawniej najdroższemu bratu że nie nam nie jest milszego nad to jak żeby Jego ukochany syn arcyksiążę Ernest królem polskim i W. Księciem Litewskim mógł zostać, że będziemy pomagać aby to do skutku przyszło, i okażemy w tem najdrożs. Bratu nasze braterskie przywiązanie póki owo królestwo jeszcze jest bez pana. Gdy się to stanie i W. M. syn koronę polską osiągnie, wtedy zechce najdroższy brat wraz z arcyks. Ernestem skonfederować się i złączyć z Nami przeciw wszystkim Naszym nieprzyjaciółom.

Życzyla też W. M. od Nas, abyśmy Inflanty, które do kraju W. M. należą, opróżnili i wojnę zawiesili, aby W. M. więksi posłowie do Nas na przyjacielską rozmowę i transakcyę przybyli. Jako zaś zawsze pragnęliśmy tak i teraz jest jeszcze Naszem jedynem tyczeniem z Naszym ukochanym Bratem w najpoufalszem braterskiem pokrewieństwie, miłości i przyjaźni zostawać, i przeciw wszystkim naszym nieprzyjaciółom połączyć.

Donieśliśmy już przedtem W. M. jako Naszemu najdrożs. Bratu z szczególniejszój miłości i przyjaźni że senatorowie korony polskiej i W. Ks. Lit. do Nas swego pisarza Michała Haraburdę przysłali i prosili aby My albo syn Nasz ich Panem być chcieli. Odpowiedzieliśmy im przez ich posłów że dla ich dobra chcemy tem ¹⁾ być, i że królestwo to dla Naszój osoby przyjmiemy albo syna Naszego do nich wysłamy. Gdy się to jednak z różnych przyczyn i przeszkód stać nie mogło, i nikogo innego prócz W. M. syna arcyks. Ernesta królem i panem mieć nie chcieli, jest Nam to równie miłą rzeczą, jak żeby własnego Naszego syna byli obrali.

Gdyby byli na to przystali, byłibyśmy gotowi samo tylko W. Ks. Lit. przyjąć, nie tykając Polski; i jest

¹⁾ (Ich panem)

jeszcze zawsze Naszem zdaniem aby najdroższego Brata ukochany syn koronę polską otrzymał, zaś Litwa z Kijowem i przyległemi Rusinami do Naszego moskiewskiego rządu się dostały.

Co do Infant¹, ponieważ kraj ten od początku Naszym był i My go po naszych przodkach odziedziczyli, a wiadomiliśmy i żądaliśmy od W. M. przez Jój posłów aby się Nami W. M. w te sprawy niechciała męsząć, prosimy jeszcze i teraz najdroższego Brata aby to dla nas uczynił i tem swój braterskiej przyjaźni dowieść chciał.

Wymagali też po Nas posłowie W. M. abyśmy do senatorów korony polskiej napisali i im przypomnieli aby nikogo innego prócz W. M. syna arcyks. Ernesta królem nie obrali, co — według obietnic W. M. posłów, i Nam ku wielkiemu pożytkowi wypaść miało.

W skutku tej prośby napisaliśmy, z szczególniejszej miłości którą dla naszego najdroższego Brata mamy, do owych senatorów aby królem w Polsce nikogo innego nie obrali jak tylko syna W. M. — Senatorom W. Ks. Lit. przypomnieliśmy że Nas na pana swego przybrali i że do moskiewskiego państwa przejść chcieli. Wtedy uradzono aby do korony polskiej i W. Ks. Lit. nikogo prócz Naszego albo W. M. syna nie przypuścić.

Ale ponieważ panowie i szlachta litewska od Polski odłączyć się nie chcą, i jednogłośnie W. M. syna arcyks. Ernesta królem polskim i W. Ks. Litewskim obierają, zgodzę się i na to byleby potem zemną porównanie względem spornych granic uczyniono.

Ale teraz doszło Naszego słuchu, że panowie i szlachta polska między sobą się rozdwoili, ponieważ jedni Nas albo Naszego syna, drudzy zaś na rozkaz sultana tureckiego, wojewodę siedmiogrodzkiego panem swym obierają. Ponieważ zaś polscy panowie, mimo Naszego napomnienia, Naszego i W. M. syna na drugiem miejscu

postawili, a rzeczzonego wojewodę na rozkaz Turka wybrali, byłoby to wielką szkodą dla Nas obu Panów i dla reszty chrześcijańskich potentatów, zaś wielkiem wzmożeniem dla niewiernych pogańskich panów. Dla tego wielki jest czas aby My wraz z W. M. o tem wspólnie pomyśleli i za ręce się wzięli, aby polscy senatorowie wojewodę siedmiogrodzkiego opuścili i nikogo prócz Nas lub W. M. syna do swój korony nieprzyrządcili. Ponieważ zaś tyle na rozkaz sultana uważają, mogłoby to być — jak powiedziałem — wielkim uszczerbkiem dla Nas i dla wszystkich chrześcijańskich potentatów, zaś wielkiem wzniesieniem się dla poganów.

Dla tego trzeba Nam wraz z W. M. Naszym najdroż. Bratem mieć baczność, aby nikt inny korony polskiej i W. Ks. Litewskiego nie posiadał prócz Naszych synów. A gdy z W. M. stałe połączenie i pocziwe pokrewieństwo spełnimy, podobnież z arcyks. Ernestem gdy koronę polską osiągnie, staniemy przeciw wszystkim Naszym nieprzyjaciółom jako jeden mąż.

O tych i o innych sprawach rozmawiał według Naszego zlecenia Nasz radca i wojewoda twerski Mykita Romanowicz z posłami W. M. chciał też stósownie do Naszego rozkazu coś pewnego zadecydować, abyśmy koronę polską i W. Ks. Litewskie — ponieważ ani Nas ani W. M. syna Panem mieć nie chcą, — wojenną siłą napadli i to państwo przemocą zwyciężyli; chcieliśmy też z nimi rozmówić się względem środków przez któreby to skutecznie można. Ale posłowie W. M. odpowiedzieli Naszym radcom że nie mają rozkazu o tem traktować, i dla tego w tę sprawę nie mogli się zapuścić.

Niech więc W. M. wyszle ku Nam swych większych posłów z dostatecznem pełnomocnictwem traktowania tych ważnych spraw i do spełnienia Naszego braterskiego pojednania. Prosimy też W. M. Naszym posłom,

gdy ich wysłucha, na to odpowiedzieć, a swych większych posłów zaraz z niemi jak najprędzej wysłać.

Gdy najdroższego Brata posłowie do nas przybędą, rozważymy z niemi dobrze wszystkie te sprawy w przyjacielskiej transakcyi. Z którymi chrześciańskimi monarchami Nasz najdroższy Brat w dobrem zostaje pokrewieństwem, z temi chcemy i My przeciw Naszym wrogom połączyć się. Dla tego prosimy W. M. wystarać się o to aby wraz z Jój posłami i inni chrześcianscy monarchowie swoich posłów ku nam odprawili, abyśmy i z Niemi dobrą przyjaźń zawarli i przeciw wszystkim Naszym nieprzyjaciółom konfederacyą i połączenie sprawili.

Pamiętajmyż więc o tem aby wszyscy chrześcianscy panowie i monarchowie, państwa i kraje, w dobrej zgodzie i spokoju przeciw wszystkim nieprzyjaciółom zachowani byli.

TADEUSZ WOJCIECHOWSKI.

ZAŚLUBINY ŚWIĘTEJ KATARZYNY.

JAN ŚWIĘTY.

(Apokalipsa XIX. 7.)

Otoć wam wybrani radości wiele —
Panu dana za się niech będzie Chwała
Iż nam Barankowe przyszło wesele,
A małżonka Jego się zgotowała!

HARMONIE NIEBIESKIE.

W Jeruzalemie, na Górnym Syonie,
Gród Pański krzakiem gorejącym płonie.
W Aaronowej różczce wykwitnięta,
Zśród śnieżnej lilii kielicha,
Wschodząc jutrzeńka niebieskiego święta,
Marya się wdzięcznie uśmiecha.
Ujęte pasem z siedmiobarwnej tęczy,
Dwie szaty wieją wkoło niej:
Jedna się słońcem zachodzącym płonie,
Druga błękitem się wdzięczy.

ZBÓR MŁODZIANKÓW.

Spieszny o! śpieszny chłopięta!
Oto wam krańce zasłony!
I z téj i z tamtéj niech strony
Zarówno będzie ujęta!
Płynie jak obłok szata przebiała.
Najświętsza Matka sama ją tkala,
Dziergając strzałką świetlaną —
Wątkiem był bisior bielszy nad śniegi,
Słońce jój jasne złociło brzegi,
W rzece ją mlecznej nurzano.

JAN ŚWIĘTY.

(Apokalipsa XIX. 8.)

Zaczem dano dziświe by się przyodziała
Bisior czysty jako dnia promienie,
Bowiem bisior świetny, bowiem szata biała,
Jestto świętych usprawiedliwienie.

ARCHANIOŁ GABRYEL.

(Mat. XXV.)

Wy dziew pięcioro, którym na gody
Przezorna starczy oliwa,
Zapalcie lampy wasze! Pan Młody
Z Oblubienicą przybywa.

ZBÓR MĘCZENNİKÓW.

Pan idzie! Pan się przybliża!
My którym dano koronę,
Palmy krwią naszą skropione
Ścielmy do stóp Jego krzyża!

Błogosławiony ~~is~~ nad ~~is~~ swój wiek
Jasnym na puszczy obłokiem!
Pokój na ziemi doczesnej biedzie!
Chwała na Niebie wysokiem!

ZBÓR WYZNAWCÓW.

(Zak. XXX. 40.)

Hosanna Tobie Panie
Z ust naszych! — bo jeżeli
Będziemy my milczeli,
Z kamieni głos powstanie.

ZBÓR ŚWIĘTYCH DZIEWIC.

O piękna, czysta, wdzięczna nie mało
W której się Panu upodobało,
Lilia doliny, Saronu róża!
Przemózny dworzec Pański na skale!
Jeruzalema zdobna wspaniale,
W której się nigdy dzień nie zachmurza!

HARMONIE NIEMIECKIE.

Pan, oblubieniec, Pan idzie...
Dawidzie królu pieśniarzy,
Pieśniarzu królów Dawidzie,
Duch twój niech w pieśń się rozgwarzy!
Niech pierś ci wzbierze mocą natchnioną,
Palce niech w struny uderzą —
Jako gdy niegdyś Arkę niesiono,
Tańcem wesołe prowadząc grono
Śpiewałeś Panu pieśń *świątą*!

ZBÓR WYBRANYCH.

My za nim pieśniarze na wspólne śpiewanie:

Prorocy i wieszcz, niebiescy Dworzanie —

I wszelkie gędziebne narzędzie,

I kotły, i brzącały krzyk trąb lśniących świetnie,

I arfy, i liry, i lutnie, i fletnie,

I skrzypiec tęschnienia łabędzie.

Pieśń śpiewną i grana, i pieśń żywe słowo —

Jako z czem kto przychodzi,

Cecyljo Dziewico, harmonii królowo,

Wśród dźwięków złącz powodzi!

ZBÓR MĘDRCÓW PAŃSKICH.

Siedm jest złotych nieb, siedm w przymierza tęczy

Barw jest, dźwięków siedm w mowie pańskiej dźwięczy,

Skrzy siedm gwiazd Mu w rękę wokrós przebite.

Siedm pieczęci Pańskich strzeże bram otchłani,

Kędy siedmią gniewów, razy siedm spętani,

Wśród klęsk siarki, w pośród dymu chmur, szatani

Armageddon wspominają z zgrzytem...

ARCHANIÓŁ MICHAŁ.

(Apok. XII. 7.)

Runął świat, gdzie klęski z klęsk się mnożą,

Z chmur duch światła wzłata.

ZBÓR MĘDRCÓW PAŃSKICH.

Pan ślubuje sobie mądrość Bożą,

Męczennicę świata...

ARCHANIOŁ RAFAEL.

Nad wybranymi, nad dwunastą,
Płomienne języki zgaście —
Bo oto Syon, święte miasto,
Swych bram otwiera dwanaście!

ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY.

(Marek XIV. 58).

Zbór po lewicy.

W trzech dniach Pan dobry pasterz swój owczarnie,
Przybytek wzniosł królowania,
Ramiony krzyża wszystek świat on garnie,
Ran pięciu murem obrania.

Zbór po prawicy.

(Jan X. 2. 3.)

I wchodzi do nas jawnie jak widzieć,
Nie z inąd tylko od bramy.
I każde z nas nazywa mianowicie,
I my słów Jego słuchamy.

Razem.

Jakoś się nam wielmożyć dał w pokorze,
Tak w Twym kościele — w nas — racz Ojcie Boże
Wielbić Imię Twoje....

OJCIEC WSZECHMÓGĄCY.

(Jan XII. 28.)

Wielbiłem
I wielbić będę jeszcze...

ZBÓR UCZNIÓW PAŃSKICH.

Na twarz! Skroń nasza niech się brata z pyłem!

Zkąd nam te święte dreszcze?

Czem był ten głos, co nas wkrótć trwoży?

Zkąd wyszedł odgadnąć któż zdola!

Byłci to głos prawicy Bożej,

Czy słowa Pańskiego Anioła?!!

HARMONIE NIEBIESKIE.

Objęło wszystkich ciszy technienie tajemnicze —

Przed blaskiem czoła nawet schylili Anieli...

Któż się głos wznieść ośmieli?

Kto z prochu podnieść oblicze?

Janie!

O czem ty dumasz w tej chwili?

Wtedy gdy drudzy czoła schylili,

Ty stoisz nieprzerwanie,

I jako orzeł przedziwnie śmiały,

Sam jeden wzrok twój tkwiesz w słońcu chwały.

Ocknij się Orle Boży!

Widzacy nasz,

Ty masz i znasz,

Nam tylko słuchać świętego męża, —

Powiedz nam, czem się wzrok twój wyteża?

Przed czem się duch nasz w proch znów ukorzy?

Wszakżeś ty z piersi Pańskiej przejął technienie, (Jan XIII. 23).

I Pan ci kazał czekać nieskończenie. (Jan XXI. 22).

JAN ŚWIĘTY.

(Apokalipsa XIX. 9).

Błogosławieni goście tej wieczerzy,

Gdyż chęć ich pańska tam wiodła.

Słowa te Boże, niech Im każdy wierzy,

Prawdy w nich żywe są źródła.

(Apokal. XXI. 6) (XXII. 13.)

Strzeżcie ich wiele, jak ich Pan pracastrzega:
Stało się! Jam jest Alpha i Omega,
Ja spragnionemu dam (a słowa Jego)
Pić w źródle wody żyjącem...
(Słowa te orły niech się w świat rozbiega,
Jam jest — Pan mówi — alfabą i omegą,
Jam jest początkiem i końcem.

LUTNISTA NA ZIEMI.

Świat — dzień — błękit i promienie...
Co? czy już — czy jeszcze?
Myślę, tęsknię nieskończenie —
Senli to był przypomnienie,
Czy widzenie wieszczę?

O! racz dać wcielenie słowa,
Jasności skrzydlata,
Niech mię w swój opiece chowa,
Wybranica Barankowa,
Męczennica świata.

Bo w niej źródło mądrości Bożej,
Jako ona czysty.
Niech, gdy mi go Pan otworzy,
Krople Łaski, co najsporzéj
Spłyną w pierś Lutnisty.

Czy z niej w pieśń, czy w łzy popłyną,
Blisko czy daleko,
Panno święta Katarzyno,
Ty na ziemi bądź jedyną,
Lutnisty opieką!

Miarkuj każdy lot mój śmiały,
Tęschnem piersi tchnieniem,
Daj mym pieśniom, by się stały,
Na pociechę Pańskiej chwały,
Duszy mój zbawieniem.

FELICYAN FALEŃSKI.

W. SZEKSPIRA
ŻYCIE I ŚMIERĆ RYSZARDA IIIgo.
DRAMAT HISTORYCZNY.

PRZEKŁAD RYMOWY
JÓZEFA SZUJSKIEGO.

AKT PIERWSZY PRZEKŁADU 1).

O S O B Y:

Ryszard, książę Glostru, brat króla Edwarda IV.
Książę Clarence, drugi brat króla Edwarda.
Hastings, lord Szambelan } z partyi przeciwniej królowej
Stanley, } Elżbiecie.
Dorset, }
Rivers, } stronnicy królowej Elżbiety.
Grey, }
Książę Buckingham.
Królowa Elżbieta, żona Edwarda IV.
Lady Anna, wdowa po Edwardzie księciu Walii, synu
Henryka VI.
Królowa Małgorzata, wdowa po Henryku VI.
Brakenbury, oficer służbowy, dwaj mordercy najemni —
Służba.

Scena w Londynie.

1) Patrz na notatkę historyczną umieszczoną na końcu przekładu.

SCENA I.

Ulica w Londynie.

GLOSTER (*wchodzi*).

Tak więc domowych burz zamieć zimową
W promienne lato zmienia Yorku słońce.
I w głębie morza leci chmur tysiące
Co nam piorunne wisiały nad głową.
Skońń naszą wawrzyn zwycięzki oplata
W festonach trofej błyszczy broń szczerbata,
Hasła wojenne zajął głos zabawy,
Muzyka tańców marsz zgłuszyła krwawy.
Ponuręj wojny pomarszczono czoło
Wyłagodziło jak dziewica jęka
A miast dzikiego dosiadać rumaka
I strach nieść błądy w drżące wrogów koło;
W niewieściech komnat nieieka zamknięcie
Aby w takt lutni kręcić się na pięcie.
Lecz ja niezrodzony do igraszek takiej,
Ja, co przestraszam kochanków zwierciadła,
Com zbyt obrany z wdzięczności wszelakiej
By mi lubieżna nimfa w ucieisk padła,
Ja pokrzywiony, zgięty w kształt widziadła
Upośledzony w rysach od natury,
Potwór co zawczas ujrzał światło słońca,
Kulawy, skurczony od końca do końca
Że psy szczekają, gdy mnie ujrzy który...
Ona nie dla mnie ta zabawy chwila!
Dla mnie zabawa — patrzeć jako słońce
Postać mą straszną na ziemię przechyla
I pisze na niej kształty me rażące.

Więc gdy niemogę, jak kochanek czuły
Dni tych snuć zwolna, by się pięknie snuły.
To jako zbrodniarz czas ten długi spłoszę
I znenawidzę ich marne rozkosze.
Intrygi knułem, podwożiłem zradnie
Szami, wieszczkami, pamfletów obludą
I czekam: jeno, jak między mych braci
Króla i księcia grot niezgody padnie.
A jeśli Edward jest tak sprawiedliwym
Tak ja podstępny, obludny, fałszywym,
To dzień ten będzie dniem Klarensa śmierci
Podług proroctwa, że to G. kokami
Synom Edwardsa do serca się wwierci.
Milczcie mo myśli. W przepaść duszy z wauni!
Brat Klarens idzie.

(*Wchodzi Klarens pod strażą i Brakenbury*).

GLOSTER.

Bracie, Pan Bóg z tobą
Cóż ta straż znaczy, którą wieszysz z sobą?

KLARENS.

Król miłościwy, troszcząc się usilnie
O moją całość, strzedz mię kazał pilnie
I pod tą strażą do Towru prowadzić.

GLOSTER.

Za cóż?

KLARENS.

Bo noszę Georgiusa miano.

GLOSTER.

Więc trzeba było chrzestnych ojców wiać.

Król pan zapewne powziął pomysł święty
Aby cię ochrzcić po raz drugi w więzy.
Ale mój bracie, o cóż chodzi przecie?

KLARENS.

Ba! żebym wiedział! Na wszystko na świecie
Klnę się że niewiem. Lecz o ile wnoszę
Król pan się wieśszązbom oddaje potroszę,
Snom wierzy nocnym, rozmawia z wróżkami/
A że mu rzekli, iż między głoskami
G. jego rodu mordem się okrwawi
A moje imię się od G. zaczyna
Więc myśli, że to moje G. się walawia
Toć cała mego więzienia przyczyna.

GLOSTER.

Tak bywa, kiedy władają kobiety
Nie on, nie Edward! Do Towru cię wpycha
To czyn królowej, Lady Grey, ukryty,
Ona go drażni, że gniewem oddycha.
Któż lorda Hastings zamknął w Towru murach
Jeśli nie ona i ten król w ornacie
Brat jej, co wszystko w swych trzyma pazurach.
Niepewni siebie jesteśmy mój bracie.

KLARENS.

Któż dzisiaj pewny! Chyba ci na czacie
Miłostek króla stojący paziowie
Co gonią nocą przez miasto, jak mrowie.
Czyli słyszałeś z jaką układnością
Lord Hastings u niej zebrał za wolnością?

GLOSTER.

Wiem. Kornie boskość jej czcząc, jak należy
Lord pokojowiec wyszedł z Towru więzy.

A jeśli dobrej chęci, zasięgnąć rady
Bracie mój miły idź w Hastingsa ślady,
Bądź jej rycerzem, weź barwy tej damy
Odkąd ją z ową podstarzałą wdową
Brat ubrał w szlachty koronę laurową,
Głosu ich wszyscy pokornie słuchamy.

BRAKENBURY (*prerzywając*).

Raczę przebaczyć Wasze Wysokości
Król pan w instrukcyi swój mi zapowiadał
By, jakiegokolwiek byłby dostojności
Nikt z jego bratem uboższemu niegadał.

GLOSTER.

Rzecz najśluszniejsza! Mój panie, jeżeli
Racyste udział brać w naszej rozmowie,
Szczęśliwi będziemy, słyszeli
Jak zdrady stanu w żadnem niema słowie.
Mówim, że król pan mądry i cnotliwy
Królowa piękna, młoda bez zazdrości,
Wdowa po Shor'em wzór doskonałości
Ma piękną nóżkę i głosik pięciwy.
Mówim nareszcie, że krewnych królowej
Słusznie otoczył blasku powagi nowy.
Czy waszmość prawdzie słów moich zaprzeczy?

BRAKENBURY.

Mnie się niemieszać, lordzie w takie rzeczy,

GLOSTER.

Nie się niemieszać, do pani Shór! Dziwa!
Dziwa mi mówisz! Wszak ni on się w niczem
Niemiesza do niej — ohyba w takiej sprawie
Co się najchętniej po cichu odbywa.

BRAKENBURY.

Cóż za on?

GLOSTER.

Mąż jej. Łapiesz mnie łaskawie!

BRAKENBURY.

Przebacz mój książę funkcyom urzędniczym
Że po raz drugi dyskurs przerwać muszę.

KLARENS.

Wiem, coś powinien i milczyć.

GLOSTER.

Ja w skrusze

Znając królowej nieprzyjazne chęci
Zamykam usta! Bądź zdrow miły bracie,
Idę do króla, a cokolwiek dać
Mi za zlecenie wypełnię najświęciej,
Choćby mi przyszło dla wolności waszej
Siostrą nazywać wdówkę Edwardową,
Bo bardziej, niżli wyrzec może słowo
Niesnaska braci, smuci mnie i straszy.

KLARENS.

Żadnego z braci cieszyć to niemoże.

GLOSTER.

Nie — to niepotrwa. Ja starań dołożę
Uwolnię ciebie lub zastąpię w więzy
Miejże cierpliwość. *(ściska go).*

KLARENS.

Ha! mieć ją należy.

(Ochodzą Klarens, Brakenbury i straż).

GLOSTER.

Idź, idź tą drogą, człeku czcy, dziecinny
Którą twe stopy wracać niepowinny.
Ja cię tak kocham, że cię w krótkiej chwili
Poszlę do nieba, byle nie gardzili
Anieli nieba darem ~~dloni~~ mojej.
Ach! otóż Hastings z więziennych podwoi.
(*Wchodzi lord Hastings*).

HASTINGS.

Dzień dobry memu łaskawemu księciu.

GLOSTER.

Lepszy bez chyby, dla was szambelanie
Gdy was powitał po długim zamknięciu:
Jakżeście wolność odzyskali, panie?

HASTINGS.

Byłem cierpliwy, boć to więźnia cnota
Lecz jeżeli Pan Bóg dozwoli żywota
To podziękuję tym, co mnie więzili.

GLOSTER.

O bardzo wierzę — i Klarens tak myśli
Bo ci, co jemu i wam na kark wyszli
Obu was razem przyjaciółmi byli.

HASTINGS.

Smutna gdy orły biją w klatki ściany
A na wolności osły i barany.

GLOSTER.

Cóż tam nowego?

HASTINGS.

Dobrego nie niema
Króla choroba, melancholia trzyma,
Doktorzy wątpią w zdrowia polepszenie...

GLOSTER.

To źle zaprawdę — lecz gorszem wspomnienie
Że król Jegomość siły swoje strawił
Na wielu rzeczach, którymi się bawił
Jak nieprzystало królowi, niestety!
A teraz zgubnej chwycił się dyjety.
Więc król pan w łóżku?

HASTINGS.

W łóżku!

GLOSTER.

O żalobo...

Idź naprzód, panie — ja przyjdę za tobą.

(Hastings odchodzi).

On umrze, myślę — umrzeć mu nie trzeba
Aż Klarens czwałem doleci do nieba.
Muszę więc dzielnych argumentów stałą
Żary podniecić, co Klarensa spala;
Zwiększyć nienawiść, a jeśli z téj matni
Wyjdę zwycięzko, toć ten dzień ostatni.
Będzie, co blade oświeca mu skronie.
Wtenczas, niech sobie król spocznie na łonie
Abrahamowem a mnie świat zostawi
Na którym Ryszard Gloster się pobawi.
Bo ja się z córką Warwika ożenię...
Męża jój i jój rodzica zabójca
Muszę jój godne dać wynagrodzenie:
Będę za męża — i będę za ojca.

O miłość mniejszą, mam tajne zamysły
Które od tego małżeństwa zawisły
Ależ ja łapię ryby przed niewodem *)
Klara brat żyje, król rządzi narodem:
Kiedy obydwu siedzieć będą w mieście
Wtedy Ryszardzie, wtedy czas na ciebie.

SCENA II.

Tę sama ulica w Londynie.

*(Wnoszą ciało. Henryk VI w łamach otwartej — kolebardnicy
otaczają ciało — Lady Anna w śladzie).*

ANNA.

Złóście na ziemi ciężar pełny smutku
Tę trumnę chwały razem i boleści:
Niechaj nad drzewem Lankastru podciętem
Przedwcześnie, winnym zawiodę lamentem.
Postaci króla, co druchem Aniołów
Z Lankastrowego domu garść popiołów,
Szczątku wybladły krwi królów przedrogięj!
Godzi ż się Annie, by cię z cisy błogięj
Wywoływała płaczem biednej wdowy,
Któręj też sama świętokradzka ręka
Wzięła blask żony i chlubę synowęj!
Ha! niech nieszczęsny balsam tój żrenicy
Skropi te oczy w których zgasło życie!
Przeklęta dłoń ta, co do tój trumnicy
Wepchnęła ciebie, przeklęte to bicie
Serca, co biło, gdy dłoń mordowała,
Przeklęta krew ta, co tę krew wylała.
Niech los straszliwszy ten potwór obali
Niżli ten nawet, co mnie dzisiaj pali

Niech go zduszą goście okrutnej, niż zmiję
Niżli najbrzydszy z potworów, co żyje
Jeżeli dziecię żona mu urodzi
Niechaj poczwara przedwcześnie przychodzi
Na światło dzienne i postacią krzywą
Niechaj przestraszy matkę nieszczęśliwą
A z wszystkich bogactw, które ojciec liczy
Niech tylko jego nieszczęścia dziedziczy.
Jeżeli młoda małżonkę posiędzie
Niech jego strata straszliwszą jęć będzie
Niżli ta nawet co mnie dzisiaj gnębie
Strata wszystkiego, com miała na świecie!
Pójdźcie, na barki weźcie ciężar święty
Złożym go w Czertsey grobowisku starem
A gdy zmęczycie się droгим ciężarem
Stańcie, bym nowe zaczęła lamentsy.

(Rusnąjącymi pochodem wychodzi drogą Głoster).

GŁOSTER.

Stać! złożyć trupa.

ANNA.

Któryż Mag szatański
Czarta wywołał, by zmaćić porządek
Tego obrządku.

GŁOSTER.

Przerwać mi obrządek.
Złożyć mi trupa! bo się na krzyż pański
Klnę że świeżego położę.

HALEBARDNIK.

Odejdź Milordzie, pochód przejść niemoże.

GLOSTER.

Psie nieposłuszny, stój! kiedy ci każę
Spuść berdysz łotrze, bo się krwią twą zmażę
A krwi niechciałbym przelewać zebraćej.

ANNA.

Cóż to? Wy drżycie. Cóż ta trwoga znaczy?
Niestety! gromić was za to niemogę
Wyście śmiertelni a czart wszedł wam w drogę,
A oczom ludzkim wzrok czarta za srogi.
Straszliwy sługo piekła! precz mi z drogi!
Nad ciała tylko twe dzierzysz władanie
Dusza nietwoja! Precz z drogi, szatanie.

GLOSTER.

O piękna święta! Nie tobie przekleństwa;

ANNA.

Podły szatanie! Niemać nabożeństwa!
Tyś piękną ziemię w czarne piekło zmienił
Tyś ją przekleństwem i jękiem zaplenił!
Jeśli paść oczy lubisz tym widokiem
Spojrzyj przed siebie! czyn twój przed twem okiem
Patrzcie! o! patrzcie! umarłego rany *).
Wargi otwarły i krwią świętą cieką!
Zblednij potworze! czarcie niesłychany!
To twa przytomność oddziera ich wieko
Że zbladłe czasem, wysączone do dna
Znów się otwarły, jak paszczę, zemsta głodna.
Czyn twój natary deptający prawa
Wzbudza naturę, że krwi struga krwawa
Przeciw jej prawom wytryska na nowo.
Boże! coś stworzył krew, tę krew różową,
Pomścij się za nią!

Ziemio! co pijesz krew: tę krew różową
Pomścij się za nią!
Niebo ty gromem uderz w jego skronie!
Ziemio! ty otchłań otwórz w twojem łonie,
Pożrój go ziemio, jak'eś krew tę piła
Którą piekielna jego dłoń sączyła.

GLOSTER.

Lady znać nieznasz przepisów miłości
Co za złe, dobrem odplaca w pokorze.

ANNA.

Podły, ty nieznasz, co są prawa Boże,
Zwierze zna litość, ty nieznasz litości.

GLOSTER.

Więc niedalekę też do zwierząt koła.

ANNA.

Cudo! gdy szatan raz rzec prawdę zdoła.

GLOSTER.

Cud większy pewnie, kiedy się Anioła
Tak w gniewie widzi. Boski niewiaśc wzorze
Pozwól, niech z zbrodni, które mu zarzucaś
Korny twój sługa oczyścić się może.

ANNA.

Ty raczaj pozwól mężczyzny potworze
Aby te zbrodnie, które zna świat cały
Strumieniem przekleństw się na ciebie zlały.

GLOSTER.

Piękniejsza, niżli język mój wypowie
Daj tłumaczenia czas wielbicielowi.

ANNA.

Podbejszy, niżby myśl czyja pojęta,
Wiesz sam, żeś stryczka wart za swoje dzieła.

GLOSTER.

Rozpacz twa taką bliską mego serca:
Ledwie niemyśle, że to ja morderca.

ANNA.

Myśl, myśl potworze a w skrusze powinnej
Zmyj we krwi winnej zgubę krwi niewinnej!

GLOSTER.

Jam ich niezabił.

ANNA.

Więc żyją.

GLOSTER.

Nie! zmarli
Inni im życie, a nie ja, wydarli.

ANNA.

Kłamiesz! królowa sama, Małgorzata
Widziała dłoń twą, w krwi zbroczoną fali,
Tę dłoń, co na nią podniosła miecz kata;
Że ją zaledwie bracia powstrzymali.

GLOSTER.

Jój język w tedy krew moją zepsował,
Gdy na skroń czystą mordercy mi ładował.

ANNA.

Nie! duch krwiożerczy uniósł cię potworne
Co tylko myśleć o morderstwach może.
Więceś niezabił króla?

GLOSTER.

Słowem ręczy

Gloster.

ANNA.

Ręczyś mi?! Tak niech mi zaręczy
Pan Bóg, że skarzę cię za czyn straszliwy.
Och! on był dobry, łagodny, cnotliwy.

GLOSTER.

Tem stosowniejszy też dla króla nieba.

ANNA.

Tak! on w niebiesiech, które nie dla ciebie.

GLOSTER.

Tem więcej zatem dziękować mi trzeba;
Nie był dla ziemi, stósowniej mu w niebie.

ANNA.

Dla ciebie piekło jest najstósowniejsze.

GLOSTER.

I jeszcze jedno miejsce.

ANNA.

Więzienie ciemniejsze
Nawet od piekła.

GLOSTER.

Twa sypialnia, pani.

ANNA.

Tam gdzie ty sypiasz, sypia duch otchłani.

GLOSTER.

I będzie sypiać, gdy będziesz mą żoną.

ANNA.

I ja tak myślę.

GLOSTER.

Ja wiem, że tak będzie.

Lecz, by w dowcipów wstrzymać się zapędzić
I prostą mową rozmówić się z tobą
Powiedz mi, czyli ten, który był sprawcą
Śmierci tych ludzi, gdy ja wykonawcą
Nie jest tysiącokrotnie winniejszą osobą.

ANNA.

Tyś był przyczyną obrzydła i katem.

GLOSTER.

Nie! Piękność twoja, wstrząsająca światem
Piękność, co ze snu mego mnie wyrwała,
Ta piękność świat mi mordować kazała,
By jedną chwilę spędzić w twojem łonie.

ANNA.

Gdybym wierzyła, co mówisz poczwaro,
Oстрым paznogciem zorałabym skronie
By twarz mą brzydką uczynić i starą.

GLOSTER.

Nie! tego moje niezniosłyby oczy
Niedałbym słońcu, gasnąć w obec siebie,
Tyś jest tem słońcem, co na jasnym niebie
Promienie życia po wszem świecie toczy.

ANNA.

Dniem niech noc czarna, śmierć życiem ci będzie

GŁOSTER.

Nieprzeklinj siebie, tyś dniem i żywotem.

ANNA.

Chciałabym być nim, by cię dręczył wszędzie.

GŁOSTER.

Niewdzięczną jesteś, by przekleństwa grotem!
Nagradzać miłość, którą budzisz we mnie.

ANNA.

Słuszną ja jestem, przeklinając tego
Który mi męża odebrał, nikczemnie.

GŁOSTER.

Zabrał ci męża, chcąc ci dać lepszego.

ANNA.

Lpszego serce na ziemi niełatwi.

GŁOSTER.

Żyje ten, który kocha cię namiętniej.

ANNA.

Mów, jak się zowie?

GŁOSTER.

Z Rantazetów domu!

ANNA.

To on.

GLOSTER.

Plantażnet, lecz lepszych przymiotów.

ANNA.

Mów! gdzie przebywa!

GLOSTER.

Ja — na meża gotów (*Anna pluje mu w twarz*)
Ty plujesz na mnie?!

ANNA.

O gdyby jad sromu,
Jad mojej zemsty był w mojej płwocinie.

GLOSTER.

Z tak pięknych źródeł trucizna niepłynię.

ANNA.

Nigdy jad w potwór straszniejszy niegodzi,
Precz! twa przytomność moim oczom szkodzi.

GLOSTER.

A twoje oczy memu sercu szkodzą.

ANNA.

Czemuż nie mają bazyliaska siły?!

GLOSTER.

Czemuż nie mają?! Raz by mnie zabiły,
Gdy stokroć śmiercią mordują mnie żywą.
Ha! twoje oczy! twoje oczy wywodzą
Z mych suchych żenie słonych łez otchłanie
Nad moją dolą, dolą nieszczęśliwą.
Oczy me strasne, w których nie powstanie

Nigdy łza skruchy, nigdy łza cierpienia
Co nieplakały, gdy naksztalt strumienia
Lał lzy mój ojciec nad Rutlanda łosem.
Którego mieczem błady Klifford spletał:
Co nieplakały, kiedy opowiadał
Ojciec twój dzielny śmierć mego rodzica
Płacząc co chwila — przerywanym głosem
Że żadna suchą niebyła żrenica
Że wszyscy, jako drzewa deszczem zlane
Od łez kapali: te oczy kościane
Gardziły wtenczas łez męzkich pokorą
Niechciały płakać nad bólem bez końca,
A dziś — twe wdzięki tyle łez im biorą
Że coraz słabiej widzą światło słońca.
Nigdy ust złożyć błagalnie nieumiał
Język łagodnych dźwięków nierozumiał
A twoja piękność dziś serce me harde
Zmusza, że znosi twych spojrzeń pogadę.
Że się w błagania roztopia pożarze
I moim słowom zjedwabić się każe.

(Anna mierzy go pogardliwym wzrokiem).

Niewzdymaj wargi wżgardą — lady moja
Do pocałunku są twych ust korale
A nie do wżgardy. Jeżeli dusza twoja
Mściwa już niezna przebaczenia wcale
Ha! oto miecz mój! weź do pięknej dłoni
Puść duszę w wiecznej zgrążoną żalobie
A dozwól tylko, niech patrząc ku tobie
Ryszard ostatnie swe technienie uroni!

(Anna bierze miecz — i wacha się).

Pocóż się wachasz — jam zabił Henryka
Lecz twoja piękność była mordu winą...
Pocóż się wachasz, jam zabił Edwarda
Aleś ty była zabójstwa przyczyną.

(Anna upuszcza miecz).

Wetń miecz do ręki — lub wetń mnie całego.

ANNA.

Wstań obłudniku — chcę zgonu twojego
Lecz sama niechcę być mordu sprawczynią.

GLOSTER (*podnosząc miecz*).

Każ — moje własne ręce to uczynią.

ANNA.

Przystaję na to.

GLOSTER.

Ha! to w zaciekłości
Wyrzekłaś tylko. Powtórz twe rozkazy
A miecz co miłość zabił dla miłości
W silniejszą miłość z miłości uderzy
A ty sprawczynią będziesz oba razy.

ANNA.

Chciałabym wiedzieć, co w twem sercu leży.

GLOSTER.

Co na języku.

ANNA.

A więc kłamstwo pono.

GLOSTER.

To niema prawdy.

ANNA.

Zdejm tę broń spodloną.

GLOSTER.

Więc spokój z nami.

ANNA.

To — czasom powierzę.

GLOSTER.

Mam z żyć nadzieją.

ANNA.

Nikt bez niej nieżyje.

GLOSTER.

Przyjmij ten pierścień.

ANNA (*storgo*).

Niedaje, kto bierze.

GLOSTER.

Patrz, jak ten pierścień o palec, się wije
Uściskiem czułym, niby pierś twa biała
Co moją duszę miłą, związała.
Dusza i pierścień twojemi na zawsze
A jeźli rączki te piękne, łaskawsze
Raczą mój prośby nieodrzucać małej,
O tom ja szczęśliw, tom ja w niebie cały!

ANNA.

Cóż to takiego?

GLOSTER.

Opuść, te żaloby
Znak nie tobie, lecz mnie iść na groby!

Wróc do Krosbajhouse; ja w Czertskim klasztorze
Świętego króla uroczyście złożę
A oplakawszy skruchy mojej łzami
Polecę k'tobie miłości skrzydłami.
Mam me zamysły dotąd ci nieznane
Które mnie do tej kornej prośby muszą,
O dozwól, dozwól!

ANNA.

Owszem, całą duszą
Ciesz się mnie, widzieć tak korzystną zmianę
Żeście się skrusze pokornej oddali.
Berkleju, ze mną — inni pójdą dalej.

GLOSTER.

Powiedz mi: Bądź zdrow!

ANNA.

Na toś niezasłużył
Lecz, jeśli tego myśl twą żąda śmiała
To dogódź sobie: myśl, żem powiedziała.

(Odchodzi Anna z Berklejem).

HALLE.

Więc do Czertseju?

GLOSTER.

Pochód by się znużył
To za daleko. Do Dominikanów!
Tam na mnie czekać!

(Odchodzi Katebardnicy z ciałem).

GLOSTER.

Ha! do stu szatanów!

Czy kiedy widział kto takie zaloty,
Kobietę w takiej chwili pozyskaną!
O ja chcę użyć jęj ramion pieszczoty
Lecz rano wieczór poślubioną rano!
Ha! ja, com męża, ojca zamordował
Jam ją pozyskał w nienawiści wrzeniu,
Kiedy łez strumień z przekleństwa falował
W mar tych obliczu, co na mnie świadczyły
Przeciwko Bogu, cnocie i sumieniu
Jam ją pozyskał — a bez innej siły
Prócz czarta, który fałszem w oczach pali
Jam ją pozyskał. Ha! niech świat się zwali!
Więc zapomniała, że ja przed kwartałem
Krwawy stał w Tiuksbur nad jęj męża ciałem.
Męża pięknego, kawalera, który
Takim był świetnem piścidłem natury
Mądrym, króleskim, dzielnym w każdym względzie
Że świat nieprędko takiego mieć będzie:
Więc zapomniała i wzrok jęj się zniżył
Aż ku mnie — ku mnie, com ją smutną wdową
Po tym pierwiemku miłości osadził.
Ku mnie, co cały niejestem połową
Jego przymiotów; ku mnie co zgromadził
W sobie potworne przyrodzenia wady;
Naprzeciw wdzięków Edwarda gromady!
Księstwo me stawiam za szeląg dziadowski
Muszę się nieznać na mój twarzy boskiej
Na mój naturze w wszelkie wdzięki hojnej,
Wszak ona widzi, że człowiek przystojny!
Hm! to postaram ja się o zwierciadło
Krawców sprawadzę, by się naradzili
Coby najlepiej do kształtu przypadło!
Z moją postacią pogodzon w tęg chwili

Staranie o niej przyjazne mieć muszę...
Kiedy do lubej na załoty ruszę.
Lecz wprzód w stósownej obrządkom żalobie
Tego laskawcę usadowię w grobie.
Świeć piękne słońce — ku mojej zabawie,
Pokaż mi cień mój nim zwierciadło sprawię.
(*Odechodzi*).

SCENA III.

Łondyn — pałac królewski.

(*Wchodzi królowa Elżbieta, lord Rivers i lord Grey*).

RIVERS.

Niech się królewska Jój Miłość niesmuci
Król pan niebawem do zdrowia powróci.

GREY.

Pogorsza smutek o smutku rozmowa,
Lepiej, gdy twarzy pogodność go chowa.

ELŻBIETA.

Jeśli on umrze, cóż się ze mną stanie.

GREY.

Nie więcej jeno, że męża stracicie.

ELŻBIETA.

Więc wszy tko razem utracę mój panie.

GREY.

Nieba wam dały syna, dobre dziecię
Ono pociechą wam będzie w załości.

ELŻBIETA.

Ale to dziecko... a w małoletności
Jego ten Gloster będzie protektorem
On nas niecierpi.

RIVERS.

Stanówczym oporem
Możem to zwalić.

ELŻBIETA.

Próżne tu opęry
Dopnie on swego, gdy król umrze chory.
(*Wchodzi Buckingham i Stanley*).

GREY.

Otóż lord Stanley i Buckingham wchodzi.

BUCKINGHAM.

Dzień dobry Waszej Królewskiej Miłości.

STANLEY.

Wszelkiego dobra Waszej Dostojności.

ELŻBIETA.

Lordzie Stanleju takie powitanie
Z hrabiną Richmond pewnie się niezgodzi.
Pomimo tego, miejcie przekonanie:
Niechęć ku dumnej połowicy waszej
Przychylnę ku wam chęci nieodstraszy.

STANLEY.

Wasza Królewska Mość, raczy łaskawie
Oszczercstw niesłuchać, co pocziwój sławie

Żony méj szkodzą, a jeśli oszczerca
Prawdę w czem wyrzekł: wyrozumieć raczy
Że moja żona jest chora — dziwaczy,
Lecz w tych dziwactwach niemasz złego serca.

ELŻBIETA.

Jakże znajdujesz króla, lordzie!

STANLEY.

Właśnie

Byłem u niego z Buckinghamem.

ELŻBIETA.

Czyli

Jest podobieństwo jakie polepszenia?

STANLEY.

Króla a pana oko błyska jasnie
Mówi wyraźnie.

ELŻBIETA.

Więcście mówili

Z królem?

STANLEY.

Mówili względem pogodzenia
Książęcia Glostru z bracią Jéj Miłości
I z szambelanem. Żądał przytomności
Stron powaśnionych.

ELŻBIETA.

Boże daj najlepiej

Ale to próżno. Gwiazda nasza pono
Dobiega szczytu na niebieskim sklepie.

(*Wchodzi Gloster kulając i rzucając się gniewnie z Hastingsem i Dorsetem*).

GŁOŚTER.

Bij zabij! na mnie! nie zniosę już dłużej!
Gdzie są bezczelni, co przed królem skarżą
Żem ja jest dumny, z nienawistną twarzą
Że ich niecierpię? Żle królówi służy
Klnę się na Pawła świętego w niebiesiech
Co mu do uszu takie kłamstwa niesie!
Że niepoehlebiam, nieszepoę, nieskacę
Że się nieśmieję w twarz, oczu niemróżę
Że się niewdaję w lizania dworacze.
Że francuzkiemi dowcipy nie durzę —
Tom wróg każdego, nieprzyjaciół srogi!
Czyż się niemożna trzymać prostej drogi
Żyć jak nam Pan Bóg żyć kazał na ziemi.
Ale koniecznie puszczać się w wykręty
Z lizaczów rzeszą, słowy jedwabnemi
I podstęp stroić w pechlebstwa ponęty!

GREY.

Do kogóż mowa Waszój Dostoyności?

RIVERS.

Do ciebie, ciebie, człeku bez prawości! *)
Człeku bez cnoty! mów com ci zawinił?
Lub tobie — tobie — com złego uczynił?
W czem tobie uchybiłem! Niech przekleństwo
Wszystkich was trafi. Króla Dostojeństwo
(Którego Pan Bóg niechaj dłużej chowa
Niżeli chcecie), niema temu wolnego
Żebyście podłym szeptem go nietruli!

ELŻBIETA.

Mój księżu bracie! niewiesz znać wszystkiego.
Król pan z swój własnej, a nie z czyjjej woli

Widząc nienawiść, którą nieustannie
Mnie i mych braci prześladujesz pilnie
Wezwał cię książę, chcąc dociec usilnie
Jaka przyczyna tego.

GLOSTER.

Niestać mnie na słowo!
Wróble zabrały orłom panowanie!
Odkąd szlachcicem pierwszy został ciura *)
Ciurą niejedna szlachecka natura!

ELŻBIETA.

Wiemy, co mówisz, belka wpadać w oko:
Że my i nasi stoim dziś wysoko.
Bóg daj, byś nigdy nie był nam potrzebny.

GLOSTER.

Bóg dał, że dzisiaj wy potrzebni dla mnie.
Mój brat uwięzion przez wasz wpływ wielbny
Nielaska króla uderzyła na mnie,
Szlachta wzgardzona, a królewskie łaski,
Nie! wpływ wasz raczej z ciemności wyciąga
Na światło ludzi niewartych szeląga.

ELŻBIETA.

Na tego, który w królów ubrał blaski
Moją wzgardzoną i nieznaczną głowę
Klnę się, że nigdy zuchwałemi słowy
Klarena brata nie dotknęłam głowy.
Że natężałam niewieścią wymowę
W jego obronie! Łżysz mnie więc fałszywie
I w podejrzenie rzucasz niegodziwie.

GLOSTER.

Więc możesz przeczyć, że nietwoją sprawą
Było Hastingsa świeżo uwięzienie?

RIVERS.

Może, mój lordzie — bo —

GLOSTER.

Może! może! Nie-
Przeczę! że może! Jój pracą łaskawą
Możesz zajaśnieć w godności splendorze
A ona jeszcze zapierać się może
Że to nie ona, co was ozdobiła
Ale że wasza zasługa w tem była.
Bo cóż niemoże... może wszystko... może.

RIVERS.

Może? cóż może?

GLOSTER.

Może się zaślubić
Dziś z królem — jutro bakałarza lubić,
Pojutrze z pazurem zenić się na dworze.
Że coś gorszego jeszcze niedołożę...

ELŻBIETA.

Dosyć milordzie. Za długo w cichości
Znosiłam wasze szyderstwa i gnięwy:
Pójdę do króla, by król miłościwy
Nadal mnie od tych uwolnił przykrości.
Dziewką bym na wsi wołała być raczej
Niżli królową, by mną w tak prostaczy
W tak podły sposób codzien potyrano.
O gorzkie-ż gorzkie to królowej miano!

(*W głębi sceny pokazuje się królowa Małgorzata.*)

MAŁGORZATA (na str.)

O niech Bóg codzien dodaje goryczy
Tój, co mą chwałę wydartą dziedziczy!

GŁOSTER.

Grozisz, że pójdziesz do króla! idź gadaj,
Mów coś słyszała, com rzekł, opowiadaj!
Powtórzę wszystko, dodam co należy
Cóż rezykuję? Bah! więźnie w wieży!
Czas mówić, czyny moje w niepamięci!

MAŁGORZATA (a. s.)

Pamięć twych czynów serce moje święci
Czarny szatanie! W Towrześ zamordował
Mojego męża, w Tinksbur mego syna!

GŁOSTER.

Nim ty i mąż twój w Albionie królował
Któż jak wół w jarzmie, co kark w ziemię zgina
Nad Edwardowem wzniesieniem pracował?
Kto w wstępnym boju na wrogów wychodził
Kto dlań stronników zebrał i nagrodził?
Kto dla krwi jego, własnej nieżałował.

MAŁGORZATA.

Ten, ten, co stokroć godniejszą mordował (a. s.)

GŁOSTER.

A wy, wy oba, wy wszyscy — czem byli
Za dom Lankastru wy wtedy walczyli.
Twój mąż, królowo, w bitwie onęj srogięj
Pod Saukt Albanem — legł po stronie wrogięj!
Niechaj wam wspomnę, coście byli przódy
A czem jesteście! jakie moje trudy
A jaka płaca dzisiaj mnie spotyka.

MAŁGORZATA.

Odwieczne, słuszne imię rozbójnika.

GLOSTER.

Klarens rodzica opuścił, Warwika
Sprzysiągł się z nami — co niech Bóg przebaczy!

MAŁGORZATA.

Co niech Bóg pomści...

GLOSTER.

Król wzięciem racy
Biednego lorda, nagradzając za to
O proszę Boga, niechaj mnie rogatą
Edwarda duszą uderuje przecie
A Edwardowi da me czule serce:
Bo odkąd prawość, cnota w poniewierce
Za głupio-dobry jestem na tym świecie.

MAŁGORZATA.

To idź do piekła — tam twe panowanie!

RIVERS.

Niewiem, czy słusznie zarzucasz nam, panie,
Niewierność naszą — w tych dni pełną burzę
Panuśmy swemu, królowi służyli.
Jakbyśmy tobie posłusznymi byli
Gdybyś w królewskiej zajaśniał purpurze.

GLOSTER.

Niech mnie Bóg broni być takim nędzarzem.
Pierwój niż królem, wolę być kramarzem!

ELŻBIETA.

Mało pociechy widzisz w tój koronie
Jeżeli-by kiedy skroń twą ubierała:
Czemu niewidzisz, jak ta, co na tronie
Mało pociechy z tój korony miała.

MAŁGORZATA

Mało pociechy ma z tronu królowa
Bo ja nią jestem — ja nieszczęsna wdowa!
Niezmilknę dłużej —

(występuje).

Plemię rozbójnicze

Słuchaj mnie! słuchaj! Patrz w moje oblicze!
Sępy awarzające się nad moim łupem!
Patrzcie! niedrżycie! ja niejestem trupem!
Gdym była panią kark gięłście hardy
A teraz drżycie przed warokiem pogardy
Zrzuconej przez was!

GLOSTER

Precz stąd czarownico!

Co ty tu robisz?

MAŁGORZATA.

Cheć ci w czarcie lico
Rzucić twe zbrodnie!

GLOSTER.

Wszak pod gardła karą
Wstępu ci tutaj wzbrouiono poczwaro!

MAŁGORZATA.

Wolę śmierć samą — niż takie wygnanie!
Tyś męża, syna zabił mi szatanie!
Tyś mi zabrała państwo, wy wyrwali
Berło lennictwa! Ból, co mnie dziś pali
Wam się należy po sprawiedliwości
A mnie — mnie wasze blaski i wielkości!

GLOSTER.

Przekleństwem ojciec mój ciebie zdruzgotał
Owem przekleństwem, które na cię miotał
Kiedyś mu na skroń kładła papierową
Koronę, szydząc, kiedyś go różową
Od krwi Rutlanda szmatą przyodziała —
Wtedy leż rzeka, którą pierś mu grała
Ten grzmot przekleństwa, z strasznej bólu chmury
Ten spadł na ciebie — a Bog patrząc z góry
Nie my, ukarał cię za czyn straszliwy.

ELŻBIETA.

Tak Bóg cię skarał — on jest sprawiedliwy.

HASTINGS.

Czyn to był straszny — tak starca mordować!

RIVERS.

Tyrańskie serca czyn ten oplakały.

DORSET.

I każdy musiał zemstę prorokować.

BUCKINGHAM.

Northumberlanda łzami oczy lśniwały.

MAŁGORZATA.

Ha! nikczemniki, przed chwilą wy w swarze
Ledwieś-cie mieczów na się niedobyli
A teraz na mnie się wszyscy zwrócili!
Przekleństwo Yorka niebiosów ołtarze
Tak przeraziło, że mord mego syna
Mord mego męża, stratę mej korony
Ból mej bannieyi sprowadziła winą,
Ta jedna winą — ten jeden skrwawiony

Ponury starnuch! O jeśli obłoki
Tak łatwo przekleństw słuchają, odgłosów,
To niech otworzą gościniec szeroki,
By tłum mych przekleństw przeszedł do niebiosów.
Podłym podstępem niech król, pan wasz zginie.
Jak mój morderstwem, aby wasz panował!
Syn twój, niech padnie w nieszczęsnej godzinie
Jak mego syna Gloster zamordował!
Ty, co w gronostaj mój ubrałaś szyję,
Przeżyj twą świetność i żyj, jak ja żyję!
Żyj długo — długo — patrz na śmierć twych dzieci
Patrz na tę przyszłą, co w twojej ozdobie
Promienna, dumna na tronie zaświeci
I stój tak przy mnie, jak dziś ja przy tobie!
Po długich latach bolesnego zgonu
Giń, giń — bez męża, bez syna, bez tronu!
Lordzie Riversie i ty mój Dorsecie
I ty Hastingsie, byliście przytomni
Gdy padło krwawe me jedyne dziecko
Pod sztyletami. O Boże! ty wspomnij
Ty wspomnij na to! niech żaden z sług kata
Śmiercią, zwyczajną nieschodzi ze świata!

GLOSTER.

Czyś dogodziła sobie, więdźmo stara!

MAŁGORZATA.

Tys psie pozostał! Stój, słuchaj potworze
Jeśli jest w niebie jaka straszna kara
Straszliwsza od tej, którą Małgorzata
Życzyć ci zdoła! to ją ujmij Boże!
A gdy twe grzechy dojrzeją potężnie
Rzuć ją na jedzę tę biednego świata!
Robak sumienia niech ci w duszy grzęźnie

I niech ci chwili spokoju niedaje:
W przyjaznych, zdrajców obawiaj się wiecznie
A pośród zdrajców, myśl, że ci bezpiecznie!
Na zbójcem, oku niech ci sen niestaje —
A kiedy stanie patrz w sennem marzeniu
Jak czarty w piekiel nurtują płomieniu!
Ty naznaczony od przyrody stworze:
Obrzydo świata, od piekiel wzgardzona,
Wyrzucie brudny matczyngo łona
Płodzie szkarady, rodzica sromoto
Ty szmato brudu — poczwaro!

GLOSTER.

Margoto!

MAŁGORZATA

Ryszardzie!

GLOSTER.

Cóż znów!

MAŁGORZATA

Nie wołam na ciebie!

GLOSTER

Więc cię przepraszam. Chciałem już na siebie
Przyjąć to wszystko.

MAŁGORZATA.

Na kogoż, niecnoto
Gdy nie na ciebie! Niech skończę — tak miło
Przeklinać ciebie.

GLOSTER.

A kończyć Margotą!

ELŻBIETA.

Tak się przekleństwo wam o pierś odbiło!

MAŁGORZATA

Biedna maseczko, mdły cieniu królowej!
Ty cukier sypiesz na tego pajaka
Co cię oplata w swój przędzy grobowej!
Szalona! ostrzysz nóż na siebie samą...
A dzień ten stoi za palacu bramą,
Gdy się myśl twoja aż ku mnie zabłąka,
By razem ze mną, w zgodną głosów parę
Tę jadowitą przeklinać poczwargę.

HASTINGS.

Kończ twoje trele, gadatliwa stara,
Dla twoich żalów brak już cierpliwości.

MAŁGORZATA.

Wstydz się bezczelny twoich to podłości
Dawno już u mnie przebrała się miara.

RIVERS.

Gdybyś sług miała, byłabyś surową.

MAŁGORZATA

Wszyscy mi służyć winniście poddani!
Bądźcie sługami jeszcze — ja królową!
A posłusznemi bądźcie waszej pani;

DORSET.

Niemów nic do niej — ona oszalała.

MAŁGORZATA.

Milez mój markizie, twych zaszczytów chwala

Jeszcze z mennicy ognia nieochłódła
Zaledwie w kursie. O! gdyby ta młoda
Szlachta wiedziała, jak ta pierś wychudła,
Padłój wielkości straszny ból stęka!
Wielkość, jak drzewo! im wyżej się poda
Tem bardziej wieher niebiosów go nęka
A kiedy padnie — to w kawały pęka!

GLOSTER.

Mości markizie, przedziwna sentencya.

DORSET.

I was się tyczyć może jęj esencya.

GLOSTER.

I w wyższym stopniu! Lecz me stanowisko
To niby cedar, co choć nieba blisko
Igra z wiatrami i z słońcem się śmieje.

MALGORZATA.

I cieni słońce — że słońce ciemnieje
Świadkiem mój Edward, dzisiaj w śmierci mroku
Którego blaski chmura twoja czarna
W wiecznej ciemności schłoneła obłoku.
W gnieździe ty naszem urósł krwawy ptaku!
Ale twa wielkość, da Bóg będzie marna!
Ze krwi powstałeś, we krwi zginiesz szlaku!

BUCKINGHAM.

Cicho, na wstyd już, nie miłość zaklinam!

MALGORZATA.

Nie o miłości mów mi, ani wstydzie!
Skoń mą pod wagą nienawiści zginam
A żywot wiedę przez was w tój ohydzie!

Życie me wstydem, obelgą miłością
Ale w tym wstydzie jeszcze — tchnę wściekłością.

BUCKINGHAM.

Przestań już, przestań!

MAŁGORZATA.

Mój lordzie ksiączy!

Dłoń twą całuję w znak mej dobrej woli:
Bóg ci dał szczęście — niech da szczęścia więcej,
Twą szatę jedną, krew naszą nieplami
Twój widok jeden w sercu mnie nieboli
Tyś nieobjęty memi przekleństwami.

BUCKINGHAM

I tym przytomnym przekleństwo nie szkodzi,
Przekleństwo wraca w pierś, która go rodzi.

MAŁGORZATA.

Nie, nie! Przekleństwo skrzydłem się kołysze
W niebo, i budzi świętą Boga ciszę!
O lordzie strzeż się, przed tym psem strzeż wściekłym
Kiedy się łasi, kąsa, jadowity
Gdy ząb utopił — człowiek ten zabity.
Niewdaj się z Glostrem — zbrodnią, śmiercią, piekłem
On napiętnowan! On z szatanem trzyma!

GLOSTER.

Co ona mówi?

BUCKINGHAM.

Rzecz, niegodną mojej

Nawet uwagi.

MALGORZATA.

Więc uwagi niema
Na mą serdeczną, przyjazną przestrogę,
Gdy się do niego grzeczne słowa stroi!
O spomnisz na mnie, kiedy krwawą drogę
Rąk jego czyny w twem sercu uczynią,
Że biedna Margot była prorokinia.
O żyjcie wszyscy w jego nienawiści
On niechaj w waszej nienawiści żyje,
A Bóg co przekleństw moich modłę ziści
Was, jego, w wspólną nienawiść obwieje. *(odchodzi.)*

HASTINGS.

Na głos jej przekleństw włos mi stawał z głowy.

RIVERS.

I mnie. Nietrzeba puszczać téj królowej.

GLOSTER.

Trudno jój ganić — ona nieszczęśliwa,
Za dużo złego na nią się zważyło,
Smutno mi, że tam i moje złe było.

ELŻBIETA.

Ja w tem niewinna — cóż się na mnie gniewa?

GLOSTER.

Bo w waszem ręku są złego owoce.
Co do mnie — byłem zawsze za gorący
Do dobrych czynów — zawsze, niechwałący —
Lecz mówić o nich zimny zawsze byłem.
Co do Klarensa, co w klatce trzepoce,
Najśłuszniej pasie się więzienia pyłem.
Bóg niech tam wszystkim, co winni, przebaczy.

RIVERS.

Konkluzya godna duszy chrześcijańskiej
Żle nam czyniącym błagać łaski Pańskiej.

GLOSTER (s. s.)

Rzecz bardzo prosta, niemogę inaczej
Wiem od sumienia i od Boga w niebie:
Gdybym przeklinał, przeklinałbym siebie.

(*Wchodzi Catesby*).

CATESBY.

Król woła Waszój królewskiej Miłości
I wzywa wszystkich.

ELŻBIETA.

Wasze Dostojności

Mi towarzyszą —?

RIVERS.

Idziem z wami, pani.

(*Odszkodę wszystkie próśb Glostra*).

GLOSTER.

Złe im wyrządzam lecz najpierwszy krzyczę!
Knucia tajemne, zawiści, poswarki,
Ładuje cicho na niemoje barki.
Klarena, w Towru pchniętego słodycze
Los oplakuję poczeiwemi łzami
Przed lordem Stanley i przed Buckinghamem
I przed innemi takimi blaznami.
Mówię; królowej brat mój w oku tramem
Królowa króla podbudza na brata:
Oni mi wierzą i drażnią mnie znowu
Na tego Greya, Riversa, Vanghata.
Wtedy ja wzdycham i dodaję słowu

Memu ważności tekst cytuję świeży
Że za złe, dobrem oddawać należy
Tak mojej złości bezwstydnosc zbyt naga
Starych szpargałów odziewam powagą.
I gdy gram diabła z największym talentem
Biblia pomaga że się zdaję świętym.

(Wchodzi dwaj mordercy).

Cicho — mój woli wykonawce wchodzi.
Cóż tam, wy moi towarzysze śmieli
Chcecie się zgodzić?

1szy MORDERCA.

Złota byśmy chcieli.

Na nasz zadatek.

GLOSTER.

Dobrze chłopcy godzą
Oto zadatek! Gdy płacę skończycie
Wróćcie do Crosby. Lecz prędko, słyszycie!
Prędko się zwinąć, bez wahań, nie słuchać
Jeśli wam będzie chciał serce rozruchać
On dobry mowca.

1szy MORDERCA.

Dość — dość — na co krzyku?
Kto dużo gada, ten do czynu słaby —
Trzeba nam dłoni — nie nam po jęziku.

GLOSTER.

Z waszych ocz głązy leca, kiedy baby
I błazny płaczą. Dobrze me chłopaki
Podobnym do was, bo i jam jest taki
Dalej! do dzieła! rażno!

1885 MORDERCA.

Jak lord każe.

(*odchodzi.*)

SCENA IV.

W wnętrzu Towru.

(*Wchodzi Klarens i Brakenbury.*)

BRAKENBURY.

Zkąd tak ponure dziś lorda wejrzenie!

KLARENS.

O! noc straszliwą przebyłem, straszliwą,
Okropnych zjawisk szkaradne marzenie!
Jakem chrześcjanin i za miłościwą
Łaską niebiosów chcę osiąść zbawienie
Tak bym raz drugi takiej niechciał nocy
Choćby okupem była lat wesela.

BRAKENBURY.

Powiedźcie, proszę, sen wasz!

KLARENS.

O północy

Może, zda mi się, śm po trudach wiele
Dostał się z Towru. Na okręcie płynął
Ku brzegom Francyi, był brat Gloster ze mną —
Mówi: Opuśćmy tę kajutę ciemną,
Pójdźmy na pokład. Idziemy, rozwinął
Się nam przed okiem brzeg Anglii wspaniały
I wszystkie srogie czasy się spomniały

Podczas rozterków dwóch róży zwaśnionych.
Gdyśmy po deskach tak szli rozruszonych
Okrętu biegiem, Gloster się potoczył
Upadł na ziemię i mnie, którym skoczył
Aby go podnieść, pchnął z pokładu w wały
Rozhukanego morza. O lordzie mój drogi,
Com ja tam doznał. W uszach mi huczały
Bałwany morskie stu gromów odgłosem:
Lecz widok na dnie, widok śmierci srogi
Stokroć straszliwszym był dla piersi ciosem!
Zdawało mi się, że pośród odmętów
Widzę tysiące rozbitych okrętów,
Tysiące trupów, których kości białe
Gryzły na wyścig ryby wygłodniałe.
Zdawało mi się, że widzę w mórz łonie
Złota kawały, pereł drogie kupy,
Kamieni drogich bezcenną ławicę,
Nagromadzone w tę mokrą piwnicę.
Niektóre trupów ubierały skronie
Inne świeciły przez czaszek skorupy
W orbitach źrenic, na hańbę źrenicom:
A wszystkie w mule morskim się wałaly
Szydząc z szkieletów, co na dnie bielaly.

BRAKENBURY.

Jakże czas miałeś, by się tajemnicom
Morskim przypatrzeć w trwodze tak śmiertelnój.

KLARENS.

Miałem czas jakoś... Duch mój opór dzielny
Stawiał nawale, lecz balwan szyderca
Bił całą siłą w pierś i mego serca
Niechciał jak ptaka puścić nad głębinę
Aż z ciałem drżącym rzucił go aż na dno
I serce swego zaprzestało biola.

BRAKENBURY.

I niezbudziłeś się lord w tę godzinę!

KLARENS.

Nie! Sen mój poszedł za granicę życia

I wtedy burza straszna w duszy wstała!

Ponury sternik, którego opiała

Lutnia postów, prowadził mą duszę

Przez tę fal smutną, co wiedzie w katusze

Królestwa czarnej nocy wiekuistej.

Pierwszy, co spotkał pochód nroczysty

Był mój pradziadek, Warwik. Ten zawoła:

„Ha, jakąż karę wynajdzie król cienia

Na twoją zdradę, fałszywy Klarensie!”

I znikł. Duch wtedy z obliczem Anioła

Co krew na włosach miał i złotej rzesie

Zawołał na mnie: Ha! Klarens przybywa

Fałszywy Klarens, zmiennik, co w Tinksbury

Mnie zamordował. Pójdźcie piekła córy

Pójdźcie wy furze! On wasz! Wtedy chmury

Czarnych straszydeł, wzięły mnie w ogniwa

Swoich łańcuchów, straszliwemi wrzaski

Wyły w me uszy, że choć się zbudziłem

Zbudzon krzyczałem: Łaski! łaski! łaski!

I byłem pewny, że ja w piekle byłem.

Tak straszne było mego snu wrażenie.

BRAKENBURY.

To niedziwota, domnie, mnie samego,

Na samą powieść chwyta przerażenie!

KLARENS.

O Brakenbury! Ja na ducha mego

Władował grzechy, których dłoń dziś mściwa

Wskazuje na mnie. Ten Edward — imię zwywał

O Boże, Boże, jeśli moje modły
Zasłabe, aby gniew skruczył, przebodł;
To niech grom kary na mnie tylko zleci!
Oszczędź mi żonę, oszczędź biedne dzieci!
O Brakenbury! zostań przy mnie chwilę,
Dusza osłabia — niech ją snem posile. —

(Siada i wzdycha).

BRAKENBURY.

Dobrze, mój lordzie. Snu dobrego życzę!
O! troska maci tok przyzwyczajenia,
Dzień w noc ponurą, noc w dnia jawę zmienia,
Biedni możarze! tytuł im miast chwały,
Zewnętrzne blaski za ból wnętrza srogi,
Za urojenia, co szczęścia nie dały
Dano im światy nieszczęścia i trwogi,
Tak że pomiędzy nędzarzem i nieim
Częzy pozór tylko różnica na ziemi.

(Wchodzi dwaj mordercy).

1szy MORDERCA.

Hej! kto tu?

BRAKENBURY.

Czego chcesz przyjacielu i jakim sposobem dostałeś
się tutaj.

1szy MORDERCA.

Chciałbym mówić z Klarensem — a dostałem się tutaj
na moich nogach.

BRAKENBURY.

Cóż to? tak ostro?

1szy MORDERCA.

„Niepój ostro i krótko! Daj mi ten papier — tam się dowiecie moim przeznaczeniu.”

BRACKENBURY (*prze czytawszy papier*).

Mam rozkaz oddać lorda Klarensa w wasze ręce. Nie chcę się domyślać, jaki w tam cel bo używam spos od winy. Oto księżę śpiący — a tu macie klucze. Idę do króla donieść mu, że oddałem wam według zlecenia, mój urząd przy księżu.

1szy MORDERCA.

Owszem, panie. Uczynicie w tem bardzo mądrze. Bywajcie zdrowi. (*Brak odchodzi*).

2gi MORDERCA.

Mamyż go sabisz teraz, kiedy śpi?

1szy MORDERCA.

Nie: bo gdyby się obudził powiedziałby nam, że to po tchórzowsku.

2gi MORDERCA.

Ale on się nieobudzi aż na dzień sądu ostatecznego.

1szy MORDERCA.

No! to powie na ostatecznym sądzie, żeśmy go zabili śpiącego.

2gi MORDERCA.

Przerzucił się więc tego słowa: śpi, obudził we ranie rodzaj wyrzutu sumienia.

1szy MORDERCA.

Ha! więc tchórzysz?

2gi MORDERCA.

Nie boję się zabić go, bo mam wależ zadatek; ale boję się być potępionym za to, bo od tego mnie żadne zadatki nienowolni.

1szy MORDERCA.

Myślałem, że masz determinację, żeby go nie zabić.

2gi MORDERCA.

Mam. Jestem zdeterminowany; nie zabije go.

1szy MORDERCA.

Więc idę do Glostra i powiem mu o tem.

2gi MORDERCA.

Poczekaj chwilę; mam nadzieję, że mnie ten napad litośny opuści. Zwykle nie trwa u mnie dłużej, jak jeden pacierz.

1szy MORDERCA.

No! jakże się teraz czujesz?

2gi MORDERCA.

Czuję jeszcze jakieś szumowiny sumienia.

1szy MORDERCA.

Przypomnij sobie na zapłatę, kiedy skończymy dzieło.

2gi MORDERCA.

Prawda! prawda! zapomniałem o zapłacie. Niech umrze!

1szy MORDERCA.

Gdzież teraz twoje sumienie?

2gi MORDERCA.

W kieszce księcia Głomru.

1szy MORDERCA.

Ale jeśli otworzy swoją kieszkę, aby nam zapłacić,
to i twoje sumienie dla nas pokaże!

2gi MORDERCA.

To niech sobie ucieka — nie ma go wiele, może nie —
to się wyżywi.

1szy MORDERCA.

Ale jak wróci znowu do ciebie?

2gi MORDERCA.

Niechę się z niem wdawać, to niebezpieczne zwierzę
co z człowieka tchórza robi. Człowiek nie może kraść,
bo go oskarży, nie może krzywoprzysiąc bo go łaje,
nie może баламудić żony sąsiada, bo go odkryje. Jest
to strach z czerwoną, od wstępu twarzą, który hałasuje
w piersi człowieka, stawia mu tysiączne przeszkody i
który przymusił mnie raz oddać kieszę złota, którą zna-
lałem. Kto go przyjmie, nie może mu się opędzić, dla
tego wypędzono go z miast, jako niebezpieczną i po-
dejrzaną osobę, a każdy porządny człowiek, który chce
żyć jak się należy, musi zaufać sobie i uwolnić się od
niego.

1szy MORDERCA.

Do kata! Patrz, właśnie teraz trąca mnie w łokieć
i dowodzi mi, że nie trzeba zabijać księcia.

2gi MORDERCA.

Weź djabła na pomoc i niewierz mu, ono chce się
wściubić do ciebie i rozruszać cię żebyś wzdychał.

1szy MORDERCA.

Jestem zbrojny od stóp do głów — niech sobie rady
zrobię z mną.

2gi MORDERCA.

Otóż mowa człowieka który uważa się za swoją reputa-
cją. A co? zaczynamy?

1szy MORDERCA.

Weź go za łeb rękojęcią, twego miecza a potem wpa-
kujemy go do beczki marmasy w drugim pokoju.

2gi MORDERCA.

Wyborny pomysł, umaczamy go jak bułkę w polewce.

1szy MORDERCA.

Cicho! budzi się!

2gi MORDERCA.

Zabij go!

1szy MORDERCA.

Nie! pogadamy z nim.

KLARENS.

Gdzieś ty, Brakenbur, daj mi wina czarę.

1szy MORDERCA.

Będziesz miał dosyć, lordzie, wino stare. —

KLARENS.

Kto to? Na Boga!

1sty MORDERCA.

Ludzie, jak ty.

KLARENS.

Ale nie z królewskiej krwi, jak ja.

1sty MORDERCA.

Ale lojalni poddani, jak nie ty.

KLARENS.

Twój głos jest gromki, ale wzrok twój jasny.

1sty MORDERCA.

Mój głos jest króla, mój wzrok jest mój własny.

KLARENS.

Siemną twą mowa — lecz grobowa mowa
Wzrok wasz mi grozi — bo się skrzętnie chowa;
Kto was tu przysiał? pociście tu przysiał!

ONAJ MORDERCY.

Aby cię... aby...

KLARENS.

By mnie zabić pono...

ONAJ MORDERCY.

Tak, tak.

KLARENS.

Serce wam niech wyrzuci strasznej myśli
Te nieda cię wykonać skrowawioną.
Czym was obrabił, moi przyjaciele?

1szy MORDERCA.

Nas? nie — lecz króla.

KLARENS.

Z królem się pogodz

2gi MORDERCA.

Nigdy, mój lordzie. Między się ku twój drodze.

KLARENS.

Więc z milionów wy w tem strasznym dziele
Chcecie umoczyć ręce, z tylu innych
Sami mordować chodzą niewinnych!
Gdzież moja wina, gdzież grzechów dowody,
Gdzież oskarżenia, prawnie sobą w sądzie
Gniewnego sędzi wzrosło w moc wyroku?
Pierw nim mi prawnie podadzą powody
Śmierć ma bezprawiem będzie w oczach świata
I w oku Boga! Dla tego na Chryste
Krew was zaklinam, jeżeli wieknieta
Dusza wam miła! odłóżcie miecz kata
Idźcie odemnie! na duszy zawienie!
Bo za tym czynem pójdzie potępienie.

1szy MORDERCA.

Czynim z rozkazu, więc się groźb niestraszym.

2gi MORDERCA.

A ten co kazał, ten, jest panem naszym.

KLARENS.

Wassale króla, pogrążone w błędzie:
Wielki Król: królów, napisał od wieka
W tablicach ustaw: że mord zbrodnia będzie!
Wy je deptacie z rozkazu estowickiego.

Strzeżcie się, w rękę trzymaj karę mściwą
Na tych, co łamią ustawę sądziwą.

1szy MORDERCA.

A ty, jak zdrajca, złamałeś to prawo
I w sercu syna, twego króla pana
Wierciałeś srogi swoją głównią krwawą.

2gi MORDERCA.

A wierność króla przysięgłeś osobie.

1szy MORDERCA.

Czemuż więc wzywasz ustaw tego Pana
Któreś sam zgwałcił w tak strasznym sposobie.

KLARENS.

Niestetyż! komunię takim etysem służył
Jeżeli nie jemu, sprawę mego brata!
Nie za to zgładzić mnie chce z tego świata!
Ten grzech nas obu w jedną toń zanurzył.
Jeżeli Bóg zemsty za ten czyn zapragnie,
To on przed światem głowy nasze nagnie
Więc mu z potężnej dłoni niebrać gromu!
Bezprawia jemu nie potrzeba, by komu
Zgruchotać głowę za gwałt jego prawom.

1szy MORDERCA.

Któż ci więc kazał, abyś dłonią krwawą
Mordował młodą Plantażetę wiosną,
Panię, kochane: także i miłosne?

KLARENS.

Miłość ku bratu, szatan i szaleństwo.

1szy MORDERCA.

Miłość ku bratu, sługi posłuszeństwo
I nasz miecz dzisiaj do ciecia poruszy

KLARENS.

Jeśli kochacie brata, mnie kochajcie
Bo ja brat jego, co go kocha z duszy:
Jeśli zapłaty chcecie, to wracajcie
Idźcie do Glostra, on są moje życie
Więcej zapłaci niż król za wieść zgonu.

2gi MORDERCA.

On was nie kocha — srodze się mylicie.

KLARENS.

O! on mnie kocha — mimo gniewów tronu
Kocha mnie. Idźcie!

GRAJ MORDERCY.

Pójdziemy!

KLARENS.

Powiedźcie

Że mi spominam, jak nasz rodzic dzielny
Nas błogosławił z pościeli śmiertelnej
I miłość spólną zalecał trzem synom:
A on niewierzył w te słowa prostacze
I w taką przyjaźń. Oh! mnie lzy dziś płyną
Gdy na to spomnę — a i on się splanie.

1szy MORDERCA.

Będzie głazami płakał, jak nas uciepł

KLARENS.

Nieszydźcie z niego, on ma całą duszę.

1szy MORDERCA.

Jak mróz na śniegu. Złazaś was zbrodnię naszą
On to był, Gloster, co nam mord porządził.

KLARENS.

To być niemożo! Płakał nad tym losem
Ścisnął mnie, wzdychał, wolność obiecywał.

2szy MORDERCA.

I w tem nieskłamał, gdy za jednym ciosem
Będziesz wolności niebieskiej używał.

2gi MORDERCA.

Pogódź się z Bogiem, lordzie, przed twym zgonem!

KLARENS.

Więc w waszych duszach mieszka myśl tak święta
Aby pojednan stać przed Jego tronem
A żaden o tem przecie niepamięta
Że wojnę z Bogiem przez mój mord zaczyna.
Więc pamiętajcie, że nawet ci sami
Co was posłali, odtąd wzgardzą wami;
Że ta straszliwa godzina mój śmierci
Jest oraz waszej nieślaski godzina.

2gi MORDERCA.

Cóż mamy czynić?

KLARENS.

Wstrzymać się i w pięty
Mieć duszę swoją. Któryż z was w mym stanie,
Gdyby na Tower zmienił swe mieszkanie,
Gdyby go nazzło dwóch morderców takich
Jak wy obydwaj, o! któryż zaprzeczy
Żeby nieużył słów i prośb wszelakich.

Któżby niebłagał życia? Kto niewzywał
Litości, kto by się niezałował?
Wy, tyście łakli błagali dla siebie
To miejcie litość.

1szy MORDERCA.
Wstrzymać się dla ciebie
To rzecz tohórzowska, niewieścia, dziecięca.

KLARENS.

A czyn wykonać, szatańska, zwierzęca!
Mój przyjacielu, jeśli się niemylę
Widok twą litość widziałem przez chwila
O jeśli oko twój duszy nieklamie
To stań tu przy mnie i prosz jego za mnie!

Który z żabzaków nieczuje litości
Gdy książę zabiera

2gi MORDERCA.

Miej się na baczności!

1szy MORDERCA (nabijając Klarensa).

Masz raz, i drugi i trzeci — gdy mało
Pójdź i malmazyj wypij beczkę całą.
(Ochodsi z ciałem).

2gi MORDERCA.

O krwawy czynie! o straszny pośpiechu!

Chętnym jak Piłat umyć dłoń od grzechu!

(Wchodzi 1szy Morderca).

1szy MORDERCA.

Cóż to! Głemużes mi niecheiał pomagać
Dowie się książę, kto się umie wzdragać

2nd MORDERCA.

**Chciałbym by wiedział, że brat jego żywy.
Mów mu co zechcesz, mów, com tu powiedział:
Żal mi że zginął ten człek nieszczęśliwy.**

(Odchodzi).

1857 MORDERCA.

Mnie nie — Idź tchórz, z babami byś siedział!
Trzeba to ciało gdzie w kącie pochować
Póki egzekwii niekaż, sprawować.
A kiedy będzie w kieszeni zapłata
To nogi zapas — choćby na kraj świata
Bo tutaj niema po co przesiadować.

PRZYPISY.

¹⁾ Dla czytelników, mniej obeznanych z zawiłłą historią angielską owych czasów podajemy następujące wyjaśnienie: Za słabego panowania króla Henryka VI (1422—1472) powstała walka między partją białej i czerwonej róży — Yorkami i Lancastrami. Ryszard York, potomek czwartego syna Edwarda III podniósł pretensye do tronu przeciw Henrykowi VI, potomkowi trzeciego syna. W roku 1455 zwyciężył York Henryka pod St. Albanem i dostał go w swoją moc; w r. 1460 zabił go po raz drugi pod Northampton za pomocą hrabiego Warwika i został protektorem Anglii z expectatywą następstwa tronu. Energiczna i okrutna królowa Małgorzata, żona Henryka, umiała jednak zebrać stronników i tegoż samego roku Ryszard Warwik uległ w bitwie pod Wakefield. Małgorzata pastwiąc się nad starcem, ubrała jego głowę w koronę papierową i zatknęła na bramie Yorku: Lord Klifford zaś jeden z jej stronników, zabił młodego Rutlanda, siedmnaastoletniego syna księcia Yorku.

Pozostali synowie Edward, Klarens, Ryszard Gloster z pomocą Warwika uprzedzili atoli królową Małgorzatę w powrocie do Londynu z placu bitwy. Mając pospólstwo za sobą Warwik uzyskał z łatwością detronizacyę Henryka VI i wyniesienie Edwarda Yorka pod nazwiskiem Edwarda IV.

Panowanie Edwarda IVgo (1461—1488) miały też same swary i wojny. Młody i lekkomyślny król obraził przyjaciela ojca Warwika i własnego brata Klarensa i skłonił ich do chwycenia się przeciwnej strony. Pod Barnet uległ atoli Warwik potędze Edwarda i zginął, Klarens opuścił go w stanowczej chwili przechodząc do brata, a powracająca z wygnania żona Henryka VIgo wraz z mężem i synem w bitwie pod Tinksbury (1471) straciła resztę nadziei i wolność. Edward zemścił się straszliwie: Małgorzatę i Henryka rzucono do Towru, gdzie ten ostatni umarł wkrótce nie bez podejrzenia zabójstwa ze strony Ryszarda Glostra; waleczny i szlachetny Edward, syn Henryka padł pod ciosami tegoż Ryszarda i Klarensa.

Ta była chwila tryumfu domu Yorkowego, w której się wspaniały dramat Szekspira zaczyna. Król zniszczony rozpustą i burzliwym życiem, leży chory; królowa, piękna Elżbieta, wyniesiona do tej godności z niższego stanu, wzbudza zazdrość i nienawiść starej arystokracji Hastingsa, Stanleya, Buckinghama, stronnictwo jej dumnie podnosi głowę ufne w łaskę królewską. Pośród tego dusznego i brzemiennego burzami momentu łączy się w ciszy ponura myśl wielkiego i przebiegłego zbrodniarza, potwora upośledzonego od natury, księcia Ryszarda Gloster.

2) „Ależ ja łapię ryby przed niewodem“
Tak chciałem przetłumaczyć angielskie przysłowie:

but i run before my horse to market
dosłownie: Ależ ja gonię na targ przed moim koniem.

3) „Patrzcie — umarłego rany“ itd. Przesąd średniowieczny, używany w ordaliach. Rany zamordowanego miały się otwierać w obecności mordercy:

4) Scena ta przypomina żywo Kromwella, który podobną inwektywą rozpuścił parlament angielski.

5) „Odkąd szlachcicem pierwszy został ciura“ po angielsku:

Since every Jack became a gentleman
There's many a gentle person made a Jack.

RODZINA ALWAREDÓW

przez

FERNAN CABALLERO.

(Ciąg dalszy).

KSIEGA DRUGA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Nadeszła jesień ponura z szeregiem dni coraz krótszych i zima skostniałymi palcami pukać już zaczynała do drzwi. Było to w chwili gdy wieśniacy wracają po dziennych trudach do domu i słonec ostatnie zimne spojrzenie zwraca na znak pożegnania ku ziemi.

Periko szedł zwolna za swoją mulicą, a za nim Melampo zdawał się chcieć sprostąć wprowadze dawniej swój przyjaciółce i towarzysze. Przypominała ona sobie jeszcze

z przesłaniem najście Francuzów, chociaż od tego czasu sześć lat już ubiegło; nigdy bowiem w życiu nie zdarzyło jej się cwałować z równą szybkością, jak wtedy gdy chodziło o ocalenie jej pani. Gdyby miała chociaż najbliższe pojęcie literatury zagranicznej, jakim dziś pyszni się niejeden, co słyszał że dzwonią, ale niewie w którym kościele — byłaby niezawodnie przekonała chociaż Melampa, że dziki rumak na którym przywiązany był Mazepa, w porównaniu z nią w ową pamiętną chwilę, zaledwie wydawać się mógł ślimakiem. Od czasu tego nie zupełnie też jeszcze wypoczęła.

Gdy weszli w ulicę wybiegło dwoje ładnych dzieci naprzeciwko Perika. W tej chwili melodyjny i uroczysty głos dzwonu wywał do modlitwy. Periko powstrzymał kroku i zdjął kapelusz. Pies i mulica którym głos ten przez długie doświadczenie był znany, stanęli również jakby na dane hasło i dzieci nierozumiały się z miejsca.

Po skończonj modlitwie dzieci zbliżyły się do ojca i rzekły:

— Ręką twoją, ojcze!

— Niech was Bóg wyprowadzi na dobrych ludzi, rzekł Periko błogosławiąc swe dzieci.

Ktoby zwrócił był baczną uwagę na szeroką i poczciwą fizyonomiją Melampa, który całej tej scenie z widocznem przypatrywaniem się zajęciem, byłby z warunku jego wyczytał, że pojmaje jej uroczystość i wartość.

Głłopezyk drżący z niecierpliwości aby go ojciec na mulicę wysadził, zapytał dla czego trzeba zatrzymywać się w miejscu: kiedy na modlitwę dzwonią.

— Czy nie pamiętasz, młodziuśko, że siostra jego Angelita, co ciotka Elwira mówiła, że kiedy uderzy ta godzina, poświęconą najświętszej Pannie, nasi aniołowie stróża przez ustanowienie zatrzymują się, i że chcąc wtedy iść dalej, byliśmy sami

Prawda siostro, odpowiedział chłopczyk, zachwale
mierzając biczkiem mulię, na którą go ojciec wy-
wiał, a która na ośroście niepożąda nawet żadnego
dobroci raz. Szczęść dat upłynek od owych wypadków, któreśmy
powyżej opowiedzieli Jakby na desiar niieszczęścia
Mastella, która będąc w domu owym ukrytą na strychu,
była świadkiem obełgi zadanej ojcu, skazanej zębisty
jaką brat jej dokonał i jego uczniowi, utraciła rozum.
O Wenturze słych zaginął i wszyscy zgoni jego oplaki-
wali, chociaż im życiawość dla Pedra i miłość dla El-
wiry kładła w usta słowa pociechy, w które sami nie-
wierzyli. Czas jednak, ów najpewniejszy brodek rozczyna-
nu, w którym się radość i troska jak cukier i sól roz-
pływają w wodzie, bołość tę jest i niemniej gęsta, to
przynajmniej znośniejszą uczynił. Z bet tylko Pedra za-
miał wesołych żartów i zwykłych ignaszek często wy-
rywał się wykrzyk: biedny syn mój! biedna moja córka!
Na Elwirę jedynie czas niewywarł żadnego wpływu.
Niknęła ona w milczeniu jak owe chmurki na niebie
które zamiast zlać się na ziemię w płaszczyznach stru-
zieniach deszczu, cichło wirują aż w końcu znikają
w powietrzu. Nigdy się nie skarżyła, nigdy nawet imię
Wentury, którego miała prawo uważać za towarzysza
życia, z ust jej niewyszło.

— Robak toczy ję życie, mówiła Anna do Periko,
wy tego niewidzicie, ale mnie wzrok się zwodzi.

— Ależ matka, zarządził Periko, poczem że to pozna-
jecie, czyż się skarży?

— Nie mój syna, nie. Ale matka rozumie nawet nie-
mą córkę, odpowiadała Anna z głęboką błędną. Rita i
Periko byli szczęśliwi; Periko bowiem obdarzony pełnem
miłości sercem, łagodnym umysłem i pobłażliwym cha-
rakterem, pracował dla wspólnego szczęścia. W rok po-
zameściu wydała Rita na świat bliźnięta. Bliśnięta wtedy

była smierci i zażyczyła sobie tylko, czułym staraniem: spójrzeć i jego sędziwy. Długo pozostała złąką i chłopowitą, w chwili jednak w której wątek powieści dążyć snuć zamierzamy, przyszła już zupełnie do siebie i rózno młodości i zdrowia bujniej i piękniej niż kiedykolwiek kwitły na jej licach.

— Matko najświętsza! rzekła Marya, gdy pewnego wieczora znajdowali się razem, sódto za straszna burza była wczorajszej nocy! Wszystkie grzechy moje zliczyłam i wypowiadałam je Bogu. Tyle odmówiłam modlitw, a do tego głośno, że mogłam być pewną iż nikt niepostrada życia, gdyż słyszę zawsze że gdzie głos modlitwy dochodzi, tam piorun się owa tnci. Do Maurów, do Maurów! wołałam, na srogi się wrzasa; do Maurów, aby się nawrócili i drżeli przed gniewem Boga. Dopiero zrana nabrałam otuchy, ujrzawszy tęczę, ów znak, który Bóg dał człowiekowi iż go powtórny potopem karać nie będzie i aby ludzie więcej nie drżeli przed ową groźbą.

— Dla czegoż matko, drzeóby mieli przed zjawiskiem naturalnem? zapytała Rita.

— Naturalnem? z zadziwieniem powtórzyła Marya. Może jeszcze zechcesz dowodzić że wojna i zaraza są naturalne? Czy wiesz co to jest piorun? Otóż mówi mi pewien dozonca, że to pocisk z palącego się powietrza, który gniew boży miota. Będąże nie wielka się powietrze, będąd gniazda boży nie, sięga? A więc dopiero piorun? Piorun rzekł pewien kanndzieja, jest głosem Boga i jego majestatu; drzylimy, kiedy grzmot się odezwie. Pamiętajcież więc dziędli że grzmot i burza są prześrodką, którą sam Bóg używa.

— Deszcz bardzo teraz potrzebny, rzekł Perito, ziemia spragniona.

— Ziemia zawsze spragniona jak pijaczka! zauważyła Rita.

— Ojciec rzekła matka Aniela, czy wiesz co ci dziś śpiewała: widział jak branki występują na powierniczym stawie?

I zaczęła śpiewać:

Pragnieniem usycha zboże,
Deszczu, daj deszczu o Boże! —
Najświętsza Panięka stół
U wieńskich niebios podwoił
Na świętym koniu i Janie
Świećlane z góry promienie.
Wzgardzie się bui ruń płoń.
Chwalcie Pana głosem dzwonu.

Anioł (to było imię chłopczyka) nie chcąc się dać zawstydić swęj żywęj jak iskra siostrzytce, rzekł szybko:

— A ja ojeze śpiewałem:

Serdecznem błagam się pieniem,
Zwłżź siemę deszczów strumieniem;
Boże! jam słabo jest dziecic,
Nieskap mi ohleba na świecie.

— Dość już, dość bębnij! rzekła Rita, skwirzycie jak koniki polne i nadrećcie jak żaby.

— Czy się możemy w jaką grę bawić? zapytał chłopczyk.

Bawcie się kocim ogonem, odpowiedziała Rita.

Babko Maryo! rzekła dziewczynka, opowiedz mi jaką historyjkę to ci powtórzę katechizm. O! słodziej... Trzech jest nieprzyjaciół duszy: szart, świat i ciało.

— A czy to ciało to samo co mięso, rzekł chłopczyk, bo co tego nieprzyjaciela to lubię.

— Cicho pusta głowa, tu nie o mięsie mówić odrzekła babka.

— A o czemże? zapytał chłopczyk.

— Nateraz naucz się samęj litery, później będziesz mógł zastosować to czegoś się nauczył. Tymczasem do-

wiedza się, że ciało, że jest także twoje szynia, cię tak łakomym i że niewstrzeżliwość jest grzechem śmiertelnym.

— Siedm jest grzechów śmiertelnych, wyrwała się dziewczynka i szybko je wyliczyła.

— A ja babko, rzekł Anioł, umiem na pamięć trzy osoby: Bóg ojcies, Bóg syn i duch święty, który jest gołębiem.

— Jakżeś głupi, zawołała Rita.

— Moje dziecko, rzekła Marya, nikt się nie rodzi mędrcem. Wiedz mój chłopcze, mówiła zwracając mowę do Anioła, że gołąb jest symbolem. Duch ś. jest równie Bogiem jak ojcies i syn.

Oboje dzieci uczepliły się sukni babki i każde ciągnęło ją w inną stronę aby jej uwagę zwrócić na siebie.

— Ja umiem przykazania boskie, rzekło jedno.

— A ja kościelną, wtrąciło drugie.

— Ja sakramenta.

— A ja przymioty ducha ś.

— Ja.

— Cicho, cicho!... to już więcej niż dosyć, rzekła, Rita; w końcu cały katechizm wypaplecie jak gdyby w szkole. A to mi przyjemna zabawa!

— Jakto? rzekła z boleścią Marya, która się z prawdziwą uciechą przysłuchiwała wąskom, pndsi cię słowo, boże i niema dla ciebie powabu w ustach twych dzieci? Pamiętam, że splotałam się z radości kiedyś od mówiła poraz pierwszy ojciec nasz.

— Wy bo gotowibycie i przy fandango plakać, odrzekła córka.

Biedna matka nie nie odpowiadała lecz odwróciwszy się do dzieci rzekła:

— Tak z was jestem uradowana, że dokładnie umiecie katechizm, iż wam opowiem co tylko wiem najpiękniejszego.

I dzieci usiadły na ławeczce obok pieca na przeciwko babki, która w ten sposób rozpoczęła swe opowiadanie:

— Gdy anioł świętemu patriarche Józefowi rozkazał uciekać do Egiptu, samotny święty na swym osiołku Matkę i Syna i udał się w drogę przez bory i lasy. Wśród najwęższej gęstwiny lasu Matkę ogarnęła trwoga, gdyż droga była ciemna i samotna a gdy nadciągnęła pod jaskinię, wyskoczyła z niej banda złodziei i rzuciła się na świętą rodzinę. Chcieli właśnie schwytać z osiołka Matkę i Syna, kiedy herszt złodziei imieniem Dyrmas zbliżywszy się spojrzał na chłopca i do głębi serca wzruszony, rzekł do swych towarzyszy: Kto tej kobiecie i temu dziecku najniebezpieczniej przykrodo wyrządzi, z nim będzie miał do czynienia. — a do świętej pary przemówił: Noe się zbliża i zdaje się że będzie burzliwa. Chodźcie a dam wam nocleg u siebie. I tak się stało. Herszt nakarmił ich i napoił, a święci obłubieńcy przyjęli ofiarę, gdyż Bóg nie odrzuca pomocy równie dobrych jak złych; dla tego nigdy niezawiedniesz modlitwy; chociażbyś w śmiertelny grzech popadł. Kiedy z upływem czasu ów herszt złodziei schwytany i na śmierć został skazany, otrzymał zlitowanie i załował za grzechy na krzyżu w godzinę śmierci, którą poniósł jako pokutę; w chwili kiedy zbawiciel nasz poniósł ją jako ofiarę. Został chrześcianinem i pierwszy ze wszystkich ujrzał majestat Boga, jak mu to Chrystus był przyrzekł, który krew swą zań przelał.

Tymczasem wieher dał w przeciągłych świstach; drzewa drgały jakby niewidomą poruszane siłą a stare drzewo pomarańczowe na dziedzińcu szelestem swym zdawało się wiatrom czynić wyrzuty, że jego spokojność mąca.

— Żadna łodyga chwastu nie ostoi się w ziemi rzekł Perko.

— Głó za ulowa! odezwał się Pedro; chmury rozbi-
ją się i rzeka wyleje na poto:...

— Czy widziałeś, rzekła Aniela do brata, jak dziś
wieceń ścigali się chmury jak gdyby charty?

— Dokądże one tak pędzily? zapytał chłopczyzna.

— Do morza: aby wody napierpać.

— Czyż to w morza tak wiele jest wody?

— Oj, oj, więcej niż w sadzawce dziadzi Pedra.

— Jek wiastu rzekła Marya wydaje mi się być gło-
sem złego ducha; jakąż on trwogą przeraza?

— Wy matko, bo się wszystkiego lękacie, zawtała
Rita, kiedyż się ojut serce wasze uspokoi? Ty śpiochu,
rzekła odtrącając chłopca, który się wsparł na jej ra-
mieniu, poszukaj sobie innej podpory.

Chłopiec na pół rozespany utracił równowagę. Elwiraz
krzyknęła. Periko przyskoczył i pochwycił go w ramie-
na. Anne wypadła z ręki wrzuciono; podniosła go nie
mówiąc słowami.

— Jesteś kiedyż szłesi two postradaż, rzekł Pedro
oburzony, nie będziesz ibi oplukiwać jak ja mojego
syna; ty masz przynajmniej korzyść przedemną.

— Ta żyweś, ta żyweś, której się zawsze tak lę-
kam! rzekła Marya przestraszona, chcąc tym sposobem
drobniejszą nadąć tożniary naganemą przez się czy-
nowi.

— Wię wszystkiego się lękacie matko, odezwał się
Periko, czy nawet czarownic?

— Nie, tego nie, odrzekła ma świekra, nauka Chry-
stusa wzbraniać wierzyć w czarownice i czary. Ja się
tego lękam co Bóg dopuszcza jako chłostę na ludzi,
a przedewszystkiem rzeczy nadprzyrodzonych.

— Czy są czarownice? widzieliście już kiedy którą?
zapytała Rita.

— Czy są? odpowiedziała Marya, i ty wątpisz o tem?

— Rozumie się.

— Niewierzyysz więc że są rzeczy nadzwyczajne?

— I owszem, taką rzeczą nadzwyczajną jest dzień, w którym mnie karmicie waszemi moralami — lecz żeby istnieć miały rzeczy nadprzyrodzone niewierzę. Jestem jak ś. Tomasz.

— Masz się czem chęścić!... szkoda że się nieporównywaś z ś. Piotrem, kiedy się mistrza swego zaparł.

— Ale czyż widzieliście kiedy co podobnego?

— Tak jakżebym widziała, odparła Marya.

— Jakże to było ciotko? zapytała Elwira.

— Moje dziecię, rzekła starszka zwracając się do swój siostrzenicy, najprzód opowiem ci co się wydarzyło hrabinie Villaorun, a o czem mi sama hrabina mówiła, gdy nieboszczyk mój był dozorcą w do-brach jej Quintos. Pani ta miała pobożny zwyczaj ka-zać odprawiać mszę za złoczyńców w chwili gdy byli traceni. Słyszac o okrucieństwach jakich się dopuszczali słynny bandyta Vellico, postanowiła hrabina uczynić wy-jątek w razie gdyby się dostał w ręce sprawiedliwości; i tak się też stało. Gdy został stracony, nieodprawiono mszy za jego duszę. Wkrótce potem gdy w nocy spała spokojnie, przebudził ją głos żalony, tuż obok łóżka wołający ją po imieniu. Przestraszona zerwała się, lecz nieostrzegła nikogo, chociaż się lampa nośna paliła w sypialni. W tem posłyszała żalśniejszy jeszcze głos w dziedzińcu, a zanim z przestrachu ochłonąć zdołała, usłyszała po raz trzeci imie swe wymienione, lecz już tylko jak gdyby dalekie westchnienie.

Hrabina głośny wydała okrzyk; wszyscy domowi zbiegli się i znaleźli ją na pół żywą z przestrachu; lecz nikt nie słyszał głosu¹⁾.

Nazajutrz za ledwo na ołtarzach zapalono świece, od-prawioną została msza za duszę potępionego wyrokiem

¹⁾ Jest to wydarzenie prawdziwe. Przyp. autora.

ludzkim, i hrabina klękała przed ołtarzem śląc gorąco modły za nim do nieba; gdyż sprawiedliwość boska która jest inną jak ludzka, nie wyklucza nikogo. Cóż na to powieś Rita?

Wszyscy byli wstrząśnieni opowiadaniem Maryi, tylko Rita rzekła ziewając:

— Zapewne jej się śniło... a słowa te jak zimny szron na kwiaty padły na serca obecnych.

— A niech że cię... oóto za niedowiarstwo! zawołał stary Pedro. Ta Rita jeszcze kiedy taki wzięmie konieć jak Lucero, który jak księża mówią, odszczepił się od kościoła.

— O, niemożliwe, tego na Boga! wykrzyknęła Marya, chociażby to było tylko dla przyrównania. Powiedzieć raczej jaki upór! gdyż mówi to jedynie aby mi się sprzeciwić.

Szelest za drzwiami, które prowadziły na tylny dziedziniec, przerwał Maryi ostatnie słowo.

— Przebieg, oóto? zawołała.

— Nie matko, odpowiedział śmiejąc się Periko, oóto by być miało jeżeli nie wiatr, który dziś wieczór wszystko w ruch wprowadza.

— Mamo! rzekła Aniela, weź mnie na kolana jak tata Aniela, bo się boję.

— Tegoby jeszcze brakło, rzekła Rita w złym humorze, idź precz i niepokazuj mi się więcej.

— Chciałbym wiedzieć, rzekł po chwili Pedro, czy ci co się naigrawają z bojaźni drugich, sami jej niedo-znają.

— Periko, Periko! rzekła Marya trwożliwie, jakie szeleśt słychać w dziedzińcu.

— Ależ matko odpowiedział tenże, jakże jesteście trwożliwi i przestraszani? czyż nie słyszycie że to deszcz ścieka z rynn.

— Ja, mówił dalej. Pedro słabym głosem i jakżeby do siebie, jestem? .. odkąd dom mój krwią został splamiony ..

— Pedro! przerwała Anna, pocóż zawsze wścieć do jednego? Chcesz się znova nastroić do smutka? pocóż wspominać przeszłość i to czego zmienić niemożna?

— Bo to co cierpię, odpowiedział Pedro, nieraz mnie tak ciężkim brzemieniem przygniata, że muszę serce memu ulgę nieść słowami. Często kiedy jestem samotny w domu, cierpienie to uderza na mnie całą siłą. Wierzę ci, nieraz w nocy kiedy wszystko w domu moje pogrążone było w milczeniu a sen powiek moich ułaski, widziałem go .. widziałem owego grenadyera jak w szarym swym płaszczu i fursznej czapce wychodził ze stajni, w którą ciało jego było wrzucone i wpadał do izby jakżeby odszukując śladów krwi swojej. Widzę go przed sobą, patrzcie, jaki wielki, mroczony, straszny!

W tej chwili otwarły się drzwi i postać wielka, mroczona, straszna w szarym płaszczu i w grenadyerskiej czapce pojawiła się w izbie.

Jakby piorunem rażeni wszyscy zamilkli i siedzieli jak statuy kamienne.

— Wszelki duch Boga chwalił zawołala Marya. — Anto! rzucił się na łono ojca, Aniele na łono babki.

— Wentura i wyjąknęła Elwira zamykając oczy i głowa jej opadła na piersi matki.

Melampo rzucił się łaszcząc do nog swego dawnego pana.

Kobieta, dla której nieistnieje zapomnienie i pies który nie zna niewierności, poznali go równocześnie.

Z szybkością błyskawicy zerwał się Pedro z krzesła i biedny starzec który się na nogach utrzymać nie mógł, byłby runął na ziemię, gdyby Wentura zrzućwszy płaszcz i czapkę, niebył przyskoczył i w ramiona go

swe pochwylił. Słoneczką w swą chwilę nastąpiła łagodniejsza postać niż opikała; był to epizod pełen zamieszania, słów mrzawianych, wykrzyków radości i podziwienia; łez i modłów do nieba.

Gdy się Wentura wyrwał z uścisków ojca, który go ramieniem swemi objął za szyję, gdyż starzec nie wiedząc jeszcze aby żywego syna przyciskał do piersi, zwrócił wzrok ku Elwirze, którą matka trzymała na rękach dając jej wciągnąć w oboje zmaczaną chustkę. Lecz to już nie ta była Elwira, jaką odobrodzając zostawił. Błada, zgnędniała, niepodobna do siebie, zdawała się już więcej nienależać do świata. Błyszczące oczy Wentury przybrały wyraz łagodności i głębokiej troski i całą stwardołą wiedniaczą zapytał ją:

— Czy chcesz wiedzieć Elwiro? zamieniła się nie do poznania.

— O teraz wszystko pójdzie lepiej, wierząc mi, jaś jestem synem mojej matki, rzekł Pedro; w którym radość wzbudziła dawne duchu wesołości i żartów. Nieobecność twoja i to że słyszę o tobie zaginął, przyprawiało ją o chorobę — a to nie mała rzecz. Lecz czemuż dzisiaj mój nie pisał i nie dawał żadnej wiadomości osobistej?

— Sierżant mój napisał za mnie z pół tuzina listów, odpowiadał Wentura. Pręda tego byłem wwo Francji i w niewoli; lecz długoby o tem mówić. Ale jak ty dobrze wyglądasz, rzekł do Rity, która od chwili gdy wszedł nieoderwała wzroku swego od uroczego śladu dziecka, którego zdobyły piękne wąsy, mundur i postawa wojskowa. Dał Bóg śliczną z ciebie kobietą! Wszystko to jest skutkiem dobrego pożytku z Perikiem! A ty Periko czy zawsze się jeszcze żalisz? A toż wasze są dzieci? Cudne, małe stworzeńka! Niech je Bóg ma w swojej opiece! Pójdźcież tu do mnie, przecież nie jestem Francuzem, ani straszylem.

Wentura usiadł i zaczął się pieścić z dziećmi.

W tej chwili zbliżyła się do niego Marya z tyłu, wzięła głowę jego w obie dłonie i okrywała ją pocałunkami i łzami.

— Ciotko Maryo! rzekł Wentura, wieloletnie modłtwa odprawili za mnie? Założyłbym się że nowenny jakieście odmówili, policzyćby można na setki, a śluby czynione na tysiące.

— Tak jest mój luby, niemylisz się; a jutro sprzedam najlepszą kurę na mszę przed św. Anną, którą jej przyrzekłam.

— Ależ ciotka Anna nie do mnie nie mówi, zauważył Wentura, czyście nie radzi z mego przybycia?

— O tak, tak mój synu! ale sajeta byłam Elwira. Bóg jeden wie jak się cieszę żeś do nas wrócił, mówiła patrząc w bladą twarz swjej córki, i dziękuję mu za to, jeżeli to na dobre wyjdzie.

— O na dobre wyjść musi dla wszystkich, rzekł Pedro, prócz dla moich kózlat i waszych kurcząt, które przez miesiąc póki trwać będą zapowiedzi, z kolci przychodzić muszą na rożen.

— Nie bądźcie tak nagli kmotrze, rzekła uśmiechając się Anna, wesele nie da się tak łatwo upiec jak kurczak.

— Teraz każdy do swego kąta, rzekł Pedro po chwili wstając, dzieci! okno które wychodzi na ulicę już więcej nie będzie samotne.

— Dziś stryju Pedro, rzekła śmiejąc się Rita, cała troška z Francuzem wpadła do studni i ani pierwsza ani druga już z niej nie wyjdą.

— Daj Boże, taką mam nadzieję, odpowiedział uszczęśliwiony starzec.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Gdy się następnego wieczora zebrano, przyprowadził z sobą Wentura czarnego piesła imieniem Tamber. Nie było jeszcze wypadku, aby obcy pies znajdował się na tem zebraniu. Zaledwo więc machając ogonem, umyty, wytłuszczony, wszedł z całą swobodą znamionującą ton wielkiego swiata, rzucił się nań Melampo, który gardził temi przyniety dokuczać wykwinnych darmozjadów, i przagniósł go do ziemi jedną z swoich ogromnych łap, bez samolubnej atoli myśli naśladowania postawą i wyrazem lwa z Waterloo.

Periko jak go smagał prętem, Wentura kopał go nogami, Pedro rzucał za niego swój kapelusz, kobiety wołały nań po imieniu, wszystko napróżno — Melampo utracił całą swoją przytomność, zwykłe umiarkowanie i karność. Któżby się był mógł spodziewać że się zdola nagle z węzłowych karbów wyłamać? Dopiero gdy Anioł dotk. przybiegł i objawszy rękąami jego szyję w ucho mu wrzasnął: Jędo Melampo! wypuścił zdobycz swoją i poszedł w kąt z spuszczoną głową, jak gdyby się wstydził że słabszego pokonał. Położył się z odwróconem ku ścianie wzrokiem, aby niebył świadkiem pie-szczot jakimi obsypywano na pół kułatego, na pół gołego psa z kędzierzawą łeką, z rozpięzonym ogonkiem, za sznurek, które pokazywał.

— Wytlómacz mi Wenturo, rzekł Periko, jakim sposobem spadłeś wieczoraj z deszczem z rynn i znalazłeś się raptem w izbie, do której ci nikt drzwi nie otworył.

— Trudno to zapewne pojąć, odpowiedział Wentura. Przyszedszy, udałem się do naszego domu i stara Eura której ojciec mój daje wolne mieszkanie za to, że mu

się gospodarstwem trudni, otworzyła mi, a chcąc tu być
przedź i niespodziankę wam sprawić, przeskoczyłem
mur, jak to byłem zwykł czynić, będąc chłopięciem.

— Czyż niemówiłam wczoraj wieczór, rzekła Marya,
że słyszę skrzypienie bramy i odgłos kroków w dzie-
dzińcu.

— Opowiedz nam teraz swoje przygody, rzekł Peri-
ko. Niebyłżeś kiedy ranny? — Nie, odpowiedział, obyd-
wa. — Czy nie był ranny? — Odezwał się Pedro, patrząc
tylko na piersi jego, a wjrzyjcie głębiej, bliżej od kuli;
że nie poległ zawiązając to jedynie temuż uczniowi, który
siłę kuli osłabił i dzień wgnieciony w samym środku my-
głada jak miseczka. — A tu widzicie jaką taną narzą-
dziem!

— Ej co tam ojcze, rzekł Wentata, już ona dziwno-
jona. — Wpuciezcieś nożę, mówił dalej, otrzymałem się
kierunka ku południowi, przybyłem idąc Sanluetr i zasz-
winałem de Kadyksu. Tam spotkałem pułk gwardji,
którym książę Infantado dowodził. Zawałem przyjaźni
z pewnym *Distinguido* z dobrego domu, kópko obaliliśmy
się jak bracia. Wkrótce potem popłynęliśmy de Taryfy
w zamiarze zajęcia tytu Francuzom, podczas gdy Angli-
cy mieli na nich z przodu udarty. Wypadkiem tego
planu była bitwa pod Barrosa, po której Francuzi ucie-
kli do Jerez, a my opanowaliśmy ich obóz.

Chodź, mówiłem do przyjaciela, nogoś wśród boju,
wydrayjmy z rąk Francuzom orla, którego stał dumnie
nad sobą, nosząc, a który jest mi cierniem w oku. Chodź,
odpowiedział, i nie poleciwszy się ani Bogu ani szta-
nowi, raciliśmy się na chorążego, którego i towarzysza
mój zadał cios śmiertelny i zdobył odzyskał.

Ale w ognieniu obaliliśmy się boczniymi przez
Francuzów, którzy kazadali zwrota, zdobywszy, a na co
znieśliśmy im: Przepadło kołdzy, pękł wpaść do kłaski

i nie wyjdzie z niej gdyby nawet Peppa Botella¹⁾, lub Napoleadron²⁾ zechciało po niego przysłać. Opatulił onia o długi, ciemny oliwko, a sam stał się na przodzie, zawołaliśmy: teraz, chodźcie i walcie go sobie! i przysłał... a odwróciła się i szatan jak kółkiem walczył sprawie! Polatyli trzema: mego przyjaciela i ze mną byłoby się to samo stało, gdy ich było dużo.

Mnie tylko tak było pisać. Ale Bogu chciało aby walczyć nie świsłał po francusku: *Membré*³⁾ gdyż nami nadechli i odparli ich. Mnie, posiekano prawie na kłusę, ale nikt ich tam... nie wiedziałem doprawdy że tyle krwi mam w sobie. Stawiono mnie wraz z moim tołem, przed pułkownikiem, który mi rzekł że się dzielnie popisałem i że otrzymam krzyż Ferdynanda za to że zdobył potwornego ptaka. Jam go nie zdobył, pisał pułkownik, rzekłem, lecz mój przyjaciel który... W tem straciłem przytomność. Gdym ją odzyskał, znalazłem się w szpitalu. Co się tyczy krzyża, przysłał go grzesz na wiarę.

— To twoja wina; rzekła Rita, ponieważś powiedział pułkownikowi że to mój ty.

Wówczas spojrzał na Ritę, jak gdyby nie rozumiał co mówi.

— Uczyniłeś, coś był powinien, rzekł Pedro, mów dalej...

Po licach Elwiry spłynęła łza.

Zaledwie przychodziłem do siebie, popłynęliśmy do Huebra i byłem w bitwie pod Albuera, staczanej przeciw dywizji marszałka Spulsa. Również dostałem się do...

¹⁾ Dopełnienie: Józef. Płaska. Jest to wyrodzona nazwa, jaką Hiszpanie dawali królowi Józefowi.

²⁾ Przekrzywisko hiszpańskie Napoleona. Dwie ostatnie zgłoski (la-aron) znaczą: różnójak.

³⁾ Znaczący maraz: Marlborough.

niewoń, z której ucieczką udało mi się wydobyć i wstąpiłem do armii w Grenadzie, dowodzonej przez księcia Del Parque, z którym tożgałem nieprzyjaciela aż po Pireneje. W końcu przybyłem do Madrytu, gdzie czekał póki mi nie wręcono uwolnienia.

— Mój Boże! rzekła Marya, to ty Wenturo, tuślałeś się po świecie dalej niż bociany.

— Ja nie, odpowiedział Wentura, ale znałem takiego. Był on z jenerałem La Romana na północy, gdzie ziemia tak grubą warstwą śniegu jest pokryta, iż ludzie w niej czasem pogrzebani zostają.

— Czyż to być może? zawołała Marya z przerażeniem.

— Są tam jednak dobrzy ludzie, którzy nożów całkiem nieznają.

— Niech ich Bóg błogosławi, rzekła Marya.

— W kraju tym niema oliwy; rańowy chleb tylko jedzą.

— Zły to kraj dla maie, odezwała się Anna, gdyż zawsze najlepszy chleb mieć muszę, gdyby mnie nawet wszystkiego zresztą zabrakło.

— Jakaż tam może być wodzianka z rańowego chleba i bez oliwy? rzekła Marya z gestem obrzydzenia.

— Nie jadają wodzianek, odpowiedział Wentura.

— A cóż oni jadają?

— Ziemniaki i mleko, rzekł Wentura.

— Winszuję im smaku.

— Ale co najgorsza ciotko! Maryo niema w całym kraju mnichów ani zakonnic.

— Co mówisz? zawołała Marya zdziwiona.

— Tak jest; mało jest tam kościołów, a i te wyglądają jak złupione szpitale bez kaplic, bez ołtarzów, bez wizerunków świętych, bez N. Sakramentu.

— Przebóg! zawołali wszyscy prócz Maryi, która nie-

ma grozę, wyglądała, jak status. Po chwili złotyła ręce i rozpromieniona radością, zawołała:

— O moje słonce! Mój chlebie biały, mój kościelo, moja Matko Boża, mój kraju, moja wiaro, moje święte ciało pańskie! Jakże niewypowiedzianie jestem szczęśliwa, że tu się urodziła i tu przy miłosierdziu boskiem umrę. Dzięki wam będą Bogu, że nie poszedł do tego kraju... do kraju odseparowanych. Jakże byłoby to okropnie!

— Czyż to zaraza jak świerab? zapytała Rita snydero.

— Tego nie mówię, broń mnie Boże? odpowiadała staruszka, ale...

— Wszystko zaraza rzekł Pedro, jedno tylko dobre nie... lepiej więc żeby każdy został w swojej ojczyźnie. Daję wam słowo, że ci co tam byli, nie nam do brego nie przyniesli.

— Co też biedny żołnierz znieść nie musi? rzekła Elwira.

— Dla tego też zawsze lubiłam żołnierzy, odpowiadała się Marya, a nadewszystko dla tego że wiary chrześcijańskiej bronią. Dla tego także czciłam i czuję z takim nabożeństwem ś. Ferdynanda, tego pobożnego i dzielnego wodza. W izbie mojej wisi obraz świętego oprawny w ramki, a w około niego poprzyklepiałam na ścianie papierowych żołnierzy, sądząc że to świętemu będzie przyjemnem, gdyż całe życie otaczał się swem wojskiem. Gdy Rita miała lat dwanaście poszłam była do Sewilli; dała mi ona reala, aby jej grzebyczek kupić. Przechodziłam koło sklepu, przed którym wystawiony był wielki arkusz z malowanymi żołnierzami. Jakaż to będzie straż przyboczna dla mego świętego! pomyślałam sobie. Ale pieniędzy mi zabrakło, miałam tylko reala Rity, a tyle właśnie kosztował arkusz. Lepiej, rzekłam do siebie, że Rita obchodzić się będzie bez próżnej

oadohy, niż święty: baa straży przybożnej i kupiłam żołnierzy.

Ricie powiedziałam że niewystarczyła pieniędzy, co w istocie nie było kłamstwem. Nana jutro kiedyś wyde- była żołnierzy, aby ich wokolo winetnku. kasia rosle- pić. weszła Rita. To na tych nędznych rycerzy papie- rowych, rzekła, miała pieniądze, a na mój grzebień ei ich zabrakło? To mówiąc wzięła arkusz z żołnierskami z rąk moich i chciała go za okno wyrzucić. Moja dzie- cie! zawołałam, z tymi żołnierskami wyrzucasz serce moje na ulicę. A gdy m spostrzegła że na to nie swata, pochwyliłam rękę i wy magałam ją. Ten to jedyny raz w życiu otrzymała odemnie karę.

— Lepiejby było dla was, rzekł Pedro, gdybyście częściej byli to powtarzali...

— Któż wam dogodzi skryja Pedro, matka bładła że córki swęj nie karcila, a ja bładę że dzieci moich niepieszczę.

— Wszystko ma swoje właściwe granice moja dzie- cie, odpowiedział Pedro.

— Kiedy tak matka lubicie żołnierzy, mówiła dalej Rita, czegoż takie podejmowaliście trudy, aby siostrzeń- ca waszego Miguela uwolnić?

— Lubię żołnierzy dla tego właśnie że wiele cierpią i wiele przygód doznawać muszą i tego to powodu chciałam siostrzeńca mego uwolnić, odpowiedziała Marya.

— Jakżem się wtedy naśmiała, rzekła Rita zwraca- jąc się do Wentury. Podczas losowania pozapalała matka moja świece przed wszystkimi świętymi, a niemając tyle lichtarzy poprzyklepiła do ściany skorupy ślimacze, w każdą włożyła knot, nalała oleju i zaczęła się mo- dlić. Wśród tego nadeszła matka Miguela i oświadczyła jej, że syn jej musi zostać żołnierzem. Matka pogasiła natychmiast światła jak gdyby świętym powiedzieć

chciała: mójecie sobie pozostać w ciemności, niepotrzebujecie was więcej.

— Co też to mówias Rita, odrzekła Marya; oby Bóg podobnie serc nie sądził. Poddalam się, bo Bóg wolał, objawił... a kiedy Bóg niechce, nieporadą świci.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Radota Elwiry była niemniej żywą jak krótka. — Odtąd ujęć potrafi oczom kochających dziewczyny? Są rzeczy które jak wiatr Guadaluany zaledwo wydają się tchnieniem a przecież zabijają. Zanim Rita i Wentura zdać sobie mogli sprawę z czarną ową siłą przyciągającą, jaką wzajem wywierali na siebie, złożyła Elwira powtórnie Bogu w ofierze boleść utraconej miłości; tym razem jednak już bez najodleglejszej nadziei. Cierpliwa i rozumna Elwira uważała serwanie jako niewątpliwy skutek jakiegobądź zdarzenia i przyjmowała równie dziś jak dawniej, nie mogąc się zdobyć na odmowę, chłodne objawy miłości, równie błędą i wątlą jak ona sama i gasnącą obok żywego płomienia nową skłonność niemniej silną błyszczącą i piękną jak przedmiot, który ją podniecał. Nocne odwiedziny pod oknem coraz były zanniejsze i krótsze. Niebyło okoliczności ażeby ruch, rzut oka, słowo, bezpośrednio nie zbliżyły ku sobie Rity i Wentury, których jakiś instynktowy, niezem-niepokonany popęd prężył jak motyla ku sferze płomienia; nieznana jest bowiem rzeczą pomiędzy ludem aby małżatka zapomniiała swych obowiązków lub narzeczony przeniewierszył się swój kochance. Dla rodziny

której historią opowiadamy, było to rzecz niemożliwą i uważano ją za niemożliwą. Ale Rita nieznana żadnego hamulca, a życie żołnierskie złą było szkołą dla obyczajów Wentury.

Pewnego razu Periko wychodził w pole rzekł do Elwiry siedzącej w dziedzińcu:

— Tu masz sestro pieniądze, spraw sobie suknie jaśniejsze. Dopelniaś już ślubu niezdejmowania żaloby aż do powrotu Wentury; dziś chciałbym ubior, twarz i wszystko na tobie i w tobie widzieć wesole.

— Schowaj pieniądze bracie! odrzekła Elwira, z trudnością powstrzymując łzy ciskające się do oczu; czuję się codzień słabszą, zamiast przyodziewać szaty godowe woleć raczej myśleć o Bogu i niezamienić na inne barwy, które mnie w trumnie osłaniać będą.

— Nie mów tego sestro, zawołał Periko, bo mi serce rapiesz; ale to już zwyczaj twój teraz, pograżać się w ponurych myślach. Gdy będziesz szczęśliwą z Wenturą jak Rita i ja, gdy jak my dwoje dziatki mieć będziesz, które ci radość przyniosą, wtedy znikną twoje obawy. Chodźcie, rzekł biorąc oboje dzieci za rękę, chodźcie rozerwać ciotkę waszą.

Elwira odprowadziła warokiem brata i boleś, tem szadliwsza i głębsza, im bardziej ją tłumila, rozrywała jej serce, gdyż skarga wydawała się jej jako bezrozumne wołanie o pomoc przeciw nieuleczonemu cierpieniu.

— Ciotko, rzekł Anioł, Melampo nigdy nie zostaje w domu gdy ojciec wychodzi.

— Czyni co powinien jako dobry pies, odpowiedziała Elwira.

— Dla czego on się zowie Melampo, pytał dalej obłepiec z ową ciekawością właściwą dzieciom, którą starsi lekceważyć ani wyszydząć niepowinni.

— Zowie się tak, odpowiedziała Elwira, według miana jednego z psów, które szły z pasterzami do Betleem

aby widzieć nowe narodzone dziecię; było ich troje: Melampo, Kulidon i Lebina, a psy które nazwę tę noszą nie wściekają się nigdy.

— Ciotko, rzekła Aniela, goniąc za małą ptaszyną, niemogę złapać téj jaskółki.

— To nie jest jaskółka, odezwała się ciotka. Jaskółki wracają dopiero na wiosnę i nienależy ich łapać ani im nic złego robić.

— Dla czego ciotko?

— Bo są przyjaciółkami człowieka, mają w nim ufność i ścielą swe gniazdko pod jego dachem. One to wyciągały także ciernie Zbawicielowi, z korony cierniowej gdy był przybity na krzyżu.

W téj chwili potknął się i upadł Anioł i zaczął płakać. Rita wybiegła z swego mieszkania wzięła go na ręce.

— Cóżś sobie zrobił moje drogie dziecię?

I obcierając zapaską twarz zbrukaną dziecka, mówiła dalej:

— Zbrudziłeś sobie swoją ładną buzię. Niech będą błogosławione twoje oczka, twoje usteczka, i twoje rączki!

I pieścąc się z nim z namiętną czułością, zabrała go i siostrę jego do domu swéj matki, lecz sama wkrótce znowu wyszła na dziedziniec w tyle domu prać bieliznę.

Nadmieniliśmy już że dziedziniec tylny stykał się z dziedzińcem Pedra, i niezbyt wysokim murem był od niego oddzielony.

Rita zaczęła sobie śpiewać według obyczaju krajowego.

Lud andakuszyjski ma taki zapas w głowie wierszy najrozmaitszej treści, że nle trudno znaleźć stosowną zwrotkę na oddanie jakiejbądź myśli.

Piękny, harmonijny, dźwięczny głos odpowiadał jój z sąsiedniego dziedzińca i zajął wywiał się dwuśpiew, który

głos mężczyzny zakończył następną strofą, świadczącą
o poprzedzające pragnieniom jego nadady odwagi:

Nie na wiatr szerzyć żale,
Ni księżyc skargę nużyć,
Lecz użyć pragnę, użyć,
Nim porę miną, żala.

Tymczasem siedziała Elwira przy matce i szyła, a
łagodna jej twarz opromioniona pogodą rezygnacyi nie-
zdradzała bynajmniej bólu ani katuszy serca. Anną wpa-
trywała się w nią przenikliwym wzrokiem matki i my-
ślała sobie: Miałyżby spełznąć nadzieje jakie przywie-
zywałam do powrotu Wentury? Miałżeby Bóg chcieć ją
dla siebie zachować?

W tej chwili wpadły dzieci zadyszane.

— Babko! ciotko! Pedro nam mówił że się dziś w nocy
mulica ożrebiła, chodźmy, chodźmy zobaczyć.

I jedno z dzieci ciągnęło babkę, drugie ciotkę za rękę.
Nagle otwarły się na oścież drzwi prowadzące na tylny
dziedziniec.

Jakż to miecz obosieczny dla Anny, owęj roztropnej
niewiasty, kochającej matki! Wentura i Rita siedzieli
obok siebie w czułych pieśczętach w tem odległem i
ukrytem miejscu.

Jak błyskawica skoczył Wentura na koło wozu sto-
jącego pod murem i zniknął.

Rita z roziskrzonymi od złości oczyma zbliżyła się
do balii w której prała bieliznę i z bezprzykładnem zu-
chwalstwem śpiewała:

Czemu najpierwem stać tak zgodna,
Pędsiło w raju chwile swobodne?
Bo ni męłowi, ani niewieście,
Niedokuczały świekry ni teściu.

Dzieci niezatrzymując się pobiegły do stajni. Anna
odprowadziła do domu córkę prawie bez zycia. Tam na

piersiach matki, której agryzeta Elwiry już więcej tajem-
nie była, wpadła w spasmatyczne łkanie.

— Wtedy wiedziałas o tem miłująca mężczyźnie roz-
trępności rzeka Anna. Płacząc moje dziecko! płacz, czy są
jak krew, która płynąc z rany czyni ją mniej niebezpie-
czną. Jan wiedział, że jest zdolną i przepowiedzia-
łam jej to. Wiedziałam, że na związku z własną krwią
cięży kłątwa i przestrzegałam go. Lepiejby było gdyby
był porodził na wojnę. Ale nurek bładzi równie jak
rozmia.

Tymczasem bezwstydną kobietą następującą śpiewała
zwrotek:

Cały rydwan uroczy
Świekier, teściów się toczy;
Ganień się chorą ta powlekła?
Do ojczyzny — do piekła.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Po bezsennej wśród najdołęgliwszych trosk przepędzo-
nej nocy, Anna zdawała się spokojniejszą. Błysnął jej
przypięty nadzienie, postanowiła bowiem pomówić z Ritą,
pokazać jej przepaść, w którą ślepo bieży i skłonić
ją do odwrótu.

Anna posiadała jakiś urok godności, wywierającej
wpływ na każdego, w ktm pycha, ów najgroźszy wróg,
jakiego człowiek mógł mieć kiedykolwiek, niezatarła naj-
szlachetniejszego przymiotu... uszanowania. Pycha bo-
wiem śmielszą jest nad wszystko inne, dumniej podnosi
czoło w obec cnoty, bardziej stanowczą i rozkazującą
przybiera postać, starannie owija bezwstyd swój w wdzię-

same formy, silniej gwałtowne pojęcia i pokorę, to święte uczucie, które z pierwszym błogosławieństwem Boga przyszło na świat, potępia jako podłość. Niekiedy pycha przystraja się w szatę godności, ale nikogo nie zdola omamić. Godność bowiem wbrew przeciwnie dumnie, nie wywyższa się kosztem drugich, stawia i stać się zachować wszystko na właściwym stanowisku, i wspaniałej jeszcze wydaje się kiedy stać niż kiedy bywa czczoną. Nie bogactwa, nie nauka, nie dostojęstwa nadają godność, a najmniej ze wszystkiego... zarozumienie. Jest ona wiernym odbiciem wzniosłej duszy, która zna swoją siłę, jest tak naturalną jak rumienienie zdrowia, nie zaś udaną jak kolor malowanej twarzy.

Są jednak istoty, które siebie nad wszystko cenią i stawiają się z zadziwiającą pewnością, na urojonym, w powietrzu z budowanym piedestale. Cechą ich jest zarozumiałość i nieograniczona pewność siebie, której brak tym, co stoją na silnej skale niezmiennej sprawiedliwości i wiernej prawdy. Do rzędu tych istot, które pewnym krokiem i z pogodnym czołem krętą idą ścieżką, należała Rita.

Zdrowy rozum wleśniaków, którzy głęboko czują to wszystko cośmy właśnie powiedzieli, pojmował charakter obu tych kobiet i najtrafniejszy, kreślił oni ich obraz mówiąc: Ciotka Anna mileżeniom nawet uczy słowa bożego, a o Ricie wyrażali się: Ona się nieboi Boga ani czarta.

Rita szła gdy Anna weszła. Zasunawszy rygiel u drzwi, usiadła naprzeciw synowej.

— Wiadomo ci Rito, że połączenie twoje z moim synem nigdy mi niebyło miłem.

— Przyszłście zapewne aby wam za to podziękować, odrzekła Rita opryskliwie.

— Przeniknęłam cię już wskrós.

— Niepotrzeba na to daru jasnowidzenia: odpowiedziała Rita, jestem otwartą: że tak powiem: na oścień, nie przywieszam macki i mówię co myślę i jak myślę.

— Nie w tem leży nie, że mówisz to co myślisz, lecz w tem że myślisz to co mówisz.

— O zaprawdę byłoby lepiej dla mnie, gdybyś udawała cichą wodę jak inne, co wyglądają jak śnieg a są poprostu szczypiącą solą.

Był to raz wymierzony przeciw Elwirze. Anna zrozumiała to dobrze, jednak niby nieczuwając na ten dotykany przytyk, mówiła dalej:

— Omyliłam się: nie całkiem cię przeniknęłam.

— Oho! rzekła Rita, nadciąga burza!

— Nie odziliłam nigdy prowadziła dalej Annę, aby aż do tego przyszło.

— Teraz pójdziesz na ostrą, sztydlerzo nadmienila Rita i szła dalej obojętnie.

— Kiedy się niewstydzisz, mówiła Anna oszukiwać mego syna....

— Czy aż tak, odpowiadała Rita zimno.

— I moją biedną córkę zabijać....

— Wyszło w reszcie szydło z worka, zawołała Rita, otóż właściwy węzeł rzeczy. To ja mam pokutować za to, że Wentura niechcą zaślubić nudną dziewczynę, której bliżej do ementara niż do ślubnego kobierca? Mojaż wina że on wesół, woli się bawić ze mną, która także jestem wesolą, niż się nudzić z Elwirą?

— Anna pozwoliła się Riце wygadać i tylko bładząc śmiertelną świadczyła o stanie jej umysłu.

— Rita, rzekła gdy ta skończyła mówić, kobieta nigdy nie dopuszcza się bezkarnie wiarołomstwa.

— Co? zawołała Rita zerwawszy się z płonioniejącą twarzą i iskrzącemi oczyma, i rzucając robotę; cóżście wyrzekli. Senora? Wiarołomstwo? ja? Nienawidziliście mnie zawsze jako świekra, a do tego zła świekra; ale

niepojmowałam nigdy aby kto co się w pobożności posyjał zanurza, podobne składał świadectwo.

— Niemówię ja abyś się dopaściła wiarołomstwa, odpowiedziała Anna w tym samym powatnym i spokojnym tonie, jaki od początku zachowywała w swęj mowie, lecz że znajdujesz się na drodze, która do niego prowadzi i że się go dopaścisz jeżeli Bóg niedopomóż i nieotworzy ci oczów.

— Wszędzie i zawsze prorokiem! prawdziwy Jonasz uosobiony! Ohy cię, dędała cicho, również wieloryb pochłonał.

— Tak jest rzekła Anna i przychodziła.

— Grozić mi? zapytała Rita zuchwiała.

— Nie — moje dziecie, odpowiedziała łagodna kobieta drżącym, wzruszonym głosem, przychodząc zakląć cię w imię Boga, na miłość dla mego syna, na uczunek dla krewnych twoich, na twoje własne szczęście, abyś się zastanowiła nad tem co czynisz i weszła w siebie póki jeszcze pora.

— Czy wam to Periko polecił?

— Nie — syn mój niedomyśla się niczego i niedaj Boże aby się śpiący lew rozbudził.

— Pocóż się więc troszczycie o to co was nieobchodzi wcale. Periko nie jest i nigdy niebył zazdrosnym i z igły niezrobi widet. Nie jest on również obłudnym świętoszkiem, ażeby zaraz wołał w niebogłosy że ktoś jest wesół, lub gorzył się tem że kto parę wiader wody żonie jego przyniesie, kiedy ta pierze.

— Rito, nierób sobie igraszki z mężczyzn!

— A wy nierobicieź sobie igraszki z kobiet? czyż niezakrawa to prawdy nato jakżebym dla całej hwi była zgorszeniem?

— Pamiętaj Rito, mówiła Anna w coraz surowszym tonie, że obraza zwykłe krew za sobą pociąga a mężczyzn.

— Tobycie skakać powinni z radości odpowiedziała Rita, jeżeli trochę krwi popłynie, gdyby się spełniło wasze proroctwo że „własna krew nieprzynosi szczęścia“ i inne smalone dęba, któremi chcieliście syna waszego od senienia się odstraszyć. Ale wam się nie udało jak się i dziś nieuda, kiedy jak widzę, chcecie niezgodę pomiędzy nami zasześcić. Wiem ja co czynię. Perikla jest człowiek cichy i wie czem jestem dla niego. Zostawcie nas więc w spokoju, a żyć będziemy szczęśliwi jak dawniej, jeżeli synowi waszemu nierzucicie żaru do głowy. Postarajcie się raczej o ślubną suknię dla córki, waszej faworytki, która według woli waszej związek zawiera.

Słuchając swego wybueku obelg i przekasów, ozgodna matrona tracić zaczęła na chwilę zimną krew swoją, lecz małolę cierpliwości, którego Bóg zsyła matkom w pierwszej zaraz chwili, gdy niemi zostają i który im krzyż dźwigać pomaga, odniósł awyjętstwo. Z wyrazem bolesnego uśmiechu, w którym więcej było politowania niż pogardy, oddaliła się Anna.

Dręczące zwątpienie opanowało biedną matkę gdy się przekonała że krok, który uczyniła, pozostał daremnym. Postanowiła zawiadomić o wszystkim Pedra, aby syna swego oddał. Wkrótce potem umarł dozorca, który po Wenturze nastąpił i znowu Wentura zajął jego miejsce. Oddalenie jego, jakkolwiek przerywane częstymi odwiedzinami, pozwalało Annie nieco odetchnąć. Myślała ona sobie: żyć przez dzień jeden jest przecież system.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Tymczasem nadeszły wesołe święta Bożego Narodzenia i dla dzieci uwito piękny sad z wonnych gałązek różniny, tymianku, lawendy i innych roślin, który zajmował część izby w domu Perika. Periko sam przyniósł z pola rośliny z nie mniejszą radością jak kochanek, który dla swej ulubionej kwiaty przynosi.

W pierwsze święto wysłuchał Periko, wcześniej mszy św. i wyszedł w pole aby zobaczyć pszenicę, gdyż mu powiedziano że kozy przechodziły miedzą.

Okolo dziesiątej wrócił i dzieci zastał same.

— Dobrze, że przyszedł, zawołały radośnie wybiegając na przeciw niego.

— Gdzież jest babka Marya i ciotka Elwira?

— Poszły na smę.

— A przy kimże was zostawiono?

— Przy matce.

— Gdzież ona jest?

— Czyż my wiemy! Bawiliśmy się w izbie przy niej tańcząc i śpiewając okolo sadu. Wtem nadszedł Wentura i matka kazała nam iść gdzieś indziej z naszą muzyką, gdyż ją głowa boli. Wychodząc słyszałem ojciec jak rzekł Wentura: dobrze robisz że ich wysyłasz, bo aniołowie są świadkami szatana. Prawdaż to ojciec? czy my jesteśmy świadkami szatana?

Któż w tym niedoświadczył, jak nieraz jedno słówko staje się kluczem do tajemnicy, pochodnią, która terazniejszość i przeszłość rozświeca i mnóstwo okoliczności i zdarzeń, które minęły niepostrzeżenie, lecz zestawione z sobą tworzą pojęcie, przekonanie, a nareszcie pewność, wydobywa z zapomnienia i w jasnym świetle stawia. Takie wrażenie wywarły na Perika słowa, które karząca opatrność umyślnie włożyła w usta nie-

winnosci. Póśno lecz w okropnej postaci stanęła prawda przed jego oczyma, które dotąd zamykało zaufanie, i nieufność zajęła miejsce w sercu jego, które dotąd tak było zdrowe i w własnej roztropności tak silny upatrywało puklerz, że nigdy podejrzenie nie znalazło doń wstępu.

— Ojcie, ojcie! co tobie? zawołały dzieci widząc go drżącym i bladym.

Periko nieślyszal ich głosu.

— Babko Anno! rzekły do wchodzącej matki Perika, choć przedtę, ojciec nasz zasłabł.

Periko posłyszawszy chód matki, zwrócił ku niej błędny wzrok swój i zdało mu się że czyta na jej poważnem czole straszliwy wyrok, jaki wydała o przyszłości, od której troskliwa miłość jej ostrzedz go chciała, iż zła córka będzie również złą żoną.

I bezprzymiennie wybiegł z domu jaskając niezrozumiale jakiś pozor swego nagłego wyjścia.

Anna stanęła w oknie i ochłonęła nieco z wrażenia widząc go na ścieżce wiodącej w pole.

— Mianożby donieść że cudze bydlę weszło na jego pole?

— Być może matko; wczoraj się jeszcze tego obawiał odpowiedziała Elwira.

Ale godzina obiadowa nadeszła a Periko niewrócił.

W Boże Narodzenie mogło to wprowadzić uderzać, lecz nie wtam nie było niepokojącego na wsi gdzie się nie trzymają godziny.

Wieczór o przeznaczonęj godzinie przyszedł Periko i Marya, każde osobno.

— Czy Wentura dziś niebył? zapytała Anna.

— Był, odpowiedział Pedro, ale dziś jest muzyka i przyjaciele jego zapewne go z sobą zabrali. Zawsze on tak namiętnie lubił tańcować, iżby dla fandanga wszystko porzucił.

— A Rita czy niebyła u was ojotko Maryo? zapytała Elwira.

— Tak jest Elwiro, lecz wybrała się z sąsiadką na muzykę. Odradzałam jej, ale że mnie nigdy nie słucha...

— I dobrzeście robili rzekł Pedro. Uważa: kobieta powinna być potulną i dom nadewszystko miłować.

Wszyscy milczeli zadumani, gdy nagle wszedł Periko.

Blade światło lampy, przyćmione jeszcze zasłoną, nie dozwalało widzieć zmienionej jego twarzy. Sine obwody, jakby po długiej chorobie otaczały palające jego oczy; suche, czerwone jego usta znamionowały gorączkę. Rzucił szybki wzrok w około i zapytał:

— Gdzie jest Rita?

Wszyscy milczeli, w końcu rzekła Marya nieśmiało:

— Poszła na chwilę z sąsiadką na muzykę mój synu!... zebrała ją ochota... dziś Boże Narodzenie;... ale wróci niebawem.

Niemówiąc ani słowa wybiegł Periko z izby.

Matka jego zerwała się i chciała iść za nim, lecz go niamogła dogonić.

— Mówię wam Maryo! rzekł Pedro, że Periko miałby rozum żeby jej dał pamiętkę. Niemiałbym mu tego za złe.

— Dajcie pokój Pedro, Periko niebyłby zdolnym targnąć się na swą żonę. Biedaczka! i cóż w tem arzysta tak złego że sobie trochę podskoczy. Starzy niepowinni zapominać że także kiedyś byli młodymi.

W tej chwili weszła Anna bardzo pomieszana.

— Pedro rzekła, idźcie na muzykę...

— Co wam się śni odpowiedział Pedro. Ani szczęścia kołmi nie dałbym się powieść. Zresztą jeżeli Periko świętą najdroższą małżonce parę sińców wypiętnuje na plecach, to jej wyjdzie na zdrowie. Nie otrę jej łez moją chustką.

— Idźcie powtarzam Pedro, błagała Anna raz jeszcze, ale tak przetrząsnym głosem, że Pedro zwrócił się i spojrzał na nią.

Anna pochwyciła go za rękę i odprowadziwszy na stronę szybko szepnęła mu słów kilka.

Starzec wydał przytłumiony wykrzyk, złożył ręce oparte na zmarszczonym swym czole, chwycił za kaptuś i wybiegł z izby.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Wentura i Rita tańczyli wesoło rozgrzani tem wszystkiem, cokolwiek może obłąkać głowy, oląć wzrok rozumu, nakazać mielenie rozsądkowi i wypędzić uczucie przyzwyczajenia, to jest: winem, czyste zmysłową miłością, swawolnym tańcem i odurzającą siłą bezrozumnego obłąkania.

W istocie Wentura i Rita piękną tworzyli parę. Rita ustrojona w świeże kwiaty młodostną uroczą swą głowę, nadawała jej zalotne ruchy, równie jak i całego ciała, z qwą, krajowi temu właściwą i twardą do naśladowania gracyą, która według upodobania przybiera kształty wstydliwe albo lubieżne. Czarne jej oczy błyszczały jak szklany agat, a w różowych jej palcach odzywały się kastaniety, jak wabiący głos miłości. Wentura był jedynie godnym jej tancerzem, i nigdy niewidziano, aby kto z większą lekkością i wdziękiem tańczył fandango.

Wśród ostatnich zwrotów tańca, w chwili kiedy się podwajały oklaski i głośnie objawy zadowolenienia, wszedł Periko i stanął na progu.

Wśród ogólnego zajęcia ludźmi nikt nie dostrzegł jego przybycia, a Wentura, który Ritę zaprosił do pokoju, gdzie się raczono napojami, przeszedł z nią: tu obok niego i nieustraszył Perika stojącego po za obrębem światła, które z pokoju padało. Perika doszły ciche wyrazy, które sobie Wentura z Ritą, szepтали i przekonały go o całej rozciągłości nieszczęścia; o całym bezwzględnie kobiecie którą tak kochał, która była matką jego dzieci, o całej szkaradzie zdrady przyjaciela i brata.

Cios tak był okropny że przez chwilę stał jakby pionem rażony, przyszedłszy jednak do przytomności udał się za niemi:

Rita stała przez zwierciadłem i poprawiała kwiaty na głowie.

— Zwiędły, rzekł Wentura. Pocóż się stroić w różę, czy nie wiesz że one na głowie pięknej kobiety mychają z zazdrości.

— Zdaje się Wenturo, rzekł jeden z jego przyjaciół że ci ze wszystkich owoców najbardziej przypadają do smaku zakazane.

— Mnie, odpowiedział Wentura smakują wszystkie owoce, czy zakazane czy nie.

— To jest nikczemność, rzekł jeden z przyjaciół Perika.

Jeden z obecnych wziął go pod rękę i odprowadził na stronę:

— Milcz człowieku, czy nie widzisz że ma w głowie? Któż cię tu zresztą postanowił stróżem? Po co ci się w to mieszać, kiedy Periko którego to najbliższej obchodzi, zezwala.

— Kto śmie mówić że Periko Alwareda zezwala na nikczemność? rzekł tenże wychodząc na środek pokoju blady jak gdyby prosto wstał z trumny.

Na głos męła wleźnęła się Rita jak wąż pomiędzy pijących i znikła.

— Przyszedł w porę czuwać nad swoją żoną, rzekło śmiejąc się kilku z młodzieży tworzącej orszak walecznego żołnierza i prym trzymającego w tańcu.

— Cóż widzicie w mej twarzy, co was tak rozwesela? zapytał Periko z założonemi rękami i wyrazem przytłumionego gniewu.

— Śmieszność, odpowiedział Wentura.

Wszyscy parsknęli od śmiechu.

— Masz szczęście że nie mam broni, zawołał Periko z wściekłością.

— Nie sróż się, rzekł Wentura z szyderczym śmiechem; jagnie chce lwa udawać. Daj pokój święty człowieku samochwalstwu; nie szukaj zwady i idź do domu dzieciom nosy obcierać.

Periko rzucił się na Wenturę, który się zachwiał zaczepiony gwałtownie, lecz wkrótce odzyskał równowagę, schwytał Perika wpół z właściwą sobie siłą i zręczością, powalił na ziemię i kolanem przycisnął mu piersi.

Na szczęście Periko nie miał z sobą noża i Wentura swego nie dobył, lecz za to ścisnął go za gardło obu rękami i powtarzał pieniać się:

— Ty śmiesz targnąć się na mnie, ty któregobym trzeba palcami na kawałki rozszarpał, ty tohóru podły! pieszczochu!

Wtem ukazał się Pedro pomieszany:

— Wenturo, zawołał, Wenturo! co robisz, co robisz nędzniku!

— Na widok ojca Wentura puścił Perika i podniósł się

— Jesteś pijany, rzekł Pedro odchodząc od siebie z gniewu i boleści, jesteś pijany i bezprzytomny... do domu mi zaraz, mówił popychając go z tyłu, naprzód do domu.

Wentura był posłuszny i nie odpowiedział, gdyż w słowach Pedra nie tylko głos ojca doszedł jego uszu, lecz głos rozumu, sumienia, serca. Szlachetne jego nat-

chnienia zbudziły się na nowo i wstydził się bardzo nie-tylko całej gorzącej sceny, lecz i tego co do niej dało powód.

Tymczasem podniesiono Perika, który z wolna przychodził do siebie z odrzucenia jakie mu ciśnienie rąk Perika sprawiło. Ręką potarł czoło, rzucił po otaczających wzrokiem zranionego i skrępowanego lwa i idąc rzekł żalosnym głosem:

— Oboje wtrącił nas w przepaść.

Ponieważ ojciec prowadził Wenturę nikt się nieośmiewił temu sprzeciwiać.

— To tak nie zostanie rzekł jeden kiwając głową.

— Ma się rozumieć rzekł inny, zdradę czeka kara, a gdzież ten święty, któryby to znieść potrafił?

— Nienależałoby tej imościanki na resztę życia zamknąć w klasztorze? dorzucił trzeci.

Tymczasem Periko mówiąc do siebie w urywanych słowach, przyszedł do domu.

— Tchórzę podły! pieszczochu! śmieszność jest w mojej twarzy! I to on mnie powiedział, on? łagodne jaganie!... Nikt jeszcze honoru mego nie dotknął... ty go pierwszy zeplwałeś i zdeptałeś nogami O zobaczemy!

Wszedł do izby i pochwycił za broń

— Ojczę! zawołała Aniela cieniutkim głosem z izby sypialnej, ojczę! myślami sami.

— Wkrótce bardziej jeszcze będziecie sami, odwrócił Periko.

Głosy dziecięce odzywały się dalej:

Ojczę, ojczę!...

— Nie macie już ojca, rzekł Periko i wybiegł na dziedziniec.

Oparł strzelbę na pniu pomarańczowego drzewa, aby przygotować ładunek i nabić, ale jak gdyby stary ów opiekun rodziny zobojęczał, broń od siebie odepchnął, strzelba

ześliznęła się i upadła na ziemię. Liście drzewa jak gdyby ciemnem poruszone przeczuciem, zaczęły szeleścić.

Właśnie chciał Periko wyjść, gdy matka jego niespokojnością miotana zasnąć nie mogąc, na odgłos kroków syna, wyszła naprzeciw niego.

— Gdzie idziesz Periko? zapytała go.

— W pole — niewieciż że kozy przechodzą miedzą?

— Czy byłeś na muzyce?

— Byłem.

— A Rita?

— Nie było jej. Ciotka Marya marzy jak w gorączce.

Anna odetchnęła, chociaż z drugiej strony niezwykle surowy ton syna i szorstkość jego odpowiedzi zaniepokojoną już matkę zadziwiły.

— Nie chodź teraz w pole mój synu! rzekła błagającym głosem.

— Nie iść? dla czego?

— Nie wiem, ale serce moje mówi mi, że niepowinieneś wychodzić, a serce mnie nie zwodzi nigdy.

— O wiem to? odpowiedział Periko ale z taką goryczą i tak ostrym naciskiem, że matka jego lękać się zaczęła czy zkadinał niezaczepnął podejrzenia, chociaż Rity na muzyce niewidział.

— Kiedy wiesz, to niechodź rzekła.

— Matko! odpowiedział Periko, kobiety oburzają tem mężczyzn że chcą nad niemi panować; mnie nazywają pieszczochem... spróbuję o własnej sile wylecieć.

I zbliżył się do drzwi.

— Tak mój synu? mówiła biedna matka cicho do siebie. O jemu coś jest, jemu coś jest?

Gdy Periko drzwi otworzył ukazał się przy nogach jego wierny towarzysz Melampo.

— Pójdziesz! zawołał Periko i kopnął go nogą.

Biedny pies nieprzywykły do złego obejścia, cofnął się zdumiony, lecz bez cienia nawet urazy, co czyni

psa w przywiązaniu wzorem rezygnacyi i wierności, rzucił się zaraz do drzwi za swoim panem; były już jednak zamknięte. Zawył więc żałośnie i dowiódł jak trafny jest instynkt tych zwierząt, kiedy wyciem bliskie wróżą nieszczęście.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Dnia następnego wstał Wentura snem zupełnie wytrzeźwiony, z szczerą skruchą i głębokiem zawstydzeniem. Nie tłumacząc się słuchał on ciężkich i słuszných wyrzutów ojca.

— Ojcze! masz słuszość we wszystkim, rzekł, lecz odpowiem ci tylko że niewiedziałem co czynię. Cierpię ja mocno nad tem. O to przekłete wino!... W obec całej wsi dam mu zadośćuczynienie; a tem siebie więcej uszanuję niż obrażonego Perika.

— Chcesz mu więc dać zadośćuczynienie? rzekł Pedro.

— Choćby sto razy ojcze!

— Ożenisz się z Elwirą?

— Z największą radością.

— I uczynisz ją szczęśliwą?

— Przysięgam na ten krzyż, odpowiedział Wentura, zakładając palec na palec.

Pedro patrzył przez chwilę na syna swego głęboko wzruszony i rzekł:

— Jeżeli tak, to niech cię Bóg błogosławi mój synu!

Obydwa poszli do domu Anny, chcąc się zobaczyć z Perikiem. Wyszedł on był już, jak im oznajmiła Anna.

Gdy Anna ujrzała Wenturę i Pedra i jakieś swobodne zadowolenie w twarzy ostatniego dostrzegła, uśmierzyły się jej niepewne i dręczące obawy. Najwięcej jednak doznała otuchy, gdy Wentura zbliżył się do Elwiry, i z pełną miłości troskliwością z nią rozmawiał, podczas gdy Pedro rzucając z miną tajemniczą ukośnie wzrok na syna swego rzekł:

— Nieborak nie może się doczekać chwili swoich zaślubin.... nieprzewlekajcież tak kmiotro przygotowań weselnych... młodzi niemają tyle zimnej krwi, co my starzy:

Wkrótce potem wyszli: Wentura do wsi, gdzie był dozorcą; Pedro chcąc iść w pole, siedł z nim razem, tę samą mając drogę przed sobą.

Pszenica pięknie zieleniła się na polu; było w niej jednak dużo chwastów.

— Chwasty bują się swobodnie, rzekł Wentura.

— Natura rzekł Pedro siląc się w chwasty, głuszy pszenicę; lecz nie dziw, są one prawem dziecięciem ziemi, której pszenica jest tylko wychowanką. Ale z pomocą bożą niezabraknie w domu pszenicy dla nas... i uśmiechając się dodał... dla tych co być jeszcze mogą.

Pozegnali się i Wentura poszedł do oliwnego gaju.

Pedro spoglądał za nim.

— Takim synem, rzekł do siebie, żaden król się nie poszerzyci. W całej Hiszpanii drugiego takiego nie znajdzie. Jeżeli ciało jego jest piękne; to dusza jeszcze piękniejsza.

Zaledwo Wentura wszedł do oliwnego gaju, ujrzał w odległości Perikę ze strzelbą wychodzącą z za drzewa.

— Mam, zawołał Periko, coś w mojej twarzy, co ja-keś powiedział, pobudza do śmiechu, lecz mam zarazem coś w rękach, co śmiech powściągnąć zdoła. Jestem po-

dłym tehörzem i pieszczochem, lecz potrafię ja jeszcze obmyć obelgę, którą mnie splamiłeś.

— Cóż zamierzasz czynić Periko! zawołał Wentura, rzucając się nań aby mu rękę powstrzymać.

W tem zagrzemiał strzał i Wentura padł śmiertelnie ugodzony na ziemię.

Pedro posłyszawszy strzał zawołał przerażony:

— Cóżto jest? Ale cóżby być mogło? zapewne Wentura strzelił do kuropatwy. Strzał padł tak blisko, muszę zobaczyć.

Szybkim krokiem puścił się ścieżką, którą syn jego poszedł. Ujrzał postać broczącą we krwi na ziemi i jak błyskawica przyskoczył:

— Boże wszechmocny! zawołał, wszak to człowiek zabity! a tym człowiekiem mój syn!

Biedny starzec runął na ziemię obok syna swojego.

— Ojcie! rzekł Wentura, mam jeszcze siłę... nie odchodź od zmysłów i pomóż mi... pójdziemy tam, patrz oto folwark jest blisko! zawołaj mi księdza, chcę umierać jako katolik.

Bóg miłosierdzia udzielił sił nieszczęśliwemu ojcu. Podniósł syna, który wsparty na nim kilka kroków postąpił tłumiąc jęk, który doskwierające bóle z piersi jego wyrywały.

Na folwarku dosłyszano żaloszny głos wołający o ratunek. Wszyscy wybiegli nadwór. Biedny Pedro zwolna zbliżał się ścieżką, niosąc umierającego syna swego na barkach. Otoczono go wokół.

— Księdza! księdza! wołał Wentura konającym głosem.

Na najszybszym koniu popędził umyślny posłaniec do wsi.

— Chirurga! chirurga! wołał ojciec.

— Sędziego! dodał rzadca folwarku.

Położono Wenturę na tapczanie i starano się zatamować krew z rany płynącą.

Tak przeciągła się godzina pełna trwogi i przerażenia.

W tem, zataczał szybki chód koni. Posłaniec powrócił z księdzem. Pomoc religijna najprzód nadeszła.

Ksiądz wszedł z najświętszym sakramentem. Wszyscy ukłękli.

Pedro znalazł w rozpacz swęj ulgę w strumieniu łez.

Ksiądz i umierający pozostali sami. Uroczyste milczenie przerywane tylko jękami Wentury panowało na folwarku.

Śługa Boży opuścił pokój. Łagodny spokój rozlał się na licach pojednanego z Bogiem.

Wszedł chirurg który przybył właśnie podczas spowiedzi.

Bada rannę, milczy, i zwraca się smutno kiwając głową do otaczających.

Pedro, który z złożonemi rękami czekał na wyrok po-maznięcia sznoki, padł na ziemię i wymlusował go.

W tej chwili wszedł alcalda z pisarzem sądowym i zbliżyli się do Wentury leżącego z zamkniętymi oczami. Bładość śmierci okrywała twarz jego.

— Panie alcaldo! rzekł chirurg, on nie może już składać świadectwa. — już kana.

Słowa te doszły do uszu Wentury.

Z właściwą sobie energią otworzył oczy i rzekł zrozumiale:

— Zapytajcie, mogę wam jeszcze odpowiadać.

Pisarz sądowy zasiadł do pisania a alcalda zapytał:

— Co jest przyczyną twojej śmierci?

— Ja sam, odpowiedział Wentura wyraźnie.

— Kto cię zabił?

— Ten któremu przebaczyłem.

— Wige przebaczasz mordercy?

— Przed Bogiem i ludźmi. Te były ostatnie słowa jego.

Ksiądz wziął go za rękę i rzekł:

— Módlmy się za duszę jego.

Wszyscy ukłękli, a anioł stróż ulatującą jego duszę, która mordercy przebaczyła, przyjął jak siostrę, zanim jeszcze wyrok Boży usłyszała.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Wszystkie kobiety zgromadzone były w mieszkaniu Anny, a chociaż żadna prócz Rity niewiedziała o wydarzeniu ubiegłej nocy, ponure jednak panowało milczenie, które w końcu Marya zwykle gadatliwa przerwała:

— Niewiem co mi się dzieje, ale tak mi jakoś okropnie jak gdyby mi serce piersi chciało rozsadzić.

— I mnie także, dorzuciła Elwira, trudno oddychać i zdaje się jak gdyby mi kamień leżał na sercu. Czy to jest skutkiem powietrza? Miałoby to być przepowiednią burzy, ciotko Maryo?

— Biedne dzieci! lekarstwo przybywa za późno. Ziemia domaga się swęj własności: ciała, a niebo duszy.

— A ja jestem jak zawsze, rzekła Rita. Ona właśnie niemożła sobie znaleźć miejsca z niespokojności.

Aniela zrobiła sobie lalkę ze szmatek, położyła ją w wydrażonej dachówce zamiast w kolebce, a smutne zmilczenie, jakie po tych kilku słowach nastąpiło, przerwał czysty głos dziecka, który w łagodnej lecz monotonnej nucie, jakiej matki usypiające dzieci taki umieję nadawać urok, zaśpiewał następującą zwrotkę:

Gdy z taką pieszczotą daisię,
Z boleścią marzę wtedy,
Co z nami będzie aniele!
Jak się rozstaniem kiedy?
O aniołkowie z nieba . . .

W tem dziecięcy ten i łagodny śpiew przerwał głęboki i poważny głos dzwonu, którego drzące tony rozplywały się w powietrzu zwolna jak gdyby wznosząc się w wyższe sfery.

— Cóż to jest Boże! zawołali wszyscy.

Anna modliła się za tego, który miał przyjąć najświętszy sakrament.

— Któż to być może?... rzekła Marya. Niewiem żeby kto we wsi chorował.

Rita przystąpiła do okna i zapytała przechodzącą kobietę, kto we wsi chory.

— Nie wiem, odpowiedziała, ale to gdzieś po za wsią.

Inna kobieta zbliżyła się mówiąc:

— To jakieś morderstwo, z proboszczem pośpieszyli razem chirurg i sędzia.

— Boże zlituj się! zawołali wszyscy z owem głębokim wzruszeniem i okropną trwogą jaką straszliwe słowo morderstwo nabawia.

— Któż to być może? zapytała Rita.

— Któż wie, odpowiedziała zapytana.

W tem zabrzmiał z wieży dzwon konających! ów uroczysty, żalobny głos kościoła, który ludziom obwieszcza że jeden z ich braci walczy z cierpieniem, mękami i przestachem, i wkrótce stanąć ma przed straszynym sądem. Jest to surowa przestroga dla tego wielkiego tłumu, tarzającego się w kale lekkomyślnych zabiegów, które za najważniejsze poczytuje i przemijających namiętności które za wieczne ogłasza; przestroga zdająca się mówić: Wstrzymajcie się na chwilę przez cześć dla śmierci,

przez szacunek dla bliźniego, który się zabiera opuścić ziemię, jak wy ją jutro opuścicie. Ale ów głos, co mówi o śmierci, ów głos co nakazuje modlić się i rozpa- miętywać nieodpowiada wiekowi oświaty. Bo i jakże oświata ma myśleć o śmierci? Trzeba to zostawić kar- tuzom. Oświata kazała milczeć kościołowi, bo jej głos jego był uciążliwym.

Wszyscy byli w głębokiem pogrążeniu milczeniu; była to cisza morza, w którym się nieraz pod spokojną po- wierzchnią w głębi burzą bałwany. Wrażenie to dziełała cała wieść prawie, zgroza bowiem przed śmiercią, ręką człowiekaadaną działa pogromczo, gdyż klątwa, którą Bóg rzucił na Kaima ciąży całym swem brzemieniem na wszystkich pokoleniach.

— Jakże się czas wlecze, rzekła Anna, zdaje się jak gdyby dzień zatrzymał się w miejscu.

— I jak gdyby słońce przybite było na niebie, dodała Elwira, z tym bowiem co nic nie wie, dzieje się tak jak z tym co nic niewidzi; w myśli jego jest zamęt. — By- liżby to zbójcy?

— Może się to stało przypadkiem, zauważała Marya.

— Babko Anno, kto to zabił człowieka i za co? za- pytała Aniela.

— Któż może zgadnąć, odpowiedziała Anna, co było powodem, i czyja zuchwała ręka odważyła się wyprze- dzać rękę Boga i gasić pochodnię, którą on zapalił.

W tej chwili dała się słyszeć wrzawa. Ludzie wie- dzeni ciekawością przebiegali ulicę. Przebijaały się nie- zrozumiałe odgłosy trwogi i żalu.

— Co to jest? zawołała Rita stając w oknie.

— Oto niosą ciało zmarłego, odpowiedziano jej.

Parta niepokonaną ciekawością zbliżyła się również Elwira do okna.

— Odejdź stamtąd Elwiro, rzekła jej matka, czy nie- wiesz że znosisz niemożesz widoku umarłego?

Elwira niesłyszała gdyż zbliżał się już tłum ludzi, którzy z przyjaźni, ciekawości lub współczucia otaczali zmarłego i jego orszak.

Anna i Marya przystąpiły również do okna. Trup leżał w poprzek na koniu i był przykryty prześcieradłem.

W tyle szedł wsparty na dwóch ludziach, starzec z opuszczoną na piersi głową.

Spojrzały nań kobiety i zawołały:

— Boże wszechmogący! wszak to Pedro!...

Na wykrzyk ten razem wydany, podniósł Pedro głowę w górę i ujrzał Ritę. Rospacz i wściekłość dodały mu siły. Wyrwał się z rąk tych co go prowadzili i zbliżywszy się do konia, zawołał:

— Przypatrz się twemu dziełu lekkomyślna... Periko go zabił.

To mówiąc podniósł zasłonę i odkrył zwłoki Wentury krwią zbroczone i z głęboką raną w piersiach.

(Dokończenie w przyszłym numerze).

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

BOSKA KOMEDYA DANTA

W PRZEKŁADZIE

JULIANA KORSAKA

w Warszawie nakład Örgelbranda 1860.

(*Dokończenie*).

Pieśń o piekle, której treść podałem, zajmująca z powodu swoich historycznych postaci, politycznych zastósowań, i silnej życiem rzeczywistości, więcej zazwyczaj miewa czytelników niż następne dwie pieśni o *Czystcu* i *Raju*, więcej spekulacyjne, zawikłane językiem teologii, scholastycznej i mistycznego platonizmu dla których to powodów nazywano je spoetyzowaną *Summą* Tomasa z Akwinu. Jednakże popularność pierwszej, nieodej-

maje wartości dwom drugim, które są szczytem najgłębszej poezji chrześcijańskiej i średniowiecznej mądrości.

Widzieliśmy jak Wirgili prowadząc Danta przez wszystkie kręgi piekielnej otchłani pokazał mu stopniowo najróżnorodniejsze zbrodnie w jakie popadł rodzaj ludzki, równie jak katusze i kary zachowane dla winowajców i zbrodniarzy. Skończywszy tę okropną podróż mistrz i uczeń, znaleźli się na odwrotnej stronie ziemi, w miejscu odpowiadajacem okręgowi Judasza w piekle. Czystsze i pogodniejsze owionęło ich powietrze. Z tego to miejsca powiada Dante:

Ku drugiej osi gdy spojrzę na prawo
Samoczwart gwiazdy świeciły jaskrawo
Jakie widziała pierwsza para ludzi.

Gwiazdy te miały być znane w Europie dopiero w piętnastym wieku, dlatego komentatorowie chcą widzieć w nich cztery cnoty kardynalne: roztropność, umiarkowanie, siłę woli i sprawiedliwość.

Cokolwiek bądź one znaczą, promienie tych czterech gwiazd padły na oblicze sędziwego starca stojącego przy Dancie — tym starcem był Katon utyki:

Powagą ruchów, sędziwością lica
Poszanowaniem dziwnem mię przeniknął,
Więcejby niemógł czuć syn dla rodzica.
Broda mu długa, jak włos głowy, biała
Dwoistą miotłą na piersi spadała...

Poważna ta postać Rzymianina, niezmiernie kłopotala komentatorów chcących wytłómaczyć, dla czego Dante mający sławę głębokiego teologa, zostawił Wirgila w otchłani, a Katona z niej wyprowadził i umieścić

w miejscach tak bliskich Czyścia, bo zajmujących przestrzeń od bram piekielnych aż do stóp góry, na której siedmiu stopniowych piętrach umieszczony jest Czyściec. Zdaje się, i to najpewniejsza, że poeta chciał uniesmiertelnić Katona za jego gorącą miłość wolności, a osłonić samobójstwo, chociaż jest grzechem śmiertelnym. Na tej zasadzie Cezara pomieścił w otchłani jako tego co przygotował złoty wiek Augusta i monarchię, której Dante był wielbicielem. Brutusa zaś z Kasyuszem, rzucił na pastwę Lucyperowi mazząc się za zabójstwo Cezara.

Uważając tedy *Boską Komedię* jako ogromny obraz alegoryczny przedstawiający różne stopnie kar i oczyszczeń przez jakie przechodzi dusza ludzka wzięta w stan nie pogańskiej niewiadomości, ażęby kolejno dostąpić i wtajemniczyć się w poznanie przedwiecznej mądrości i prawdziwego Boga, niepoczytamy za złe wieszczowi florenckiemu że do pierwszego swego przewodnika Wirgila, przybrał jeszcze Katona, męża surowej moralności, co choć się dopuścił na sobie zbrodniczego czynu, jednakże ten czyn w swoim czasie uchodził za najwyższy szczyt cnoty. Zresztą sekta stoików do której należał Katon, może być uważaną za jeden z tych odcieni filozoficznych wyobrażeń, co dopomogły ludziom do wyrzeczenia się pogaństwa a przyjęcia wiary Chrystusa. P. Champagny w historii rzymskich Cezarów nie bez zasady, uważa system stoików za przygotowujący do nauki ewangelicznej. Można twierdzić na śmiało, że Katon gra tu rolę inicjatora, zwłaszcza że powiada Wirgilemu w jaki sposób ma się Dante oczyścić do dalszej podróży w doskonalsze sfery:

Idź więc i wiotkim opasz go sitowiem
Brud mu zmyj z twarzy, aby jak przystoi
Wszedł za aniołem do rajskich podwoi. —

Oczyszczają się więc w świętej wodzie i przebywają morze w łodzi napelnionej duszami, które pod przewodnictwem anioła idą szukać oczyszczenia. Wylądowawszy u stóp góry czyścowej, spotykają nowoprzybyłe dusze, a między niemi Manfreda króla Sycylii i Apulii które naszym podróżnym wskazują drogę wiedzącą na tę niebotyczną górę.

Na niższym stoku tej góry spotykają się z duszami które przez lenistwo zaniedbały pracować na zbawienie. Takim jest Casalla, co niegdyś uczył Danta muzyki, takim Sordello poeta prowansalski, Henryk III król angielski i inni. Cudownie skęślił tu poeta to lenistwo duchowne, które ludziom wzbrania dójść do doskonałości, chociaż esują ku niej wewnętrzny pociąg. Takim przedstawił Belakwę któremu się niechce iść dalej po zupełne oczyszczenie i woli w leniactwie leżeć pod górą...

Belakwa! rzekłem: czy tu czekasz kogo?

Czy moe dawnego trzyma cię nalogu,
Że i tu tobie próżnować tak błogo?"

On: — „iść pod górę niebraknie mi woli,
Lecz do pokuty dójść mi niepozwoili
Anioł tam Boży siedzący na progu.
Za niebem tyle tu mi lat żyć trzeba,
Ile tam w zyciu przetyłem bez nieba.
Bo odkładałem lenistwem zatruty,
Na kres ostatni żal mojej pokuty.

Chyba że serce, tam w łasce żyjące,
Przysłało tu za mną modlitwy gorące:

„Bo tu daremny pacierz mego ducha,
Lub jaki inny, gdy niebo niesłucha.“

Spotkanie się ze Sordellem, nasuwa Dantemu ten śla-

wany ustęp w którym narzeka na wewnętrzne niezgody
i wojne domową rodzimój Florencyi i całej Italii:

O Italio! kraju nieszczęśliwy!
Łodzi bez steru, wśród burzy straszliwej!
Z królowej morza i ozdoby lądu,
Dziś niewolnico, gospodo nierządu!...

Daliej posuwa swoją ulubioną myśl o monarehii i ra-
dzi swojej ojczyźnie:

O! gdybyś dobrze czuła i pojęła,
Co ci potrzeba, i co Bóg ci mówi,
Sama Cezara za panabyś wzięła!

Wystawiwszy obraz szarpiących się stronnictw, jakież
cudowny i szczytny potem zwrot robi, wołając:

O! Zbawicielu świata! coś na ziemi
Umarł na krzyżu za nas! gdzież w tej porze
Snać od nas oczy odwrócić Boskie,
Dla grzechów naszych? Czy też tylko może
W przeznaczeń twoich głębi tajemniczej
Którą nieprzejrzeć oczyma ludzkiemi,
Dobro ze złego wywieść jest twym celem;
Że tak dopuszczasz aby kraje włoskie
Gnietli tyrani!...

To były apostrofy do całej Italii — poczem osobno
obraća się do rodainnej Florencyi, i maluje nieśmier-
telnemi rysami rządy demagogów mfejskich. Co tu scha-
rakteryzował, wiecznie powtarzać się będzie, ilekroć lu-
dzie stojący u steru dadzą owaćdnać się namiętnościami
czy religijnymi czy politycznemi, czy socyjalnemi,
a raczej kiedy ster wpadnie w ręce rozszalałego tłumu.

Każdy tu wiersz jak rdzenny pociąg prosto leci do celu,
i wywraca potęgą prawdy...

Gdzieindziej czują sprawiedliwość w duszy,
Lecz w czynach tylko, lub w radzie ją głoszą;
U ciebie ¹⁾ wszyscy na ustach ją noszą,
Jeden drugiemu wciąż nią trąbi w uszy.
Gdzieindziej stronią urzędów publicznych,
Niepewni swoich czy sił, czy przymiotów:
U ciebie każdy na najwyższe gotów;
Wszystko wie, umie, wszystkiego dokáže!
Byle miał głosy wyborców ulicznych!...

A znowu jak wybornie mówi o tych coraz nowych
rozporządzeniach i prawach zbijających jedno drugie, co
wszakże niebywa zawsze niespokojnych republik wadą...

Ateny, Sparta, te starego świata
Prawodawczynie, oż są obok z tobą,
O co tyle nowych praw tworzysz bez lku,
I tak je cienko przedziesięz w swojej radzie
Że coś zaledwo sprzędła w październiku,
Jak nie pajęcza rwie się w listopadzie.
Przypomnij tylko na twoją zaletę,
Ileś to razy zmieniała w tym czasie
Prawa, zwyczaje, ubiór i monetę;
Sam twój rząd nowym wciąż jest — lub być zda się,
I, jeśli jasno widzisz sama w sobie
Zaprawdę jesteś jak ów bliski śmierci,
Co ulgi znaleźć niemoże w chorobie,
W łożu swem tylko miota się i wierci...

¹⁾ We Florency rozdartej i zawichrzonej stronnictwami.

Przytoczyłem obszerniejszy ten wyjątek żeby zwrócić uwagę i na ducha poezji dantoskiej, i na szczęśliwy, pelen mocy, dokładności i wdzięku przekład Korsaka, który prawdziwie odniósł zwycięstwo nad nieskończonymi trudnościami, a przytem naturalną łatwością czytelnika pociąga.

Dante po ciężkich przeprawach, znem zwyciężony, usypia i ma widzenie. Wkrótce za pośrednictwem jednej z niebianek, Lucyi, będącej symbolem boskiej łaski, zostaje przeniesiony do bramy czyścówej. Na progu diamentowym siedzi anioł z gołym mieczem. Idąc za radą Wirgila, Dante rzuca się odzwierneemu do nóg i prosi aby go wpuścił. Anioł daje się uprosić, i na czole poety napisawszy końcem miecza siedm razę literę P, symbol siedmiu grzechów śmiertelnych mający być zmazany przez aniołów w siedmiu kręgach czyścowych — najprzód kluczem srebrnym *powagi i władzy*, potem kluczem złotym *nauki teologicznej*, otwiera bramę czyścową.

W pierwszym kręgu oczyszczają się dumni; w drugim zazdrośni; w trzecim leniwy. Tutaj Wirgiliusz w chwili odpoczynku, i aby zaspokoić niecierpliwą ciekawość Danta, wyklada mu treść, istotę miłości:

Zwróć ku mnie — mówił — przenikliwe oczy
Twego rozumu, a ujrysz błąd lepij.
Tych, co chcą drugich prowadzić, choć ślepi.
Serce stworzone z skłonnością kochania
W czym upodoba, zatem się ągania
W chwili, gdy czuje pociąg podobania.
Pojęcie nasze, co w lot wszystko łowi
Schwycony przedmiot przedstawia duchowi;
W nim, takim blaskiem ten przedmiot pozłaca,
Że w prost ku niemu dusza się obraca:
I gdy się wznosi doń z żywą skłonnością,
Jest przyrodzoną ta skłonność miłością,

Która przez rozkosz z wami się tak splata,
I jako płomień, co w powietrze wzlata
Spełniając ślepą swęj natury wolę,
Gdzie się przepala dłużej w swym żywiole,
Tak nakloniona poddaje się dusza
Ządry, ten bodziec duchowy porusza
Serce człowieka nieustannem biciem,
Nim rzecz kochana stanie się użyciem.
Widzisz jak prawdzie błąd kłamstwo zadaje,
Twierdząc, co dłużej zbijać niepotrzebna,
Że każda miłość jest w sobie chwalebna.
Treść jej, być może, dobrą mu się zdaje,
Że воск jest dobry, czyś przyznać gotowy,
Że dobrym każdy jest odcisk woskowy? —

Na to, mu Dant powiada, że nową czuje wątpliwość;
bo jeżeli miłość działa na nas z zewnętrznych przed-
miotów, to dusza niema zasługi czy idzie prosto, czy
krzywo. Mistrz przyrzeka mu to objaśnić, o ile rozum
na to starczy:

Czekaj, aż dójdiesz sam do Beatrycy,
Bo wiara klucz ma od téj tajemnicy.
Każdy duch z treści swojej niewcielonny,
Różny od ciała, jednak z niem złączony,
Zamknięty w sobie ma własność szczególną,
Któręj nam uczuć i ponieść niewolno.
Lecz się objawia przez skutki i czyny
Jak przez zielony liść życie rośliny,
Człowiek nie niewie zkad się lęgnie miłość,
Jaka pociągów pierwszych jest pochyłość,
Które podobnie są w nas jako w pszczole,
Dla miodobrania latającej w pole,

Ta pierwsza wola, co skłonność prowadzi,
Ni do pochwały jest ni do zganienia.
Więc gdyby wszystko zlać w tę arcywolę,
Macie wrodzony przymiot, który radzi,
Który stać winien w progu przyzwolenia.
Rozum jest gruntem, z kąd dla was wypływa
Powód zasługi, zasługa prawdziwa,
Podług, jak waszój panując krewkości
Uprawnia dobre, albo złe skłonności.
Mędrce zgłębiając treść rzeczy aż do dna
Przyznali, że jest ta wolność przyrodna,
I jako owoc swoich myśli kwiatu
Księgę moralu zostawili światu.
Przypuśćmy, miłość co iskrą z was błyska
Że z konieczności wynika ogniska,
Lecz w was jest władza co ją gdzie chce, kłoni.
Szlachetny przymiot, który Beatryce
Zwie wolną wolą; jój ci tajemnicę
Ona rozwiąże, z tobą mówiąc o niej. (Pieśń 18 czyśćcu).

W ostatnich tych wyrazach powyższego ustępu o miłości, poeta alegorycznie pokazał wyższość teologii nad filozofią. Jakoż Wirgili daje mu tylko to, co ma, światło rozumu — Beatryce może dać dopiero światło wiary, klucz najwyższych tajemnic.

Po wypoczynku, Wirgili z Dantem wstępują w krąg piąty, gdzie w liczbie tych co się oczyszczają ze skąpstwa, spotykają papieża Adryana V, Hugona Kapeta i poetę Stacjusza. W szóstym kręgu pokutują żarłocy, w siódmym zaś i ostatnim dusze oczyszczają się dopiero we właściwym ogniu czyśćcowym.

Trudno niezwrócić uwagi na poetę Stacjusza któremu Dante każe tu dziwną odgrywać rolę; gdy bowiem nasi zaświatowi podróżni rozmawiają w najlepsze z rozmaitemi duszami, uczuwają nagle trzęsącą się górę, i sły-

szą, głosy śpiewającą Chwałę Panu. Zdziwiony tym fenomenem Dante, pragnie dowiedzieć się co jest przyczyną przerażającego trzęsienia. Wirgili uspokaja go, lecz niecierpliwość florentczyka niełatwo da się uspokoić, aż szczęściem jedna z dusz, zbliża się do nich, i oznajmia im, że

Góra ta z drżeniem wtenczas się porusza,
Gdy oczyszczona ze zmas wstaje dusza
I wzlata wyżej; głośno, potem ciszej,
Jéj wniebowzięciu ten krzyk towarzyszy.

Tą duszą dającą objaśnienie był Stacyusz autor Tebaidy i Achilleidy. Po takim wstępie do znajomości opowiada on swój żywot, dość sprzeczny z tem, co wiemy z historyi; jako urodziwszy się w Tuluzie (właściwie urodził się w Neapolu) został powołany do Rzymu gdzie po przeczytaniu *Poliona* eklogi wirgiliuszowej, przyjął chrześcianizm, lecz przestraszony okropnością prześladowań Domicyanowych nie miał dość odwagi przyznać się otwarcie do téj wiary; dla tego za tę małoduszność przez wiele wieków musiał pokutować w Ożyści. Skończywszy teraz swoją pokutę, przyłącza się do Wirgila i Danta i towarzyszy im przez ciąg dwónastu pieśni, aż do przybycia Beatrycy. Ciekawym jest ustęp w którym Dante zapytuje go, dla czego cienie snujące się w ezyści, wyglądają tak wychudzone, chociaż niepodlegają głodowi? Na to śpiewak Tebaidy ma długą rozprawę w której stara się wyłożyć swoją fizyologię metafizyczną o kształceniu się człowieka w żywocie macierzyńskim, potem kolejną przechodzi do formacyi tkanki mózgowej, do wyrabiania się w niej władz umysłowych i duchowych. Fizyologia trzymająca się wyłącznie dróg naturalizmu i analizy, zanadto wyłącznie zajmowała się dotąd samą materią człowieka. Być może że ta jasno-

widząca myśl wieszcza florenckiego rozszerzy zakres pojęć fizyologicznych, a fizyologowie podnosząc się od analizy rozumującej do syntezy duchowej, pogodzą jedno z drugim na korzyść tej ważnej nauki.

Suchy ten traktat naukowy, ubarwił poeta cudownym językiem poezyi, a co najważniejsza, okazał wszechstronność swego jenuśzu ogarniającego wszystkie gałęzie wiedzy, przeczuwającego nawet te umiejętności o jakich za jego czasów niewiedzano nawet.

Przebywszy wszystkie kręgi czyscowe, gdy na ostatni szczyt góry wstępowali, Wirgiliusz atkwiwszy wzrok w towarzysza, tak mówił:

„Ogień mający czas, i ogień wieczny
Widziałeś synu; to kreś ostateczny
Drogi przebytej z tobą tak przyjemnie,
To punkt za którym nie widzieć niemogę.
Aż tu mój rozum wskazywał ci drogę,
Teraz sam musisz próbować sił własnych.....
Odtąd niesłuchaj mych rad i rozmowy,
Masz wolnej woli sąd prosty i zdrowy:
Byłby zaiste w tem błąd rozumowy,
Gdybyś nie działał jak chce twoja wola;
Więc koronuję cię na twego króla.

To rzekłszy znikł Wirgili, a uczeń jego przechodzi pod opiekę Beatrycy. Uniesiony żądzą zwiedzenia ziemskiego raju, kieruje się ku rokoszszemu gajowi pokazującemu się w oddali; alie wstrzymuje strumień Lety nad którego brzegiem przechadza się śpiwając i zrywając kwiaty dama jakaś, mianem Matylda, przez komentatorów poczytana za sławną hrabinę Toskańską, mającą być symbolem życia czynnego. Matylda zapytuje go dla czego tak się zajmuje i dziwi wszystkiemu co tu widzi, i usposabia go do ważniejszego zjawiska. Zjawiskiem tem

jest boska Beatryce, zstępniąca z Empireju. Pani ta wyobrażająca życie kontemplacyjne i teologię, strefuje na wstępie poetę za nieroztropne postępowanie od chwili kiedy ona zeszała ze świata, i wyrzuca mu obojętność na jej rady dawane mu w troskliwości o jego duszne zbawienie. Poeta przyznaje się do winy, i nauczony przez Matyldę, zanurza się w strumieniu Lety, pije jego wodę, i kładzie się do snu pod drzewem wiadomości złego i dobrego. Wypoczętemu i zbudzonemu Matylda znów przynosi rozkaz Beatrycy, i on jeszcze raz oczyściwszy się w wodach rzeki Eunoe (dobrej chęci) powiada kończąc pieśń o czyściu:

Wyszedłem z wody, przez jej treści zdrowe
Tak odnowiony, jak rośliny nowe,
W gałązkach, liściach swoich odnowione;
Gdy nie tu jeszcze koniec mojej jazdy,
Czystym i gotów wylecieć pod gwiazdy.

Odtąd Dant wyłącznie pod przewodnictwem Beatrycy zwiedzić ma krainy niebieskie. Zobaczmyż w jak uroczystym, majestatycznym tonie trzecią pieśń otwiera:

Cześć, chwała Tego, który świat porusza,
Nierówny rzuca blask w kole stworzenia;
Byłem ja w niebie, gdzie się rozpromienia
Blask ten najwięcej, i widziałem rzeczy
Których, kto schodzi z tamtąd, niepowiada,
Bo na to słowa niema głos człowieczy.
Albowiem nasza zbliżając się dusza
Do najdroższego swój żądy przedmiotu
Tak w nim głęboko i cała zapada
Że pamięć traci, nadzieję powrotu.
Jednak z królestwa świętego zebrany
Skarbiec piękności w ducha mego cieśni
Od dzisiaj będzie treścią mojej pieśni.

Tu wzywa z całym klasycznym entuzjazmem Apolina, aby go uatchnął, i ma tę wiarę że stanie się godnym lauru, chociaż jak mówi

Dzisiaj tak rzadko kto uszczeknąć się stara
Laur na poety tryumf, lub Cezara...

Zwróciwszy potem wejrzenie na Beatricę, uczuł się zdolnym w tych błogosławionych krainach do wykonania przedsięwzięć jakichby nadaremnie kusił się na naszym padole.....

Pod wodzą Wirgila przebył już ziemię (piekło) potem wodę, ogień, powietrze czyscowe; po tych dwóch próbach, następuje trzecia pod opieką Beatricy. Wzbijają się więc w powietrzne szlaki aby dostać się do raju.

Mistyczni kochankowie w napowietrznej wędrówce spotykają się najpierw z księżycem, gdzie jest pobyt wszystkich dusz obojęj płci, co obrały stan dziewiczy. Beatryce tłumaczy swemu towarzyszowi teologiczne znaczenie *woli mieszanej i bezwzględnej* utwierdzającej więcej lub mniej postanowienie ludzi poświęcających się stanowi zakonnemu. Z księżycy dostają się na innego planetę, to jest na Merkurego, gdzie rozmawiają z Cesarzem Justynianem i Romeem ministrem Raymunda Berengera — a potem ścigają wiekami i narodami historyczny polot Rzymskiego orla Imperatorów, przychem jest i aluzya do orla Gibelinów i lilij francuzkich walczących ze sobą o panowanie w Italii. Wspaniały to następ pełen szczytnego liryzmu i tych szerokich spojrzeń w życie narodów w jakie obfituje Boska komedia więcej niż wszystkie razem wzięte starożytne i nowożytne utwory poezyi; tylko duch i treść powszechnego kościoła, wznioślejsza i bardziej ogarniająca niż wszystko na co się świat dotychczasowy mógł zdobyć, tylko

taka potęga była w stanie sądzić, rozumieć wieki i ludy, i tysiące prawd i obrazów wydobyć sumujących że tak powiem, całe bogactwo wewnętrznych skarbów człowieka i życia ludzkości.....

W pieśni VII Beatrice tłumaczy swemu kochankowi Nieśmiertelność duszy i Zmartwychwstanie. Koniec tego ustępu szczególny; na zarzut bowiem Danta: dla czego tyle rzeczy stworzonych przemija? Odpowiada Beatrice, że to co przemija nie jest bezpośrednio stworzone od Boga, lecz od sił jakich on udzielił gwiazdom;

Dusza wszech zwierząt i roślin, złożona
Z władz rozmaitych, w swą skończoną sferze
Iskrę i ruch swój od świętych gwiazd bierze.

Jedno tylko ciało ludzkie bezpośrednio stworzone w Adamie i Ewie, ożywione duszą nieśmiertelną, zmartwychwstanie w dzień sądu ostatecznego, aby się na wieczność z duszą połączyć.

Na trzecim planecie, *Wenerze*, poeta znajduje Karola Martela króla węgierskiego, i prowansalskiego poetę Fulka z Marsylii. Po hymnie opisującym porządek w jakim Bóg świat stwarzał, Beatrice z Dantem dostają się na czwartego planetę to jest *słońce*, gdzie Św. Tomasz z Akwinu opowiada o życiu Ś. Franciszka i Ś. Dominika. Tych to dwóch książąt zesłała Oblubienicy (*Kościołowi*) Opatrzność:

Aby do celu wiedli ją najprościej
Drogą miłości i drogą mądrości.....

Obok tych światła kościoła ukazują się tam Ś. Augustyn i Boecyusz.

Na *Marsie* piątym z kolei planecie przebywają dusze tych którzy walczyli za prawdziwą wiarę. Widok rycerzy

krzyżowych i bojowników Chrystusa tworzy blask podobny do gwiazdozbioru dróg mlecznych przecinających się w kształt krzyża, na którym poświęcił się Chrystus.... Cudowny opis tego widzenia, a jaka malowniczość porównań!

Od stóp do wierzchu krzyża po ramionach
Ruchome światła to w ściśnionych gronach
To się rozpierzchłe mrówiły bez końca,
W starciu się iskrząc żywszemi blaskami.
Tak widzimy czasem w przyćmionej świetlicy,
Drobnych atomów latająca rzesza
Prostemi, albo w zygzak liniami
Słoneczny promień gronami obwiesza,
Gdy ten zabłądzi przez szczel okienicy,
Którą nas przemysł broni od gorąca.
Tworzą szmer wdzięczny temu słuchaczowi
Co jego nuty wyraźnej niezłowi,
Taki na krzyżu lał się dźwięk uroczy
Ze światła, jakie postrzegły me oczy
Który ma duszę przenikał zapałem
Chociaż ich hymnu sam nierozumiałem.
Czułem że śpiewa wysokie pochwały
Bo w nim te słowa najwyraźniej brzmiały:
„Wstań i zwyciężaj!“.....

Ostatnie te wyrazy poeta stosuje do siebie, i powiada, że nawet oczy jego Pani (Beatricy) nierobiły na nim takiego wrażenia jak miłość pociągająca go do tego znaku zbawienia utworzonego z samych gwiazd..... Wszakże zwyczajem swoim robi zaraz nagły przeskok i wyprowadza na scenę swego pradziada Kacciagwida (Cacciaguida), który dopódy odzywa się po łacinie, a następnie opowiada dzieje Florencyi, i wywroża koleje życia swego prawnuka Danta, malując jego tulaństwo w znanych i często przytaczanych wierszach:

Porzucasz drogie osoby i rzeczy,
Ten grot wygnania najsrodej kaleczy;
Poznasz jak gorską, zaprawiony solą
Chleb cudzy, dany nie z gościnną wolą;
Poznasz jak przykro, bodaj się nierodzić,
Po cudzych wschodach wstępować i schodzić!
A co najwięcej zgarbi twe ramiona,
To ciżba głupia, z tobą potępiona.

Gdy zaś poeta wynurza przed pradziadem swoim obawę, że te gorzkie prawdy jakie w Boskiej komedyi powiedziec musiał o ludziach współczesnych, siednają mu tyle nieprzyjaciół, że już nigdzie nieznajdzie przytulku, ten go uspokaja i zathęca w tych słowach:

... Kto swoim nieczyste
Lub cudzym wstydem obciążył sumienie,
Gorycz twój mowy poczuje, zaiste:
Całe, niekłamiało, objaw twe widzenie,
Jak je widziałeś; przysłowie poucza,
Niech się ten drapie, tam, gdzie świerzb dokucza.
Bo choć twa mowa zrazu niesmak sprawi,
Lecz zato pokarm żywotny zostawi.
Temu, kto dobrze ją w myśli przetrawi.
Twój krzyk to robi, co wiatr który bierze
Za cel swych szurmów co najwyższe wieże,
Co piorun, bijąc w wyższe drzewo boru.

Cały ten ustęp z Kaciagwidem nosi piętno namiętne i groźne, właściwsze ażeby był pomieszczony w jakim obwodzie piekielnym, niż wśród promiennej pogody i majestatów raju; alie poeta uznał inaczej, bądź umieslny kaprysem swego charakteru, bądź żeby artystyczny przedstawić kontrast roztaczając obraz krwawych rewolucyi florenskich u stopni krzyża na którym Chrzy-

stus przybity.... Najpewniej, wielki niemylny instynkt doradził mu niezapominać o własnej ojczyźnie, nawet w obec największych cudów zaświata; w krajach mistycznych widzeń jeszcze stopami dotykać się ziemi, do której jako żyjący, nieprzestał należyć.

W niewyczerpanej téj fantazyi wszystko się znachodzi, wszystko usprawiedliwić się daje bezdennością poglądu...

W szóstym niebie na *Jowiszu*, dokąd podróżni nasi przybywają, pobyt jest tych, co sprawiedliwie rządili na ziemi; z nich to układa się gwieździsty napis: *Diligite iustitiam qui iudicatis terram*. Takiemi są: Dawid, Ryfusz, Trajan, Ezechiasz, Konstantyn i inni. Tu również Dante rozmawia z wielkim orłem z samych gwiazd utkanym. Ptak niebieski wysławiając boskie miłosierdzie które umieściło w otchłani takich pogan jak Homera, Wirgila, Saladyna, Awerhoesa, tłumaczy jakim sposobem osoby niewyznające wiary chrześcijańskiej, przecież w czasie pobytu na ziemi umiały miłować sprawiedliwość, co sprawiło, że Pan Bóg łaskawem okiem dozwolił na ich odkupienie, jako niezatrutych jadem pogaństwa.

Nakoniec Dante z Beatrycą, wznoszą się do siódmego nieba na gwiazdę *Saturna*, zamieszkaną przez dusze oddane życiu zakonnemu i duchowo mistycznemu rozmyślaniu: jak, Ś. Benedykt, Ś. Piotr Damian; ależ nie znajdzie nie uroczej wdzięcznego w całym poemacie nad mistyczne zaloty Danta do Beatrycy w tych sferach najwyższej szczęśliwości.

Znów moje oczy — (mówi poeta) — z niemi dusza cała
Do mojej Pani obrócone były,
Całą uwagą tylko w nią utkwily:
Ona uroczo więcej się nieśmiała;

Gdybym uśmiechem błyszczącym za wiele
Tu zaświeciła — rzekła Beatryce:
Spłonąłbyś cały na proch, jak Semele,
Bo piękność moja w blask rośnie stopniami,
Jle, coś widział w ciągu naszej jazdy,
Wstępujem dworca wiecznemi schodami,
Gdybym ci blasku jój nie złagodziła,
Tu wystawiona na jój błyskawice
Takby zwietrzała twa śmiertelna siła,
Jak liść piorunem okruszony z drzewa.
Jużeśmy przyszli aż do Siódmej gwiazdy,
Co pod Lwa piersią swe żary zagrzewa,
Które łagodząc z nim przyświeca Ziemi.
Myśl twoją ciskaj za oczyma twemi,
A zrób zwierciadło z oczu dla obrazu
Co się w nich cały odbije od razu.

Na to poeta:

O! kto by wiedział jak strzelistym okiem
Błogosławionym pasłem się widokiem,
W chwili, gdy wzrok mój oderwałem od niej,
Przyzna, że trudno być posłusznym godniej
Pani, co wagą Łaski nad swym sługą
Równoważyła jedną rozkosz drugą.

Prawdziwa to rozmowa Aniołów, jaką tylko wyobra-
zić sobie można w duchowym świecie: Kochanka po-
wiada mu że gdyby się doń roześmiała, gdyby nie miar-
kowała ognia swych spojrzeń, toby go w proch spaliła,
jak piorun... rozkazuje mu tedy patrzeć w otaczające
go cuda — i on szczęście patrzenia w nią stawia na
równi z rozkoszą spełniania jój rozkazów. — Ująłem
powyższe wiersze umyślnie w tę prozę, aby lepiej zwró-
cić uwagę, na piękności dantoskie często mniej dostępne,

nieprzywykłym do jego sposobów wyrażania się, a do tego w tłumaczeniu, które z natury rzeczy zawsze szwankuje na naturalności.

W ósmem niebie gdzie się znajdują stałe gwiazdy, poeta będąc świadkiem tryumfu Jezusa Chrystusa śpiewanego przez chóry błogosławionych, zapytywany jest przez Św. Piotra o *wierze*, przez Św. Jakuba o *nadziei*, a przez Św. Jana o *trzecięj cności teologicznej o miłości*. Następuje rozmowa z Adamem o grzechu pierworodnym — poczem on i Beatryce wzbijają się ku dziewiątej sferze. Niebo otoczone tam kręgiem światła i miłości; wypełnia je tylko sam Bóg w swojej nieskończoności Istność Boska objawia się pocie w trzech hierarchiach anielskich chórów otaczających ją

Przybywają na koniec do samego Empireju będącego zwykłym mieszkaniem Beatrycy; Dante przypatruje się tryumfom aniołów i dusz błogosławionych, z zachwyceciem widzi cuda dworu niebieskiego, a kiedy chce przewodniczki swój pytać o znaczenie każdego przedmiotu — nie widzi jej koło siebie — znikła! Na miejscu jej stoi starzec podobien do duchów niebieskich, pełen powagi ojcowskiej i słodczy, i odpowiada mu:

Od Beatrycy przychodzę jej goniec,
Aby twój żądy wskazać kres i koniec.
Spójrz, gdzie najwyżej kołuje krąg trzeci,
Tam ją zobaczysz jak na tronie świeci
Gdzie posadzona jest własną zasługą.

Kochanek zanosí modlitwę do swej pani, a ona uśmiewając się, znowu się zatapia w niewyczerpanym źródłu szczęśliwości wiecznej. — Starcem tym mającym zastąpić Beatricę, jest Ś. Bernard. On mu pokazuje tę stronę nieba gdzie przebywają Błogosławieni starego i nowego Testamentu; a przywiódłszy ucznia aż do stopni

tronu Bogarodzicy, błaga Królowej Niebios, aby pozwoliła Dante mu oglądać Majestat Boski — co i zamyka szereg widzeń Boskiej Komedyi.

Oto suchy szkielet najbogatszej w świecie poetycznej kompozycji...

O ile powabnem jest i łatwem zaznajomienie się z światem pieśni o piekle, a wczęści o Czyśćcu — o tyle pieśń o Raju przy swoim spokoju, i ciszy uroczystej przerywanej niekiedy hymnami lub rozmowami metafizycznomistycznymi — pieśń żeglująca jakby po morzu wielkiej światłości, tak napręża wszystkie władze umysłu, tak wysoko nastraja ducha, że prawie dostaje się zawrotu, olśnienia, właśnie jak kiedy gołem okiem kto patrzy w krąg południowego słońca.... Kto tylko nie-sponfalony z bogactwem języka i stylu Dantoskiego, ten niepodobna aby sobie dał rady... Tłómaczenie tak nawet starannie wypracowane, jak Korsakowe, nie jest w stanie zwalczyć olbrzymich trudności ztąd pochodzących, że poeta w przewidywaniu tej monotonii jaka zagrażała przedmiotowi obracającemu się w świecie nadzmysłowych zjawisk, chciał go przystroić w najszczytniejszą i najbarwistszą szatę poetycznego języka. Nie jest to zatem poemat dający się czytać pobieżnie, — wymaga on głębokiego zastanowienia się — i ma to do siebie, że za trud odpłaca. Są to perły, lub diamenty które wylupywać trzeba z grubej oprawy.....

Jedno tylko dołożyć mam do ogólnego szkicu Boskiej Komedyi. Żeby godnie ocenić i uszanować to największe Arcydzieło nowożytnego świata, zapytajmy czem był Dante? — Oto nauczycielem swego narodu. — Co dlań zrobił? Oto pierwszy dał popęd do poznania i uprawy klasycznej literatury Rzymu, pierwszy ufundował językowo-literacką jedność Italii, a i na powszechną kulturę i umiejętność swego narodu nieskończony wpływ wywarł. Nietylko bowiem uczeni kształcili się na Boskiej Komedyi,

nietylko sztukmistrze aż po Michała Anioła, szukali w niej natchnień, ale i lud wszystek więcej się z niej niż z cze-
gobądź nauczył. Dante szkolną naukę spopularyzował w tej poetycznej encyklopedyi; a chociaż uczony mate-
ryał nie jest tam podług metody i systematu rozgatu-
nowany i podzielony, jak w zwykłych encyklopedyach —
ale popęd dany jest wszystkim skarbowi wiedzy jakimi
owe rozporządzały wieki, a popęd idący z wysokiego
źródła, ubrany w powabne szaty poetycznych zmyśleń —
dla tego poeta wszędzie sięgnął, wszędzie się przecisnął,
gdzie szkolny pedantyzm nieznalazłby przystępu
Wszakże niewielka byłaby zaleta Boskiej Komedyi gdy-
byśmy nie jej nieprzyznali więcej, nad przymioty ency-
klopedyczne. Dla zawartych w niej podań, leged, wyo-
brażeń, a mianowicie dla jej politycznej, a głównie
religijnej treści, Boska Komedia nosi na sobie piętno
właściwe, odrębne, charakterystyczne, robiące ją epopeją
opiewającą kończący się świat pewnych idei. W dzie-
jach nierzadki to przykład, że duch konającej epoki
raz jeszcze zbiera się, i powstaje w obronie chylącego
się państwa... W tym duchu i Dant wyruszył do boju.
Acz Olbrzym, niezdolał już walącej się budowy średnio-
wiecznej podeprzeć — tylko na krańcach kończącej się
epoki, postawił monument, jakiego niepokaze żadna lite-
ratura... *Divina Comedia* to śpiew łabędzi odśpiewany
na pożegnanie wieków średnich

LUCYAN SIEMIŃSKI.

CEZARY BALBO O WŁOSZECH.

Zaiste mało o jakiej sprawie rozprawiano kiedykolwiek tyle, co od roku przeszło o sprawie włoskiej, w ostatnich zaś czasach o najważniejszym w tej sprawie wypadku, aneksyi Włoch środkowych do królestwa sardyńskiego. Bo też rzeczywiście mało jest wypadków, o którychby tak różnostronnie rozprawiać się dało.

I tak, zapatrującemu się na aneksyę Włoch środkowych z teoretycznej strony tego faktu, przedstawia się jako przedmiot głębokiej wymagający rozwagi zasada powszechnego głosowania. Zasada ta niewystąpiła nigdzie i nigdy silniej i bardziej stanowczo jak w tej sprawie, i stała się podstawą całego czynu. Nieuзнana dotąd w prawie publicznem europejskiem opartem na traktatach, do-

maga się tego uznania rozciągając zakres swęj działalności i swych następstw aż do stosunków między narodowych, stając wbrew traktatów, i walcząc bezwzględnie z dawną zasadą legitymizmem zwaną. Walczy bezwzględnie, bo tak zwykle walczą zasady na polu teoryi, upatrując zawsze w ostatecznościach największą siłę własną a największą słabość przeciwnika. Tak się dzieje, pomimo przekonania, do jakiego jużby świat dojść powinien, że w polityce nie ma i być nie może zasad absolutnych, że zatem społeczność przerzucając się z jednej ostateczności w drugą, do trwałego spokoju dojść nie zdoła. *Vox populi, vox Dei*, wołają jedni; *omnis potestas a Deo*, odpowiadają drudzy. A przecież niema sprzeczności między temi aksjomatami: są one obal prawdziwe, ale prawda zawisła właśnie na ich pogodzeniu. Do owęj jednak między niemi zgody nie może przyjść dopóki tłumaczenie ich i zastosowanie namiętnościom będzie powierzane. Ani też do ich uciśnienia wystarczą takie usiłowania, jak rząd francuzkiego, który widoczenie w sprawie przyłączenia Sabaudyi i Nicei do Francyi, starał się pogodzić prawa panujących z zasady legitymistycznej płynące, z prawem ludowem na zasadzie powszechnego głosowania opartem. Usiłowania takowe jakkolwiek chwalebne, mijają bez wpływu, bo im brakuje owęj ścisłości łącznej jakiej wymaga walka zasad do ostateczności doprowadzona. Uchodzą starania takowe za ofiarę zło-

żoną na rzecz wymagalności dyplomatycznych i chwilowych, a walka idzie swoim trybem. Zastąpiła ona dawniejszą walkę absolutyzmu z konstytucjonalizmem przez lat trzydzieści prowadzoną. Lecz ta ostatnia toczyła się na polu monarchicznem; szło też w nią o wolność jaką przywiązywano do tej a nie innej formy rządu. Walka obecna odbywa się na polu państwa i chodzi w niej o istotę władzy czyli państwa, a nie o formę rządu, bo głosowanie powszechne nie przesądza bynajmniej ani formy absolutnej ani konstytucyjnej; w walce tej nie chodzi o zwycięstwo wolności. Tak jak się dziś przedstawia, zdawałoby się że legitymizem do przeprowadzenia idei państwa i ujęcia społeczności w tę formę władzy jego nader dogodną, oparł się na ludzie i użył praw jego jako narzędzia do celu; teraz led na mocy tych samych praw zaprzecza mu praw jego, a przynajmniej swoje wyżej kładzie, ogłaszając je za jedyne źródło władzy. Przyglądając się bezstronnie obecnemu położeniu, rzeczy można, że powszechne głosowanie ogranicza się dotąd na sankcyi ludowej udzielonej dla idei państwa.

Z kilku tych pobieżnie rzuconych uwag, pokazuje się, jak obszerną jest teoretyczna strona aneksyi Włoch środkowych do Piemontu, jak niesłychanie ważnych dotyka kwestyj nie tylko politycznych lecz społecznych, a zwłaszcza jak następstwa ogólne wypadku tego głęboką zasłonięte

są tajemnicą. Przechodząc do strony praktycznej, czyli do stosunku, w jakim fakt ten zostaje do prawa publicznego obowiązującego w tej chwili jeszcze w Europie, żadnej nie ulega wątpliwości, że przyłączenie Włoch środkowych do Piemontu nadwiera niektóre postanowienia traktatu wiedeńskiego jak niemniej traktatu zürichskiego, czyli tak zwanęj konwencyi z Villafranca. Traktaty wiedeńskie licznym i ważnym uległy zmianom od r. 1815. Trudne atoli stawia się do rozwiązania zadanie, czy zmiana wypadkiem aneksyi wprowadzona nie jest ważniejsza od wszystkich innych dotąd zaszłych, jeżeli nie co do istoty samego czynu, to następstw jakie pociągnąć może? Jeżeli bowiem sam fakt aneksyi, nadwiera tylko niektóre postanowienia czyli literę traktatów wiedeńskich, czyż następstwa jego mieniwczą samego ducha traktatu, choćby tylko wprowadzeniem zasady, której on nie zna, a która jest właśnie podstawą dokonanego faktu? . . . Dalej jeszcze pójść można, bo jeżeli systemat faktu dokonanego, nie potrzebuje sankcyi żadnej ani uznania ogólnego w Europie, to wtedy prostą jest konsekwencyą, że niemasz prawa publicznego, jest tylko prawo mocniejszego. I rzeczywiście, główna słabość traktatu wiedeńskiego w ostatnich czasach ztąd się okazała, iż złamanym on był kilkakrotnie, a zmiany ztąd wynikłe nie uzyskały sankcyi wszystkich państw, które traktat podpisały. Sprawa aneksyi Włoch środkowych niezawodnie

odwoła się do takowych precedencyj... Co się zaś tyczy traktatu zürichskiego, ten w postanowieniach które aneksya nadwergęła, był tak nieokreślonym, tak zagadkowym, jeżeli nie z sobą samym sprzecznym, że nigdy opinia publiczna nie miała klucza do odgadnięcia jakim sposobem wykonanym zostanie. Oczekiwano wypadków. Te przeciw niemu się obróciły... Tak więc strona praktyczna przyłączenia Włoch środkowych do Piemontu przedstawia się w kształcie walki faktu dokonanego z pisanem prawem publicznem. Gdyby prawo pisane wyłącznie się było na sprawiedliwość opierało, zwycięstwo nie byłoby wątpliwem.

Biorąc znów stronę aneksyi ściśle polityczną, napotyka się w pierwszym rzędzie pytanie: jaki wypadek ów wywrze wpływ na równowagę europejską. Widoczne jest, że systemat równowagi zaprowadzony pozornie traktatem wiedeńskim nie tylko został zachwianym przez przyłączenie Włoch środkowych do Piemontu, ale nawet zniszczonym. Półwysep włoski, który zdaniem sławnego dyplomaty, nie miał żadnego w polityce znaczenia, będąc tylko „wyrażeniem geograficznym”, stał się przez fakt aneksyi wyrażeniem politycznym, i jako taki nabył wielkiego znaczenia, chociaż jeszcze nie zajął odpowiedniego stanowiska. Włochy jako Włochy milczały w polityce, teraz zabrały głos, a głos kraju liczącego dwadzieścia dwa miliony, z przeszłością taką jak

włoska, nie może być obojętnym w systemacie, który zależał na tem, aby utrzymać Europę w sztucznej równowadze państw między sobą. Rozchwiała się też w obec tego głosu cała ta sztuczna budowa na której miał się opierać pokój europejski. Zresztą, jakkolwiek ważność całego półwyspa włoskiego, nie jest i nie może być jeszcze stanowczo oznaczoną w nowym układzie politycznym, to jest pewno, że samym faktem annexyi utworzyło się nowe państwo, dość wielkie materialnie, aby stanąć na czele państw drugiego rzędu; a nadto przez szczególny, zbieg okoliczności, stać się reprezentantem nowej zasady politycznej, i znie wolonem być niejako do coraz dalszego rozwijania się w kierunku raz powziętym; państwo dość znaczne, aby sięgać po miejsce w radzie mocarstw europejskich. Że takie, a nie inne jest znaczenie Piemontu zwiększonego przyłączeniem Włoch środkowych, dowodzi najlepiej annexya Sabaudyi i Nicei do Francyi. Jeżeli Francya uznała za stosowne zabezpieczyć swe granice od Alp, uczyniła to niezawodnie w przewidzeniu roztroptem polityki przyszłości, jaką Piemont reprezentuje, a nie w obawie przed państwem dwunastomilionowem. Słuszność owego zapatrywania się Francyi na Piemont, przyznała niejako Europa, niepowstając przeciw rozszerzeniu się jęj granic. Tak więc to najbliższe i najpierwsze następstwo faktu annexyi Włoch środkowych najlepiej wyświeca faktu tego stronę polityczną, wykazując

przeważny jego wpływ na równowagę europejską. Wiele jeszcze innych kwestyj tak politycznych jak dyplomatycznych, zawiera w sobie aneksya i z politycznej uważana strony; pominąć ja otoli wypada, ograniczając się do wskazania najgłówniejszych przedmiotów zasługujących na głębszy rozbiór.

Bo jeżeli kładła z dotkniętych tutaj okoliczności jest ważną, to wszakże ważniejszem jeszcze niezaprzeczenie jest zadanie, jakie aneksya Włoch środkowych nasuwa, gdy się ją ocenić i następiwa jej odgadnąć zechce z właściwego jej wyłącznie stanowiska; to jest gdy się ją rozważy ze strony którą niechaj wolno będzie nazwać włoską. Od owych następstw zależy przyszłość półwyspu; zależy one stanowisko polityczne Włoch o jakim powyżej; od tego zaś stanowiska zawisło, aż do pewnego stopnia rozwiązanie w przyszłości wszystkich pytań w uwagach tych poprzednio postawionych.

Aby sobie należyte zdać sprawę z całego znaczenia aneksyi Włoch środkowych do Piemontu, nie trzeba głównie spuszczać z uwagi dwóch kierunków, w jakich sprawa włoska zawsze występowała. Od lat trzydziestu przeszło cechowały one wszystkie usiłowania włoskie, czy to piernem czy to czynem objawiane. Wspólny im był punkt wyjścia: to jest oswobodzenie półwyspu od wszelkiego obcego wpływu, czyli niepodległość Włoch. Lecz gdy ów punkt wyjścia

był oraz i celem do którego dążyć trzeba było, różne, aby go osiągnąć obierano drogi. Ztąd owe dwa kierunki polityczne które się dwoma, wyrazami dają określić: Konfederacya i Zjednoczenie czyli jak dziś nazywają *unifikacya* Włoch, bo Konfederacya jest także zjednoczeniem, tylko w innym kierunku. *Unione, ma no unità italiana* mawiali Włosi co chcieli Zjednoczenia a nie Unifikacyi.

Stronnicy pierwszego kierunku czyli konfederacyi, obierali drogę historyczną i organizacyjną. Możliwość a nawet konieczność konfederacyi upatrywali oni w duchu włoskim, w przeszłości całych Włoch, w ich obecnych dążnościach. Narodowość włoska nie przedstawiała im się jako narodowość historyczna, rzeczywista, ale tylko zbiorowa, oparta na pokrewieństwie szczepowem, tem silniejszym że włoskie narodowości historyczne nie zostawały w żadnej między sobą przeciwności moralnej, nie istniał między niemi żaden tak głęboki i rzeczywisty rozdział, jak się to między narodowościami w innych rasach widzieć daje. Duch zatem włoski mógł być podstawą, spójnią a nawet siłą konfederacyi, chociaż nie był żywiołem wyłącznym organizmu związkowego. Żywiołami tego organizmu były narodowości każda ze swoją historyczną autonomią i muncypalności każda ze swemi tradycyjnymi swobodami. Organizacya federacyjna na naturalnych wpływach i przewagach oparta, nie przesądzała żadnej formy rządu, nie wykluczająca za-

nych reform ani wymagań nowoczesnej cywilizacji, ale oraz nie usuwająca żadnej siły, żadnej potęgi z wiekowego rozwoju i dziejowej sławy półwyspu, będąca niejako dalszym tylko wątkiem jego historii na tle teraźniejszości osnutym, miała zapewnić stanowisko Włoch między państwami europejskimi i osiągnąć cel zamierzony, to jest oddać Włochy Włochom. Na tej drodze pracowali piórem najliberalniejsi i najpatriotyczniejsi publicyści włoscy; w tym kierunku działali mężowie stanu jak Gioberti, Rossi i inni, lubo się różnili i nie mogło być inaczej, co do sposobu jakim federacja takowa przyjść miała do skutku; w tym nareszcie kierunku był ruch wywołany w r. 1847 przez Piusa IX, a w ostatnich czasach sławna broszura *Napoleon III. i Włochy*; cała wojna włoska i nareszcie konwencja w Villafranca popierały myśl konfederacji włoskiej.

Stronnicy drugiego kierunku to jest unifikacyi Włoch, dążyli nie tylko do zjednoczenia ale raczej do przeobrażenia wszystkich narodowości włoskich w jedno państwo. Narodowość włoska służyła im tylko za standard, utworzenie jednego państwa włoskiego było właściwie ich celem. Niechcieli też widzieć żadnej innej narodowości prócz włoskiej, wbrew historii i tradycji. Narodowości historyczne i tradycyjne: munićypia, musiały całkiem ustąpić wyższemu celowi, ośwobodzeniu Włoch. Była to droga rewolucyjna;

wyrzekająca się wszelkiej przeszłości, i używająca środków, aby dojść do kresu, również rewolucyjnych to jest: uniewellacyi i centralizacyi. Piszący te wyrazy miał sposobność przekonać się o dążnościach tych dwóch kierunków, wtedy jeszcze (gdy oba z nich) wpływające systemata uchodziły za utopie. I tak w p. 1838, ścierały się w jego obecności te opinie w p. Sismondego w Genewie, w którego domu schodzili się wszyscy bawiaący w ówczas w Szwajcaryi wychodzący włoacy. Tam młody natenczas p. Mazzini, bronił już unifikacyi Włoch przeciw konfederacyi, której rzecznikami byli p. Rossi i uczonej autor „historyi rzeczpospolitych włoskich”. Później, w roku 1841 we Włoszech, a zwłaszcza w Rzymie, spotrzedz już można było, jak wielkie postępy w umysłach uczyniła była idea jednego państwa włoskiego, na staraniemi tajnego towarzystwa, zwanego *Giovine Italia*. Godłem jego była przebyspolita Włoska i nie więcej. Zapominać nie trzeba, że króla Karola Alberta uważano w tedy jeszcze za największego Włoch, nieprzyjaciela, a poezję popularnego poety piemonckiego p. Berchet, *Aspirale o Carignano: sia tuo nome da ogni gente*, krążyły we wszystkich patryotycznych kręgach. Niemysłano więc o królu Włoskim, tylko o rzeczypospolitej, nie federacyjnój, lecz o jednej i scentralizowanej. Uderzać musiało przedewszystkiem, że do takiego dzieła niechciano prawie użyć wcale Włoskich sił wielkych; wszystkie środki i myśli w gruncie oder-

pane były z rewolucyi francuskiej; jakkolwiek w barwy włoskie pozornie przybrane. Taką cześć miała rzeczpospolita ogłoszona w Rzymie po ustąpieniu Papieża; jój to schem były wystrzaki skierowane przeciw Karolowi Albertowi w Medyolanie, pomimo że zmienił był politykę, ogłosił statut i prowadził wojnę za niepodległość włoską. Mazzini, główny rzecznik, jeżeli nie twórca myśli zlania się Włoch w jedno scentralizowane państwo, przyznaje się do tego z dumą w odezwie do powstańców sycylijskich którą podają dzieciniki: „Kiedyś przed trzydziestu laty, mówi on, zapisywał na sztandarze dla *Giovine Italia* godło: jedność Włoch, śmiali się ze mnie ludzie praktyczni, nazywali mnie marzycielem i ogłaszali za utopię to do czego dąży dziś cały półwysep. Wypadki ostatnie dowiodły że jedność polityczna Włoch nie będzie marzeniem ale rzeczywistością. Zapiszmy więc na sztandarach: *An-nak-sya!*... Zanim byłem republikanem, byłem unitarystą. Zdawało mi się że sama rzeczpospolita tylko doprowadzić nas może do owęj jedności. Byłem w błędzie. Wiktor Emanuel prowadzi Włochy do tego celu. Poświęcam stare myśli dawnej zasadzie i wołam: Niech żyje Wiktor Emanuel król Włoch! „Czy edezwa powyższa, z której ważniejsze podane ustępy, a wypuszczona cześć deklamacyjna, jest autentyczna? czy rzeczywiście wyrzekł się Mazzini rzeczpospolitą i zaufał królowi Wi-

którowi Emanuelowi; on co tak niedowierzał! Karolowi Albertowi, chociaż ten ostatni koronę stawiał na zakład? nie ma potrzeby wchodzić i mniejsza o to. Bo i bez tej odezwy, bez tego dowodu, same wypadki dostatecznie przekonują, że przez fakt aneksyi Włoch środkowych kierunek unifikacyi Włoch przeważnie otrzymał zwycięstwo nad myślą związku federacyjnego. Nie przesądając wniczem ani dalszych zamiarów, ani widoków rządu piemonckiego na przyszłość, — lubo oświadczenia hr. Cavoura w Parlamencie z powodu aneksyi Sabaudyi i Nici do Francyi, oraz mowy królewskie podczas ostatniego objazdu krajów przyłączonych, dawałyby niejaki do tego powody, — to sama aneksya wystarcza na przekonanie, że podstawa na jakiej się odbyła, poświęcenia jakich wymagała, następstwa jakie za sobą prowadzi, są w kierunku wyłącznym politycznej jedności Włoch. Utworzyła ona państwo, na zasadzie nie ducha włoskiego ale zasad budzących następstwem rewolucyi francuzkiej, z poświęceniem historycznych narodowości i munitypalności, które się zlać mają w jeden scentralizowany organizm. Czy popęd takowy raz nadany i w takich jak dzisiejsze okolicznościach, może się ograniczyć, zatrzymać, i kiedy? Oto zadanie, które przedstawia aneksya uważana ze strony włoskiej.

|| A jest to zaięte strona tak włoska, że cokolwiekby o niej obec napisał pióro, zawazył je

może pomówiono o niewiadomość lub stronnictwo. Dla tego zapewne znany francuzki publicysta, p. Saint Marc Girardin, odwołał się do Włocha pisząc o przyszłości Włoch w chwili gdy aneksya Włoch środkowych dokonana została. Ciekawy ten artykuł, idąc za jego przykładem powtórzę tu nie będzie od rzeczy.

Ze wszystkich broszur jakie czytałem w ostatnich czasach, pisze p. Saint Marc Girardin, żadna nie zajęła mnie tyle co broszura z datą r. 1849, zawierająca mowę wielkiego i szlachetnego Włocha, hr. Cezarego Balbo, mianą w Izbie deputowanych turyńskiej 26go lutego 1849 r. W epoce tej Pius IX był w Gaccio, a Rzym był jeszcze w rękę Garibaldegó, któremu generał Ondinot miał go wkrótce wydrzeć aby go oddać na powrót Papielowi. Kilku deputowanych piemontskich żądało aby rząd króla sardyńskiego uznał Rzeczpospolitą rzymską, to jest aby uznał wywłaszczenie Papięta. Cezary Balbo wystąpił energicznie przeciw temu żądaniu, a syn jego ogłasza w tej chwili wyrzeczoną w ówczas mowę ojca swego. Życzę ją jak najwięcej czytać tak we Włoszech jak i we Francyi. Nic użyteczniejszego nad porównywanie od czasu do czasu uczuć i zdań, jakie się miało, z temi jakie się ma dzisiaj, w celu zrobienia rachunku sumienia. Przyjdzie się do uznania, że raz przeszłość miała słuszną, to znów teraźniejszość, lecz takowe porównanie oświeca umysł, a co najważniejsza, pozwala uniknąć największego niebezpieczeństwa, jakie polega na schlebianiu duchowi chwilowemu i braniu wrażeń za przekonanie.

Co mnie uderza na pierwszy rzut oka, to przedewszystkiem ową dziwną różnicę w opiniach Włochów najznakomitszych patriotyzmem i zdolnościami w owej epoce

a Włochów dzisiejszych. Stronnik i świetny obrońca zasad Giobertego i Manzonię, Cezary Balbo wierzy że Rzym i Papieństwo są jedną z sił i chlub Włoch, jedną z przyczyn dla których Włochy istnieją na świecie; gdy tymczasem niektórzy włoscy ludzie stanu i roznamiętniony tłum pod nimi, zdają się mniemać dzisiaj, że Rzym i Papieństwo są trudnością i przeszkodą dla przyszłości Włoch, napórą fatalną dla ich jedności i wielkości. Nie idzie za tem, aby Cezary Balbo był fanatycznym stronnikiem władzy doczesnej Papieństwa: „Przyznając, uważam za pewne; i wypowiadam głośno, orazka on w swęj mowie, że w teorii władza doczesna Papieztwa nie jest bynajmniej koniecznością dla religii katolickiej“. Nie w tem widzi on kwestyę. Prawdziwa dla niego kwestya nie polega na tem aby wiedzieć, czyli Papież obejść się może bez doczesnej władzy, ale aby wiedzieć co się stanie z Papieżem ogolonym z władzy doczesnej, jak zniósł Rzym i Włochy to ogolnienie, jakie pociągnie za sobą skutki dla Kościoła katolickiego wywłaszczenie doczesne Papieństwa. „Mamy teraz do czynienia, powiada, z trudnością utrzymania władzy doczesnej; starajmyż się rozpatrzyć się w trudnościach, jakieby spowodziło jęj zniszczenie“. Z tego to zwłaszcza względu pożyteczną jest rzeczą odczytywać mowę Cezarego Balbo.

Postawmy dobrze kwestyę, którą traktuje Balbo. Nie chodzi o to tylko aby wiedzieć czy Papieństwo obejść się może bez władzy doczesnej, czy Papież może przestać być monarchą; ale wiedzieć także trzeba czy tego chce, to jest czy się dobrowolnie wyręczy tęj niepodległości politycznej i religijnej jaką mu daje jego siła duchowa doczesna. „Panowie, mówił w parlamencie turyńskim Balbo w roku 1849; trzeba ludzi brać tak jak są, tak jak się przedstawiają w swoją przeszłość, ze swoimi opiniami, ze swoimi obowiązkami i odpowiedzialnościami

trójonami, i nie tu nie pomoże, trzeba wiać. Papieży tak jak są. Niechę ja przez to powiedzieć, aby opinie Papieży były przesądami, ale zważmy dobrze, że ci dwaj którzy je za takowe uważają, upuszczają rachować z temi nieśmiałymi przesądami. Oweż, pytam was, cóś sądzić, że uczynią Papież Pius IXty i jego następcy ogółem, z swę władzy doczesnej? Czy ustąpią, agodzą się, ułmją Rzeczpospolitę rzymską, Rzeczpospolitę centralną lub te, które niechceni po niej nastąpią, albo też, czy opierają się będą, protestować czy nie pójdą na wygnanie do innej części Włoch, do Francji lub Hiszpanii, do Niemiec lub do Ameryki? Mało na tem zależy aby wiedzieć, czy ludy chrześcijańskie mają prawo utrzymania władzy doczesnej Papieżstwa; każdy lud chrześcijański ma prawo którego mu zaprzeczyć nie można i które już wykongwał, ma prawo oszacować schronienie, jakie jemu Papieżowi; ważną zaś jest rzeczą, wypadek ten należyć się sędzić, jakie skutki i następstwa mieć może ta ucieczka i to schronienie? Lud w którego wygnaniu Papieża, pragnął schronienie, nabędzie nad wszystkimi innemi ludami przewagę i wpływ którego mieć nie powinien, który nie jest w naturze rzeczy, a który szczególnie będzie szkodliwym dla nas Włochów. Nie kładę zaś większego nacisku na to ostatnie porównanie, albowiem niebchę mówić tylko o niebezpieczeństwach zagrożających Włochom; ale w ogóle chrześcianom.

Balbę wylicza wtedy te niebezpieczeństwa, które zastępują na rozprawę poważnych umysłów; niebezpieczeństwo powszechne, skoro Papież osiadnie w wielkiem państwie, katolickim i do potęgi tego państwa dorżąc: przewagę swę obecności. We Włoszech, gdzie niema wielkiego państwa, niebezpieczeństwa tego niema się przy czyni obawiać. Papież jest niepodległy we Włoszech, albowiem jego doczesnej wielkości żadna tam nieprzeważa potęga; bo we Włoszech Papież nie jest ani nie

ozym poddanym, ani też nie sąsiaduje z żadnym aby potężnym panującym.

Niebezpieczeństwo, albowiem „ludy zadowolone (a wydzielone Włochy nie będą ostatnimi w tym rządzie) nie przyjmą papieżskich dekretów tak łatwo jak je przyjmowały skoro te wychodziły z Rzymu“, niebezpieczeństwo przeto odszczepienstwa i niesnasek religijnych.

Lecz niebezpieczeństwo zwłaszcza dla Włochów; dalsza bowiem patryotyczna Cezarego Balbo przyszłością i stanowiskiem Włoch przedewszystkiem się zajmuje. „Nie widzieli, mówił on do parlamentu turyńskiego, że jakkolwiek książe lub naród, skoro tylko Papieża w gościnę posiadzie, oświadczy zarazem wielki sposób szkodzenia Włoch, wyborczy posób ciągłego wpływu, interwencji i napadu? Patrzcie, jak ambitne mocarstwa chętnie przyjmują u siebie pretendentów wszelkiego rodzaju. Jakżeby korzystnem dla nich było posiadać pretendenta tak niewzruszonych, tak nieugiętych, tak świętych jakimi by byli Papieża? ...

Przytoczyłem te ustępy z mowy Cezarego Balbo mianej w 1849 r., aby wykazać raz jeszcze różnicę między tem co bym nazwał *italianizmem* z r. 1849 a dzisiejszym. *Itadianizm* z r. 1849, czyli szkoła Giobertego, ogromne miejsce zaznaczała Papieżtwa w przyszłej organizacyi Włoch; dążyła do przymierza między Sardynią i Papieżstwem; zdaje mi się, że Gioberti i jego stronnicy chcieli nawet uwolnić Rzym od Mazzinizmu za pomocą interwencji piemonckiej. Była to polityka śmiała, mądra, a zwłaszcza bardzo włoska. Zamiast odnawiać stare zapasy między Papieżstwem a królestwem Lombardów, pracowała ona w Turynie i w Rzymie aby zawrzeć przymierze między Papieżstwem a Sardynią. Powiedzieć można, że myśl konfederacyi włoskiej z prezydentem Papieża, myśl konwencji Villafranca, były to tradycye szkoły Giobertego. Wiadoma, szkoła ta chciała stanowione

niepodległości Włoch, a przede wszystkim, wszelkiego
wpływu obcego; i tak nie chciała jednoci, a raczej uni-
fikacyi Włoch. Ta jedność jest idea, szkoły Mazziniego,
jedność republikańska w r. 1849, jedność monarchiczna
w r. 1860. Dzisiejszy Italianizm chce jednoci Włoch;
zdaje mu się, że jednocią tą potrafi jedynie, oprócz się
nieprzyjaciół Włoch, i wywalczyć, to są jeszcze do
niepodległości braki. Ale, pośród tej, namietnej, dą-
ności, do uniifikacyi Włoch, co się stanie z Raymonem i
Papieżem, które jest sąporem na tej drodze? W r. 1849,
sakoła Giobertego przegrał wobec trudności zewnętrz-
nej, to jest wojny, lecz nie miał, drugiej trudności, tzn.
dności wewnętrznej, i to jest nie, potrzebował, mianowicie
Papieża. Rzeczywiście, stawiał, je, jako, siłę, silniejszą
Włoch, mianowicie, Utrzymując, że, dopóki Włochy, nie będą
całkiem niepodległe, konieczną, jest, jednoci, ich, wojenną,
i aby, stworzyć, tę, jedność, wojenną, śpieszą, się, stwo-
rzyć, jedność, polityczną. Lecz, tu, właśnie, występują, tra-
dności, wewnętrzne, włoskie: w Raymonie, papieża, w Ne-
polu, królestwo Obojga Sycylii, a trudności, to, są, na
szank, wystawić, dokoła, Sardynii, i, ośmiatając, to, państwo
wobec Austrii, i, czyniąc, z, pomocą, i, przymierzem, Fran-
cyi, nieodzowną, dla, Piemonta, konieczność, a, to, jest, nie-
podległość, Włoch, a, nie,
ich, uniifikacyę, to, polityka, sakoła, Giobertego, polityka,
mowy, Cezarego. Balbo była, nie, zachowanie, Włoch, Utra-
cieć, Papieża, mówił, on, jest, to, dla, Włoch, utracić, wielki
środek, powagi, i, przewagi, w, Europie. Dla, Raymon, jest,
to, utracić, wszystko. Dodaje, do, tego, mówił, Balbo,
śmierć, Balbo, że, jeżeli, Włochy, i, Rzym, utracą, Papieża,
to, na, to, aby, go, innemu, krajowi, ustąpić. Wygnanie, nie,
jest, śmiercią, dla, Papieża. Papież, żyć, będzie, cho-
ciaż, nie, będzie, we, Włoszech, i, żyć, może, będzie, prze-
ciw, Włochom. Lecz, na, tę, Italianistę, z. r. 1860, odpo-
wiada, im, we, Włoszech, dawca, Papież, tylko, jutro, dziś

przeciw Włochom. Zarzut tego z r. 1850 nie mógł mieć uzynić w roku 1849 ani szkole Giebertego ani mawie Cezarego Balbo. W owym czasie, Papiież Pius IX. wolał nie co być asłował przeprowadzić wielkie i wspaniałe reformy które ożywiły całe Włochy. Że go za nie wy nagrodzono, skoro zamieszony był opactwem Rzym, ostate państwo które chciał uczynić wolnem i szczęśliwem. Lecz niezaszczenie jakiegoś domni, nie umniejszało wdzięczności Włoch dla wspaniałomyślnego Najwyższego Kapłana. Żał powiększał jeszcze tę wdzięczność. Miał prawo Balbo wystawiać w Piusie IX. nie tylko Papię, ale księcia włoskiego, przyjaciela swego ludu. Miał prawo powiedzieć: „Oczy początkujący i wznoszący inne odrodzenie, czyz nieśmiertelny amnestyi nie należał do Piusa IX Papię, ale do Piusa IX Monarchy; bez panowania Piusa IX nie mogło być amnestyi i reform; panowanie więc, władza doczesna Piusa IX była niezaprzeczone zawiązkiem naszego wielkiego narodowego ruchu. Wskażcie mi jaką chcecie kolę; zawsze pozostanie faktem, że go rozpoczęła władza doczesna Papię”.

Te ostatnie wyrazy aderszą niewątpliwie wszystkie poważne umysły. Zawierają one rozwiązanie dalekie jeszcze ale konieczne kwestyi rzymskiej. Długo może jeszcze utrzymywać będą jedni, że administracya państwa Kościelnego niewymaga żadnej reformy, że trzeba zachować władzę doczesną Papięstwa taką jaka jest, i jakkolwiek może być wykonywaną; drudzy znów powtarzać będą, że trzeba zniszczyć tę doczesną władzę; że Papię powinien być kapłanem tylko a nie monarchą, że w Papię monarcha stoi na zawadzie postępowaniu księdza, a ksiądz nie pozwala znów być monarchą. Długo jeszcze ścierać się będą z sobą te argumenty doprowadzone do ostateczności. Lecz po wieloletnich, z których może nie wydobędzie się wiele światła, wypadnie w końcu wrócić do rad, jakie podaje historia i

do nauki jaką przynosi doświadczenie. Bałbo na się
 same władze doczesne Papieżów rozpoczęła wielki ruch
 narodowy we Włoszech. Czyliż Pius IX, gdy usiłował
 reformować nadużycia dawnej administracji rzymskiej,
 gdy się starał nowe instytucje zaprowadzić obok wie-
 kowej powagi papieżstwa, czyliż wtedy nie był Papie-
 zem? czy nadwierał wtedy w czemkolwiek wiekiste
 dogmata katolickie? Lubię też, czy wtedy nie był mo-
 narchą? czy nie działał na mocy swej doczesnej wła-
 dzy? Papież może być rozróżnym i mądrym wład-
 cą, nie będąc przez to złym księciem. Mogą zapro-
 wadzać reformy polityczne i administracyjne nie naru-
 szając w czemkolwiek wiary katolickiej. To co Pius IX
 dokonał zamierzał w roku 1847, bez żadnej apostazy,
 mogłoby również przeprowadzić w r. 1860 bez ubliżenia
 w czemkolwiek obowiązkowi swego wiśniosłego stanowi-
 ska. Nie powiodło się, wiem dobrze, i to właśnie nie-
 powodzenie stało się przyczyną i skutkiem owej nie-
 liberalnej reakcyi, na jaką Rzym się skarżył od powrotu
 z Gaety. (Lecz czemu się niepowiodło i komu to przy-
 piąć należy?) A reakcyja nie liberalna czy się oświadła?
 Papież rewolucyjny — mówiąc językiem pewnych osób —
 był niebezpiecznym; był też uspokajającym Papież reakcyj-
 ny? Zaufanie ludziom liberalnym zgabiło wszystko, mo-
 wią jedni. Uratowało wszystko na drodze reakcyjnej,
 odpowiadają drudzy. Niechaj rząd rzymski porówna oba
 te przebyte doświadczenia: drugie nie o wiele lepsze
 od pierwszego. Czemużby rząd papieżki, przebywszy
 równem niepowodzeniem rewolucyę i kontrarewolucyę,
 nie miał się utrzymać w systemacie pośredniego i roz-
 twępnego umiarkowania? Kto wie, może myśli, które-
 niem kierowały w r. 1847, powtórnie ogłoszoną ale tak
 aby nie dawały przystępu ani zbyt nim nadziejom, ani
 szkodliwym nieufnościom, zdołałyby przywrócić Papie-
 stwo i papieżstwu we Włoszech tę przewagę moralną

jaka się należy władzy jego duchowni, to przewaga która jest prawdziwą potęgą Papieństwa, to narazie przewaga, która się sokoło Giobertoego adawała tem ważniejsza, że Papież utracić jej nie może opuszczając Rzym, że może ją przenieść z sobą gdzieindziej, nie bez tego jednak, aby na tem nie ucierpiała Europa chrześcijańska, nie bez tego szczególnie, aby na tem Rzym i Włochy niesłychaniej nie poniosły szkody.

Możesz kto myśleć abym się dzisiaj owego powrotu do ducha umiarkowanego z r. 1847 od Papieństwa opowiadał? Nie zaprawdę: dzisiaj powrót ten nie miałby ani godności ani siły; byłby podejrzany jako wybieg lub przymus. Czekać należy. Są czasy walki i czas pokoju. Trzeba przetrwać pierwsze i przynosić drugie. Ale nawet w czasach zapasów, trzeba odlatywać myśli wiodące do zgody, które ukazują się wprawdzie zdaleka, lecz zbliżają się coraz więcej, dzięki staraniom zdrowych umysłów i dusz poczciwych, do jakich w tak wysokim stopniu należał Cezary Balbo.

Artykuł napisany przez p. Saint Marc Girardin a zamieszczony w Dzienniku *Journal des Debats* nie może być podejrzany o abytnie dla władzy doczesnej Papieństwa stronnictwo. Ważność jego atoli nie leży w konkluzji publicysty francuskiego, bo sąd ostateczny o reformach jakie w administracji państwa Kościelnego, przedsięwzięte być mogą, i o chwili przeprowadzenia takowych właściwiej, należy wyłącznie do Ojca Świętego jako do Głowy Kościoła i Monarchy. Nikt nie może wiedzieć lepiej od Papieża, Następcy Piotra, czego wymaga dobro Kościoła i Papieństwa, nikt krom niego orzekać nie może o tem, co mu czy

nie wypada w jak pogodzić obowiązki władzy jego duchownej z wymaganiami władzy doczesnej, interes całego katolicyzmu z interesem krajów stanowiących dziedzinę Piotrową. Przez unięcie wieków utrzymywał Papię tę zgodę i niezaprzeczoną dla Kościoła i całej ludzkości koniecznością, i nadal utrzymywał ją niezawodnie potrafiąc. Trudności nie są sprzecznością; jakkolwiek one być mogą nie dowodzą aby sprzeczność istnieć musiała. Trudności są w naturze ludzkiej, były i zawsze i będą, bo wiadomo że Kościół jako zgromadzenie wiernych nie składa się z duchownych ludzi. Mogą być większe dziś niż dawniej, ale nie zmieniają one istoty Papię. Połączenie dwóch władz duchownej i doczesnej w osobie Papię jest opatrzniem zrządzeniem, nie ma więc ani być może w tem podłożu żadnej sprzeczności, a ta jaką dziś upatruje jest tylko wpływem nieswiadomości, fałszywych doktryn, wzburzonych namiętności i przesady w wierze, wzrastającej się pomimo możnych dowodów na to, że właśnie w tem połączeniu jest tajnica dla katolików niepodległości i niezawisłości tak niezbędnie potrzebnej Narodowi duchownemu dwustu milionów wyznań Kościoła Chrystusowego. Lecz o tem już szerzej dawniej mówionem było.

Do przedewszystkiem w artykule powyższem uderza nas, że to piękne i tak prawdziwe wyrażenie, że to piękne i tak prawdziwe wy-

Patrz zeszyt październikowy t. z.

razu Cezarego Balbo wyrzeczona w r. 1849 da-
 dzie się dziś w zupełności zastosować do obec-
 nego położenia sprawy państwa Kościelnego. Pa-
 pież jest w Rzymie, a przecież podobnie jak się
 pytał Balbo, zapytać się dzisiaj można: co się
 stanie z Rzymem, z Włochami i z całą Europą
 Chrześcijańską, jeżeli Papieństwo Włochy opuści?
 a zapytać się z nierównie jeszcze większą miłą
 w ówczesną troskliwością, bo jak się zdaje nie bo-
 dzie ono, mogła dzisiaj gdyby je z Rzymu wy-
 parto szukać schronienia w Gaecji jak to w 1849 si-
 uszyli. Nie jest to wcale bezasadnym przy-
 szczeniem, ani żadnym pesymizmem. Dość na to
 odczytać dzienniki i to najprzychylniejsze, obci-
 nęci polityce włoskiej, które ciągle przedstawiają
 prawdopodobieństwo wojny Piemontu z Rzymem
 i Neapolem, a dzisiaj powtarzają pytanie: co
 się stanie z Lamoriciuszem, jeżeli się wypchnie
 Garibaldiemu powieźć? Mniejsza o Lamori-
 ciera, ale co innego ma znaczyć to pytanie,
 jak tylko, że Papieństwo z doczesną swą władzą
 ostać się w Rzymie, nie może, jeżeli Neapol po-
 łączy się w jedno państwo z Piemontem.
 Pan Saint Marc Girardin ani razu w artykule
 swoim nie wspomniał o aneksji i zabiciu, bo
 aneksja z włoskiej uważana (stronę nie) ma in-
 nego znaczenia, jak tylko uciśnienie Włoch, czyli
 przeobrażenie wszystkich narodowości składają-
 cych włoski półwysep na prowincje jednego pań-
 stwa. Aneksja Włoch środkowych w r. 1860

była tylko inauguracja tego nowego systemu z formą rządu monarchicznego, jaki w r. 1849 zapowiadała Włochom niezapopolita rzymka pod formą republikańską. Dla tego ten publicysta francuski nie rozbrajał bynajmniej samego faktu aneksyi, ale przewidując jego następstwa, starał się wykazać jaką główną trudność wewnętrzna stoi na przeszkodzie polityce włoskiej w tym kierunku. Postrząsł on do tego Cezary, Balbo, którego prawdziwie patriotyczne uczucia nakały bronić sprawy Papieżstwa w obec rządu republikańskiego, z r. 1849, a obrona ta wybornie odpowiada na niebezpieczeństwa jakie stanowi dla Państwa Kościelnego, jest zagrożone w obec aneksyi z r. 1860. Są zapewne różnice w położeniu Stolicy Apostolskiej względem tych dwóch wypadków, ale różnice te są tylko co do formy, w istocie zaś jak w ówczesnym tak i dzisiaj rozpoznać na Papieżstwie zamach, prowadzi do wyzucia go z władzy, doczesnej i wiecznej, z dziedziny Piotrowej.

Zamach ten jakże szybko w ostatnich postępował czasach! Kiedy w październiku roku zeszłego przyszło po raz pierwszy traktować o tym przedmiocie na tem miejscu, sprawa państwa Kościelnego była powiedzieliśmy już w dzisiejszej dyskusyi dziennikarskiej. Rozprawiano jeszcze o reformach administracyjnych, jakich się domagano od rządu papieżkiego, lubo widocznem już było, że w gruncie mieszło nigdy

Wieralny. Podawano już wprowadzenie w wątpliwość potrzebę władzy decyzyjnej Papieża, ale to nie słonia takowej mówiano tylko potębnienie, i wreszcie głos Biskupów całego katolickiego świata powiadał światu, iż taką wspaniałą i imponującą zgodnością występował w jej obronę, iż w obec takiej powagi i siły, trudno się było ostać argumentom na jakie się zdobywali przeciwnicy Papieżstwa. Bontonia wprowadziła w swem oderwaniu od Państwa Kościelnego stanowisku, ale stanowisko to uważane było za chwilowe, nikt nie zaprzeczał praw Stolicy Apostolskiej do prowincyi tak zwanej Emalii, przeciwnie, nietykalność krajów papieżkich nawarowała była nie tylko aroczystymi słowami męczarza francuzkiego, ale nawet uznana i zapieczętowana między Francją i Austrią w sławnych traktacie. Niebezpieczeństwa jakie zagrażały Państwu były raczej w zamiarach jego nieprzyjaciół, których odgadnąć nie było trudno, a nie w samem położeniu w jakim się przedstawiało w owym czasie państwo Kościelne.

Po upływie kilku miesięcy, kiedy w styczniu r. 18. po raz wtóry u odezwac się wypadło o tej sprawie, położenie to było już całkiem inne. Sprawa o władzę decyzyjną Papieżstwa albo nie została z pola dyskusyi, przeciwnie powiedzieć można z większą jeszcze gwałtownością na łamach wyprzedził, ogłaszając ostateczną decyzję, iż papież ma prawo do odwołania się do koncylium, i że w tym celu może on zwołać koncylium w dowolnym miejscu i czasie.

po stopniach, nie miał już jednak tej powalnej siły
dawniej. Rozbawiony „głosem” Biskupów, którym
pod pozorem uniknięcia agitacji odmówiło ja-
wienie półrocznej, przybrał formę namiennej dia-
lektyki. Najlepiej wyprasowane broszury nie mo-
gły mieć nań tego znaczenia, ani tego wpływu
co listy polemiczne. Na co zresztą przydać się
mogła i najgorliwsza w broszurach obrona wła-
dzy doczesnej Papiestwa, kiedy niesłychanej
dominacji piśmienki, z powodu donosów z ja-
kiego wypłyło źródło piśmienki „Papież i kon-
greja” tak się przysunawoło do utraty siły
podległości Papiestwa, władzy jego doczesnej, ko-
nięczna jest potrzebna, wykonywać jednakowe
zawołanie przyjacielom i tej władzy drogę, jaką
dążyć mogłoby, zupełnego takowej zniszczenia. Na
co to przydać mogło dowodzić, że Papież Ro-
mański odpisać nie może, że zachowanie w cało-
ści dziedziny Piotrowej jest dla niego zaprosie-
niem osobistym, że traktat zawarty w Tolon-
niego, którego się odwoływało, nie może być
jedną z tych umów, za prezydentów, że jeżeli
Rząd Vinstyński chwycił, przed sobą, usyni-
kał, oświadczył, że Kościół, w celu odzyska-
nia własnej własności, w której go pragnie wyzwać
gdyby tymczasem dozwolono ustąpienie Rządu
jednego, nie dzisiaj domagano, byłoby nie tylko za-
władanie Kościoła, ale i nadto, przydać się
mogło, widać, że wszystkie te zwolnienia, argu-

Stolicy Apostolskiej, jak tego najlepiej dowodzi
słowa Encykliki Ojca Świątego z 19go stycznia r. 1870.
Maszła ona być więcej polityczną niż papież
dnie, bo nawet jakiegoś nadzwyczajnego państwa
Kościoła, wymagał w odpowiedzi na poster-
wione nieustanne żądania tego samego politycz-
nego kierunku.

Zmieniła się znów od tego czasu pałecznia
sprawy państwa Kościelnego i inną jest dzisiaj
jak wtedy. Nastąpiła aneksya Włoch środko-
wych do Piemontu. Zacięła się obietnica dana
w piemoncie, Rzym i Kongres. Fakt dokonany
otrzymał polityczne uznanie, jeżeli nie wyrażne
i głośne przez traktaty, to domniemane i ciche
przez milczenie gabinetów, to stanowiło ze strony
Francji, przez aneksję Sabaudyi i Nicei. Otrzy-
mał to uznanie i fakt dokonany, przynajmniej od
się trzymać Rumunii. Bo nie mogła uchodzić za dłu-
żącą, protestując przeciw pogwałceniu, przez
Stolicę Apostolską, przez zabór Rumunii, spła-
nieniu, owe protestacje (jakie aneksya wywoła-
ła). Prawdą Papieża do dalszych Piotrowej z in-
nego wytykając, środki, państwa opierają się
podstawach, aniżeli legitymizacji, państwa
tych Włoszech księży. Jak widać, podkopa-
wa Włoszech środkowych, zaczął ich, które się
należy, także, odróżnić, wypadało
wypadki, tak też, i w samymże faktie
aneksyjnym, aneksja Rumunii, nie tylko wielkie
ma dla świata katolickiego znaczenie i ważnej-

dro? Gdzież niezapaly się w dachu włoskiego? która to włoska narodowość przeszkadza dawno włoską i jedynie włoską, i bardziej włoską od Papieństwa? Komeż to narodowości włoskie są wzięczną tego dachu który sprawi, że nienia między niemi takiego rozdziału co by, o jakimś czemu Włoch nawet pomyśleć nie dozwolił? Nie maż jeżeli nie owej spójni w jakiej zostawiały z Rzymem pomimo niebezpiecznych kolei przez jakie przechodził półwysp? Skądże wzięła owa łącznia religijna i narodowa jaka było przez tyle wieków Papieństwo, owa siła włoska w której jeszcze przed dwunastą laty najgorętsi patrioci włoscy największą /chłobę i wielkość, i meżako kamień węgielny odrodzenia się Włoch napuły trzymali, miałoby być dzisiaj dla tychże samych narodowości włoskich przeszkodą do ich zjednoczenia i przyszłej wielkości? ...

A co się tyczy niepodległości Włoch, którą w dawnych wiekach więcej jej bronił niż Papieże? Któż narodowość włoską więcej za nią walczyła niż Papieństwo? Któż w obec całego świata i Włoch samych był niepodległości tej reprezentantem jeżeli nie Rzym? W coż się obróciła niepodległość Włoch gdy rewolucya francuzka Stolicę Apostolską wyzniosła z jej posiadłości? Nareszcie w niedawno upłynionych latach, któż silniej przemawiał za niepodległością włoską jak Ojciec Święty, ów właśnie Pius IX dąsający za przeciwnika tej niepodległości głoszący?

Odpowiedź na całą obecną politykę Piemontu i do-
tęcej jej cel, nie odinego 1847? Głównie, niestety,
formy przez Rzym ogłoszone były następstwem
Karnola Alberta do zaprowadzenia owego statutu
z którego się tak Tiszorycz Włochy, i z ostentem
prawie dzisiaj używają? On naprawdę jakże
słusznie miał Balbo gdy mówił: „Bądźcie bądź
wyznać należy, że wach narodowy we Włoszech
rozpoczął (władzę) doczesną i Papiestwo”.
„I po tej chwili ów szlachetny patriota włoski tro-
szyż się do kół, które przebiegały, przechodzić
do Papiestwa, w otę i naszypolityczny rzymski
i to co potem nastąpiło, to jakże nie równie, daleko
postępować można, trookliwotę w obę dokonanej
anneksyi i tego co się teraz, już dążyć, we Włoszech
jędź w ówczas obawiać się, aby Papiestwo nie
było zmuszone opuścić półwyspu, i o ilek większe
mogą być obawy dzisiaj, czyli Papiestwo będzie
mogło ostać się we Włoszech? Papiestwo nie jest
zaiste przeszkodą do zjednoczenia — się Włoch,
jak i narodowości włoskiej, historycznych, do
zjednoczenia, oparte na faktach i opatrnych,
dziejowych, na podstawach naturalnych, moral-
nych i prawnych. Przeciwnie w takim zjedno-
czeniu byłoby spojnę i siłę. Leż czy znajdzie
ono należyte uznanie swych niezłomnych praw
w zamierzonej unifikacyi, czy może się utrzymać
ze swą doczesną władzą w państwie sztucznem,
utworzonem na zasadzie narodowości włoskiej,
o tem wątpić wolno. Narodowość jest faktem

KRONIKA.

Paryż w kwietniu.

Wielki tydzień upłynął tu jak zwykle: na awiania się, przymierzaniu kapeluszków, próbowaniu nowych sukienek, koni, powozów — włożeniu tego wszystkiego po Polach Elizejskich, kokietaństwie i... spowinowaniu się.

Longchamps, owa oburzająca promenada, którą Paryż dzieńami Chrystusa obchodzi — obyczaj brzydki który lat poprzednich zdawał się chylić ku upadkowi — tego roku odżył w całym swym raju, w całym blasku. Jednak, jeżeli go porównamy z tem czem był dawniej, jeszcze upadkiem jego oświecić się będziemy mogli.

Niedawno przetrząsnąjąc „Wspomnienia“ Janina, natrafiliśmy na następujący opis tych turniejów bez oszczepów, bez kłoci, z których jednak tylu rannych i zabitych wychodzi.

Dagierotyp jest zajęty za budujących czasów Restauracji... Wielki piątek był wtedy dniem najważniejszym w roku — dla elegantek. Od południa już postrojone kręciły się w wielkiej pasadzie, w sukniach jaskrawych — z szarymi rękawicami — w złocistych masełkach.

rach — kaźden w przyborach nie swego stanu lub majątku, ale swego zbytku i szaleństwa. Szereg powozów wnet stawiał się zbitą procesją mieniącą się jak kalejdoskop: tu ambasador rozparty w ponsowo malowanej karocy, ciągnionej przepyszniemi końmi, jedzie unosząc na złocistych poduszkach subretkę z „Komedyi Francuskiej“, na którą wszystkie zwracają się lornetki; za nią pędzi karetą Celimena... wymija ją minister w koczu rozparty wspaniale i leci za wolantem, w którym Kamargo rozwiewa woń pudru i pomady; obok jedzie dewotka w skromnie przykniętej landarze, przy niej księż z krwi panującej, przebrany za polisona goni swą nową zdobycz, wymijając obojętnie wczorajszą faworytę, która podmalowane wdzięki rozkłada w amarantowo wybitym powozie zaprzężonym sześcioma bułanemi końmi. Za niemi jadą w poważnych kolebkach *dueriers* stare: na ich powozach błyszczą herby odziane w płaszcze dziedzicznego parostwa — we środku wieją pióra, czuby, parasolki, wachlarze, angażanty, forbroty, fontazie, kutasy, falbany, robiony, pufienie, blondyny i wstęgi, któremi możnaby ubrać dostаточно kilkanaście baletniczych korpusów.

Za pierwszego cesarstwa Longchamps znova inny przedstawiał widok: kobiety w sukniach bez atłasków, z wąską czerwoną przepaską szarą pod piersiami, wyglądały jak tony rzymskich Kwestusów i Atrubusów; inne anedelnujące się na grozyliki, chodzący w purpurowe bogate złotem haftowane szewrony, których sukien spinano na ramionach i w pasie kamolami, a w rękach długie sterczały szpilki, i tak wysłabie pętały się dyademy. Najpiękniejszą demy, białą i białą Vanus albo Frine, teatletę swą do rzymskiej sprowadzali, podobnie: całe ich ubranie stanowiły ozary białe moufflury, który przeciągane pierwej starannie, aby stały się przezroczystszy i wiotczy... Piękne te poganki wyglądały jak statuy, a Longchamps wydawał się takim pałatkim 1802 jako galerya starożytniej rzeźby.

Dziś tryumfująca demokracja: znowa: kpiący, z tałem artystów i medwornych portów, spioła także różnice ubioru: boginie i pawice, lwy i pagody, atłaski i wstęgi, przywilejani, bukie, zastępując jedyną inżynierów panowanie tłumy; stamił pod sygnis paletet okrywa-

jęcy widać obie płcie, możemy nazwać *senkubotogwora* stręga. Daję wyrobnik i cesarz w jednakiem obrodę ubiornie — możniana nie jest ubrany ale odstony.

Wiele jeszcze zapewne uplynie czasu, zanim i strój kobiety do takiego samego dojdzie rozrądku — jednak cerna: praktyczniejsze kroje sukien, coraz powszechniejsze: utycie sukna i ciemnych materij — coraż nakonieć wąsane rozmiary rogórnok, wróta, że i płeć piękna uznala za stosowne odznaczać się oznam innam jak toaletą — nie w wielki piątek wprawdzie, bo ten powtarzam, ja aneże na składanie ofiar próżności poświęcony w Paryżu — ale przez resztę roku, za co może bludniostwa dnia tego będą jej przechaczone.

Tegoroczny widok zbytku na Longchamps, tedił był przykrejszy, że położenie wyrobników jest w tej chwili bardzo ciężkie w Paryżu. Kapitały przejęte, jakas niepatyotyczna trwoga, pochwady się i jeszcze z akrysla nie wychodzą, z każdym zaś dniem wzrastające, ceny niezbędnych potrzeb tyoia, wymagają właśnie nadzwyczajnej pracy: skoro tylko tego nadzwajaru braknie, niedostatek natychmiast srodze czuć się daje. Ubogim! Żłama przedłużająca się tego roku do nieskończoności, podwaja się. Zrzekają się nawet opatu, wyrobnik jeszcze z biędy niewybrnie, bo musi kapotać do jatła jaryjag, a każdy lietek kapusty drogo kosztuje, za jeden kartofel trzeba zapłacić soua, a za jedno jajko dwa soua, czyli dwie pięć groszy.

Mieszkania mimo wielkiej ilości zabudowywanych domów, wciąż w wysokość trzymają się cenie; dwie razy przeszakadzają, zniżeniu komornego: pierwszą jest wanozmie wspaniałych pałaców na miejscu gdzie stały wyrobnicze lepianki — drugą, przyłączenie przedmiotów do stolicy. Właściciele przedmiotowych kamienic zaczęto korzystać z położenia wyrobników pozbawionych dachu *pour cause d'utilité publique*, podwoili natychmiast ceny mieszkań.

Rząd francuzki sprężysty, silny, uzbrojony w prawa i sposoby mogące obudzić czarność kapitalistów, najma się obecnie ożywieniem pracy, wiedząc, że kond jest podstawą spokoju i bogactwa narędownego.

Coraz głośniejsze narzekania na drogosc mieszkani, sklonily rząd do nawiazycania w kraju towarzystwa

jących się zajęć stawianiem domów dla robotników na gruntach dostarczonych przez municypalność paryską za pół ceny zwyczajnej. Domy te budowane po prostu, przez lat dwadzieścia mają być wolne od podatków — opłata zaś mieszkaniowa będzie rozłożona tak, żeby nie przenosiła pięciu procentów od wyłożonego na budowę kapitału. Domy te, około stawiania których już tu i owdzie się kłóciła, staną się regulatorem przeszkadzającym właścicielom kamienie nadawania prawa własności.

Mimo wyżej wymienionych dolegliwości, wyrobnicy paryscy uważają, że nigdy pod żadnym rządem nie zajmowano się nimi troskliwiej jak pod panowaniem Napoleona III-go. Cesarz wierny swemu programatowi: (*gouverner d'en haut, protéger en bas*) wysłał wielki wąż wąż na sposoby polepszenia bytu klasy ubogiej. Nie aliczyłby odczeka wprowadzanych w każdą gminę: admi- nistracyi alepszych, zmierzających ku altemu losu wyro- bników, przysporzenia im wygod, dostarczenia reser- wów, ujęcia pracy, a przynajmniej uciynienia jej nie- szkodliwą zdrowiu.

I tak naprzykład, między innymi, z pomocą trzęsą wprowadzono w tych czasach abawienne reformy do ogrza- nętej fabryki czołonek Bernego, zatrudniającej parę dy- stęcy robotników i mającej europejską sławę.

Wiadomo, iż wytapianie niektórych rud kruszcowych, jako też aliatów jest bardzo niezdrowe z powodu wia- tania się niedokwasów i soli metalicznych, a niekiedy i samychże metali. Niebaczny wyrobnik polyka w tle urządzonych pracowniach ołowianych i miedziowych trującą. Ważna reforma fabryki o której mowa, na tem się zasadza, że wypadki tak dobrze nagłego jak i po- wolnego zatrucia robotników raz na zawsze są uni- eżone. Po długich doświadczeniach i próbach urządzono tak piece i wietrzniki, że wszystkie wyziewy i szkie- części na zewnątrz budynku odchodzić muszą. Pracow- nia umieszczone na najwyższem piętrze, wybitnie oświetlone, wolne są zupełnie od gorąca, które dawniej buchając z pieców zmieniało je w istotne piekło, przez które prawdziwiej niż Dante, przechodziło za tysiący- siące ludzi. W izbach niedawno jeszcze przepchniętych trucianną, wieje teraz powietrze zdrowe, panuje czystość,

wygoda i wzorowy porządek, który na każdym miejscu raduje oczy.

Na środku każdej sali stoi na podwyższeniu trybuna, na której niedzieln jeden z wyrobników zasiada, i przez dwie godziny czyta przemawiającemu kolegom jakąś zajmującą książkę. Zarzucono, że w tym przeciągu czasu robotnicy idą najgorzej. Lektor dostaje za czytanie półtora franka. Ojcowi administracya nie poprzestając na niepełnieniu warunków pracy, najpilniejszych wyrobników przypisuje do własnych zysków: dość znaczny procent od przychodu jest dla nich przeznaczony. Prócz tego robotnik może z ułatwieniem wypłaty dostawać z pierwszej ręki opał i światło.

Dla usunięcia niesprawiedliwości w rozdziale pracy, ustanowiono komisję złożoną z czterech wyrobników. Komisya ta odnawiana bywa co pół roku, i każdy z kolei robotnik do niej należy; ma ona obowiązek rozstrzygać na przemian ciężką i lekką robotę, tak aby nikt nie był skrzywdzony — co jest bardzo ważną rzeczą w tego rodzaju fabrykach, bo różnice robót są ogromne a powodu różnicy cenników i wynagrodzeń, które tam wyrabiają.

Jednym słowem, wszystko co może polepszyć byt wyrobnika, zostało tutaj wprowadzone w praktykę. Ponieważ te niepełnienia, mianowicie administracyjne, do każdej wielkiej fabryki zastosować można, nie od rzeczy będzie podać do wiadomości podróżujących Polaków adres tej wzorowej fabryki: znajduje się ona przy ulicy *Marais-Saint-Germain*, nr. 17.

Praca męska jest tedy na dobrej drodze. Coraz sprawiedliwiej oceniana i wynagradzana, wkrótce dobieje się zupełnej sprawiedliwości; ale niskość płacy za pracę niewieleścią przerasta! Ostatni kurs Ekonomii Politycznej Baudrillarta, w znacznej części temu przedmiotowi poświęcony, wykazuje, że stan kobiet pracujących we Francyi, tych właśnie kobiet których posłannictwem załudniać kraj — jest opłakany. Baudrillart nie namiętnościom, ani zepsuciu, ale niekiedy cenie pracy przypisuje złe obyczaje wyrabnie paryżskich. Pokazuje cyframi, że z dochodu jaki im daje najgorliwsza praca, utrzymać się nie są w stanie, że muszą albo zamorzyć się, albo w deprawacyi szukać niezbędnego kawałka chleba.

„Kto zna wrodzoną zaletę paryżkiego ludu i cały paryżkiego życia, ten najzupełniej na zdanie profesorów się zgodzi. Pojąd trudno, dla czego tak ostro karząc występki ubiegich kobiet, moralisci tak mało zajmowali się uszczupleniem dla nich enoty możliwą. Są we Francji towarzystwa protegujące zwierzęta, towarzystwa zachęcające do ułopienstwa rasy koni; rząd i rady departamentowe rozdają nagrody chodownikom bydła — ale choćem człowieka nikt dotąd się nie zajął. Troskliwi opiekunowie osuwają nad losem konia, baczają pilnie ażebym krasną krowę nieczystej nie zamięszala się w żyty folblitay, adolary, byt kłaczki obchodzi ich niezmierznie — ale co pocznie matka uboga, jak wykarmi dziecię które Bóg daje — to już nie obchodzi nikogo... i jeżeli nie chce sprzedać ciała albo duszy na które zawsze kupiec się znajdzie, musi umierać z głodem.

„Życie paryżkiej wyrobniicy mniej jest zapewnione niż życie murzyna. Właściciel niewolnika zbyt wielkie ceni go z jego fizycznej siły korzyści, żeby mu miał stać się strawy, lub obarczając nad miarę wtrącać w chorobę. Ale tak delikatne stworzenie jak paryżka wyrobniica, zwykłe sierota własnemu przemysłowi zastawiona, która przesuwając od świtu do północy, ledwie wybiegła zgiąć musi w okropnej epoce tak zwanego *soirée* czyli kwartalu pozbawionego roboty; zgiąć musi, bo niema nawet takiego jak ten murzyn interesowanego dobrodziejem, co go żywi jak bydło, z którego ciągnie zyski.

Zakorzeniona niesprawiedliwość, przesąd jakiś zgubny; każą uważać pracę kobietą jako bez porównania niższą od męskiej. Choć ona często więcej robi niż on, we wszystkich zakładzielnich prawem jest płacić nie wedle ilości roboty, ale wedle ręki która ją wykonała. Kobieta słabsza więcej potrzebująca, dostaje o trzecią część mniej niż mężczyzna. Pomieważ potrzebuje większej opieki, mało jest szanowana... Odwrotny porządek rzeczy daleko byłby sprawiedliwszy.

Wyzna świeżo w tym przedmieście ważna książka. Autor jej Boucher de Perthes kreśli najsmutniejszy obraz życia wyrobniicy francuskiej, tak w stolicy jak na prowincyi. Między innemi wyczytujemy tam następujący kawałek:

Wyróbnictwo pracując godzin dwanaście dziennie, zarabia ledwie tyle, żeby mogła głód zaspokoić; nie pozostało jej z tego zarobku ani grosza na zapłacenie odzieży i mieszkania. Na prowincyi płaca robotnicie-
głych, zatrudnionych po fabrykach, sklepach i domach, wy-
nosi franka dziennie. Jest to najwyższa zapłata, którą
dostają tylko najjaśniejsze, a ogół wyróbnictwa pobiera
piętnaście sou lub pół franka. Znam wiele takich, które
pracując u siebie przez dwanaście godzin nie zarabiają
współną jak *cinz sou*, a muszą same się wywić i płacić
mieszkanie i na to wszystko owsz *cinz sou* powinny wy-
stać. Małe jest takich, które wolą za same ja-
kieś dni pracować, inne będąc niby to za darmo,
przez lat parę za darmo pracują, niemając nawet tej
staławy, którą Bóg płacił im: dajcie — Taki jest a nas los
ubiegłych robotnic i krawczyń na jej niemożność
jakoś przetrwać. Owocem tego jest, że
w Ziemie, gdzie wszystko, co podobne są-
miennie potępiać te nieszczęśliwe istoty, które nie co in-
nego, tylko wiodąmy i ściskamy: bytu popycha: wiecchła
niezadowolony. Ktoś ma prawo kamienować ja za to, że
nie mały, przecież nie ma: z głodu ma: pedłaszu bóg
ognia, niech się wie: i jest to? .. O! zachowajciej lepij
wiedzę, niż *tych wędrownych*, bo nie za kawał ciasta
gęstobłaz, ale za kawał koronki honoru i męstwa
płaca.

Niefortunne: gnębiony kobiety, nie tylko je same za-
biją. Karietwa: rasy ludzkiej idzie w ślad za męską ma-
ją. Wiadomo: (chora, zamordowana, rólmi, kaleki, albo
błędne dzieci. Śmiatkiem: czasie niszczącego wzrostu pokoleń,
co lat parę: masy: zmniejsza: we Francji: miarę sekun-
da. u: (zobacz: stanie) jeżeli społeczność nie: przedsięwe-
zięcie: energicznych środków: ku: podlepszeniu: bytu: kobiet
i: (zobacz: kobiety: które: masę: w: sobie: przyszłość: narodu:
wyróbnictwa: i: kobietka.

Ważna: ta kwestya: coraz: więcej: zaczyna: zajmować: tu
dużo: i: mówią: o: niej: z: katedry: myśli: i: pióra: wielo:
Kiertha: (panta: Bowchert: *Diele Fawne dans l'etat social*
jest: jedną: z: najpóźniejszych: jak: w: tej: materji: na-
pisu: i: (zobacz: w: tym: trudności: które: mają: być: w: tym:
wyróbnictwa: i: kobiet: i: (zobacz: w: tym: trudności: które: mają: być: w: tym:
ciężko: i: (zobacz: w: tym: trudności: które: mają: być: w: tym:

ku opiece swierząt zawiązanych; założył Towarzystwo protekcyjne dla wyrobnić.

Słychać, że projekt p. Boucher trafił do przekonania wielu rozsądnych ludzi, i *Towarzystwo* to przyjdzie do skutku. Kilka osób możnych przyjęło już ofiarowanie sobie miejsca w dyrekcji, a każdy obywatel chętnie rękę przyłoży, bo każdy uznał za rzecz niezawodną, że smota dobry byt i zdrowie matek, stanowią siłę i dzielność synów.

A teraz, jeżeli mnie zapytasz o nowiny ze stolicy, powiem, że nie mamy ich wiele — a nawet bardzo mało. Ta którą na czele zapisać warto, jako nadór rzadką osobliwość, jest, iż 9go kwietnia wieczorem widzieliśmy tu zorzę północną.

Spótnienie wiosny nabawia świat piękny, słodki humor: niemożna spacerować chyba w futrze; wszystkie zatem liliowe, hiacyntowe i fioletkowe toalety muszą spoczywać w skrzyniach; i prawdopodobnie tego roku nie zobaczą się z wiosną.

W pałacu przemysłowym przygotowują wystawę ogrzewniczą. — Zaraz po niej zostanie otwarta wystawa płodów kolonii francuskich i Algieryi. Cała południowa część pałacu już przepelniona nasadzanymi pakami z marmu. Wystawa ta będzie otwarta w czerwcu, jednocześnie z wystawą rolniczą, na której może znów galicyjskie bydelko zobaczymy.

Kopiąc ten list, wspomnieć muszę o bardzo dewicpnej książeczce, która się tu pojawiła temi dniami pod tytułem: „*Le Clos Vougeot*”. Luchet napisał pochwałę tej sławnej burgundzkiej winnicy, i zarazem panegiryk wszystkich win francuskich. Autor utrzymuje, że wino jest istotą organiczną. Począwszy od swych urodzin aż do późnej starości, latości winna przechodzi szereg przeobrażeń, które zmieniają kolor, zapach i smak jej owoców; jak każde ciało żyjące podlega także chorobom — na koniec po przeciągu czasu który w dobru zorganizowanym krzewie trwa często wiek cały — latości zużyta, odarta z liści, pozbawiona wszystkich swych wrodzonych własności, umiera naturalną śmiercią.

Wina francuskie — woła autor — owe wina których nazwiska zna świat cały i cały świat nam zasłodził — są także apostołami! Tam gdzie stał granicą nie

puszcza naszych ksiątek, wino francuskie wchodzi i wnosi z sobą zapal, oraz wszystkie szlachetne natchnienia naszego narodu. Wszędzie gdzie piją naszego Burgunda, ludzie są trochę Francuzami. Ministrowie często zdziwieni budzącem się w okolo zachceniem wolności, szukają winowajców i ani się domyślają, że jedynym winowajcą jest *francuskie wino*! Któżby zaprzeczył że wino żyje? Wszakże świat cały nazwał *duchem* (esprit) to co stanowi jego esencję. Nie inaczej! Wino jest apostołem wolności — a nie jego wina, jeżeli człowiek czasem zeń sły użytek czyni.“

Książeczka o której mowa, nie bardzo zapewne podobałaby się naszym propagatorom *wstrzemiętlivosti* — ale trafiłaby niezawodnie do przekonania wszystkich tych, co podzielają szlachetny gust Bachusa.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Wydawnictwo Biblioteki Półkijj Tarowskiego ogłosiło już piątego do jedynastego zeszytu przedruk/ ważnój a dotąd nieostawnej *Historji Narodu polskiego Naruszaniewa* — tym sposobem dzieło to stanie się przystępniejsze. Zapewne będzie je można prowadzić dalej przedrukami osobnych pismów, jakie w różnych czasach wydawane były. — Zrobiono także wielką przysługę ogłaszając już także: *Myśli o piękności polskiej* przez Duntyńskiego, a właściwie przez księcia Adama Czartoryskiego, jenoraka siem podolskich. Szczególniej uwagi odnoszące się do moralnego stanu Polski w starzym świecie, pełne są głębokich postrzeżeń i dokładnej znajomości patologicznych rządów i społeczeństwa. Znać tu myślnika i obywatela, który wie czego potrzeba do dobrego narodu polskiego, i należy prawdziwego światła; — jak zaś gruntownie pojmował wielkie słowa, dowód najlepszy, że i dziś nie nieważny r. powagi. Dzieło to a podtytułem może być czytane nie tylko

jako obraz literatury, ale jako materiał wielce ważny do historyj krytyki. — W drukarni „Czasu” wyszły nakładem Tatry przez Be-gęna Zygmunta Stępińskiego, około 80 rytmami około trzaskach. Jest to pięć lat opisy w 24 ustępach czy przedrukach: Opisy aco wierszowane należą do solistów, a niekiedy żywym wzniościem piękności tej książki i olbrzymiej natury; autor bowiem nieomylnie, jak nieomylnie malarz, nie ma innej masy prócz pięknej przyrody, która go niezmierznie szeregami widzenia. W samej nawet oracyi autora, przebiega się prostota dawnych obrazów i ta wiara o wykluczone stylizację profesjonalność, wiedzenia wszystkiego, i wyrokowania o wszystkim. Książka ta może być bardzo zastąpić przewodnika w góry Tatrzaskie. — W drukarni Uniwersyteckiej wyszedł ogromny tom in 4° *Recenzja Biblioteki oracyi Mynskowskiej* — około pięciu pięciu rytmów wyobrażenia, Maryi Kamieńskiej, Jan III. W tomie tym znajdują się

następujące przedmioty: O zapisie Świdzińskiego oznajmienie pożegnane. Dodatek do tegoż Zręczenie się spadku przez Margrabiego Wielopolskiego a przyjęcie przez Świdzińskich. — Korespondencya — Sprawa o zapis w pismach publicznych. Uwagi nad pismem pp. Władysław. Małcho-watego i Rys ustawy dla muzeum polskiego imienia Świdzińskich i jego historya. — Kronika zbiorów. — W drugiej części, najważniejszej zéj tego Rocznika, umieszczone są Listy Jęka Sobieskiego uproszające, pomnożone i objaśnione przez Ant. Zyg. Helca. — Z rękopisem się zapisu Świdzińskiego przez Margrabiego Wielopolskiego, można przewidzieć że na tym drugim tomie Rocznika ekspozycyę, z rękopisów wawerskich dla nasion, publikacyi. Z drukarni Władysławskiego wyszła broszura *Wzrosty Katalonii*. — Uczeń techniki Ks. Parnicki wydał książeczkę, a przedmowa, *tytułach* pod tytułem: *Zapiski nauki przyrodzenia ogni, atmosfery* — Profesor Dr Działowski balneologia, dzieło swoje: *Uwagi nad Zdrójkami krajowemi*. Tom pierwszy wydany w Uniwersytecie drukarni.

• Z Litografii. Czasu ciagle wy-
chodzi widoki Krakowa i okolic
wielkimi w 4°. Można je ba-
dzi, nabywac seryami. Widoki te
odnoszaja sie: trzema schwy-
coniem, miejscowosci i a szereg-
nosc gmachow i majac salec-
nych sie zabytymi starozytno-
sc architektury, wspomnieniami
historycznymi, jak romantycznosci
potekania. • Z tej litografii wy-
szedl pismy *Widok Oswiec*, ma-
josc byc rozpraszany w ko-
rycie budujacego sie domu towa-
rzystwa naukowego. Niemniej
podleglym Gornemu, ktorec nig

**nakładem prywatnym widow Ks-
reszek w Sandomierskiem.**

Nakładem i ozienkami Karola Budweisersa wyszedł „Oltarz s'oty czyli zbiór nabożeństw dla Chrześcian katolików s' przydaniem pieśni nabożnych s' ksiąg przes Kościół Świąty potwierdzonych dla użytku wiernych ułożony. Wydanie drugie poprawione i powiększone". 1800 r. w 8oie str. 616. Wydanie to na ładnym papierze i nowymi ozienkami odite — tak obszerne — kosztuje 1 złr. w. a. s'osze, prócz treści dobrze dobranych i uperzadkowanych dogodnie do nabożeństwa tygodniowego i rocznego, zalecać się tylko może.

W drukarni Żegoty Wywiastkowskiego wyszło: *Życiela nauka przegradytka Grot omdm-cnych. Ułodyt i wydal Franci-szek Pa-siaki, a Tma tablicami r. 1860. w Soc. Wydanie 1adno; one barda prapetypa swiadczo-sa uwagi przynidow ryma, ho-wynosi 50 centów. czyli 2 złp.*

Łwów. Ksiądz Szajna, kar-
melnik, wydał książkę do nabo-
żeństwa pod tytułem: *Przewodni-
ca pociechy w życiu doczesnem
czyli Nabożeństwo dla dzieci
Najświętszej Matki boleśnej. My
każem książkę dedak: Nabożeń-
stwo dla dzieci N. Sakramentu
ciężkie. Książeczka w formie
kioszankowym w dwanaście, so-
wiera wybór modlitw po większej
części tłumaczonych z włoskiego,
francuskiego i niemieckiego. —
str. 222.*

... Nakładem Karola Wilda wy-
szła w osobnym edytcie: *Złoty*
Góra, powieść Jana Kochanowskiego
siewicza — przedruk z Kółka ro-
dzinnego

Wyszedł także Stanisław Staszic przez Władysława Jaworskiego, monografista króla St-

znica, żywot prywatny, publiczny i naukowy — zawierająca oraz bibliograficzny spis dzieł Stasieja. W końcu znajduje się dołączony: Kontrakt Towarzystwa rolniczego Rubienowskiego w zamiarze ukończenia rolnictwa i przemysłu, oraz wspólnego ratowania się w niebezpieczeństwach; i Testament Stanisława. — W druk. Soc str. 112.

U Winarsza wyszedł dramat w pięciu aktach, prozą, pod tyt.: *Dwa poświęcenia*, oryginalnie napisany przez Henryka Nowakowskiego. Dramat ten był temi danymi przedstawiony na tutejszej scenie.

Ukazała się broszura: *Salaucha Polska*, odpowiedź korespondentom dla emigracji niemieckiej — z drukarni czernihowskiej — Lwów s. drukarni Winiarsza.

Kornel Ujejski spłynie z p. Mikołajem dyrektorem tutejszego towarzystwa muzycznego rozpoczętą wydawać: *Pociski Sycopna*. Jest to zbiór pieśni przez Kornela Ujejskiego do muzyki Sycopnowskiego układanych, z których kilka znano już z publiczności z piśmiennictwa, gdzie były drukowane. Nótę do śpiewu ułożył i dodał Mikali.

Głoszyn i Bielako. Wyssła tu dziółka p. t.: *Wybór cenbli. wycich nabekowisto na duchowonę picietich i pokytch ludzi polonogich*. Drukiem i nakładem K. Prochaski; w 12ce str. 416. Ostatnia cenbla *Stacye Jeronolimskie angli drogę Kragha swiętego ozdobiłona* i ma ładnymi drzeworytami męską podobą przedstawiającymi. Wydanie jest dwojakie: na południem i ładnym papierze. Druk ładny, czysty, wyraźny. Cena niska jak wszystkie wydania p. Prochaski. Głoszyny są, że p. Prochaska w zamiarze swym nie ustaje ciągle nasila swoją okolicę jakimi książkami, a wko-

ncem takimi które mogą być na pożytek ludu.

Poznań. Nakładem Żupańskiego wyszedł: *Wspomnienie o baterji pomyślnej artylerji konnej gwardji królowe polskiej*, ukreślił Stanisław książę prus Jabłonowski b. kapitan artylerji lekkiej polskiej kaw. krajowa w. pol. — Autor opisuje szczegóły bitwy r 1831, w których brał czynny udział.

Ostrowo. Znany człowiek wielu arecytworów Greckich Antioch Bronikowski, wydał nakładem Prickatecha przekład z Xenofanta pod tytułem: *Hippias i Hipparch* czyli janda konna i nauczelnik jandy. Jest to traktat o koniach i o sztuce jeździć — Tłómacz ten zamysla wydać Tacydydowi po polsku. Wartość tedy który znanych ksigarzy obrał sobie specjalność wydawania autorów starożytnych w przekładach; jeżeli bowiem dziś jeszcze publicznosc nie dość zajmuje się arecydzielami starożytności klasycznymi, to niesawiednie ten dobry smak w niej się rozbił. — o. o. o.

Warszawa. Kwiecień: N. Bibl. Warszawskiej. mieści następujące artykuły:

O życiu i piśmiach autora. Pałaty, napisał Kajetan Kotawski.

Kobieta. Studium historyczno-obywatelskie. 1. Rzecz o historii kobiety, przez Zygmunta Karkowskiego.

Układy Żep. lekio, 1482 r. przez Leopolda Huberta.

Literatura francuska. La Légende des Sidiou, par Victor Hugo.

Literatura angielska.

O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskiem przez Władysława Taczanowskiego.

Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna. Historia wojny religijnej we Francji przez p. Dargaud. Hagona, przekład

dział kompletnej Szekspira, „Ryszard III“, „Burza“. — Tragiczna Opera przykład Leona Halévy. Prawooska Racina. — Historia chorągwi, dramat aplowy w dwu aktach obrazach. — Wiadomości Literackie.

Kronika literacka. Pożycie Włodzimierza Welskiego Tom I i II. Wilno 1850. przez Kasimierza Kleszewskiego. Ocenny pogląd na dzieło: Przegląd form gramatycznych języka staropolskiego. Nowy 1857, przez Feliksa Żelazowskiego. Legenda wieków (La Légende des siècles) Tom I i II przez Władysława Chomińskiego.

Wiadomości z nauk O najprostszym sposobie wyznajdowania średniej geometrycznej proporcjonalnej między dwiema liniami danej. — O wyznaczeniu powinych punktów elipsy, tudzież o wzorach na powierzchnię piasa kulistego i na objętość niektórych tryl obrotowych przez A. F. Kerpenskiego. Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej. Zdanie sprawy w przedmiocie sadów przez o. h. Towarzystwo Naukowe Krakowskie do nagrody ogłoszonych

Z kroniki doniesień literackich wyjmujemy co następuje:

Zakład litograficzny Maksymiliana Rajana przygotowywa tablice chromolitograficzne, do trzech kolorów, wzorów sztuki średniowiecznej, które ofiarą prawnictwa żywać ma. Znamowci wydawcy Aleksander Przeszicki, i Edward Rantawicki podtrzymują i bez światła rokwijają, pomimo że koszt nakładu dotąd zwróconych niema. Słoty ta, we wszystkich częściach może najwięcej zajmującą, gdyż głównie zajmuje się starożytnościami polskimi, jak ubiorami i strojami naszych przodków. Będzie tu i

księstwo Panny Maryi w Krakowie najstarszemu oddany, podług wybornego rysunku p. Łopkowskiego. W tymże zakładzie wykończają się ostatnie zeszyty „Wskrzeszeń polskich“, które namnażają serię, odpowiednio do ogłoszenia p. Rajana.

Encyklopedyi powszechnej — rozpoczął się druk sylaby Ba, w ciągu której litera B była ukończoną, zostanie, postępowo pisany dalszych liter ani na chwile nie ustaje również druk tego dzieła.

Zeszyt 3 i 4ty „Anatomii opisowej“ dr. Ludzkiego, doktora i profesora, L. A. Neugebauera, wykładowego akuszerki, w. k. Medyka — chirurgicznego, w. k. Medyka Akademii, wyszły z druku. Z zeszytów 4V. Który, nie już prawie nauka estetyki. Zaczyna się syndemiologia. Tekst ułożony jest szesnastą drzeworytami, wykonanymi w Wiedniu, przedstawiając, kobiety, wianami. Odbicie bardzo staranne, ob przynosi chlubę drukarni p. Potulskiego. Powtarzamy cośmy już powiedzieli poprzednio, że dzięki to odznaczając się jasnością, spryskany wykładem powinno znaleźć upowszechnienie między ludźmi, ale i między najmłodszymi naukami.

W Potulskim nakładem Wileńskiego, wydawcy Album Wileńskiego, wyszły z druku 4 tom „Wspomnienia Polski, Wschodniej i Litwy“ edycja ilustrowana drzeworytami, podług rysunków autora i J. Krasińskiego, który we wstępie pisze: „Kto inny, lepiej może potrafi odmalować fizyonomię kraju, ludzi i rzeczy, ale i nas, ale nie po mojemu. Ktoś by chciał, się zaważać, ale z rysunkami, rysunki przynależałyby być, one im; tak, jak są, będą przynajmniej w najlepszej zgodzie.“

prawa, czy niebawem, dzień po dniu w ubogiej mej piśni; słowem śpiewać będę wszystkim i każdemu z osobą, o ile uczuciowa strona mej piśni pozwolą będzie. Edejo się że wypowiedziałem wszystko, co może dać wam, żaskawi czytelnicy potrzebny obraz mych piśni, skończyłem na niemoj mej prospekt, małegożdy tego strannego nazwiska; uio mi więcś uio pozostaje, jak w nadziei bratniego współczucia nastrosić lirę, wazę kij do ręki i popędzany pustą torbą, którą wiać jakby skrzydłem pomiatu:

„Skwapliwie błogą w świat
Z piosenką i chat do chat.”

— Druk tomu IV. Historji literatury polskiej w zarysach H. Wł. Wojcieckiego wkrótce się rozpocznie; obejmuje okres cały od Brodzińskiego i Mickiewicza aż do obecnych czasów

— PP. Bronisław i Witold Marosowscy inżynierowie komunikacyi i drogi żelaznej, ogłosiłi prospekt: następnay na nowo dzieło, obszarytami wychodząc, które dalszym potrzebom naszym wielce odpowiedzieć może.

„Ogromny ruch przemysłowy, jaki się ostatnimi czasy rozwija w zachodniej Europie” rozchodząc się z tamąd po całym świecie, wywołał tak wielki postęp w naukach politechnicznych, że nawet śmiały projektowańs robót fabrycznych smieć się zostały.

Ruch całego tego postępu podają wojd liczne dziełniki zagraniczne. Z uwagi jednak że naszd j. kich się dziś potrzeba trzymać w projektowaniu i wykonywaniu robót, trudno dopatrzeć w rozpiętnych wiadomościach tak wiele pism zagranicznych, postawiliśmy wydawać dzieło p. a. „Zbiór wiadomości politechnicznych”

„Zbiór” ten, który był dobrany dokładny obraz dzisiejszego stanu politechniki pod względem teoryi i praktyki, oraz ruchu naukowego i przemysłowego, tak w kraju jak na granicy. — Ze dzieło to musi być bardzo obszernego zakresu, żeby objąć wszystkie gałęzie politechniki, postanowiliśmy wydawać je poszytami; wiać ając sobie tym sposobem zgromadzić znaczny kapitał nakładowy, jakiego to przedsięwzięcie będzie wymagało, przeszwrot częścikowy za pomocą przesłanek, a zarazem dając możność naszym współpracownikom objąć tego zebrań; i dokładnego opracowania przedmiotów

Aleby zaś dzieło to mogło być stać użytecznem we wszystkich gałęziach, postanowiliśmy to rozdzielić trosz, 1000 w każdym poszytce, umieszczając wiadomości o różnych oddziałach nauki, o prowadzeniu ruchu przemysłowego, i wykonywanych inżynierskich robót, oraz opisy dzieł nowych krajowych inżynierskich w przedmiotach cywilnych i sztuk, nauk i przemysłu. Poem. pierwszy który znajduje się pod tytułem „Wyobrażenia o sztuce i rzemiośle” całego dzieła.

— Z Wilek otrzymujemy wiadomość: że wyszły z druku Kirkoru: „Tryptyk, (Kronika) „Chata wuja Toma”, przekład Praybylskiego i Swickiego, i płyty tom „Zywyot arcybiskupów galicyjskich prymasów Kościoła polskiego i W. X. Lit.”; „Słownik Dyplomatów” składowy, tylko opiewany się także. „Sztuka i Słownik” Marosowskiego już jest pod prasą.

— Z Mytomierza z drukarni Kwiatkowskiego otrzymaliśmy powiad, wier som Aleksandra Gromy, upiór pierwszy p. a. „Zbiór wiadomości” H. Kijowa „Lectio No-

May — 1860.

— 124 —

The first two types of problems are solved by the same method. The third type is solved by the same method, but the solution is more complicated. The fourth type is solved by the same method, but the solution is even more complicated. The fifth type is solved by the same method, but the solution is even more complicated. The sixth type is solved by the same method, but the solution is even more complicated. The seventh type is solved by the same method, but the solution is even more complicated. The eighth type is solved by the same method, but the solution is even more complicated. The ninth type is solved by the same method, but the solution is even more complicated. The tenth type is solved by the same method, but the solution is even more complicated.

O SZTUCE DRAMATYCZNEJ W ATTYCE

...the Hittite city of Boghazkoi in Mesopotamia, the prayer of the king to the gods for the success of his army.

1 Tragedya.

Naród Hellenów w dzieciństwie i młodości swoje-
je, miły kwiat wonny; rósł i rozkwitał na brzegach
Azji i wyspach Archipelagu; w Asyji dopiero mężniał
i dojrzał.

Ze Ateny na szczytach, od natury ani wdziękami ani
płodnością ziemi, nie uposażonej przestrzeni, tak wzrosły
i apetytowały, iż przez lat kilkadziesiąt na losy innych
ludów, przeważny wpływ wywierając, stę rządzie nie-
długo na całej wówczas znanej ziemi, objęły, prawie cu-
dacznie być się zdaje. Lecz potęga moralnego wpływu, oo
współ z politycznem znaczeniem Aten, wzrastała i usta-
lała się, nierównie podobniejsza do cudu i w podziw
wszystkim być winna. Miasto bowiem i kraj wrócić

uległy twardym prawom konieczności. Potęga ich runęła, odebrawszy cios śmiertelny od potęgi możniejszej. Obce okręty, nie Ateńskie okrywały i pręły morskie głębie. Handel upadł, a zamożność, polegająca na handlu i wpływie po za granicami kraju, poszła w niwecz lub w cudze dostała się ręce. Inaczej działo się z duchową Aten zdobyczą, z duchowem ich bogactwem. Niewzruszone i niepożyte stoją dotąd pomniki ducha i dowcipu Ateńskiego; a ziarno oświaty szczerdnie rozsiane, niby owoc ze skrzydlatego Demetry rydwanu przez ich Triptolema na kraje z wyżyn napowietrznych rozsypany, bogate wydało plony i na gruntach jeszcze w czasów Platona i Periklesa nocną pomroką nieokrzesańia i dzikości pokrytych zastąpiło łagodne obyczaje i rozkrzewiło miłość do nauk.

Jak zaś Helladę całą, niby przyładek na kończynach Europy ku Azji i Afryce wybiegający, Opatrzność przeznaczyła na to, aby była szczepnicą ludzkości i uobyczajenia, tak w najmniejszym cyplu Grecyi, w ciasnym kącie Attyki, miało się akupić życie duchowe w największej zupełności. Tu wszystkie zalety świata hellenckiego czyszcząc się przenikły się wzajemnie; wdzięk łączy się z gruntownością, iona żywość rozstępia oblicze deryckiej powadze, statek brata się z żarłem, silę kielzna rozumne umiarkowanie. A ze związku tego mądrze zawartego zrodziła się niebawem córka zdumiewającej piękności: doskonałość narodu i sztuki.

Cokolwiek w innych okolicach zakwitło, nie nosi w sobie piękna zupełnej doskonałości i męskości. Epos, to nierozwinięty kwiat czarownej przyrody; liryka, jednostronny wyraz rozbudzonej wewnątrz ludzkości. Epos w zewnętrznym, liryka w wewnętrznym świecie się zatapia. Attycka zaś poezya sztuce holduje a natury nie obraża, prawa szanuje a swobody nie gwałci i z dzieł jów świata wewnętrznego i zewnętrznego spleta wenny

i cudowny wieniec. Ale w Attyce nie tylko poezya: szczególnie w dramacie dojrzała i stanęła na szczyście dosko-
nałości, lecz w ogóle każdy siew, co pod innem niebem
zeszedł i kecał, przeniesiony na jej grunt ludzkim do-
wiecipem i wytrwałością utyzniony przyszedł do pory.
Jak gdyby od ogniska wielkiego było światło promienne
i rozlewało na wszystkie strony dobrodziejstwo oświaty.
Wieszczowie, mówcy, dziejopisarze, sztukmistrzowie wszel-
kiego rodzaju, jak kanon Polykletosa, byli modłą w rze-
czach smaku i nawet w najnieprzyjemniejszych okolicz-
nościach podsycali i usdatniaли smysł Hellenów do uczu-
cia i samilowania piękności i amiarów.

Pierwszą przyczyną tego zjawiska rzadkiego w dzie-
jach ludzkości były niezawodnią prawa przez Solona
Atenom nadane. One po długich niesnaskach i zaburze-
niach zapobiegły nadal walce Arystokracji z Demokra-
cją, a naznaczone piętnem prawdziwej ludzkości, wapie-
rając i ułatwiając szerzenie oświaty między ludem, któ-
rego charakter prawodawca dokładnie był zbadał i prze-
znał, długo wpływ szawieny wywieraly. Tudzież rzą-
dy Pejsistratosa, jakkolwiek pod względem politycznym
napiętnowane duchem wstęcznym, pomyalnie wpłynęły
na rozwiniecie i uszacnienie narodu. Pracował ten dema-
gog szlachetny bez przestanku dla dobra ojczyzny swo-
jej; starał się usilaie o utrzymanie porządku, wspierał
sztuki piękne i upiększał Ateny. Jego torem poszli także
synowie, aż nienawistę osobistą jednemu życie odebraw-
szy w drugim zycaliwość i szlachetne dążności przytlu-
mili. A kiedy niechęć i oburzenie na ucisk niezastłony
z miasta ciemność wypędziły i uczuciem wolności roz-
grzane żywiej zakipiwały serca Ateńczyków, politycznemu
ich odrodzenia się sprzyjało po pierwsze to, że Sparta
daremnie o narzucenie nowego ciemnizyciela krajowi się
kusiła, a powtóre i więcej jeszcze Perskie wojny. One
wahudsiwszy zapal nieznanym przedtem w piersiach wol-

nego ludu zniewoliły go do natężenia wszystkich sił ciała i ducha, aby odeprzeć nienawistnego najeźdźcę i, niby febra niebezpieczna, lecz szczęśliwie pokonana, doprowadziłby naród do dojrzałości. Zwycięstwo przechyliło się na stronę śmiałego — i Ateny z popiołów i gruzów wznoszą się piękniejsze, potężniejsze i tęższe. Od tej chwili stanowiącej charakter narodu wzniosły: gorąca miłość ojezyzny, zapal i gorliwość o wolność tyłu ofiarami kupioną, słuszną ufność w siebie i w swe własne siły napełniają pierś każdego obywatela. A jak żywe, jak silne musiały być te uczucia, kiedy jeszcze w czasach, gdy Aten znaczenie szczuło, gdy potęga była starta, gdy enoty dawne w narodzie były wygasły, zdolali chwilowo w potomkach skarłowaciałych zbawienne sprawić wstrząśnienie i zachęcić do wystąpienia w ślady wielkich ojców? Imiona Maratonu, Salami, Plateów w uszach onych taniożat zepsutych brzmiały niby hymn pochwalny, na który sobie sami nasłuchali Phokion lub Demosthenes wzbliwony się po addańskich wyrodnego kraju skądże siły ducha i zapalu zaczerpnęli, jeżeli nie ze wspomnień po owych czasach, które przykładem i mową pragnęli przywrócić, których powrót nawet sobie w zbytecznem unięsieniu tuszyli?

Zwycięstwa nad Persami odniesione wskazywały Atenom morze, jako właściwy i byt im zabezpieczający żywioł. Wkrótce panowanie na morzu zapelnia miasto bogactwami nieznanymi poprzednio, a lud, umiejący godziwie się bawić i sztuki piękne sobie smakować, odbiera nagrodę za znojne trudy i poświęcenia. Uroczystości bez przerwy prawie następowały jedna po drugiej, święta po święcie; a wśród tych wesółych, pełnych umieszczenia natchnionego zabaw i uroczystości kwitnie i dojrzewa każdy kunszt.

Charakterystycznym znakiem tej najświetniejszej w dziejach Aten epoki jest publiczne, wspólne, to tak

powiem, obywateli polityce i gorliwe zajęcie się sprawami krajowemi. W tej publicznej znajdowano rozkosz największą, z niej czerpali natchnienie do pomysłów i przewag, męstwo stawało się tępem, kępili siły ducha artyści. Nie dziw więc, że i sztuka ma charakter publiki, rządu, narodu. Zarząd Aten zmieniał się trzy razy w tej epoce. To tak poezya i sztuka trojaki ma kształt i oblicze. Themistokles i Aristajdes kierowali sprawami publicznymi powstania, wspaniale; Perikles, z kolei trzeci, pomógł i wspaniale wziął wodzę rządu, a Kimon, jego poprzednik, był polaczką powagą z wdziękiem. Otóż poezya Eschylowska śmiała ma męstwo, szczytnym stylem zdumiewa i straszy, męstwo powagą; Eurypides powabnym stylem nęci; w Sofoklesie podziwiamy wykończoną piękność.

Główną odzwrotną Attyka każdy kwiat duchowy wypielęgnowała, tak starannie, że się najpiękniej rozwinała, przeto, głównie poezya dramatyczna epokę tę promieniami blasku naszego otacza. W dramacie epos z liryką w jedną słowem się łączy. Zdarzenie z przeszłości przeniesło się w teraźniejszość; opowiadanie przedziwne, głośnie, w akcyę, która napawając się liryką, żywiej, wydatniej wszystko przytomnia. Co w eposie było przypadkowocią, w dramacie jest wynikiłością konieczności; a kiedy poeta epiczny jakby bez trudu z dziecięcą prostotą poświecon swą bajką i łącząc wypadek z wypadkiem, epizod z epizodem powabną wół równiankę, dramatyczny mędry wybór pomiędzy pierwiastkami do akcyi smutnej lub więcej przydatnymi, misterny wieniec spleta, tak iż ewolucyjna, ruchowa i, woli nie przynosi uszczerbku, wesoła i nieuchronna konieczność. Stary dramat łączył w sobie pełność wiersza epickiego i głębokość uczuć liryki z prawą, ściśle zachowaną formą. Przez to powstała organiczna jedność. Ponieważ tragedia, jak to w innem miejscu obszernie opisaaliśmy,

z chórowego wywiązała się śpiewu, przeto chór był i pozostał do końca poniekąd jądrem, średnim punktem całości tragicznej. Z początku, a jeszcze nawet w tragediach Eschylosowych, stosownie do pierwotnego znaczenia najgłówniejszym lub jednym z głównych był aktorów. Zwolna jednak ustępował ze sceny i seszedł na orchesterę. Śpiewy jego skracaly się i zamiast brać udział w akcyi, stał się, czem miał być właściwie, widzem najtywszej czułości. Z tego więc, co się przypadkiem połączyło, z chórowego śpiewu i akcyi dramatycznej, sztuka zlepiła albo raczej stworzyła całość jednostajną i nierozdzielną. Wszakże nie tylko dla zewnętrznych korzyści, którą chór dramatowi przynosił, że piękną rozmaitością, wystawnym przepychem bawił oko i uweselał umysły i że wypełniał próżne między aktami chwile, podobano sobie w nim i zachować go chciało; owszem bardziej jeszcze dla wewnętrznych korzyści i przysług, które dramatowi czynił i przez które z akcyą w jedną zlewał się całość. Jak na dobrze pomyślanym i po mistrzowsku wykonanym obrazie obok głównej osoby umieszcza się kilka innych, które dla ozdoby przydane błędny wzrok widza na główny przedmiot zawsze swracają i przez moralny lub fizyczny udział, jaki w czynności bohatera lub bohaterki każda na swój sposób biera, zrozumiałej i wymowniej tłumaczą rzecz, aby tem łatwiej i pewniej sprawiła wrażenie, tak chór też akcyą bohaterów scenicznych otacza, przejmuje się nią żywo i pokazując ją niby w zwierciadle w poważnych i głębokich swoich uwagach i w dobranych, dźwięcznych słowach wyluszcza i przedstawia słuchaczom. Tak więc chór złotemi przekonania lejcami — a środkiem to prawdziwie poetycki — kieruje sąd moralny i wyobrażając sprawiedliwość, prawdę i bojaźń bożą stawia jako pośrednik pomiędzy działającą na scenie osobą a patrzącym na widowisko tłumem. Hamuje on pośpieszną

dekawość niecierpliwego widza, która wyprzedzając akcyę z niecierpliwością wygląda końca, i zmusza oczy swrocić na przebytą już drogę i tej części raz jeszcze sercem i duszą się przyjrzeć. A zatem chór dopiero akcyi nadaje siłę zupełną i wydatne znaczenie. Za przyczyną chóru tragedia stała się szkołą moralności, a wrócenie, jakie miała zrobić na umysłach przez akcyę, chór właśnie umacniał, ustalał i zakorzeniał.

Za ojca tragedyi pożytać wypada Eschylosa, wielkich czasów syna, od Muz i Arceś bojnie obdarzonego. W bitwach pod Marathonem, Salaminą i Plateami, gdzie walcząc obok braci Kynajgirosa i Amyniasa okrył się sławą męstwa, ojezyźnie powinno dzięki złożyć a Medom dać uznać potęgę swojego ramienia, równie dzielnie bronią jak rylcem władającego. Jeszcze dzieckiem będąc widział w sennem objawieniu przyszłe swoje poetyckie powołanie. Oto usnąwszy na winnicy ojca ujrzał przed sobą Dionyzosa, który go wzywał, aby uroczystości jego sztuką swoją ozdobił i uwiecznił. Wzwanianemu chłopczyka natychmiast po ocknięciu postanowił zadosyć uczynić.

Człotokroć zwyciężał w zapasach i zdawało się prawie, że sam jeden panem jest wszechwładnym i niezwalczonym na scenie, gdy młodszy Sofokles starszemu i doświadczonemu szermierzowi Melpomeny wydarł palmę zwyciężką. Zmartwiony tym niespodziewanym wypadkiem i zniechęciwszy dla innych przyczyn sobie spółobywateli, opuszcza po kilka razy ojczyznę i umiera w Sycylii, gdzie długo serce jego zboleć koła przyjacieli Hierona.

Poetycki charakter tragedji Eschylosowych, jak samego autora i jego wieku, jest bohateraki, wojenny. Śmiałością, heroizmem wkrótce pełną jego dąsła. Wypadki, charakterzy osób, założenie akcyi, język, wysłowienie, ogół wszystkie śmiałe, olbrzymie. Głazę wdzę-

czne ich nie wypieściły. Nigdy poeta do śliwsszych nasz ludzkości nie nastraja wielkosercych twórców swojej fantazji. Poczytałby to za poniżenie się. Wielkość, co gigantycznie niekiedy do nieba się wspina, śmiałość często do zuchwałości się posuwająca, ośa posady silne, na których oparta budowa tragicznej jego trylogii. Złożenie nie tak proste, jak tego po czasie spodziewać się można, w którym sztuka dramatyczna dopiero co była wyszła z dzieciństwa; akcja sama po największej części tylko z postanowienia i z wykonania złożona bez wszelkiego sztucznego zawikłania. Hardo kopząc i niewzruszenem okiem Eschylos zdaje się zmiernić do całej, w dumę i niedustraszoną nzbąją serga bohaterów swoich, a ci z równym skutkiem przelewają uczucia swoje w pierś widzów. Tragiczne wrażenia, przeto sprawiają u niego rzecz sama i wielkość działających osób, a nie sztuka, która je w ruch wprowadza. Jak niezmierna różnica zachodzi n. p. między Chloferami, Eschylosa, a Elektrą, Sofoklesa, acz jednak i ta sama rzecz, osnową jest dramatów obydwóch? Tam największa prostota, naturalna, potęgą wypadków jedynie wzruszająca umysł, tu sztuka doprowadzona do najwyższej doskonałości.

Prostoty Eschylosowej dowodzi dalej skąpość osób działających, których liczba z mnogością świadków t. j. chóru w dziwnej odmianach naszym jest sprzeczności. W *Siedmiu przeciw Tebie*, Eteokles prawie sam jeden występuje i działa. Na jego postanowienia wpływa opowiadanie guńca, oznajmującego porażenie nieprzyjacielskiego wojska, albo bojaźliwa troskliwość niewiast Thebańskich, chór stanowiących. A tam, gdzie więcej osób występuje, jak n. p. w *Prometeuszu*, tam nie łączą się jak na obrazie w zbior kształtnie powiązanych figur, lecz jedna po drugiej wchodzi i schodzi ze sceny i następują po sobie, niby figury pierwzyszych plakietek, One

wanieśla prosto: bez choru nie byłaby się udala. On to równie jak owiok spobrzeżem i splewów przepłata dośód i pojedyncze podacie pląsu i młoga na kinstat okładających arabesków. Często nawet sam bierze na się rolę aktora; jak niżej w Eumenidach, Hiketydach i Persach. Da zatem śpiewy i jego nie są jeszcze zupełnie tym, czym później były, t. j. okrytem, szturmem odbi-
ciem, lecz postronnie wszystko nowszającego i moralnie jedynie nie samolubnie wzruszanego umysłu. Wszakże w Eukhydasie osobisty udział choru nie dzieje się z uściskiem moralnego i to, co w każdej tragedyi najsmutniej wzrusza umysły słuchaczy, chór też głosem pełnym i energią serca głęboko wzruszającą wyśpiewuje.

Srodki których poeta używał, aby wznieść silne i nie przesunięte tragickie wzruszenie, odpowiadają godnie świątobliwej goście ducha. Często król na szalonym wstępie, uśmiewając się, nie czyżbyś eweja, i nie robiąc przez to zawoju widzącego cięgle nowych wzrósł obojwym; po-
kazuje bohatera swojego w najdziwniejszym; w najkry-
tyczniejszem położeniu, że zadawałby się żadne później-
sze kłopoty. On się walczył już nie potrafił, mając srebra-
ną publiczność. Toż w Prometeuszu nie nazywamy te-
go wyuzdaną śmiałością, że akcyę poeta zagaja każdą
przedstawiając przykutego do Kaukazu Wtana. Bo w chwili,
gdyś szłyśmy siła bohatera uległa przemoży, poczyni-
ła się zwycięstwo jego boskiej, wznioślejszej natury. Du-
ma wszelkie próby i rady odrzuca. Nie i nikt nie zdoła
go miłować do apokorzenia się. Ani nadzieja wybawie-
nia, ani przegrążanie srożeń i karami nie wymożo na
nią wydanie tajemnicy tak ważnej dla Zeusa i którą
wiedzieć tak usilnie pragnie król bogów. Tak więc in-
teresa pomimo świątobliwego początku wzniaga się i akcyę
zmieniają cięższą jeszcze chłosta i świetne zwycięstwo.
Chłostanie Eukhydas, gącięka i gubi się w świecie bogów,
a mieszając ludzi z bogami przenosi tam i wydziera

z świata rzeczywistości widarów, — i nadaje tём samém pozór prawdy olbrzymiej wielkości, której piętnem bohaterów swoich nannacza. Jakby magnaterya wśród ludzi pospoliczoh, bohaterowie Eschylosowi czepiają się bogów. Często też uczucie własnej godności i ufność ślepa we własne siły unosi ich i popycha do suchwałej pogardy potęgi boskiej. Ale ramię Zensa obciąża się silnie nad wszelką największą nawet potęgą ziemską! To też wszystkie tradycye poety zwracają uwagę na wszechmoc losu, której wszelkie inne potęgi oprócz moralnej uleść muszą. Znikome wszystko to, co ziemskie, a niccoś ludzkich zamysłów okazuje się tём wyższm, im więcj zmyśły uderzyć na wznieśłość i potęgę moralności.

Prędki postępn, jaki ludność Attycka w oświecie przez kilkanaście ledwie lat zrobiła, po śmiałych i olbrzymich dziełach Eschylosa, którym do zupełnej doskonałości niedostawało wdzięk: uroku, rekwiał ję niedaleką świetną przyszłość i mógł wydać wieszczu, jakim był *Sofokles*. Młodszy według powszechnie przyjętego zdania o lat siedmnaście od Eschylosa a starszy dwadzieścia i cztery od *Enripidasa*, był współczesny *Kimona*, pokrewnego mu istoty i charakterem, *Perikleasa* i *Thukydidesa*; był świadkiem wypadków w dziejach ludzkości bardzo ważnych i dziełkiem wieku najświetniejszego, w którym Ateny, uwieńczone sławy aureolą i damne z pięknych swoich czynów, wszelkie źródła zamożności miały w swoim posiadaniu i godziwie szlachetnie umiały ich używać. Jak późniejsi dzieła jego dodały blasku sławie grodu rodzinnego, tak już wczesnie lutnia młodzieńca brzmiała pochwałą potrzeby *Salamińskiej*. W kwiecie wieku hoży, czczerawy młodzian rój wiódł w tańcu w około tropedów *Attyckich*. Postać i obyczaje jego wdzięczne, powabne chwalał sta-

roczyni: on nie mógł się dasyć nadzwieć niewymuszonyj, tartebliwoci jego towarzyszy.

Kiedy Kimon zwłoki Tesemza do Aten był przesiłał i wypadek ten ważny dla potomków owego bohatera uczcił świętą uroczystością, dwadziecioletni Sofokles wystąpił z tragiczną kompozycją przeciw Eschylowskiemu zdaniu sędziów były podzielone, a że nieśmieli spór rozstrzygnąć, Kimon z innymi strategami wdał się w rozstrzelanie i przekryli szalę zwycięstwa na stronę młodego zapalczaka. Odtąd sława Sofoklesa wyrastała z każdym świętem Bakchosowem, a napisałwszy więcej stał tragedji zwyciężył dwadzieścia i kilka razy. Charakter epoki Kimona w Atenach, w której wielkość i powaga szczególnie z wdziękiem i powabem się połączyły, wyrażony jest także w dziełach Sofoklesa. Rzecz ze wszech miar wykończoną przenika sztuką zupełnie, i nie tylko talent ale i dąsa poety objawia i maluje się w jego utworach. Charaktery przez niego narysowane i rozwinięte są wprawdzie wielkie, bo tego tragedia wymaga, ale uszczupione przez domięszenie wdzięku i łagodności. Nawet tam, gdzie posuwają się do śmiałości Eschylowskiej, gwałtowność ich złagodzona i uszczupiona. Wynikła bowiem z okoliczności, któreby najspokojniejszy i najłagodniejszy umysł wzruszyć rozjątrzyć mogły.

Gdy Elektra, aby przebłagać cień zamordowanego rodzica, brata przeciw wyrodnej matce podusza i jedynie zmiętą oddychać się zdaje, wypełnia tém samém obowiązek pobożności i przywiązania dziecinnego i z tego względu uszlachetnia gwałtowną nienawiść powziętą ku rodzicy. Ażali nadto usposobienia tego córki nie usprawiedliwiają koleje jej życia? W domu, gdzie krwawy czyn popełniono, gdzie śmierć powracającego do ojczyzny bohaterskiego ojca wfała się przedstawiała w umyśle i łaska w oczy, gdzie jeszcze ślady popełnionej zbrodni nie zatarły się zupełnie, tryumfuje i władza bez-

poeta i żaden starożytność tak szczepliwie i szorstkiej obawy nie słyszy! z taką wielką uczuciowością w bieżącej sprawie kochającym sercem. Jak w kreśleniu charakterów, tak też w stawianiu napiętności prawa piękności i umiarów, nigdy nie są nadwyrężone. Nigdy napiętność nie przesuwa się w dyktando i swawolę, nigdy ból nie samosy, nie zabija. Głód nie nieszczęście zabójcze ofiarę powala, przecie nie bawen jak u p. konającej Herakles, ona na nowo się dźwignie w upadku i poniesienia i wrodzona siła moralna swym sercem pogromczyń pokona wszelkie dotychczasowe i tym piękniejszą debiutuje się chwali. Również tego umiarkowania żaden poeta starożytności nie, sprawa, wielkiego głębię wrażeń tragicznego. Nie wstrząsa Sofokles umysłów, jak Eschylus, co, śmiały, wielką wrażeń, słyszanej z mocą, szyczą, przedstawia, lecz gwałtem i uspokaja, gdzie widokiem na pojednanie państwa i pałce. W ogóle, tak długo, tylko, waleś, bohaterowie Sofoklesa, na bogów, wolą, dokładnie, po, mają, potem, zaś, jak Edyp lub Herakles, uchyłają głowy i zginają, kornie kolana, przed niebian, wstrząśnięciem. Zaczem tragedia jego ma głównie i prawie, wy, łącznie, datność, religijną. Ludzie mają, po, ślepotę, swoją, właśnie, wtemczas, gdy, jak, Edyp, największą, siłą, w swojej, przenikliwości, położą, mają, nasu, nie, moc, swoją, gdy, jak, Ajas lub Herakles, całkiem, wła, stą, siłą, zainfaj, mają, być, strąceni, w przepaść, biedy, i niedoli, gdy, jak, Kreon, na, szczyście, potęgi, i, wiel, kości, już, stać, myślą, bezpiecznie, słowem, nic, ziem, skiej, wielkości, ma, się, okazać, dowodnie, w obec, niepo, żytej, władzy, niebian, nie, rozrządek, uśłow, ludzkich, i, nie, spoczęwaną, ich, żarliwość, przytomnie, się, spadnie, naprzeciw, cichej, woli, i, nie, uchronię, wpływu, boskiej, wszechmocey.

Mądrości i geniuszu Sofoklesowego dowodzi nadto misterne opracowanie mitu. Tragiczne bowiem wrócenie wynika częściowo z przymiotów treści, częściowo i więcej prawie z jej opracowania. Zadaniem tragedyi nie jest nagle przerazić, (bo zdarzenie smutne samo przez się tego dokáže), lecz głęboko i trwale wzmoczyć umysły. Tego celu dopiąć jedynie można przez zręczny układ poematu. Wrócenie jedno i to samo powinno się powtarzać i wzmocniać. Uderzenie gromu z pogodnego nieba przerazi silnie; lecz zwołana się zbierająca i, im więcej się zbliża, tém czarniejsza burza napelnia duszę bojaźnią, a nęci przecie. Otoż więc obawę taką i zarazem pociąg do groźnego coraz jaśniejszemu i widoczniejszemu niebezpieczeństwu powinien starać się wzbudzić układem dramatu każdy tragicz. Z jednej strony on potęguje, wzmocnia wrażenie, z drugiej: łagodzi na korzyść piękna; gdyż to, co by wyobraźnię nieprzygotowaną przestraszyło, w skutek powolnego przygotowania do widowiska owego traci się odzarniając. Tak sobie poczynal Sofokles, wierny zasadzie umiarkowania. Długo przysposabia widzów, zanim cios spaści na głowę bohatera; zwołna zmierza do końca, kilka zawieszuje węzłów; zanim ostatni rozwiąże i widek na katastrofę odsłoni, która, jakkolwiek okropna, przecie tylko następstwem naturalnem i nieuchronnem być się zdaje działającej przed oczami naszymi konieczności. Z tej to przyczyny w żadnej tragedyi akcja nie jest tak misternie zawikłana, jak w *Edypie* którego koniec, z osobna bez względu na poprzedzające go wypadki uważany, okrutnością, oburza i wstręt czyni. Z wielkim podziwem już starożytność rozważała i rozważała się nad tem, z jakim mistrzostwem poeta drogę wiedzącą do celu przedłużył i jak zręcznie cel poprzednio po kilkakroć ukazywał, aby nie nagle, lecz zwołna poważanego przedtem króla, zbawcę Teb, a teraz przyczynę

strasznej, serazy z wysokości szczytu strącić w najopłakaniejszą, niedolę, Zaskona, pokrywająca mord na Laiosie dokonany w skutek zbiegu okoliczności zwoła się uszyła i tajemnica początek Edypowy, otaczająca, po której odkryciu los jego stanie na widoku, tak szlachcizną się odsłania, że widza żaden wypadek nie zaskoczy niespodzianie; nie, stopniowo i przezornie wtajemniczony w dzieje smutne, sam wreszcie naprzód przewiduje i odgaduje klęskę straszną na bohatera się walącą. Nawet okrucieństwo, z jakim Edyp sam siebie karze, nie zadziwia. Kiedy Jokaste życie sobie odebrać mogła i musiała, większe zbrodnie ałuszące cięższe spotykają kary; a ponieważ inne przepowiednie Tajrezyasa dosłownie się ziściły, nie wolno wątpić, aby groźba dotycząca ślepoty Edypowej była daremną i plonną. — W ogóle charakter Sofoklesa odznaczają się siłą, śmiałością i łagodnością. Obca im swawola, zuchwalstwo, miękkość. Cierpienia bohaterów uczaiją i nadawają im piętno wzaipełości, która nęci i wrzasza, nie odurza, ani przeraża. Toż i w języku i wysłowieniu poety najpiękniejszą jest równowaga siły i wdzięku, jedności i słodyczy. Kiedy tragedia zaledwie z dithyrambu była się wyegzula, śmiałość tego gatunku poezyi, niby wspomnienie aulat, dziecińczych, w sercu młodzieńca, nie tylko w chórach dalej brzmiała, ale nawet w dyalogu często kroc się odtywała. Sofokles pojąwszy lepiej istotę tragedyi, nie tylko ścianiejsze granice chórowi naznaczył, aby obszerniejszą mieć przestrzeń dla akcyi zdaniem jego ważniejszej, i obciął tym końcem pieśni jego, ale umiarkował także gwałtowność języka i burzliwość bakchantyczną. Stosownie do zmiany w chórach zaszłej, tok dyalogu zwolnił i złagodził, a język wszędzie szczerzo poetyczny, umiarkowany jest i ze wszech miar wykończony.

Aby przejąć wszystkie kłęby, tragedya deszczuła się Eurypidemu. Nie mogąc wyrównać Sofoklesowi wyszłemu gustem i charakterem, a nie chcąc naśladować Bachylasa, którego posągowe postacie nie ziemskich wielkości nie byłyby zyskały poklasków wybrednych i w światowości zagranicznych Atenczyków, wpadł w przeciwną ostateczność i starał się wyłącznie o to, aby waruszyć widzów siedolą i opłakanemi przygodami swoich bohaterów. Euripides, jak opiewa podanie, urodził się dnia tego, w którym o losie Grecyi rozstrzygnęła stanowcza bitwa w zatoce Salamińskiej. Ztąd wyspę Salaminę szczególnie upodobał sobie podobno poeta i często tam w cieniu drzew i poruręj jaskini przesiedywał, zajęty układem tragedyj, które na scenach Atenskich zjednały mu tyle świetnych zwycięstw i chwwały na stopniu. Mnestehos, ojciec jego, źle zrozumiałszy wyrocznię przepowiadającą synowi jego zwycięstwa, kazał go ćwiczyć w zapasnictwie. Wszakże wnet tego męczył się wyrzekł, aby w wymowie z Prodikosa w filozofii z Anaksagorasa nauk korzystać. Jednego i drugiego nie słuchał bez korzyści, jak tego dowodzą dzieła. Później zaprzyjaźnił się z młodszym od siebie Sokratesem, od niektórych za przyjaciela jego, od innych za współpracownika dzieł poetycznych uważany. Rzeczywiście poetyza Eurypidesowa przypomina nietylko prostą (gminną), przystępną wszystkim Sokratesa metodę. Wszakże wieści te wiary niegodne, urosły zapewne, że Euripides miał szczególną słabość do filozoficznych wywodów i lubił, jak żaden inny poeta, popisować się przy każdej zdarzonej lub nadciągającej sposobności postrzeżeniami arytyczonemi. Nadawiał nawet częstokroć tego przywileju sceny. To też dramaturg ten zapisał miejsca dydaktycznej pracy. Wszakże przejawia się poeta sam i zapomina o dalszających

osobach; aby zaspokoić do przesytu moralne potrzeby słuchaczy.

W tym wszystkim dzieła jego jak utwory wszystkich głośnych Hellenów napiętnowane są duchem wieku, który ich wychował. Kiedy Sofokles się kształcił, naród był się wspiął do szczytu zupełnej doskonałości. Lecz chwila kwitnienia nikła, szybko przemija. System zarządu po klęsce Persów nad Eurymedontem doznał wielkiej zmiany. Nieprzyjaciół, przedtem groźny i straszny, wszystkich obywateli Ateńskich wzywał do wytęśnienia sił w obronę ojczyzny. Po tej klęsce przestrachu roznosić już nie mógł i dalsze prowadzenie wojny nie wielkiego wymagało poświęcenia. Nie celem dzwignienia ojczyzny z toni, nie celem zachowania niepodległości, lecz aby żądne skarby Perskie owoładnąć i plon obfity uprowadzić i ziemię bogatą zagarnąć pędzono żołnierzy najemnych przeciw nieprzyjaciółom. Samolubstwo przytłumiło szlachetniejsze dążności. Charakter ludu się zmienił, wybujał. Ufnosć w siebie przerodziła się w zuchwałość, żywość w swawolę, skłonność w namiętność, zabawa w rozpustę. Stare, prawe obyczaje wysmiewano; karność dawniej surowość znikała. Wkrótce po Kimona szczęśliwym zarządzie prawie wszędzie gwałtowna namiętność wzięła górę nad rozważniem umiarkowaniem, we większej cenie było to, co nęciło, od tego, co pięknością mogło podziw wzbudzić. Równowagę sił zniesiono. W tym wieku powolnego wyradzania się, które się, poczęło wraz z rozrzuconą demagogią Periklesa, a wzmogło za czasów tfeistycznego a jednak ubóstwianego Alkibiadesa kształcił i rozwijał się tragiczny gieniusz Euripidesa. To też w jego utworach widocznie równowagi nie ma, już to dla innych niedostatków, już też dla tego, że za pomocą rozmaitych sofistycznych fortelów i patetyczności przesadzonej dobijał się o poklaski widzów. Tę żądzę wiedziony nadużywa częstokroć wymowy, już wten-

czas narzędzia w rękach zbytku; i poświęca dla jej blasku wyższe cele sztuki. Ufny w swój talent retoryczny i polegając na usposobieniu słuchaczy, ilekroć się zdarzy pora, obszernie retoryczne rozprawy miesza do dyalogu; a zniewala i krępuje umysły pełnością mowy, dyalektyki swobodą i urokiem wysłowienia. Nawet złej sprawy według okoliczności broni z wszystkich sił; często tak dobrze i tak skutecznie, że mylnym pozorem uwodzi i do fałszywego sądu o rzeczy pobudza. Ilekroć mówi nie zawiera Hekabe, Orestes, Andromache! Żaden dramat bez nich obyć się nie może. Często mowa po mowie, spór po sporze się toczy; a gdzie walka zdań ścierających się ustaje, tam opowiadanie z całą okazałością i rozwlekłością retoryki występuje. Pełnia pięknego talentu zachwiała wszędzie równowagę; a z tej jedynie, jak Afrodyta z cichych głębin morza, wszędzie może piękność. Dla niestosownych pretensyi wymowy, w wielu miejscach akcja, myśl, namietność swobodnie się nie rozwija. Akcja wlece się i pełza pod ciężarem zbytecznego dodatku; sposób myślenia nie dobywa się na jaw, ginąc w blasku świetnej wymowy; zaś namietności ostudza się, używając ozdób niepotrzebnie i bez celu.

Ponieważ głównym celem Euripidesa było obudzać litość, tragedye jego nieprzerwanem są pasmem scen i przygód roztkliwiających. Zamiast jak Sofokles, przez powolne rozwinięcie akcji głęboko wzruszyć umysły, klęskę po klęsce, cios po ciosie opisuje, zapominając przytem o jedności, bez której nie ma sztuki. W Alkestis dramat, aby nie skreślić płaczliwych scen pożegnania, zawczasie się zaczyna. W Andromasze rozczulają w pierwszym akcie widzów losy nieszczęśliwej małżonki Hektora; po jej ocaleniu uprowadzenie Hermiony pobudza do litości, a zamyka dramat morderstwo na Neoptolemie dokonane, zdarzenie wcale z poprzednią akcją nie

powiązane. Wszystkie te przygody w ogóle wiąże słaba bardziej niż nierównoczesność; żadna z drugiej niewyłącza się, każda ma osobny swój cel. To samo da się o Trojankach powiedzieć. Początek dramatu wypełniają cierpienia Hekaby, drugą część los Kasandry, w trzeciej rozstrzyga się los Heleny, a w końcu zabicie Astyanaksa widzów pogrąża w smutku.

Leżąc nie chcąc popełnić niesprawiedliwości i dać sąd jednostronny o Euripidesie, który pomimo błędów i niedostatków wysokię zajmuje stanowisko, trzeba mniej na całość, na pojedyncze części więcej uważać. Wiele epizodów jest wykończonych, wzorowych i silnie wzruszających, kiedy tymczasem całość na nagane zasługuje. Można by prawie powiedzieć, że to najpiękniejsze u Euripidesa, co, jako sztywny dodatek dla tego jedynie wmaiznał, że ponęde sytuacji oprzeć się nie zdołał. I ta jednak nagromadzenie treści zbyt różnorodnej przeszkadza rozwinięciu się pojedynczych części czyli szczegółów; a zatem wrażenie nie dosyć wypracowanych epizodów jest niedostateczne. Jeżeli bowiem wrażenie tragiczne ma być zupełne, poeta powinien dokładnie przygotować i rozwinąć akcję i stosownie dać jej rozwiązanie. Do tego jednak często nie ma miejsca. N. p. w Trojankach treści jest tak obficie, że o śmierci Poliksosy ledwie kilku słowy wspomniano.

Stosownie do datności, jaką w ogóle ma poezya Euripidesa, malował najchętniej zmysłową siłę i nieukrótzone samiętności. Nie ma dramatów, w którymby pod tym względem gieniusz poety się nie okazywał. Nikt energiczniej prawdy i rzeczywistości nie uprzytomnił. Ale prawda ta i rzeczywistość niekiedy jest podła, nikczemna. Idealizować nie chciał poeta; ehodźdło mu o wrażenie; a tego dopiąć było najłatwiej przez energiczne skreślenie obrazu rzeczywistości. Z tego stanowiska rzecz uważając spór ośławiony Alkesty wcale

doskonale przedstawiony; ze względu na przystawność i godność potępienia godny. Bo że syn z ojcem jak z najpodlejszym niewolnikiem się obchodzi i żył dając życia w najochydniejszy sposób dla tego iż za niego umrzeć nie chciał, uniżenie ohyda można nadmiarowi niepowściągliwej boleści. Nie mniej obrata, ale silna i malownicza jest wściekłość z jaką Polymestor, którego oczy ręce Hekaby wykłóły, ściga nieprzyjaciółki i krwią i kośćmi ich nasycić się żąda. Słowem, waga daie prawie u Eurypidessa wybuchy namiętności są obrate z godności, a osoby sceniczne rzadko, szlachetstwem, nigdy wzniosłością duszy się nie odznaczają. Prawda odczennego życia więcej u niego znaczą niż piękność idei; siła więcej niż powaga. Szlachetniejsze tony tu i owdzie się objawiające jakby mimowolnie wyszły z pod pióra. W ogóle piękne charaktery tylko tam się zachodzą, gdzie tej piękności potrzeba pościć do dopięcia głównego celu, do obudzenia łitości. Dla tego w Polymestorze, Iphigenii widzimy tyle słodkiego powabu, młodzieńczej żywości, dalekiej czystości, dać się prośbom, aby najponętniejsze wdzięki stoczyły walkę z najsmutniejszym losem i najwonnijasz kwiaty nasłanęły najdziksze ręce.

Zobrawszy więc pokrótce spostrzeżenia nasze nad trzema Titanami tragedyi greckiej, następny o nich sąd wydamy. U Eschylosa silna, ogromna treść nie zawsze dostatecznie rozwinięta; u Eurypidessa rozmaite, gęste bierze nad formą; u Sofoklesa treść z formą w najw pełnijszej równowadze i bogactwo myśli bez przymusu w największym jest ładzie. U Eschylosa natura potężna, sztuka nie zręczna; u Eurypidessa sztuka waga, pobłażająca, u Sofoklesa sztuka w karbach trzyma, uwolniona i uroczą naturę. Eschylos holduje wielkości bez wdzięku, Euripides ucieka się za powabem, Sofokles łączy powagę z pięknością. Pierwszy zdumiewa, drugi, litość

wzbudza, Sofokles zadziwia. Eschylos często w początku zaraz wzbija się do wysokości, na której go duch jego olbrzymi utrzymać zdołał do końca bez uszczerbku dla sztuki; Sofokles prowadzi widzów od szczybla do szczybla; Euripides powtarza od czasu do czasu te same dźwięki roztkliwiającego smutku. Eschylos od postanowienia przechodzi szybko do rozwiązania; Sofokles zwłocznemi kroki zbliża się do katastrofy; Euripides krokiem obłądnym ściga celu niepewnego, nie potęgując nieszczęścia, jeno nowe do dawnych dodając. Eschylos jest prosty bez sztuki, u Sofoklesa prostota wynikłością z sztuki, u Euripidesa jest rozmaitość ze szkoda sztuki. Zdarzenia ważne i tragiczne, które u pierwszych dwóch stanowią osnowę dramatu, u Euripidesa uboczne wypełniają epizody, chociaż główna rzecz mniej ważną w miedzy zajmując. Dorka wydartą z łona matki ofiarą pada dzicy, niewinnego chłopca zabijają, małżonka dobrowolnie poświęca się za męża na stosie dla niego przeznaczonym; młodzieniec pada w obronie ojczyzny, dziewczica dla ocalenia rodziny ginie, oto zdarzenia, które u Euripidesa przeplata tylko celem urozmaicenia treści, główną zdaniem jego a częstokroć jałową i oschłą rzecz i dla których w ramach obrazu jego zaledwie pokątne jakie miejsce udało się pozyskać.

Z. WĘGLEWSKI.

O PISOWNI POLSKIEJ

GRAMATYCE KONKURSOWEJ

z roku 1860.

Franciszek Palacki rozpoczynając z polecenia Stanów czeskich historią kraju swego, przyłączył do niej na końcu tomu pierwszego uwagi nad pisownią, której zasady, iak twierdzi, w piętnastem stuleciu przez Husa podane, służy dotąd za regułę.

Szczęśliwa budowa, która trwa tak długo cała!

U nas dzieje się w tym względzie co innego. „U nas, mówi Biblioteka Warszawska z 1853 r. co kraina, co dziennik, co pisarz, to inna ortografia“. Dla téjto zapewne przyczyny ogłosiło ces. król. Namiestnictwo Galicyi w skutku uchwały sejmowej z roku 1845 konkurs do napisania gramatyki polskiej z wymienieniem nagrody przyznać się mającej za taką, która celowi swemu odpowie.

Daj Boże! aby ten środek zaradził gruntownie złemu, o którym mowa. Zapewne rzucą się znowu gramatycy na to swoje pole, które im piękny plon obiecuje. Ja się jednak obawiam, ażeby, gdy zaczną po dawnemu wywodzić „ducha języka polskiego“ nie obławili nam nowych widzeń apokaliptycznych, „jak“ to mamy we dwudziestu kilku gramatykach po Kopczyńskim napisanych.

Ażeby medyk mógł działać z samowiedzą w leczeniu jakiej choroby, musi koniecznie wprzód dowiedzieć się, gdzie tkwi jej zaród. To samo pytanie musi się zrodzić i względem naszej pisowni. Jakżę tedy jej zamętu przyezyna?

Wiadomo iż nieraz szukamy rzeczy, która nam leży niefako pod ręką, albo dobiegamy się o drugą, która więcej szkody jak pożytku przynosi. Krasicki pisze, że się nie mylę, w „Panu Podstolim“ jako ten będąc na wsiadaniu do powozu biegał po pokój za czapką i niemogąc jej znaleźć, wołał, aby mu jej poszukał. „Czego szukać? Czapki? Wszakże ja, Pan masz na głowie“, odpowiedział sługa. Tak bledzą się nasi gramatycy i szukają w swoich głowach reguł, to jest tam, gdzie ich nie ma, a nie widzą tych, które na odwiecznym fundamencie głosu ludzkiego i zasadzie historycznej spoczywają.

Powodem, przyczyną i początkiem zagmatwania naszej pisowni było zniesienie dyftongów. Rzecz trudna do uwierzenia dla tego, kto nie studiował tej sprawy. Śniadecki, ten wielki pedagog swiego i naszego czasu, karcił słuszenie tę nowość w „Towarzystwie Warszawskim“ przyjaciół nauk, ale większości przemodź nie mógł. I oto źródło, z którego niemoc dotychczasowa gramatyki płynie.

Są czasy, w których powstała ludźmi z genduszem; są inne, w których nikną. W razie ostatnich oddala się

literaci całkiem wyrabianiu formy głubiej, ja ciębie i wystrugując, jak się wyraża Mickiewicz. Przyjście tego rodzaju Indzi nieobiecując dobrego powodzenia dla nauk. I. tego jest czas za dni moich rozpoczęty, w którym gramatycy, jak grzyby w borach trąfiwszy na pere so bie przyjazną naraz wyskoczyli.

Towarzystwo królewskie przyjaciół nauk w Warszawie obrawszy, jak samo mówi, za główny przedmiot prac swoich język niemiecki, niemogło pominąć ortografii owęj tak ważnej części kształcenia „onego”. Jakoż i niepominęło. I chociaż dzieła Karpińskiego i Krasickiego przez Dmochowskiego w ówczas wydawane stały, i zawsze wzór pisowni dla wszystkich, iednak gdy w gładem znamion, akcentów i innych nad dwugłoskami wprowadzanych znaków niebyło zgody, została wysadzona deputacya 1827 r. w celu wynalezienia środków ustalenia ortografii z tem wyrażeniem zastrzeżeniem „aby do punktu niewprowadzać żadnych nowości”. Jak ten przepis wykonano, obaczymy zaraz.

Tout ce erreur est fondée sur quelque vérité, dont on abuse” powiedział raz Bossuet. Pomyśl ten przez sławnego biskupa wyrzeczony, do którego opinii dziś ięszce Napoleon w sprawie kościoła galickiego odwołuje się, może być i do naszej sprawy za godło zastosowany. Zasada myśli względem ustalenia ortografii była dobra, ale ięj wszechstronne zastosowanie było złe. Rzecz tak się miała:

Właśnie, wtenczas, kiedy Towarzystwo przyjaciół nauk zwróciło swoją uwagę na poprawę pisowni niemieckiej nigdzie „aj” i nierobiąc o niej najmniejszej wzmianki. Lelwel nasz znakomity historyk, był pierwszy z nowszych, który przemówił za potrzebą ięj litery i zaczął ięj sam 1811 r. używać.

Trudno wyrazić (za jego sława) jak liczne mogą powstać zamieszania w nazwiskach za odmianą „y”

albo „i“ lub „d“ z „i“ albo „n“ z „i“; tylko, litera; np. Lighi byli mieszkańcy Liguryi, a Lygi krainy Lechów. Massyli siedzieli na brzegach południowej Galii, a Massyli na brzegach północnej Afryki w Numidyi. Dla okazania zaś trudności, do których dnie powód zawieranie dyftongów, dwoje wagomnieć a. m. i. e. i. e. „Eloja“ czyli „Elaea“, które dobrze potrzeba odróżnić od miasta iónskiego w Grecyi Wielkiej „Eleas Velie“; pospolite „Eles“ zwanego, skąd ma nazwisko szkół elejskich filozofów.

Niepodobna jest tu zarzucić co przeciw tym uwagom i niezapór z Lalowalem potrzeby zachowania dyftongów i wprowadzania litery „j“ do polskiego abecadła.

Zwrócona raz uwaga na „ej“, która dotąd przez „y“ zastępowano, dostarcza w krótkim „e. w. „tyx“ albo „stryx“, jak dotąd pisano, różni się całkiem między sobą w wymawianiu jedno „y“ od drugiego, i że ostatnie brzmi jak „ij“ w słowie „Elejskie“. A zatem wypada pisać: „tyj“ „stryj“.

I tu niemaż co powiedzieć na przeciw tej prawdzie.

Nakoniec w słowach „my i mey“ taką samą różnicę postrecono, i takież samym sposobem, jak wyżej zarządzone, tej potrzebie pisać: „miej“ „swój“.

A i tu zdrowy rozsadek niema co, wytknąć w takim rzeczy skądzie.

Tak więc stanawszy na tym punkcie przyszliśmy wręczyć do ówch Horacego granic, quos ultra citraque nequit consistere rectum.

Jest to już w naturze ludzkiej, że gdzie napiętości rozpoczyna grę między sobą, tam tamda, a nawet niepodobna ostać się na przyzwyczajeniu miejscu. Ten wieled w piosence, o którym przez Towarzystwa dnia 10 stycznia 1814 r. wyrzekł, iż się posunął aż do obłąkania, niezmniejszył się przez działania obranej deputacji, ale owszem głębiej się wkorzenił. Dla czego? Bo ciągle

około niego, tak się wyrasta genialne Mickiewicz, gramatycy dłubali, a ludzi z geniuszem nie było.

Józef Mroziński powiedział na pierwszym posiedzeniu deputacyi:

„Od lat kilkunastu zaczęły się u nas spory o ortografię; nie w niej nie jest ustalonem. Typograf pyta każdego, kto mu przynosi rękopis: „Jaka jest twoja ortografia?“. W tym zamęcie nie może być zamiarem Towarzystwa przylacieł nauk tworzyć dla siebie oddzielną, chce ono przeciwnie wskazać dla wszystkich jedną ortografię.“

W takim położeniu znajdowały się rzeczy, kiedy Feński wydał pierwszy tom dzieła swojego projektowaną przez siebie ortografię, a Mroziński zasady języka polskiego z wielkiem dla siebie powodzeniem. Nowy stan ortografii? Deputacya, która miała niewprowadzać żadnej nowości do projektu, tylko wziąć pod rozagę te szczegóły, względem których niezgodność zachodziła, znalazła się raptem na polu szermierki, o którym dawniej nie myślała. Nie już owe szczegóły pisowni chwiejnej, ale każda litera, rozmaite brzmienia głosu, postać litery wężykowata, podniebienne spółgłoski, formy językowe, sąd ucha, względy większego lub mniejszego ust otwierania, występują w szranki i zadziwiają nie małą erudycyą. Ale to mniejsza. Proszę zajrzeć do Warszawskiej gazety literackiej z sierpnia 1822 r., w której mieści się rozbiór zasad gramatyki języka polskiego przez J. Mrozińskiego wydanych. Tu masz dopiero morze erudyty! Tu jest mowa o języku hiszpańskim, o antusvara Indyan, o sanskryckiej i greckiej mowie, o głosce odpowiadającej co do brzmienia „j“ przez Bengalczyków wymawianej, o hebrajskich spółgłoskach „Alef Jod“ będących u greków samogłoskami „Alfa Jota“, o dyalektach. Ktoż to wszystko opowie?

Toni uczoŃy! gdy się cielek aż zgięnie,
Kiedy to raz wraz i górnją i pięknją ¹⁾!

Powiedziałem wyżej, że każda litera była pod rozbiór
brana, i w miarę swych przymiotów oceniona. To wi-
nieniem teraz udowodnić.

Litery „i“ „y“ „j“ dostały się do gabinetu anatomi-
cznego Ludwika Osińskiego. „Weźmy najprzód, mówi,
dwie pierwsze. Według iednych zachodzi ta różnica, że
na pierwsze ściskamy gardło, a na drugie więcej je
otwieramy. Według innych pierwsze wymawiamy przez
kanał ust zupełnie ściśnionych, drugie przez obszerniejszy. Różni różnie nazywali tę dwojaką odmienną
brzmienia & „²⁾. Otworzywszy nam tym sposobem podwoje
do nauki, rozpoczyna ją temi słowy:

„W żadnej podobno części pisowni naszej nie da się
postrześć większa niedokładność i zamieszanie, jak
w używaniu liter „i“ „y“ „j“. Tak jest; odpowiadamy.
Wszyscy jesteśmy tego samego zdania. Jakoż inaczej
być nie mogło, kiedy fundament budowy został zwich-
nięty. I tu nie nowego niepowiedział uczoŃy Osiński.
Za to opowiedział nam wiele innych rzeczy, jako to, że
jest dwojaka postać alfabetyczna iednejże samogłoski,
że w języku polskim ta sama spółgłoska może być mię-
ką lub twardą, że wymawianie u Greków i Rzymian
litery „y“ najpodobniejsze było do głoski „u“ w mowie
francuskiej, — że ani autor sąda, ani ktokolwiek przy-
puścić może, iżbyśmy starożytne ojców naszych pismo
przetwarzać mieli, — że w słowie „miała“ i podobnem
iennu używa się litera „i“ za znamię miękkie, — że
sam mechanizm narzędzi mownych nie dozwala nam wy-
dać twardego brzmienia w pewnem liter połączeniu,
— że litera „j“ jest spółgłoską, — że własność głoski nie

¹⁾ i Krasicki.

zjad powinna być seniona, co w piśmie oko nasze uderza, ale zjad, co w budowie języka słuch nasz przekonuje, — że nigdy samogłoska po samogłosce bezpośrednio następować nie może, — że bardziej dla pokrycia niż wytłumaczenia trudności srodzali się ówczni nauki dyftongów.

Tak rzecz wyłożywszy stanowi, albo raczej radzi sprawozdawca:

„Izbyśmy stale używali postaci „j“ wyrażającej brzmienie spółgłoskowe tam, gdzie dotąd pisownia nasza mieściła literę „i“ „y“ jako część dyftongu“.

Joty zostawszy tym sposobem, że tak powiem, sukcesorkami dyftongów i znalazłszy sprzyjające k temu okoliczności, wystrzelili w górę z nadzwyczajną bujnością i zaległy swemi ogonami szeroko piśmio nasze. Jakoż stało się to bardzo naturalnie. Młodzież będąc obowiązana czytać się języka łacińskiego, memleckiego, greckiego i francuzkiego, znajdnie wszędzie niemało jotów. Nawykawszy tedy od dzieciństwa do nich w „jus“ „jeder“ „joli“ „jeterach“ sypie niemi bojąc ręką po piśmie polskiem bez względu, czy ich tam tyle potrzeba, czyli nie. Dodajmy do tego wysoką sztukę „Mowni“ o dwa jotech w „jje“ i przemianę litery „i“ w znamię miękkie u Mrozickiego, a będziemy mieli kluczem ten farsz do całego przybytku jotowego, im więcej pisarzy młodych nauczycielami młodzieży, którzy udzielają jej zaraz tej mądrości jotowej pod wpływem całego nabisku posady swojej. Sygnę tedy joty, jak dury z rogu Amalek i nauceyciele i uczenie, i z tyłu i z przodu niepomni, że gdy Łacinnik albo Memleć pisze ie na początku sylaby, nie pisze ier na końcu; lub gdy Rosyjanin kończy sylabę wąską im „jer“ nie zaczyna jej nigdy taką literą. Wiedząc o tem dobrze nasi literaci nie mogli byli nakłonić się w początkach do takowej pisowni, o czem już „Deputacya“ wzmiankę czyni. Ale kiedy już raz

popuścił sobie cugła nowatorstwo, gdzież znajdzie się hamulec na to? P. na takiej to drodze postępu odkryli nam grammatycy zasady, podług których jedni piszą „jich“ „ję“ „komend- janci“, drudzy komedy- janci trzeci: „Danisi“ „Rulji“ inni „instancji“, znowu inni: „cywilizacji“. Ale niedosyć na tem.

Mamy z tego popędu rzecz zrobioną; iaką się podobno żaden kraj pochwalić nie może. Proszę posłuchać.

Jan Kochanowski należy do wielkiej epoki żywota politycznego i-literackiego Polski. Był to wiek Stefana Batorego i Jana Zamoyskiego; w nim spisał kasztelan Herbert prawo królów; w nim powstała akademja na Rusi. Naturalną jest rzeczą, że temu, który ujął mowę naszą w pewne prawidła i władał nią po mistrzowsku; chcielibyśmy się ze wszech stron przypatrzeć i takim tej mowy przejąć. Jeżeli przeto radzi widzimy wizerunek Kochanowskiego na początku dzieła jego' wybity, to również chcemy wiedzieć, w jakim kształcie przesyła on myśli swe do potomności. A tu już trafiamy na bolesny zawód. Kochanowski, który w edycyi Jantuszewskiego mówi: „zebych“ „knam“ „wzdy“ „Szwecyey“ występuje w wydaniu Bobrowicza z temiż w prawdzie słowami, ale już ubrany w nowomodną ortografią i pisze pod rękawką swego wydawcy: „ję“ „pi“ „niechcój“ i tym podobnie. To samo dzieje się z Linderem i wielu innymi „Biblioteką Polską“ pana Turowskiego obiegłymi. Jakaś ekliwosć i mimowolna niechęć zbiera człowieka przy czytaniu tych autorów, chociaż radby poznać takowych. Uczucia tego, wypływającego ze zestawienia albo raczej pomieszczenia dawnych rzeczy z bredniami tego- czasowemi nie umiem opisać. Patrząc na taką książkę zdać mi się, jak gdyby kto włożył na ubranego w kón- tuz ojców naszego kasa Bruza zamiast delii. Jan Kochanowski i Naruszewicz Bobrowicza nie są naszymi klasykami. My chcemy ich mieć takich; iakimi byli rze-

czywiście, kiedy myśleli, i pisali; my chcemy mieć całą ich indywidualność nienaruszoną. Jeżeli po nich, rzeczy pozostałe, jakie niedawno widzieliśmy w Krakowie: biórko, przy którym siedzieli, albo karabelę, którą nosili, oglądaliśmy z pewną czcią, jakżeby wyrób ich ducha, chce mówić pisownia miała być mniej ceniona? W reszcie przypuścimy, że po upływie jakiegoś czasu, znowu powstanie nowy „uprawiacz języka“ i wpadłszy jak często bywa, z pierwszej w drugą ostateczność, zechce według skazówek Mowni § 13. pisać: „smrt“ „smrk“ „brk“ „krk“ „prst“, jak dziś piszą nasi pobratymcy, Czechy, to znowu musi jaki pan Bobrowicz przerabiać Kochanowskiego i Naruszewicza, którzy tym sposobem przez różne ręce nicowani, wyjdą na owe po sklepach drewniane głowy, którym wkładają nowe peruki albo kapelusze za każdą zmianą mody. Godziż się tak postępować z naszymi ojcami? Ej panowie! Jeżeli wam wolno szaleć, to przynajmniej niewciągajcie do waszego tańca umarłych.

Maciejowski układając trzecztomowe „Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych“ równie, jak i wydawca edycji „Woluminów Legum“ zachowując całą ortografię, jaką w każdym piśmie dawnem znajduje. I to biorąc nie tylko za zaletę tych dzieł ważnych, ale za ich niezbędną wymagalność. Gdyby wszyscy pozali byli drogą wydawców „Lindego“ i „Biblioteki Polskiej“, to byśmy dziś historii wierniej piśmiennictwa naszego nie mieli. Ale powróćmy do naszego zadania.

To gdy się działo z nową pisownią, autor „Mowni“ był szczęśliwszy od Osińskiego, bo znalazł fundament dla niej na rodzinnem polu, to jest, w ksiątce Św. Jędrwigi, jak o tem sam na stronie 129 wspomina, i wywinał z niego regułę podwójnego „ii“ pisania w „iiejm“ „iiejsz“ „iiej“.

Głośny ten w świecie literackim wypadek, związany

tak ściśle z nauką pisania „j“ niepowinien być tatęj omianieny.

Było to w roku 1823. kiedy Jan Metty, profesor przy gimnazjum poznańskim, wydał książkę do nabozęństwa z rękopismu gockiego, i nazwał ją książką Ś. Jadwigi, ponieważ na prawej stronie skrzyneczki, w której scho-wana była, stał napis: „Libellus precarius, quo uteba-tur S. Hedvigis Ducissa“. Znalazł się zaraz jakiś lite-rat, który utrzymywał, iż to jest ta Św. Jadwiga, która była przełożoną klasztoru w Trzebnicy. A więc książ-eczka po niej byłaby jednym z najdawniejszych zabyt-ków piśmiennictwa polskiego, bo księżna umarła 1243 roku. Jak i którą drogą dostał się manuskrypt do Po-znania, to opuszczam.

Ponieważ jednocześnie zaczęli Feliński, Mrozński i Osinski przerabiać regoły polskiej gramatyki i dla ich utwierdzenia aż do języka bengalskiego się uciekać, iakże miał przeoczyć autor Mowni książkę Ś. Jadwigi, mianowicie, kiedy z niej wystawały niewzruszone pod-waliny do tego dzieła? A więc zrobił, co robić był po-winien. Prawda, że w całej tej książeczce niemasz ani iednej joty; prawda i to, że jest w niej niemało nieie-dnostajności, ale za to stoi „gye“ i na tem dosyć ¹⁾. Dobry gramatyk i z tego coś zrobi. Jakoż na funda-mencie tego „gye“ i „jest jeśó“ wznosił swój system pisania „nje“. Zasady takiej ortografii zostały iasno iak słońce w Mowni wyłożone.

Ależ niestety! wielkie odkrycia zawsze na wielkie tra-fiają przeszkody. Jest iakis wróg na świecie, iest pier-wiastek złego na ziemi, iest Aryman perski, który znajduje w tem upodobanie, aby wszystko, co szczytne i urocze, niszczyć, tępić, poniżać, wywracać. Tak się działo i tutaj. Słuchajcie!

¹⁾ „Ktho czyehye gye“ ma znaczyć: Kto ciebie ió czyli pożywa.

Przez trzydzieści lat stała ksiątka Ś. Jadwigi niezachwiana w swojej poważnej starożytności, i przez tyle lat czerpali z niej natchnienie gramatycy dla swej ulubionej litery „j“ kiedy się zjawiał jeden i drugi niedowiarek utrzymując, iakoby ona była płodem wieku piętnastego. Niepodobna w prawdzie zaprzeczyć, aby jeden z nich, Wacław A. Maciejowski, niezarywał już swoimi dziełami na imię europejskie. Ale cóż to znaczy? Gramatyki on przecież nie napisał, a teraz gruntem sławy jest gramatyka. Posłużył mu w prawdzie i tu jeden przypadek, bez którego iak wiadomo, trudno aby się gdzie obezšlo. Lecz i tak nie wiele zyskał, ponieważ właśnie ów przypadek, owo odkrycie stało się źródłem tryumfów, iakie odnieśli gramatycy na polu lingwistyki. Słuchajcie! Między wierszami oryginału odkryto na kilku miejscach następujące wyrazy: „mnie Nawóyce“ „ja Nawóyka“ „wesprzyj mnie Nawóykę“. — Te słowa podały znowu broń do ręki panna Maciejowskiemu, z którą wystąpił naprzeciw starożytności racjonalnego pisma. Atoli teraz właśnie zajaśniał najczystsze światłem rozum gramatyków w stylu lapidarym. Autor Mowni dowiódł, iż „Nawóyka“ znaczy ni mniej ani więcej, tylko grzesznicę, to jest kobietę, która wiele nawoiowała. Święta Jadwiga (mówi) czy to przez pokorę, czyli może dla tego, że sama kiedyś „nawoiowała“ nazywała siebie w modlitwie „Nawóyką“. Patrząc, iak to pięknie i logicznie. I drugi wykazał dobitnie za pomocą niewiem już jakich wywodów, że Jadwiga i Nawóyka jest jedno i toż samo; tylko Jadwiga jest po gocku, a Nawóyka po polsku. Panowie Maciejowski i Bartoszewicz namilkli. Bo gdzież sposób oparcia się takim argumentom? Była to Minerwa, która żywcem wyskoczyła uzbrowiona na przeciw nim z głowy Jowisza.

Gdy to się działo, nasi gramatycy zostawali w pełni swojego szczęścia, podobni do owego doktora, który

wynalazł tam gdzieś lekarstwo na wszystkie słabości tak, że już nie miało być śmierci na tym bożym świecie. Mam o tój książkę przed sobą, która mieści piękną apostrofę. Zgadnijcie do kogo? do Eskulapa? Nie, Do Minerwy? Do czytelnika? Ej gdzie tam! Do poduszki. „O szczęśliwa poduszko, mówi na której spokojnie głowa laurami uwieczniona! głowa gramatyków!”

Ależ o biedas doło wielkich ludzi, którzy tyle cierpią dla sławy. Słuchajcie!

Są w Warszawie stare księgi, które się nazywają metryką królową. Nieszczęście mieć chciało, że pan Wieszczkowskie wziął je w ręce i wynalazł Nawojkę, tęgą Macieja ze Służewa 1474. r. — Nawojkę, tęgą Macieja z Baina 1490. r. — Nawojkę z Koniecpola 1531. r. — Nawojkę tęgą Koniecpolskiego. Teraz już wiecie wszystko.

Trudno tu co innego przypuścić, jak tylko to, że książka, o której mowa, należała była do jakiejś kobiety imieniem Nawójka ¹⁾, a nie do św. Jadwigi, bo ta będąc Niemką nieumiała nawet po polsku. Sic transit gloria mundi.

Pan Wieszczkowski zburzywszy cały system derywacji tyle ulubionej od gramatyków litery „j” przemawia do nich nakoniec temi słowy: „Wolno wam Panowie łubiącym słuch etymologiczne tkanki dowodzić wszystkiego. Będziemy was czytać; będziemy podziwiać głę, boką, erudyoyą; będziemy unosić się nad zręcznością nakreśniania dowodów, słowem, na wszystko się piszemy. Ale nie poświęcimy wam wolności niewierzenia w te nasze brednie”.

¹⁾ Nawój byłoby imię tak, jak było Borzywój, Sędziwój, Mściwój. Nawój Toporczyk kasztelan krakowski wspomniany jest w historii. Widoczna jest, że z męskiego wyrobiło się imię chrześcijańskie. Bibl. War.

Te „verba veritatis“ pana Wieczorkowskiego są nie-tylko bardzo piękne, ale stały się razem bardzo potrzebne do zwalczenia błędów szeroko rozgłoszonego, względem owej książeczki i z niej przez Mównię rozwijanej nauki, ponieważ ona w dziełach dydaktycznych w Krakowie 1849. r. — w Warszawie 1852. r. — w Wiedniu 1852. r. — we Lwowie 1853. r. za istotną książkę ś. Jadwigi poczytaną jest ¹⁾. Uczony Miklosich cytuje ją przy rozwiianiu nauki o nosowych samogłoskach, a na drugiem miejscu radnieć mówi, że Polak oprócz jednego „miauezę“ unika (meidet) dwugłoski. Bo iakże miał lepić wyrazić się w Wiedniu ten światły badacz słowiańskich narzeczy w obec Magistra nauk i nauczyciela literatury polskiej, który pisze, że ięzyk polski niema dwugłoski czyli inaczej mówiąc dyftongu?

Ja sam będąc na examinach synów moich w R. slyszalem w 1853. roku, jak na nich profesor wyższych klas gimnazyalnych przemawiał z wiarą niezachwianą w książkę ś. Jadwigi. Rozpisałem się nieco szeroko o tym epizodzie wojuiącej pisowni, bo czas jest aby władza szkolna ić koniec położyła.

Teraz powstaje mimowolne zapytanie, iakimżeto dziełem zniewala się nas gramatycy do odstąpienia od zasad Kopczyńskiego i Sniadeckiego względem dyftongów? Kto ich upoważnił do przerabiania dzieł naszych klasyków nową pisownią? Sali oni drudzy Karpińscy, Krasiccy i Sniadeccy? Nie i jeszcze nie; ohyba weźmiemy to za ich zasługę, że każdy z nich dmie pełną gębą w trąbę patryotyczną. Narobili przeto, że użyję własnego ich wyrazu, zamętu niemało, ale pożytku dla ięzyka nieprzynieśli.

Dziwić się zaprawdę potrzeba, i dziwić się będą na

¹⁾ Vergleichende Gramatik der slavischen Sprachen von Fr. Miklosich. Wien, 1852. p. 53. 445.

szą wrażliwość, jak można było zgmatwać jasne gramatykę zasady przez usunięcie dyftongów, i znowu dziwić się oni będą niepomale, ile potrzeba było wysiłku, aby powrócić na prawą drogę.

Franciszek Miklosicz, sławny filolog słowiańskich narzeczy, którego dzieło osiągnęło główną nagrodę w akademii Wiedeńskiej ¹⁾, utrzymuje po kilkadziesiątletniej pracy w swoim zawodzie, że starodawny w księgach świętych zawarty dyalekt stanowi środkowy punkt podpory dla żyjących narzeczy, który chociaż nie jest dla nich bezwarunkowym źródłem, jednak stanowi zawsze ich formę, a w niej najgłówniejsze reguły, jakich dziś jeszcze trzymają się ludy pochodzenia słowiańskiego. Przechodząc on wszystkie dyalekty, znajduje wszędzie dyftongi. Jeżeli przeto widzimy, że po jednej stronie stoi odwieczna Greków powaga, nasi wzorowi pisarze, Miklosicz i zdrowy rozsądek, po drugiej nasi gramatycy nowomodni z dyalektyką, nastrojeną subtelnościami, do której powinniśmy się przychylić? Ta sama okoliczność, iż tak długo pracując nie mogą się wydobyć ze swego zamętu, powinna była ich oświecić względem przyczyny złego, o którym mowa; a ta raz poznana, powinna była zaradzić wszystkiemu. Ależ gramatycy, którzy przez dwadzieścia lat nad jedną i tą samą ideą pracowali, są oni w stanie poznać jej niccość, albo iak Horacy mówi: „senes perdenda fateri?“ Przenigdy.

Autorowie z geniuszem piszą niemyśląc o nauce gramatyki tak, iak śpiewają słowiki nie znając reguł śpiewu. Są rzeczy w nauce języka, które poza obrębem wszelkich więzów leżą, a temi są litery i ich brzmienia. Jak pierwsze dzielą się od wieków na spółgłoski i samogłoski, tak te ostatnie, gdzie się ich dwie albo trzy

¹⁾ Vergleichende Grammatik der slavischen Sprachen von Fr. Miklosich. Wien. 1852.

za jednym tchem wygłasza, stądowią dyftongi albo trytongi, iako to: „mia^u“ „an“ „ia“ „je“. Tę łatwą i pojedynczą zasadę w gramatyce trzymali się Grecy i Rzymianie; z nią wzrosli nasi Skarga, Krasicki i Karpiński, tę reguły ja się uczyłem. I dobrze nam wszystkim z nią było. Teraz kiedy ją zarzucili z Osińskim, Fe-lińskim i Mrozińskim gramatycy, wyrobili z naszej pi-sowni budowę dziwnego kształtu, której iak wieidy babiloński dokończyć na fundamentach nowych nikt nie-umie, albo jeżeli kończy, to się budowa sama wali. Nie dziwnego! Prometheus zdobył ogień z nieba i ożywił nim człowieka, Epimetheus chcąc naśladować brata, stworzył małpę.

Gramatyka powinna według przeznaczenia zawierać w sobie język jako fakt dany i skończony. Gramatyk zwraca uwagę na jego szyk, ale go niepoprawia; waka-zanie reguły, ale ich nietworzy; przypomina co jest, ale nie nowego nieuczy, słowem, cała gramatyka spoczywa na zasadzie historycznej. Gramatyk niestanowiący sam w liczbie klasyków, jeżeli się posunie poza te granice, zrobi niezawodnie coś podobnego do utworu Epime-tusza.

Dyftong słowo od Greków przez wszystkie narody w Europie do gramatyki przyjęte, znaczy dwugłoskę, czyli wygłoszenie dwa samogłosek jednym tchem spra-wione. Jestto fakt gramatyki od kilku tysięcy lat w niej trwający. Osiński zarzuca Kopczyńskiemu „iż nietłu-maczy głębiej teorii polskich dyftongów.¹⁾“. Kopczyń-ski dobrze robi, bo same ucho ten fakt słysząc nie potrzebuje dowodu a priori. Godzi się jednak z tego względu o Grekach coś powiedzieć.

My, iak już się rzekło, przyjeżdżamy dyftongi od Gre-

¹⁾ Rozprawy i wnoski o ortografii polskiej Warszawa. 1830. str. 146.

ków, a litery od Rzymian. Rzymianie przyjęli także od Greków, ponieważ wedle historyi, i oni sami byli pochodzenia starogreckiego, czyli pelazgijskiego. Pierwotnie to pokrewieństwo stało się dalej ściślejszém przez późniejszą kolonizacyę grecką.

Literaturę Homera, Demostenesa, Pindara nazywamy klasyczną, bo czuimy jej doskonałość, bo cały świat za taką ją uznaje. I o tém niemasz co rozprawiać. Ale warto jest zapytać się coto jest, co ją zrobiło klasyczną? Na to odpowiadam: Niebo i ziemia.

Niebo i ziemia połączyły się z sobą aby synów Helady niepospolitymi ludźmi atworzyć. Jej przestrzeń zawiera wszystko; co tylko człowiek od ojca swojego, Boga, mógł być w upominek odebrać; niebo łagodne, powietrze czyste, ziemię błogosławioną, owoce rozliczne. I aby miał nad czém siły swoje rozwiać, kazała natura stoczyć go rzekami, morzem, górami i ludami różnego plemienia. Jakoż te siły ciała i duszy tak rozwinał, że żaden naród nie zrównał mu w starożytności.

Zdumienie porywa nad wszechstronnością ducha greckiego, który wszystkie kierunki literackiej czynności nie tylko wykształcił, ale nadto tak uporządkował, iż we wszystkich piśmiennictwa rodzajach osiągnął szczytu doskonałości. Ta ścisła i bezprzykładna wynikłość, ten organiczny ład i porządek, ta logiczna normalność, z jaką rozwijał się stopniowo u Greków rodzaj z rodzaju, sposób ze sposobu, objaw życia wyższego z niższego sadziwia dotąd każdego, kto umie czuć to wszystko. Tak więc starożytność hellenicka przedstawia się nam jakby wzór plastyczny jedynym odlewem wykonany, albo jakby dzieło wyrozumowane w myśli iednego mistrza, według którego narody, państwa i literatury powinny się rozwijać na tle przyrodzonych swych zasad. Naród grecki jest pod tym względem iedyném w historyi zjawiskiem. Nikt go nieprzewyższy, nikt mu nie równa,

Ma kroć: chodzi o to, aby słowo w czystą dźwiękę przyodziać, albo ciało uidealizować¹⁾. I dlatego nazywamy język, literaturę i wszystko, co on wykonał, normalnem, wzorowem, klasycznym.

Literatura rzymska inaczej łaciną zwaną, iest odbłaskiem greckiej, której życiem i zagobami ona się zasilala i w Swojej dążności kierowała. — Z tego względu nazywamy i tę klasyczną, to jest wzorową.

Polska literatura będąc najprzód ludową, stała się następnie na łacinie rozwinięta narodową, uszlachetnioną jak Maciejowski mówi, przez pracę najznakomitszych pisarzy piętnastego i szesnastego wieku. Uczni pisząc w duchu czasu obiawali dążenie wieku; a dając poznać stan umysłowego wykształcenia reprezentowali razem nankowość swojego czasu. Tak za polotem myśli szedł język, a gdy się wzięli do pisania Polacy, sprawili dzieła genialnych autorów, że małopolskie narzecze wzięło górę nad innemi. Bielscy, Kochanowscy, Klonowicz, Gabriel, Leopolda, Skarga, Karpiński, Krasicki są w pisaniu wzorami naszymi, którym mógł kto sprostać ale ich dotąd prześcignąć niepotrafił.

Pominąwszy kilka ustalonych już poprawek, ortografia powyższych klasyków jest zawsze jeszcze ortografią naszą. „Najpowszechniejszą była (powtarzam jeszcze raz) w dziełach Karpińskiego i Krasickiego, które Dmochowski wydawał“. Tak jest. Gdziekolwiek podobny wydawca takich autorów znajdzie, tam nieprzyjdzie na myśl gramatykom „dłubać“ około ich pisowni. Jak długo to „dłubanie“ trwać u nas będzie, niewiadomo. W stanie w jakim rzeczy i osoby dziś znajdują się, chociaż możemy obok powyższych klasyków kilka no-

¹⁾ *Przekłady o dialogu klasycznej* przez A. Mełnickiego Kraków. 1851.

wych imion postawić, to zawsze niedostawać nam będzie wydawcy Dmochowskiego.

Dzień ostatni maja 1860 bieżącego roku jest terminem, przed którego upływem mają być przysłane elaboraty ubiegających się o nagrodę za napisanie najlepszej gramatyki. Ortografia każdego języka stanowi zasadniczą część jego gramatyki, a tu w danym razie tem mocniej ta część spaja się z całością, im większy wpływ wywiera znaczenie dyktandów tak na ortografię, iak i na reguły syntaktyczne. Wyglądamy przeto z niecierpliwością rozwiązania będącego w mowie przedmiotu.

Program konkursu ze Lwowa d. 10 lutego 1859. r. ogłoszony chce mieć nową gramatykę dla niższych szkół realnych i gimnazyalnych, ponieważ tym, które mamy „brakuje powiększłej części głębszego poglądu w istotę języka polskiego, jakiego jedynie badanie gramatyki staropolskiej mowy i na drodze porównawczego śledzenia z pokrewnionych języków słowiańskich nabyć można“ ¹⁾. A zatem żądany elaborat ma być podobny do porównawczej gramatyki Mikłosicza z tym jeszcze dodatkiem, że „przy zestawieniu reguł składni należy czynić porównanie z językiem niemieckim i łacińskim“.

Czyli taka gramatyka dla szkół niższych jest koniecznie potrzebna? niewiem. Czyli uczni ze szkół niższych powinni nabyć „głębszego poglądu w istotę języka polskiego?“ i tego niewiem. To wiem, iż to zadanie jest nielatwe dla obojęd strony. Obawiam się, ażeby, gdy konkurenci zaczęą wykladać w elaboratach „istotę języka“ niedowodzili nam przez reguły, że widzieli jego „ducha“, że się wpatrywali „w całkowite mowy naszej oblicze“, że „zglebili na wylot język polski“, jak o tém

¹⁾ „Czas“ z d. 15. lutego 1859. r. Nr: 35.

wszystkiem mamy przekonujące dowody w gramatykach niedawno wydanych.

Kto zgłębił istotę wiedzy iakięj, tego nazywamy uczonym. Uczony musi naukę swoją swego przez studia metodyczne przywłaszczyć sobie. Gruntowność, wyrazistość i porządek z łatwością zjednoczony, są znakami charakterystycznymi, które wiedzę uczoną od pospolitej odróżniają. Liebig, ten sławny profesor chemii, ten mistrz nauki za najtrudniejszą dotąd mianej, wyklada ją dziś z jasnością do pojęcia każdego ucznia stosowną i dodać ¹⁾, że dzieła natury daleko prościej-
szemi drogami wywołuje Bóg na świat, aniżeliśmy sobie dawniej wyobrażali, i że tę pojedynczość powinniśmy właśnie za największy cud jego mądrości uważać. Jakże we wszystkiem, co jest piękne i wzniosłe nieznajdziesz niepotrzebnej płataniny. Zdrowy rozsądek przewodniczy wszystkiemu. Niedosyć jest być uczonym w swoim zawodzie, mówi pięknie Stanisław Kostka Potocki, potrzeba być do tego jeszcze rozsądnym człowiekiem.

Ja zachęcony taką nauką i wsparty radą zdrowego rozsądku pytam dzisiejszych gramatyków, dlaczego kiedy pisze się dobrze „siadaj“ ma być źle „siadaj?“

Dlaczego „ciasno“ jest dobrze napisano, a „iasno“ ma być źle napisano?

Dlaczego „mniej“ jest dobrze napisano, a „iěj“ ma być źle napisano?

Dlaczego słowo: „mię“ albo „Namiestnik“ piszemy temi literami dobrze, a „ie“ albo „iest“ ma być źle, że nie przez „j“ napisano?

Dlaczego „zieleni“ jest dobrze napisano, a „ieleni“ ma być źle napisano?

¹⁾ Die Thier-Chemie von J. Liebig. Braunschweig 1843.

Dla czego „siódla“ „wiodła“ jest dobrze napisano, a „iodła“ nie, że nie przez „j“ napisano?

Dla czego „siucha“ jest dobrze napisane, a „iucha“ nie, że nie przez „j“ napisano?

We wszystkich tych słowach przedstawiających różne przedmioty, niedzielnie się z literami nie innego, tylko że w następnych pierwsza odpada. W takim położeniu rzeczy, kiedy niemasz błędu pisowni w słowach: „siucha“ i „siadaj“, to go niemasz i w „iucha“ i w „iadaj“. A idąc dalej, jeżeli pierwsza sylaba ostatniego słowa „ia“ napisana jest dobrze, to musi być podług wszelkich reguł zdwojnej logiki i „ma-ja“ a nie „maja“ pisano.

Otóż sam naturalny skład liter z ich wygłoszeniem okazuje w powyższych przykładach, iż sylaby „ia“, „ie“, „io“, „iu“, jednakowo jak dyftong „mian“ pisane nie potrzebują ogonów. Tym sposobem wracamy mimo wiedzy do dyftongów tak, jak tam ktoś gadał mimo wiedzy prozą podług wszelkich reguł Kwintyliana.

Alboli może staje się doskonalszą mowa i ortografia polska, jeżeli odstępniąc od klasyków, będziemy pisali „jéj“ „ja“ „jimiona“ „zmije“ „pojezyja“ „Galiczja“ „Franczja“ „Roszja“? Czyli tu kształt liter, czy prosodya z wymową, czyli może szyk gramatyczny słów przy ich spadkowaniu zyskują co na ogonach gotowych?

Tak kazał pisać gramatyki w 1852. roku dla szkół we Lwowie, i w Warszawie wydane. Sądząc po analogii reguł niemi objętych, zda się, że nauka Mrozińskiego i Osińskiego względem przemiany litery „i“ w znamię w pewnem położeniu, każe przypinać ogony téj samej literze „i“ w „siadaj“ pisząc: „jadaj“ po odsunięciu spółgłoski „s“.

Co Osiński o literze „j“ napisał, tośmy już czytali; co nasi gramatycy o niej piszą czytamy:

„Pamiętaj sobie! Kiedy cienkie „i“ stoi przed jaką samogłoską, to ono jest wtedy samogłoską; tylko „znakiem“, aby poprzedzającą spółgłoskę cienko wymówić“¹⁾.

Mownia (co ma znaczyć gramatyka) w Warszawie 1852. r. wydana, uczy w §. 13. iak następuje:

„To i uważać należy za kreskę czyli znak zmiękczenia poprzedzającej spółgłoski, i moglibyśmy, gdyby się wszyscy zgodzili, tak pisać: „óbe“ „pękne“, co znaczy: ciebie, pięknie“.

Pan nauczyciel literatury i języka polskiego pisząc o głosce „j“ mówi, że ta wątłego ciała ale silna swoim duchem, otrzyma prędzej czy później zwycięstwo nad swoimi przeciwnikami (§. 39.), a usprawiedliwiając dalsze tej użycie tak kończy:

„Jeżeli dla zadosyć uczynienia rodzice (sic) języka używamy spółgłoski „j“ na przegradzanie samogłosek w tych wyrazach, w których nigdy jej niebyło, dla czegoż mamy ją znowu wyrzucać z wyrazów, których jądro składa? Chyba dla tego, aby kałczyć wyraz i robić go ułomnym, aby stawieć obok siebie samogłoski; a tym samym aby gwałt duchowi języka zadawać i samym sobie się przeciwieć. Czyliż i w tym razie mamy pokazać, że sły nałóg więcej ma u nas wartości, jak najświętsza prawda? Dajmy się nareszcie przekonać i piszmy: moi, goji, szyji, źmij“.

„Ah! qu'on ne peut inoculer le sens commun“ napisał był przed laty jeden z akademików francuskich w podobnym do naszego sporze. Wszakże zaszczerpieć go iak ospę niemożna, ale westchnąć do niego wolno.

¹⁾ Wstępna gramatyka polska. Lwów 1852. §. 15. Nauka języka polskiego. Lwów 1849. str. 17. Towarzystwu naukowemu akademii Jagiellońskiej w Krakowie poświęcona.

O zdrowy rozsądku! O z darów nieba użytecznych naj-
użyteczniejszy! Gdybyś ty z nami przebywał, niegoni-
libyśmy za kołyszącymi się w powietrzu światłkami
i niewpadali w zdradliwe doły, których wszędzie pełno,
a zatem i na polu literatury.

FRANCISZEK BYCHLIŃSKI.

TO-... ..

...

...

...

Wydawnictwo Biblioteczki „Pamiętnik”
Wydawnictwo Biblioteczki „Pamiętnik”
Wydawnictwo Biblioteczki „Pamiętnik”
Wydawnictwo Biblioteczki „Pamiętnik”
Wydawnictwo Biblioteczki „Pamiętnik”

UKRYTY KLEJNOT.

DRAMAT W 2. ODDZIAŁACH.

MIKOŁAJA KARDYNAŁA WISEMANNA.

TREŚĆ.

Podczas panowania Cesarza Honoriusza (395 — 423 po Chr.) i papieżstwa Inocentego I, żył w Awentynie wielce zamożny rzymski patrycyusz, nazwiskiem Eufemian. Miał syna jedynaka Alexia, którego wychował w zasadach prawdziwej pobożności i w ćwiczeniach pokory, i uległości nieograniczonej. Gdy Alexius doszedł już lat młodzieńczych, głos boży rozkazał mu dom rodzicielski opuścić, i pędzić żywot biednego pielgrzyma. Posłuszny temu wezwaniu udał się do Edessy, gdzie lat kilka przebywał, przez które po całym świecie na próżno go szukano. Nakoniec ten sam głos boży kazał mu wrócić do domu, którego Alexius usłuchawszy powrócił i był jako obcy przyjęty we własnym swoim domu.

Tu zostawał tyle lat, co i w swęj pielgrzymce, pogardzany i znieważany od swoich własnych sług aż do chwili śmierci. Wtedy dopiero głos we wszystkich kościołach miasta słyszany upewnił, że on był świętym, a kartka jego ręką pisana wyjaśniła jego historią.

Ponieważ liczba lat, które Alexius w obu epokach swego życia strawił, od różnych pisarzy, różnie jest podawana, ograniczyliśmy ją w tym dramacie w całość na 10 lat to jest po pięć na każdą epokę.

Początek i koniec drugiej epoki to jest czas, który Alexius po swoim powrocie w domu rodzicielskim przepędził stanowią treść utworu; tak więc między Iggim a IIgim oddziałem upływa lat 5. W Rzymie stoi do dzisiaj piękna Kaplica na Awentynie, Świętego Alexiusa: tłumy spółmieszkańców odwiedzają ją w dzień jego uroczystości. Bazylika Świętej Sabiny stoi też obok Kaplicy Świętego Alexiusa.

OSOBY:

Eufemian patrycyusz rzymaki.

Alexius pod imieniem Ignotus jego syn.

Karinus młodzieniec.

Prokulus rządcą domu Eufemiana wyzwoleniec.

Euzebiusz niewolnik w IIgim oddziale wyzwolony.

Bibulus } niewolnicy.

Dawus }

Ursulus } czarni.

Werna }

Gannio żebrak.

Posel cesarza.

Niewolnicy czarni i biali.

Dwóch zbójców.

Rzecz dzieje się na pagórku Awentynskim w Rzymie, częścią przed domem Eufemiana; częścią na podwórzu i przedsiönku tegoż; za panowania cesarza Honoriusza Igo, papieżstwa Innocentego Igo.

ODDZIAŁ I.

SCENA I.

Otwarte miejsce na pagórku Awentynskim; po jednej stronie domy, po drugiej drzewa. W tyle drzwi od domu Eufemiana. Pod drzewami ławka marmurowa.

ALEXIUS.

(Występuje zmieszany nieszczęśliwym; na chwilę staje — potem kładzie głowę na ręce)

Dotąd jak myślę spełniłem do słowa
Wyraźny rozkaz niebios; on był taki:
„Gdzie ci zabłysła pierwsza światłość dniawa
„Tam ci ma zgasnąć — gdzie się twoje oczy
„Otworzy — niech je cień śmierci tam mroczy“.
Ten głos tajemny od Boga był taki.
Stęskniony kończąc już pielgrzymkę swoją
Znowu więc w miejscu upragnionem stoję —
Awentyn dumnie w niebo się wypręża
Stopą skalistą deptając Tybru fałę,
Co się tak wiją w namiętym zapale
Jak szyja nogą deptanego węża.
Wzgórze Sabiny! — tam na każdy listek
Słońce rozsięwa ze skarbnicy złotej
Rozrzutnie skarb swój — poranku klejnoty.
Włochy, Awentyn, Rzym — i ten świat wszystek
Jestże znaczeniem tajemnego słowa? —
Więc je spełniłem i dopiąłem celu; —
Lecz może aby posłusznym być Bogu
Trzeba iść dalej — stanąć na tym progu —

(patrzy się na dom Eufemiana).

Nie ma marzeń, światowa gonim
 Z kłótni życia radoszy nie piliem,
 Lecz w mroku, w ciemny byłem okalany.
 O! mnie żył tylko płynęły palce
 I jęk pożałował serce bolejące
 On tylko jeden: tej strasznej godziny
 Mógł mię ocenić w okropnej chwili
 On — On, za którym w morzu Gadile
 Jan Święty uczył nawrócone syny.
 On mówił do mnie: „porzuć tę cierni kłaninę,
 „Porzuć to wszystko, i chodź tylko za mną”. —
 Lecz co to? brama otwarta od domu
 Toż on! mój ojciec o wspierał się Niebą!
 By przenieść ciężar mych uczuć ogromu
 Wiele wytrwania i łaski potrzeba!
 (Ustępuje na stronę).

EUFEMIAN.

(Wychodzi z domu, spotykając Alexisa).

Żebrak! To dla mnie miłosierdzie boże
 W tym dniu żaloby, smutku i spomnienia
 To dowód łaski i litości może
 Wszakże jałmużna jest ulgą strapienia.
 O niech westchnienia i modły żebracze
 W błogosławieństwo zmieniają iży tulać.
 Lecz cóż to: słyszę utrudzenia jęki
 A on po żebry nie wyciąga ręki.
 Więc mi potrzeba przemówić do niego

(Do Alexisa).

Z szat twoich nędznych i z obłoża twego
 Wnoszę — iż przyjmiesz jałmużną odamnie.

ALEXIUS.

O! ja z radością wszystko to przyjmuję
 Co tu ku sobie nas obowiązuje
 Robiąc nas sobie dłużnymi wzajemnie.

EUFEMIAN.

(Wyciśnie rękę — nie pomistrzymia się).

Lecz nie — ty złota tak nie potrzebujesz
Jak wypoczynku, przytulku, schronienia
Drogą snąc wielce strudzonym się czujesz —
W bliskości nie masz miejsca do wytchnienia —
Przyjm je więc a mnie — mnie kładź gdzie drogi
Błogosławieństwo on wnosi w me progi.
Hola! hej — służba!

ALEXIUS (wstrzymując go).

Dobry Panie — proszę

EUFEMIAN.

Ach przyjacielu — nie będziesz wydierał
Pierwszej pociechy w dniu mego strapienia
Ona tym modłom, które w Niebo wznoszę
Udziela świętej woni i natchnienia
Przecież mi tego nie będziesz odbierał.

ALEXIUS.

Wonną ofiarę złożyłeś już jedną
Pierwsze twoje słowo litosć wymówiło
A mnie, by skrzepić cielsko moje biedne
Nie wiele — wcale nie wiele potrzeba
Ot tamto źródło — okruszyna chleba
I znów się będzie, jako dotąd żyło
A ten tu marmur szlachetny — to łożo,
Na którym kości strudzone położę.

EUFEMIAN.

Nie, przyjacielu — nie, tak być nie może
Nigdy tak nauk Mistrza nie pojmował

Aby przed mego poimieszkania drzwiami
Miał leżeć nędzarz ukryty ranami
A ja bym bucznia strojny — bankietował!

ALEXIUS.

— Ależ mój Panie, dla mnie dla pielgrzymki w
Twojego łona oprócz ziemi, nie ma:

EUFEMIAN.

To tylko zwiększa to moje życzenie
Byś w moim domu miał dobre schronienie.
Zapewneś w twojej dalekiej podróży
Zwiedzał świętości i drogie pamiątki
Cudowne miejsca, świętych pańskich szczątki —
Powiesz mi — z srebrem posłucham najdługo!

ALEXIUS.

Jest co powiadać — i jaś jest gotowy
Pobożnym chęciom uczynić zadość
Lecz później.

EUFEMIAN.

O nie — ja muszę cię prosić
Aby to teraz było — ja na chwilę
Idę do świętej Sabiny kościoła
Moja mię służba tam do Boga wola —
Za nim powrócę, pokrzepię się na sile.

ALEXIUS (d. s.)

Nie poznał. Chwała — chwalać Panie w Niebie!

EUFEMIAN (idąc ku drzwiom).

Niechno tu który przyjdzie.

PROKULUS (*wychodzi z domu*).

Jestem Panie
Na two rozkazy.

(*Podrzuca się podziurawionej szacie i pokładę na Alexiusa*).

EUFEMIAN.

To wkładam na Ciebie,
Byś pielgrzymowi temu dał mieszkanie
I choćby jemu nieszczęśliwego
Przyjm go tem, co masz w domu najlepszego.

PROKULUS.

Stanie się jak chcesz (*do Alexiusa*) A skąd to idziecie?

ALEXIUS.

Ze świętych Syryi powracam wybrzeży,
Wczoraj wieczorem stanąłem w przystani
Osty — a ztamtąd jak zapewne wiecie
Chcąc dziś być w Rzymie dobrze biedz należy —
Ja też wśród chłodnej nocy pośpieszałem
I dziś Awentyn, i Rzym dziś ujrzałem.

EUFEMIAN.

Zaprawdę bardzo potrzebne wytchnienie.
Śpiesz się Prokulu, przyrządź mu schronienie.

PROKULUS.

Lecz niepodobna spełniać tak rozkazy
Przyjąć tak łatwo nieznanego wcale.

(*Do Alexiusa*).

Czy w Syryi wiedzy nie było zarazy
Gdyś do niej przybył?

(Wchodzi Eufemian)

Nie słyszałem. Ale
Ja sam zarazą jestem, co się szerszy
W pańskich pałacach z ugdzarskiej odzyski
Dozwól mi panie niechaj w tych drzew cieniu
Pokrzepię siły w najnielepiej wychnieniu.

(Wchodzi Prokulus)

PROKULUS.

(Odprowadzając na bok Eufemiana — Alceus słyszy się)

Pozwolisz panie, że też wolno będzie
Słudze staremu, jak sądzę wiernemu
Powiedzieć jedno słowo po swojemu.
Trzeba być Panie ostrożnym w tym względzie
Takich włóczęgów w dom swój nie przyjmować
Może skraćć, zabić lub spisek uknować —
Jeszcze to wraca z Syryjskich wybrzeży
Kędy zaraza — więc ją tu rozszerzy.

— (Wchodzi Eufemian)

EUFEMIAN.

Przyjdzie dzień w którym ktoś powie do Ciebie:
„Ja byłem obcym — a ty mię przyjąłeś“,
Ten ktoś — co w nędznym prochu dziś się grzebie
Powie tak kiedyś bogacz, do ciebie.

(Wchodzi Prokulus)

PROKULUS.

Ty bądź spokojny, tobie tak nie powie
Bo zanim taki dzień sądu nadejdzie
Ostatni szeląg z twój skarbnicy wyjdzie
Dwakroć większemu braknie bogaczowi
Jeśli tak szcudrze rozdaje jałmużny
I lada komu tak jak ty, usłużny.
Przebacz mi panie, są to szczerze słowa
Dzień i noc o tem myśli moja głowa

EUFEMIAN.

To myśli kieszka — bo litość prawdziwa
Jak rak nie cofa szesnadrój swojej naki —
Litość swych skarbów w ziemi nie ukrywa,
Uczynność — wszystkich winna, koid jąki —
Ona stokrotnie, nagradza jak rosa
Którą na rolę zselają niebiosy
By nocą — hojnym zyskiem kwiatom spłacić
To co w dzień mogły ze życia utracić.

PROKULUS (niechętnie).

No — te o jaskło będę miał staranie.

EUFEMIAN.

Lecz i o łóż spoczynku.

PROKULUS.

Gdzież, — Panie?

EUFEMIAN.

Gdzie bądź — by tylko wprowadzon łagodnie
Zacny ten pielgrzym odpoczął wygodnie.

PROKULUS.

Panie, nie mamy izby innej — tylko —

EUFEMIAN.

Którą?

PROKULUS.

Tę, którą przed pięcioma laty
Oprosił.

EUFEMIAN.

Nie, nie, tej nie wolno tylko —
Ołóż go, wprowadź do mejj komnaty —
Tam — nie dam nigdy odpocząć nikomu —
Póki nie będziesz nie wrócił do domu —
Biedne me dziecię!

ALEXIUS (zaniepokojony).
Jeszcze raz, Cię proszę.

EUFEMIAN.

Dosyć już tego — idźże za mým sługą
I przebacz, że cię zatrzymał tak długo; —
Zbytnią grzecznością, natrętnym się stałem. —
Jak ci na imię?

ALEXIUS.

Ignotus mój Panie.

Proszę cię pozwól, niech Ci towarzyszę
Do owej pięknej świątyni Sabiny —
Dziś tu dzień święty — jak o tem słyszałem.
O! błogosławion od pierwszej godziny
I to w dwójnasób — bo ciebie spotkałem.
O weź mię z sobą!

EUFEMIAN.

Głoda, pochwalmy Boga!

(Obaj odchodzą).

PROKULUS.

Święty napozor służka — próżno chcesz mu kadzić
Wpijesz się w jego serce, wiem jak cię odgadnie
Zdobędziesz tu przytułek, nie martwię się wcale
Szczęście potrwa sześć godzin — toć nie straszne tało.
Dobrześ znoził, że się tu nieznajomym stałeś —
Będiesz nim — i zostaniesz, jakkolwiek się zwłoka.

SCENA II.

Przedśionek w domu Eufemiana. Po prawej stronie sceny drzwi na ulicę; po lewej wchód do pokoju — w głębi sceny mała izdebka z zamkniętymi drzwiami, nad nią schodki — na przodku sceny stół suknom nakryty, spadającym aż do ziemi — za nim stółek.

BIBULUS.

(Idzie od drzwi, ogląda się ostrożnie — potem wrócić się do drzwi).

Wszystko w porządku! Chodźcie! — tutaj. Jeszcze świątynę powietrzną, bógdajemy mieli! —

URSULUS.

*(Wychodzi z białymi i czarnymi niewolnikami, którzy się z boga-
ństwem oglądają w około, niosąc narzędzia domowe i ogrodowe, sła-
sne drzewniane, łopaty, łyski, grabie, rydło, kopaczki itp. stawiają
w rzędy po obu stronach. Bibulus staje za stołem — za nim
wokoło stółek z łóżkiem, w rękę, spokojny; i staje w głębi
sceny).*

I po cóż to właściwie wszystkich nas tutaj spędzono?

BIBULUS.

Zaraz się dowiesz.

DAWUS.

Poczekajno — nie ma trybuna ¹⁾), żebyś mógł z niego
twój języczek rozpuszcząć — muszę ci go zrobić.

(Odraca stółek, a Bibulus wychodzi na niego).

No — otóż zrobiłem ci go ze stentorskiego krzesła ²⁾ —
co się zowie karłem — patrzcie — no!

¹⁾ Trybuna. ²⁾ Senatorskiego.

BIBULUS.

Otóż teraz szanowni koledzy, przyszedłem tu z wami pomówić o różnych krzywdach, które nam wyrządzają. Pokrzywdzono mię ze wstydem; — rozumie się że ja myślę iż bezwstydnie, skoro powiadam że ze wstydem.

KLEK.

Jak to?

BIBULUS.

„Jak to? Wsadzono mię na całą noc do dziurny, do piwnicy i to zważcie dobrze, do suchuteńkiej piwnicy z próżniusińskimi beczkami — z trupami, w których duch wygasł zupełnie; i całą noc gryły mię muchy, i to wszystko za nic.

WSZYSCY.

„A wstyd — wstyd!

BIBULUS.

I wy to zniesiecie? Zezwolicie na to, aby nasza prawda tak deptano nogami?

DAWID.

Prawo? Przecież chciał mówić o naszym bezprawiu, a teraz pleciesz tam coś o prawie! o czemże więc właściwie chcesz mówić.

BIBULUS.

Oj ty gapiu! Niewiesz to ty, że im kto więcej ma bezprawia, tem też więcej ma prawa? Za każde odniesione bezprawie musi mu być przyznaniem jego prawo.

WERNA.

Pewno! Bibulus to wyraża dobitnie: wszelkie bezprawie jest prawem. Nie prawda?

BIBULUS.

Tak, tak — bliżej było, niż ci się wydaje.

DAWUS.

Więc każde prawo jest/ bezprawiem.

BIBULUS.

A oczywiście. To jest najnowomodniejsza ekonomiczna polityczna.

WERN.

Więc prawo i bezprawie to wszystko jedno! Hurra!

WSZYSCY.

Hurra! hurra!

BIBULUS.

Więc ja miałem prawo, widzicie — nie, to było bezprawie — Jakżeż mam powiedzieć? — to było albo prawem mojem albo bezprawiem; według tego, jak się te rzeczy uważa, maie na całą noc do dziury wpakować; tym zaś sposobem na mnie, popełniono bezprawie wbrew waszym prawom.

URSULUS.

Aleś ty nam jeszcze nie powiedział; za co dostałeś się do dziury?

DAWUS.

Tak, tak — objadaję cię, jakżeś to ty na nasze prawo, cierpiał bezprawie?

WSZYSCY.

Powiedz-no, jak to było?

EBULIUS

Dwie albo trzy głupie butelczyny wina wypróbowałam
za zdrowie naszego pana.

WERNER

A — jak widzę, to było bezprawie, żeśmy w tém nie
wzięli udziału. To było naszym prawem — a tyś nam
wymagała bezprawie. Na dół z nim!

WSZYSCY (*napadają na niego*).

Tak — nadół z nim!

EUZEBIUSZ

(*śmiesz się i wstrzymuje ich*).

Stójcie przyjaciele, dosyć tych niedorzeczności! Cała
rzecz ma się tak: on rzecz pańską zachyził, a pan go
uraczył. To się nawet składa ze sobą, a to, co się z sobą
składa, to się też do siebie nadaje.

EBULIUS

No — już ja ta wolę, żeby się składało, aniżeli żeby
się miało nadawać. Ale pomówmyż teraz rozsądnie:
dość już tych błazeństw.

DAWUS.

W rzeczy samej, Ebulus ma słuszość, pomówmy
rozsądnie.

EUZEBIUSZ.

Dobrze. Pozwólcie mi więc spytać się, czy wino to
jest własnością naszego pana?

EBULUS

Naturalnie.

(*Wchodzi do środka*).

BUSINESS.

A więc on ma prawo właściwe do beczki i zamknąć w piwnicy.

BIBULUS.

Albo tak, dopóki nie się do niego nie zbierze. Proszę pana, niech pan nie zapomni, że to jest jego prawo. Proszę pana, niech pan nie zapomni, że to jest jego prawo.

BUSINESS.

Zamknijno go, aż wypowiem wszystko! Więc gdyby jak to czasem bywa, złano wino w skórę owczą, czy nie może też wtedy zamknąć go do swojej piwnicy?

KILKU.

A pewno, dla czegożby nie?

BUSINESS.

Albo jeżeli wino będzie w osłej skórze — czy jest w tym jaka różnica?

KILKU.

Naturalnie, nie ma żadnej różnicy. Proszę pana, niech pan nie zapomni, że to jest jego prawo. Proszę pana, niech pan nie zapomni, że to jest jego prawo.

EUZEBIUSZ.

Otóż tedy macie historję!

WSZYSTCY.

Jak to?

EUZEBIUSZ.

Proszę was, czy to nie wszystko jedno, jeżeli wino będzie w skórę Bibulusa, albo też jakiego innego? Pan ma prawo każdą rację zamknąć do swojej piwnicy? A właśnie tak też zrobił.

BIBULUS (w enicwis sepelony).

Powiedzcież mi, do czego służy nam wino?

BIBULUS.

Bardzo dobrze!

RIBULUS.

Więc widzicie, ja pijąc wino, zrobiłem z niego taki
użytek, na jaki jest przeznaczonem, ergo, miałem zu-
pełne prawo.

DAWUS.

Tém samém zupełnie 'bezprawie.

BIBULUS.

Ale w gruncie rzeczy wino jest tak samo mojem winem, jako też winem mojego pana. Któż mu dał gronog? Któż mu dał winnicę? To natura zrobiła, i natura tak dobrze mnie dała, jako i jemu. W obojgu natury jesteśmy wszyscy równi.

WSZYSCY.

Prezumpcja jest taka!
BIBULUS.

Dla czegoś ty więc wino nie miało tak do mnie nale-
żeć, jako do pana?

EUZEBIUSZ.

Boś go nie robił.

BIBULUS.

A i on też nie.

WSZYSCY.

Słusznie, bardzo słusznie!

BIBULUS.

Jeden człowiek nie ma prawa do owocu jak i praca
kilkudziesięciu wydaje. Skoro jesteśmy wszyscy równi,
jasna rzecz, że wszystkie rzeczy muszą być wspólne.
Precz z temi sztucznymi różnicami już raz! Dla czegoż
to jeden ma nosić sukno cienkie, a drugi grube? Jeden
pije faleryjskie wino, a drugi sabińskie? No — odpo-
wiedźcież na to?!

EUZEBIUSZ.

Oho — Bibuluszu, stajesz się zjadliwym. My chcemy
być równi; a dla czegoż to ty masz stać na krześle a my
wszyscy na ziemi? Ty jeden masz paplać, a my wszy-
scy przysłuchiwać się tobie.

KILKU.

Daléj, daléj!

WERNĄ (*zawsze to grabiam!*).

Więc równouprawnienie idzie nam tak łatwo! — to mi się podoba! Jeszczeby tylko temi grabiami trzeba powyrównywać. Lecz jakże to wszystko na równe części podzielić? żeby to tak pięknie i równo było — jak grządki w ogrodzie.

BIBULUS.

Bardzo łatwo. Tyś powinien wziąć ogród. Euzebiusz bibliotekę i tak dalej.

EUZEBIUSZ.

Słownie dziękuję. A z czegoż bym żył?

BIBULUS.

Co? Małoś to razy mówił, żeś nowe książki „polykał”, żeś tam w jakiej nowej poezji doszedł „smaku”, żeś się „do sytu” napracował w naukach; że ta lub owa książka napisana jest „z dobrym smakiem”, inna znowu że jest tylko „czystymi zléwkami”? Mówiłeś nie raz że jeden pisarz umie dobrze „pieprzyć” drugi „zaprawiać”, trzeci znowu jest „chudy” i że biedaczysko „posiekane zostało” od tych kannibalów, jak krytyków nazywają, lub że go „zjedli na potrawkę”.

DAWUS.

Brawo! On więc już ma swoją porcję; teraz drudzy!

BIBULUS.

Z drugiemu tak będzie: Strygil dostanie konie i stajnie. Pumatius knochnie, a ja — piwnice.

URSOLUS.

Byłoby to wszystko bardzo ładnie: ależ jakże my dojdziemy do naszych własności? Czy to Eufemian odda tak dobrowolnie swoje.

URSULUS (*odwracając się do Ursusa*).

Tak co do tego, nie jestem jeszcze zupełnie ubezpieczony. W ciutubabkę grać — to głupstwo. Nie widzę innej drogi, jak tylko dom podpalić.

URSULUS.

A tobyśmy nasz cały majątek zniszczyli!

BIBULUS (*a. s.*)

Wyjawszy piwnicę. (*głośno*) Ale toby była najjaśniejsza droga, po którejbyśmy swoje prawa przeprowadzili.

DAWUS.

Doprawdy żeby było ładnie — i do tego co za piękny dowcip?

KUENZLUSZ.

Milam, Bibuluszu, milam, zdaleko posuwam twoją głupotę. Tobo było haniebnia i niewdzięcznia. Moi przyjaciele i koledzy, wy nie będziecie takimi szaleńcami, żebyście o takich bezwstydnym zamiarach myśleli.

URSULUS (*ponuro*).

Dobrze, to zrobimy sobie choć tę przyjemność, że temu innemu dom podpalimy. To by było przecie jakąś nagrodą za to, że nas tu tak depezą nogami.

KILKU.

Czyżże dom?

BIBULUS.

Ta myśl mi się podoba. Wiście, będzie to niejaka rozrywką w naszej nędzy. Zobaczymy tylko! Jest tu

dość sąsiadów w okolicy ich domy i służba muszą się
gnieć dobrze; lecz jest tam kilku między niemi, którym
ta rozrywka będzie, skoro nirza płomienie. Nie mamy
więc prawa, sprawić im tę przyjemność?

EUREBIUSZ.

Co mówiasz?

BIBULUS.

Co mówię? mam do tego 50 powodów. Najprzód oni,
tak jak i my, nie dostają wołowiny: a powinni mieć
wołowinę.

WERN.

Powinni — powinni kapitalny powód! Coś wiecisz?

BIBULUS.

Potem oni nie są takimi ludźmi jak my. Żaden z nich
nie miałby mówić o tem, żeby chciał dostać swego pana
podpalic — my śniemy.

EUREBIUSZ.

I wcale nam tu dobrze.

BIBULUS.

Dobrze i swobodnie. To wypływa z ducha czasu,
Panie Eurebiuszu. Stokraci nas nie obchodzą, my jesteśmy
Démonokraci. Nie prawda?

WSZYSCY.

Tak tak.

BIBULUS.

My się nie troszczymy ani o pana, ani o rządzącego.
Czy nie tak?

YDAWUS!

Zabrał nogi zapas, ale nie może być stać aniś ćwierć mili.

PROKULUS

Widzi, PROKULUS, w dół zabierasz?

Już my go pokrzepimy, w wtedy otrzyma słuszną nagrodę.

PROKULUS — oświadczył

BIBULUS

(wygląda z podstołu i pięścią namierza się na Prokulusa który go nie widzi. Wzruszy się śmiejąc.)

PROKULUS.

Czego się śmiejecie? Odechcę mu się śmiać, zaręczę wam. Ale, żacie tu tak ładnie zgromadzeni, powiem wam coś nowego.

WSEYSCY.

Cóż takiego?

PROKULUS.

Otoż to, że się wasz Pan dał kupić żebakowi.

WSEYSCY.

Żebakowi?

PROKULUS.

Tak — żebakowi: człowiekowi, który się nazywa pielgrzymem. On tu ma wejść w dom, tu spać i co najlepsze jeść i pić. Tak pan rozkazał, i dla tego musicie mu jak najsumienniejszy służyć.

URSULUS.

Fe! a to czysta hańba!

DAWUS.

My tego nie zrobimy! To unhybia naszej godności.

WERN.

Takich rozkazów nie słuchamy, to do nas nie należy.

PROKULUS (z ironią).

Jednak bezwątpienia wszystkobyście uczynili co by mu życie zrobiło znośniejszóm.

DAWUS.

A pewno!

PROKULUS.

Gdy zaśnie będziecie przestrzegali, aby mu żaden szmer nie przeszkodził.

WERN.

Rozumie się.

PROKULUS.

A gdy mu wasz Pan pośle przysmaki jakie, to nie odniesiecie na stronę, ale postaracie się aby się do woli najadł i nasycił.

URSULUS.

A dla czegożby nie?

PROKULUS.

On musi mieć całkiem przyjemne życie, nie prawda?

WSZYSCY.

Spać się tylko na nas, kochany Panie. Żebrak! tego tylko brakowało?

PROKULUS.

Dobrze wiecie, Błaże, że ja się, to w tym względzie
jesteście jednej myśli.

AZULUS

Wychodzi z domu i idzie do Prokulusa

Delikatnej myśli, jak to pan mawiasz. Lecz gdzież
on ma mieszkać? Musimy przecie wiedzieć, gdzie się
mamy cięło zachowywać.

Wchodzi do domu i idzie do Prokulusa

PROKULUS *(wskazując na siebie)*.

Tam pod schodami.

Idzie do Prokulusa

WERNUS.

Wchodzi do domu i idzie do Prokulusa

Idzie do Prokulusa

DAWUS.

AZULUS

Toż dopiero będzie miał widno!

Idzie do Prokulusa

WERNUS.

Wchodzi do domu

A jakie świeże powietrze!

Idzie do Prokulusa

Idzie do Prokulusa

URSULUS.

Idzie do Prokulusa

A co miejsca do przechadzania się! — ledwie się
obrócić!

Idzie do Prokulusa

PROKULUS.

Tem prędzej zabierze się w drogę.

Idzie do Prokulusa

EUZEBIUSZ *(a. s.)*

Wchodzi do domu

Ten taki sam, jak Bibulus. *(głośno do Prokulusa)* Czy
masz Pan tak kazać obchodzić się z jego nowym przy-
jacielem?

Idzie do Prokulusa

PROKULUS.

Stul głowę, ty niewolniku! Zawsze mówisz, choć cię nie pytają. — No więc, co? — No, ludzie, rozważyliście, co się ma stać z żebrakiem?

(Wchodzi kilka niewolników.)

WSZYSCY.

Jak?

Jak ma spać?

Wiemy, Panie.

PROKULUS.

Jak ma jeść?

Wiemy, Panie.

PROKULUS.

I jak go możemy się pozbyć?

WSZYSCY.

I to wiemy.

Chór niewolników.

Nie dajmy mu spocząć nie dajmy wytchnienia,

Niech sili zakrzepną znokarę —

Z cieżką przykryciem, poduszką z kamienia

Niech będzie swe łoże posłane.

Nie jemu zajadać przysmaków, i smaczków,

Ni miłym się poić napejem

Co zbieram okrutków pogubionych na błocie

Tem głód — i pragnienie ukojem.

SCENA III.

BIBULUS (*wychodzi z pod stołu*).

Tak mi dobrze! ztem sobie trochę posiedział pod stołem! Wstrzymałem się trochę od napoju. Doprawdy, gdyby nie ten nałóg przeklęty, z którym się już od dzieciństwa oswoilem, to jabym był najslawniejszym przywódcą partyj w całym państwie. I żeby nie Euzebiusz, który zawsze najlepsze rzeczy psuje, byłbym już te przewrotne pałki namówił do podpalenia domu Eufemiana. Tym sposobem nasyciłbym się zemstą i zemknąłbym potem w zamyślania. Niejeden, którego początki daleko mniej zapowiadały, doszedł przecie po tej drodze do rzymskiej purpury.

Więc jedno już się nie udało; muszę ja przecie na prawdę jakiś plan ułożyć. Tysiąc razy powtórzę, że się ze mną haniebnie obchodzono aż do wczorajszej nocy. O! ta wczorajsza noc! To już przebrało miarę! Ta hańba jedynym tylko środkiem zmyta być może. W głębokiej samotności tego brudnego więzienia — w piekle tej wrzającej pieczary — w ciemności tej nocy bez końca — jeszcze więcej — w goryczy zatrutej duszy — w wściekłości zwątpienia, wśród zgrzytania zębów łaknącem garłem, ja, Bibulus przysięgam zemstą, okropną zemstą! Muzyka, cymbałów brzmiały na rękach moich żelaza i okowy krępujące moje członki, gdym to palące słowa wyrzucił z ust moich, — a echo skłепienia, jakby ponurym jękiem lub śmiechem — niewiem doprawdy co to było, moje przysięgę odbijało.

Kiedyż to, który Azyata taką przysięgę odwołał? Kiedyż zapomniał tej słodkiej, drogiej myśli, tej jedynej rozkoszy niewolnika — jaką jest zemsta!

Eufemiasie: — nie będziesz już takim panem! Ale! Eufemias jest słacym panem — uprzejmy i miły — A kiedy tak postępowawałaś na to, żeby mię odzianą bito jak psa — jak psa na łańcuch wianą?

Ale tego wszystkiego narobił ci Prokulus, biedny Bibulusza. — A któż to jest Prokulus? Co to jest Prokulus? Jestto tylko ramię swego Pana — jego ręką — jego narzędzie. Co mi tam po tem, ja w to niegodzę — ja chcę serce, duszy. Ja nie potrzebuję nikogo poza wiać ręki lub nogi; ja zabiję — zniszczę!

A jak Prokula zabiję, czy mi będzie lepiej? Pięćdziesięciu innych zostanie, gorszych od niego, i gotowych zająć jego miejsce. Otóż n. p. idzie już jeden.

EUSEBIUSZ (wchodzi).

Dobrze że cię spotykam; jest tu coś dla ciobie.

(daje mu pismo).

NEPTUNIUS

BIBULUS.

Co to jest? Wiesz, że nie jestem nienym.

(Próbuje czytać).

EUSEBIUSZ.

Cała rzecz da się powiedzieć w paru słowach. Prokulus dowiedział się o twój ostatniej sprawie, i donosi ci tutaj, że z liczby domowych niewolników w liczbę wiejskich został przeniesiony; i że masz dzisiaj zaraz po południu udać się Ardei i tam zacząć swoją robotę.

BIBULUS (przestraszony).

Do Ardei! Właśnie w najokropniejszym skwarze lata! Do najniezdrowszego miejsca w całym państwie rzymskim, gdzie najśmiertelniej w jednym roku umrzeć musi, jeżeli tam nie urodzony. Ja mam tam iść — i do tego

...
Kto by chciałby (dla mnie) zachęcić lub odwrócić?
I czy chcesz rozpoznać człowieka? Przecież takimi są
światło — światło...

Lecz trzeba bardzo ostrożnie...
to coś strasznego: morderstwo, chociażby nawet z zemsty
pochodziło. Trzeba je odkryć! — powinno się
zdać na widzieli, który je popełnił, to było tylko
pomyślenie. Hm!... myśl, wiem, jest doskonała,
dodaj, a...
(...)
Niemaj wątpliwości, że on ma coś takiego...
a oprócz niego nikt spać nie będzie w bliskości. Nie
będzie wcale trudną rzucenie podejrzanie na niego. —
Brawo! Bibuluszu jesteś...
pociągami uwolnisz się od kary, pozyskasz wolność —
i dokonasz zemsty!

Zemsta, w sobie już słodka, słodsza mi się zdaje,
Gdy to, co mnie korzyści, im się zguba staje.

SCENA IV.

Włóczęga szewczyński

GANNIO

(w sztachetach — z torbą dziadkową drąc staję).

...
Najlepszy stan w świecie niedzicza,
Bo gdzie się tylko obręć,
Tam kości strudzone rzuci,
Rad z tego co się nadarza!

A ponieważ i ja do tego zaszczytnego klubu należą,
mnie więc korzystaj z mego przywileju (siada i opiera)

cię). Czekaj mił przegnałem abyś tu dzisiaj stanął w tym błogosławionym dniu — w domu znowu go dniem najbohaterszym; zdaje mi się, że to za pomocą szwedzkiej jarmużki, które w tym dniu rozdają; to spełnia duże bołota chcącym słutebkać.

(Bibulus niepostrzeżony wychodzi)

Zresztą za moją pilność i trudy będę dobrze nagrodzonym; gdyż najpierwszy i najważniejszy jestem w tym miejscu. Zdaje mi się, że mnie tu żaden z naszego klubu nie wyprzedził; mogę więc spodziewać się najliczniejszych kwadransów!

BIBULUS (zbliżając się).

Oj zmyliłeś się, stary chłopcze.

GANNIO.

Dzień dobry, Bibuluszu. Coś to ty powiedział?

BIBULUS.

Że cię tu już jeden wyprzedził, a lepszy jest od ciebie i podkopał dolki pod toba: jestto młody żebrak, jakim ty nie jesteś — piękny żebrak; jakim ty nigdy nie byłeś — cnotliwy żebrak, jakim nigdy nie będziesz. On był tu dziś rano, kiedy nasz pan pierwszy raz z domu wychodził, wśliznął się natychmiast w jego łaskę i jest już zaproszony w dom nasz, będzie tu jadł, pił i spał — rozumiesz — w naszym domu. Już wydano rozkaz, żeby wszystko najlepsze dostawał. To cię też już ze wszystkiem przesądzi.

GANNIO (wścickły)

A jak! Wydarł mi prawo pierwszeństwa, prawo że tak powiem pierwotności. Każde słowo powiedziane

na jego pochwałę będzie helcom dla mnie, sztyleta
ciepsem. Gdzież on jest?

BIBULUS.

Oto idzie tu z panem.

(*Kryją się na stronę — Eufemion z Aleksandrem rozmawiając przechodząc i wchodząc do domu*).

GANNIO.

Aha — idzie tu. A gładki, zwinny i błyskawiczny rywal?

BIBULUS.

Rywal? Jakto, ty jeszcze nie widzisz, że on z pana
jest już zupełnie jak w domu?

GANNIO.

Widzę — widzę.

BIBULUS.

Przynajmniej z łaski Pana niezawodnie cię już wy-
pchnął.

GANNIO.

Oj widzę, gdybym tylko tego lajdaka mógł —

(*robi gest nabicia*).

BIBULUS.

Pst! My tu wszyscy tak go znieść nie możemy, jak i ty.

GANNIO.

Ciesz się to. Lecz jakżeby się go można pozbyć?

BIBULUS.

Gannio, ty sprzedajesz — już wiesz, co?

Truciznę na szczury? (*Bibulus skinął*) O mam ją
zawsze przy sobie.

BIBULUS.
A skuteczna, prawnie?

GANNIO.

Jak najbardziej.

BIBULUS.

Jakże ja, trzeba sadować?

GANNIO.

Wypiesz szczyptę proszku do szklanki — to jest niby
do naczynia z którego szczury pić mogą; a kto w to
jest niby który szczur napije się z tego kropelkę, w oka-
mgnięciu zginie bez ratunku. Bez rozlewu krwi, ledwie
będzie miał czas pisać; ty mnie rozumiesz, ja mówię
o szczurach.

BIBULUS.

Naturalnie! Ej! abym sobie tyrzył porządek, czy tu kogoś.

GANNIO.

Szczurów, chciałeś powiedzieć. Uważajno, że ja tylko
o szczurach mówiłem. Kto inny zupełnie mnie nie obchodzi.

(*wydeptywa proszek z torby*).

A w cóż to wezmiesz?

BIBULUS

(*szukając w kieszeni wyjmując papier, który mu dał Eusebiusz*).

W to, będzie dobrze. Czy dość tyle?

WYCHODZĄC

(wzruszając trzęsącą głowę na papierze)

Wystarczy na 150 szczurów.

— WYCHODZĄC

— WYCHODZĄC

№ 48 — to samo, co jeden lebrak.

— WYCHODZĄC

— WYCHODZĄC

O tém nie wiem. Lecz spodziewam się, iż o nim już nie słyszeć nie będę. (odchodzi).

— WYCHODZĄC

— WYCHODZĄC

Oj stary błaznie! Myślisz, że ja narzęcę stęszyszę, aby ciebie od twych nieprzyjaciół uwolnić? Ja mam daleko wyższe cele: Los najszlachetniejszego patrycyusza z Rzymu leży na tym papierze. Ale skądże go wzięję!

(odchodzi).

WYCHODZĄC

WYCHODZĄC

SCENA V.

WYCHODZĄC

Przedsiemek. Stoł bliżej jednej strony tak, że razić drzwi pod schodami.

EUFEMIAN i ALEXIUS (wchodzi najpierw odchodzą).

— WYCHODZĄC

EUFEMIAN.

Czyś też ty w twojej pielgrzymce przypadkiem Nie spotkał kiedy jakiego młodziana Coby Aleksiem zwał się, lub czyś miana Nie słyszał tego?

— WYCHODZĄC

ALEXIUS.

Imię nie jest rzadkiem — Lecz gdybyś mi go bliżej mógł określić Mogłbym się z znaków szczególnych domyślić.

EUFEMIAN.

Niestety oprócz smutnego zdarzenia
 Blizszego o nim nie wiem okaleczenia.
 Z świetnej on bardzo pochodził rodziny
 Lubion od wszystkich był syn jedyny —
 W zbytkach chowany, miał dziedzicem zostać,
 Ogromnych skarbów. A taką miał postać,
 Jak szlachetnego malucha anioła
 Który czystością serca i słodyczą
 Do serca ludzi w imię Boga wola.
 Przecież nam życie przepelnił goryczą —
 Gdy go nam ten sam, który mieszka w niebie,
 Który go nosił, odwrócił do siebie.

ALEXIUS.

Ory amari?

EUFEMIAN.

Gorzej — stokroć jeszcze gorzej,
 Z rodzicielskiego domu znikł bez wieści
 Nie pomyśl, że tam z przeszłości boleści
 Serca pękały na grom woli bożej.
 W łzach się najdroższa matka rozplwala
 A i w skłonienia chwili na jej wardze
 Co już półzmarłem wstrząśnieniem zadrzala
 Ostatniem słowem było imię jego. —
 I dziś rocznica właśnie dnia owego
 Pięć lat minęło, tej bolesnej skardze
 Temu strapieniu ojca nieszczęsnego.

(patrzy się z uwagą w Alexia.)

Zda mi się wiekiem był ci równym prawie
 Cokolwiek może wyższym był w postawie —
 Nie — nie, zupełnie i wzrostu był twego.

(Alexius usiłuje się usunąć Eufemian wstrzymuje go silnie
 i patrzy mu w oczy).

I wzrok twój, wzrok mi przypomina jego
Taki był jasny, łagodny, niewinny
Lecz na obliczu on był krasą inną
Twarz białą miał, jak frygijskie marmury
Poprzedzające zyłkami purpury.
Ale i ja mu jak tobie w podróży
Spadnie z oblicza krasa świętej roży.
I twarz okrągła pewnie się przedstawi.
I tyś zapewne wyglądał inaczej
Nimeś wdział na się ten ubiór zebraczy.
Ach on wyglądał tak miło, tak rzewnie
Ja bym z tysiąca rozpoznał go pewnie.
I ty już płaczesz i ty mój pielgrzymie —
Za te lzy twoje przyjm ojcowskie dzięki
Lecz powiedz że ci znane jego imie.
I choć nadzieją ukój starca jęki.

ALEXIUS.

Tak drogi ojciec! przebac to narwanie
Boś ty tak zacnym, litościwym Panie
Obudzasz we mnie bolesne wspomnienia —
Tak — czekaj.

EUFEMIAN.

Wiesz co — o mów mów na Boga!

ALEXIUS.

Boję się — wieść ta, która ci tak droga
Zbyt mało będzie miała pocieszenia.

EUFEMIAN.

O mów — mów tylko!

EUFEMIAN.

Niestety o przec śmiertelnym zdarze
 Blizszego o nim nie wiem oky sobie
 Z świetnej on bardzo pocho
 Lubion od wszystkich
 W zbytłych chowany, nie
 Ogromnych skarbów. nim.
 Jak szlachetnego
 Który, czystością (tem).

Do serca ludzi owrócili oni
 Przecież nam swojej pogoni,
 Gdy go — i smutek ojcowski

Który, — iko powiększyli troski —

choć się serce od zwątpienia chwieje.

Swoskany bólem przecież mam nadzieję —

U stołu miejsce wciąż się dlań nakrywa,

I jego łoża nikt z nas nie używa —

Z równą radością i z równą wygodą

Przyjmie go sercem, niech tylko przybywa!

Czy w dzień czy w nocy: Niebą go przywiodą.

ALEXIUS.

Zaprawdę ojciec miłość taka święta

Nie trać nadziei nią trać jęj do końca

Bóg miłosierny on o tych pamięta

Których nadzieja pokrzepia gorąca.

Miej ją, miej, syn twój zapewne powróci.

EUFEMIAN.

Czy ty w to wierzysz, czy też mówisz na to,
 Abyś pocieszył ojca, co się smuci?

ALEXIUS.

Nie karą miłość twoję lecz zapłatą

Bóg ci nagrodzi.

EUFEMIAN.

Ca, co, miłość moja?
wa miłość?

ALEXIUS.

Miłość gościnności
nieś tak ciężkie tu goście?
twój nie wszedł w progi twoje?

EUFEMIAN.

Ło! Ignocie! dzięki za to słowo
Bodajby ono w prawdę się zmieniło —
Teraz mi przebac, że ci się na nowo
Spytam o twoje rodzinne nazwisko.
Tęś najest obcem, choć tyś już taki blisko.
Powiedz gdzie miejsce twego urodzenia,
Gdzieś spędził chwile swej pierwszej młodości?

ALEXIUS (d. s.)

O Boże — Bądź! dodaj wytrwałości!

EUFEMIAN.

Lecz nie — z méj strony zbyteczne zachcenia —
Tę inną razę powiesz mi; dziś, tobie.
Trzeba spoczynku — nie będę go burzył
Ot idzie Prokul on ci będzie służył
Bóg z tobą synu! (odchodzi).

ALEXIUS.

Chwała Panie Tobie!
Już pierwsze przeszło, a to co zostaje
To wszystko teraz łatwem mi się zdaje.

(Prokulus wchodzi niosąc potrawy i napoje).

ALEXIUS.

Jak spominam sobie

Lat temu może cztery lub pięć będzie
Posłańcy z Rzymu w abroji i śalobie
Z hojnemi dary szukając go wszędzie
W Edessie był także goniąc na nim.

EUFEMIAN (z westchnieniem).

A więc to wszystko? — Powróciliż oni
I nie przywieźli nic z swojej pogoni,
I nie przywieźli — i smutek ojcowski
Sroższemi tylko powiększyli troski —
Lecz choć się serce od zwątpienia chwieje
Stroskany bólem przecież mam nadzieję —
U stołu mające wciąż się dlań nakrywa,
I jego łoża nikt z nas nie używa —
Z równą radością i z równą wygodą
Przyjmie go sercem, niech tylko przybywa!
Czy w dzień czy w nocy Niebą go przywiodą.

ALEXIUS.

Zaprawdę ojcze miłość taka święta
Nie trać nadziei nią trać jej do końca
Bóg miłosierny on o tych pamięta
Których nadzieja pokrzepia gorąco.
Miej ją, miej, syn twój zapewne powróci.

EUFEMIAN.

Czy ty w to wierzysz, czy też mówisz na to,
Abyś pocieszył ojca, co się smuci?

ALEXIUS.

Nie karą miłość twoję lecz zapłatą
Bóg ci nagrodzi.

EUFEMIAN.

Cz, co, miłość moja?
Cóż to za miłość?

ALEXIUS.

Miłość gościnności
Czemuż, gdy anioł tak chętnie tu gości?
Czemuż by syn twój nie wszedł w progi twoje?

EUFEMIAN.

Drogi Ignácie! dzięki za to słowo
Bodajby ono w prawdę się zmieniło —
Teraz mi przebac, że ci się na nowo
Spytam o twoje rodzinne nazwisko.
Tępiw jest czasem, choć tyś już taki blisko.
Powiedz gdzie miejsce twego urodzenia,
Gdzieś spędził chwile swej pierwszej młodości?

ALEXIUS (d. s.)

O Boże — Bogo! dodaj wytrwałości!

EUFEMIAN.

Lecz nie — z mej strony zbyteczne zachcenia —
Te inną razę, powiesz mi; dziś, tobie.
Trzeba spoczynku — nie będę go burzył
Ot idzie Prokul on ci będzie służył
Bóg z tobą synu! (odchodzi).

ALEXIUS.

Chwała Panie Tobie!
Już pierwsze przeszło, a to co zostaje
To wszystko teraz łatwem mi się zdaje.

(Prokulus wchodzi niosąc potrawy i napoje).

PROKULUS.

Zdaje mi się, żeś ty bardzo zmęczony, panie Pielgrzymie. Twój pokój już gotowy; albo nie tak się stało, jak'em sobie życzył.

ALEXIUS.

Każda dziura, każdy kącik jest dla mnie dostępnym.

PROKULUS.

Ja to już wiedziałem, że tak powiesz, i jużem cię dla tego naprzód wziął za słowo. Bo widzisz, choć ten dom jest duży, ma bardzo wiele mieszkańców.

ALEXIUS.

Niezawodnie, lecz proszę, nie mówmy więcej o tem.

PROKULUS.

Kilka pewnych pokoi nie wolno wcale użytkować; zjeżdżają się zresztą często niespodziani przyjaciele z licznym dworem — a są to ludzie znakomieli, bogaci, rozumiesz? porządni.

ALEXIUS.

Proszę cię, oszczędz sobie tych wymówek. Mnie wszędzie dobrze.

PROKULUS.

Ja bo przypuszczam, że ty potrzebujesz wypoczynku na kilka godzin, a potem znowu sobie pójdziesz w pielgrzymkę, mała więc izdebka i niekoniecznie pyszne łożo może ci będzie dosyć?

ALEXIUS.

Dosyć mi jaki kącik, dobry Panie.

PROKULUS (*zaskoczony i zdziwiony*).

A więc może będzie ci dobrze tu odpoczywać?

ALEXIUS (*śmiejąc się*).

O dosyć — to pałacem będzie dla mnie.

PROKULUS.

Tu masz trochę do pokrzepienia sił: tyżę ci miłego spoczynku.

(*Odechodzi*).

ALEXIUS.

A kiedy do snu zamknę się powieki

Nie będę z senów apokryfikiem na wieki?

I ja dopóki sen miłota nie minie

Mam serce mego jasnemu nie otwierać,

I dusza moja tam w bożej krainie

Będzie dopiero plony swoje zbierać?

Tak tak podobno. Też mój dom ojcowski

Krótkie w nim chwile rozkoszy przeżyję,

Tu mi ostatnie godziny wybiję

Muszę być goty na każdy głos boski

W lepszym dziś roku, niżli roku mojego

Los mój spoczywa — Bóg w twojej pieczy

I śmierć i żywot poleżon człowieczy

Niechaj się dzieje święta wola twoja.

Więc niech modlitwa sen pobłogosławi

Czy on przed życiem, czy śmiercią mnie stawi.

O Panie stworzeń! myśmy wszystkie twoi

Śpiąc, rzeszając, żywi i umarli

Igrał pogodnie w świętej ręce twojej

Naszego życia struna, aż zabrzmienie

Ostatnią, głuchą nutą — i rozpękanie.

I wtedy zasławił pod Twój świętych ręki
 Budzą się na niej innych uczuć dźwięki.
 Dziś ją całuję w pokorze i części
 Ach ona struny na łonie swój duszy
 I do miłości, lecz i do boleści.
 Naciąga, że mi o mało nie pękły
 Taką okropną nutą hółu jęły.
 Przestrój tę nutę, niechaj z pod Twój ręki
 Zagra mi słodziej tenkowy pieśńki.

(Kłeka).

Z nędznego prochu obrałeś o Panie
 To nędzne ciało na duszy mieszkanie.
 I na Twój obraz stworzyłeś człowieka —
 Dziś on rękawów Twój woli czeka
 Lub go zachowaj, lub rozsyp w powietrzu
 Mnie dozwól specznie obok ojców kłepić
 Rzuć między stół grzeszników miłości
 Na pożywienie daj mi robakowi
 Lub na pokarm daj mi sokłowi.
 Niech na to dusza ma przeistoczona
 Gorejże wleci do Twoich jasności
 Niech jako perła w mornu Twego łona
 Spadnie na głębie najświętszej miłości
 Na niezmierzono — nieograniczone
 Jak ją skryję, ale jej nie zgubię
 Niech on ją pewna — less nioch wytrwa w próbie.

(Wchodzi do sali i bawia się z nią).

SCENA VI.

BIBULUS.

(Wchodzi: siedzi na łóżku i pociągając z siebie i kłopot z naciąganiem wszystkiego
 ustawia na stole w prawej ręce (kawa).)

Za kilka minut nadejdzie Eufemian na swoją zwykłą
 przekąskę. Znajdzie ją na swoim miejscu. Napój wyda
 mu się smaczniejszym, zaprawniejszym jak zwykle —

i potem umrze. Co za łatwa i przyjemna śmierć! (*uderzając się w piersi*). Preca z mojej piersi wy szcękające psy! Cicho, ty ryczący węzł sumienia! Zapóźno przychodzicie — napój już zaprawiony a nieszczęsnej trucizny wyciągnąć już nie można. A potem myśl o Ardei — jeszcze dziś popołudniem ~~masz tam umrzeć~~ jak wciągnę pies z zapienioną paszczą, albo jak żmija w rozlarzowanych piaskach. Nie! nie osłabnę! To, co chcę dzisiaj zrobić jest zbawiennym środkiem na wszystkie moje cierpienia, jestto najłatwiejsza droga, po której dopnę swych celów: i to jest ów cały morał, któremu się nauczył w dniach powierzchownej cnoty!

Poszukajmyż już raz naszego pielgrzyma (*wyddobywa papier i zagląda drzwi*), Mocno śpi! jak zabity. (*Wchodzi i po chwili wraca*). Nikogo nie widziałem, co by tak mocno spał. Papier leży tuż obok jego łóża. (*Włosa z flaszki i kłęb*). Mogę powiedzieć, że napój stał tu chwilę, i że naturalnie ja nie mogę być za niego odpowiedzialnym. Otóż! ~~patrz~~ O Nieba! chciałbym, żeby to już było przeszłość! Lecz muszę być pod ręką, abym pierwszy, zrobił hałas w domu.

SCENA VII.

Tamto.

ESPRESSANT.

(*Wchodzi i drzewiat od ukryty*).

O tak, ten gość mi się bardzo podoba —

Głbs jego miły, oko i osoba

Ten sam mi obcz przed dnusę sprowadza

Którym ukochał niegdya. — I on zdradza

Synoweską miłość ku mnie, serce swoje

Napełnia złościem na zgryzoty moje. —

Ach pragnę

(*Śmierne kłęb i myśli go nanieść do ust w tem a poklekn, którego drzewi się otwarczy zabramiać gość*).

ALEXIUS.

Strzeż się Eufem!

EUFEMIAN.

(Przestraszony odstawia kubek)

Czy wyobrażasz sobie, że...

(Ogryza się)

Nie ma nikogo — to był

Czuję pokusa pannie

Jak nad owemi z Er

Nakłonię gościa ab

I jako syna prz

Ach, pali!

AUS.

Kto ją odkrył — tego.

(Chodzi)

Wiedział, że tu jest trucizna

właśnie na języku jego.

Chciał zatrąć tę wieść —

ale to dowiedział.

PROKULUS

Każdy słasność przysła.

EUFEMIAN.

Prawda dowodu nie mamy żadnego.

ALEXIUS (wyjmując papier).

Macie tu dowód! Tom znalazł u siebie

To mi do łóża zostało wrzucone

Gdym złożył do snu ciało utrudzone.

Czy znasz to pismo? (do Prokula).

PROKULUS.

Litościwe nieba!

To rozkaż, który przed godziną, moze

Białusowi, posłałem o! Boże!

EUSEBIUSZ (*uśledzi go*),

am go kusił.

EUFEMIAN,

3 40

I jakże opiewa?

URSULUS.

zdaje trucizna na szczury.

BIBULUS (*a. s.*)

am sobie, tak to ginęcom bywa.

otno) Ze zbójców jeszcze nie złodziejem który?

WSZYSCY.

A widzieliśmy.

ALEXJUS.

(*Bierze próchny kutek i nalewa wódkę z flaszki*).

Nie o tem tu mowa.

(*Podaje mu kutek*).

Masz wypij, tylko w oczach twego Pana.

PROKULUS.

Tak wypij.

BIBULUS.

Jakież zdrada ukarana.

Ginać więc u nóg Twoich o mój Panie

O mój nademną biednym zmiłowanie.

EUFEMIAN.

Nieba! więc prawda — więc to Tobie dzięki

Łaskać to wielka!

BIBULUS.

Kiedym ten kielich na stole ustawiał,
Był taki czysty jak rosa niebieska,
Jak niewinnego niemowlęcia łaska.
Lecz skorom odszedł, co się tutaj stało
Tego ja nie wiem kto tu co przyrządził.
Niechaj sam powie, kiedy się wydało.

PROKULUS.

Więc ty nam powiedz, kugobyś ty sądził
Sprawcą téj zbrodni

BIBULUS.

Kto ją odkrył — tego.
Zkądżeby wiedział, że ta jest trucizna
O jest lecz właśnie na języku jego
Którym twe serce chciał zatruć ta wieść —
Niech że dowiedzieć.

PROKULUS.

Każdy słasność grzywna.

BUKEMIAN.

Prawda dowodu nie mamy żadnego.

ALEXIUS (wyjmując papier).

Macie tu dowód! Tom znalazł u siebie
To mi do łoża zostało wrzucone
Gdym złożył do snu ciało utrudzone.
Czy znasz to pismo? (do Prokula).

PROKULUS.

Litościwe nieba!
To rozkaz, który przed godziną moją
Bibulusowi posłałem o! Boże!

EUSEBIUSZ (*dożyłującego*),

Jam go kochał.

ENTRÉE DE LA SOCIÉTÉ DE LA TRINITÉ

EUSEBIAN. 3 40

I jakże opiewa?

ENTRÉE DE LA SOCIÉTÉ DE LA TRINITÉ

URSULUS.

To mi się zdaje trucizna na szczury.

ENTRÉE DE LA SOCIÉTÉ DE LA TRINITÉ

BIBULUS (a. s.)

Oj dałem sobie, tak to głupcom bywa.

(*Głośno*) Ze zbrojców jastże nie złodziejem który?

WSZYSCY.

A widzieliśmy.

ENTRÉE DE LA SOCIÉTÉ DE LA TRINITÉ

ALEXIUS.

(*Bierne próżny kutek i nalewa wódkę z flaszki*).

Nie o tem tu mowa.

(*Podaje mu kutek*).

Mass wypij, tylko w oczach twego Pana.

ENTRÉE DE LA SOCIÉTÉ DE LA TRINITÉ

PROKULUS.

Tak wypij.

ENTRÉE DE LA SOCIÉTÉ DE LA TRINITÉ

BIBULUS.

Jakież zdrada ukarana.

Ginać więc u nóg Twoich o mój Panie

O miéj nademną biednym zmiłowanie.

ENTRÉE DE LA SOCIÉTÉ DE LA TRINITÉ

EUSEBIAN.

Nieba! więc prawda — więc to Tobie dzięki

Laskać to wielka.

PROKULUS

Panie! niech z twój robi
Należna kara dosięgnie zbrodniarza
On godzien śmierci, ~~zwiążcie~~ go.

WSZYSCY (*ruszają się na niego*).

Tak panie!

ALEXIUS (*wstępując między nich*).

Panie — niech czyn twój twą wdzięczność wyraża
Żem cię ~~ocenił~~, ty mi jego ~~daruj~~ (*O*)
Lub lepiej, twemu synowi ~~ofiaruj~~. (*O*)

EUFEMIAN.

Nie ci odmówić dziś nie jestem w stanie.

ALEXIUS.

A miłe w nagrodę —

EUFEMIAN.

Żadaj ~~wszystko~~ zbrodnicę.

ALEXIUS.

Daj mi twój worek. Tak wybij.

EUFEMIAN.

Co? więc marne złoto?
ALEXIUS.

Nigdy tak złota nie ~~zyszyłem~~ sobie
Jak teraz — teraz zaklinam cię o to.

EUFEMIAN (*zadziwiony daje mu worek*).

ALEXIUS (do Bibulusa).

Masz, wiesz, — i stąd natychmiast uciekaj
Jest w porcie Ostyi okręt z Palestyny
Tam spiesz! — i mój się tam łaski czeka
Tego, co śmiercią wszystkich zmatoł wina!

(Bibulus odchodzi).

EUFEMIAN.

Teraz kusi cię twoim dumaniem
Chodź cię się silić nigdy nie wyśmieniasz!
Tyś mię wybaczył przed własnym nędznością
Wszystko — więc tobie, tak wszystko zawdzięczę
Cokolwiek w mojem tańcyu uczynię —
A więc co moje, niechaj będzie twojem
Tyś panem oddad nad majątkiem moim
Zezwól na prośbę moje, boć przysięgam
Ze póki sama śmierć nas nie zawoła,
Nikt nas od siebie odłączyć nie zdoła.
Gdzież spoczywałeś?

PROKULUS.

Panie, racz darować, że z powodu reparacy — i — i —

EUFEMIAN.

I co? mów!

ALEXIUS

Zupełnie jestem zadowolniony z mego mieszkania.

PROKULUS.

Bo to ten młody pan życzył sobie mieszkania cichego,
aby w niem mógł żyć samotnie — on jest pielgrzymem, panie. —

EUFEMIAN.

Gadaj mi wyraźnie, gdzieś go umieścił?

PROKULIS (gawędzący na ściebie wachmistrza).

Tam, Panie.

EUFEMIAN.

Jakto? więc to paie schowanie
Dalec gościowi memu na mieszkaniach?
Taką gościnność w mym domu się godzi.
Pielgrzymom? wstydi się Prokulisie!

ALEXIUS.

Zwał przecie
Gdybym tu nie był, byłbyś w tamtym świecie,
Więc niech się w sercu twoim gniew nie rodzi.

EUFEMIAN.

Tak jest zaprawdę!

ALEXIUS.

Tutaj do okola

Przy tobie przy mnie miejsce uświęcone.
A więc i jemu będzie przebaczone,
Ja tu zamieszkam — i jak Bóg powoła
Tu umrę.

EUFEMIAN.

Tobie muszę ustępować.

Aleś mi powiedz, co ci to mówiło

O tem nieszczęściu, które mi groziło

I czyj głos wołał, chcąc mię uratować?

ALEXIUS.

Kiedy nadeszła snu mego godzina
 Który strużona pokrzepić miał cię,
 Wtedy się oczom dał mój wydział,
 Że jakaś piękna istota kęś mnie
 Stoi, błyszcząca porostu szlachetną
 A purpurowa jej skrzydła jak błękit
 Lśniły się jasno, rzucając wokoło
 Gładkie słońcem oświetlone drzewa,
 Tak się kołysała, gdy je wiatr powiewał
 Jak kołysały się jej skrzydła złote.
 I mnie ruszyła leciuchną dotknięciem.
 Powstałem. Wtedy z podłęb przedsięwzięciem
 Twój sługa walczył, i zwyciężył cnotę
 I zbrodni swojej idąc ślepym torem
 Wrzucił ten papier oto tym otworem,
 Zląkłem się: wstałem i czynu popełnionego
 Okropną zbrodni ujrzalem.

EUFEMIAN.

Ignocie!

Błogosławieństwo w dom mój weszło z tobą
 Lecz któż jest ów duch? Czyś go także z sobą
 Sprowadził, aby blasku dodał cnoty?

ALEXIUS.

O znam go dobrze to anioł pielgrzymi
 Czuwa nad temi, co są gościnnymi.
 Zważ to u siebie że czterech nam takich
 Pomoc dodaje tutaj do litości,
 A tam nagrodą jest naszej miłości.
 Pierwszy na srebrnych misach chleb podaje
 Drugi z puharu złota nędzę koi
 Trzeci przepyszna szatą nagie stroi,

... w kał
... z d... ..

ODDZIAŁ II

... ..

Między I a II Oddziałem upływa lat 5000 77

SCENA I

Przedśionek — Eufemian z Euzebiusz występują w płaszczach i kapeluszach podróżnych. Euzebiusz odbiera szaty i oddala się. Karynus ze złotą bullą na szyi 1) — Pod schodami widać łożo wzniesione nad ziemię z jednego

... ..

... ..

... ..

Bardzoś się zmęczył mój drogi Karynie!

KARYNUS.

Nie ojciec, kiedyś cię nazwać mogę
Mila przejażdżka w porannej godzinie
Czarowną Tybru pokazując drogę,
Była uroczą. Te dworków marmury
Które odstawiał Pindów, ośm pamiąt
Listeczki cypru za ledwie drgających
Co swym szelestem, ciszy nam nie psuły. —
Jestże gdzie obraz jak ten uroczysty.
Ta cięza! tylko na powierzchni szklistej
Okrętów dzioby łazur wody pruły,

1) Bulla jest to, figura wystająca w kształcie, szczytu, wydrze-
nej kulki, którą dzieciom zawieszają na szyi; u dzieci wolno uro-
dzonych bywała powiększej części złota; a składano ją na ołtarz
Bogom wtedy, gdy jej właściciel przywdziewał (toga virilis) męż-
czyzny szatę. (Pawłowa Fabryka, trykonicz. str. 87-88)

Jak w nocy letniej robaczki świecące
Niby tonące, gasły, nie tonące.

EUFEMIAN.

A więc się rozgość w swoim własnym domu.
W nowej ojczyźnie.

KARYNUS.

Zaprawdę, też ona
Piękna, lecz moją, niezwad ją nikomu.

EUFEMIAN.

A wszakże jutro chwila wyznaczona
W której za syna ja przyjmuję ciebie.
Odtąd, co widzisz na oko siebie
To wszystko twoje.

KARYNUS.

Lecz jakże mój Panie?
To być nie może, syn twój żyje jeszcze.

EUFEMIAN.

Ach ta nadzieja, która mi tak pieczę
Teraz zagasła.

KARYNUS.

Dla czegoś to — pierze!

EUFEMIAN.

Napróżno wszystkie kraje przeszukałem
Próżno nagrody ogłaszałem po świecie
Dziś tę nadzieję nawet postradałem
Ze miłość dziecka, że wrodzony przecie
Ten pociąg serca, powróci mi dziecko.

KARYNUS.

Naprawdę była twa nadzieja, cała
Kiedy go boże wola zaweswala.

— I tak już dłużej **EUFEMIAN**...

I Maryi także Syn najdroższy zginął

I ona także w strapieniu bolała

Lecz skoro trzeci dajesz zgryzoty minął

Znalazł się — Marya dłużej nie cierpiała.

KARYNUS.

Ojciec te krótkie dni bolesnej troski,

Wiekiera dla serca były. Matki Boskiej.

Symonowie...

EUFEMIAN (s. s.)

Jakaż to mądrość w tém dziecku wysoka!

(*głosno*).

Moja nadzieja, już się wyczerpała,

Dla tego jutro niechaj z mego oka

Otrze łzy bólu i radość i chwala.

I na uszerebowanie tej uroczystości

Honoriusz przyjdzie we własnej osobie;

Co najlepszego ma w swej majętności

Z tego mu uczę najwspanialszą arcybę

W końcu muzyka zagra hymn radości

I pośród huku bębnow on sam ciebie

Uzna za mego dziedzica i syna.

KARYNUS.

A gdyby przedtém, niżli ta godzina

Przebrzmi, wesoła, jak pieśń świętych w niebie

Gdyby Alexius sudi się tutaj zjawił.

EUFEMIAN.

O nie, nie — nigdy, bo ta byś nie mógł
O nie wywołuj nadziei, wywołaj
Pięć lat nadzieją ten pielgrzym mię drażni!
Ten młody, święty, co w murach tych bawi —
Wszystko napróżno — boleść serce trawi
Dziesięć lat dąsają ludzie się nadzieją

KARYNUS.

Powiedz mi ojcze, czy to w rzeczy samej
Syn twój był takim, jak go opisują:
Łagodny, cichy bez najmniejszej plamy
Taki więc, jako świętych nam malują?
Czysty na sercu, przed Panem pokorny
W wierze w miłości, we wszystkim wyborny?

EUFEMIAN.

O był tém wszystkiem, był sto razy więcej.

KARYNUS.

Więc ja cię błagam teraz najmłodziej
Zrób mię dziedzicem dóbr twójch i synem
Bo ja majątku jego nie przyjmuję
Bo syn twój, tyje, nie przyjmie gożdzię
W którąś puszczę

EUFEMIAN.

Ja cię nie popamiętam

KARYNUS.

O ten jest świętym, co go opisują
A czy ty kiedyś miałeś ojciec słyszałeś
By święty człowiek umierał bez wiedzy

Żeby się Kościół niedowidział cały
Wiesz — zebrał Senval w jakiej umarł emol¹⁾,
Chóry aniołów pieśni mu śpiewały
Kiedy w Klemensa świętego kościele
Umierał, w tym cierpiąc nędzy wiele.

EUFEMIAN.

Jeżeli to prawda, nie trzeba by jemu
Ani majątku ani próżnej chwały.
(*Eusebiusz wchodzi*).

EUSEBIUSZ.

Przebacz! tam sługi twoje się zebrały
Chcąc złożyć korną część panu przysłemu.

EUFEMIAN.

Wprowadź ich.

(*Dawus, Werni i inni spiewający wchodzą i ustawiają się
po obu stronach*).

EUSEBIUSZ.

Panie wierni twoi skądzy
Pragną, po długim z tobą rozłączeniu
Powitać ciebie i w szczerém zynkaniu
Powiedzieć słowa szczęścia i rozkoszy.
Niech los szczęśliwszy tę chmurę rozpłoszy
Co domu twego szczęście zaciemniła —
Ufaj w los lepszy, i zapomnij bóle.

(*na Karyna wskazując*),

A ten kwiat życia, ta młodzieńcza siła
Niechaj wygładzi zmarszczki na twém czole
Które ci zima srodze nakreśliła.

¹⁾ Sty Grzegorz 474.

KLAVDIO.

Dojrzały owoc jesieni spadł z drzewa —
Kwiat go wieńczeni nigdy nie nagrodzi
Jam jest dzieciakiem, w tych, co tak są młodzi
Męskiego wieku smota nie dojrzała.
Dzięki wam bracia za dobre życzenia,
Że mię kochacie, proszę was o jedno
Nie kaźcie mi swych pochwałę pooblebać
Lecz idąc zawsze za głosem sumienia
Mówcie mi prawdę, choć będzie nagana.

WASZYCY.

Brawo! brawo!

EUFEMIAN.

O przyjaciele dziękuję wam za to
Są to dowody, że wierzycie we mnie
A one tylko mogą być zapłatą
Ustać, serc siebie zyczeń wyczuwając.
Niech się z was każdy tym usilniej stara
Upięknąć dzień ten, w którym w moje progi
Nieba sprowadzą wielkiego Cezara
Niechaj radosnym będzie dzień tak drogi
W którym nowego ogłeszą dziedzica
Słońce z za chmury niedoli przyświeca
I radość wraca w mego domu progi.

SCENA II.

ALEXIUS (wchodzi, słaby pochylony — usiada).

I długoż jeszcze o Boże mój długo,
Dzwigać mi przyjdzie to jarzmo żywota?
Pięć lat w tym domu jestem wiernym sługą —
W cichości pięciu lat płynie zgrzyzota.

I przecież płynie szybkim prądem fall.
Dziś mi się zdaje jakbym widział w dali
Wodospad raczy, pod który sam biegna
Lecz czy ma łodzią do niego dopłynę
Czy on rozbity, może tam polegna
Druzgocąc łódź swą o głazów głębinę?
Lecz chociaż biegiem strudzony, się chwycię
Czuje w swój duszy spokój i nadzieję.
I czuję w łonie swém serce bijące
Nadzieję tylko a nie trwogą drżące.
A zanim moje śmierć zagasi lica
Pragnę nowego li ujrzeć dziedzica.
Przed laty — jakżeż szybko czas się zwrócił
Jam wżrok ukradkiem na jego twarz rzucił
Był jeszcze dzieckiem lecz skronie i łeb
Już najpiękniejszą jaśniały nadzieją.
Jeżeli nie myślą pierwsze karty księgi,
Księga ta dla twoj musi być potęgi.
(Eusebiusz wchodzi niesąc półmiska).

EUSEBIUSZ.

Spieszę cię ujrzeć drogi mój Ignocie
Jużem za tobą tęsknił po powrocie,
Aż mi pan dobrą sposobność nastręczył
Kazając mi odnieść tobie te potrawy;
Z jego to stołu. Aleś ty się dręczył
Znów jakimś smutkiem — czy strapieniem nowém
Czyś słaby?

ALEXIUS.

Owszem czuję się dość zdrowym.

EUSEBIUSZ.

Może, gdyśmy się z domu oddalili
Krańbni służący wczem ci dokuczili?

ALEXIUS.
O nie — ja swoje pokalałbym wargi
Słowami na mój los bolesny, skargi —
Bo Pan mnie zesłał tu do was na ziemię
Bym dźwignął na się jeszcze większe brzemie
Jak ten pustelnik co na puszczy siedzi.
Lecz koniec blisko.

KUZEBIUSZ.
Bożel oż to znaczy?
ALEXIUS.
Wkrótce się dowiesz; powiedz mi oś raczej
O tym młodzieńcu.

KUZEBIUSZ.
O Karynie?

ALEXIUS.
O nim.
Jest on dziećciem godnym tego domu?

KUZEBIUSZ.
O najgodniejszym ile wnoszę po nim
Po Alexiuszu niebyło nikomu
Oddać zastępstwa i zacniej i godniej —
O ja mu ufam i ty sam to powiesz
Kiedy go poznasz i kiedy się dowiesz
Jak on gorąco pragnie mówić z tobą
Bo i on także w Azji wychowany

ALEXIUS.
Więc go tu zaraz przyprowadź ze sobą

EUSEBIUSZ.

Idę. Już wolałbym ci

ALEXIUS.

Tymczasem zamieszaj Genniovi.
Moje loki nie chcą się on przysili.

(Kiedy to jeszcze mówi wchodzi Ursulus i idzie naprzeciw niego.)
Eusebiusz staje w przeciągłych dźwiękach i przyświeca się
niepostrzeżony tej scenie.)

URSULUS.

Stój lotrze! gdzie to zmykasz z temi przysmaczkami?
Zaraz mi to oddaj!

ALEXIUS.

Najchętniej — proszę, przyjmij je odemnie.

URSULUS.

Przyjmować mam to, co jest mojem? Co ty masz
za prawo, nędzny przybyszu, wytrącać się do tego co
słusznie i prawnie należy do służby? Ty mi tego nie
darujesz, ja sobie sam biorę!

*(wydsiera Alexiowi półmisek i popycha go tak silnie że ten na
dość tyłem się przewraca. Z natężeniem podnosi się Alexius
i idzie na środek sceny. W tej chwili wchodzi Karynus z drugiej
strony od Eusebiusza. Widząc się widzący w nadchodzącą osobę
się jednak w głąb sceny i tam ukrywa się za filarem. Eusebiusz
wpada i odbiera półmisek.)*

EUSEBIUSZ.

Precz ty żarłoczny, niegodziwy zwierzu
Czego się dotkniesz to wszystko pokalasz.

*(Wychodzi Ursulus, na drugą stronę sceny, do tam porykując się. Po
kula, który właśnie co wchodzi; potem stawia nieszczęśliwego.)*

PROKULUS.

Ho, ho! niewolniku!

URSULUS.

Euzebiusz mię popełnął na Ciebie, mój Panie, miszę mi odebrawszy, którą chciałem zanieść Ganniewi według rozkazu Ignota.

EUZEBIUSZ.

To kłamstwo!

PROKULUS.

Milczeć służalcze zuchwały.

EUZEBIUSZ.

Już ja nie jestem niewolnikiem Panie.

PROKULUS.

Ha, ty śmiesz łotrze.

EUZEBIUSZ.

Odwolaj to zdanie.

Ja jestem wolny jak ty, i tak śmiały.

PROKULUS.

Zobaczę. Teraz niech mówi Ursulus.

URSULUS.

A więc powiem; wszystko to poszło z tego przybyśsza, Ignota; bo jak on tylko wszedł do naszego domu, spokoju nie ma ani chwili. My przez tego człowieka żyjemy w ustawicznych utarczkach, a Euzebiusz ciągle bierze swoje, bez względu na to, co nam przed pięć laty obiecał.

PROKULUS.

Mam słuszność, prawdę, obcy, który się w dom wcisnął jest jakby igła w kłocie, sprawiająca za każdym poruszeniem ból i cierpienie.

EZZEBIUSZ.

A czy to on się wcisnął? Czy nie zaprosił go raczej sam pan tego domu, czy go prawie przymocą nie zatrzymał?

PROKULUS.

Co mi do tego, on wbrew *mojej* woli
Siedzi w tym domu.

ALEXIUS.

Ja nie przeczuwałem.

PROKULUS.

Toś był dość głupim.

ALEXIUS.

Oto uczynić miałem?

PROKULUS.

Skoroś tu jedną przepędził godzinę
Mógłś być przeczuć, żeś poprzysiął sobie
Iż chwili dłużej nie dam tu żyć tobie.

EZZEBIUSZ.

Szczera przysięga, jak ten kto ją zrobił.

PROKULUS.

Młody niewolniku!

ALEXIUS.

Gdybyś jednym słowem
O tej przysiędze wspomniał, był przedemną, to cię
O jakżeż chętnie, a jakże przyjemnie
Do jej spełnienia byłbym ci gotowym.

ALEXIUS.

PROKULUS.

Chcesz, to ją zaraz powtórzę ci, mój
Henryku, ojcze.

ALEXIUS.

Jutro odchodzę.

ALEXIUS.

Hej, Prokulus, co ci to obierasz?

EUZEBIUSZ. — Już mi w isbois

Nie — ja nie pozwolę.

ALEXIUS.

PROKULUS.

Więc dom opuszczasz, bierę cię za słowo.

ALEXIUS.

URSULUS. — Już cię doświadczyłem

A idź do kata pielgrzymie pachole!

ALEXIUS.

PROKULUS.

Więc jutro o tej godzinie

ALEXIUS.

URSULUS.

Do świątyni.

ALEXIUS.

Pójdę.

EUZEBIUSZ.

Nie prawda, Zentariani.

gła i konko tak onko o **PROKULUS**.

Dla czego? **Ursulu!**

(Ona wychodzi z HIZJIA.)
EUZEBIUSZ.

Bez ciebie radość by nasza osłabła.

PROKULUS. Ja nie mogę.

Dwakroć nam będzie weselej bez niego.

EUZEBIUSZ.

To grozi temu domowi przekleństwem.

PROKULUS.

Bajka! — to będzie nam błogosławieństwem.

Ursulu!

Badźcie spokojni przyjaciele moi

Niech was obecność moja nieustrasza

Wrzućcie mnie w morze tak, jako Jonasza

Jeżeli się przez to dom wasz uspokoi.

Lecz wprzódby zanim wyjdę z tego domu

Trzeba mi wiedzieć, czym co winien komu.

Ursulu! czem ja obraziłem ciebie?

Ursulu!

Czem? Tem że tu jesteś. Tyś mi cierniem w oku, guzem, narostem, najohrzydliwym wrzodem. A kogóż coś podobnego obraża? choć dla każdego takie rzeczy nieznośnemi. Komuż na przykład robi na złość pajak, jaszczurka lub stonóg? Ale któż się im nie opęda, i kto ich nie nienawidzi? (dziko). Któż się będzie wzbraniał stąpić na ich nogi? (zadęptał je). (zobaczając). Nie innego im zarzucić nie możemy, oprócz że na nich patrzeć

musimy, w ogóle, że egzystują. To samo też odnosi się do ciebie.

ALEXIUS (*śmieje się*).

Ja wam przyrzekłem, że się stąd oddalę,
Żebyście ze mnie nie mieli zgorzienia;
Lecz ja nie mogę, nie mam prawa wcale
Dla was przecinać nić mego istnienia.
Teraz Prokulu z Tobą pożegnanie.

PROKULUS.

Niech będzie nasze na wieki rozstanie.

ALEXIUS (*łagodnie*).

Niech ci sumienie wcale nie wyrzuca
Żeś mię zbyt szczerze darzył laskawością
Lub też zbyt dużą pocził uprzejmością
Nie — bądź spokojnym, niech cię nie zasmuca
Żaden zły wyrzut; odkąd'em twe progi
Przestąpił — nigdyś niebył zbyt nie srogim
Boś mi się niczem przykrem nie zadłużył
Ani ja na los lepszy nie zasłużył.

EUZEBIUSZ.

O! nie mów tego, Ignace; tu ciebie
Wszyscy haniebnie równo bezczęścili.

PROKULUS.

Mileża! na próżno twój język się wali.

ALEXIUS.

O! bądź spokojnym, znam ja dobrze siebie.
(Karlus zbliża się jeszcze nie spotrecony).

(*De Prokuluss*).

Czyż przyjął na wiatr się okazył?
Czy mnie kto słyszał? czyliś nie w pokotze
Znosił obelgi, którymś mię darzył,
Czym nie uległ tobie w każdej porze?
Czym nie znalazł podłej sługi uległości,
Twego paleniska?

PROKULUS.

Milczec mi nędzaku!

BUNCIUSZ.

Ta nazwa spadnie na ciebie samego.

ALEXIUS (*do Bunciusza*).

Jeżeli mię kochasz, nie ścisz się na niego.

(*De Prokuluss*).

Ciebie Prokulu proszę byś mi raczył
Powiedzieć zał twój, ja cię zał przepraszę
I prosić będę, abyś mi przebaczył —
Powiedz, czy może w dumie się unoszę
Czy twych rozkazów, nie spełniam do joty —
Czym jest zgorzeniem może słabszej braci
Czy mało było we mnie owej cnoty
Która miłością wszystkim równo płaci
Powiedz, ja w prochu tarzać się tu będę
I żebrać będę od was przebaczenia —
Nim was porzucę.

BUNCIUSZ.

Jest głos sumienia
Winien nakazać by przebłagał ciebie.

(PROKULUS.)

Chciałeś komuś podstępować, patędnym
O! idęgalet ją, dębsze (hańba ci, siła w)
W łagodnej masce, kłoda, zaskoczenia.
O! moje (pęty) pęzały, hańba ci, siła w)
Jak ci to dobrze w tym naszym świecie
Żal ci go teraz porzucić, hańba ci, siła w)
O! bo nie dosyć trochę cierpliwości
Za tyloletnie opłacać wygody,
Przytulek, szaty, dary szlachetności
Jadło i picie O! to są swobody
Które nie jedem (zabrakum) rozrzewnieniem
Przyjałby lepiej niż ty przyjmowałeś
Dałby się za to opłacać wyszydzeniem
Bo to raj, szczerzy, jaki ty tu miałeś.

O! hańbo, wstydzie!

(PROKULUS.)

PROKULUS.

Zaprawdę wstyd wielki
Aby leniwiec młody to pożerał
Co człowiek pracą a krwawą zbierał.
— O! człowiek pewno uczciwszy od ciebie.

PROKULUS.

O! bo haniebnie tak siedzieć dzień cały
Pod cudzym dachem i karmić wciąż siebie.
Tem co gorące trudy zbierały,
Miał na chleb pracę zarabiać mozolną.

PROKULUS.

Jedząc to o czym marzyd wam nie wolno.

PROKULUS.

I ja, co domu porządek prowadzę
Ja mam się patrzeć na cię pasibrzuchu
Jak ssiesz krew jego... słuchaj jać poradzę
Uległeś mądrze z pokorą na duchu
Przed słusznym gniewem, przed ostrym wyrzutem
Przed zasłużoną uległeś pogardą,
Przed ciosem i przed policzkiem pokuty,
Ale nie dosyć bo dumą twą hardą
Nie dość się zgiąłeś przed mą nienawiścią.

ALEXIUS.

Mogę się niżej zgiąć, jak aż do ziemi.

PROKULUS.

Niżej.

ALEXIUS.

Życzenie two wkrótce się ziści.

PROKULUS.

Nie — jutro pójdziesz szukać między swemi
Miejsca na grób twój, lub cię tak wyszydzą
(Uderza go w twarz).

URSULUS *(w. pięćdziesiąt ku niemu).*

I ja.

EUFEMIAN *(wchodzi).*

A to có? cóż to ja tu widzę
Tak z gościa mego szydzicie?

EUEBIUSZ.

Oj Pamię

Jeszcze mało.

PROKULUS

Milcz — ty niewolniku!

EUFEMIAN.

Nie słuszna nazwa? — bo na me żądanie
On wyzwolonym jest już.

PROKULUS (*zmięszony*).

Niewiedziałem.

EUFEMIAN.

Powiedz no teraz, co się tu stało?

PROKULUS.

Gdym wszedł niewolnik ten jako myślałem
Bił niewolnika drugiego.

EUZEBIUSZ.

Nie prawda.

Jam widział jako Ursulus odbierał
Potrawy, któreś przysłał dla Ignota
Więc z rąk tego rabusia wydzierał.

URSULUS.

Nikczemny kłamca! toć była ochota
Jego, by owe potrawy Ganniowi
Zanieść, a więc ja usłużyć chciałem.

EUFEMIAN.

Cóż to za związek, niech że mi kto powie,
Z tem, co tu wchodząc ze zgrozą widziałem.

PROKULUS.

— Panie! ci, oha! razem w całym domu
Kłótnie niegody i walki wzbudzają;
Chwili spokoju nie dając nikomu
Mój cierpliwości wciąż nadużywają.
Żem się zżytecznie moją uniosł w gniewie,
Wtenczas, gdyś wchodził — tego ja nie tajem.

EUFEMIAN (do Ursulus).

A cóż ty na to?

URSULUS.

Panie — słów nie staje
Jak mię przezywał — zwierzem — ej! Bóg nie wie.

EUFEMIAN.

Kto?

URSULUS.

Euzebiusz.

EUFEMIAN.

I jakże więc mógłś
Mścić się za niego, na biednym Ignocie.

EUEBIUSZ.

Panie, na chwilę nakłoń twego ucha!

PROKULUS.

Nie-panie nie wierz nic jego podłocie
Ja tu mam prawo, mnie wprzód Pan posłucha.

EUFEMIAN.

Mów.

PROKULUS.

Najprzód tedy Ignotus nie drażnił —
Robiąc mi wyrzut, że się źle obchodzę,
Że z niego szydę, prześladując srodze,
A jam tak szczerze z nim się zaprzyjaźnił
I przecież nie tej czekatem wdzięczności
Za tyflolethnie dowody miłości.

KAWYNUS (* *głośno śmieje*).

O! lotr bezwstydnym!

PROKULUS (*przepraszony*).

Jakiś głos słyszałem.

EUFEMIAN.

Nie — nie nie słychać to zapewne echo.
(*Do Ignota*). Teraz Ignocie, gdy ich wysłuchiwałem
Teraz ty powiedz, a pokrzep pociechą
Moją znużoną duszę. (*Pauza*). Ale co to
Ty nie nie mówisz?

EUZEBIUSZ.

O! to ja z ochotą
Powiem za niego, że w ich mowy wątku
Kłamstwo do końca było od początku.

PROKULUS.

O! w każdym słowie była prawda święta.
Spytaj się jego (*wskazując na Ursulę*).

URSULUS.

To potwarz przekłeta,
Jeśli w tem prawdy nie ma, co on gadał
Tom ja w mem życiu prawdy nie powiadał.

PROKULUS.

Panie, com mówił wszystko —

KARYNUS (*o głośnym śmiechu*).

Kłamstwem było.

(*Wszyscy odsłonięci Prokulus i Ursulus drżą*).

EUFEMIAN.

Zdawało mi się, że tu głos słyszałem
Ale to pewnie było przywidzenie.
Lecz sprawiedliwie was osądzić chciałem
A tu widoczne słów waszych przeczenie —
Same sprzeczności, same przeciwieństwa.

PROKULUS.

Po jednej stronie my dwaj się zgadzamy
W nim tylko jednym przeciwnika mamy.

EUSEBIUSZ.

Mówię Ignocią.

ALEXIUS.

Ja nie jestem godny
Aby się o mnie takie kłótnie wiodły
Nie jestem ci ja nikczemny, ni podły
I twą miłość nie zdradzę wyrodney —
Lecz ktoś to jestem, abym z was jednemu
Miał się sprzeciwiać — skąd mam mieć dowody,
Ja tylko pragnę, byście po dawnemu
Obaj do dawnąj powrócili zgady.

PROKULUS.

Widzisz on naszymi oznaczeniem nie przeczy
Dwa więc świadectwa przeciwko jednemu.

KARYNUS (*występuje*).

Przeciw dwom, bo ja wszystkiego słuchałem.

PROKULUS (*na stronie*).

Ha! to głos jego był więc w samą rzecz,
Wszystko stracone, ja sprawę przegrałem,

KARYNUS.

Ja się tej kłotni całej przyglądałem
Co Euzebiusz mówił jest prawdziwem
A to co oni, wszystko jest fałszywem.

PROKULUS.

Przeciw trzem wiernym sługom jedno słowo
I jeszcze dziecka ma rozstrzygać słowo.

KARYNUS.

Ojczy, lub lepiej powiedziawazy Panie
Bo ty masz prawo nad nami wszystkiemi
Sądz nas! nie moje bowiem powołanie
Ani obdarzon talenty wielkiemi,
Ani wymową celuję nad niemi.
Jeden dar tylko już z mojej młodości
Jest czegoś godzien, przynajmniej miłości.

PROKULUS (*z ironią*).

Gdybym śmiał spytać, cóż to za dar przecie.

KARYNUS.

Prawda — jedyne szczęście na tym świecie.
Nigdy się moje nie skalały wargi
Słowami brudnej i kłamliwej skargi.
A oni obaj i w czynie i w słowie
Przedw duchowi świętemu świadczyli.

(*Chwyta rękę Aleziusa*).

Ach bądź ty mistrzem, mój od tej chwili
 Naucz żyć cnotą, choć tylko w połowie
 Tej, którą w Tobie ja dzisiaj poznałem,
 Twoja mi przyjaźń będzie szczęściem całym.
 Ta woń twój mowy miłością natchnięta
 Która w twym sercu, jest jak niebo święta
 Zostanie wiecznie twym tylko udziałem
 Lecz mię ucz sobą, bo w tobie odkryłem
 Tego, którego dawno utraciłem
 Jak ty mu równasz potęgą swą cnoty!
 Nauka, mądrość, duch, to są klejnoty
 Którymi brylant twój bardziej jaśnieje
 Brylant świetności z niczym niezrównanym.

ALEXIUS.

Chciałbym cię słuchać mój chłopek Kochany
 Nie mnie cię uczyć, lecz uczyć się z ciebie.

KARYNUS.

A przecież dom nasz chcesz jutro porzucić?

EUFEMIAN.

Mógłbyś moje serce tak zasmucić?

ALEXIUS.

Ja przyrzeczenia mojego dotrzymam.

KARYNUS (do Eufemiana).

Więc rozkaż jemu ty Eufemianie
 Ja prosić mogę, kazać prawa nie mam.

EUFEMIAN (do Alexiusa.)

Niech cię więc ojca nakłoni błaganie.

(*Alexius wstrząsa gł.*)

Mnie on dziś miłosec zastępuje syna.
Zostań a bądźciez nam błogosławieństwem
Póki nieprajdzie ostatnia godzina.

ALEXIUS.

Spełnię, żądanie wiernie.

PROKULUS (n. s.)

Złamał słowo.

ALEXIUS (do Prokula.)

I to wypełnię co przyrzekłem tobie.

EUFEMIAN.

Jak to? To dla mnie tajemnicą nową.

ALEXIUS.

Jutro ja pewnie wytłomaczysz sobie.
Znowu drugiego niewszczyjemy boju
Niech wszystko będzie do jutra w spokoju.

EUFEMIAN.

Tak! jutro dla mnie dzień nowej rokoszy
Sierota wróci na ojcowskie łono;
Chmurę zgryzoty nowy dziedzic spłoszy
I słońce wejdzie nad chatą — strapioną.

(*wyjdzie wychodzą.*)

SCENA III.

Gannio *siedzi na marmurowej ławce, jedząc z półmiska.*
Bibulus *nadchodzi, zamaskowany, kapelusz ma wciśnięty na twarz, i brodę. Mówi udanym głosem.*

BIBULUS.

Dobry wieczór, Gannio! Jeszcześ to po dawnemu na
swojem, odrzucasz więc wszystkie korzyści, jakie z domu
Eufemiana mogłeś był pociągnąć?

GANNIO.

Ktoś ty jest, że sobie tak śmiało mojem nazwiskiem
pozwalasz szastać?

BIBULUS.

Jakto, więc ty stary pocziwcoze nie wiesz kto ja
jestem?

GANNIO.

Stary pocziwcoze, no proszę! Nie wiem *ktoś* ty jest,
ale ci powiem *czém* jesteś.

BIBULUS.

Dla czego?

GANNIO.

Bo nie chcesz, żebym wiedział, *kto* jesteś.

BIBULUS.

Docinasz, jak zawsze. No, *czém* ja jestem?

GANNIO.

Czem? Oszustem.

BIBULUS.

Co?

GANNIO.

Hm, kto przywdziewa na siebie takie zwodnicze szaty, i nie chce być poznanym, pewno się wybiera na oszustwo ludzi.

BIBULUS.

Może też tylko od ciebie nie chcę być poznanym.

GANNIO.

A to jesteś czemś jeszcze gorszem od oszusta.

BIBULUS.

Czemże?

GANNIO.

Łotrem.

BIBULUS (*śmiejąc się*.)

Ha ha ha! jakże tego dowiedziesz?

GANNIO.

Kto zna Gannia, a niezawodnie go ty znasz, a wstydzi się być od niego poznanym, musi być łotrem i to najlepszego gatunku.

BIBULUS.

On sobie zawsze taki stary, żartobliwy pocziwiiec. (*Zdejmuje przebranie.*) No spojrzysz na mnie, znasz mnie?

GANNIO.

Ho! tyś jeszcze czemś gorzem niż osust, niż lotr.

BIBULUS.

No a czemu?

GANNIO.

Tyś jest blaznem.

BIBULUS.

Powiedz-że mi mój przyjacielu, dla czego?

GANNIO.

Tyś to jest ów Bibulus, który raz powziął był myśl wielką, ale jej nie wykonał; który ogromny plan robił, ale się na nim zawiódł; który wielkiego występu chciał się dopuścić, ale mu się żal zrobiło; który dla swego pana truciznę zaprawił, a potem ukląkł przed nim. Ha! ja gardzę takim człowiekiem.

BIBULUS.

Brawo, Gannio! skończ tylko, skończ.

GANNIO.

Brzydę się czolgającym pokutnikiem! Pewnoś obszedł już cały świat i powrócił jako —

BIBULUS.

Ten sam zupełnie, co dawniej.

GANNIO.

Jako obłudnik chciałem powiedzieć. Ale widać nie jest tak złe.

BIBULUS.

Bardzo dobrze, Gannio; widzę też taki sam nępciwiec jak przedtem. Dla tego też podam ci myśl daleko lepszą, aniżeli otrucie Eufemiana.

GANNIO.

No — cóż takiego?

BIBULUS.

Okradnijmy go. Bo uważaj tylko, jak może człowiek z takim geniuszem jak ty siedzieć przed domem i żebrać o ogryzki, kiedy oto nie daleko niego leżą kupy złota, któreby można dostać za —

GANNIO.

Za szubienicę, hę?

BIBULUS.

Głupstwa gadasz człowieku. Możesz być bogatym nie nie ryzykując. Jutro Honoriusz będzie u nich na nocleg, więc wiem dobrze, że już dziś z wieczora na taką uroczystość stół będzie nakryty. Podobna sposobność nie zdarzy się nam tak prędko. Poczekajno! jutro akurat dziesięć lat temu, jak Alexius, ten szalony chłopak, przepadł. — Przypominam sobie, jak to ostatni raz było. Doskonale pamiętam ten stół. Co to za naczynia! Niema tam tego głupiego, posłanego srebra — wszystkie czyste, wyborne złoto, od wieków w familiji będące. Jakże kandelabry, wazy, ogromne półmiski, dzbany!

GANNIO.

I pełne najlepszego wina, hę?

BIBULUS.

O nie. Musimy czas jakiś być naczeczno.

GANNIO.

Naturalnie.

(Ładną wiązającą na na szyi niesie do ust.)

BIBULUS.

Dajcie mi się raz napić. *(pije)* Ale musimy mieć pomocników. Nie znasz ty jakich dwóch pocziwców, na którychby się spuścić można, jakich zacnych urwiszów?

GANNIO.

Znam, znam dwóch pocziwców; a ci są tacy zręczni jak lisy, a odważni jak lwy.

BIBULUS.

A może tacy okrotni, jak tygrysy. *(Gannio przytakuje.)*
Tam lepij. Jakże się nazywają?

GANNIO.

Tego nie wiem. Będziemy ich nazywali pierwszym zbójcą i drugim zbójcą, jak w komecy.

BIBULUS.

Ale mi się zdaje, że my nie tylko komecy grać będziemy.

GANNIO.

Słusznie, słusznie. Rzecz za którą można pójść na szubienicę nie jest zabawą. Oni będą naszym posiłkiem wojakiem; ułożymy tylko plan bitwy.

BIBULUS.

Musimy się tu zejść o zmroku, a ja was zaprowadzę do próżnej piwnicy za domem. Nikt was nie ujrzy, bo

wszyscy będą zajęci otwieraniem żelaznej skrzyni, rozpakowywaniem naczyń, czyszczeniem i ustawianiem. Nad ranem wszyscy pójdą na spoczynek. My wtedy wślizniemy się do jadalnej sali, napelnimy worki, ale nie te wasze dziadowskie, nie, ~~debe~~, duże worki i przedniemi drzwiami umkniemy. Jedyna trudność tylko, gdzie my naszą zdobycz ukryjemy.

GANNIO.

Zostaw to tylko mnie. W pobliskiej uliczce mieszka jeden mój kolega. Wiesz, że trzeba będzie odżałować jaką kosztowność lub pierścioneł, co tam komu przypadkiem wyleci aby mieć przyjaciela w tym, który różne rzeczy kupuje.

BIBULUS.

Dobrze; jednak spodziewam się że on wodę zamieści na swój młyn obróci. Jakże płaci?

GANNIO.

Mówiąc prawdę ot, tak —

BIBULUS.

Cóż na przykład daje za złote rzeczy.

GANNIO.

Za złoto daje wartość starego srebra.

BIBULUS.

Łotr bez sumienia, jak można być tak nienieziwym. A za srebro?

GANNIO.

Wartość mosiądzu.

MEULUS.

Ależ to oczywiście zdzierstwo przeciw słuszości i prawu. A cóż daje za mosiądz...

GANNIO.

Za sporą bryłę ani by ci nie podziękował.

MEULUS.

Musi go mieć dużo.

GANNIO.

Ogromne stopy. A więc już wszystko urządzone. Teraz pójde szukać mych towarzyszy. O zmierzchu zejdziemy się tu znowu (odrzuca półmisek drewniany). Precz z moich oczów nędzne ty naczynie; od tej chwili Gannio pogardza wszystkiem, co nie jest złotem.

(oba wychodzą.)

SCENA IV.

Przedśionek.

ALEXIUS i KARYNUS (wychodzą razem.)

KARYNUS.

Wszak w twój podróż w Edessie mieszkałeś
I to najczęściej; jakież z niej wspomnienie
W twój duszy, drogi mistrzu, zachowałeś.

ALEXIUS.

O! bardzo drogie. To miłe schronienie.
Piękne, bogate w domy i kościoły.
Z obyczajności słynne i ze szkoły.

Na całym wschodzie jęj nauki świecą
W oświecie ona wszystkich miast stolica.

KARYNUS.

Słyszałem wielu w Syryi, wołających
Młodzieńców, szczerze nauki pragnących;
„Ach do Edessy, do Edessy spieszmy!
Z tamtąd wzór cnoty i nauki bierzmy!“

ALEXIUS.

Ze wszystkich plemion bogatego wschodu
Tam każde ma swój dom na zawsze stały
Z Armeniów, Syriów nawet z Persów rodu ¹⁾
Tłumy nauki chciwych tam mieszkwały.
Gdzie indziej wiedza płynie strumieniami
W których czerpiący bawi się i mamą;
Albo u brzegu pięknego ruczaja
Zrywa kwiat nauk, co nerwy upaja,
Albo na skały szczytne pnąc się śmiało
I na kwiat wiary pogląda zuchwało.
W Edesie płyną spokojnie strumienie
I w jedno źródło wszystkie razem dążą
Czyste jak kryształ, lub czyste sumienie
Jednym łańcuchem wszystkie serca wiążą.
Z nich to ta święta i cudowna wiara ²⁾
Co życiem serce natchnęła Abgara,
W nich umiejętność ma takie korzyści,
Że się znaczną, wzlächetnia, czyści.
Z ich źródła płyną te święte strumienie
Co w całym świecie roznoszą zbawienie.

¹⁾ *Edessa* najstarszy uniwersytet chrześcijański, miał w owym czasie szczegółowe kolegia dla różnych plemion wschodu.

²⁾ Według starego podania jeszcze za życia *Abawiniela* został *Abgar* nawróconym do Niego.

KARYNUS.

O jakże cudnym ten związek być musi
Dwojga mądrości do jednego celu
Ale mi powiedz, mistrzu przyjacielu
Czy tego żądasz daremnie nie kusi,
Co przez tej śądy nanki gorącej
Innego skarbu w sobie nie posiada?

ALEXIUS.

Błędne pojęcie do twój duszy wpada;
Młodzieniec nauk zdołczy pragnący,
Nie już konieczne bystrym myśli lotem
Nie wprawną mową, dowcipem co tryska;
Ten pożądaný skarb wiedzy pozyska.
Bo człowiek nie jest strumieniem ciekącym
Obfitym w wiośnie a śród lata schnącym.
Bo człowiek nie jest drzewem, co w czas kwitnie
Ale owoce rodzi kwaśne z siebie —
Dowcip — wiek młody ozdabia zaszczytnie
Ale w zabawach, nie w nauk potrzebie.
Czo' o młodziana pogodne i jasne
Niech będzie zawsze jak jutrzienka krasne.
Prawda, wesele niechaj w nióm jaśnieją
Jak gwiazdy co się na niebiosach śmieją.
Jeśli go chwałą niech oblicze jego
Rumieńcem wstydu i radości spłonie
Niech w jego oku światło życia tonie
Niech nie roztryska błyskawicą z niego.
Jak w kornej modle patrzym się do nieba
Tak jemu w mistrza oczy patrzeć trzeba.
Chciwym nanki i pilnym niech będzie,
Ale bez dumy; a gdy ziarno w kłosy,
Wystrzeli, grzane złotem bożej rosy.
Niech jój owoce zaszczeplą znów wszędzie.

One mu mają *tu* dostarczyć chleba
A *tam* zasługę i zapłatę nieba.

KARYNUS.

O! jakżeż miło słuchać cię Ignocie
Mam ja myśl jedną w duszy mej głębinie
Jeżeli kateasz to usta wypłynię
Posłuszna słodkim rozkazom i cnocie.

ALEXIUS.

Lecz myśl ta może jeszcze niedojrzała?

KARYNUS.

Wkrótce dojrzeje; — powiedz mi Ignocie
Czyli nie słuszną będzie taka chwała
Że ten, co małym na duchu się czuje
Chcąc w szczyt zalecieć, swych skrzydeł próbuje?

ALEXIUS.

Patrz, jaka ciebie duma obejmuje
Twe młode serce uległo jej sile —
Wszak masz majątek i honorów tyle
Ród tak zaszczytnie od wszystkich cepiony.

KARYNUS.

O! nie; tak myślą jeszcze nie zniżony.
O! dużo wyżej mój dach w górę leci.

ALEXIUS.

Wyżej — niż krzesło senatorskich dzieci?
(*Wzruszony*). Co? ty we śnie marzysz sobie może
Aby zawładnąć berłem nad światami?
O! jakaż próżność twoją duszę mami,
Nęcąc purpurą!... o nie tak w pokorze

Młodzieniec winien ~~marzyć~~ o przyszłości.
(*Gniewnie*). Niechaj te brudy ciebie nie ~~kalają~~
Niechaj nie czernią twój wiary jasności —
Gdyby choć z dala oddech tój zarazy
Groził ci synu, to przed nią uciekaj
Niżli przed śmiercią, prędkiej tysiąc razy.

KARYNUS.

O! nie mój mistrzu — nie sroż się, *zaczekaj!* —
Mylnieś wyrazy moje wyrozumiał.
Ja, *tego* pragnąc ~~wzniesł~~bym się nie umiał
Alebym *raczej* w przepaść wpadał ciemną.
Mógłżebym próżność pokochać nizezemną
Mógłżebym gonić za brudami ziemi.

ALEXIUS.

Więc co rzec chciałeś słowami takimi?

KARYNUS.

Wyżej o! wyżej jeszcze duch mój sięga
Niżli Cezarów, Augustów potęga.
Bo ja pragnąłem, by przed słowy memi
Piekło zadrżało, a *tam* aniołowie
W niebie hymnami świętymi swojemi
Uczcili wszystko, co serce wypowie.
O! ja pragnąłem nie innej purpury,
Lecz tę, co nosił król i władzca — który
Obelżon słowy zdrajców i Piłata
W niej spełnił życia ofiarę i świata.
O! nie na tronie siedzieć — przed ołtarzem
Stać pragnę, w rękach pragnę ja piastować
Nie berło, ale *Tęgo*, co mocarzem
Mocarzy — tam mię mój mistrzu zaprowadź!

ALEXIUS (*dejectedly*).

Jakżem cię skrzywdził drogi mój Karynie!
Błogosławieństwo niech na ciebie spłynie
Niech twe zamiary uświęcą niebiosa
Niech je ozłoci bożej łaski rosa,
Aby dojrzały i w życiu i w czynie.
Lecz czyś rozważył dobrze wszystkie skutki,
Jakich ofiara tak trudna zażąda,
Może myśl twoja głęboko nie wgląda?
Eufemiana miałeś skończyć smutki
Miałeś być nowym dziedzicem, z którego
Miał iść potomków szereg demu jego.
A ty ten łańcuch rozrywasz od razu.

KARYNUS.

Lecz z chwałą słucham natchnienia rozkazu.
Toć kapłan równy jest apostołowi;
On jest ostatnią gałązką rodziny
Co chwałę swemu przynosi rodowi,
Chwałę największą, choćby przodki jego
Świetnie się z rodu chlubili swojego;
Pojrzyj na słońce, wszak najcudniej świeci,
Kiedy zachodem z sklepu niebios leci.

ALEXIUS.

Jakże to powiesz Eufemianowi?

KARYNUS.

To też największą trudność mam w tym względzie—
Jutro — o wszystkim niechaj się już dowie.
(*Schlebując się*). Ty będziesz za mną?

ALEXIUS.

Ha! niechaj więc bądźcie!

O drogie dziecię! święte twe zamiary,
Jakże twe usta słodko je wyrzekły,
Jak gołąb świętym jest duch twojej wiary
A jako orzeł, pierzem nie powlekły.
Jam właśnie pragnął takiego, i czekał
Dałbym mu własną krew na pożywienie
Sercebym chętnie dla niego rozsikał,
By wzrósł w potęgę świętą, nieskończenie.

KARYNUS.

Nie mów tak! — więc mi twe serce pomoże
Gdy długo kryty zamiar mu przedłożę.
(Wzruszając). A potem, może zechciałbyś nawzajem
Bieg twego życia opowiedzieć cały —
Przebac — tyś nie tem jest, czem cię uznajem;
Ta biedna suknia, wyraz przeboleń
Ten chód pokorny, za słabo pokryły.
Ród twój szlachetny; a z twojego oka.
I ogień błyszczy i wielkość się żarzy
O! duszę twoję poznać zaraz z twarzy
Lecz ród, tajemna okrywa pomroka.
O! powiedz — powiedz!

ALEXIUS.

Jutro się dowiecie.

KARYNUS.

Jutro więc wszystko? ach to jutro gniecie
Jak czarna chmura pionunów i burzy.
A przecież przez nią, przez tę jej ciemność
Prześwieca promyk nadziei i chwały
A w tym promyku, na drodze przyszłości
Błyszczy twe imię w jasności wspaniałej.

ALEXIUS (*przeobrazony*).

Święte przeczucie! Chwała Tobie Panie!
Lecz slyszysz — ciebie wołają — idź dziecko —
Bądź zdrów, czy my się — — o! ujrzym się przecie
Bądź zdrów!

KARYNUS.

Do jutra — które tyle troski
Ukrywa w sobie — bądź zdrów, sługo boski!

ALEXIUS (*samysłony — łagodnie*).

O! nie jest strasznym dzionek powitania
W którym się twarzą w twarz w siebie patrzymy.
Wtedy z łez nasze obeszna powieki
Smutek — ból — jęki — uciehną na wieki —
Wszystko przeminie owego zarania.....

KARYNUS.

Bądź zdrów! niech dusza o tym dniu pomarzy,
Który nas taką rozkoszą obdarzy.

(*Obaj odchodzą*).

SCENA V.

Noc — na scenie ciemno.

(*Od domu idą Bibulus i Gannio z dwoma słójkami. Wszyscy są maskowani; każdy wlecze ciężkie, napakowane wory. Obaj słójki mają miecze lub noże na pasem. Jeden za drugim wsuwa się; Bibulus na czele*).

BIBULUS.

Tu — tu; wnet dostaniemy się do drzwi.

1szy SŁÓJKA.

Gdzież?

BIBULUS.

No — tu.

2gi ZBÓJCA.

Ale gdzież jest to tu?

BIBULUS.

Za mną — ty —

1szy ZBÓJCA.

Tylko proszę, żadnego grubijanstwa! Gdzież ty jesteś?

BIBULUS.

Idź prosto twego nosa, przez sam podworec. (*Zde-
rzają się w środku*). Jesteśmy nareszcie razem; trzy-
majcie się jeden drugiego i chodźcie za mną!

*(Podczas tej sceny, nabłysnął promyk światła z izdebki Alexiusa. Wszyscy się oglądają i widzą Alexiusa klęczącego z wniezionemi rękami do góry. Wstrzymują się nadszwoieni, stawiają po dwóch z każdej strony. Po chwili jeden po drugim, pokonany wróż-
niem i cacią, składa swój worek na ziemi. Światło coraz bardziej
jaśnieje, aż przy wstępie chóru, dochodzi całego blasku swego
potęgi.)*

ALEXIUS.

Strzeżcie mieszkańców mienie przed kradzieżą
I strzeżcie pilnie przed zbójców grabieżą.
A gdy się dla mnie upragniona chwila
Zbliża — zanućcie, pieśń, co wdziałków tyła
I tyła w sobie ma niebios uroku!

Ohór niewidzialnych duchów.

Wieść, rozstania twego, z góry
Anielskiemi wieje pióry —
Złote nitki już poranek
Utkał w ciemném nocy tle
Spiesz! Niebiosów tyś kochanek
Z prochu w światłość wzniesiesz się!
W naszym łonie ci bezpiecznie
Zbudź się, zbudź się w roskosz wieczną! —

ALEXIUS.

Idę — idę — idę. O! czekajcie na mnie!
(*Zbójcy wypadają z domu. — Dzień się robi.*)

ALEXIUS.

(*Hałasem zbudzony z zasypia.*)

Ten szmer! ten hałas! ha! to tu złodzieje
Szczęście, żeś czuwał, i wiem, co się dzieje —
Jakie to skarby już sobie pokradli
Trzeba drzwi zamknąć, aby nie napadli.

(*Drzwi zamyka i zasłona.*)

Tak — póki ze snu dzień wszystkich nie zbudzi
Najpewniej zdobycz tę tutaj zatrzymam.

(*Wlecząc worki do swojej izdebki i zamyka je.*)

Dzięki niebiosom, przecie napisana
Moja ostatnia biedna wola!

(*Patrzy się w pergamin, wstaje go i chowa na pierś.*)
Jestem gotowym.

(*Hałas ogarny. Bieganie słychać z domu.*)

Kradzież już schwytana.

PROKULUS.

(Wchodzi ze wszystkimi niewolnikami — wszyscy przerażeni, jeden drugiego popychając.)

EUSEBIUSZ

Tu — wtedy musieli uciec. Drzwi tylne były zamknięte, a ja tam dwie ostatnie godziny stałem na warcie.

PROKULUS.

Ha! Ignotus — I ty także tak wczesnie wstałeś? Czy widziałeś zbójców.

ALEXIUS.

Nie — ale słyszałem jak uciekali.

DAWUS *(podnosi tyłek.)*

Patrzcie! oto dowód, że wtedy zmykali.

URSULUS *(będący dotąd przy drzwiach.)*

Niezawodnie; z resztą drzwi od domu zamknięte i zasunięte. Odwaga! dzieci, zbójca jest jeszcze w domu, i nie wyśliznie się z naszych rącek.

WERNĄ *(do siebie patrząc.)*

Jest! jest — wszystko! — Tu jest gniazdo puszczyków. *(Wywołując worki i otaczając Alexiusa szukają go i popychając.)*

DAWUS.

Pewno, że nie mogłeś widzieć uciekających zbójców. A ja ci powiem dla czego, boś nie miał nigdy w swym mieszkaniu zwierciadła.

WERNĄ.

(A gdyby był wziął pantofle, toby ich i nie słyszał.)

PROKULUS.

No, tą razą, mój kochanku, nie wymkniesz się tak łatwo. (n. s.) Na szczęście nie ma pod ręką tego smarkatego chłopca coby cię wyratował.

EUFEMIAN I EUZEBIUSZ (wchodząc.)

Moi ludzie! cóż się to tu stało? Szczególna rzecz, że właśnie ten dzień, który mojemu domowi największy honor ma przynieść, który też dla tego w największym porządku i pokoju przepędzić trzeba, że ten dzień takim hałasem się zaczyna jakby sobie złe duchy igraszkę z nas robiły.

PROKULUS.

Jednegośmy przecie schwytali, i spodziewam się że go tą razą przyzwolicie nagrodzimy.

(*wskazując na Alexiusa, który stoi martwy i cierpiący.*)

EUFEMIAN.

Co? znowu krzywdzicie i dręczycie tego pocziwego człowieka? a przecieżem wczoraj nakazał czekać spokojnie aż ta uroczystość przejdzie.

PROKULUS.

Zaprawdę pocziwy człowiek! Złodziej, zbój!

(*Wskazuje na worki.*)

EUFEMIAN.

Litościwe nieba, cóż to znaczy?

PROKULUS.

To znaczy ani mniej ani więcej, tylko to, że w nocy wywleczono nam najkosztowniejsze srebra, któreśmy na

uroczystą biesiadę dla Cezara przygotowali, że drzwi od wewnątrz zamknięte, i żeśmy wszystko znaleźli w mieszkaniu Ignota.

EUZEBIUSZ.

Panie — nie wierz tak nikczemnemu kłamstwu! Bądź pewien, że oni znów jakieś sprzysiężenie przeciw niemu uknuli.

URSULUS.

My wszyscy możemy zaręczyć za prawdę.

WSZYSCY.

Tak — Panie, wszyscy.

EUFEMIAN.

Powiedz Ignocie, że to być nie może,
Że to nie prawda, choć takie pozory,
Nie — choć milczałeś aż do tej pory
Teraz się obroń — *(pauza)* Milczysz — Co? — o Boże
Ani słóweczka?

EUZEBIUSZ.

Ach powiedz, choć słowo
Zaprzecz a zmyjesz z siebie wszelką plamę.

ALEXIUS.

Nie — nie nie powiem, choć słowem nie skłamię
(na stronie do Eusebiusza.)

Bo wargi moje zapieczętowane.

EUZEBIUSZ.

Ależ nie winą? — sprawiedliwe Nieba!

ALEXIUS.

Nie — lecz mi wyższych praw usłuchać trzeba,
One za święte, bym je słowem skalał.

EUFEMIAN.

Ja cię zaklinam z błędu nas wyprowadź
Ja chcę, żebyś ty bez winy ocalał —
Milczysz — ach pocóż w tajemnicy chować?

(pełen smutku i rezygnacyi.)

Nieszczęsny sam się potępiasz milczeniem,
Jam cię przytulił, a ty byleś żmija,
A więc się gady pod twą maską kryją
A jam cię poczcil dziecięcia imieniem?!
O! to nie święty, to zbójca przedemną
Z kłamaną wiarą, z obludą, nikczemną.
Ha! — toż to cnota okryta całunem
Fałszywej wiary, miłości, pokory?
Pięć lat tych oblud — i zdrad do tej pory,
Dziś zbrodnia ma być twoich zdrad zwiastunem.
Ach! któż dziś w cnotę i prawdę uwierzy,
Jeżeli to prawda!?

ALEXIUS.

Litości — litości!

EUFEMIAN.

Ja mam mieć litość? — ja, tak oszukany
Taką obludą, za tyle miłości?
Słuchaj Ignocie, gdybyś te łachmany
Przywdział był na to, by litość obudzić
I tym podstępem pieniądze wyłudzić,
Jabym spólcucia nad tobą nie zgubił
Jeszczebyś ciębie po tej zbrodni lubił.

Lecz ty na siebie ciskałeś i na mnie
Hańbę niewiary niezem nie obmyłą,
Skalałeś cnotę udawaną kłamnie
Pod cnoty płaszczem niosąc zdradę skrytą.

ALEXIUS (*chwycając się*).

O nie wierz temu, nie wierz wcale Panie —
Lecz jam tak słaby, męczy mię gadanie.

EUFEMIAN.

Ha! byłeś mocny w słowach aż dopóty
Póki sił twoich sumienia wyrzuty
Nie udręczyły; teraz cię owładła
Rozpacz i może nowy kłam pokuty
Lecz wyznaj prawdę, bo twa maska spada
I łżą obłudy proś o przebaczenie.

ALEXIUS.

(*Okolo siebie patrząc — rozszargnięty*)

O! gdzie ten chłopiec — to moje zbawienie!

EUFEMIAN.

Nigdy go swoim nie dosięgniesz okiem,
I nie zatrujesz bazyliszka wzrokiem.
Cnota! — niewinność! idź — idź precz Ignocie —
Niech cię nie widzę w tak strasznój sromocie.
Niech serca mego nie krwawię daremnie
Idź — idź w spokoju na wieki — odemnie.

ALEXIUS.

(*Usiłując zbliżyć się do niego i uklęknąć przed nim*).

O! nie odpychaj mnie od siebie, Panie,
Ja cię ~~zaklinam~~ na wszystkie świętości
Na twego syna nieszczone tulanie
Na tego, co dziś, w dniu twojej radości

Ma ci zastąpić jego miejsce, Panie,
Ja cię zaklinam, usłysz me błaganie!

EUFEMIAN.

Nie, nie!

(Nakazuje oddalić mu się).

Uciekaj, niechaj jęków twoich
Nie słucham dłużej, twych brudów nie widzę
Unikaj mię już, ja się tobą brzydzę,
Godzina twego rozstania wybiła.

ALEXIUS

O! już wiem teraz że to prawda była.
O Aniołowie do was już odchodzę.
Cios innéj ręki nie dręczyłby tyle
Ile téj ręki skinienie! o! srodze
Srodze zabija twoje odepchnięcie
Już więc mój kielich dzisiaj przepelniony.
Jam jako złodziej od tego wzgardzony
W którego wierzył i kochał tak święcie!
Bądź zdrow! bądź zdrow!

(upada na ramiona Euzebiusza; odnoszą go na spoczynek kładąc go tak, że jest twarzą do widzów zwrócony; jedna ręka spada ku ziemi, druga na sercu).

EUFEMIAN.

Złóżcie go — złóżcie niech do sił powróci;
Potem mu dajcie, co trzeba, na drogę;
Niech sobie idzie, ja go znieść nie mogę.

EUZEBIUSZ.

Wszystko zapóźno — już się nie ocuci
Ostatnie technienie wydał już ze siebie.

EUFEMIAN.

Co mówisz? Bote! tożby strasznie było,
O! taki koniec to tylko bluźnierstwo —
Wzywał aniołów jakby na szyderstwo,
Serca nie skruszył, co tak podle było.

KARYNUS (*wchodzi.*)

Cóż was tak wczesnie ze snu obudziło?

EUZEBIUSZ.

O! patrz trup twego mistrza, przyjaciela.

KARYNUS.

To być nie może — zbudź się, zbudź Ignocie!

(*z trwożą.*)

Cóżby go mogło zabić w dniu wesela.

PROKULUS.

Wyrzut sumienia.

KARYNUS.

Co?

PROKULUS.

Tak — tak, sumienie.

Niem udręczony przełamał się przecie.

DAWUS.

Umarł złodziejem.

WERNA.

Aby się na świecie

Ukryć przed słuszną karą szubienicy.

KARYNUS.

Boże! nie mogę, pojąć tajemnicy.
O! nie, duch jego nie mógł zgasnąć jeszcze.
On musi spełnić swoje słowa wieszczce
Musi być przy mnie.

(Kłęka, i bierze rękę trupa w swe ręce.)

Mój mistrzu! mój drogi!

Nic-że do ucznia nie przemówisz twego —
Daj mi swą rękę, ona ciepła jeszcze
Znak mi daj jaki, że znasz ucznia swego.
Biada, mi biada! on skonał! o biada!

(z bólem.)

Rozstał się z nami! więc tę duszę świętą
Nagle z ziemskiego świata wypędzono
Tam na miłości najszczęśliwszej, lono.
Ja tu przed całym światem i przed Bogiem
Świadczę niewinność moją w jego skonie.

EUFEMIAN

(z głęboką boleścią budząc się — z goryczą.)

Niechaj się, dziecię, twoje czyste dłonie
Niepokalają tem cielskiem złowrogiem —
Bo ono straszną zbrodnią pokalane.

KARYNUS.

Co? zbrodnią?

EUFEMIAN.

Więcej — nie tylko zbrodniarzem,
Lecz on był Boga bluźniercą i wiary.

KARYNUS.

On bluźnił Bogu?

EUFEMIAN.

Zbrodni przebrał miary,
A nam tak wierzyć kazał w swoją cnotę!

KARYNUS.

I tyś więc Panie uwierzył w sromotę
Tyś więc uwierzył w twoich sług — podłotę?

EUFEMIAN.

Zbyt jasno rzecz ta jest nam dowiedziona

KARYNUS.

Gdyby jak słońce wasz dowód był jasnym
Wszystkobyś przeczył swemu sądziemu własnemu.

EUFEMIAN.

Chodź, chodź Karynie niech ten grzesznik biedny
Drepczy się winy ciężarem, lecz jednej.

KARYNUS.

I jaką wy mu zapłacicie winę.

EUFEMIAN.

Kradzież. I właśnie w zbrodniczą godzinę
Kiedy dokonał już czynu, wzruszony
Może dotknięty niewidzialną dłonią
Upadł i usta błźnierstwem pokalał
Wzywając niebios, co niewinnych bronią.

KARYNUS.

Dosyć, już dosyć; on w prochu się walał
A ja tu przed nim ze ezią korną stoję —
Ja, com z nim spędził w rozmowie godzinę
Ja całym sercem zwałam z niego winę

I świat wyzywam, i z was od każdego
Żądam dowodów potępienia jego.

EUFEMIAN.

Szaleńcze! myśli dziwne się owały
Czyjeż to ręce te srebra pokradły?

KARYNUS.

Gdzież je odkryto?

EUFEMIAN.

(wskazując na mieszkanię Ignota.)

Tu.

KARYNUS (w myślach zatopiony).

Beniaminowi

Wsunięto kubek na pozór kradzieży;
A któż o zbrodni jego słowo powie
Nie, serce moje w ten pozór nie wierzy
Pewnie, nymyślnie kradzież podsunięta.

EUFEMIAN.

To i na dziecko zbyt są głupie słowa
Patrz — z wnętrza brama ta była zamknięta;
Więc nikt nie uciekł.

KARYNUS

(po chwili namysłu.)

Słuchajcie! myśl nowa.

Spieszcie do bramy. Piaskiem wysypano
Drogę do wstępu Cezara. Dziś rano
Deszczyk ją skropił tylko. A więc trzeba
Wyszukać śladów — może je znajdziecie.

(Eusebiusz i Prokulus idą i wracają.)

HUZARUSZ.

Myśl taka tylko pochodzi od nieba
Tyś bożą łaską obdarzone dziecko!
W bramie są ślady; dwóch uciekło w prawo
A dwóch na lewo.

PROKULUS.

Więc czterech uciekło,
Słuszną więc serce dręczyłeś obawą
I słuszną ono obronę wyrzekło.

KARYNUS.

Czterech — a właśnie tu są worki cztery.

HUZEBIUSZ.

Zacny młodzieńcze! Sprawiedliwy w niebie
By odkryć światu ślady prawdy szczerój
By odkryć cnotę — obrał sobie — Ciebie.

(Słychać głośne podzwonienie mę drzwmi, które się otwierają. Szuga sądowy wchodzi, wprowadzając związanych złoczyńców Bibulasa i Gannia.)

SZUGA SĄDOWY.

Zacny Panie! czy w tym domu popełniona została jaka zbrodnia? Widzieliśmy tych obydwoch uciekających temi drzwiami, i z wielką trudnością złapaliśmy ich nareszcie. Ich spółnicy pierzchli w przeciwną stronę, i niestety zapewne uciekli.

(Zdiera im kapelusze.)

KILKU.

Doprawdy to Bibulus!

WYCHODZI

Gannio, na mię dęszę!

BIBULUS (wstając.)

Dobry Panie! przebacz mi jeszcze ten raz!

EUFEMIAN.

Rozum mię odchodzi. Co to wszystko znaczy?

BIBULUS.

Ostatniej nocy byliśmy —

GANNIO.

Niestety!

Dalem się jemu sobą powódować
I dwom zbrodniarzom, aby cię zrabować.

EUFEMIAN.

Niech jeden mówi, ale prawdę mówię.

BIBULUS (powstając.)

Myśmy się skryli właśnie za tą bramą
I te tu worki ze srebrem to nasze,
Doszliśmy dotąd —

EUFEMIAN.

I któż wam przeszkodził?

BIBULUS.

Pielgrzym, co życie raz ocalił wasze,
On, Panie, on tu na straży wciąż chodził.

EUFEMIAN.

Jakto? cóż zrobić — ach serce mi pęka!

BIBULUS.

Gdyśmy tu przyszli, patrzym, on przykłęka
Ręce i oczy do Boga podnosi —
I o opiekę nad twym domem prosi.
A w koło niego promienie jaśniały
Jak słońce jasne uroku i chwały —
A hymn pochwalny niewidzialne chóry
Na cześć mu, autą niebiańską śpiewały
Czcząc go i wielbiąc. Nas objęła trwoga —
I uciekliśmy tak, jak grobu stróża
Oślepli blaskiem zmartwychwstania Boga
Taka tam jasność, w tym anielskim chórze.

EUFEMIAN.

Biada mi biada! grom uderza we mnie!
Jam myślał, że on w dniu naszej radości
Równą radością przejęty wzajemnie
Dozna rozkoszy w nagrodę miłości!
A on się dla mnie stał większą goryczą
Od téj, po której dnie smutku się leżą —
O! hańbo, hańbo, ja tak zapoznałem
Cnotę, i memi usty ją skałałem!
I trupam jeszcze szyderstwem obraził —
O! jakżem ślepy, kiedy niepoznałem
Przez tyle czasy, lat tyle, że w jednym —
W jednym dniu można być tak krwawo biednym!
Takaż nagroda za najświętszą cnotę!
O jam okropną wziął na się sromotę.
Próżno sumienie uciszyć się silę
Bym grzech oplakał, nie mam dziś łez tyle;
Życie me całe: skazane na strucie
Oddam je szczerym żalom i pokucie.

Prokulu, biegnij zaraz do Cezara
Donieś o błu jaki mię dotyka
O przebaczenie proś go dla grzesznika
Aż gorzkich cierpień przepelni się miara.

PROKULUS.

Oto posłaniec cesarski nadchodzi.
(Posłaniec wchodzi.)

POSEL.

Panie — ja jestem posłańcem Cezara
On sam — nie długo nadejdzie w twe progi.

EUFEMIAN.

Aleśmy jeszcze nie przygotowani
By uczyć godnie wstęp taki nam drogi
Czemuż ten pośpiech?

POSEL.

A więc nie słyszałeś,
Że w całym Rzymie zagrzmiały świątynie
„Tam — na Awentyń — bóg na Awentyń
Zmarł święty człowiek! — już dźwiera kościół
Wszystkiemi drogami spieszą tu tłumami;
Bóg sam świat cały do swój łaski woła,
Papież i Cezar nie wiedząc sami,
Mnie tu wysłali, aby poznać wprzód,
Jaką świętością Bóg obdarzył ludy.

EUFEMIAN.

Ach, coraz sroższą moja nędza! — Bieda!
Bieda mi! Jam w nim nie poczuł człowieczeństwa
Godnego wiary, a Bóg sam powiada,
Że to był święty. O — cóż mię dziś czeka!

Mój dom on święcił pięć lat wną, bytnością.
A jam go za to szałty! niwzdzięsnością.
Idź do Cezara i proś go odemnie,
Ojca Świętego proś także w pokorne
By wzgardził takim, co upadł niżesznie,
On. Loh w swym domu przyjmować nie może.

KATARINA.

Nie płacz mój ojcie! w krótko pocieszenie
Spadnie na serce twoje i sumienie.
Papież i Cesarz są pośrednikami
Szczęścia i zgody tu pomiędzy wami.
Oni to może za rozkazem Boga
Idą, to odkryć, czego my nie wiemy.
W téj tajemnicy może wykryjemy
Co znaczy cnota cicha i uboga —
Co znaczy Pielgrzym, który się ukrywał. —

(Dotyka się pierśi zmarłego).

Ha! czy to jego nagrobek?

*(wydobywa zwitek pergaminowy z pod ręki którą Alexius przy-
cisnął pierś swoją. Wzruszony patrzy z oczekiwaniem na niego).*

Ach — co to?

*(otwiera zwitek, zapląda, wydaje okrzyk, i upuszczona pergamin;
w namiętnéj boleści rzuca się na zwłoki — Eusebiusz padłszy
piętno i daje Eufemianowi. Ten je przagląda, wypada mu z ręki
a on jęcząc zakrywa rękami swe oblicze).*

EUFEMIAN.

Biada mi, biada! związkim porozrywał
Które Bóg z świętą pozawierał enotą!
O hańba na skroń moję straszna spada
I coraz większa, i coraz straszniejsza!
Jam dziecka mego niepoznał — O! biada —
Jam był nieczuły na prośby synowskie
Jam zamknął serce — ach serce ojcowskie.
O! jam nie poznał bolesnej tęsknoty
Biednej, cierpiącej, tułaczéj sieroty.

Teraz dopiero, teraz rozpoznaję
Różne te znaki, których niepoznałem. A
Jakiegoś czara — i szale doznaję.
Ach! ja na syna, przekleństwo ciskałem.
Euzebinasa czytaj! ja nie mogę —
Wyрек mój śmierci, czuję przed nią twogę.

EUSEBINAS

*(wsłuchany pergamin, czyta śród głębokiego milczenia; wszyscy
wydają oznaki zadowolenia).*

„Jestem Alexius — jestem synem Senatora Eufemiana. Bóg rozkazał mi opuścić dom rodzicielski i przez pięć lat tułać się jako Pielgrzym. Największą część tego czasu bawiłem w Edessie. Po upływie lat pięciu otrzymałem rozkaz powrotu, aby umrzeć tam, gdzie się urodziłem. I do tego dnia, do dnia ostatniego, żyłem z jałmużny mego ojca.

„Dokonałem wszystkich przyrzeczeń moich: Prokulu, odchodzę stąd na zawazę: Karynie, ty dziecię mego serca, zostaję przy tobie, kierować tobą będę, chociaż niewidzialnie.

„Ojciec mój, nie dręsz się mną! Zgotowałem mi świętą daleko szczęście, aniżeli mi ten świat dać może. Bądź zawsze gościnnym dla obcych, dobroczynnym dla ubogich. Dziedzic twego domu znalazł się, jakom ci często przepowiadał. A jako postanowiłeś, żeby on dzisiaj dał sąd na twe sługi względem Pielgrzyma Ignota, takó niechaj tem samem ogłosi on ogólne pojednanie. Niechaj wszystko będzie zapomnianem i przebaczonem.

Alexius“.

PROKULUS.

Niech więc ja pierwszy błagam przebaczenia
Jam pierwszym jego powodem cierpienia.
W najgłębszym żalu grzechy swe wyznaję.

Wszystkim

My także.

BLAZIUSZ I GANNIO

Kiedyś przebaczenie daje
Niech go udzieli i nam.

EUFEMIAN.

Przebaczone

Wszystkim; lecz dla mnie nie masz przebaczenia
Bo kto biednemu ojcu to przebaczy
Czem na się ściągnął straszne udręczenia:
Wyrzut sumienia i zgrozę rozpacz?
Wstyd mój? i hańbę? ja tam — tam wywiozę
Tam w kraj daleko w Egipskie pustynie
Tam łzami zmięczę mych wyrzutów grozę
Pokutą z życia splacę dług mój winie.
(Kłękając przed zmarłym i rękę jego biorąc w ręce swe).

Tak — dziś poznaję te lube wyrazy
Jakże na twojem licu promienieją.
Ale zapóźno! O! duszo bez skazy —
Próżno mnie jaką cieszyć się nadzieją.
Mnie nędza tylko! a na twojem czole
Szlachetność błyszczy i święta pogoda
Na wargach, prawda jedność, miłość, zgoda —
Śmieję się jeszcze — Nawet śmierci bole
Nie pokalały ich skargą na Boga.
Ach twoje oczy! gdybym je obaczył
Białe powieki i tak niezakryły
Ażuru gwiazd tych, które w nich świeciły.

(Powstaje).

O! jaką kara dosięgła mię sroga!
Jaktem ja oślepl, ach! któż mię pocieszy,
Kto mię wybawi z przepaści zwątpienia?

KARYNUS.

Ja — Ty wiesz ojciec kto nie wie, nie grzeszy.
To wszystko sprawy wyższego zarządzenia.
Te co tu smutkiem, zgryzotą dla Ciebie
To jemu chwałą i zbawieniem w niebie.

EUFEMIAN.

Ach powiedz dziecię — jakóż to być może!

KARYNUS.

Syn twój zmarł w cichéj i świętéj pokorze
Na nim spełniona ofiara ta sama
Co niegdyś ręką ojca Abrahama
W Izaakowe piersi cios godziła.
Tak zmarł Alexius — ale cierpiał więcej
On musiał cierpieć — musiał boleć więcej.
Nie byłby świętym, jak jest, gdyby na nim
Nie spełniło się: „*lamna sabachtani*“
Bo to największe męczeństwo dla duszy.

EUFEMIAN.

O! sprawiasz ulgę méj strasznej katuszy.

(Do Pości).

Idź do mych władców i proś w mem Imieniu
Tego, co rządy świata trzyma w dłoni
I tego, który klucze niebios trzyma —
Niech przyjdą — tutaj na zimnym kamieniu
Leży król — władzy jego granic nie ma.
Idź proś, niech przyjdą ujrzeć go i Oni.

(Pości ośchodet).

I ja, i dziedzic mój o to prosimy.

Nie — ojcie, nie zwij mię takim imieniem
(*odkrywa na Alexiá*).

Oto twój dziedzic, który ci powrócił
Powrócił z prawem o swe upomnieniu
Dla czegożbyś go z dziedzictwa wyrzucił?

EUFEMIAN.

Co mówisz?

KARYNUS.

Wszakże Alexius dziedzicem,
Jest twoim, nie ja — Niebo go uznało
Świątym i swoją otoczyło chwałą.
Lecz tu dom jego, tu ołtarz, Świątynia,
Tu grób — Tu winien być kościół wzniesiony.
A do czi jego niech się to przyczynia,
Że przy kościele domek wystawiony
Biednym pielgrzymom udzieli schronienia —
Więc twemi skarby zbuduj tu przybytek
Świątemu na cześć, biednym na użytek.

EUFEMIAN.

Lecz ty, Karynie?

KARYNUS.

Ja w tym tu kościele
Będę kapłanem i stróżem i sługą.
Ja do Edessy pójdę na tak długo
Aż wzrosnę w siły i w duchu i w ciele.
Tam mi przebiegną lata w sławnej szkole
Szybko śród nauk; a z równą szybkością
Rość będzie zapal. Tęsknoty i bóle
Łagodzić będę wiarą i miłością.

Tymczasem tutaj Świątynia się dźwignie
I kapłan do niej z daleka przybieży
Co wytrwa w wierze, w sercu nie ostygnie
I uczyć będzie tego, w co sam wierzy
I uczyć będzie kwiat swojej młodzieży.
Tu będzie pędził dni swego żywota
Smutne pocieszał, a ubogie wspierał
Tu lzy cierpiącym będzie z oczów ścierał
A hasłem jego będzie sama cnota.
A gdy i jego godzina nadbiegnie
To obok brata tutaj w grobie legnie —
Dumając w ciszy nad jego wielkością
Ukrytą nędzą, niepojętą cnotą
Pokornem życiem, nad śmierci sromotą
A jednak jasną jak słońce — świętością.

EUFEMIAN.

Czekaj, Karynie, teraz się wykryło
Co dnia owego tajemnicą było.
Dnia, co domowi memu dodał ohwał
Któręj ja nie znam, ani ten świat cały.
Widzę to jawnie, czego uczyć nieba
I czego Chrześcian nauczać potrzeba:
*„Kościoła diadem nie zabłyśnie złotem
Jeśli wprzód nie był ukrytym klejnotem“.*

Skonażyłem przekład w dzień Śgo Stanisława 1860.

JAN KANTY TURSKI.

RODZINA ALWAREDÓW

przez

BERNAN CABALLERO.

(Dokończenie).

KSIEGA TRZECIA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Noć burzliwa: okrywała niebo ruchomymi chmurami, które pędzone wiatrem położyły swój znaczny strumień na lewy. Niekiedy przez szczelinę szybko lotem rozdartej chmury zabłysło łagodne światło księżyca; jak herald pokoju i zgody wśród walki.

Przy świetle owym dojrzed było można człowieka, który przyspieszonym krokiem szedł po samotnej drodze. Jego chód niepewny, wzrok trwożliwy i niespo-

kojne ruchy muskułów bladėj i chudėj jego twarzy, nie zostawiały wątpliwości że człowiek ten ucieka.

Uciekał on rzeczywiście; uciekał z zamieszkałych okolic, przed bliźniemi swemi, przed sprawiedliwością ludzką, przed sobą samym i własnym sumieniem, gdyż człowiek ten był zabójcą i nikt, widząc go uciekającego z takim pośpiechem jak owe chmury w górze przedścigającą je niewidomą siłą, nie byłby poznał w potępionym, nad którym prawo zawiesiło nieublagany wyrok pokuty, zasnętego członka społeczeństwa, posłusznego syna, kochającego męża i czulego ojca, jakim był jeszcze przed kilku dniami.

Był to Periko. Nie szukał on postradanego naważnego pokoju, lecz uciekał przed teraźniejszością, drżał przed przyszłością.

Przepędzał rozpaczliwe i pełne zgryzot noce w najsamotniejszych miejscach bez innego posiłku jak żoładź i korzonki, unikając wzroku ludzi jak gdyby każdy z nich był jego sędzią i strzegąc się światła dziennego jak oskarżyciela. Lecz gdzież jest ciemność, któraby zdołała zamroczyć obraz tak żywo i jasno w duszy jego wyryty? gdzież cisza wśród której zamilkłyby głos wewnętrzny? Obrazem tym był krwawy trup Wentury, rozpacz biednej jego matki, boleść nieszczęśliwej siostry, osierocone dzieci jego, zwątpienie starego przyjaciela jego ojca, klątwa całej jego czcigodnej rodziny; przede wszystkim brzmiał w uszach jego nieustannie grobowy dźwięk śmiertelnego dzwonn; jakim kłócił odrazę jego przyjemował na swoje łono.

Napróżno pycha szepiała doń swodniczym słowem, że musiał dla honoru uczynić to co uczynił, że nieuczynić byłoby hańbą, a obraza daleko była większą niż zemsta. Głos sumienia, który zrazu namigłnością głuszył, przemawiał doń coraz dobitniej i głośniejszym bar-

ściej pierwsze słaby i zdawał się wiać nie powtarzając: a gdyby tego nie był usłyszał.

Wiatr dziwnym odzywał się jękiem, który w zmianę większej lub mniejszej gwałtowności pędu jego tę cichnął, to się znowu stawał głośniejszym. Cóżby to być mogło? Winowajcę wszystkie przerzą. — Im bliższym był, ów jęk, tem mniej mógł go sobie wytłumaczyć Periko. W końcu trwoga jego do najwyższego dochodzi stopnia, niemogąc bowiem nie dostrzedz z powodu ciemnej chmury, która zasłoniła księżyc, słyszy tuż nad sobą głowę ową posępne, grobowe, przerzającą tony.

W tej chwili rozbiegły się chmury i księżyc rozalał białe i jasne swe światło, jak płaszczyzna przezroczystego śniegu. Periko spojrzął w górę chcąc zbadać stąd tajemnicze wydobywają się tony, i... o zgrozo! na pięciu palach ujrzał pięć głów człowieczych. One to wydawały owe żalose jęki jako przestróg zmarłych dla żyjącego ¹⁾).

Periko cofa się z przerażeniem, lecz widzi że nie jest sam. Pod jednym z palów stał człowiek silny i rosy odważnej i dumnej postaci. Strój jego jest bogaty, twarz opalona, rysy twarde, śmiałe i spokojne. Trzyma, on w ręku kapelusz i odkrytą miał głowę w obec go-
doł hańby, głowę, której nigdy zresztą nie odkrywał, gdyż to był człowiek co się z pod prawa wylamał, człowiek, co zerwał wszelkie związki z społeczeństwem ludzi, którym gardzi; lecz człowiek ten jakkolwiek złoczyńca wieży w Boga, jakkolwiek zbrodzień jest chrześcianinem i modli się.

Gdy z tak energicznej i dzikiej duszy, która się wyswobodziła z wszelkich karbów, krepla czci religij-

¹⁾ Wiele osób świadomych o tem fenomecie, który zdaje się naturalnie tłumaczyć tą okolicznością, że wiatr przechodząc przez gardło, usta, otwory w uszach i nosie, wydaje szelent. (przyp. aut.)

nój jak promień żywej wody ze skały wytrysnięcie, oż na to rzekiecie wy niewierni? Jestże to zabobonna trwoga.

Trwoga jest dla tego człowieka wyrazem, który nie ma znaczenia.

Jestże to hipokryzja?

Dla kogo? gdy prócz pięciu głów trupich nie ma innego świadka.

Jestże to słabość moralna?

Człowiek ten posiada moc duszy nieznaną w społeczeństwie, w którym się każdy na czymś opiera; on się nie opiera na niczem.

Są to przypomnienia z dzieciństwa, hołd dla pamięci matki, która go nauczyła modlić się?

Nie ma ich sierota bez opieki, wzrosły może pomiędzy dzikimi wolmi, które pasać musiał.

I cóż więc kark ten ugina i modlić mu się ma przed trupią czaszką bliźniego?

Po kilku chwilach człowiek ów przestał się modlić włożył kapelusz na głowę i zarzucając w tył połę swego płaszcza, rzekł zwracając się do Perika:

— Dokąd Mości Panie?

Periko niechciał, niemógł odpowiedzieć; zaćmiło mu się w oczach.

— Dokąd? zapytuję, krzyknął nieznajomy powtórnie.

Periko milczał.

— Jestżeś niemym, prowadził tenże dalej, lub nie chcesz odpowiadać? Jeżeli tak, rzekł wskazując na swą strzelbę, oto są usta, które wyraźniej przemówią niż złoje.

Stan rozpaczy w jakim się Periko znajdował rozdrażnił go do tego stopnia, że rozważa stała się dlań czem wyrazem, a plama nieczystości czerwieniała się na jego czole jak świeżo wypalone piętno. Bez wahania się więc pochwycił za broń i rzekł:

i Andaluzyjczyków, które w tym samym tonie odpowiadać zwykły, w jakim są zapytane. Nieznajomy nie miał złowrogiego zamiaru i pogrożki swej nieczuł w rzeczywistość; zmienił chociaż niebrakowało mu na odwadze, której miał więcej niż każdy inny; co kiedykolwiek dotknął stopą gór i dolin Andaluzyi. Zamiast więc zapalać się gniewem na ową suchwałość wysmakłego i znędniałego młodzieńca, podobną mu się ona owszem i rzekł:

— Kogoś, chętnie przed tobą uchyliam kapelusza, samą będę miecza; lecz chciałbym wiedzieć z kim mówię i kogo na drodze mojej spotykam. Musisz być odważnym, kiedyś w tę strony kroki twe zwrócił, gdzie jak mówią, krąży z bandą swoją Diego; a kto jest Diego, wiesz zapewne tak dobrze jak cała Hiszpania. Dokąd wzrok jego dosięgnęło, tam sięga jego kula; Hiszpanie na drzewach drżą na jego widok, a zimaśli w grobach na jego imię.

Rzekł to nie z ową andaluzyjską chępliwością, której śmieśczość dziś tak przesadzają, lecz z wyrazem twierdzonego przekonania i spokojem prawdy.

— Gdzie mnie obchodzić może Diego i jego banda? odpowiedział Periko nie w tonie suchwałości, lecz z najgłębszą bezwładzą ducha.

Mówiąc te słowa słabym głosem, zachwiał się i oparł głowę na strzelbie.

— Co ci jest zapytał nieznajomy? spostrzegłszy jego bezsilność.

Periko nieodpowiedział; ostatnie wrażenia tak wielkiej nań wpływ wywarły, że padł bez przytomności na ziemię.

Nieznajomy ukląkł przy nim i podniósł głowę jego do góry. Światło księżyca oświeciło w tej chwili całym blaskiem tę twarz, piękną jeszcze pomimo bladej śmierci.

telnej i śladów, jakie namiętność, wyrzuty sumienia i boleść na niej wypiętnowały.

— Nie żył! rzekł kładąc szorstką swą dłoń na ramieniu Perika, tak jeszcze przed kilku dniami czystym jak niebo majowe.

— Nie — jeszcze nie umarł, mówił dalej, lecz chwile jego są policzone jeżeli nie będzie miał pomocy.

I znów wpatrywał się weń i uczył w sercu swym budzący się ów niebiański magnes, który siłą ku słabości, potęgą ku bezsile pociąga; gdyż niech co chcą mówią nieprzyjaciele ludzkości, boska ta iskra tkliwej i całej człowieczej naturze.

Powstał i gwizdnął.

Zatętniał szybki, pełny siły młodzieńczej bieg konia, i piękny żrebiec z szyją wyciągniętą naprzód, grzywą igrającą z wiatrem, wrył się nagle przednimi kopytami w ziemię, rżąc wesoło i zwracając błyszczące swe oczy ku panu swemu, jak gdyby chcąc mu wskazywać strzemię.

Nieznajomy podniósł silnem ramieniem omdlałego Perika, położył go w poprzek na koniu, wskoczył po za niego na siodło, pocisnął kolanem bok konia, który jakby nieczując podwójnego ciężaru lekko i rącho ruszył z kopyta.

ROZDZIAŁ DRUGI

W samotnej karczemce, ukrytej jak żabrak szukający spoczynku na uboczu gościńca, siedział szynkarz z żoną swą przy kominie; równie przywykły do przemiany peł-

tego wstrząsu, ciężkiego rasha w zupełną zasłotę, ciszę w nocy, jak spieczonych bagnistych okolic do febrzy.

— Przeklęty niech będzie, rzekła szynkarka ów uparty, śległemu, któremu przyszło do głowy nieznany świat odkrywać i który niespoczął wprzód, aż go odeszukał. Czyż król nie miał już dosyć z tym do czynienia, który mamy? I na co się ta wszystko przyda? Oto aby synów, mnążeb tam, wynilane i aby w zamian za to wracała do nas zaraza. Powiedź Jędrzej u nie śpij jak świszcz, czy jest z tego jakiś pożytek?

— Jest, jest odmrunknął gospodarz, do pokowy otwierając oczy. — stamtąd mamy srebro.

— Niech zle pierwsze srebro, rzekła szynkarka.

— I tytuś dodał powoli i napół sennie mąż, i zniewa zasnął.

Przeklęty, tytuś, zawołała szynkarka w gniewie, czy myślisz wygodny cjeś! że srebro i tytuś tyle są warte co życie ludzi, którem zostali okupione, lub co łyzy, które za niemi przelano? Biedny mój syn!.. Bóg wie co się z nim stało w kraju, gdzie zabijają ludzi jak owady i gdzie wszędzie jest zatruta, same nawet powietrze.

Wtój chwili rozległ się świsł głośny.

Szynkarz jednym rzutem stanął na równe nogi szybko pochwycił światło i pobiegł ku drzwiom mówiąc:

— Kapitan!

Czerwony odbłask światła padł gdy drzwi otworzył, na człowieka siedzącego na koniu. W poprzek konia leżał jak się zdawało umarły.

— Pomóżcie mi zdiąć tego człowieka z konia, rzekł jeździec, którego grzmiący dźwięk głosu świadczył, że niezwykle słów trwonić nadarmo.

Szynkarz oddał światło koniu, która się właśnie zbliżyła, i uczynił spiesznie co mu nakazano.

— Przesł Bogal! to trup! zawołała szynkarka, w łacie Najświętszej Panny, nie zostawiajcie go panie w naszym domu.

— On nie umarł, rzekł jednolicie, jest tylko chore, pielęgnowajcie go; od czego są kobiety? Oto pieniądze na kurację.

To mówiąc ruszył złoty pieniądz i znikł w ciemnościach, podczas gdy dobitny i w takt rozlegający się sentent owałującego konia cichnął awolans, jak myśl, która stopniowo traci samowiedzę, kiedy sen władze duszy ujarzma.

— To piękna historia, zawołała Marta; założyłabym się że go sam własnoręcznie tak sprawił, a teraz czyniła i nam narzuca nieboszczyka!... Pielęgnowajcie go!... jak gdyby nie innego nie było do czynienia, jak pielęgnować już prawie umarłego czy umierającego. Przecież gospoda nasza nie szpital. Chyż ten zbójca myśli że wszystkim może rozkazywać, jak gdyby był królem. — Miler, rzekł przestraszony szynkarz, czyż Niemiec zamknie gęby? Śmiesz tak mówić o Diegu. — Te baby to prawdziwe córy szatana!... Poto szemrać kiedy wiesz dobrze, że nie innego uczynić nie możemy jak to co nam ci ludzie rozkażą.

Przygotowali co prędzej łóżko na strychu.

— Niema śladu uderzenia ani rany, rzekł Jędrzej rozbierając chorego, widzisz Marto, że to poprostu jakaś choroba.

— Patrz, patrz Jędrzej! zawołała Marta, ma na szyi szkaplerz Najśw. Panny z góry Karmela.

I jak gdyby widok lub wpływ tego ś. znaku zbudził w niej wszystkie uczucia chrześcijańskiej pokory, jak gdyby zbratanie się tym samym słubem przywołało do duszy jej święte przykazanie: „Kochaj bliźniego twego jak siebie samego“ rzekła:

Dobrze masz Jędrzeju! Jeśli mi w pomoc, to dzieło opatrzonej. Biedny chłopiec, jakiś on młody a jak opuszczonej. Biedna jego matka!... Prędzej, prędzej Jędrzeju! czegoś stać jak pies. Biegnij i przynieś winę, trzeba mu skronie potrzyć... Spraw dla niego parę kurcząt na rosół.

— Już to, tak zawsze, mruczał pod nosem Jędrzej dopiero, co go w dom przyjąć niechciała; a teraz z litości niawie, czemu go ma uraczyć. O kobiety, chyba was diabeł pojmie!

Marta była niezmordowaną w swęj pieczołowitości około chorego, który się wiał na łóżku i straszne rzeczy wygadywał w malfinie.

Następnego wieczora wszedł do gospody człowiek odratującego obliża. Był to bandyta i pod tą nazwą był znany.

Witajcie, rzekł gospodarz a widoczniejszą trwogą niż serdecznością, coż was tu sprowadza?

— Kaprys kapitana... niech go tam pierz!... wysłał mnie jak laufa aby się wywiedzieć o chorym.

Nie szczególnie się ma, odpowiadał szynkarz, bredzi w gorączce o jakimś popełnionym przez siebie mordzie, o trapiach głowach...

— Oho! jeszcze to człowiek co się zna z orędem, zapisał postanien, pójdźmy zobaczyć go.

Poszli na strych.

Przez cały dzień kuszyla na mnie nie wysycha, rzekł szynkarz idąc, byli tu ludzie a nawet żołnierze i gdyby byli słyszeli.

Tymczasem przyglądał się bandyta młodej i pięknej już zniszczonej postaci Perika i rzekł do szynkarza z pogardliwym gestem:

— Jeżeli wam robi ambaras, wyrzucicie go za drzwi.

O nie z tego, rzekła Marta; on taki nieszczęśliwy. Mam w Ameryce syna, który w tej chwili może

w takim samym jak on znajduje się położeniu; biedny, opuszczony od wszystkich może również jak ten wola swojej matki. Nie — nie, Sennor! Nie opuszczimy go ani Najsw. Pannu, której zakapierz nosi, ani ja.

— To karmieź sobie go cukierkami, rzekł schodzące bandyta.

— Cóż słysząc nowego zapytał gospodarza.

— Słysząc że nałożono cenę na głowę Diega.

— Co? zapytał bandyta z znaczącą ciekawością?

Gospodarz powtórzył co był rzekł poprzednio.

Bandyta zamyślił się przez chwilę potem rzekł:

— Gdzieś sądzą że się znajdujemy?

— W okolicy Despennaperos.

— Czy nas śledzą?

— Oddział jandy wyruszył do Sewell¹⁾, pocięta do Korduby a miguelci²⁾ do Utrery.

— Niejedno oni zedrą jeszcze buty nim dojrzą obliczów naszych, rzekł bandyta, a gdy ich dojrzą, drogo to przyplacą.

— O tak, odrzekł Jędrzej, komu Diego spojrz w oczy, niech się postara o trumnę. Jednakże w końcu mogłoby ich być tak wielu...

— Czyś ciekawy, przerwał mu Bandyta ile waży pończok z mojej ręki?

— O nie... bynajmniej, odpowiedział Jędrzej cofając się kilka kroków.

— No to trzymaj lepiej język na wodzy... A teraz jeść... przedź!

Jędrzej pospieszył spełnić rozkaz.

Gdy bandyta wyszedł, odezwał się głos Marty, która nań wołała:

¹⁾ Rodzaj sandarmeryi krajowej dla przeszkodzenia przemysłowemu.

— Byłabym zapomniała prosić was abyście oddali kapitanowi pieniądze. On was powieździe tuż do czynię dla tego młodzieńca, to z milotki chrześcijańskiej, a nie dla wysku.

— Powiem ja mu to rzekł bandyta. Nie cierpi on aby mu się sprzeciwił. On powie „daj czy bierz“... lecz chcąc wam zrobić przysługę, zatrzymam złoto dla siebie.

— Wtem wstał kosał ostrogami i zniknął.

— Wyborna dla ciebie nauka, rzekł z gulewem szynkarskim do Łoty. Czyt pieniądze nierozsądna kobieta, lepiej u tego łotra schowane jak u nas? Diabeł was chyba zrozumieli.

— Ja siebie rozumieć i Bóg małe rozumie, rzekła dobra młodziawka i poszła do pokoju chorego.

ROZDZIAŁ TRZECI.

— Różnorodność zaistej szynkarki, równie jak młodość i siła natura. Perika pokonały chorobę jego i po dwu tygodniach mógł już opuścić łóżko.

— Perika wymazał Marek wdzięczność swą słowami płynącymi z serca, aczkolwiek nie zbyt wymownymi.

— Nie mnie winione wdzięczność, rzekła szcigodna kobieta, lecz temu który mi cię powierzył; wprawdzie nie bardzo byłam szelmową z twojego przybycia, lecz wkrótce przywiązałam się do Ciebie, widząc że jesteś dobrym katolikiem i dobrym synem.

— Z głębokiem uczuciem bólesci i zawstyżenia spuścił Perika głowę. Osłabienie jego szczerze ostudziło ślepą zapalczywość, która niekiedy łagodnych i bojaźliwych

Indzi do tego stopnia ogarnia, iż przekraczają granice, jakie silniejsi i namiętniejsi stanowią zwykły rozum. Cokolwiek w nim namiętność na ciętach wypracowała jak gaz pianę w musującym winie, jak pianka pada znów na spód i została tylko rozważa, która wprowadzić nie przedstawiała mu w mniejszych rozmiarach, doznających krzywdy, potępiła jednak spóśb, w jaki wywrz zemstę.

Z powracającym zdrowiem wróciła w duszę. Bawka obawa z jaką patrzył w przyszłość. Obawa, że wzmożła się jeszcze bardziej, gdy dnia jednego Jędrzej następnie doń przemówił.

— Przyjacielu, gdy już przyszedłeś do zdrowia, wymiśnij sobie pomysły. Pomówmy z sobą, owarcie. W malignie wygadałeś się o popełnionym przez siebie zabójstwie. Jeżeli tak jest i wysledzą cię, to na nas spadnie wielka odpowiedzialność, a toby było niesłuszenie. Sprawiedliwi niepowinni pokutować za grzeszników, a niech sobie Marta co chce mówi, miłość chrześcijańska od siebie samego się odrywa i tylko żona moja, która niewięcej ma rozumu jak makówka, twierdzi że bliźniego bardziej należy kochać niż siebie.

Nie odrzekłszy ani słowa, pośledł Perko i z rękami w oczach pożegnał Martę. Pożegnane to zażenowane dobro kobietę, która się przywiązała do niego. Wypominanie o własnym synu pociągało ją ku niestężyliwemu młodzieńcowi, wspomnienie o matce pociągało Perka ku szalonej niewiedzie, która mu miejsce matki zastępowała.

Chwył broni w rękę i zabrał się w drodze do druid, gdy przed nim stanął bandyta.

— Dokąd? zapytał go chętnie się wysłuchał nie rzedziły nawet, bóg zapłać cię do dobrej duszy, niebawem cię opiekowała. Tak nie uchodzi kochanku? Zewsząd gdzieś

się chcesz udać? ośmiej lepiej chwilę w której cię sami schwytają.

Periko nie odpowiedział; wolał rozważać, myślał wszystko w tej chwili w nim zamierło. Dalej naprzód, rzekł bandyta, urób tak jak my, którzy wszystko okowamy, a sami chować się nie dajemy.

Periko poszedł za nimi bez wiedzy.

— Patrz Marto, rzekł Jędrzej widząc Perikę odchodzącego z bandytą, patrz jaki to klejnot z twego ularbienia. Idzie z bandytą.

I odtąd, odpowiedziała Marta. Gdyby nawet. Ale ja ci mówię Jędrzeju że on jest dobrym synem i dobrym katolikiem.

A ja ci mówię, że to jest i wariat, który mi wyjadł wszystkie kury, rzekł szynkarz. Idzie do bandy zbrojców, a ty będziesz jeszcze utrzymywać że on dobry. Diabeł was chyba pojmie.

Gdy Periko z bandytą, przedarł się przez gąstwinę, doszli do wzniesienia na którym stał kapitan oparty o strzelbę. Na szczytu wzniesienia stało osmiu ludzi nad którymi zdawał się czuwać. Obok niego pał się piękny koń, który niekiedy głowę podnosił w górę i spoglądał na pana swego.

— Oto jest nasz chory, rzekł bandyta:

Nie uczyniwszy najmniejszego ruchu, zwrócił kapitan zwolna oczy swe na nowego przybyłego i obejrzał go od stóp do głowy.

— Czy uciekasz przed pogonią, zapytał go po chwili.

Periko nie odpowiedział i padł w ziemię.

— Nie lękaj się rzekł i tak dalej mówił: człowiek ma chwile nieszczęścia, z których jedno są czerwone jak krew, drugie czarne jak kiz. Jedna taka chwila wystarczy aby człowieka zgubić i serce jego zamieścić w głąb, gniotący tylko ciężarem swym, lecz już bez szu-

nia, bez tętła. Głównie który spadł, nie może już tego odrobić bo przeszłość zostanie zawsze przeszłością, a czego zmienić nie można, należy znosić odważnie. Życie jest walką w której, nieustraszenie naprzód, spoglądać trzeba, jak żołnierz, odważny, nie zaś w tył jak ochórz.

— Ja tego nie mogę, rzekł Periko, gdybyście mi dzieli. ...

Kapitan z rozkasującym gestem wyciągnął rękę przywołując inną mowę i rzekł:

— Tu każdy w sobie kryje swe tajemnice jak list zapieczętowany, nie budząc w innych ciekawości ani zajęcia. Jeżeli nie masz się gdzieś ukryć, pozostań z nami, tu bronimy jedyną rzecz jaką posiadamy, to jest życie nasze. Co się mnie tyczy, nie bronię tego dla tego, aby miało jaką wartość, lecz aby go nie oddać katem.

— Czy się trudnicie rabunkiem? spytał Periko.

— Czemś trzeba się trudnić odrzekł, harszt bandy, niewiedząc się, jak to było, swą szorstką i twardą skorupę. Periko na to nie przystał, ani nie odrzucił, był on jak automat, bezwładny i wolny. Jego podstęp jestestwo rażące było na kup przypadkowi, jak suchy gruszy piasek, wiatr, pastylki, jego słowa zbierali, jak...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

...gdybyście mi dzieli. ...

z inwentarzem rodziny? dokądże doprowadzili ich boleść, rozgniewanie i zemsta?

Pedro zamknął się z smutkiem w swym w domu od nieszczęsnej owej chwili, w której syna utracił. Proboszcz i kilku przyjaciół odwiedzali go od czasu do czasu, nie dla tego aby go pocieszać, gdyż to niepodobną było rzecz, lecz aby mówić z nim o jego cierpieniu, tak jak się z okrętu, którego już niemożna naprawić, gorzką wodę morską wylewa, aby na spód nie poszedł. Stąpali się skłonić go aby z rodziną Periką, zerwane stosunki nawijał, lecz zabiegi te spełzły na niczem.

— Przebaczyłem mu przed Bogiem i ludźmi jak to i syn mój w chwili konania uczynił, ale tyó z jego rodziną, to już nad moje siły.

— Pedro! tak się nieprzebacza, rzekł proboszcz, to tylko litera ale nie duch prawa.

— Proboszczu! odpowiedział nieszczęśliwy ojciec, Bóg nie żąda od ludzi niepodobienstwa.

— Nie, to prawda, ale wszystko czego od nas żąda jest możliwem.

— Chceszże ojcze wielobny abym działał jak święty? Owsak świętym nie jestem. Czyż niedbósze im jako katolik przebaczam? Czyż ich prześladowałem? Czyż ich pieniałem pó sądach? Cóż świętej uczynię mogę.

— Możesz im złe dobrem odplacić, tak postępuje mądrze.

— (Na Boga!) Proboszcza, nie żądam odemnie zbyt wiele. Korzę się przed tymi, którzy tak czynią, ale nie każdy może się wznieść nad bramy i ródki.

— Marję okrywającą boleść i hańbę swęj odziki płaszczem niecierpielkiej miłości, wchroniła się wraz z nią do swego domku, tej jedynej, miłej, która ją pozostała przed jednogłównym wyrokiem potępienia i powrzechności dla rozniecania wojny i niegodziwości.

„Dzień następny był dniem pojednania i miłości w domu ewangelii. Głęboko wkorzenione nienawiści ustały, najnieprzebiegalsi nieprzyjaciele schodzili się na ulicach, anieli w niebie radowali się.

— Pedro poszedł do Anny.

Okropny był dlań wstęp do tego domu. Zbliżył się do Anny i miśnię objął ją w ramiona. Nieszczęśliwa matka drżała i napróżno starała się boleść swą przytłumić. Gdy jednak Pedro zbliżył się do Elwiry, która podobna do cienia, łzami zalana, wychudła swe ręce całamywała, gdy tę którą uważał i kochał jak córkę, do ojcowskiego swego serca przycisnął, ulżył tłumionej swój boleści wykrzykiem:

— O córko moja! kochaliśmy go oboje.

I Rita udała się do Anny aby się z nią pojednać. Gdy się ujrzała wobec swój ciężko obrażonej świekry, rzuciła się na kolana.

— Jam była wszystkiego przyczyną, rzekła bijąc się w piersi. Nieprzychodzę błagać przebaczenia, bo na nie niezasługuje, lecz proszę abyście mnie ukarali nieprzeklinając mnie.

Gdy się zwróciła do Elwiry, zdawała jej się niedostateczną postawą kłęczącą, rzuciła się twarzą na ziemię i łkając głośno rzekła:

— Ty która jesteś aniołem, przebacz mi jak anieli przebaczą.

Biedna Marya trzymała w objęciach swych nieszczęśliwą córkę, wznosząc ku Annie łzawy, błagalny wzrok.

Anna i Elwira podniosły bez słowa wyrzutu kobietę, która im tyle złego wyrządziła i uściskały ją. Od dnia tego czyniły wszystko co tylko było w ich mocy, aby ją pocieszyć, była ona bowiem najniezszczęśliwszą ze wszystkich, bo była winną.

Cała wieś otoczyła kobietę, która tak szczerze i publicznie żal swój objawiała, chrześcijańską miłością;

kiedy bowiem tak zwany świat wyższy w powiększonych oznakach religii widzi o jeden więcej powód do wyszydzania jój, łącząc z zarzutem winy, której nie wspomina nigdy, zarzut obłudy, którą przypisuje ludzom religijnym — lud szlachetniej ocenia; jawne znaki okrucy i upokorzenia przed Bogiem; niebyło przeto nikogo we wsi co by widząc Ritę ze łzami rzucającą się na ziemię, niezamienił pogardy w litość i ebelzywego wyrazu „bezwstydną;“ na wyraz współczucia „biedna kobieta.“ Lud nieoświecony niewie co jest filantropia, ale wie co jest miłość chrześcijańska, gdy tego nazywa go religia.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Życie, jakie tymczasem Periko prowadził, było dlań okropnem. Potrzebą równie jak przewagą, jaką energiczny wpływ Diega nań wywierał, posuwały go coraz dalej na drodze zbrodni, na którą go nieszczęście popchnęło; lecz raz wpadłszy na ten tor, oswoił się z nią szybko, jak się oswaja rycerz z żelazną zbroją, której ciężaru ani twardości nie czuje. Jak cień ponury siedł on ze złoczyńcami, którymi się brzydził. Podobny był do ryby srebrnołuskiej, zgubnym prądem z wody słodkiej do morza porwaną, która w jego gorzkich i wzburzonych bałwanach śmiertelne cierpi męki, lecz się wyrwać już z nich nie może. Nieraz gdy w oczach jego popełniono zbrodnie, postanawiał sobie w rozpacz, katuszom swym od razu kres położyć i oddać się w ręce sprawiedliwości, ale wstyd i brak energii wstrzymywały

go, takiego. Ani towarzysze nieświadomości go, i dał mu przydomek „posępnego” lecz silna opieka Diega wspierała go.

Diego czuł pociąg do człowieka, któremu uratował życie, który był dobrym i posiadał pojęcie honbru, gdyż Diega twarda i szorstka natura była silną i szlachetną; nie zniżył on się jeszcze do ostatniego stopnia złego — do nieznawości ku dobremu. Nie posuwając się do romantycznej przesady którą z bandyty twarzy bohatera, niemniej dalecy jesteśmy od klasycznego purytanizmu, który też robi potworę wyzającą z wszelkiej ludzkości. Tęgo rodzaju wizerunkowi, przedstawianemu ku pożytkowi systematycznej moralności i według zasad matematycznych rozmiarzenemu względami stanu, zadają fałszywe odwagi, wspaniałomyślności i szlachetności, spotykane w dowodach band. To samo już, że mogą być szacelnikami podobnych ludzi, dowodzi niezmiernej ich przewagi, gdyż władza ich nie opiera się na siłach, prócz na własnej ich sile.

Rano jednego, gdy banda w wycieczkach awych dotarła aż do Ventas, nadbiegł jeden z szpiegów wysłanych do Utrery, zadyszany śpieszchem i doniósł: że oddział żandarmów, zapewne przez świeżo napadniętych podróżnych zawiadomiony, wyruszył ztamtąd i ku Ventas się zbliża. Zbójcy ukryli się szybko w lesie oliwnym, lecz zaledwo tam zdążyli, zostali otoczeni przez pluton jazdy.

Morderczy rozpoczął się ogień, w którym zbójcy z nieustraszonem mężstwem walczyli, chodząc bowiem o ich życie.

— Periko, rzekł don Diego, teraz albo nigdy nadarza ci się sposobność pokazania, że chleba twego nie jasz za darmo; tu występuje siła przeciwko sile, światło więc! jeżeli w tobie bije serce mężkie...

Na te słowa rzucił się Periko zaledwo zebrać mogąc swe zmysły, jak pijany naprzeciw kulom i dał ognia

do ludzi godnych ubolewania ludzi, nieszczęśliwych i wszyst-
ko, życie nawet w ofierze dla dobrego społeczeństwa,
które im w samolubstwie swem nawet wzniesło do-
mawia. Doznają oni równego losu, jak spowiednicy lub
lekarze, wyszydzani częstokroć, gdy dusza i ciało są
zdrowe, lecz wzywani ilekroć grozi niebezpieczeństwo.
Jeden ze zbrojców legł trupem, dwóch żołnierzy było
rannych, a kula Perika dosięgła dowódcę wojskowego
oddziału, stojącego o parę kroków. Przerazenie żołnie-
rzy tym smutnym wypadkiem ułatwiło zbrojcom ucieczkę.
Opuszczali adala. Utrbrę i ruszyli miedzami przez La
Choparva i Vemagila do Volabrego, dokąd znatoni docię-
gli wieczorem. Dolina, tańcząca w pobliżu Atkali, sta-
czona jest wzgórzami i gajami oliwnymi. W najdale-
głej jej stronie, sterczą nad brzegiem strumienia,
gruzi, maurytańskiego zamku, zwanego Marchenilla.
U stóp tych samotnych ruin padli od trądy, benzini
ludzie i konie na ziemię. W strumieniu ngasili pragnie-
nie, rozpalił ogień za nadzieją nocny i pokładł się
wszyscy spać, z wyjątkiem Diega i Perika.
Fatálny to dziedz Gprap, rzekł Diego głaszcząc pię-
knego swego ramaka, który z wdziękiem poruszał głę-
wą, jak gdyby chciał słowo pana swego potwierdzić i
mówić do: bealilem cię przecię. Zle tobie z mnie mój najmilszy, mówił dalej zbroj-
ca, który konia swego kochał równo z życiem. Była to
jedyna istota, którą miłował w świecie.
Kto, jak gdyby rozumiał słowa pieszczoty, odpowie-
dział wesołym rzeniem, spał się na tylne nogi i kołę-
sząc się na nich w tę i ową stronę, rzucił się obok
pana swego, podając mu czoło do pieszczot.
Gót się z koba stanie, gdyby innie schwymano? rzekł
zbrojca, kładąc swą głowę na szyi konia, która wycią-
gnęła się nieruchomo.

— Tobie, mówił dalej, siedlęszy naprzeciwko Perika przy ogniu, zawdzięczamy żeśmy się takim koczującym wywanki z ręk wojska.

— Mnie? zapytał Periko zdziwiony.

— Tak jest, odpowiedział kapitan, gdyś dawedzin oddziału był to dzielny oficer, który nie tylko tartował i zna kraj; syn hrabiny Villaoran byłby się nam dał we znaki, gdybyś go niebył sprzątnął twoją kulką.

— Bóg! zawołał Periko, zrywając się na równe nogi i podnosząc słotone ręce ku niebu, to był syn hrabiny i ja go zamordowałem!

— Cóż się tak trwoży? odezwał się Diego. Czyżbyś myślał że strzelamy prosem? Do szatan! co za bardziej zaczynaś młodeć się na ciebie. Udziasz aktora twojemi tragicznemi gestami i wiecystemi jękami. Słyszcie mówią handysa, żeś ptybił swego przeciwnika; tobie, zamiast pbiernąć życie wesołe, tuzeba było pozostać martwym. Teraz odhywaj ansty, dodał i obwinąłwszy się w płaszcz, wziął strzelbę swą, potpiędasz kolana i pod głowę kamień podłożył.

— Dla Perika przypomnienie to było zabójczym. W rozpaczyliwej swej boleści rwał sobie włosy i sam siebie przeklinał. Z ręk jego zginął syn pani i dobrodziejni jego wuj i cioci, towarzysze jego dzieciństwa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Jakże w tej strasnej nocy przed dużą niebezpiecznego Perika, przesuwając się musieli, wybitnie obraży jego spokojnego, domowego szczęścia, które na zawsze

patradab? I tu pót je zamienił! Odo za skropné swoje obecne położenie.

Żadna iskra nadziei nie tlała w jego duszy, nie widział nic prócz mrocy smutnej i jednotonnej jak jego niemożności, prócz ognia palącego jak jego sumienie; prócz ciemności, zimnój i nieprzejrzanej jak jego przyszłość.

— Wielki Bóg! rzekł do siebie, jaka przeszłość! jaka przyszłość! i ja to cierpię wszystko i żyję?

Ozerwany, i pelgający płomień ognia rzucał czasami nagły, jaskrawy odblask na dzikie kształty ruin, mieniących znów natychmiast w ciemnych cieniach, jak zagane wspomnienie w zmroku przeszłości.

Strwożona, gorączkowa jego wyobraźnia słyszała jęki wśród najgłębszego milczenia, widziała straszliwe mury wśród nieprzejrzanych ciemności. Żalose łkania oskarżały go, oczy pełne zemsty patrzyły nań... i mierzwiła było to złudanie, gdy bowiem jaśniejszy blask płomienia rodmębnętego wiatrem, na nowo się zaśęgił i przedmioty wybitniej i w właściwych karykach rozświetlił, ujrzał Periko poza ścianą ruin, wznoszącą się jakby ostatnie godło życia nad stosem gruzów w kawałki rozpadłych, dwa ciemne, jak węgiel błyszczących oczów skierowanych ku sobie! Periko tak był przerażony i niepewny, czy to co widzi jest rzeczywistością lub utworem jego fantazyi, że niewiedział czy się ma znakiem krzyża uciec pod opiekę nieba, czy wołaniem o pomoc, pod opiekę ludzi.

Wtem ujrzał wysuwającą się z po za cienia ruiny młotem czasu dokonującą, ruiną ludzką, ręką hanby w nicosć zmienioną; była to stara, brudna, odpychającej postaci cyganka. Wychle jej ciało okryte było burą flanelową, spódnoką, barwa jej postaci nieodróżniała się od koloru ruin; na szyi miała owiniętą chustkę, a białe

— Lekaję się, że cyganka samemu tego dokona i chce ją zmusić, aby się oddała, pochwycił Periko za ramię i dehlł go z powhy. *Ymied*...

Brzeszet błysnął przy świetle płemienia, cyganka wydała krzyk i zbójey zbudził się.

— Qbto jest? zawołał Diego, co się tu dzieje! Periko czy chce samordować kobietę?

— Nie, odrzekł Periko, samordować jej niechę, chcę ją tylko odpędzić.

— Chcesz ją odpędzić dla tego, że poznaję trudów i niebezpieczeństw, przysłań dla was, aby wam podał środek porzucenia nędznego żywota i z bogacenia. się od razu jak Rubio de Eperu, któremu jedna kradzież utrowała ucieczkę, za możną, i półre uciech, swobodne życie.

— Nie słuchajcie jej, zawołał Periko: nieprzytomnie, ona nam doradza sakupak i mój.

— Panie! odezwał się bandyta do Diego, powiedzcie teraz, czy *proszasz się* ¹⁾ niech trzymajcie się za rękami i miśk, nie robi jak dentez lekkoś. Janek, który grinta, laterdek miszory, a chleba niedaje. Brzbiat i nie tego słucha się na gódkon, dla czego nie dopuszczaj do słown tej kobiety? — Zobaczmy tu nam przychosi... deat na! Boga! niech miłozłoty płał wórtły.

— Diego! zawołał się, i ten niebawem zawręcił się do cyganki. Periko widząc że nie ma nib durnopienia, gdyż Diego zawsze szedł za pierwszym popędem, oddalił się i biegł jak szalony po gaju odwaru.

— Cyganka obliczyła wszystko i płaławoż alotył po mistrzowski. Wielkie korzyści, trudności i ławe do pokonania, wybranie obmyślenia ostrożności, wzbudziły uwagę bandy. Pokusa, która jedną ręką światy podaje,

¹⁾ *Pubbé agonizante*, który umierającym udziela pociechy.

gwiadnął trząs nasy i z sklepionej płaszczyzny pod łupem zamku ukazała się cyganka i z łaskawym uśmiechem. Zbójcy siedli na koniach i poszli za nią. Periko wiedząc że się na zły drogi znajdują, wahał się niepewny co ma uczynić, lecz towarzysze stoczyli i powieklili go z sobą tam, gdzie ich wiodła cyganka. Płodroni wazy siehem, głosem zbójców i przemówiwszy do nich swoim swym językiem, stworzyła wytrychem drzwi wychodzące na mały dziedziniec, w którym wapienia i murawiska i drzewa budowlanego znajdowała się tylna forta zakrystyi. Tam weszła bezbożna kobieta nie bez trwogi i drząc na odgłos własnych kroków.

Jakiż to wspaniały i część nakazujący widok przedstawia opuszczony dom Boży wśród nocy!.. Najczystsze i najpobożniejsze dusze pogrążają się na ten widok w głęboką, pełną przerażenia zadumę, a najwyuzdańsze niedowiarstwo niechcąc dodać. I dlatego temu kto w owe miejsca wstępuje. Jakże się wydają wielkie, straszne te ciemne nawy, jak wysokie te łuki sklepień, które wspierają się na kamiennych olbrzymach, gniazda tajemniczym cieniu nieba bez gwiazd! Tam w głębi posadź kapłan tworzył i jakby zakamieniali stoją przed ziemną statua, która spoczywa na grobie, zarysy jej kałdwo różniąc się od ciemności i odaje się ruchem i odzwierciedla, ku wielkiemu gitarzowi woszczona jeszcze katedra i kwiatami peranka i blade i uszczennoci wystrępy. Cemu, ku temu bóg wie, wiary, tronu i miłości, ochronienia nadzied, tajemnym rozdawcy pośpiechu. Wracają się w nocy, kroki, serca. — Przed najświętszym przybytkiem płomie lampy, słoneczka niebieskich pól, boi innego celu jak aby świecić, gdy światło jasno poznaniem Boga: święta, tajemnicza lampa, monsterna ognista ofiara, płomień wieczysty jak miłosierdzie Boga, gorący jak miłość, miłosierdzie jak czułość, wesoły i spokojny jak nadzieja. Iskrzący odblask tego światła skupia i odzwierciedla

[illegible]

1. **Redakcja** - 4, i wysłanie do druku, przekazywanie.

— Będzie krzychał i zdradzi nas, odpowiedzieli zbiegcy.

— Puście go, mówię, zawładł bandą, któż go
salony? ogień (zarządzą) (płonie) (i) (by) (on) (płonie) —

Niech sobie krytury, i rachi Leon, który z pomocą
cyganki wielki oltarz z srebrnych ozdób odbierał.
Mimożnan bacznie przyglądał się, kiedy on
dłoch zabójców, którzy zapewne byli ichliwsi imie-
stach się targując na własność święty, zbliżyło się do
Berika, i wtem słowami słowami słowami słowami słowami

[illegible]

**Gdy jednak ujrzał jak tygrysiadło Łoza wyłamywali
drzewo, najświętszego przybytku zawalali pomimo że go
chruska duszili, zawyłaniem rozpaczeli i przepadli na
kolana: „arrog! Hyst! Jhorax! Hst! Hst!” —**

Swietokrzysztof Swietokrzysztof

Okropne! to słowo rozległo się po kaplicach, odbiło się o sklepienia jak grzmot o niebiosa, rozbudziło ze snu

[illegible]

ów wielki, dzwięczący instrument, który wbrunął wreszcie stemu „*De profundis*“ i wspomniał „*Te Deum*“ i nabliżało się w jego metalowych płaszczkach jak jak bolesny. Zimny dreszcz przebiegł chwilowo po kościach nędzników. Sama Diego zadraś. Ale w nagłym postanowieniu pisząc się przystąpił do Perika; powalił go na katyńne płyty posadzki; miotając przekleństwa stanął mu noga na pierśiach i rozkazał ubić go na śmierć kółkami, gdyby się odważył słowo jeszcze powiedzieć.

Nieszczęśliwy Periko leżąc na ziemi, słodko spać nie mógł przez baranta bandy, jęczał prawie bezprzytomnie.

— *Litości, panie! litości!* —

— Zabić go jeżeli pisnie, powtórzył Diego, a teraz spiszemy, co się rozjasknia i wykreślając stąd mogliśmy być dostrzeżeni.

W istocie chmury rozstąpiły się w tej chwili i promień księżycy spadając przez okna kościoła rozedłał się na stopie mroźnego obrazu Niepokalnego Rodzicielki.

— Przeklęty księżycu! zawołała cyganka miotając strąbiwo błaznierstwa. Wskazyjąc w świetle tej nagłej jasności swanego trwał się widoku, a pociągłem bezbożne swe dźwięki koczując.

Jeżciecie się nie śmiały ławy błazni. Giraldy, gdy zbójcy obciążeni łupem w pobliże Sewilli nadciągali. Zostawili konie swe w gaju oliwarych pod strażą bandyty i poszli każdy inną brama do miasta aby się nie wykazując przez cygankę niejako zgromadzić, gdzie wpród już zawiadomiony szlach, kłajnoty odbierał, walczył i pisał. Gdy zbójcy wrócili do miasta, gdzie zastawili bandytę z koniami, nieznali ani jego, ani koni.

— Ten wisielec nas zaprzedał, rzekł jeden.

— Dla czegożby to miał umrzeć? Głębokoż nie przygoda wyjechać, zapewne zwyciężymy go, zdradę zapamiętać mogła.

Zapewne dojrzał ludzi i schronił się „pod kruką”
rzekł Periko.

Zostawiając na boku drogi i ścieżki puścił się przez
las oliwne do gospody.

Ala i tam niebyło bandyty.

Biedny Corso, rzekł Diego i lza gorzka jak alcos
zabitym na chwilę w jego oku. Szybko jednak przy-
szedł znów do siebie. Jesteśmy zdradzeni, rzekł, tatusz
my się! Dalej w rzekę! ku granicy do Ayamonte, do
Portugali, szukaję ja go kiedyś, lecz w dniu tym be-
da! kałował że się na świat narodził.

Właśnie zabierali się w pochód, gdy się okazała cy-
ganka, zadając przypadającej na siebie część łupu.
Wszyscy nagabywali ją pytaniami o znikłego bandytę,
którym nie również nie wiedziała, lecz zdawała się
być niepokojną.

— Jesteście tu niepewni i musicie się oddać, rze-
kla: Najstarszy syn hrabiny Villorani przysięgł, że pom-
ści śmierć swego brata; zażądał on ludzi od generała
Portugalskiego. Ja tutaj tu zostać nie mogę. Ziemia padł
mnie pod nogami.

Przećcież cię na stos nie skazę, rzekł jeden.

— Ani cię nie pozna, odezwał się inny.

Cicho jak zmija, kiedy jad swój w zadana przez
siebie ranę zapuścił, zmaza cyganka w lasach oliwnych.

Zamach na dom Boży! rzekł jeden z zbójców.

Świętokradstwo! dodał inny.

— Milczcie, zawołał Diego, precz z niewczesnymi
długami! Co się raz stało, odstać się nie może. Dalej
naprzód!

W tej chwili dał się słyszeć tentent koni. Periko, ko-
rego Diego postawił na czatach nadbiegł i oznajmił, że
bandyta powrócił z koni. Okrzyk radości powitał ban-
dytę, który ją opowiadać że ujrawszy żołnierzy, mu-
siał się ukryć i daleko kołując zaledwo zdołał tu zdą-

tyć. Ale nie traćmy ani chwili, dodał, gdy nas trągają. Kapitanie! oto Corso, pilnowałem go jak oko w głowie, gdyż wiem jak wam jest miłym.

Diego pogłaskał z radością w skąpe, szlachetne zwierze i przysięgł sobie w myśli nigdy się z nim nie rozłączać.

Ruszyli szybko naprzód, gdy nagle na wstępie do jaru przed nimi, za nimi i nad ich głowami straszliwy głos zabrzmiał:

— Poddajcie się królowi!

Otoczeni byli przez oddział jazdy, hełmami bandy przyłożono pistolet do piersi, a jeden z żołnierzy schwytał konia jego za ugle.

Diego spojrział z niezachwianym spokojem około siebie, znając szybkość i karność swego konia. Nagle jak błyskawica dobył sztylet, kilka pchnięć wywierzył w rękę, która chwyciła za ugle, silnie pocisnął kolanami konia, pochylił mu się na kark i zawołał:

— Żwawo Corso! ocal twego pana.

Szlachetne i rozsądne zwierze wapięło się szponami, padło jednak wtył i napróżno usiłowało powstać. Ściągną pod kolanami jego były przecięte.

Diego poznał figlę i rękę, która mu go ściskała, wściekły gniewem zaskoczył, lecz niegodziwina znikła już pomiędzy tłumem, który się w jarze gromadził.

Diego został njęty, nie stawiając oporu.

Przy wyjściu z jaru Diego zwrócił głowę i ostatnie spojrzenie utkwił w konia, który leżał niechętnie spo- glądał za nim wielkimi swymi oczyma.

Tylko duszy takiej jak Diego, dzikić jego energii i silnej jego woli, udać się mogło wściekłość gotującą się w jego piersiach i boleść, która mu je rozdzierała, ukryć pod maską spokojności, wolnej od wszelkiej tawogi.

Żołnierze rozbroili rycerza i związali im ręce wtył.

— Ktośby nazwał jest? zapytał hrabia Villabrah, gdy wszyscy już byli razem, mordercą mego brata?

— Zbrojcy milczeli na skinienie Diega, który nawet w więzieniu niepokonaną wywierał nad nimi przewagę.

— Kto? zapytał hrabia głosem drżącym od wściekłości.

— Ja, odpowiedział Perika.

— Hrabia zwrócił się ku młodzieńcowi, który niepostrzeżenie przeczeń dotąd stał z spuszczoną głową; gdy mu jednak uważniejszą twarz spojrzak, krzyk przerażenia wyrwał się z ust jego.

— Ty? zawołał; ty? Periko. Alvarada? — O strome to niemająca nazwy! — O zbrodni! — O niespryśkiadną! Biedna Anna! — Niezłoty wąż, matka, która ci dała życie! — Niezłoty wąż! — Wiedząc, słodko, i mówił hrabia gwałtownie, że to jest twoja Berta, nieznoszenie! — Pracowałam nad tem, aby ci ulaskawienie wyrobić. Trybunały i sądy wie widziały ją, ślęgiła w łóż swych. Wętna przebaczyli ci przed śmiercią. — Póde pocił, trasy w zapewnienie. Beat mój, którego zabiłeś, opiekował się ciągle twoją rodziną i wyrobił dla ciebie ulaskawienie u króla. Wszyscy bładzili się z tęsknotą, że on z blizną, niż inni. W odczekali cię, aby to nie było; nastąpiło nigdy! —

Diego widząc jaką się boleść, nie wypowiadając na zapadłym, śmiertelnie zmęczonym i trapiącym błędem obliczu Perika maluje i że co tylko za nim zapadnie na ziemię, zszedł do hrabiego.

— Czy nie widzisz Señor, że go zabijasz?

— Nie chcę wyprowadzić kata, odpowiedział hrabia, wladając na koniu.

— Odważnie szepnął Diego, nie usłuchawszy pół żywego Perika. Patrz na nas, idziemy wszyscy na śmierć, a jesteśmy spokojni.

Wśród przekleństw ostatnią zbrodnią do żywego oburzonego ludu wchodzili do Sewilli; lecz przerażenie

ich było tym większe, gdy nikczemnego zdrójce, który ich zaprzedał, widzieli swobodnie przechadzającego się pomiędzy ludem. Był to niegodziwy bandyta, który tym sposobem okupił swoje ulaskawienie i zyskał nagrodę, zasłonią na głowę Diega, umiającego tak długo udaremniać zabiegi władzy.

Bandyta musiał zejść z oświe, aby się ochronić od gnających na obieg. Ku wieczorowi kapkał do drzwi rozstawionej winiarni na przedmieściu Macarena, lecz nagle go potnął właściciel rzekł doń:

— Bądź tak dobry i idź gdzieś przyszedł.

— Coż to ma znaczyć, zapytał bandyta, odkądże przyjaciele w ten sposób są tu przyjmowani? — Mówię ci, to dla twego dobra, odpowiedział gospodarz, bo gdyby cię tu chłopaki ujrzeli, niechciałoby być w twojej okolicy. Posłuchaj, panie, i wysuń się nieopieglądając za siebie.

— Ależ zastanowcie się kogo macie przed sobą. Tamci goniłszy jeźdźców odłamnie, i byłoby wstanie przedać własnego ojca.

— Być to może, jeden gorszy od drugiego, ale nie chcecieś w domu wzmąty, idź, wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, mówili dalej wypychając za drzwi bandytę, który zamykał temi słowy:

— Niech się święta Magdalena przewadzi, gdyż ona opiekuje się zakochanymi.

— I żalującami, odezwał się, jakiegoś niesnajdny. I ty będziesz żałował niedziaka.

Następnego poranka znalazł się tu przy murze cmentarza nieżywego człowieka w którego stronę tłumaczył się. Było to siate zdrójce.

—

... z dwoma sędziwymi, jeden z nich był...
... z dwoma sędziwymi, jeden z nich był...

ROZDZIAŁ ÓSMY.

... z dwoma sędziwymi, jeden z nich był...
... z dwoma sędziwymi, jeden z nich był...

Wigiesie w Sewilli miało w owym czasie, ale podobnie, w ciasnej ulicy, prawie w południe miasta. Był to mały, ciemny budynek, którego bractwo powagi i pokoru władzy i tej godności, którą ludność widzi w nieszczęściu nawet zbrodniarza. O kilka kroków od strasznego, owego, ogniska, dalszego zaparcia wychodziła ulica na wielki plac. w Franciszka, który wprowadził jest nierozgadane i niesłuszne obywateli, lecz otoczony domami, które są tworzą najznakomitszy plac stolicy Andaluzyi. Po prawej stronie wysoki się ratusz, którego wypania architektura, niebiosa i lawnych i obcych są jedną z ozdób uroczej Sewilli, który jednakże Wandale oszaleli, szkodliwi i śmieli od prawdziwych Wandale w dwukrotności w naszych czasach zburzyć usiłovali. Po lewej, tworząc, wystający kąt, leży regularny i poważy gmach, Audientia, owi Trybunał, którego sprawiedliwość padaje w ręce, i władzę. Jak gwiazda jasny spogląda z czoła tego gmachu zegar, który się z dziesięć minut, opóźnia jest to przekroczenie prawnie, które na godzinę nasz zegar, albowiem te dziesięć minut dochodzą się do tego potężnego wyroku, że nita strasna godzina jego zniżeniem uderzy. Wszakże prawa i zwycięży starą Hiszpanii noszą na sobie piętno chrześcijańskiej miłości, dla tego, co spokojnie kroczy drogą, ipm jest dziesięć minut niekam, dla tego, co nie umiarać mają one niezmierną wartość. Dziesięć minut na progu śmierci mogą stanowczo wpłynąć na wyrok wieczności, o dziesięć minut może się spóźnić niespedowane łaski możliwa ulaskawienie. Gdyby atoli te świadkie i, dalsze wagi nie wchodziły nawet w rę-

chubą, gdyby to czcigodne ustanowienie przodków naszych niezem niebyło innem, jak jałmużną z dziesięciu minut ofiarowaną. Wskazując na jałmużną ta dowodziłaby jednak, że katolicy ci sędziowie umieli na najsurowszych nawet swych wyrokach wyciskać piętno chrześcijańskiej miłości. Z tej strony zapatrzyje się również lud, który do tego ustanowienia wielką przywiązuje wartość. O! Hiszpanie! jakichże przykładów niedalać wam siebie pod najgroźniejszymi wzglądami, ty, który teraz zabierasz do obce wzory!

Pod jednej strone ratusza wysuwa się wystający kątem klasztor Ś. Franciszka z twym dziedzińcem i przyszym kościołem. Kolonnada nakładał starożytnych, kamiennych festonów otacza plac z innych stron, po stronie przeciwnej placu, wznosi się marmurowa fontanna, której promień wody równie jako marmur jest trwały i nieustający.

W drugim tym placu Ś. Franciszka i przyległa ulica wypełnione były niezwykle tłumem zbiegowiskiem. I pośród niego gromadziło się. Oto aby widzieć umierającego człowieka. Nie! nie umierającego, lecz gwiazdę pozbawioną życia. Umierać jest rzecz barczystą. Lecz nie straszną, albowiem aniś śmierci oczy już zagrzeb przynajmniej wtedy, i duszy nieziela skrydeł do lotu w wysze sfery. Lecz widzieć człowieka który gnie z ręki ludzkiej z całą katuszą, z całą twogą śmiercią, to obraz przerażający, straszny! A jednak bieżną, spieszną, skupiają się tłumy ludzi, aby i się wykożanie prawnego wysoku zbliska przegladną. Nie przyjemność, nie delikatność gromadzinich; ale ta niebezpieczna śladą waruszenia, wyrodzoną pełnem sprzeczności serca człowieka; wyżywać to można z ich błędnych i niespokojnych umarzą.

Głuchy, tamoz przebiegi wśród nieuliczonego tłumu, nad którego głowami jak groźny sakielot, jak piedestał

ludzi i trwogi śmiertelnej, jak przywłaszczyciel posiadnictwa śmierci, jak próg opuszczenia, na który tylko kapłan bez wrogu wstąpić się ośmiela, sterczała szdłbieńnica, stawiana w nocy przy świetle latarni, gdyż ci którzy ją wznoszą, wstydzą się słońca bożego i wzroku współbratnie. Niekiedy dreszczem przeraża tłumy popary jęki dzwonn z kopuły Ś. Franciszka, odzywający się dla człowieka, który istniał jeszcze dla Boga, gdy go już świat z księgi żywych wymazał. Brzmiał on tak tętnie, jak gdyby głos ten kościoła nie był modlitwą do Boga za duszę, lecz surowem i gniewnem napomnieniem śmiertelnych. Ocala ta straszna uroczystość, która z powietrzem garnęła się do piersi i ścisnęła je, zdawała się mówić: gniecie zbrodniarze śmiercią pokuty na grzeszną i wyrodną ludzkość.

Tylko fortuna jasna i czysta, nuciła dalej spokojnie pieśń swą słodką i jednostajną, nie troszcząc się, równie jak niewinność i wiek dziecięcy, o przygody tego świata, O niewinności! rajske powiewie, którym w tej zepsutej atmosferze tylko nie zepsute i uprzywilejowane istoty oddychają, które jak symbol wiary, mają na oczach przepaskę aby wierzyć czego nie widzą, a drugą na sercu aby widzieć niepojmując; które nakształt miłości serce mają na dłoni i nakształt nadziei oczy ku niebu wzniesione. O niewinności! oby cię zawsze otaczały szlachetność, miłość i czystość, na które jako córka nieba zasługujesz.

Dwa są rodzaje miłości chrześcijańskiej. Jeden z nich łagodnie i materialnie cierpienia materialnymi środkami i pieniędźmi; jest to piękny i szlachetny, ale łatwy i powszechny obowiązek. Drugi lecz moralnie moralnie katuje, i ten rodzaj miłości chrześcijańskiej wzniósł się i boski. „Bractwo miłości chrześcijańskiej“ mało ma sławy w świecie, który tak pochopny jest do nagany, tak skąpy

w pochwałach. I, ktoś to: tworszy, tę sławę, tę wielką sławę? Czy może ci, co trwonią tyle papieru i tyle pólnych słów, przemawiając za ludzkością; filantropiją i braterstwem? O nie — żaden z nich, nie zniża się do szepłania się z stowarzyszeniem, które po większej części złożone jest z ludzi najznakomitszych, gdzie oni mają siedzibę. A dla czego? Bo między teorią a praktyką, między słowem a czynem, wielki jeszcze leży przedział.

W krótkie po wydarzeniu, któreśmy opowiedzieli w poprzednim rozdziale, widzieć można było najznakomitszych panów Sewilli przebiegających z kosem w ręku, ulicę i wzywających do składki głosem poważnym:

— Dla nieszczęśliwych, którzy mają być sądzeni.

Pominawszy zasługę, poświęcenie i ludzkość tych mężów, pominawszy korzyść i pożytek, tego pięknego dzieła litości dla tych, którzy je spełniają, i dla tych, którzy go doznają, rozważmy rzecz samą przez się: nie jestże to wielkim i wspaniałym przykładem dla ludu? Jest to praktyczna nauka większą mająca wartość, niż jadłem napojone piama, podniecające i wyzwalające zle pamiętności na oną karzęć.

Diego i współnicy, szajki rozbojniczej znajdowali się w kaplicy wiezienniczej. Rozmaici członkowie bractwa „miłości chrześcijańskiej“ dotrzymywali im kolejną pomarzystwa; mężowie ci opuścili rodzinę, wygoły (intencje, aby dzielić trwogę śmierci z nieszczęśliwymi, ocalając im ostatnie chwile, wyprzedzać ich życzenia z troską

1) Niech nam, wdane łaskie przytoczyć faktów i autentycznych. W r. 1847. tracony był w Ioraz niejaki Jace-Raja na mordca. Najpierwsi mężowie miasta zebrałi dla skazanego, siedzieli przy nim w kaplicy, towarzyszyli mu do szubienicy, i słożyli jego zwłoki do trumny. Zebrana jałmużna wyniosła 6000 realów. Rozrządili niemi skazany i przesłano sumę na wdowę po katem. Wzięta to miłość bliźniego pływająca w religii katolickiej, której niemożna dość wysoko ocenić i podziwiać. (Frapp. etc.)

mością, jakiej żaden król nie doznaje i łać balsam w ranę, którą zadać miał miecz sądu.

Hrabia Cantillano i Margrabia Grenina, dwaj najgorliwsi i najpoświęceńsi członkowie pobożnego stowarzyszenia, udali się do sędziów, którzy odbywają posiedzenie swe w więzieniu podczas odprowadzenia pod szubienicę i traceniu skazanego, aby wyprosić u nich ciała nieszczęśliwych.

Formuła używana przy tym wspnianym i wzruszającym obyczaju, brzmi:

— Przechodzimy w imieniu Józefa i Nikodema prosić o zezwolenie zabrania ciała z miejsca wykonanego wyroku.

Sędzia zezwala na ich prośbę i proszący oddalają się.

Każdy skazany miał spowiednika przy boku, w ręce święcony bułat, mający wspierać kroki jego ku wieczności.

Gdy Periko odprawił spowiedź sakramentalną, rzekł do czcigodnego kapłana który mu towarzyszył.

— Imie moje jest utajone, znają mię tylko pod nazwą: „Periko posępny;“ ponieważ jednak pomiędzy niebem i ziemią nie ukryć się niemoże, prędzej czy później dowiedzą się krewni moi o moim losie. Ulituj się czcigodny ojcze nademną i spełnij, ostatecznie moje życzenie. Zawiadom sam matkę moją. Powiedz jej że umierałem w skrusze i pokorze i nie tak winny jak się zdawało: Złe jest przepaść, w którą człowiek ciężarem pierwszej popełnionej winy wtrącony zostaje, a winę tę, która mnie przyciskała i przyciska, popełniłem, ponieważ honor, który nieraz krwią oknywać trzeba wyżej ceniłem nad przepisy ewangelii, która z cierpienia czyni cnotę a z przebaczenia przykazanie. Ojcze! jakże inaczej przedstawiają się rzeczy tego świata na progu śmierci. Powiedz mojej biednej siostrze, której zamordowałem narzeczonego, że jej niebieskiego oblubieńca zalecam,

który ja nigdy nie zdradzi. Staremu Pedro powiedz, że wiem iż mi przebaczył jak to i syn jego uczynił, i że tę pociechę i wdzięczność Bogu, do trumny z sobą zabieram. Ricie powiedz że ja kochałem aż do śmierci i że gdybym był został przy życiu, nie byłbym tej nigdy czynił wyrzutów, ponieważ szczery żal okazała. Świekrze mój, tej dobrej i zacnej kobiecie powiedz aby mnie łasce boskiej polecała, a biednym moim dzieciom... moim sierotom... które oby jeżeli można, niedoświadczyły mego losu... że ich... błogosławię.

Przekonany że człowiek ten, którego wszystko cokolwiek męża, brata i człowieka serce pozbawić może równowagi rozumu, olśniło, oburzyło i popchnęło do zbrodni, niewinnym jest w sercu i że tylko okoliczności nędza i brak siły charakteru przywiodły go do życia rozbójniczego, cierpiał kapłan podczas opowiadania Perika wszystkie męki człowieka, który widzi w oczach swych rozbijającą się łódź, niemogąc przyczynić się do jej ocalenia.

Rita w skutek niezmordowanych zabiegów aby odkryć pobyt męża, dla którego za pośrednictwem uczynnych ludzi otrzymała ulaskawienie od króla, przybyła w dniu tym z matką swą do Sewilli.

Gdy przechodziły przez plac Św. Franciszka, ujrzały kupiące się tłumy ludzi. Na zapytanie ich o przyczynę tego zbiegowiska, wskazano im szubienicę.

Chciały uciekać, lecz tłum który się za nimi garnał, zamknął im drogę. Skazany zbliża się; wszystkich głosy łączą się w jeden okrzyk litości: „Jaki młody, mówiono, jak pokorną i spokojną ma minę! Biedny człowiek!.. To ten którego nazywają Periko posepny; żona jego, kobieta lekomyślna, ma być przyczyną jego zguby.“

Serce Rity bije gwałtownie. Skazany przechodzi... widzi go, poznała go. Krzyk, straszliwszy niż kiedykolwiek z piersi ludzkiej się wyrwał, rozległ się daleko.

Periko zatrzymał się.

— Ojciec! rzekł to ona... to Rita!

— Synu mój, odpowiedział kapłan, myśl teraz o Bogu przed którym wkrótce staniesz skruszony, pojednany i szczęśliwy, jeżeli sobie pokutą na to zasłużysz.

— Ojciec chciałbym ją przynajmniej ujrzeć zanim umrę.

— Synu mój! myśl o gorzkiej karze i błogiem odkupieniu jakie otrzymasz od człowieka, który jest ręką twego losu.

Periko chce się obrócić.

— Naprzód! krzyknął sierzant.

Wstępuje na rusztowanie, klęka przed spowiednikiem swoim który go błogosławi z spokojnem obliczem lecz z rozdartem sercem; całuje z gorącym zapalem krzyż, na którym Bóg-człowiek odpokutował; zwraca raz jeszcze wzrok w stronę, z której krzyk się rozległ, który serce jego rozkrwawił, siada na ławce, wiąże go i kładzie mu żelazne kleszcze na szyję. ¹⁾ Kat stoi za nim, Kapłan odmawia „wierzę w Boga“, kat zakręca śrubę i jeden głośny okrzyk: *Ave Maria Purissima!* rozobudzi się po placu. Tem wezwaniem Matki boskiej ludzkość tegna straconego, którego ręka kata od niej odrywa.

Kat odkrywa oblicze straconego kitem.

Głębokie milczenie panuje na placu; nad którym jak kat nad ciałem nieboszczyka kir, śmierć czarne rozpostarła skrzydła.

Ritę podniosło omdlała kilka litościwych osób i odprowadzono ją do gospody. Stan jej był okropny wila się w spazmach, które jej ledwo kilka chwil przytomności zostawiały i w strasliwą wpadała rozpacz tak

¹⁾ Tracenie zbrodniarzy odbywa się w Hiszpanii za pomocą kleszczy (el garrote) któremi skazany uduszony zostaje.

iz ją jak obłąkaną przemocą wstrzymywać musiano. Przez dni kilka niemożna jęj było odprowadzić do domu. Zresztą przyjechano wozem aby ją zabrać. Położono ją w nim na materacu; lecz nikt się nie znalazł ktoby się nie wstydził towarzyszyć jęj. Tylko Marya jechała z nią trzymając na swem łonie jęj głowę, którą długie czarne włosy osłaniały, jak gdyby chcąc ją ukryć przed ciekawym i niedyskretnym wzrokiem.

Patrzcie! mówiono widząc przejeżdżającą, to żona straconego, która lekkomyślnością swoją przywiedła męża do szubienicy; a woły ciągnąc wóz nieprzyspieszały kroku, jak gdyby i one miały posłaństwo przedłużać karę tęj, która tak zuchwale niegdyś urągała opinii.

Marya poddawała się nieszczęściu z rezygnacją męczenniczką. Wrodzona miękkość nadawała duszy jęj pewną elastyczność, skutkiem której najrozsza boleść znajdowała w niej miejsce, nierozdzierając jęj. Czasami Rita wpadała w mdłości, zalewała się strumieniem łez i ścisnęła spazmatycznie kolana matki. Marya milczała, nie znajdując słów pociechy na ukojenie takiej boleści.

Ku wieczorowi przybyli do wsi. Wóz zatrzymał się przed drzwiami domu i Ritę zniesiono zeń na rękach. W izbie jęj świekry szeroko otwarte były okna. Niezwykła luna światła biła z nich na zewnątrz. Rita wyrwała się z ramion, które ją trzymały i pobiegła ku oknu.

W środku izby, którą w szczęśliwszych czasach zamieszkiwała sama, stała trumna. Cztery gromnice rzucały ponure i uroczyste światło na spokojne zwłoki Elwiry. Twarz jęj blada jak śnieg, ręce złożone a w prawej dłoni spoczywa gałązka palmowa, święty symbol panieństwa. Tak bez innych ozdób, w postaci modlącej się do Boga leży katolicka dziewczica. Modny kaprys przystrajania śmierci jest parodią zdrowego

rozumiał. Jakiś cel być może, odbierać zwłokom świeżo zmarłego człowieka uroczysty majestat; malować wymowną bladłość twarzy, rozciągąć ręce, które zwykle bywały złożone jak gdyby łebząc o zlitowanie, wdziękować świetlane szaty na zimne i nieruchome członki i kłaść w zamartwiałe ręce bukiet barwistych kwiatów, godło radości, uciechy? Jestże śmierć rzeczą tak łatwą i wesołą; że więcój ma mieć wartości mowa pochwalna nad ciałem; które się już staje pastwą robactwa, niż modły za duszę nieboszczyka.

Na przodzie opuszczonej izby widać było uschłe liście z sadu, który jeszcze Periko przyniosł był na boże narodzenie dla dzieci.

W głębi siedziała Anna, blada i nieruchoma.

Obok niej stał Pedro a po drugiej stronie kapłan, który Perika odprowadzał na miejsce kary.

EPILOG.

Lata ubiegły od dopiero co opowiedzianych wypadków, gdy margrabia *** w posiadłości swój Dos-Hermanas zmuszony był czas jakiś przepędzić.

Gdy pewnego wieczora o zmroku od jednego z swych krewnych wracał do domu, dostrzegł przejeżdżając około lasu oliwnego że dozorca i zarządca, którzy mu towarzyszyli, zdjęli kapelusze. Margrabia zwrócił wzrok w stronę lasu i ujrzał czerwony krzyż przybity na drzewie.

— Miałoby w spokojnej tej okolicy popełnione być zabójstwo? zapytał.

— Tak jest panie, odpowiedział, tu poległ z morderczą ręką najdzielniejszy i najpiękniejszy młodzieniec, jakiego widziano kiedykolwiek w Dos-Hermanas.

— A mordercą, dodał zarządca był najwzrównawszy i najbardziej ceniony człowiek z całej wsi.

— Jakże się to stało? zapytał margrabia.

— Kobiety i wino były przyczyną nieszczęścia, odpowiedział dozorca.

I zaczął opowiadać skrócone przez nas wypadki z najdrobniejszymi szczegółami.

— Czy żyje kto jeszcze we wsi z członków tej rodziny? zapytał margrabia, którego opowiadanie tego wypadku żywo zajęło.

— Nie Panie, odpowiedziano. Stary Pedro umarł jeszcze w tym samym roku. Żona Perika chciała się dobrowolnie głodem zamorzyć, lecz kapłan który w ostatniej chwili mężowi jej dawał duchowną pociechę, skłonił ją do zachowania życia dla dzieci, czego po niej wymaga Bóg i ostatnia wola jej męża. Ponieważ jednak trzeba było mieć na to czoło miedziane, aby pozostać w miejscu, gdzie męża jej wszyscy znali i kochali, przeniosła się z matką do krewnych w góry. Ktoś co później tam ją widział, twierdził że była niedopoznania. Łzy poorały jej lica, wyschła jak szkielet i ciągle była cierpiącą.

— A matka? zapytał margrabia:

— Biedna Anna właśnie onegdaj umarła. Wyglądała ona jak cień i tak była pochylona jak gdyby miejsca na swój grób szukała.

Wśród tej rozmowy przybyli do wsi.

Oto ten dom — rzekł zarządca, gdy przejeżdżali obok wielkiego ponurego budynku.

Margrabia wysiadł z powozu i wszedł na dziedziniec. Zgrzybiała staruszka krewna zmarłej mieszkająca sama jedna w smutnym i pustym domu, na który w tej chwili jak srebrna mora padał blady promień księżyca.

— Jakże te grządki, przed domem zarosły! — rzekł margrabia.

— Nie tak one wyglądały odpowiedziała staruszka, gdy je pielęgnowała ta nieszczęśliwa dziewczyna, która w chwili gdy się dowiedziała o straceniu brata, zamknęła oczy, aby już więcej na okropności świata nie patrzeć. Grządki te były pełne kwiatów, które rosły pod jej ręką, jak dzieci pod okiem matki.

— O jakaż szkoda! rzekł margrabia, to pyszne drzewo pomarańczowe uschło.

— Było ono już odwieczne panie! i potrzebowało wiele około siebie starania. Odkąd biedna Anna utraciła dzieci, nikt już więcej nie dbał o nie i zmarnowało się.

— A ten pies, zapytał margrabia, widząc ślepego psa rozciągniętego w kącie.

— Biedny Melampol! Od czasu nieobecności pana swego posmutniał i oślepl. Anna poleciła go umierając mojemu staraniu; było to jedyne jej polecenie, ale staranie to już mu niepotrzebne, gdyż odkąd wyniesiono zwłoki, zaczął wyc i nic jeść nie chce.

Margrabia przybliżył się.

Pies leżał martwy.

POWSTANIE SYCYLIJSKIE.

w roku 1848 *).

Hasło do powstania w Palermie dał 10 stycznia 1848 kapitan sycylijski Lamasa, dzisiaj pułkownik i jeden z adjutantów Garibaldeggo w powstaniu obecnem. Załoga neapolitańska, pod dowództwem gubernatora jeneralnego Majo zamknąć się musiała w warowniach i w Palazzo Reale, gatunku fortecy oskrzydłonej czterema bastionami. Nazajutrz sześć tysięcy chłopów z okolicy przybyło w pomoc powstańcom. Czwartego dnia atoli wylądowało pięć tysięcy wojska wysłanego z Neapolu w największym pośpiechu pod rozkazami jenerała Sanguet. Z wojskiem przybywał brat królewski hr. Aquila i przywoził cztery dekreta mające zreformować administracyę sycylijską. Ani książe ani dekreta nie zdołały uspokoić umysłów, a powstanie rozszerzało się ciągle. Miasto tymczasem bombardowano nieustannie, pomimo usilnych reklamacyj

*) O obraz niniejszy powstania w Sycylii w r. 1848 skrócony piórem sławnego publicysty p. Saint Ange samieściły *Debats* w b. m. (P. R.)

konсульw wszystkich mocarstw. Walka trwała dni kilka. Nareszcie gdy wojsko w warowniach znalazło się całkiem odcięte, bez żywności prawie, z niesłychaną liczbą chorych i rannych, jenerałowie potracili głowy i nie myśleli już o niczem, jak tylko o odwrócie do Neapolu. Gubernator jeneralny Majo zawinięty w materac kazał się zanieść na okręt, oddawszy pierwój władzę jenerałowi Sauget, a jenerał Viale, gubernator prowincyi, uszedł przebrany za kobietę.

Tak więc opuszczonemu jenerałowi Sauget przez księcia krwi i innych jenerałów, niepozostawało wkrótce nic innego do czynienia, jak pójść za ich przykładem. Nie mógł on już nawet wsiąść na okręty w porcie miasta Palermo; musiał się udać do portu w Solento, o trzy mile stamtąd, drogą u stóp gór nad brzegami morza, i ogromne poniósł straty w tym nieszczęśliwym odwrócie. Wojna i bombardowanie trwały dni dwadzieścia trzy. Można powiedzieć, że jeżeli ludność miasta Palermo dowiodła wielkiego zapалу i uporu w owej długiej walce ulicznej, to niedołność i słabość jenerałów neapolitańskich przyczyniły się bardzo do tryumfu mieczakców.

W kilka dni po ewakuacyi Palermo, wszystkie miasta poszły za przykładem stolicy. Cała Sycylia była wolną z wyjątkiem Mesyny, gdzie wojsko neapolitańskie zajmowało cytadelę i warownie, a mieszkańcy byli panami miasta. Król wówczas zaproponował nowe koncesye, udzieleniem amnestyi i obietnicą konstytucyi dla Sycylii po przywróceniu pokoju. Proponowcy te przysły za późno. Rząd powstańczy oświadczył, iż Sycylia nie złoży broni aż po wyborach do Parlamentu sycylijskiego, któryby zastosował konstytucyę z r. 1812 do obyczajów kraju i wyobrażeń nowoczesnych.

Wypada tu powiedzieć, co to była ta konstytucya sycylijska, zwana wówczas konstytucyą z r. 1812. Kon-

stytucya ta. pochodziła pierwsiastkowo z jedynastego wieku, z epoki panowania Normandów w Sycylii. Nadał ją hrabia Rogier, który zdobył Sycylię i Kalabrię na Saracenach, a którego brat Robert Gwiskard był księciem Apulii. Obaż był synami Tankreda Hauteville sła-
bniejsza normandzkiego. Synowiec jednego z tych braci, zwany także Tankredem był owym rycerzem, który pierwszy poszedł do szturmia Jerozolimy w r. 1099, i którego Tasso śpiewem uwiecznił.

Konstytucya hrabiego Rogiera była całkiem feudalna: w parlamencie zasiadali baronowie, jakoteż biskupi, duchowni, dygnitarze kościelni i posiadacze małych feudów. Pamięć hrabiego Rogiera, przezwanego „wielkim hrabią“ pozostała wielce popularną w Sycylii, i utrzymała się w legendach i tradycjach, podawanych przez wieki dzisiejszemu pokoleniu. Grób jego znajduje się w Palermo, w kaplicy będącej dotąd celem pielgrzymek i modłów. Wypędził on był Saracenów, uwolnił chrześcian od długiego ucisku, i podniósł lud nadając mu mądre ustawy. Zwłoki jego otoczone są czią należną bohaterom, obrońcom wiary. Po książętach Normandzkich panowali w Sycylii książęta Andegawenscy, hrabiowie Prowancy, królowie Neapolu i Sycylii, którzy uciskali swych nowych poddanych. To też nie za panowania hrabiów Normandzkich, ale za panowania Karola Andegawenskiego, dwieście lat po śmierci hrabiego Rogiera, a zatem w trzynastym wieku, to jest 1282 r., nastąpiła owa rzeź znana pod nazwą „niesporów sycylijskich“, w której straciło życie ośm tysięcy Prowensalów rozproszonych po wyspie.

Królowie Neapolitańscy puszczali w niepamięć nie znosząc wyraźnie starą konstytucy hrabiego Rogiera. Przywrócili ją Anglicy w r. 1812. Napoleon I wypędził był z Neapolu w r. 1806 Ferdynanda IV z całym dwo-

rem, aby go zastąpić naprzód przez brata swego Józefa, a później w roku 1808 przez szwagra swego Murata. Sycylia nie będąc podbitą, została odłączoną od Neapolu aż do restauracyi w r. 1816. Lord Bentink mając pod rozkazami swemi 18,000 wojska angielskiego lub anglo-sycylijskiego, piastował władzę najwyższą w obec króla, pomimo ciągłej opozycyi tego księcia, a zwłaszcza wbrew oporu bardzo jawnego jego żony królowej Karoliny Austriackiej, siostry Maryi Antoniny. W celu unieważnienia wpływu jaki jeszcze dwór posiadał, lord Bentink wpadł na myśl przywołać do życia dawną konstytucyę z pewnemi reformami na wzór obyczajów angielskich, i utworzył Izbę Parów dla szlachty i duchowieństwa, i Izbę Niższą dla średniego stanu. Parlament ten odbywał swe czynności jak mógł w pośród ciągłych a sprzecznych sobie dążności generała angielskiego i dworu neapolitańskiego. Opozycyą jaką królowa tym nowym instytucyom stawiała była tak gwałtowną, że lord Bentink zmusił ją do opuszczenia wyspy i szukania schronienia w Austrii, gdzie umarła przed Restauracyą.

Po upadku Murata w r. 1816, Ferdynand IV, który wziął wtedy nie wiedzieć dla czego tytuł Ferdynanda I, nie miał chęci utrzymania w Sycylii formy rządu którą mu dawniej nałożono, Anglia zaś żadnej nie przykładła wagi do popierania konstytucyi założonej pod swoją protekcyą. Konstytucya rzeczona była dla niej tylko rozporządzeniem okolicznościami wywołanem, narzędziem chwilowem, które jej służyło do odłączenia Sycylii od Neapolu i uchYLENIA wyspy z pod panowania francuskiego, mając może zamiar przywłaszczenia sobie Sycylii pod formą protektoratu, co w owej epoce zdawało się bardzo prawdopodobnem.

Taką to więc była owa konstytucya z r. 1812, którą przywracało powstanie sycylijskie r. 1848, pod panową-

niem Ferdynanda IIgo, księcia zasad despotycznych, i głębokie mającego przekonanie, że wszelkie prawo obradowania przyznane poddanym i wszelka instytucja liberalna jest ruiną tronów i społeczeństwa. Obiecując im koncesye Sycylii w nadziei, że je odwołać będzie można, skoro tylko powstanie później poskromionem zostanie. Zwołano więc Parlament. Każdy wyborca mógł być wybranym, census niższo do 225 franków, i dodane do listy wyborców censusowych, takich których w języku parlamentarnym inteligencyą zowiemy. Izba Parów złożona ze szlachty, duch arystokratyczny zmniejszony został niebawem do walki z duchem Izby Niższej i z duchem naturalnie demokratycznym powstania. Dwa te odcienia opinii podzieliły również gwardye narodowe po miastach, i coraz ostrzej występowały, w miarę jak się rozwijała rewolucya.

Admirał Settimo (Ruggiero), starzec nieskazitelny, patriota szczery, poważany przez wszystkie stronnictwa, mianowany był prezydentem rządowym z władzą przyznaną królowi przez konstytucyę, to jest: prawo mianowania ministrów, udzielania sankcyi dekretem Parlamentu, rozwiązywania lub odraczenia Izb, i prawo łaski. Rozporządzenia te były zaiste roztropeństwem i prezydent mógł być uratować to nowe państwo, lecz niestety miał ten ze wszech miar szanowny, z najzaszczytniejszemi przymiotami, z najdoskonalszą lojalnością serca nie łączący owęj siły działania i energii charakteru, koniecznych zalet aby powstrzymać wybryki niedoświadczonego narodu, ovladnąć go i doprowadzić do celnej prawicy do niepodległości za pomocą zwierzchności która się nakłada.

Zaledwie zebrał się był Parlament, a już Izba niższa zaproponowała detronizacyę Burbonów neapolitańskich jako panujących w Sycylii. Propozycyę tę przyjęto jednomyślnie. Także sam był wypadek głosowania w Izbie

Barów, jakkolwiek złożonej z hrabiów, barenów, biskupów i księży. Niezaprzeczenie wszystkich Sycylijczyków życzeniem była niepodległość wyspy; lecz popełniono błąd w tem iż rzucono się w kolój nieznana. Nie myślano o utworzeniu rzeczypospolitej, a odłączano się od Włoch w chwili walki Karola Alberta z Austryą. Włochy naganiały owo odłączenie się ludu sycylijskiego od sprawy ogólnej, a to tem więcej, że Sycylia na wojnę o niepodległość wysłała była do Lombardyi śmieszny oddział wojska bo złożony ze stu ludzi.

Rząd sycylijski uznał za potrzebne przystąpić do obieru króla, w nadziei, że Anglia i Francya go uznają, przez co by niepodległość wyspy, główny cel powstania została zapewniona. Głosy zdawały się być podzielone między dwóch kandydatów: Księcia Genueskiego mającego wówczas lat dwadzieścia sześć, drugiego syna Karola Alberta i Arcyksięcia Karola Salvatore, mającego lat dziewięć, drugiego syna Leopolda II W. Księcia Toskańskiego. Książę Genueski miał za sobą sympatye angielskie; Francyi zaś którą kierował wówczas generał Cavaignac, byłby się lepiej podobał drugi syn Leopolda. Stąd się więc pokazuje, że powstanie sycylijskie detronizacją Burbonów i obierem nowego króla dorzucało jedno więcej zawikłanie do tylolicznych już kłopotów z jakimi pasowała się Europa.

Książę Genueski obrany został za jednomyślną prawie zgodą całej ludności. Obiecało teraz o to, aby otrzymać przyjęcie ofiarowanej korony tak przez niego samego jakoteż przez króla jego ojca.

Gdy wypadki sycylijskie rozwijały się równocześnie z bieżącymi wypadkami w całych Włoszech w tej epoce, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że jedynem i wspólnem ich wszystkich źródłem były pierwsze reformy Piusa IX. (brabiego Mastai) wyniesionego na godność papieża 16 lipca 1846 roku. Poprzednik jego, Grzegorz

górz XVI (Capellari) sprawował rządy z wielką surowością. Za wstąpieniem jego na tron, rewolucya lipcową roku 1830 we Francyi obalivszy legitymizm, rozbudziła była namiętności liberalne w całej Europie; Rumunie powstały, i wtedy już ogłoszono tam upadek władzy doczesnej Papieżów. Grzegorz XVI przytłumił powstanie za pomocą Austryaków i samfediistów, tak zwanych hand z najniższych warstw ludności, zebranych do walczenia z liberalistami. Przez piętnaście lat swego panowania Papież ten okazywał się nieprzyjaznym wszelkiej reformie. Surowe i liczne wyroki za przestępstwa polityczne napelniały więzienia i wysyłały na wygnanie. Rządy były tak twarde, iż w chwili zgonu Papieża obawiano się rewolucyi w Rzymie. Oculi to dobrze kardynałowie zebrani w Konklawie. Starali się przeto obrać na Stolicę Apostolską męża z usposobieniem umysłu umiarkowanym, któryby rządził z wielką słodyczą, i zdołał powstrzymać ludność uspakajając ją, któryby poczynił pewne koncesyje nieuderzając wśladkę do żywego w nadużycia dawnego rządu. Lud rzymski spodziewał się zawsze przy obiorze nowego Papieża pewnych ulepszeń w polityce rządu i reform w administracyi cywilnej. Nieruchomość przeszłego rządu, nie dała się więcój przedłużać. Wzdychano za postępem, żądano instytacyj, takich nawet, które się zdawały nie zgodne z istotą papieństwa.

Pius IX, pomimo że był otoczony duchowieństwem nieprzyjaznem reformom, i pomimo pewnego wahania się w charakterze, miał najlepsze chęci i prawdziwie liberalne zamiary. To też otworzyły się więzienia stanu 8 sierpnia 1846 ogłosił on amnestyę, 10 marca 1847 uwolnił prasę, 5 lipca ustanowił gwardyę narodową pod nazwą gwardyi cywilnej. Pozwólono przytem otworzyć czytelnie, zakładać towarzystwa naukowe, wspólniki przemysłowe, sale ochron z szkołkami dla ubogich dzieci;

były to wszystko nowości uważane za rewolucyjne pod przesiędnym panowaniem.

Rozporządzenia Piusa IX wywoływały zapal nadzwyczajny. Rzym i całe Włochy jednym upojone były szaleństwem. Ludy włoskie zostające wszędnie pod rządnem absolutnym woływały głośnie o reformy, domagały się instytucyj liberalnych. Następną okolicznością podniosła jeszcze egzaltację umysłów. Rząd austriacki, którego zasadą było opierać się reformom politycznym we Włoszech, rozkazał nagle generałowi Auersperg zająć miasto Ferrarę, aby w razie potrzeby powstrzymać ludność w Romani roznamiętnioną liberalnymi koncessjami Piusa IX.

Kardynał Ferreti, krewny Piusa IX i jeden z jego ministrów, ogłosił natychmiast, to jest 17 lipca 1847 r. energiczną przeciw zajęciu Ferrary protestację, jako przeciw aktowi przemocy i przeciwnemu traktatowi. Protestacja papieżaka sprawiła we Włoszech niesłychane wrażenie. Był to pierwszy głos który od lat tylko podnosił się przeciw panowaniu Austrii we Włoszech, a głos ten wychodził z ust kardynała, papieżskiego ministra. Śmiało powiedzieć można, że wtedy to i z Rzymu wyszło hasło do walki przeciw obcym. Włochy od tej chwili spostrzegły, że podwójny cel do osiągnięcia im zostaje, wolność polityczna i niepodległość narodowa. We wszystkich miastach organizowano ligę świętą, w której ochotnicy brali nazwę krzyżowników, a liga ta formowała się jakoby pod protekcją samego Papieża. Lecz Pius IX wyparł się ligi, oświadczył, że jako Najwyższy Kapłan niechoiał brać udziału w żadnej wojnie, i że wojska jego przeszły Po wbrew jego woli. Tak więc Papież, jako książę włoski, posiadał królestwo doczesne i armię, lecz jako Najwyższy Kapłan nie mógł zbrojnie w sprawie włoskiej występować. Sprzeczność ta, mówiono w ówczes, nieistniała w spr.

dnich wiekach, gdzie Papieże działali w razie danym jak wszyscy świeccy panujący. Ważna to kwestya, przedmiot dyskusyi, który tu nie należy. Bądź co bądź, postępowanie to Piusa IX, które uważano za rozwód ze sprawą włoską, oddaliło od niego umysły, zrodziło podejrzenie i niechęć, które się później dały we znaki przez wymagania przechodzące wszelką miarę.

Odtąd żądza wydalenia Austrii z Włoch połączyła się z namiętnością zdobywania konstytucyi. Pierwszą konstytucyę udzielił król neapolitański 29 stycznia 1848; drugą król piemoncki 7 lutego, trzecią w. książę Toskański 17 t. m. Nakoniec Pius IX widział się zmuszonym ogłosić konstytucyę z 14 marca. Konstytucyom tym, nazwanym we Włoszech statutami służyła za modłę dawna konstytucya francuska (*Charte française*). Stosownie do dat powyższych, należy zwrócić uwagę na to, że popęd liberalny dał Włochom Pius IX w 1846 i 1847 roku, a zatem przed rewolucyą francuską, lutego 1848 r. Lecz jeżeli rewolucya ta nie była hasłem dla Włoch, była niem dla Austrii, Węgier, Prus, i dla całych Niemiec, które równie jak Francya rzuciły się w zamęt najstraszliwszych awantur podczas 1848 roku.

Dziwiono się słusznie, że król neapolitański Ferdynand II, panujący najwięcej wyobrażeniom konstytucyjnym przeciwny, ustąpił pierwszy. Ale Palermo wybiło się z pod jego władzy; trwożyło go powodzenie sycylijskiego powstania; rokosz ten mógł się rozszerzyć i przenieść do kontynentalnych Neapolu posiadłości; wybuchnął już tu i owdzie w buntach miejscowych przy okrzyku: *Niech żyje Pius IX! Niech żyją reformy!* tak w Kapitanacie jakoteż w Kalabrii; okrzyki te dawały się słyszeć nawet w samym Neapolu; nakoniec dowiedział się król Ferdynand, że inni panujący we Włoszech ogłoszą niebawem konstytucyę. Uprowadził ich przekonaniem będąc wówczas, że nie się oprzeć niemoże temu

zawieszając im jednomyślnie spórból; utrzymując się na tym, było widać, że rządowi temu nie było. Z resztą, niechował się, że, że pochwycił pewną sposobność aby uwolnić się od tego rodzaju instytucji.

Tymczasem odnowienie Sytyli kontynuacja pomocy ministra angielskiego w Neapolu, i za pośrednictwem polarnego lorda Minto, mającego w ówczesną tajemną misję, we Włoszech, w celu równowagi wpływa, jak i Francya konstytucyjna bardzo naturalnie wtedy wywierać mogła na półwyspie. Eskadra angielska pod rozkazami admirała Parkera, i eskadra francuska która dowodził admirał Baudin, wieściowały brzośców wyspylijskich; admirałowie po kilkakrotnie interweniowali dla pokrośnienia zapalczywości wojennej, nie biorąc wcale żadnego udziału; w walce ani też stając po tej lub owej stronie. Zdawało się, że eskadry były na tych wodach jedynie dla tego, aby się pilnować nawzajem, śledzić jedna drugą zazdrośnym okiem i przeszkadzać by żadne z obu mocarstw nie brało przewagi w kierowaniu losami Sytyli. Pomimo tajemnej nadziei jaką się może kołysali Sytylijczycy, nie było prawdopodobieństwa aby Anglia posunęła się aż do zabrania połowy królestwa neapolitańskiego w obec całej Europy.

Rewolucya 24 lutego 1848 i rzeczpospolita ogłoszona w Paryżu, chociaż całkiem niespodziewanie, przeraziły panujących. Ferdynand zrozumiał iż wypada mu się spieszyć aby go uznano królem konstytucyjnym w Sytyli, ogłosił też różne rozporządzenia w tym celu. Admirała Settimo prezydenta rządu powatańczego mianowano namiestnikiem królewskim; ukonstytuowano ministerium sytylijskie; urządzono administracyę odrębną, zatrzymując tylko w Neapolu wydziały ministra wojny i spraw zagranicznych; podatek roczny z wyspy ograniczono do półtrzynasta miliona franków; nakoniec udzielano amnestyą ogólną, z wyjątkiem czterdziestu osób.

z pamiątką najłaskawszą obywateli włoskich, które miały być na wygnanie ich do neapolu. przywrócenia spokojności. Nie było wątpliwości wstąpienia do konstytucji roku 1812 o której przemówił również i, mianowicie, że Sycylijscy mieli zasiadać w parlamencie neapolitańskim wraz z deputowanymi innych prowincji. Dekretem odesłano do Sycylii lord Minto z listami zapewnieniami, które zawierały nominacje nowych dygnitarzy mianowanych przez króla. Lord Minto i obaj adwokatowie radzili przyjąć te propozycje.

Lecz komitet Parlamentu odrzucił wszystkie te warunki i nie chciał nawet stworzyć listów zapewnienia. Sycylijscy żądali zupełnego odłączenia, żądanie które zganił wszystkie historycy współcześni i najlepsi patrioci włoscy. Lord Minto wymógł przystąpienie, aby przesłać do Neapolu kontraproponycje. Odtąd czego domagali się Sycylijscy: wszystkie urzędy oddane krajowcom; chorągiew trójkolorowa włoska; gwardya narodowa; żadne inne wojsko w Sycylii tylko sycylijskie; wieczerki z gabinetem neapolnym, niewyłączając ministrów wojny, marynarki, i spraw zagranicznych; prawo bicia monety; czwartą część floty i materiałów wojennych; uznanie wszystkich aktów rządu sycylijskiego; nakoniec wszystkie szkody spowodowane przez powstanie poniesione być miały przez rząd neapolitański.

Były to takie warunki, jakie tylko mógł założyć potężny zwycięzca. Opinia powszechna w Neapolu była Sycylijszkom przeciwną. Wszyscy odrzucali myśl niepodległości Sycylii: rojaliści i liberali nie chcieli podziału królestwa. Nie było już żadnego sposobu aby wejść w układy z powstaniem.

Wtedy to Parlament sycylijski zawyrokował destrukcyjną Ferdynanda II. Miano zamiar obrać królem na jego miejsce któregoś z synów, lecz lord Minto zapewnił, że wybór ten nie byłby przyjęty. Natenczas dnia

31. lipca 1848 obranym został król Gennaro, jak-
by wyjątek postępowali. Gdy Karol Albert nie przyjął
tej kandydatury, powstanie zostało oddane samemu sobie, bez
żadnego uznania ani przez Francję i Anglię, jak się tego
spodziewano, ani też przez żadne z państw włoskich.
Stano się więc utworzyć armię, i zadekretowano, że
każdy Sycylijczyk od osiemnastego do trzydziestego roku
jest obowiązany. Nie było ani żadnych przyrzędów i
obietnic wojennych. Brak takowych zastąpiono jak się
dało. Nie było oficerów, udano się do oddziałów, i
wrazem między innymi generała Mierosławskiego który
dowiedział był w powstaniu Księstwa Poznańskiego prze-
ciw Prusom.

Zbliżamy się do katastrofy. Pozostaje odpowiedzieć
ostatnie zalecenia Sycylii i obalenie konstytucyj nea-
politańskiej przez króla samego, co mu pozwoliło użyć
mających swych sił do przywrócenia despotyzmu tak
w Palermo jak i w Neapolu. Wypadki w granicach rze-
czy podobne do powyższych z r. 1848, widzimy dzisiaj
w Sycylii w tej samej prawie formie, z poruszeniem
tych samych prawie namiętności, na tym samym prawie
połu, lecz bez oznaczonego dotąd dokładnie celu. Kró-
linoży krótki ten rys historii Obajga Sycylii z 1848 r.,
aby stawieniem przykładu z przeszłości, wykazać, jaką
może mieć doniosłość powstanie obecne, i dać ponać
następstwa jakie może mieć śmiało przedsięwzięcie Ga-
ribaldiego dla politycznej przyszłości królestwa Neapoli-
tańskiego. Czytelnicy zawiadomieni codziennie przez
dzienniki o kolejach ruchu obecnego, będą mogli poró-
wnywać go z ruchem w 1848, wyoiagnać wnioski nad
przyszłym rezultatem z r. 1860. Pole domysłów otwarte.
Czy Garibaldi przybył do Sycylii aby ją niepodległą
uczynić? Czy aby ją oddać królowi Sardyńskiemu?
Czy też celem jego jest wywołać ruch liberalny w kró-
lestwie neapolitańskim w zamiarze zmuszenia króla do

placówka się z polityką Piemontu i ze sprawą niepodległości Włoskiej? Chcieć rozwiązać to przypuszczenie jest to samo co chcieć być przekleństwem Włochów do naszego przetrwania.

Lecz zanim wędziliśmy do Sycylii, wypadło nam konieczność opisać fakty, które spowodowały upadek wolności w Neapolu, i powiedzieć, jakim sposobem upadła konstytucja panująca w tym królestwie została, 16-go maja 1848, w sam dzień pierwszego zebrania się Parlamentu. Zarzucono liberalizm neapolitański, nie wystąpił z historycznymi pretensjami i wymaganiem, byschodzący o wiele wszelkie prawa konstytucyjne powszechnie uznane. Niedowierzali królowi, i zapewne słusznie, 16-go król trzymał się ściśle w granicach legalności. Chciał go oświadczyć, nakładając mu programy które według niego podstawiały instytucje republikańskie w miejsce tych jakie był ogłosił. Swawola dziennikarstwa nie miała granic; królowi zdawało się że mu detronizacya nagła. To były zarzuty jakie czyniono stronnictwu liberalnemu.

Głos publiczny i ministrowie liberalni zmusili byli króla do wysłania wojska nad Pę i do wspólnego działania w celach oswobodzenia Włoch. Powtarzano mu, że na polach Lombardyi powinien odzyskać koronę Sycylijską, lecz król nie mógł się zdecydować do wojny z Austryą. Wbrew więc zupełnie przekonaniu zadekretował wysłanie 40,000 wojska pod dowództwem generała Pepe do północnych Włoch, ale wysłał tylko 15,000 ludzi. Uczucie patriotyczne niepodległości Włoch było mu przeciwne, albowiem wiązało się z zasadą wolności. Sama też armija neapolitańska z wielką przyznać trzeba niechęcią przyjmowała konieczność bicia się z wojskiem austriackiem. Armia ta, zresztą dobrze utrzymana i wyćwiczona, nie miała żadnej sympatii dla konstytucji: przywiązana tylko do króla, który używał wielkiej między żołnierzami popularności przez poufalskość niezgodną

widząc pomoc mehanistę. Miał on puścić tego na krzyż
rękawy: pulki szwajcarskie, gotowe na wszystko na
królem przeciwko ludowi którym pogardził.

Z rana dnia 15 maja deputowani byli zgromadzeni.
Dyskutowano nad nową przysięgą, którą się zwinąć
mieli do zachowania konstytucyj takiej jaką była, gdy
tytuł: „większość” zmierzała właśnie aby zmienić
ją w kierunku więcej demokratycznym. Deputowani naj-
bardziej agitatores, górnicy przez dzienniki demagog
głoszą i kłóty, wywołali agitację w mieście; wnie-
siono barykady przy których stała część ludności uz-
brojonej; wojsko i pulki Szwajcarskie stały pod bronią
w koszarach; lecz obie strony trzymały się w pogotowie
i odważyło się, że do starcia koniecznie przyjdzie musi.
Naszedł do niego był strzał który padł niewiedomo z kąd,
lecz od tej chwili okropna rozpoczęła się walka między
ludem a Szwajcarami wspieranymi przez wojsko liniowe.
Powstanie przegrało po ośmiogodzinnej ulicznej bitwie,
w skutku której żołnierze dopuszczali się okrucieństw
i zabijanki.

Wspiono aby Król Ferdynand miał być nłożyć ten
nieczysty huk. Zawsze jednak król był z góry
pewnym zwycięstwa, i użył go aby zniweczyć nowe insty-
tucje. Stronnictwo konstytucyjne było nieliczne, w naro-
dzie gorowała obojętność, a pospólstwo w absolutnym rzą-
dzie pokładało wiarę. W kraju tym władza tylko lojalna
byłaby adolna; zaprowadzić rząd konstytucyjny, któraby
wyższą mając oświatę od narodu, chciała go szczerze
wprowadzić w używanie rozsądnej wolności. Król Fer-
dynand przeciwnie, był nieprzyjaznym wolności. Wrócił
wice do systemu monarchji absolutnej, i to takiej,
w której wszystkie prawa i wszystkie magistratury pod-
porządkowane są władzy tak czynnej i arbitralnej jaką
była tam polityka. Ministrowie konstytucyjni skazani
zostali na galery i z zbrodniarzami do jednego łańcucha

przekazi. Taki los spotkał Poellę, Drogoszyna i innych, którzy niebardzo dawno jeszcze dawigali kufdany. Nie byli na wygnaniu.

Z wielkim pośpiechem puszono król otwarcie sprawę włoską, którą mienawidził zawsze, lubo dotąd potajemnie tylko; odwołał swe wojsko z nad Pół, pod pretekstem że go potrzebuje dla poskromienia powstania sycylijskiego. Jakkolwiek anarcho-wątpiwo-ustanowiako króla w wypadkach 16 maja, ponór-tem do odwołania wojska przyczynił się nie mało do niepopularyzowania w całym Włoszech sprawy Sycylii. Później w dniu 10 sierpnia 1848, Karol Albert pobity nad Mincio, smuszony był opuścić Medyolan, a Austria wracała do dawnej we Włoszech przewagi. Wtedy król Ferdynand mógł się cieszyć swem postępowaniem i przywiązać się więcej jeszcze do swego systematu. Nie pozostawało mu już nic do czynienia, jak tylko zagarnąć na powrót Sycylię pod swoje berło nie robiwszy najmniejszej korekty.

W pierwszych dniach września 1848 r. generał Fian-gieri wylądował w pobliżu Mesyny, i ruszył przeciw miastu na czele 20,000 ludzi, aby je zdobyć i uwolnić garnizon zamknięty w warunkach. Powieściopisarz wyżej, że mieszkańcy byli panami miasta od samego początku powstania. Mesyńczycy ograniczyli się na użyciu wałów i baterji w ulicach. Mesyna jest szczytem przedmостowym który łączy Sycylię ze stałym lądem; Neapolitańczykowie będąc panami warunków byli panami przejścia. Gdyby Sycylijszczyzna miała sztuki wojenne lub posiadali uzdolnionych oficerów, byłoby oblegić cyraddellę zewnątrz miasta, wyjąć okopy od południa, potem pod zasłoną tych okopów byłoby podstępnie pod bastyon Don Blasco, przechodząc płaszczyznę Terra Nuova, i uwieńczywszy tym sposobem punkt górny, baterjami oblężniczymi mogliby zrobić wylom, któryby im otworzył fortyfikacye zewnętrzne a w końcu uderzył

potężni wrości. Takie podległe powie podstęp Gaspardzi, jeżeli ma szczególnie dalej skuteczną.

Potrądzili do godziwej walce, krwawej i ścisłej z obu stron, niepełniwszy jednak opuszczenia miasta. Oczyszczając zwycięzów o dopuszczenie się wielkich okrucieństw. Miasto było zmniejszone do połowy; ruiny do dziś dnia istnieją.

Obaj władcy francuski i angielski usiłowali na próżno odwrócić pośrednictwo swoje. powstrzymać bombardowanie i resztę jakoteż wyjednać dla miasta kapitulację. Filangieri nie ustąpił w ataku. Lecz p. Rayneval i lord Napier opierając się na raportach przez admirałów otrzymanych, i na dowodach okropności popełnionych w Mesynie, założyli interwencję w imię ludzkości na korzyść Syrakuz, i pod ich protekcją zawartą zostało 19 października zawieszenie broni. Trwało ono pięć miesięcy. Czas mógł być wielkim dla Syrakuzjczyków sprzymierzeniem. Zobaczymy, czy rząd w Paryżu i Parlament uznali z niego korzyść aby się przygotować do ostatecznych zapasów jakie im zapowiedzieli zwycięzcy Mesyny.

Sycylia mając 2,800,000 ludności mogła z łatwością wystawić 50,000 czną armię: zdobyła się tylko na 15,000 wojska. Parlament zapuszczał się w rozprawy, jakby w czasach zupełnego pokoju, dzielił się na stronnictwa z powodu wyboru ministrów, zapominał, że wróg przed bramą i ludził się ośle nadzieją, że go uznają odemocowania. Spodziewał się, że Sycylia otrzyma wolność za wpływem zewnętrznym, a nie przez usiłowania wewnętrzne. Trzeba było korzystać z zawieszenia broni, organizować siły, gromadzić zasoby, a nie zajmować się innymi kwestyjami na porządku dziennym. Zamiast tego rozprawiano nad teorjami rządu reprezentacyjnego. Zgromadzenie miało swoją stronę prawą, miało lewicę, centrum i opozycję. Ministrów zmieniało co chwila,

w. niemiętyg jak się wzięło, pnie się do góry. Zajął się sorbowany walką, paleniskiem, nie mógł się rozwijać; się nie jednemu kłopotem w siebie wzięło. Zapadła strona, która bywała kłopotem dla najgłębszych potrzeb rządów, stawia się żywnością, a niechczeniem dla rozciągania opuszczonych na łog namiętności wewnątrznych.

Parlament poruszał więc kwestye kapituły i sili się formować w dachu demokratycznym konstytucyjną 1812 r. Zachował dnia luty, ale zamieścił nowo powstałe na nowo następujących; był to kłopot; niepotrzebny, który wywoływał niekwestionowanie; wklepie; można było i dygnitarzy kościelnych, a jedni i drudzy byli w sobie kłopotem. Parlament ogłaszał wenech władztwa; ludu, dekretował, że ktoś nie ma prawa ani rozciągania ani odrzucenia; co doprowadzało królewską do osterzego tytułu. Zrywano tym sposobem z dawcami, tacycyami narodu, który nie pojmował nowoczesnej wolności, a w porównaniu kierowała nim tylko niewiedza przeciw Neapolitańczykom i chęć wypędzenia ich z wyspy.

Zawyrokowano deponizacyę Ferdynanda i jego rodziny; następnie układano teoryę władzy; potem przystąpiono do objęcia króla, co się stało 10 lipca 1848 r. Obrano nim księcia Genueńskiego. Wysłano deputowanych do Karola Alberta, aby nayskać od niego przyjaźnie korony. Lecz Karol Albert po doznanych kłopotach w Lombardyi, nie był już w takim położeniu, aby mógł przyjaść dla syna tak wątpliwą koronę.

Parlament Synylijski mniemał, że objęcie króla spowoduje uznanie królestwa Syceylii przez Anglię i Francję. Co do tego mylił się bardzo. Elekcyja króla nie mogła w niczem zmienić położenia. To jedynie mogło być zmienić położenie, gdyby obrany książę objął był w posiadanie Syceylię. W takim razie monarchia ujrzałaby się w obję fakta dekonanego; a i wtedy nawet mogłoby się wahać przed zagładą na tak niepotrzebnie. Josy Winch

w swych opozycjach, biedo, jakiegoś rodzaju państwa, niebyłoby; zalet
kiedy zapewniony.

Skończył się negocjacye w celu uznania przez mocar-
stwa nowo obranego króla nieudaly, zwałono za to od-
powiedzialność na ministrów. Gabinet musiał ustąpić.
Ohrano nowy — szósty z rzędu. Nie, więcej i on doko-
nać nie potrafił jak poprzednie, bo porównanie z tamtymi
dyskusyami parlamentarne odrywały go od jedynego wa-
żnego zadania jakim była obrona kraju; stronnictwa zaś
przesadzały się w patryotyzmie gdy szło o dyskusyę
parlamentarne, a nigdy zgodzić się nie mogły w żywo-
tniej kwestyi od której los kraju zależał, to jest jakim
sposobem wytrzymać grożącą wojnę.

Tymczasem zawieszenie broni kończyło się 19 marca
1849. Jenerał Filangieri gotów był rozpocząć kampanię
z 16000 korpusem stojącym załogą w Mesynie i jej
okolicach. Król Ferdynand spieszył się z odysztaniem
Palerma. Okoliczności polityczne zewnętrzne sprzyjały
mu. Karol Albert cofnął się w granice Piemonta; Au-
strya odzyskała swe posiadłości; W. Książe Toskański
przywracał dawny rząd; Papież był Gascie, a Francuzi
oblegali Rzym, gdzie Mazzini ogłosił był republikę.

Na odgłos ruchu zaczepnego Neapolitańczyków, ogro-
mna agitacya połączona z wojowniczym zapalem wy-
buchła w Palermie. Parlament starpany był na różne
strony. Jedni żądali dyktatury ze wszystkimi jej na-
stępstwami, z zawieszeniem wolności druku, parlamenta-
i prawa stowarzyszeń. Być może, iż od tego właśnie
zacząć trzeba było; tak uczynił Piemont w chwili wy-
buchu wojny r. 1859; tak zdaje się postąpił sobie teraz
Garibaldi w Sycylii. Inni atoli przeciwnie, żądali aby
instytucyom krajowym nadać jak najzupełniejszy demo-
kratyczny rozwój. Stąd podwójna opozycya, z której
najsilniejszą stawiało stronnictwo arystokratyczne. Opie-
rało się na gwardyi narodowej, wyrzucało ministrów

że nie omieszają poskromić saberców, że nie wchodzą w układy z Neapolem; żądało powściągnięcia rewolucyjną pomocą aresztowań i komisji wojskowych. Wtedy szło ministerjum, stawione między dyktaturą i anarchią, żądało wotum zaufania. Póbito 76 głosami przeciw 33 — ustąpiło. Odtąd nie było już więcej ministrów, ale rząd tymczasowy złożony z trzech członków pod przewodnictwem starego admirała Ruggiero Settimo.

Neapolitańczycy poszli naprzód na Katanię, która jest drugim z kolei miastem w Sytylii. Jenerał Microslawski naczelny wódz siły zbrojnej sytylijskiej, nie mógł więcej postawić jak 6000 ludzi. Raniony niebezpiecznie, został zupełnie pobity. Po wzięciu Katanii, Filangieri przeszedł całą wyspę wzdłuż, aby dojść do Palermo. Jenerał Ulloa gani go, że się udał przez góry, gdzie wszędzie mógł się spotkać z powstaniem, i gdzie miał na drodze silną pozycję Castro Giovanni, słynną już w wojnach normandzkich przeciw Saracenom, którą mu zdobywać było wypadło. Jenerał Ulloa ma słusznie w zasadzie; ale Filangieri wiedząc że nie ma armii sytylijskiej zorganizowanej należycie, sądził, iż może śmiało pójść do Palermo, a wypadek dowiódł że się niepomyśli.

W Palermo wszystko było w największym nieładzie i pomieszaniku. Rząd rozwiązał się, zanim Neapolitańczycy pod mury podstapili. Dwustu obywateli największej skompromitowanych wsiadło na okręty udając się do różnych krajów, admirał zaś Settimo uszedł do Malty.

Dnia 26 kwietnia Filangieri stanął u bram miasta, a w przystani rzuciło kotwicę jedenaście statków wojennych z wojskiem, które miało wylądować. W Palermo niesłychany nieład. Jedni wołają: Pókoj! drudzy: Wojna! trzeci: Śmierć zdrajcom! Gwardya narodowa zaczęła wchodzić w układy z jenerałem; lecz pospólstwo obu-

[illegible]

„Zadziwił nas, jak się to stało że po czterech
miesiącach wolnego bytu, ludność przeszła dwumilionową
dale się bezwarunkowo poddać przez korpus 20,000, co
te posłanie edyktu, patryety i namiętnaj śady, nie-
podległych Syrylijczycy zgubili się w r. 1848 rachując
głównie na pomoc obcych narodów, a zwłaszcza Angli-
ków, i mniemając że Anglia zobowiązana była popierać
konstytucję z r. 1812 dla tego że ją był nadał w jej
imieniu Lord Bentinck.

W Sycylii żyje w ciemności i ciemności będzie do po-
wstania. Rząd neapolitański nie czyni nic dla tej wyspy;
pobiada ją, ale nią nie biega! Nie widzi też ona innego
na swoje cierpienia źródła, jak tylko wulkan, niepodle-
głość. Lecz gdyby zasada rządu zmieniła się w Nea-
polu, gdyby władza stała się liberalną i dobroczynną,
czy mogłaby chwalić Sycylijszczyków i pragnąć podziwu
królestwa dobrze rządzonego? czy rozsądniej jest żądać
parlamentu odrębnego dla Sycylii, niż byłoby żądać
takowego dla Irlandyi lub dla wyspy Sardynii?
Wypowiedzieć tu należy powody, dla których pomi-
jając nawet niedostatki i błędy rządu neapolitańskiego
Sycylijszczykowie są tego przekonania, że połączenie wy-
spy z Neapolem szkodziłoby jest dla jej pomyślności.
Powody te pochwylik z wielką trafnością p. Haras i do-
dadz bo one są...

niego psychologu, który odwołał się do prezydentów, oraz
do innych polityków, do historyków i do artystów.

W roku 1806 do 1810, przez owe lat dziesięć, pod
owymi świątyniami sycylijskimi odbywały się wojny z Neapolu, woj-
ny wojnowe pod protektorem angielskim, pod dyktando i nadzorem
ciężkiej, w której, tyle pogrążeni nie mogli. Anglia, która
miała w niej 18,000 wojska, opłacała wojsko sycylijskie,
siemnaście tysięcy żołnierzy, pięć tysięcy koni, które się były
zatrzymane w Sycylii. Flota angielska, która blokowała
Tulon, ciągnęła z Sycylii żywność po większej części.
Główną pozycją armii francuskiej w Neapolu wynosiła
konieczność wycofania wojska sycylijskiego. Anglii
wydało na to przeszło 25 milionów franków. Uorganiz-
owali flotę królową, której przez i umundurowanie do-
starczyli fabryki sycylijskie. Anglia więc wydała przez
te dziesięć lat ogromne sumy w Sycylii, nie wymagając
po niej żadnych opłat prócz płacenia podatków takich
jakie zawsze składała.

I nie były to jedyne korzyści jakich używała Sycylia. Systematycznie kontynuował sprawił, że Malta i Sycylia stały się składem całego handlu Anglii z morzem Śródziemnym, Turcyą i z całym Wschodem. Pomimo ustłowania Neapolu i, towary z Malty i Sycylii wchodziły do Europy. Sycylia dostarczała żywności flotom handlowym. Mieszkańcy jej wkładali kapitały w spekulacyę, znaczące przynależące im zyski. Bogactwo tyle miało różnych źródeł, że z nich wszystkie klasy ludności korzystały.

3. Pomyślność ta atoli zależała od chwilowych warunków, które zniweczył pokój. Dwór wrócił do Neapola. Armia angielska opuściła wyspę. Handel wprowadzony na właściwą drogę, ograniczony do własnego przemysłu, stracił siłę, mógł wytrzymać konkurencyę z Malta. Tym sposobem niesłychana pomyślność chwilowa, powstawszy z okoliczności nie mogących się już powtórzyć, utraciła przekonanie Sycylińczykom, że odłączenie się od Nea-

poła może im jedynie wrócić szczęście i bogactwo, chociażby nawet zmienić się systemat administracyi neapolitańskiej.

Wyspa ta należała przez czas niejaki od r. 1713 do 1720 do książąt Sabaudzkich w moc traktatów których niema przyczyny tu przytaczać; później zamieniono ją za Sardynię, która należała do Austrii, a zamiana ta przyniosła książętom Sabaudzkim tytuł królewski.

Dziś, patrząc na kierunek powstania r. 1860, łatwo sądzić, że Sycylia więcej już kiedykolwiek dąży do odłączenia się zupełnego i do niepodległości. Zdawałoby się nawet, że dwór neapolitański przystałby na to, gdyby tym sposobem mógł zasłonić się przed inwazyą reszty krajów, i uniknąć przymierza z Piemontem przeciw Austrii, do czego znów zmierza Garibaldi. Jakkowiek bądź los Sycylii zawisł wtój chwili od powodzenia lub też nieudania się zamiarów Garibaldeggo, a nawet powiedzieć można, że przyszłość samego królestwa Obojga Sycylii wiąże się z gwiazdą tego śmiałego partyzanta.

KRONIKA.

Parryż w maju.

Dwojaka jest temperatura moralna w której kształtują się pojęcia ludzkości: wielkie idee rodzą się zawsze podczas straszliwej nawałnicy, wśród grzmotów gniewu i piorunów przekleństwa; urzeczywistnienie myśli następuje wśród głębokiej ciszy, wtedy kiedy poczęte w burzy wyobrażenia dadzą się wprowadzić w życie prawie bez oporu, przez samą tylko moc zasady, którą Cesarz Francuzów *la force des choses* zowie. Ową siłą rzeczy jest poprostu jaśniejsze pojęcie sprawiedliwości — sprawiedliwości nieodzownej, bo powszechnej, która wypłynąwszy z mętnego chaosu, przez tłum przeciekając oczyściła się jak woda cedzona przez piasek, i jak ona, przedstawia się oczom tak przezroczystą, że nawet ci co przeciwko niej walczą, w końcu zrozumieć ją muszą.

Obrońcy starych pojęć, znużeni daremną walką, jak długo pod wodą pływające nurki, czują wreszcie potrzebę odetchnięcia powietrzem, którem oddycha ludzkość; wytykają więc na świat głowy, a nie widząc już przyczyny swego bytu, zniechęcają się i nikną powoli:

jeden (ciężkoemu stygnącemu się z nocy — długi, w takich bardzo mało) jak „Hrabia Henryk” gina na chęć Świętej Trójcy.

Taka jest naturalna kolej rzeczy.

Czasami atoli zdarzają się upiory uporczywie mylące z trawą.

Do tych ostatnich należy naczelnik legitymistów francuskich. W ciężkiem pogrążony zamartwieniu, protestuje, argumentuje, dowodzi, jak tonący ostatniej deski ratunku odepiera się drukarskiego rozglasu, i daje o sobie wiedzieć, trzęsiewy wiejąc okrzykami majuskiej partii, która dla dodania mu odwagi wola, że nie wszystko zgineło kiedy on żyje!

„Jakkolwiek jest, powiada *L' Union*, opinia francuzów o potęgę zasad legitymistycznych, każdy nawet najprzeciwniejszy tym zasadom, uznaje ich reprezentanta — każdy wie, tak dobrze we Francji jak zagranicą, na czyjój one głowie spoczywają”.

Dla lepszego zapewne objaśnienia tej wiadomości, a raczej dla zawiadomienia świata o życiu starszej linii Burbonów o której zdaje się zapominać — stronnicy prawowitości wydali tu teraz spory tom pod tytułem: „Korespondencya polityczna Hrabiego Chambord”.

Jesteli kiedy, to tym razem sprawdziły się słowa, które Talleyrand podwładnym swym powtarzał: „*Surtout pas de zèle!*”. Z książką o której mowa, złożonej gerliwą ręką, najlepiej dowiedzieć się można, czego Francya ma oczekiwać od starszej linii Burbonów. Jestto ciekawy zabytek starożytności.

Zbiór ten mieści w sobie listy pisane pomiędzy latami 1841 a 1859. Przez te lat ośmnaście, Hr. Chambord zamknął się w zupełnej nieczynności: cała jego rola ograniczała się na złych intencjach; czynu nie było żadnego.

Listy Hrabiego, przez wielbicieli jego podane admiacyi powszechnej, odznaczają się najzupełniejszą nicością. Po większej części Hrabia dziękuje w nich za jakąś przypisaną sobie publikacyę — chwali ją, oraz oświadcza niezmiennie żal swój z powodu nieobecności swój w kraju i nadzieję rychłego powrotu. Chambord lubi także klęski, z okazji których posyła zawsze obok datku list polityczny do Francyi.

Wychowanie w tych listach polegało o staro Francuzi gdyby ten kładł w jego rękę się dostał, są zupełnie nieujętne — ale za to uniwersalne zapatrywanie się na sprawy ludzkości i porządek społeczny wszędzie wybitny.

Czasami Hrabia naśladuje sławny żart Ludwika XVIII, który na dekratach swoich pisywał: „Dziś ośmiątego roku naszego panowania“. W liście z 1848 roku, Chambord odwołując swoje monarsze nadowolenie przestępstw paryskim za dobre sprawowanie się w politycznej, napiewa: „Przekupki dotąd pewnie nie wiedzą, jaki je spaszczuł spódnica!“

W tymże roku Hrabia przypomina Francyi: „Jeżeli się nie podda, w liście z 16 maja 1850 pisanym do Księżki Valmy, legitymizuje rewolucyjno-napoleońskiego pochodzenia, powiada: „Wszystko złe, które nas gnębi, pochodzi z napadów dokonywanych przestępstw od pół wieku na zasady będące podstawą porządku społecznego i politycznego. Jedyne lekarstwo jest powrót do tych świętych zasad.“

Listy z epoki wojny Krymskiej noszą cechę wielkiego nieukontentowania; co karta znaleźć można ubolewania nad Francją, którą uzurpator zmusza walczyć z Rosją.

Data 18 czerwca 1856 r. Hrabia Chambord odpisując jakiemś Margrabiemu, którego syn zginął pod Magenta, powiada: „Iz nie boleśniejszego, jak widzieć najczystsza krew francuską przelewana tak, za nie!“ Brat Księżki Parmeńskiej nie pojął przyczyny wojny Włoskiej — lecz dziwić się można rodzicom, którzy nie tylko pozwalają bliźni sprawie na którą syn ich oddał życie, ale nadto, podobne listy dają do druku.

Ostatecznie, z listów Hrabiego Chambord'a pokazuje się, że on i jego stronnictwo stracili zupełnie poczucie tego co było szanowne i dobre w starym porządku rzeczy — a nie zrozumieli wielkości ani przyszłości nowego systemu politycznego Francyi. „Wiele zapomnieli — a nie się nie nauczyli“.

Podani młodziej linii Barbonów przypomnieli znów publiczności swoich kandydatów, drugą książką, pod tytułem „Księżna Orleańska“, która nie większą od pierwszej ma doniosłość.

Panegiryk Księżny Orleańskiej jest głównie wątpliwym z powodu szczegółów, jakie daje o roli odgrywanej przez rodzinę królewską w czasie rewolucyi 1848 r. Książkę określono epką niewieścią, a poprawianą przez Ahadomika, rozpoczyna liryczny rozdział, poświęcony opisiowi małżeństwa księżniczki Heleny Meklembursko-Szweryńskiej z następcą tronu francuskiego. Autor *pojawia*, że brat Księżniczki „nie sprzyjał jej zamęciom i dątał z obawy widząc siostrę odjeżdżającą do kraju tak dla monarchów swoich fatalnego”. Ale jakże siła może stać tamy miłości?!

Tu następuje wyliczanie cnót i powabów Księżki Orleańskiej „które musiały porwać wyobraźnię każdej dziewczyny”. Ustęp ten jest tem oryginalniejszy, że jak wiadomo każdemu, Księżka należała do rzędu ludzi bardzo powszednich — całe życie jego nie naznaczone ani jednym czynem, a nawet słowem — tylko w Almanachu Gotajskim zostawiło ślady.

Cóżkolwiek bądź, księżniczka niemiecka zakochana w królewiczu, znając niebezpieczeństwa, na jakie narażoną bywa we Francyi rodzina panująca — postanowiła poświęcić się dla niego.

Ileż słów, a raczej ile fałszów niepotrzebnych! Czy nie prościej było powiedzieć, o czem z resztą wie świat cały, że król Pruski z Ludwikiem Filipem ułożyli to małżeństwo, a księżka i księżniczka poddali się ich woli jakby to byli uczynili dla każdej innej kombinacyi politycznej, rozporządzającej ich osobami. Co do miłości państwa młodych, tej sam autor fałsz zadaje, zapisując nieuważnie, że *pierwsze* widzenie się księcia Orleańskiego z tą którą poślubił przez prokuratora, nastąpiło w Gharens. Małżonkowie więc nieznali się przed ślubem.

Potem następujące malowidło domowego życia rodziny Luwika Filipa może tylko obrzydzić ową mieszczańsko-wolteryjańsko-bigoterską mięszaninę, którą król Ludwik ochrzcił nazwą: *królewskości obywatelskiej*.

Opis 24 lutego zawiera mimo woli autora, wiele ciekawych wyznań. Oburza on się najprzód na złe obejście się paryżkiego ludu z rodziną królewską, nazywając go „*multitude en démenée*”. Następnie usiłuje wykazać wielkoduszność, jakiej w dniu tym dowiodła księżna Orleańska

...ale z najlepszą wolą dopatrzeć jej nieosiągnię-
cia w panegiryku.

Słabo powstanie, wybuchło, Księżna z synami *desce-
nda* się *zawieść* do izby. Tam, powiedziawszy tylko:
„*Nous sommes venus ici, mon fils et moi*“ spytała obok
stojącego deputata „co jej czynić radzi?“ i nie czeka-
jąc odpowiedzi, wyszła z sali; po drodze zgubiła je-
dnego syna, którego jej *la multitude en dévotion* gro-
źnie podała okienkiem. Odebrawszy dziecko, udała się
do Inwalidów, zjadła, przesiedziawszy parę godzin bezczyn-
nie, wyjechała za granicę tego samego dnia wieczorem.
Oto w kilku wyrazach cała bohaterka historia Ksie-
żnej Orleańskiej.

Dalej następują listy księżnej pisane z wygnania.
W jednym z nich 9 lipca 1848 roku, Księżna zowie
tę która w czerwcu cały Paryż krwią zalala „ma-
drym i energicznym środkiem“. Z powodu 2 grudnia
nie tak swego oburzenia przeciw Uzurpatorowi i upoko-
rzoną Francji. Rząd napoleoński atakowany jest co
chwila — a jednak księżka wyszła w Paryżu, i sprze-
daje się swobodnie pod tym uciskiem, nad którym tak
litują się mieszkańcy wolnych krajów reszty Europy;
wyszła z pod cenzury, nie postradawszy ani jednego
drogocennego słowa...

Najlepszy to dowód bezsilności stronnictwa Burbonów:
dozwolono mu publicznie zawodzić skargi i rozczulać
się nad wygnanką, która przecież część tego tołactwa
spędziła w ojczyźnie swojej, w Eisenach; dozwolono
czynie z tej pseudo-mężenniczki broń na zabicie idei
napoleońskiej, wiedząc dobrze, że to dziecinna igraszka,
że kiedy cała zasada koncentruje się już tylko w je-
dnej osobie i jest tylko przez jednego reprezentowana,
żywot jej krótki.

Czy krótko czy długo jeszcze będzie istnieć we Fran-
cji zasada prawowitości, litować się trzeba nad ludźmi
którzy w tak wielkich dla ludzkości chwilach nie dzielą
szczęścia milionów i zamiast cieszyć się splendorem oj-
czyzny, gdzieś w ciemnym kącie przyczajeni, jeszcze
marząc o wojnach domowych, ze złości gryzą pięści...

Długo oczekiwana wiosna przybyła nareszcie w pier-
wszym tygodniu maja. Teraz co niedziela aż do końca
miesiąca, cały Paryż spływać będzie nad Sekwanę, gdzie

na parkify, widocznej, szmizie Longchamps awant, odbywają się najpiękniejsze wyścigi, jakie wyobrazić sobie można.

Jest to majowa zabawa Paryżanów, malownicza rozrywka, w której coraz więcej gustują. Kto nie widział, nie wyobrazi sobie tego niespełnianego Alamu powozów, które jak czarna bystra rzeka płyną przez pola Elizejskie i wszystkie aleje lasu Bulońskiego na zieloną łęg, co, jak aksamitny kółeczko ciągnie się od lasu do Sekwany. Rozmaitość ich niesłychana. Wprawdzie czterokołowych powozów nie wiele, ale parokółnych koczów, jednokołowych amerykańskich, wiktoryów, kabrioletów, wozów, niezmiernie wiele, jak nigdy niebyło. Dobry był szczyt się widocznie we Francyi: w miarę jak znikła zbytek, komfort się rozpowszechnia.

Wniosek to można z powozów i mieszkań, bo strój nie dowodzi bynajmniej zamożności w Paryżu. Piękne ubranie jest tu koniecznością większą niż jadlo. Sam nie mało znam takich kobiet, które żeby sprawić satę na niedzielę suknię i świeży kapelusz, przeżyły cały tydzień jedząc na obiad suchą bułkę ze szalwą; głodne są, prawda przez całe sześć dni, ale skoro wystąpią siódmego, cudzoziemiec spotkawszy na przechadźce w lesku ze młodzieńcem, estetyki czy kokietery, pomyśli niezawodnie, że to przynajmniej hrabia, o krociowym dochodzie. W niedzielę też, w tej pięknej toalecie i obiad się jada, tem smaczniej, że się pościło cały tydzień. Jak zakochany Konrad życie swe na wieczory liczył, tak paryżanki liczą je na niedziele.

O kurnach paryżankich niema co do powiedzenia: tym co je raz widzieli, zawsze prawie jednaki przedstawiają widok; nawet ta sama publiczność na nich bywa: jest to mieniący się a zawsze jeden obraz, którego jedyną zmianą przez czas na twarzach dokonane metamorfozy. Satywne *sportsmeny*, podstarzałe *gentlemeny*, mniej więcej pomalowane amazonki i kurtyzanki, *jockeys* i *folbluty*, występują na pierwszym planie: zawsze ich znajdziesz w trybunach i stajniach odgrywających swe role jak aktorów znanej sztuki — z tą różnicą, że tamci przy lampach malowaną twarz wieczną młodość udają — a ci nieublaganym promieniem słońca oświeceni, chcą nie

- Chicago Wykazanie miejsca gdzie odbył się strzał i
- lista osób znanych.

Aktorowie kursów ciż sami od świętej pamięci: Ludzie dziwnie długo młode role grają, w *Fransoy*. Kobiety co jaśniały za Ludwika Filipa, dziś jeszcze znajdziesz z nami samemi do wdzięków przesyłanymi; męczyżni co się za Restauracyi już seigali, dziś z równym exultem około kobiet i koni się kręcą; główną różnicę teraźniejszych od dawnych kursów stanowią wygrane. Stawka wspaniale rok.

Na ostatnim wyścigu, wygrana tak zwana *casaca* wynosiła 10,000 fr., *miejska* 26 tysięcy *prize* do *terras* 1600 fr., *prize* du *Trocadero* 2000 fr., *kandicap* 4,850 fr., *prize* du *Lac* 1000 fr. Siedm koni się ścigało; w jednej gonitwie wygrywa najpierw przyblegający i drugi.

Po nader świetnym *sezonie*, teatr włoski zamknął bramy benefisem Tamberlika. Sławny tenor, jak Albini w swych świetnych czasach, bierze za każdy wieczór w którym występuje, 2000 fr. Tęge roku ten ogromny wydatek opłacił się sowicie: kiedy śpiewał Tamberlick, sala zawsze była pełna, często naprzód rozrywano bilety.

Prócz zwykłych sztuk włoskiego repertoaru, grano trzy nowe dla Paryża: opery: „*Il curioso accidente*“ Rossiniego, „*Il Crociato*“ Meyerbeera, i „*Mendicanti*“ Bragi. Verdemu największa część reprezentacji przypadła; sztuki jego przedstawiano 35 razy, Rossiniego 30, Belliniego 15, Donizettiego 9, Cimarosy 8, Mozarta 7, Bragi 4, Meyerbeera 3, Mercadanta 3. Razem 114 reprezentacji w ciągu siedmiu miesięcy.

Teraz znów dwie opery zajmują publiczność tutejszą. Teatr Liryczny przedstawia „Fidelio” Beethovena a Opera Komiczna „Ritte” pośmiertną operetkę Donizettiego.

Fidelio zyskuje powodzenie przez szacunek jak tużewia: każdy musi go słyszeć — ale wychodzi nad wszelki wyraz znudzony. Przedstawiany już kilka razy przez niemieckie trupy w Paryżu, uczony ten utwór genialnego muzyka nie może jakoś trafić do ucha paryżanom. Brak życia i świetności tłumaczy to nieupodobanie. Utwór pod względem instrumentacji wyborny, nie odpowiada weale wymogom sceny: tak libretto jak partycya grzeją monotonością, która w końcu usnąć musi słuchacza najlepszej woli.

Pani Paulina Viardot sama jedna stanowi powab i przynętę *Fidelii*. Przedziwna ta artystka sądziła, że tak jak stylem swoim potrafiła wskrzesić Glucka, tak wskrzesi Beethovena. Ale, różnica pomiędzy nimi wielka. Gluck był zapomniany, lecz nie umarły: wprowadzić go do teatru było równie łatwo jak na gotowy piedestał postawić na powrót posąg zrucony. Ale nawet natchniony, głos i dramatyczna akcja Pauliny, nie oceniają i omdlenia geniuszu, ani nie przerywają nudy publiczności, która nie wie, czy sławny Maestro śpi, czy też sobie z nią żartuje. Śpiewając *Fidelii* po *Ofeluzy*, pani Viardot łatwo może doznać losu owych samobójczych graczy, którzy na jedną kartę stawiają i przegrywają, przez noc szczęśliwie zbierany majątek.

Jedno-aktowa operetka, zaadaptowana w papierach Donizettiego po jego śmierci, jest niżej pośpiesznie napisany bilecik: słodki, w którym obojętny czytelnik nie znajdzie nic prócz oklepanych frazesów. Ale łatwość tej pattyeyi ogromna: jestto jednym teksem wypowiedzianą improwizacyj, która nie uderza, ale głaszczy ucho — nie myśli, ani tego co mówi, ani tego co słucha. Nie wiem, czy dlatego że łatwość włoskiej muzyki już się uprzykrzyła, ale mnie ta melodia czyni wrażenie gadatliwej staruszki, która z uśmiechem opowiada wnukom, jak to było za dobrych czasów.

W literaturze znowu przerwa i cisza zapewne na długo, bo literaci wynoszą się już nad morza, łaki i gaje. Zapowiedziano trzy nowe dzienniki: Pan Cesena ma wydawać *le Nouvelliste*. Artur Ponroy tygodnik pod tytułem: *Nouvel Organe*. Pod napisem *Chorągwi katolickiej* wychodzić ma dziennik trzeci. Jednym z jego redaktorów będzie ojciec Lacordaire; współpracownikiem kardynał Wiseman; prócz tych dwóch, ogłoszenie zapowiada abonentom, że kardynał Antonelli weźmie także udział w nowym dzienniku. Słychać tu także za rzecz pewną, że były redaktor *Universa*, p. Ludwik Veuillot, będzie wydawał w Rzymie dziennik we francuskim języku.

Londyn w maju.

Do w roku młodości, każdy następcza w Anglii jaką szczególną nowość, zajmującą najścisłej umysł. Ozwieć zajmuje wystawami kwiatów i ogrodowi, wrzesień wystawami zbiorów żniwa i owoców, grudzień wystawami bydła; upłynięty kwiecień odznaczają się szczególnie boksem Sayersa z amerykańnikiem Heenan, a teraźniejszy maj, jak od wielu lat tak i teraz słynął z wyścigów konnych w Epsom: *Epsom Races* taki rozgłos zyskały na całą Anglię; jak miały igrzyska Olimpijskie i istmijskie w Grecyi. Jako Panhelloni na igrzyska, podobnie Anglii, mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, senatorzy i klarki zgromadzają się tłumami na gonitwy konne, gdziekolwiek się takowe odbywają, czy to w Newmarket, Doncaster, Manchester, Ascot lub w Epsom. Ciem dni świąteczne dla arystokracji i wojska, tem dni wyścigów konnych są dniami feryj dla ogółu ludu angielskiego i wszystkich bez wyjątku stanów.

Francuzkie wyścigi w Chantilly pod Paryżem, jakkolwiek były świetne tego roku, niezem są w porównaniu z wyścigami epsomskimi. Podobne do tamtych odbywają się corocznie po wszystkich hrabstwach angielskich. A przecież Francya za dawnych wieków podobno równie, jeśli nie więcej niż Anglia, słynęła z chowu pięknych i dzielnych koni. W najdawniejszem przymiorze o jakim historya wspomina między Anglią i Francją, odgrywają nie lada rolę konie, a przy nich żarzem i miłością. Hugo Capet niewiedząc w jaki sposób mógłby najpewniej pozyskać dla siebie przychylność króla Athelstana, a brata modrośkiej Edelswity, którą pragnął pojąć za żonę, posłał był mu w darze parę wyścigowych rumaków, z kosztownym rzędem, ładnymi uździennicami i złotymi wędzidlami. Król francuzki znał zapewne już wówczas upodobanie jakie ma naród angielski do koni, skoro posłał Athelstanowi takowy upominek, i wiedział, iż nim rozbroi niechęć brata Edelswity. I niezawiodł się też w swych życzeniach.

„Wszystko mi, sławieć. Wszak i u nas nie ma-
wina były wielkie konne, chociaż je jako wielką na-
wodę na wojsk angielskich zaprowadzamy. Znamy one
były u nas nawet wzmiankę, przed epoką Athelstana
i Huguona Capeta. Któż nie wie, że Przemysław I zło-
tych Przemysła, ustanowił był u nas gonitwy na ko-
ninch do słupa, które miano z jego rozrządzenia od-
być po śmierci jego? Któż nieprzypomni sobie, jak smu-
tnego doznał leu półbajeczny Leszek V, gdy drugich
jeźdźców przez wkopane w ziemię gwoździe przed sobą
zatrzymał, a sam tym podstępem pierwszy do niej ad-
tył? Na tych w naszym kraju gonitwach nieszło wy-
stępującym się o srebrny puchar, o srebrną lub złotą
nawet czapę, ani o wygranie jakiejś stawki lub zakładu
w pieniadzach, jak to na naszych czasów się dzieje,
ale o zyskanie korony i o panowanie nad całym na-
rodem. Leszek VI który wtenczas wykrył zdradę Le-
saka V, otrzymał po nim koronę.

Kara za zbrodnię, nagroda za cnotę podobala się wielce
ludowi, który zdarzenia to długo przechowywał w swęj pa-
mięci, i kroniki narodowe nieprzepomniwały także zapi-
sać go na swych kartach. Niszedło to uwagi Bandtkiego,
który w „Dziejach Królestwa Polskiego“ następny przy-
pisek o nim dołącza: „Gonitwy konne o królestwo we-
wsi między parobkami, są zwyczajne w Łuzacyi i na
Szląsku. W dzień Zielonych Świątek ze świtem w pa-
rafii łaskowskiej (Łoskowie, 3 mile od Wrocławia) za-
czyna się gonitwa. Kto na koniu swym stanie najpier-
wój u meły (u jeziora Prochnik), ten jest królem służą-
cój młodzieży, kto na ostatku przybędzie, jest Rochwi-
stem. Cała młodzież chodzi potem po wsi, wozi Roch-
winta w umajonej biedzie na dwóch kołach, a gdzieś
kałuża, tam on włazi i tarza się w błocie. Gospodarze
dają królowi z drużyną różne podarunki, a za te spra-
wia się uciecha w karczmie, gdzie Rochwist na karę gra
rolę Arlekina.“

Teraz wracam do przerwanego wątku mego pisma,
do wyścigów angielskich, a zarazem do ich historyi.
Za średnich wieków, według świadectwa, poety Sir Ba-
vys z Southampton, odbywały się wyścigi w Zielone
Świątki, właśnie w ten sam dzień kiedy lud nasz szlaski
z pod Wrocławia zwyczaj ma uganiać się konno do je-

zięta Brodnik. Jakot, jako dawał gonitwy angielskie, tak i teraz gonitwy epsemskie, zawsze pędzi tam, gdzie się odprawiają. Za owych czasów nie ma jeszcze dziesięć jest wyścigi były zabawą panów czyli rycerzów (*knights*), a odległość do mety wytykana na trzy mile angielskie. Stający najpierw u mety zyskiwał stawkę 40 funtów „*ready gold*,” co na teraźniejszą monetę wynosi 80 funtów. Nie było zaś wówczas zwyczajem, jak teraz, na gonitwy wysyłać konie dwóroczniaki (*two-year-olds*) młode i jak smyk cieżkie wysmukłe zrobić, lecz jędnące wyścigowali na roslých dobrze zbudowanych dzielnych rannakach.

Po zdobyciu Anglii przez Normanów, wyścigi konne odbywały się na Smithfield. Epoka ta miała być bardzo wesołą, bo zdobywcy swykli zawsze łady podbite zajmować rozrywki, by je od poważnych oddzielać celów. Kronikarz ówczesny Fitzstephen opisując widowiska teatralne i wyprawianie różnych krotechwil i kaglarstw, wspomina między innemi także o wyścigach konnych za panowania Henryka II. „Podczas puszczania się w bieg koni wyścigowych — pisze, on — tudzież innych uznanych za dzielne i rżące, głośne powatają okrzyki; wszystkie wtenczas pośledniejsze konie usuwają się na bok, aby nie zawadzać w drodze. Trzech dżokejów, a czasami dwóch tylko, według rodzaju zakładu, wyjeżdża w pogotowie do wyścigów. Każden z nich bywa wprawny do jazdy i umiejętny tak zpoznio kierować koniem, żeby nie dać się przeciwnikom swym wyprzedzić. Same też konie nie są między sobą bez dziarskiej emulacyi: drżą na całym cieie, niecierpliwiają się, przebierają nogami i w bezustannym są ruchu. W końcu, za danym znakiem ruszają — pędzą i gonią z wzrastającą coraz szybkością. Dżokeje zaś zagrani tak wznoszącemi się okrzykami ludu jakoteż nadzieją zwycięstwa, lecą jak na przepaść, kłując konie ostrogami, wykręcając biczem i ćwicząc je, zachęcając oraz słowami i krzykiem.” Z wszystkiego tego widać, iż na pierwotnych wyścigach było wiele gestykulacyi i przesady w akcyi, nakształt owego *houpe la!* na nowoczesnych końskich hecach. Śmieszny to i dzięki zwyczaj, a przecież wszystkie prawie wyścigi na stałym łądają w ten sposób są odbywane, a osobliwie, jeśli konie

złazę, się go widzieć ma: reprezentacja Główna. Długo-
angielscy: wstydą, że takich namiętych gości kusię.
Jeden z nich: zapalniejszy, a który: przed kilka laty.
umiał: dobrać kłosa: na: wyścigach z senatorami. Wih-
berforn: postarę: a spóźnie: wygrywał.

Następnie po niejakim czasie, wyścigi konno: tak dłu-
żeszty: jak i dla: tytu: były: nieco: podupadły; a na-
stąpił: błąd: odnowiają: się: szybkość: jazdy. Króle-
wie: singelscy: i: moi: lordowie: lubowali: się: więcej: w ra-
cunał: koni: podług: tych, Inne: okazując: najmniejszą:
ochotę: do: nowoczesnego: turfu. Król: Jan: utrzymywał:
w: swych: stajniach: szybkich: wierzchowców, i: rad: był:
z: taką: szybkością: przejechać: się: po: swym: kraju, jak:
carstwo: Aleksander: i: Mikołaj: po: swym: imperyum.
Znali: tę: słabość: króla: słowianin: i: jeśli: który: potrze-
bował: od: niego: jakiej: łaski, atoby: być: pewnym: po-
słania: jój, dawał: mu: w: darze: rumaka: niedającego: ród:
tę: w: pod: kopytami:

Podobne: upodobanie: w: rasy: koniach: miał: także:
Edward: III. I: niedziw, król: ten: był: artystą, a: w: braku:
drog: w:ówczas: w: Anglii: i: podłożowi: w: lektykach:
lub: kolebkach: jak: wybornej: struktury: pojazdy: zwa-
no — niepodobni: było: pilne: sprawy: państwa: za-
łatwiać: z: pośpiechem. Król: więc: dbający: o: pośpiech:
miał: siadać: na: koni. Płacił: od: 20: do: 25: marek: za:
owalujących: wierzchowców, co: nie: małą: było: zachętą:
do: hodowania: ich: w: stadninach: krajowych. Pośledniej-
sze: konie: przynosiły: w:ówczas: 13: fat. 6: s. 8: denarów, co:
i: tak: na: terańniejsze: pieniądze: oznacza: wartość: 250: fat.
A: zatem: i: za: owych: czasów: dobry: koń: miał: w: Anglii:
dobrą: cenę. Jakim: zaś: król: Edward: był: lubownikiem:
koní, już: z: tego: sądzić: można, że: kiedy: mu: król: Na-
warry: w: podarunku: przysłał: rumaka, król: wręczył: ma-
sztalerczowi: co: go: przyprowadził: 100: szylingów, a: zna-
czyło: to: prawie: tyle: co: teraz: sto: funtów: ssterlingów.

Później: rasa: koni: angielskich: znacznie: polepszona: zo-
stała: przez: mieszanie: jój: z: rasami: cudzoziemskimi: i:
właśnie: to: polepszenie: chowu: koni: stało: się: najwięcej:
powodem: do: ustanowienia: gonitw: konnych.

Posiadanie: poprawa: i: szlachetnej: rasy: koni, wyro-
dowało: się: z: czasem: w: namiętność, kończą: się: ruiną:
niewielkiej: wielkiej: fortuny. Ogromne: sumy, za: jakie: za-

państwa królowej Elżbiety konie wyścigowe nabywane, zatrudniali już wówczas przedsiębiorcy przedsiębiorczych. Jęży hr. Cumberland, pierwszy tego marnotrawstwa ślad przykład, i miał dotąd licznych naśladowców. Majątek po majątku na stajnie i na tak zwany sport sam tracił, i tak wielu się i po nim rujnowało.

Gonitwy publiczne miały pierwotnie być znane w Szkocyi już w Anglii; lecz wyścigi prywatne i zakłady niekonie były już za panowania Elżbiety apowuszczone.

Za jej następcy Jakuba I. w Anglii a VI. w Szkocyi, gdzie ten król już był się dobrze zapoznał ze apowuszczeniem odbywania publicznych gonitw i niezmiennie był w nich zaniwany, chów koni wyścigowych uoszczać się w Anglii poprawił. Rasa koni w stronach północnych wówczas była już dotąd sławną z dzielnych koni, a to przez krzyżowanie rasy szkockiej z węgierską, a tych znova rasa poprawioną została przez krzyżowanie jej z hiszpańskimi dżenetami, które po rozbiciu się sławnej Armady hiszpańskiej pod Galloway; były na brzeg wypłynęły. Ulepszenie rasy dało naturalnie popęd do próbowania biegu koni na gonitwach w Szkocyi, i ten zwyczaj wkrótce przeniósł się do Anglii, tak że ustanowiono pod protekcją króla regularne gonitwy w Newmarket. Sam król na nich bywał, przedłużając swój pobyt często do późnej pory, że nie mógł dojechać do zamku Royston, i musiał nieraz wśród beczdroży po wiejskich karczmach zatrzymywać się na nocleg. Za tego króla pomnożono kursa koni na gonitwach, a wygrywające konie były po imieniu przez poetów i w pieśniach ludu opiewane.

W skutek tej zachęty od króla, gonitwy niebawem pomnażały się po różnych miejscach, mianowicie: w Royston, York, Croydon, Sibblescotes i Brackley. Błonia pod Brackley słynące z gonitw kennyh pamiętne są w historii. Na nich odbywały się sławne turnieje za Ryszarda Lwie Serce. Za średnich wieków, podle wszystkich ludniejszych miast, na miejscach gdzie były błonia równe i wygodne, jak np. w Knavesmire pod Jorkiem, zwyczajem było wyprawiać turnieje. Ztąd dziajopisarze angielscy wnoszą, i domysł ich na wiele prawdopodóbstwa za sobą, iż na miejscach gdzie dawniej miewano turnieje, pozaprowadzano później goni-

try koni. I tak, gdzie niegdzie rybaków, sędziów, się w panowniach i z całym przepychem wojennym, w szrankach gonić na ostro i łamać z sobą, odcinając od przeciwników rany. — tam teraz zbierają się tłumy spokojnego ludu, by ścigać w szrankach wazokiem pod wierzchołków, jak ten lub ów innych pucetiga. Co za zmiana wieku i obyczajów!

W tem miejscu winno nam nadmienić, że na gonitwach, jakie na czasów Jakuba I odbywane, czy to chodziło o wypróbowanie szybkości koni, czyli o uzyskanie nagrody, zwyczajem było, że właściciele koni sami się na swych rumakach wyścigali. Tak się też działo na gonitwach w Brackley roku 1612. Pewien Henryk i Thomas Throgmorton w dzień ś. Michała jechali na swych kłaczach na wyścigi o najpietrzobniejszą z stajennych rekwinytów. — o dziesięć kwarterów owego.

Podczas przejażdżek króla Jakuba po kraju, zalechta, niewiedząc, czemuby go najprzejemniej bawić, wyprawiła dla niego gonitwy konne. Na jednym z wyścigów takowych w Croydon, które miejsce wtenczas tak z siebie sławne było jak teraz Epsom, zdarzyło się, że p. Ramsay rodem szkot, wybatotyl (*hereshipped*) hr. Montgomery angiłka. Wielki z tej przyczyny powstał rozruch, a że do zniewagi przyniosła się obraza narodowości, która miała nieprzysłać do krwi przelewu.

I za Karola I hodowano starannie konie, nie tylko w celu rozrywki ale i dla wojny. Za jego panowania zaprowadzono pewien system, jak i czem konie należały karmić, w jakim stanie utrzymywać stajnie, jak siły koni wzmacniać, i jak je ujeżdżać. Za naszych czasów, w których kawaleryi częste przychodzi rozbić czworoboki piechoty najeżone bagnetami, nie od rzeczy będzie wspomnieć, w jaki sposób zaprawiano wtedy konie do wojny, by się niestraszały i nie rzucały w bok dobiegłszy do linii nieprzyjacielskiej. Ażeby odciążyć je od tych narowów, używano roku 1628 takowego środka. Marztałsterz dozierający konia przeznaczonego do wojny, przychodził doglądać go ubrany w zbroję, dawał mu obrok na bębnie, strzelał mu nad uszami z pistoletu, a po nakarmieniu wyjeżdżając na nim aby na polną mustę, przypuszczał ataki na porożstawiane szeregi armii i kurysy, by rumak je rozbić i trącał pod no-

gani. To przecież zdalo się na coś, bo mało rzeczy widy oś. Owiolenie to z rozkazu rady wojennej było wykonywane.

— Kromwel jako z charakteru tak z gustu swoich był prawdziwym gentlemanem swojego wieku, i posiadał wielorakich zatrudnień i purytanizmu, nieprzyjemnie hy najsmiej w sobie podlegu do rozrywki tarlowych. Za protektoratu jego gonitwy konne odbywały się w Hyde-Parku, a jeśli znajdowali się tacy, co chcia na nie mierzyszyli jako na światową grzeszną zabawę, to przyjmują on nie był między nimi. Koniasym jego sta dlny był Dick Pace, i posiadał wyborną chowu swego klabz „Offin Mare“ słynącą na zawsze w rezerwach angielskiej nautawy, czyli tak zwanego turfu. Za jego rządów wielokrotnie wzmagało się upodobanie w gonitwach, że po restauracyi, gdy sir Edward Bisse (Glarenceux) był zjechał na lustracyę do Oxfordshiro (r. 1686) mało z przedniejszych mieszkańców przybyło na jego przyjęcie; a przyczyny — jak kroniki ówczesne podają — że większa część obywatelstwa była na wyścigach w Brackley.

Lecz i za restauracyi chów koni nie był zupełnie zaniedbany, i owszem rozpoczyna nową niejako dla niego epokę sławny *Dodsworth*, którego imię jako protoplasty w genealogicznej księdze „*Stud Book*“ angielskich stadzin figuruje, a którego Karol II sprowadził był z Arabii. Od jego czasu do przedniej rasy angielskich koni przymieszała się krew arabska. Rodowód tej arabo-angielskiej poprawnej rasy znajduje się, według swyczaju przejętego od Arabów, spisany w rzecznej księdze. *Stud Book* jest niejako herbarzem wszystkich koni szlachetnej krwi *fullblood*, *halfblood* jakoteż innych z niemi spokrewnionych.

Za dawnych czasów wygrywający na gonitwach otrzymywali srebrny dzwonek; Karol II zmienił takowy na srebrną czarę lub puchar 100 fś. wartości. On takte waniósł w Newmarket osobną budowę *Stand-house* dla spraw wyścigowych, i tym sposobem ustalił na zawsze regularne odbywanie wyścigów w Newmarket.

Nagroda pucharu sięga jednakże dawniejszych czasów. Wyścigano się o nią już roku 1610 w Chester, w dzień S. Jerzego, i zarazem o srebrny dzwonek. Szczególniej

zawodnicy tej sposobności strzemić celowności, nie jakie
właśnie łazycy i nieczłowieczki gust ówczesnych czasów zdo-
łali się zdobyć. Nagrody to dla wygrywających a wielką
wyróżnioną; wyniesiono na plac gonitwy. Na przedzie
młazku szli, oburzymi strzegąc postaci, na nim podo-
gwał sam S. Jersy, potem *Slawa a. Monksyrm*; na ty-
łku z obłoków; za rydwanem szły alegoryczne figury:
Fakty, Miłość, Zazdrość, a Miłość; dalej banda tupa-
wych rydwanów i giermeki. Każda z tych alegorycznych
figur, za przybyciem na plac miała stawę do burmi-
strza i aldermanów (ławników) miasta. Wszyscy sędziocy
do wyścigów byli gentlemani, a może i właściciele koni
wyścigowych. Gonitwy te zakończyły się świąteczną uroczą,
którą burmistrz Amery, bogaty kapiec żelaza, wypłacił
był dla turkaczy. Z tego wenyetyczna, w szkołach królów-
skiej opieki i podwysławienia wartości, nagród, gonitwy
konne, z adaniem pisarzy angielskich; utrwały w wieku
niedługoastym wiele z pierwotnego swego charakteru
jako zabawa narodowa. Dawniej odbywały się jedynie
dla rozrywki, rzadko dla zysku, a miano głównie wagać
na ulepszenie chowu koni. Nie robiono z gonitw jeszcze
profesyi, nie było ani podstępów, ani szalbierstw, nie-
znano wówczas klasy ludzi *blasklegami* szatnych. Naj-
mniejsi nie upatrywali nic naganego w wyścigach;
poczytując je za niewinną zabawę jak łowy lub pole-
wanie z chartami i sokolami; ubolewali tylko, gdy się
do nich wciśkało kosterstwo i karcjarstwo. Najbardziej
nawet z purytanów z wieku królowej Elżbiety, poczei-
wy John Northbrooke niewidział w gonitwach nic złego,
i chociaż jak najostrzej powstawał przeciw grze w ko-
ści i w karty, przeciw teatralnym kuglarzom, polecał
przecie wyścigi jako pożyteczne zatrudnienie. Burton,
znakomity autor dzieła: „*Anatomy of Melancholy*” dru-
kowanego 1660 r., pisze o gonitwach: iż są rozrywką
wielkich ludzi, dobrą przez się, lubo wielu panów go-
niąc na wyścigach, odbiega cwałem swych fortun.

Król Jakób II mało miał czasu, a Wilhelm III mało
ochoty do wyścigów. Jednakowoż ostatni chociaż holo-
nder, nie uczynił nic na przekór obyczajowi narodo-
wemu, owszem przeznaczając znaczne wygrane na na-
grody i założywszy szkoły do ujeżdżania koni, zyskał
wiele popularności w kraju.

w piosenkach i opaki Jezych, uniesione nagrody
rnych dzwonek, czarach i palatach, a nado-
szło w swych dawanie nagród piosnkaych,
choć sta gwineb. W tej samej epoce zapa-
ła parlamentu przeciw okratom obchodzeniu
wycięgów. W tym czasie, najstarszy
półwiej: rejent i król pod imieniem Je-
za panującą wówczas modą, zapalił się był
do rujnącego chowa koni wycięgowych,
co jeszcze do wyakich zakładów na gonitwach,
wielką pociechę wytworzył znowu, umie-
jędnych i korzystac z niedoświadczenia.

Jego „Baronet“ i „Escape“ były to dzielne konie, i
wielkie stawki wygrywały. Zdarzyło się jednakże roku
1791 w Ascot, że „Escape“ najcięższy wtenczas mł-
bieniec, nad spodziewaniami całego klubu dżokejskiego
niedopisał na wycięgu. *Jockey Club* niemogąc tak nad-
zwyczajnego zdarzenia naturalnym trybem sobie wytłu-
maczyć, ile że, zawołano: wie on zwykle, który koń ma
i musi nawet wygrać (dziwić się na dwunastu jak
chłystkiem), posądził królewicza o podstęp i wyta-
nał z listy swych członków. Zniewaga była wielka.
Nastąpiły eksplozje: na utwierdzenie go. Starano się
później nawet o przypuszczenie znowu królewicza na
listę, czem jednakże on wzgardził. Która strona była
winną, dotąd nie wykryto. Czyn tylko tego: pozostał
pamiętnym w rocznikach dżokejstwa i królewskości.

Gonitwy za owego czasu odbywały się z wielką oka-
znością i przepychem. Karata po karacie, a większa
część sześciokennych, zajętdzy przed tak zwany *stand*,
z panami, paniami i bogato ubraną liberyą. Terazniej-
sze nawet królewskie odwiedziny w Ascot, dają takie
tylko wyobrażenie, w porównaniu ze świetnością z jaką
się gonitwy wtenczas odbywały. Teraz ledwie kto pa-
mięta imiona tych, na których w owe czasy zwracały
się wszystkich oczy. W podobnym poczcie odznaczały
się familie: Fitzwilliam, Harwood, Portland, Cleveland,
Grafton i Mellish. Potomstwo ich subożało, gdy wiel-
kie ich fortany rozbiły się na wystawności i gonitwach,
żub przeszły do masztalerzy i trenerów. A gdyby który
z ich potomstwa posiadał nawet „Childersa“, „Eclipsa“
i „Highflyera“, niemógłby przecie z pewnością rachować

szły się na udele, choć wczepiał podłatno stłocz-
szonej ojcowski.

Derby w Epsom datują swój początek od dwóch-
set lat, czyli od czasu, kiedy król Jakub przebywał
w pałacu Nonsuch. Epsom mówiono tylko wtedy nie-
kiedy je odbywana. Od roku 1720 dopiero zaczęto je
odprawiać co rok regularnie, a teraz odbywają się
dwa razy na rok. Dawniejsze czasy bywały w Epsom
stawki „*Ladies plates*“; i damy sięgające nie-
było wtedy zbytznego natłoku pośpółstwa i byś go-
niemogło: podróż bowiem przed sto laty była uciążliwa
i powolna; potrzeba było kilka godzin, żeby z Londynu
przebiec do Epsom. Dziś przy kolejach żelaznych to się
zmieniło, i nieprzebrane tam tłumy się tłumy ludzi.
Na jednego człowieka jak dawniej bywało, jest teraz
z półtysiąca ludzi różnego stanu. Dla tego też zmiany
zaszły w ilości samych stawek.

Roku 1780, kiedy po pierwszy raz tożniano się o „*Der-
by*“ niebyło więcej jak 30 subskrybentów po 50 gwi-
nów; za dzisiejszych zaś czasów bywa ich do 200 po
50 fte. O ile to różna takowa wygrana od girlandy
z socnowych gałązek, jaka była w nagrodę dawana
zwycięzcom na igrzyskach isthmijskich, lub od wieńca
z pietruszki, jakim ich wieńczono na igrzyskach olym-
pijskich! Jak ogromny przedział między nagrodami pier-
wotnych wieków; a wieku naszego; i jaka różnica ich
wewnętrznej wartości!

Nagroda *Derby* ustanowioną została w Epsom 80 lat
temu przez hr. Derby, który wielkim był miłośnikiem
goniw konnych; i jego też dotąd nosi nazwę; podob-
nież druga *Oaks*, nazwana tak od siedziby w której
hrabia mieszkał. O pierwszą odbywa się bieg jednego
dnia, o drugą nazajutrz. Pierwsza jest najbogatsza, na
wygranie jej przeto najdzielniejsze konie wyprowadzają.

O nią właśnie we środek przed Zielonemi Świątkami
były wyścigi. Biegło trzydzieści koni. Konia tą razą
szczepliwy co najpierwszy dobiegł do mety, był „*Thor-
manby*“; dobiegł jej na długość $1\frac{1}{2}$ konia przed „*Wi-
zardem*.“ Po tych dwóch najbliższych biegł „*Horror*“ trzeci;
„*Dangu*“ czwarty. Pierwszego właścicielem był p. Merry,
siodlarz; drugiego p. Nichols; trzeciego kapitan Christy;
czwartego hr. Lagrange. Te cztery numera były naj-

celniejszej, jako zostające w niejakim związku z wygraną. Po nich pierwszy biegł „Mainstone”, koń lorda Palmerstona; a dwunasty po nim „Cape Flyaway” hr. Derby. Obaj lordowie byli obecni swej porażce. Inne tegoż zawodu konie były: „Umpire”, „Sir William”, „Buccaneer”, „Resters”, „Nuthourne” okuliawiał na przednią nogę wśród biegu a „Loifer” i „Wallace”; ostatnia dobiegły mety. Wyhczam umyślnie różne te imiona, aby dać lubownikom naszych „muraw” (turfu) poznać, jakie w téj chwili są znakomitości stadnin angielskich.

Od opisu zabawy przechodzę teraz do zysków z wygranéj, najważniejszego w tym razie rezultatu. P. Merry, właściciel wygrywającego konia „Thornamby”, po odtrąceniu summy dla drugiego konia „Wizard”, dla sędziego i innych wydatków, zyskał 6,050 fst. — Wartość stawki zakłady tudzież jak mówią, przyniosły mu przeszło 70,000 fst. Piękny to obrok na wypas konia.

Najgorzej ze wszystkich wyszedł „Umpire” koń amerykański, który umyślnie był sprowadzony, aby pobił na tym wyścigu wszystkie konie angielskie. Właściciel jego p. Broek, z przechwalaniem się właściwem Amerykanom brał na siebie przed gonitwą jakąbądź część z 10.000 fst., w nadziei że „Umpire” wygra. Wszyscy więc amerykanie szli na niego w zakłady, a pośród nich był także ów głośny bokszarz Heenan, na 1,100 fst. Lecz „Umpire” niedopisał na wielki zawód amerykańców, którzy rachowali z pewnością, iż prócz honorowego *pasa* na boksach, o który się Heenan kuliakował z Sayersem, zdobędą dla Ameryki wieniec niebieski na angielskim turfie. Lecz podwójnie ta nadzieja ich omyliła. Prawo do *pasa* zostało wątpliwem, potyczka bowiem na kulaki była przerwana, a szermierz Heenan po długich korowodach, w końcu pogodził się z Sayersem. Ten zaś tak ochłonął z kulakostwa, że został człowiekiem pokoju, i jak pogłoska chodzi, miał się zaciągnąć do zastępu ochotników strzeleckich, by w razie obcego na Anglię najazdu mógł jeszcze raz użyć swych bitnych pięści na obronę kraju.

Opisawszy wyścig o „Derby”, nie wiele mam do powiedzenia o gonitwie dla zyskania „Oaks” która się następnego dnia, we czwartek odbyła. Koń „Butterfly”

wygrał stawkę *Oaks*, dobiegłszy przed innemi metry (stał) na pół szyi. Tak ściśle wazą się i obrachowują, losy wygranej na wyścigach.

Na tem kończę majowy rys obyczajów angielskich. Do skrócenia go wydatniej zasięgnąłem nieco z dawniej historyi, na okazanie, że obyczaje społeczne również jak charakter narodowy bywają wyrobem wieków. Inaczej, pozabawione żywotnych soków i tętna, są, zaikomeni.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Wydawnictwo Bibl. Publicznej Turawańskiego skończyło *Herby Rycerstwa Paprockiego* w 27 scenytach to 40. Do wydania tego dodało wielce starannie wypracowany index przez Willelma Gajmrowskiego, też wiadomość o kryciu i pismach Bartłomieja Paprockiego najzupełniejszą a najdokładniejszą ze znanych dotąd, napisaną przez biegłego bibliografa, Hegoa Paula. Tym sposobem Herbarni ten w nowym tom wydania zyskuje na wartości wewnątrz i staje się cennej Biblioteki. Obfity ten pisarz wydał 23 książek w ojczystym, 17 w czeskim a jedną w łacińskim języku; które prawie wszystkie jako pochodzące z 16go i z początku 17 wieku należą do rzadkości bibliograficznych. — W temże wydawnictwie wyszedł w pięciu scenytach przedruk *Złotych Słownicy Europejskiej* Aleksandra Gwagnina i siewiera *Opisanie Polaków* w. ka. litowskiego, niemieckiego, pruskiego, inflanckiego, szwedzkiego. — W dwóch scenytach wydano: *Życie Jana Zamiaty*

go kancelarza i historyka przez R. Bohemstera.

Z drukarni Uniwersyteckiej wyszło dziełko: *Wody Lekarskie* okręgu rządowego krakowskiego. Stan zdrojowiska w Krylcu 1859 skreślił Dr. M. Zieleniewski lekarz rządowy przy zdrojach w Krylcu.

W drukarni Wywiatkowskiego wyszedł: *Dyariusz* o fundacji kościoła i konwentu pod tytułem *Ojca Świętego Norberta dla wiadomości potomnych wieków* wynotowany. — Jest to wydanie z dawnego rękopisu opowiadającego założeniu kościoła i klasztoru św. Norberta w r. 1636. — Wydanie tej książeczki należało się starannością i pięknością.

W drukarni Cassa wyszedł: *Opisanie niektórych przedmiotów znajdujących się na Ściślej rolniczo-gospodarskiej wystawie a. k. Tow. Rol. Gosp. Krakowskiego*. — Jest to traktat o siemaliskach, gdzie można znaleźć jakie są najlepsze gatunki, jakie osoby własności, oraz z jakich miejsc można

dostrawad najsłabsze siemiaki. [Następnie jaki grunt przez częste sadzenie siemiaków wysila się a jaki coraz lepszym się staje. Jak można późno siemiaki zamienić na spieczne? — Autorem tego dziełka jest p. August Hamilton.

Nakładem i ozdobkami Karola Budweisera w Krakowie wyszła spora książka nabożna pod tytułem: „*Offerta sfoły czyli zbiór nabożeństwa dla chrześcian katolików z przydaniem pieśni nabożnych z ksiąg przez kościół święty poleconych dla użytku wiaternych ułożony*.” Wydanie drugie poprawione i powiększone. Za pozwoleniem cenzury do ksiąg treści religijnej. Na czoło dany jest obrazek rytowany przedstawiający Matkę Bożą Częstochowską. Dzieło to rozpoczyna się kalendarzem kościelnym, tablicą świąt ruchomych od r. 1861 do 1890 wykazującą, kiedy które w każdym z tej kolei lat przypadnie; następnie kalendarz polski i ruski części tę zakończy.

Początek modlitw poprzedzony zbiorom katolickiego nabożeństwa — potem radami do życia pobożnego. Najprzód idzie Nabożeństwo poranne od str. 33 do 55; — potem Nabożeństwo mszalne rozpoczynające się mszą na Bóg Narodzenie do str. 75; — w dalszym ciągu Nabożeństwo niesporno do str. 122; — i Nabożeństwo wieczorne do str. 132. Po tej części następuje układ bardzo dogodny bo nabożeństwo tygodniowe na każdy dzień tygodnia z przydaniem *Gdańsk*, *pieśni i litanii* przy każdym dniu. Dalsza część jest o śś. Sakramentach, przygotowania i modlitwy — poczem Nabożeństwo na weselki on ad. *Idzie później* *Emil* do tak powiemy szczególny

bo najprzód Modlitwy do śś. *Patronów i patronek polskich*, potem *Modlitwy do niektórych patronów i patronek a wreszcie Dopełnienie modlitw w pojedynczych potrzebach i pokłonach; zakończy Droga Krzyża Jezusowego czyli Stacje Jerozolimskie Gorakie kate i zbiór pieśni nabożnych.*

Dzieło całe obejmuje str. 616 w 8co swyoznaję drukowane na ładnym papierze, ozdobkami świętymi ładnymi. Tanie w stosunku do objętości i ładności wystrojenia. Ładna al. przed wielu innymi dobrym rozkładem głównych części, a dobrom połączeniem pojedynczych modlitw w pewną intencję. Pieśni hymnów śpiewów więcej obejmuje nad inne przy każdym rodzaju nabożeństwa, mianowicie tych, które najczęściej i najpowszechniej używane, a których czasem naprzód szukać po innych modlitwownikach.

Lwów, Józef Sapiński wydał dzieło pod tytułem: *Myśl społeczna i powołanie*. Autor ułożono układ święta smysłowego, porządek towarzyszy i rozwój dziejowy ludzkości, opiera je na działaniu dwóch sił kardynalnych przyrody mianowicie siły rości, odpychającej dającej do ciągłego tworenia części jednostek, indywiduów, i siły *przyciągania* owładającej i podgarniającej pod siebie po pewnym okresie czasu siły poprzednio, sprzymierzającej rozkład i przeobrażenie się wszystkich części, jednostek; tworzącej więc i utrzymującej całość wszechświata. W dwóch ostatnich rozdziałach przebiega główną część epoki dziejowej i wykazuje w nich skutki działania wspomnianych dwóch sił kardynalnych. Autor uważa się za pierwszego twórcę przemysłu zastawiania teorii dwóch sił do ukła-

du społecznostkiego, i zastrzeżenia autorstwa, onego własność. Książka obejmuje stronnic 360 w 8o. Znaczną jej część, pięćdziesiąt ostatnich stronic zajmują dopiski, zawierające wiele ciekawych różnych wiadomości, i świadczące zarazem o erudycji autora. Wydawca p. Kajetan Jabłoński, opuścił część dopisków, a pozostałe skrócił z przyswojeniem autora, jak o tem w dołączonej noście oznajmia, dla zmniejszenia ceny książki, lecz zarazem z uszczerbkiem dla czytelników P. Supiański ogłasza zarazem iż ma na ukończenia rękopis pod tytułem: *Szkoda polska gospodarstwo społeczne*. Będzie to zehonomia polityczna oparta na zasadach wyłożonych w mniejszem dziele z wykładem zastosowanym do natury społeczności naszej.

— Włodzimierz hr. Dzieduszycki posiadający smakemity gabinet ornitologiczny, samych ptaków krajowych rozpoczyna u Płotera druk swego własnego dzieła, obejmującego *opis ptaków krajowych*. Najprzód sąjeto się odbiłem dwanaście tablic chromolitografowanych, przedstawiających szczególniejsze rodzaje i okazy ptaków krajowych znajdujących się w gabinecie ornitologicznym autora. Całe dzieło w wydaniu ozdobnem, wyjdzie in 4to w formie zastosowanym do wielkości spomnianych tablic, która do niego dołączone będą.

— P. Nowicki profesor przy tutejszem gimnazjum drukuje w drukarni stanopigialnej obszernie *dziele* entymologiczne zawierające w kilkunastu arkuszach druku opis owadów krajowych. W ich liczbie znajdują się siedm rodzajów wynalzionych pierwotnie przez autora. Szkoda że p. Nowicki napisał dzieło swe po

łaciźnie, i w tym języku ono wyjdzie.

— W księgarni Wilda wyszedł Szkic biograficzny: *Stanisław Staszic* napisany przez Władysława Zawadzkiego. Oprócz szczegółów samego żywota zebrał autor jeszcze dokładny spis dzieł wydanych przez Staszica, do czego dołączył opis treści niektórych. Dowiadujemy się z tej monografii że Staszic wydał 18 dzieł różnej wielkości; Dzieła zaś jego wyszły w Warszawie w 9ciu tomach zebrane — w wydaniu tem był poemat oryginalny *Ród ludzki* w trzech tomach in 4o wydanie ozdobne rycinami — poemat ten małej wartości, lecz że rozwijał doktryny filozoficzne z 18 wieku wywołał przedśladowanie W. Ks. Konstantego, który kazał poemat skonfiskować i przez całą nimp palil nim na komleku w Belwederze. — Niepotrzebna szkoda, bo i bez tego nikby tej nieomacnej pisaniny nie czytał.

Praga. Uczony J. J. Hanusz znany z kilku dzieł, a mianowicie z ogłoszonej r. 1842 w Lwowie *Mitologii słowiańskiej* (*Wissenschaft des slawischen Mythos*) wydał teraz w języku czeskim: *Mitologiczny kalendarz słowiański* czyli *Zabytki pogańsko-świątecznych obrzędów u Słowian* (*Bajeslovny Kalendarz slovanský, czyli pozostatky pohanskosvateckých obřadů slovanských*). V Praze 1900 w 8oo str. VIII. 264 i tabl.). W dziełku tem krytycznie opracowanem starał się autor przez troskliwe zestawienie pojedynczych obrzędów ludowych przechowanych dotąd u różnych szczepów słowiańskich i przez porównanie takowych z podobnemi zabytkami innych narodów, objaśnić prawdziwe ich znaczenie oraz wykazać, że u nich pogań-

akich sięga czasów, a o na wpły-
wem chrześcijaństwa dodane za-
stało. Praca p. Hanausa odnacza-
jąca się również doborom i chę-
tością materyjałów, uważana być
może za pierwszy węgielny ka-
mien do systematyzacji i umięd-
niój budowy mitologii słowiań-
skiej, na jakiej nam dotąd sżywa;
badacz zaś naszych zajmie pod
niejednym względem, wyświecająco
poszatkę mglisto niektórym uro-
czyściom ludu naszego, jakimi
są: kolendy, smigany, haiki, no-
biki, kupały i t. p.

Warszawa. Zeszyt majowy
Biblioteki Warszawskiej zamie-
ścił następujące artykuły:

Jan Huniad wojewoda, napisał
Karol Szenowski.

Burgrafowie dramat w trzech
aktach Wiktora Hugo. Tłuma-
czył Kazimierz Kassowski.

Jerzy Niemcewicz podkomorzy
kijowski, starosta owrucki i
bramienicki. Przyczynek do hi-
storyi panowania Jana Kazimie-
rza przez A. Zakasowicza.

Kobieta. Studium historyczno-
obyczajowe H. Wiedzi histo-
rycznej, p. Zygmunta Kassow-
skiego. — O ptakach drapieżnych
w Królestwie Polskiem, przez
Władysława Taczanowskiego. —
Legenda i piosenki ludu polskiego
nowo odkryte. Podał do druku
Wacław Aleksander Maciejowski.
Kronika paryska literacka, nauko-
wa i artystyczna. Piotr Medy-
cuski, opera Księcia Ponatow-
skiego. — Pokusa pięcio-aktowy
dramat Fomillet'a. — Gladyatory,
Nisarda. Sprawozdanie z dor-
ocznego posiedzenia Akademii Nauk.
Kurs literatury Filereta Chasles
i kurs ekonomii politycznej pana
Baudrillat. — Wiadomości lito-
rackie. — Kronika literacka. [Bibli-
oteka polska J. K. Tarowskiego
przez Aleksandra Adamowicza.
Słówko o mennicy Łobżonickiej

przez J. Zakasowicza. Poemat
małomiast i słoty aliotne Jana
Chęcińskiego. Warszawa 1860. —
Ziarna i płowy Pama tryginalne
i Romanosowa przez Władysława
Sabowakiego. Warszawa 1860. —

Tęba czyli zbarnienie Anto-
Dabhy, powieść kaukazka przez
W. Dawida. Warszawa 1860. —
Lamirica wstęp z narodowych
pieśni serbskich, przekład Romana
Zmorskiego. Warszawa 1860. —
Praca Kazimierza Kassowskiego.
Kilka słów o powołań adania piosen
Szajachy o dwóch grekach
Janowych, i opisanie Kijada Ko-
szyckiego, przez tegoż. Praca
F. Z. Pan Starosta Zakasowski
Wydał Michał Grabowski Kij-
ów 1860. Zabobon czyli Knie-
wiary i Górska Zabobna drama-
tyczna ze śpiewkami w 3 aktach,
p. Jana Nepomucena Kamińskiego,
Warszawa 1859. Stary Białystok,
przez Antoniego Nowosielskiego
Kijów 1860. Dawna obyczaje i
awyznaje czelochy, i ludu wiej-
skiego w Polsce i w obciznych
prowincjach. Warszawa 1860.

Rozmaitości Ruskich i uduńskich
polskich. List Zofii księżny Bran-
szewskiej do Andrzeja Opalińskie-
go, piosenki marenka w koron-
nego. Wyjętek z listu Henryka
Kassowskiego. — Wiadomości
z Nauk. Robert Browna przez X.
J. W. Charna p. J. B. Koro-
spondencya. Odczyna do miłują-
cych mowę ojczystą, przez Sta-
niława Mikuckiego.

Z wiadomości literackich poda-
jemy co następuje:

— Druk tomu 3 „Encyklopedyi
powszechnej“ w tych dniach się
kończy i hasz przerwy rozpocznie
się tom 4. W nim mamy już ko-
niec litery B i początek litery C.
O ile się zda, że coś to mów
sajma litery A, B, C i D, że to
B, F, G, H, słabą tom jeden,
jak J i I, L i Z; na dalszych

literary, jako *Op. T. i U. K. X. Y. Z. i. Z.*, mając się oświecić, które, wadzą, że w. X. K. tomach, które to wielkie publikacje sam-
kajęta zostanie. Obecnie drukuje się. *Se i* jest bliskie końca. Wiele współpracowników nadawało już artykuły do litery C.

— „Tygodnik Ilustrowany“, który tak przyszył, doznał przycięcia, że liczy z górą 3500 pracowników, co się widać rozwija i udziela. Z przysyłanych materiałów wyszły wartości, możemy tu wspomnieć: „Obrazki Karynt“, w których nie tylko mamy piękniejsze strony tej uroczystości, ale i lud górski, pasterscy, na miejscu fotografowanych. Szwedzcy dyplomaci, zamieszani z polskimi, są nie wątpliwie uwagi. Nie-
byłoby starożytności królewskiej, jak srebro dawne, kintimny, naj-
dopomocniejszą obywateli, równie redaktor, jak wydawca, położył na-
kładu starania, a który pisanie to-
nie tylko, nadaje: powab popularny, ale, rozrywki, wartości, w ob-
Tygodnik: ilustrowany: książka, która, która: ciekaw, każdej bibli-
oteki prywatnej.

Pomysł. Doktor Antoni Mie-
czyński napisał obszerną roz-
prawę o. *Antoni Sebastian Klonowicz*. Składa się z trzech części, z których pierwsza obej-
muje: dyktory, druga pętkę: na-
pisma Klonowicza, trzecia: wie-
domości bibliograficzne. Są tam
w. niej nieznane dotąd szczegóły.
Dowiedziemy się z niej, że Klon-
owicz, w 8 roku życia: był na-
Węgry, a w 10 w. *Włoskim* Klon-
owicz, że następnie: udał się
do Krakowa, gdzie przeniósł się
do Lwowa, gdzie przeszedł enty-
lata, prędko, od r. 1867: udał
się do Lublina i tam: aż do śmierci
poostał. Około r. 1866: został
raja, labelskim, a przed r. 1860:

burmistrzowy: obok: zaś tego był
wójtem powiatu, Psury ulewały
do *Halicy* Benedyktynów: stąd
pojechał do *Staszka* jego przyja-
ciółki do *Benedyktynów* Siedle-
chowskich, a mianowicie do *Stasz-
ka* ich opata, potem biskupa
kijowskiego, *Kłódzka* Włodzisław-
skiego, którego pisma Klonowicz
władczył. Tęż *Staszka* w su-
konnikami: *Włodzisław* *Stasz-
ka*. *Włodzisław* *Staszka* jest: *Włodzisław*
w budaniach tych: to dowody *Stasz-
ka* *Włodzisław*, że 42: *Włodzisław*
w tym: *Włodzisław* jest: *Włodzisław*
Dobrze byłoby, żeby *Włodzisław*
autor przyjechał: *Włodzisław*
władzy: *Włodzisław* *Włodzisław*
pisma Klonowicza, jak już *Włodzisław*
Miskowskiego. *Włodzisław* *Włodzisław*
pisma *Włodzisław* *Włodzisław*
stara: *Włodzisław* *Włodzisław*
tę: *Włodzisław* *Włodzisław*

— Wdowa po *Włodzisław* *Włodzisław*
skim: *Włodzisław* *Włodzisław*
jednego: *Włodzisław* *Włodzisław*
nietwa: *Włodzisław* *Włodzisław*
całkowity: *Włodzisław* *Włodzisław*
Oddawała: *Włodzisław* *Włodzisław*
uczestnictwa: *Włodzisław* *Włodzisław*
profesora, którego: *Włodzisław* *Włodzisław*
miele: *Włodzisław* *Włodzisław*
Oczy: *Włodzisław* *Włodzisław*
najkrośniejszy: *Włodzisław* *Włodzisław*
z: *Włodzisław* *Włodzisław*
nieznany, której: *Włodzisław* *Włodzisław*
omówienia: *Włodzisław* *Włodzisław*

— „Rozrywki dla młodzieży“
nego: *Włodzisław* *Włodzisław*
wój, *Włodzisław* *Włodzisław*
czyli: *Włodzisław* *Włodzisław*
lu: *Włodzisław* *Włodzisław*
trochę, jak: *Włodzisław* *Włodzisław*
biatem, *Włodzisław* *Włodzisław*
tolników: *Włodzisław* *Włodzisław*
ne: *Włodzisław* *Włodzisław*
Włodzisław *Włodzisław*
wójka: *Włodzisław* *Włodzisław*
kannadzi: *Włodzisław* *Włodzisław*

— Wydawca Album wileńskiego, p. Kazimierz Wileczyński przygotowuje nową publikację: „Ofta-rysk ostrobramski“ ułożony przez jednego z kapłanów, znanego powszechnie ze swój pobożności i wymowy kasnodziejek ój; sawie-rać będzie: 1) Historyę Ostrej bramy J. L. Kraasewskiego 2) Na-bożeństwo szczególne do N. P. Ostrobramskiej, zebrane z daw-nych ksiąg, i nabożeństwa przy-rodne i ocalone. Cała książka składać się będzie z tysiąca kil-kuśt stronnic: zdobit ją będą 24 obrázky, rytowane na stali przez cenniejszych mistrzów w Paryżu, według starożytnych obrasów, znaj-dujących się w dawnych kościo-łach, polskich.

— Antoni Wieniarski, znany powieściopisarz, napisał komedję „Chłopi i koloniści“, która ma być przedstawioną na Teatrze Rozmaitości.

— Aleksander Tyssyński osiadłszy w ustroni wilejskiej, w gubernii wilejskiej we wsi Mias-sole, i objąłszy gospodarstwo, długi czas mało co dawał wie-dzieć o sobie. Teraz dowiadujemy się że ciągle pracował w tej sa-miszy i przygotowywał rękopism do druku p. n.: „Książka o biegu dziejów czyli Logika filozofii praktycznej.“ Treść tego dzieła sam podaje w liście do K. Wł. W.

„Jestto przebieżenie w zarysie zewnątrznych i wewnątrznych dzie-jów powszechnych od początku do czasów naszych, dodanie wnio-sku o przyszłych i wreszcie wy-prowadzenie stąd reguły dziennej dla każdego. Wszyscy chcą filo-zofii praktycznej, ale filozofia praktyczna nie da się wyprowa-dzić z żadnej z tych logik, jakie są dotąd: jeżeli filozofia naszego kraju stać się ma z gruntu nową, powinna wyjść z logiki z gruntu nowej. Filozofia dziś

wprawdzie, jakto mówią, wspan-iale srenkrutowała (widząc to i w niemieckiej, której pisma, w po-znawaniu pisma ludzkich, zajęły mnie nad wszystkie, i w biegu której staram się być zawany) nie idzie jednak za tem, żeby i być przestała: może to być skut-kiem przyspany takiej, iż za ży-wy jest na te lata rozkwit innych pierwiastków ludzkich; może być skutkiem winy nie filozofii ale filo-zofów i t. p.; a jednak jestto pew-na, że literatura naszego kraju nie może się nazwać rzetelnie bogatą, kraj rzetelnie anaczący, jeżeli nie odnaczy ich filo-zofia, czy to dlatego, że stan tej gałęzi wpływa na stan wszyst-kiego t. j. uprawy innych gałęzi w tym kraju, czy też dlatego, że zjawienie się tej gałęzi, jest zna-kiem dojścia krajowego myślenia do kwiatu myślenia.“

— Stanisław Brakowski, zna-ny autor „Teorii pisania listów“, wydanych w r. 1829 w Warsza-wie, ogłosił teraz praca: „Wspom-inki z Paryżu na nowo wydanie po-prawne i powiększone p. n.: „Rozes- o pisaniu listów dla użytku mło-dych Polek i szkół żeńskich.“ „Wszystkie pisma w prospekcie były) dostarczone w dawniejszych cza-sach przez s. p. Klementynę z Tań-skich Hoffmanową: dotychczas waka-śać to źródło, aby zapewnić o wła-ściwości wyboru. Są także listy pisane przez same Polki Do wzorów są dołączone niektóre listy wielkich pisarzy naszych, a mianowicie Krasińskiego Na koń-cu kilka listów francuskich w tłumaczeniu, dla obeznajomości i porównania.“

— W Wileńcu główny redaktor Kuryera Wileńskiego, którego pi-śmo coraz więcej się rozwija i na-bióra przeważnego znaczenia w na-szej prasie peryodycznej, założył drukarnię własną, odpowie-

dalej, dziełami, potrzebom i podejmując nakłady. Z dzieł wyślanych z druku, przytaczamy: 1) Skarbiec dyplomatów papieskich, cesarskich, królewskich, książęcych, uchwał narodowych, postanowień różnych władz i urzędów, posługujących do krytycznego wyjaśnienia dziejów Litwy, Rusi Litewskiej i ościennych im krajów, zebrał i w treści opisał Ignacy Daniłowicz, tom I. Z pozgonnych rękopismów, znajdujących się w bibliotece Muzeum wileńskiego, wydał Jan Sidorowicz. 2) O Tryptyku z wystawy archeologicznej krakowskiej i kilka z tego powodu uwag nad architekturą i rzeźbą gotyckiego stylu, napisał Józef Kremer. 3) Chłaska ojca Toma czyli Życie Marzyny w stanach niewolniczych Ameryki Północnej, romans pani Blözer Stow (Beecher Stowe). 4) Wyjście Izraelitów, powieść z angielskiego 5) Walentyna, dramat w pięciu aktach Freitaga, przełożył D. C. Chodźko.

— Zakład typograficzny Józefa Ohryzki w Petersburgu ciągle czynny, odznacza się równie ozdobnemi jak starannemi wydaniami. Oprócz pomnikowego przedruku Voluminów Legum, których już otrzymałszy ostatery tomy, wyszły z tej drukarni: 1) Zasady ekonomii politycznej z niektórymi zastosowaniami do ekonomii społecznej, z angielskiego Johna Stuarta Milpa. Tłumaczyli R. P. i B., nakład jednego z tłumaczy. 2) Dzieje żywota i utworów Goethego, oraz zarysy wieku jego i współczesnych mu mężów znakomych, podług ogłoszonych i nieogłoszonych drukiem źródeł. Dzieło C. H. Lewesa, z angielskiego przełożył i własnemi uwagami w tekście samym i dopiskach połączonemi powiększył A. Nowosielski, 2 tomy.

3) Uwagi o nadużyciu spirytusowych napojów. 4) Sauby, utwor humorystyczny Thackeraya, tłumaczenie z angielskiego. 5) Żywoty biskupów wileńskich.

— Drukarnia J. Zawadzkiego w Wileńsku wkrótce zacznie drukować „Silva rerum“, powieść staropolską K. Wł. Wójcickiego w 2 tomach. Małe z niej wyjątki przed kilku laty ogłosił Dziennik Warszawski. Osnowana na podaniach krajowych, obejmuje okres czasów, głównie ostatnich czasów rzeszypospolitej do r. 1830.

— Dzieło Eustachego Marylskiego „Pomniki Polaków na cmentarzach zagranicznych“, już wyszło z pod prasy drukarskiej. Obejmuje spis wszystkich rodaków, spoczywających na cmentarzu katolickim drezdeńskim, a zamyka je pomnik grobowy księcia Józefa Poniatowskiego nad Elsterą. Format zastosowany do „Cmentarza Powąskowskiego“ K. Wł. Wójcickiego, jako niejako dalszy ciąg jego. Zaczynając autor i ziemianin, pragnąc zebrać wszystkie pomniki rodaków rozsypane po obcych ziemiach, nie ustaje w poszukiwaniach, znacznie potemu zebrał zasoby. Zgłosił się w tym celu do znanego rzeźbiarza Henryka Dmochowskiego, zamieszkałego w Washingtonie w Ameryce, który wkrótce wraca do kraju. Z listu tego artysty, datowanego 25 marca r. b. z Washington'u, przywiedziem tu zajmujący ustęp: „W połowie przyszłego miesiąca jadę na południe do miasta Savannah. To miasto wystawiło piękny i okazały pomnik Kazimierzowi Pułaskiemu, który zginął pod jego murami w r. 1779. Postaram się o dokładny cieniorys (fotograf) tegoż pomnika, a opisanie sam zrobić. Innych Pola-

ków w Ameryce, nie wiem, na-
grebów; po większej części nie
bogaci podają sami tytuły, nie ma-
ją, nie dochoydo na wydatek pod-
bny i skromnie w cieniu leżą.
Jest w West-Point pomnik wy-
stawiony dla generała Kościuski
przez uczniów tamegoż szkoły
wojskowej, której on był pierw-
szym nauczycielem; na wzór do-
wagi szkoły kadetów w pa. Wo-
Francyi w mieście Tours wnie-
szem pomnik przyjacielowi memu
W. Płotkiewiczowi, na który ry-
sunek miałem od k. p. Dawida
d'Angera. Kolosalny bust Kosi-
miera Pułaskiego, wojły roboty,
będzie stał wkrótce w Kapitale.

Trojczany wypadki, opisany
przez Łukasza Górnickiego, spra-
wy kaieżej Ostrogskiej, służący
za przedmiot do dramatów J. J.
Kraszewskiego i Szujskiego, upo-
wieszczać się w ogóle, lubo nie
dodaję jeszcze wyjątkowy do spo-
wodować mogło Zborowskiego,
pana świętego rodu, że tak za-
wzięto ścisłaż poza granicami
rzeczypospolitej nieszczęśliwego
Dymitra Sanguszkę, samordował
jako banitę, biorąc na siebie obo-
wianek kasta. Teraz wyszedł śli-
czny artysta nagrobku Sanguski,
wydany starym kaptanem, oze-
skiego Krapolszka, Petery. Sato
na glansowanym papierze dwie
światki w 8oo. Na pierwszej
napis: „Nahrobek Dimitra Sap-
guska wojwody Litewskiego 3.
dnia 1557 w Jaxomiri zabiteho
objewony w ohrámie sv. Mikuláse
u venném meste Jaromiri v Ce-
chách od Kneze Frantyska Petory
Rohoznického farare nekdy Belo-
kradekého, oná Museu Kralovst
Ceskeho a dedictvi sv. Jana Ne-
pomuckého dne 19 Listopadu
1850.“ Na drugiej rysunek na-
grobku. W okragłym wieńcu
na polu tarasowem w upośro-
dzeniu, a wzniesioną szablą ponad

głową na kasku, jest postać upiob-
za, adyśkiej Hadeski Kamień igro-
bowy, stanowi przedmiot. „Nahrobek
czytamy następnie, napisy: „Hoc i
lqon, gondituri, Corpus, Glori, Mac-
tiqne, Zborowski, Trucidavit, Tpe-
Liesky, Knize, Dimithr, Samord-
okowycs, Starosta, Geyrkawski,
Y. Khynzowsky Rodu, Wyckiego,
Knise, Lithwakie, Olgienskiow,
Kthurego, samordował, y mizab-
Nieslachetnik, Mrocin, Zbor-
rowski, Niemowawny, do, Nidga,
sadey, prafolny, 1547, Nidga,
top, (mieści, się, pod, pod, wino-
rankiem, Dymitra, (P. bekiock-
napisy, Zborowski, się, nagrobkiem,
„Kithale, Dugis, Dithr, Sadunko,
vie, Kz, Magistek, Olgienskiow, Kz-
Na, nati, Capitoli, Geyrkowie, (d-
Kayaqle, Quom, „Romak, tot, Kz,
ry, rancs, wienapicie, w, plancy, xall
morderstwo, Zborowskiego, Zbor-
wne, szejanie, miejacz, w, Tgaw,
daiku, ilustrowanym, Pradmiot,
to, wazny, i, zaimajcy, 200 x 200.

— Tomasz Padurka, (samow-
szkoły, pod, Kijowem, w, (natno-
wiejkiej, który, tyle, lat, (wiedzi, o
sobie, nie, dał, (sędzi, (sędzi, (sędzi,
dwa, wyjątki, z, oryginalnego, poc-
matu, p. n.: „Rodzic, Gajd, (Mak-
roldo, po, Sławianarzynie, (w, (w, (w,
szem, polskim, a, (w, (w, (w,
polskim, Nie, (w, (w, (w,
który, (tak, (w, (w, (w,
ale, możemy, (sędzi, o, (sędzi, (sędzi,
wielkich, tego, (w, (w, (w,
w, (w, (w, (w, (w,
numerem, 352, (w, (w, (w,
ustępów, już, (w, (w, (w,
o, (w, (w, (w,
tego, (w, (w, (w,

— Gdy śmierć Adama, (w, (w, (w,
przerwała, (w, (w, (w,
szego, (w, (w, (w,
zu, bibliograficznego, (w, (w, (w,
Zawadzki, który, (w, (w, (w,
tak, (w, (w, (w,
prze, (w, (w, (w,

tędy publikacyi, podług już planu F. Bentkowskiego prowadzić. Plan to lepszy i dogodniejszy. Tym sposobem trzy pierwsze tomy będą stanowiły początek samierznego dzieła, które niepowątpiewamy, że znajdzie chętny pokup u miłośników rzeczy ojszystych. W r. b. ma się dawno zapowiedziany przez nas rozpocząć druk wszystkich pism Józefa Korzeniowskiego tak prozą, jak wierszem. Piękna to myśl i śliczny dar dla literatury ojszystej. Wniędą tu oprócz dawniejszych utworów tego pisarza dramatów i powieści, wszystkie utwory do ostatnich czasów; a gdy co nowego napisze (o ośm n'ie wątpimy, przy takiej dojrzałości talentu i tak młodym jeszcze uczuciu artystycznem), wejście w tomy ostatnie. Publikacja ta w ozdobaem i starannem wydaniu obejmie z górą dwadzieścia tomów.

— Franciszek Maciejowski, sędzia apelacyjny Królestwa, ukończył już ostatnią redakcyę „Historyi prawa rzymskiego”

Wrocław. Ks. Augustyn Knoblich kapelan kościoła Bożego Ciała w Wrocławiu ogłosił tamże w języku niemieckim: *Żywot świętej Jadwigi księżny i patronki śląskiej (Lebensgeschichte der heiligen Hedwig, Herzogin und Landespatronin von Schlesien. Breslau 1860., w 8cc, str. XIII. 272 z rycinami)* zalecający się nie tylko głębokim poglądem i sumiennem opracowaniem podług wszelkich znanych dotąd źródeł ważnego i w dziejach Polski okresu, w którym przypada żywot św. Jadwigi (r. 1174—1243) ale nadto powabnym stylem i ozdobnem wydaniem. Na jakie księgarnia Schlettera (H. Skutsch) kosztów nie żałowała. Autor podał najprzód wiadomość bibliografi-

czną o dziełach dotyczących św. Jadwigi; dalej sam żywot w trzech oddziałach, a w dodatku biografię innych patronów dyocesy wrocławskiej. Jak to: bł. Cezława, św. Jacka, bł. Bronisławy i bł. Jana Sarkandra, oraz opisy i dzieje miejsc sławnych pobytu św. Jadwigi na Śląsku. Przyłączone dwie piękne ryciny podług rysunku F. Koski wyobrażają wisorunek św. Jadwigi podług najlepszych wzorów starodawnych wykonany i jej posąg z pierwszej połowy XIV. wieku znajdujący się dotąd w sanktowym kościele w Brzegu. — Ks. Knoblich obiecuje wydać także swe dzieło w przekładzie polskim; będzie to więc już trzecia biografia św. Jadwigi w języku polskim oddzielnie wydana, począwszy od r. 1724 w którym Ludwik Misko francuska: *Żywot św. Jadwigi w Krakowie* ogłosił.

Gdańsk. Nakładem księgarni Th. Bertlinga wyszło dziełko pod tytułem: *Polska na Parnacie*, obejmujące obok tekstu polskiego 25 poemaj Franc. Morawskiego, Ad. Mickiewicza, Adolfa Bronica, Boh. Zaleskiego, Włoda. Wołskiego, Kar. Brzosowskiego, J. M. Jaśkowskiego, J. P. Krassowskiego, Deotymy, J. Szuskiego, A. E. Odyńca, Włada. Syrokomli, Sewińskiego, Konst. Gassynskiego, Gabr. N. Żmichowski, A. Naruszewicza, J. Godebskiego, K. Brodzińskiego, także przekład takowych wierszem niemieckim przez p. Henryka Nitzchmana dokonany. Książeczka ta mająca oras niemiecki tytuł: *Ausgewählte Gedichte der Polen, in's Deutsche überetzt*, liczy 103 str. w 8cc. Przekład dość płynny i wieray, chociaż może wybór nie zawsze szcześnieśliwy.

1. Die erste Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 2. Die zweite Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 3. Die dritte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 4. Die vierte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 5. Die fünfte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 6. Die sechste Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 7. Die siebte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 8. Die achte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 9. Die neunte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 10. Die zehnte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 11. Die elfte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 12. Die zwölfte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 13. Die dreizehnte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 14. Die vierzehnte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 15. Die fünfzehnte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 16. Die sechzehnte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 17. Die siebzehnte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 18. Die achtzehnte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 19. Die neunzehnte Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 20. Die zwanzigste Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 21. Die einundzwanzigste Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 22. Die zweiundzwanzigste Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 23. Die dreiundzwanzigste Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 24. Die vierundzwanzigste Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 25. Die fünfundzwanzigste Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 26. Die sechsundzwanzigste Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 27. Die siebenundzwanzigste Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 28. Die achtundzwanzigste Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 29. Die neunundzwanzigste Gruppe der Aufgaben ist die, die die
 30. Die hundertste Gruppe der Aufgaben ist die, die die

Auf die hundertste Gruppe der Aufgaben ist die, die die

Czerwiec — 1860.



WPŁYW HANDLU
NA KULTURĘ I LOSY NARODÓW;
STUDYUM EKONOMICZNO-POLITYCZNE,
WYKONANE NA POLU HISTORII I GEOGRAFII PORÓW-
NAWCZEJ I PRZECZYTANE

przez

Dr. Maksimierza Szulca,

w czasie uroczystości urządzonej przez gimnazjum Maryi Magdaleny
w Poznaniu na cześć urodzin Królewskich dnia 15 paźdź. 1859.

Dziwnem jest to zjawiskiem, że podczas kiedy niektóre okolice i narody a nawet rasy ludzi i części ziemi żadnej nigdy nieodgrywały roli w historii świata, inne natomiast są jakoby wybrane, aby stały na widowni i na straży dziejów.

Historja i geografia porównawcza powiadają nam, że północna Azja i środkowa Afryka nie były widowiskiem wypadków historycznych i wytłomaczyć może, dla czego niem być nie mogły — ale sąż one w stanie wyjaśnić

nam także, dla czego przednia Azja i Europa, dla czego kraje śródziemnego morza wyłącznym prawie były i są dziejów teatrem? — Czemu pierwsze i główne życie historii nie w zagangesowych pulsowało Indyach, na rozkosznych półwyspach i wyspach morza Sunda, albo uroczych krajach i wyspach środkowej Ameryki — ale w naszej posępnej części ziemi i jej sąsiedztwie?

Godnym zaiste zastanowienia przedmiotem jest dowiedzieć się, jakim okolicznościom i stosunkom kraje i ludy śródziemnego morza winny ten zaszczytny przywilej przewodniczenia w rozwoju ludzkości, co jest głównym czynnikiem życia dziejowego? Czemu ten a nie inny naród i kraj, w tym a nie innym czasie wzmógł się i jaśniał wszechstronnie — ani też ich badanie kiedykolwiek nauka ukończyć zdoła — to też zadowolnimy się, jeżeli ważniejsze tylko przyczyny, najgłówniejszy jedno warunek tych zjawisk wynaleść i wskazać zdołamy, bez którego prawdopodobnie one wszystkie miejsca by mieć nie mogły.

Kraje śródziemnego morza, kraje przedniej Azji, północnej Afryki i Europy południowej i średniej są większej części bardzo żyzne i zdrowe, leżące w strefie umiarkowanej, łagodzonej nadto i uprzyjemnionej bliskością mórz, rzek, jezior, gór i lasów; zamieszkałe przez skrzętne i pracowite szczepy najpiękniejszej i najzdolniejszej rasy ludzkiej, gdy tymczasem kraje Indyi zagangesowych i centralnej Ameryki — lubo także morzami otoczone, a zatokami, jeziorami i rzekami poprzerywane — położone są w okolicach zwrotnikowych, nie zdrowych, przepelnionych drapieżnikami i jadowitymi zwierzętami, a tak obfitujących we wszelkie plody natury, iż mieszkańcy mogą żyć bez pracy i będąc zbyt niemiupałami na bezczynność skazani, zupełnie gnuśniąją.

Nigdzie zaś morze, ten najdogodniejszy zawsze środek komunikacji, nie sięga tak daleko w głąb lądu,

jak morze śródziemne ze wszystkimi swemi zatokami cieśninami bezpośrednimi i pośrednimi kontynuacyami, jakimi np. są jedyne w swoim rodzaju cieśniny Hellespontu i Bosforów prowadzące do morza Czarnego a z niego do azowskiego (wiodąca cieśnina Teodozyjska); dalej na wschód wązkiemi od niego przedzielnymi przesmykami morza: Kaspjskie i arabskie; na południe morza perskie i czerwone a na północ równoległy morzu śródziemnemu szereg mórz podobnie w głąb lądu się wciągający jakimi są: morze kaletańskie, niemieckie, Katégat, Sund i bałtyckie z swemi zatokami.

Te śródziemne morza są nadto przedłużone i ze sobą związane lub ku sobie zbliżone przez splawne, wielkie, rybne lub kraj. używające rzeki, (jakimi są na południe Nil, Bogradas, Halys, Eufrat i Tygrys; na wschód Kur, Araxes, Kuban, Oxus, Jaxartes; na północ i zachód Ural, Wołga, Don, Dniepr, Dniestr i głęboki Danaj; dalej Maryca, Stryman, Vardaz, Pad, Rodan, Ebro i rzeki z niemi się łączące a do północnego szczytu mórz wpadające). — Ze wszystkich ziem świata są nadto kraje nad temi wodami położone najbogatsze we wszelkie najposzukiwatsze płody ziemi. Podczas kiedy Europa wydaje z nich dla życia najpotrzebniejsze, to znów najprzyjemniejsze, południowo-zachodnia Azja i północna Afryka. Już od czasów najdawniejszych starożytności Europa z okolic czarnomorskich zboża, skóry, futra, mięso, ryby, muszki, drzewo, petaż, tożsamo z okolic nadbałtyckich a prócz tego bursztyn, dziś len, płótno, konopie i zelazę; z krajów południowych owoce, wina, drogocenne kruszce; z Hiszpanii mianowicie srebro i wełnę, z Anglii zaś cynę, olej, a dziś węgle i najlepsze rękodzielnicze wyroby. Afryka kość słoniową, heban, daktylę, owoce palmowe, kawę; Azja rozmaite kadzidła, korzenie, piękne drzewa, szczególnie cedrowe, sandałowe, kokosowe, drogocenne kamienie, konie, owoce, słonie,

wielbłądy, koprowinę, złoto, purpur, kobierce, okrycia, a w czasach najdawniejszych wszelkiego rodzaju rękodzielnicze wyroby ze szkła, kruszców i materii, dziś prawie wszystkie tak nazwane towary kolonialne, których największą część dostarczają najobfitsze ze wszystkich krajów świata Indye.

Cóż naturalniejszego jak że jeden z narodów mieszkających w bliskości tych śródziemnych mórz zajął się zyskowną wymianą tych tak niezbędnych i poszukiwanych płodów i wyrobów; że je przewoził przez wąskie cieśniny, zatoki, przesmyki, że je rozsyłał okrętami na wybrzeża długich mórz i rzek, i stąd wielbłędami, końmi lub osłami w głąb kraju; że jeden z narodów przez których kraje transport ten przebiegał, zajął się pośrednictwem tej wymiany, poświęcił się handlowi, który sam mu się nastręczał jako najbliższy i najskuteczniejszy sposób nabycia majątku i znaczenia?

Handel zaś, szczególnie handel rozleglejszy między-narodowy daje nie tylko sposobność zubożenia i wyniesienia się, ale zarazem i okazją do wzajemnego się rozwinięcia i wykształcenia. On zmusza bezustannie kupca do ciągłej czynności fizycznej i umysłowej, do pisania, rachowania, kombinowania, zmusza do poznawania obcych krajów, ich miast, osad, ludności, dróg, rzek i gór; ich płodów, wyrobów, potrzeb; zwyczajów, urządzeń, ażeby wiedział dokąd się udać, kędy, z czem, kiedy, po co i jak się tam zachować; zniwala uczyć się języków obcych krajów, aby w nich mógł się porozumieć w stosunkach handlowych; zmusza do poznawania charakteru ludzi i ludów, z którymi ma do czynienia; ażeby wiedzieć, jak z nimi postępować, komu zaufać, czem ich powodować i skłaniać do korzystnej dla niego sprzedaży lub kupna, powoduje, mówię, do onego najważniejszego w życiu i najtrudniejszego studjum charakterów ludzkich, któremu Napoleon głównie wszystkie

swoje sukcesy w polityce i wojach przypisywał. Interes własny nakłania również kupca do obeznawania się z rękodzielnościami, sztukami i wiadomościami innych krajów i narodów, do porównywania rzeczy własnych z obcymi, do wyróżniania ich, modyfikowania i udoskonalania według tamtych.

Handel daje kupcom sposobność do budzenia i kształcenia gustu swego na licznych widokach i pięknych dziełach natury i sztuki, jakie w czasie swojej podróży napotyka; do obserwowania z rozmaitych stanowisk nieba i jego ciał, do oznaczania według nich pory miesięcznej i rocznej, jako też kierunku swej drogi — handel w ogóle zmiewa umysł ludzki do robienia spostrzeżeń i wynalazków, skłania społeczeństwa do ułatwiania komunikacji, do starania się o wygodę, prostotę i swobodę we wszystkich stosunkach życia prywatnego i publicznego.

Do wszystkich tych rzeczy bynajmniej nie w takim stopniu zniechęca ludzi i ludy życie koczujące a nawet rolnicze.

Leżąc handel i z innych jeszcze względów ułatwia rozwój oświaty i kultury. On, jakśmy to już powiedzieli, daleko szybciej i więcej z bogactw ludzki i narody, niż każdy inny zawód, a zaopatrując ich w dostateczne a nawet zbyteczne zasoby, dostarcza im zarazem środków do rozwijania i pielęgnowania wszystkich gałęzi przemysłu, sztuk, nauk i wiadomości, które zawsze są, jeżeli nie przedmiotem zbytku, to przynajmniej wynikiem i dowodem dostatecznej zamożności. (Trudno zaiste znaleźć bardziej kwitnący w jakim kraju sztuki i literatura!

Udział ludzi dla braku zasobów nie jest w stanie dać dostatecznego i dostatecznego, albo jakiegokolwiek wykształcenia, lubo w nich najpiękniejsze spostrzega zdolności, ilu uczeni i młodzieńców nie może swoich studi,

He literatów i artystów swoich dzieł jedynie dla niedostatku ukończyć, albo dla braku zasobów pomiędzy publicznością wyprzedzić i innych rozpocząć? Jakże — to często wyposażają państwa jedynie dla braku środków pieniężnych niedostatecznie instytucje naukowe, albo ich w dostatecznej liczbie niezakładają i nie wspierają pożytecznych przedsięwzięć!

Co za różnica prócz tego w gruntowności, postępie, doskonałości, świetności sztuk i nauk powstaje przez to, czy ludzie, co je pielęgnują, przy robieniu swych studiów i wykonywaniu swych dzieł mają tylko niezbędne, czy też wszelkiego rodzaju środki pomocnicze do swęj dyspozycji! Zamożność, a nawet bogactwo jest więc do oświaty potrzebne tak jak broń i truciźna dla bezpieczeństwa, ale jedno i drugie w rękę lekkomyślnych i nieumiejętnych, dla nich samych równie niebezpieczne. — Że znów wykształcenie tak pojedynczemu człowiekowi, jako i całemu narodowi, czasem jest wszechstronniejsze i powszechniejsze tem większą i pewniejszą jedną zamożność, znaczenie i władzę, tego dowodem doświadczenia wszystkich dni i czasów. Przyczem się samo przez się rozumie, że jak najwykształtsza i najstósowniejsza medycyna ludzioro wiekiem albo przewrotnem życiem z sił wycieńczonym nie niepomocze, tak też i żadne wykształcenie tego rodzaju osób i narodów nie jest w stanie wzmacnić albo od upadku wybawić.

Ten więc wielki międzynarodowy handel, tlomacząc nam, dla czego wyłącznie na jego drodze w kierunku od wschodnio-południowej Azji do zachodnio-północnej Europy powstawały z kolei od najdawniejszych czasów do dziś dnia ucywilizowane państwa i wielkie mocarstwa: Babilonia i Asyrya, Palestyna i Fenicia, Egipt i Karthago, Lydia i Persya, Grecya i Rzym w czasach przedchrześcijańskich, a po narodzeniu Chrystusa Arabia

i Niemcy, Wenecya i Genua, Hiszpania i Portugalia, Holandia i Anglia zawdzięczają z kolei temu rozległemu handlowi po największej części swe bogactwa, kulturę, potęgę i wielkość.

Zaraz pierwszemu z tych państw około roku 2000 przed Chrystusem powstałemu, które przez Gerrę, swą osadę nad wybrzeżami arabskiego morza, naprzeciw wyśpiom Bahrein położoną, z Arabii kadzidla i myrrę, z Indyi kość słoniową i nardy, Eufratem z Armenii miód, wino palmowe, drzewo i osły, z Medyi konie sprowadzało i Fenicyanom już około roku 1300 przed Chrystusem, sławne swe płaszcze, tkaniny, kobierce, różnobarwne odzienia i rżnięte kamienie sprzedawało-zawdzięczając, z powodu rozgałęzionego jego handlu nie tylko Hebrajczycy i Fenicyanie, ale Grecy i Rzymianie, a przeto i my pierwowzory i stopę naszych miar, wag i monet. Babilończykom i Assyryjczykom, którzy te ostatni tamtych około roku 1250 przed Chr. podbiwszy handel i wynalazki ich przejęli i rozszerzając je podbojem aż do Jaxarta i Indusu w jedną a do czarnego i śródziemnego morza w drugą stronę—winniśmy pierwsze tamy, kanały, wodociągi, najpierwsze, największe najwspanialsze budowle z cegły, pierwsze rzeźby i odlewy z kruszcem.

Fenicyanom zawdzięczamy jeżeli nie wynalazek to przynajmniej wydoskonalenie i rozpowszechnienie sztuki pisania i robienia szkła, górnictwa, żeglacji morskiej rżnięcia kamieni, lania, dęcia i wykładania kruszców, im sztukę farbowania purpurem, im przedewszystkiem zawiązanie stosunków ze wszystkimi krajami pomorza śródziemnego a nawet z dalszemi jeszcze. Pozakładali oni w tym celu osady w latach 1350-1050 na wyspach Gyprie, gdzie kopali kyprowinę, na Rhodzie, Therze, Krecie, Cythere, Melas, Lemnos, Samatrakii, Thaxas, naprzeciw któremu to na wybrzeżach trackich złoto

kopań, dalej w Thesalii, Beotyi, Attyce i Megarze na Sytylii, Sardynii, Malcie, Minorce; na północnych wybrzeżach Afryki miasta Hippe, Utukę, Kartaginę, Hadrumentum, Leptis; w Hiszpanii Gadeir, Karteję, Malakę, Abdarach, Hispalis. — Razem z Hebrajczykami wybudowali przy czerwonym morzu dla handlu arabskiego i indyjskiego port i miasto Eziongeber, a dla handlu z międzyrzeczem przednio-azyatykiem, z Armenią, Asyryą, Persyą, Mėdyą i Baktryą Thadmer czyli Palmyrę w pustyni syryjskiej.

Tym to wspólnym czynnościom i przedsięwzięciom handlowym i budowniczym zawdzięczają Hebrajczycy świetność swych gmachów, literatury i oświaty — a my przekazanie nam najdawniejszych wyobrażeń religijnych, podań historycznych i plodów postycznych.

Egipt, lubo posiadał sam przez się tyle warunków i czynników kultury i zamożności, jak w tym stopniu prawie żaden inny kraj świata, to przecież, dopóki zostawał w odosobnieniu, ograniczała się jego kultura na trójkąt Nilu, na Egipt i zdobyła się tylko na pomniki swoim ogromem nie sztuką zdumiewające, jakimi były piramidy i labirynt w bliskości Memfis, ówczesnej jego stolicy dżwignione. Dopiero, kiedy się stał średkowym punktem rozległych przedsięwzięć i stosunków handlowych i politycznych, osiągnął wyższy stopień zamożności, sztuki, umiejętności i potęgi; rozszerzył swoje granice w sąsiedztwo źródeł Nilu, w głąb pustyni libijskiej i arabskiej, a nawet na wybrzeża i wyspy zachodnie Azji — wtedy wznosił swe stubrampy Theby nie tylko ogromem, ale wspaniałością i sztuką zdumiewające gmachy, kolonady, obeliski, portyki; wypełnił pomnikami i rzeźbami wszystkie gmachy i prowincye swego kraju i sąsiednich okolic, stworzył i opisał ważny zakon, przedsięwziął dobroczynne dla kraju i świata budowę kanałów i ekspedycye morskie.

Wyrwały Egipt z pierwotnego jego odosobnienia, tak potrzeby rozwijającego się życia jako i wzgląd na bezpieczeństwo granic i wolności przez dzikie hordy pustyni zagrożone. Egipt potrzebował drzewa budowlanego, kruszców, złota, kości słoniowej, niewolników, kadzideł, wina. Nomadowie zaś pustyni potrzebowali egipskiego zboża, broni, naczyń i narzędzi. Arabskie karawany przywoziły do Egiptu korzenie, balsam i niewolników; egipskie zaś konie i powozia wojenne szły jako towar do Syrii. Napotykają się nawet w ruinach Theb butelki szklane z ozdobami i napisami chińskimi, a posążki egipskich bożków po wszystkich ziemiach Słowiańszczyzny i Litwy.

Jak wczesną zresztą i daleko posuniętą była technika u Egipcyan, tego dowód daje przedstawienie szkła fabrykantów w grobach Benihasanu, które starożytniejsze od Labyrinthu. Pomniki, szczególnie groby Egipcyan ukazują nam nadto pracujących szewców i zdunów, stolarzy używających siekiery i żagi, fabrykanta wyrobów kruszczowych używającego miecha kowalskiego, dalej złotników, puszkarzy, rzeźbiarzy i malarzy w rozmaitych chwilach swego zajęcia. Widzimy tam proste urządzenie krosien, wyrabiających owe sławne w starożytnym świecie płótna i odzieżę z byssuszu, którego trwałe nici dziś jeszcze w ubiorach mumiń podziwiamy.

Małoaazyatyckie ludy wczesnie zaczęły się trudnić handlem i korsarstwem, jak tego dowodzi historia Karów i Trojańczyków — i wczesnie też osiągnęli wysoki stopień oświaty, zamożności i potęgi, które z kolei po sobie przejmowali Syryjczycy, czyli Kapadokowie, Frygowie, Lydowie i Karowie. Bogactwa Midasa, Gardynasa, Gigesy i Krezusa weszły w przysłowie. Herodot uważał budowlę Lydów za największą po egipskich i babilońskich; Frygów za najstarożytniejszy w kulturze lud; Homer wychwala piękność roboty kobiet mezańskich

czyli lidyjskich, z których mianowicie słynęły tkaniny z wełny pięknie farbowane, krótko strzyżone kobierce, odzienia i nakrycia głowy złotem wyszywane, przejryste koszule, różnobarwne skórzane trzewiki, wonie i pachnące maście z safranu i nardów wyrabiane. Lidyjczykom przypisywali Grecy wynalazek bitia monet, co przynajmniej dowodzi, że oni pierwsi przejęli je od Babilończyków i wprowadzili w handlu do Europy; im wynalazek grania w piłkę i kostki, im i Frygijczykom wynalezienie fletu, cymbałów, bębnów, trzechstronnej cytry, syringi i wszystkich w ogóle instrumentów dętych im utwór bajki, którą Frygijczyk Ezop jako jeńiec w Grecyi rozpowszechnił. Z Lydów zasłynęli nadto jako pisarze, Alkman z poezyi lirycznych, który jako niewolnik do Sparty się dostawszy, szczycił się że nie jest człowiekiem dzikich obyczaj, bo pochodzi z wysokiego Sardes, dawniej siedziby swych ojców i Xantus ze swęj historyografii.

Najmniej ze wszystkich tych starożytnych narodów, które na wybrzeżach śródziemnego morza zawładnęły, trudnili się handlem Izanie czyli Medo-Persowie. To też ich panowanie, lubo świetnie się rozpoczęło, wątkiem i krótkotrwałem się okazało, jako też mało śladów po sobie zostawiło.

Persów ojczyzna, wyziny izańskie lubo położone wśród bogatych krain, jakimi są Mezopotamia, Arabia, Indye, Baktrya, pomimo że dotykały morza perskiego i kaspijskiego, są jednakże oddalone od wybrzeży morza śródziemnego i odgraniczone od wszystkich krajów i mórz sąsiednich wysokimi nieprzystępnymi górami, które im komunikacyą morzem czynią niepodobną, a trudną i niedogodną lądem. Jednakże, jak dziś tak i w czasach najdawniejszych utrzymywały ludy izańskie, do których i Baktryanie należeli, zapomocą karawan choć słabe stosunki z sąsiednimi krajami, a nawet z Chinami, czego do-

wodem Zendawesta, ów najstarszytniejszy Persów piśmienny pomnik. To też te ludy nie były pozbawione całkiem oświaty, lubo się głównie chodowami bydła, rolnictwem i ogrodnictwem trudniły. Wynaleźli oni sposób pisania odrębny od indyjskiego, babilońskiego, egipskiego i fenickiego, ułożyli i przekazali potomności wzmiarkowany już zakon Zendawestą zwany, w którym częste są wzmianki o domach, sklepach, spichrzach, stajniach, szopach, żarnach, o przykryciach, odzieży z włosa i wełny, kobiercach i zausznicach, o pancerzach, hełmach, nagolennikach. Wspomina gliniane, żelazne, srebrne i złote naczynia; nie tylko piece garncarzy, kuźnie, warsztaty złotników, ale nawet huty szklane i żelazne; wzmiankuje pałace, filary, belki, okna, wieże, zamki, miasta a nawet monety. O posuniętej daleko cywilizacji owych okolic i krajów, w których Zendawesta była ułożoną, przekonywają nas przedewszystkiem częste w niej szczegółowe wzmianki o medycynie. Nadto mamy wiadomości od zachodnich pisarzy o wspaniałych i świetnych budowlach w Ekbatanie, Surie i Persepolis, których ruiny dotąd zachowane głoszą przez swe napisy sławę swych książąt. Persya przyczyniała się także w czasie swego panowania nad przednią Azją i Egiptem przez to do rozwinięcia kultury, iż urządziła w swém państwie dobre drogi, poczty, bazy, czyli gościnice, iż je ubezpieczyła strażami wojskowemi, iż ułatwiła komunikacyą przez zniesienie wszelkich cel i sprowadzenie monet wszystkich prowincyj państwa do jednej miary, a mianowicie też że za staraniem Daryusza uskuteczniła połączenie morza czerwonego ze śródziemnym za pomocą kanału suezkiego. Pomimo tego jednakże już od czasu wyprawy Argonauckiej, Trojańskiej i Kretańskiej, od czasu wędrówek doryjskich i emigracyi Jończyków, zaczęła Europa oddziaływać na Azją poczęli Grecy brać prawną drogę do Małazjaty, Fenitami,

Egipcyanami, a wreszcie i Persami. Nasamprzód wy-
parli oni Fenicyan z wschodnich wybrzeży Grecyi na-
stępnie zagarnęli osady ich i siedziby Traków, Karyj-
czyków, Lydów i Mysów na wyspach i wybrzeżach
morza egejskiego, zajęli Kytherę, a w części Kretę i
Rhodus. Od 8 wieku począwszy zakładali Grecy kolo-
nie na Jońskich także wyspach, mianowicie w Koreyrze,
na zachodnich i południowych wybrzeżach Włoch, na
Sycylii, Korsyce, w południowej Galii i Hiszpanii i
w Afryce mianowicie w Barce i Egipcie, a nawet na
Cyprze, pierwotnej kolonii Fenicyan. Podobnie na
wybrzeżach morza czarnego i ciągnin doń prowadzących.

Pierwsze przedsięwzięcia Greków, obudzonych i oświe-
conych wpływem Azyatów, były spowodowane chęcią
odparcia przemoey i nadużyć fenickich, następne chei-
wością skarbów przez Fenicyan i Anatończyków w osa-
dach wschodniej Grecyi, na wyspach i wybrzeżach Ar-
chipelagu nagromadzonych, dalsze przedsięwzięcia, mia-
nowicie kolenizacya wysp i wybrzeży Archipelagu, zo-
stały uskutecznione z powodu emigracyi jednych szcze-
pów greckich pod naciskiem drugich — wreszcie dla zy-
sków jakie osadom przynosił handel prowadzon z są-
siedniemi im ludami barbarzyńskimi.

Z pomocą tych kolonij byli Grecy pozyskali większą
część handlu śródziemnego; szczególnież zaś ważnym
dla nich był handel czarnomorski. Za naczynia, tkaniny
i zabawki brali w zamian u czarnomorskich ludów skóry,
futra, miód, wosk, zboże, solone ryby i mięso, sól i nie-
wolników. Tędy też pobierali Grecy barsztyn i inne
produkta krain nadbałtyckich, w których jak n. p.
w Wielkopolsce znajdują najdawniejsze monety Helleń-
skie przez ten handel tu zaniezione; tędy produkta
Uralu i Syberyi, jak n. p. bobry i wydry; tędy pro-
dukta wschodu, płody Baktryi i Indyi, które szły Ozu-
sem, morzem Kaspijskiem, Kurem i Rionem do Euxynau.

W wieku IX, za czasów Homera przewyższają jeszcze Fenikowie Greków w przemyśle i handlu, przywożą im cynę, złoto, srebro, bursztyn, kość słoniową, drogie odzienia i naczynia. Najpiękniejsze stroje i najkunsztowniejsze naczynia nazywa Homer wyrobami sydońskich mężów i kobiet. Grecy sprzedają im zboże, wino i jeńców, zamieniają żelazo na koprowinę. Bitych pieniędzy w tym czasie jeszcze nie mają; złoto odmierzają wagą; talent oznacza tylko ilość złota nie wielkiej wagi. Wartość przedmiotów oceniają ilością sztuk bydła.

Nie zbywa jednakże Grekom wówczas już na pierwszej zręczności rękodzielniczej. Często napotykamy wzmianki o kowalach, zdunach, cieślach, złotnikach, o rozmaitych wyrobach kruszcowych; czytamy o greckich księżniczках wyrabiających rozmaite odzienia i makaty, o księżętach pracujących siekierą przy budowlach, albo nożem i zagą w ogrodach i winnicach.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że Grecy stali się następnie narodem ze wszystkich starożytnych w handlu, w przemyśle, naukach i sztukach najbieglejším i najobfitszym we wszelkie ich przedmioty i dzieła, któremi kraje śródziemnego morza zarzucili. A prześcignawszy cały jak na ówczesny cywilizowany świat Azji i Afryki skrzętnością, zabiegłością i siłą umysłu nietrudno im było przemoc go także siłą sprężystego ramienia, tak, że od Dunaju aż do Indusu, a od Jaxartesu aż prawie do słupów Herkulesa grecka panowała potęga, i za panowania Rzymian jeszcze tak dalece przemagał w tych okolicach żywioł grecki, iż prostaczkowie Palestyny, apostołowie śś. w języku greckim, nie hebrajskim lub łacińskim śpiewali błogie wieści i odwieczne prawdy nowego zakonu.

Leżąc w czasie domowych walk Greków, w czasie wojen diadochów odzili znowu Fenicyanie, a Karthago, jedna z ich dawnych kolonij pozyskała większą część

handlu na śródziemnem morzu, mianowicie w zachodniej jego stronie zajęła większą część Afryki północnej, Sycylii, Sardynii, Korsyki i Hiszpanii, a tem samem pozyskała i polityczną przewagę w tych okolicach. Nie długo jednakże nią się cieszyła, bo prócz Greków zaczęli z nią tak w handlu jak i potędze Rzymianie współzawodniczyć. Jak wczesnym i rozległym był handel Rzymian, tego dowodem, iż już czwarty ich król zakładał port w Ostyi dla handlu morskiego — a po usunięciu władzy królewskiej, wtenczas kiedy granicę ich państwa nie sięgały jeszcze po za rzekę, nad którą ich stolica leżała, zawarto już traktat handlowy z Kartaginą zamorską. Ten handel wzmocnił i rozszerzył się jeszcze bardziej kiedy Rzymianie przyszli w posiadanie kolonii greckich, położonych na zachodnich i południowych wybrzeżach Włoch. Znana jest ołbrzymia i zacięta walka Rzymian z Kartagińczykami. Nie szło w niej zaiste ani Rzymianom o posiadłości Kartaginy, ani Punom o zajęcie Włoch, tylko jednej i drugiej o zabezpieczenie sobie handlu śródziemnego morza przez zgniecenie swego rywala. Równocześnie ze zdobyciem Kartaginy, kiedy Rzymianie i Grecyą podbili, owdładnęli tem samem cały handel morza śródziemnego. Opanowanie wszystkich krain tego morza było potem już naturalnym tego wynikiem i łatwym do uskutecznienia dziełem. Jak baczniymi byli Rzymianie na korzyści handlowe z tych zdobyczy ich wynikające, pokazuje się stąd, iż w tym samym roku, kiedy Egipt zdobyli, wysłali do Indyi 320 handlowych okrętów.

Półtysiaca lat prawie zostawał ten handel i wypływająca zeń przewaga w ręku Rzymian aż do czasu, kiedy Konstantyn W. przenosząc swoją stolicę z Rzymu do Konstantynopola dał przewagę Grekom nad Rzymianami, bo skoncentrowawszy administracyą w greckiem mieście, ożywił i skoncentrował tamte i handel. Zachod-

dnie państwo rzymskie w krótko potem upadło, a wschodnie czyli greckie w wyłącznem tego handlu posiadaniu pozostało, przez co do znacznej wzniosło się potęgę, szczególnie też za czasów Justyniana. Znów tam odżyły nauki, literatura i sztuka, mianowicie prawodawstwo, filologia, historyografia, powieściopisarstwo i budownictwo.

Trwało to aż do połowy VII wieku, gdzie Arabowie przewagę wzięli. Że ci się handlem trudnili, to widzieliśmy już poprzednio, mianowicie też mówiąc o Egipcie i wykazuje się to także z życia samego ich proroka Mahometa. Kiedy więc mahometanie szerząc mieczem swą wiarę i panowanie przyśli w posiadanie całej Azji przedniej, Afryki północnej, Hiszpanii i wysp śródziemnego morza, opanowali prawie cały handel azjatycko-europejski i stali się najoświecenijszym narodem swych czasów, ich kupcy odwiedzali prawie wszystkie kraje Azji, Europy i Afryki i zaopatrywali je w zamian za surowe ich płody w najkunsztowniejsze wyroby swego przemysłu. Wykopywane wszędzie ich monety wskazują dziś jeszcze rozległość ich stosunków. Odnaczali się oni nadto we wszystkich pod ówczas znanych gałęziach nauk i sztuk pięknych, szczególnie w poezyi, budownictwie, chemii, medycynie, geografii matematyce i astronomii. Im zawdzięcza świat ucywilizowany dzisiejszy sposób pisania liczb i rachowania, my specjalnie najdawniejszy opis ziem naszych. Do nich zdążyła kształcąca się młodzież Europy na ukończenie nauk swoich, którzy pierwsze założyli uniwersytety i najwspaniałej je uposażali

Trwało to od początku VIII aż po koniec XI wieku, albowiem w ciągu tego ostatniego stolecia opanowali prawie wszystkie ich posiadłości azjatyckie tureccy Selizukowie, hiszpańskie chrześcijanie Asturyjczycy, a Grecy prócz niektórych ziem azjatyckich jeszcze Cypr,

Kretę, Syocylią, niższe Włochy — a co najważniejsza — po raz trzeci główną część śródziemnego handlu. To też cesarstwo bizantyńskie było znów ze wszystkich państw chrześcijańskich podówczas najświetniejsze, najludniejsze, miało najwięcej dochodów, najpiękniejszą stolicę, najświetlejszych, najrzęczniejszych najpracowitszych mieszkańców.

Kiedy wręście na początku XIII wieku Krzyżowcy z Wenecyanami rozbili państwo greckie, a Mongołowie zdobyli prawie całą Azję i wschodnią Europę, wtedy największa część azyatyckiego handlu obróciła się przez stolicę chanów mongolskich Dżogataj w Turkestanie i Kapczak nad Wołgą, drogą po nad morzami oralskiem, kaspijskiem, bałtyckiem, niemieckiem i rzekami do nich wpadającemi. Jemu zawdzięczają miasta północno-zachodniej Europy, jak n. p. Nowogród, Psków, Ryga i Gdańsk, Lubeka, Hamburg, Bremen, Amsterdam, Kolonia, Londyn i inne szczególnie niemieckie miasta swój wzrost, zamożność i potęgę, jemu Hansa swoje powstanie i znaczenie. Wtedy stanęły najpiękniejsze budowle gotyckie, wtedy zakwitła poezya romantyczna w Niemczech.

Przerwał ten handel Hanseatów Iwan Groźny w końcu XV wieku zdobyciem i zniszczeniem Kapczaka, Nowogrodu i Pskowa.

Część oryentalnego handlu prowadziły już od czasów wojen krzyżowych miasta włoskie, mianowicie Wenecya i Genua, które po rozbiciu cesarstwa bizantyńskiego przez Łacinników, prócz swoich posiadłości we Włoszech, pozyskały jeszcze wyspy i wybrzeża morza adryatyckiego, jońskiego, egejskiego, czarnego, azowskiego i cieśnin do nich prowadzących. W skutek wojny przez 125 lat o ten handel pomiędzy Wenecją a Genuą toczonój, utraciła ta ostatnia wszystkie swoje posiadłości

na morzach wschodnich, które Wenecya na końcu XIV wieku prawie wszystkie pozyskała a tem samem i handel tamtejszy. — Najwyższy stopień swojej zamożności, oświaty i potęgi osiągnęła Wenecya w XV wieku, kiedy przez traktat zawarty z sultanem egipskim pozyskała monopol handlu z Indjami i Cypr zdobyła. Wtedy więcćj niż kiedykolwiek kwitły we Włoszech poezya, malarstwo, budownictwo, historia i filologia.

Lecz szybki wzrost potęgi osmańskiej pozbawił z końcem XV wieku Wenecyą prawie wszystkich posiadłości greckich i zupełnie zatałmował handel wschodni. Kiedy Turcy, naród dzikszy od wszystkich poprzednich zdobywców Azji przedniej, zajęwszy Carogród i wszystkie drogi handlu wielkiego ani sami się nim nietrudnili, ani innym się trudnić niepozwolili rozbijając i rabując wszelkie transporta towarów, wtedy zaczęli Włosi dotąd tym handlem się trudniący przemyśliwać nad tem, czyby niemożna wynaleść innéj drogi do Indji od dotychczasowych przez Turków zatałmowanych. Genuńczyk Kolumb wpadł na pomysł, ażeby jęć szukać jadąc Oceanem prosto na zachód, bo ponieważ ziemia jest okrągłą, musi się wreszcie przyjechać do wschodnich wybrzeży Indji. Nie mogąc pozyskać wsparcia do wykonania swego pomysłu ani od Genui, ani od Portugalii, która wtedy robiła odkrycia i podboje na zachodnich wybrzeżach Afryki, udał się wreszcie do Hiszpanii, która zjednoczywszy się właśnie w jedno państwo w skutek zaślubienia Izabelli kastyljskiej przez Ferdynanda aragońskiego i będąc w posiadaniu włoskich wysp Sardynii i Sycylii, zdołała coby tylko wyprzeć zupełnie Arabów ze swego półwyspu i ścigała ich aż na północne wybrzeża Afryki. Kolumb dostał od Hiszpanów żądaną pomoc i z trzema małemi statkami odkrył roku 1492. nie Indye, nie wschodnie wybrzeża Azji, jak sądził, ale Amerykę, mianowicie tak nazwane dla jego pomyłki Indye za-

chadnia. W czasie jego trzeciej podróży odkryli Portugalczey drogę około Afryki do rzeczywistych Indyi później wschodnimi zwanych — i od owęj chwili aż do obecnej idzie główny handel azyatycki ciągle tą drogą.

Portugalczey byli już poprzednio zdobyli wybrzeża i wyspy zachodniej i wschodniej Afryki, w Ameryce Brazylią, następnie opanowali wybrzeża azyatyckie od cieśniny Ormuz aż do cieśniny Malaka; zawiązali stosunki z Chinami i Japonią, którą do Chrześcijaństwa nawrócili. Przez te odkrycia i nabytki pozyskała Portugalia, niemieszając się wcale w kłótnie wielkiego świata: handel, a tym sposobem wielkie znaczenie i wpływ na wewnętrzne i zewnętrzne stosunki państw europejskich. Wtedy opiewał Kamoens, najznakomitszy poeta portugalski, bohaterskie czyny swych rodaków w Indjach.

Leżąc po wygaśnięciu panującej dynastyi portugalskiej dostał się ten kraj prawem spadku pod panowanie hiszpańskie. Hiszpania tymczasem prócz już wzmiankowanych wysp włoskich Sycylii i Sardynii pozyskała jeszcze we Włoszech Neapol i Medyolan, w Afryce Gran i wyspy kanaryjskie, w Ameryce Antille, Florydę, Meksiko, Kolumbię, Peru, Chili i La Plata. A kiedy po śmierci Ferdynanda katolickiego objął rządy Hiszpanii wnuk jego Karol I, w Niemczech V zwany, przyłączył do tego kraju Hollandyę, jako dziedzictwo swoje po mieczu, powiększoną nabyciem prowincyi Utrecht, Overysseł i Graeningen, nadto posiadłości austriackie, prócz Czech i Węgier, jako też świetność i potęgę władzy cesarskiej którą w Niemczech pozyskał.

Całą tę masę ziem z wyjątkiem Niemiec i Austrii przekazał Karol prawem spadkowym jednemu swemu synowi II, Filipowi mężowi Maryi, królowej angielskiej, który

panował aż do końca XVI wieku. Za jego czasów osiągnęła Hiszpania najwyższy szczybel swojej świetności. Pozyskała cały handel z Azją, Afryką i Ameryką, nieprzebrane skarby nowoodkrytych i nabytych krain, świeże korzyści i nabytki w szczęśliwie ukończonej wojnie z Francją, korzyści i tryumfy: przez świetne zwycięstwo odniesione nad flotą turecką pod Lepanto. Za jego czasów była Hiszpania najzamożniejszym krajem Europy; wtedy najwyżej się wzniosły sztuki piękne i literatura hiszpańska, mianowicie badownictwo i poezya; ale wtedy też już rozpoczął się i upadek państwa tego. Przyprawiły o niego głównie religijne prześladowania Maurów, Żydów, Indyan i protestantów i wynikające z nich wojny, mianowicie z Hollandją.

Miasta hollenderskie zawdzięczają przedewszystkiem swój wzrost, zamożność i znaczenie handlowi hanzeatykiemu. W nich bowiem, a szczególnie w Brygge był główny skład towarów hanzeatyckich, ta główna zamiana towarów wschodnich i północy na towary Europy zachodnio-południowej, gdzie Hanseaci pływali aż do Portugalii i Hiszpanii. Tym sposobem Hollendrzy przyszlizli nie tylko do wielkiej oświaty i zamożności, ale ich stany osiągnęły już za czasów książąt burgundzkich znaczną władzę i przywileje, jak n. n. prawo przyzwania na pobór wojska i podatków. Filip II po dwakroć zachowanie ich poprzysiął, ale po swoim wyjeździe do Hiszpanii i zawarciu pokoju z Francją gwałcił je począł, zmuszać nadto Hollendrów protestanckich do przyjęcia i przestrzegania ustaw soboru trydenckiego. To wywołało powstanie Holandyi i wojnę z Hiszpanią, trwającą lat 80, lecz przerywaną to 12 letniemi zawieszeniem broni, to innemi wojnami Hiszpanii. W tym samym albowiem czasie prowadziła Hiszpania wojnę przeciw Anglii, przeciw powstaniu w Katalonii, Portugalii, w Neapolu i brała udział w wojnie 30 letniej.

W skutek tego utraciła Hiszpania swoją flotę, Portugalię, Hollandyę i wiele kolonij w Azji, Afryce i Ameryce, które po największej części Hollandyę pozyskała, a przez to i ów zyskowny handel indyjski, czyli kolonialny i wielką potęgę. Jak przed zawarciem pokoju, westfalskiego, przez który uznanie swój niepodległości uzyskala, szczęśliwie walczyła przeciw Hiszpanii, tak potem jeszcze szczęśliwiej przeciw Szwecyi, w tak nazwanej wojnie północnej, przeciw Portugalii o handel i kolonije amerykańskie i azyatyckie, przeciw Anglii za Karola II, a za Ludwika XIV nawet przeciw połączonej Anglii i Francyi. Tak więc Hollandyę dzierżyła przewagę w Europie i na wszystkich morzach świata aż do początku XVIII wieku, nie tylko pod względem handlu i potęgi, ale także pod względem przemysłu, zamożności, sztuki i umiejętności. Wyroby hollenderskie, mianowicie sukna, były w ówczas najlepsze, zaopatrywały całą Europę i kolonie; filologia i filozofia, jako też malarstwo podówczas kwitły w Hollandyi.

Szczęście i potęga rzeczypospolitej hollenderskiej przeszły razem z jej flotą i armią do Anglii, dokąd je zabrali Wilhelm III, ażeby objąć tameczny tron przez Jakuba II opuszczony. Wyzło to na zgubę Hollandyi, że jej tak nazwany kapitan generalny był zarazem królem angielskim; została ona bowiem przez niego we wszystkie europejskie sprawy zawiązaną, które zawsze się kończyły wielkimi długami i stratami sum, których daleko lepiej użyć można było na wielkie przedsięwzięcia, handlowe i systematyczne ożywianie przemysłu.

Podczas gdy w Anglii, zabezpieczonej przeciw siłom lądowym, insularnym jej położeniem, a przeciw morskim najpotężniejszymi flotami hollenderskimi i brytyjskimi ożywiono i udoskonalono handel, przemysł, flotę i organizacyę państwa — to lądem przystępna Hollandyę przeciwnikom, nie tylko za siebie, ale i za Anglię, musiała

odpowiadać i wszystkie klęski wojenne; tak podczas tak nazwanej trzeciej wojny zaborczej Ludwika XIV, jako i w wojnie sukcesyjnej hiszpańskiej ponosić, więcej na siły lądowe niż morskie poświęcać, a nie mogła udoskonalać organizacyą rzeczypospolitej, która pozostała z takim nieforemnym i niedogodnym składem, jakim ją czas i okoliczności same utworzyły. Anglia zaś połączyła ze sobą ściśle w tym czasie Szkocya i Irlandya, pozyskała w Europie Gibraltar i Minorkę, w Ameryce w Newfoundland, Newskotthand i Hudsonsbay; w Indyach Bombay, Madras i Kalkutę, utworzyła nową kompanią indyjską i połączyła ją z dawną; wyrobiła sobie wolność druku, uregulowała sukcesyjne prawo tronu, ustaliła wybory do parlamentu i czas jego czynności, utworzyła bank londyński i położyła tym sposobem fundament do swojej potęgi obecnej, którą uzupełniała i wzmacniała jeszcze w czasie wojen 7letniej i napoleońskiej zdobywaniem nowych stanowisk i posiadłości kolonialnych na wszystkich morzach świata.

Dziś posiadając prócz wysp i krajów w północnej i średniej Ameryce całe prawie Indye wschodnie, Australią i stanowiska zapewniające jej drogę do nich, dzierży monopol wielkiego handlu, pierwszeństwo w rękodzielnictwie; jest panią morza i targu pieniężnego, krajem najswobodniejszym, najzamożniejszym i najobfitszym w dzieła sztuki, a może i literatury; nieprzyjacielom; jak dotąd nieprzystępnym, a mogącym każdego mściwą dłońią dosięgnąć; tak iż jego fabryki w czasie wojny jak w czasie pokoju zwykłym swolm mogą iść trybem; a tém samem ciągłych zasobów do prowadzenia wojny starczyć, do czego ludzi ze wszystkich części świata za pieniądze dostaje.

Pomimo tego wydaje mi się być stanowisko Anglii zagrożonem, bo anormalnem. Wypływa to z tego, cośmy w ciągu tej rozprawy o biegu i kierunku handlu po-

między Azją i Europą powiedzieli, któremu Anglia swe znaczenie winna. Jego odwieczne i naturalne drogi prowadzą przez śródziemne morze więc kraje nad tém morzem, na środku téj drogi położone, są z natury swój na prowadzenie tego handlu wskazane, nie kraj jak Anglija, która na końcu téj drogi, na ostatnich krótkich Enropy leży. Te naturalne i najbliższe drogi są wprawdzie tak dziś, jak wtenczas, kiedy indyjski handel przez Atlantyk w koło Afryki się obrócił, w ręku Turcyi. Ale Turcyja dzisiejsza nie jest ówczesną i zawdzięcza swoją dotychczasową egzystencją jedynie interesowi Anglii. Tymczasem wciagu tego wieku zajęły dwa wielkie mocarstwa, Francya i Rosya dotykając wód śródziemnego morza, stanowisko nader ważne, egzystencją Turcyi i handel azyatycki Anglii bardzo zagrożące. Są niemi Algier i Kaukaz. Gdyby albowiem Francya z Algieru zajęła turecką czyli północną Afrykę albo Rosya od strony Kaukazu i Kaspijskiego morza przednią czyli turecką Azją, czemuby sama Anglia z Turcyą zapobiedz nie była w stanie — wtedy handel azyatycki i wszystkie jego korzyści przeszłyby od Anglii do państw i ludów śródziemnego morza, szczególnie gdyby odnowiono kanał Daryusza i przekopano kanał suezki, jak jest w projekcie, a czemu naturalnie Anglia przeszkadza i nie prędjéj zapewne przeszkadzać przestanie, dopóki armie Francyi i Rosyi, a może i innych państw południowej i środkowej Europy nie staną na wybrzeżach czerwonego morza.

„Otóż szkic uwag, które mi nastroczyło porównanie miejscowości, interesów i wypadków świata.

O WYGASNIĘCIU I PRZYGODACH STARODAWNYCH FAMILIJ

ANGIELSKICH, SZKOCKICH I IRLANDZKICH.

Wyszło tu niedawno dzieło Sir Bernarda Burke: O Przygodach i wygaśnięciu dawnych rodzin angielskich pod tytułem: *Vicissitudes of Families*, itd. Dzieło to dotyczy rodzin które w różnych wiekach stały, że tak powiem, na świeczniku w kraju, piastując wysokie dostojenstwa i urzędy; a których imiona, jako najdawniejszych familij baronów, słyną zapisane na kartach historii. Powszechnem to jest wszędzie losem rodziny, że jedno z nich się wznoszą, drugie upadają, a nowe na zastąpienie zarządzonych wyłomów wysuwają się na czoło narodu. Genealogiczne drzewa, podobnie jak inne drzewa, nie są wiecznie trwałe; jak jedno tak i drugie albo czas spożywa albo przypadek powala o ziemię. Co w dziele pana Burke najbardziej uderza, to nadzwyczaj-

czajna szybkość z jaką familie, których genealogie skreśla, nikły i wygasaly. Jakaś fatalność zdawała się nad niemi unosić, jakby na skazanie marności sławy i wielkości ziemskich. Bez sięgania nawet tak odległej epoki jak *Domesday*; to jest księgi spisanej wszystkich lennych posiadłości sporządzonej za Wilhelma Zdobywcy, a ileż to głośnych imion nieublagany czas wymazał z karty żyjących! Przebiegając z księgą heroldyi w ręku po różnych hrabstwach na które Anglia jest podzielona, ledwie tu i owdzie natrafia się na historyczne imiona rodów oo niegdyś w owych okręgach przewagą słynęły. W hrabstwie Hereford w prowincyi gdzie najwięcej mieszkało rodzin starożytnych, ledwie dwóch znajduje się właścicieli mogących się po mićczę wywieść od dawnych swych antenatów. Inny pisarz p. Shirley wydał tój samój treści oo p. Burke dzieło, w którym dowiódł, że mało i w innych hrabstwach można się doliczyć takich rzadkich znakomitości. Za przyczynę tego przerzedzenia dawnych familij podają *naprzód*: ubytek niby miazgi w potomkach potrzebnej do ich odżywiania, przez co naturalną śmiercią wymierają; *po wtóre*, udział pierwszych rodzin w wojnach, na które rycerska młodzież była ciągle powoływana; a *potrzebie*, większy rozwój instytucyj społecznych, w skutek czego uzdatnieni a ambitni niższego stanu ludzie drogę sobie na ruinach dawnych rodzin do wysokich dostojenstw utorowali.

Co wszakże w tem dziwna, a co i przez innych pisarzy przed p. Burke było postrzegane, że skutki parcia żywiołu ludowego na ziemską arystokrację nie równo się na wszystkich miejscach objawiały. W sąsiedztwach miast handlem kwitnących, dawne rody najpierw przeczadzać się poczęły. Handel sprowadza zbytki, a za zbytkami idą straty majątków; lubo co handel częstokroć naszał na upadek, umiał również i podnieść. I tak

na przykład, w sąsiedztwie najgłówniejszego punktu handlu jak Londyn, użytek i wygaśnięcie familii rychłej dało się uczuć, niż w odleglejszych od stolicy miejscach; zbytki i rozrzutność na zabawy i wygodę życia, wyzwały ich z odsiedziezonych majątków; gdy przeciwnie familie w północnych stronach osiadły, mając wciąż do odpierania niepokojące napady Saktów, nieuraniały swych posiadłości; owszem, im mężniej je bronić trzeba było tem więcej się do nich przywiązywały. Z historii więc pisarze angielscy wnioskują, iż w miarę jak które hrabstwa były bliższe lub dalsze od stolicy, tem mniej lub więcej przechowywały w sobie dawnych rodzin; najmniej ich przeto w Middlesex, Surrey i Essex, a więcej w Northumberland, Cheshire, Shropshire, w Devonii i Kornwalu. W ostatnich nie trudno napotkać latorośle rodowe z pod panowania Plantagenetów. Co zaś zdaje się być osobliwością i pod względem ekonomii politycznej przedmiotem godnym uwagi, jest to, że w miejscach gdzie przemysł kraju najwięcej został rozwinięty i ześrodkowany, że właśnie tam szczepy dawnych familii najstalej się utrzymują, a to snadź stąd, że tendencje ekonomiczne i zabiegłość ochroniły je od narażenia swych dziedzictw na szwank. Dla tego nie dziw, że w Lancashire i w zachodnim Riding, dotąd istnieją imiona tak starodawne jak Towneley, Gerard, Blackburne, Blandell, Trafford, Fairfax, Foljambe i Wentworth, przetrwawszy wszystkie burze na jakie kraj był wystawiony. Podczas zamieci tyle zaburzeń domowych, wiele rodzin do reszty poginęło, dziwić się nawet trzeba iż ich jeszcze tyle pozostało. Wielu do nich należących pozmieniało swój stan i miejsca, że nie łatwo pochodzenia ich dośledzić; wielu szukało dla siebie przytulku w obcych krajach; i niektórych imiona znamy nawet w Polsce.

Co się dotąd mówiło, stosuje się do dawnych rodzin w ogólności. Co zaś p. Burke pisze o przygodach i losach niektórych z nich, jest wielce ciekawem, i mogłoby posłużyć za esnowę do nie jednego romansu lub tragedyi. Opowiada on przygody dynastyi Stuartów i domu Albany, zmienne koleje losów rodzin O'Neillów i Gerardinów, jakoteż wielu historycznych rodów, co długi czas przeważny wpływ w kraju wywierały i jako z swęj wielkości tak z swych nieszczęść zostały pamiętnemi. Do tego pocztu niefortunnych należą domy Percy i Neville.

Był czas kiedy Percy i Neville posiadali prawie królewską władzę nad Northumberland i Durham. Ród pierwszy stając w bojach za „Czerwoną różę“ przeciw tronniectwu „Białej róży“, czyli w wojnie domu Lancaster i York do 30 lat trwającej, doznał tego samego losu co wiele innych wielkich rodzin z XV wieku — przewaga jego została złamana. Jedni z tego domu co nie padli w bitwach, skończyli na szubienicy lub pod katowskim toporem, jeden z nich padł ofiarą za nienawiść jaką okazywał ku reformowanej religii, — tak że w końcu nie stawało ich potomstwa; a kiedy Joscelin, jedynasty hrabia Northumberlandu, ostatni z junaekich Hutsporów owego wieku umarł bezdzietnie w połowie XVII stulecia, nie było nikogo bliższego do objęcia po nim sukcesyi. Znalazł się wtenczas Persy w Dublinie, fabrykant tłómków (trunk-maker) co rościł prawo do niej jako najbliższy krewny i Persy po mieczu. Ale to prawo które on rościł, urościł także pod ówczas możny dom księcia Somerset do tej samej sukcesyi. Przez lat 15 biedak tłómacznik prawował się o nią z tym magnatem i przez czas niejaki nawet nie bez pewnego tryumfu nad swym współrościcielem; lecz wątpliwość rzucona, aby ród tak rycerski jakim byli Persy, mógł kiedy z łona swego wydać pożytecznego członka

cechu rzemieślniczego, odniosła w końcu zwycięstwo nad biednym tłumocznikiem. Izba lordów, przed którą spór wytoczono, zdecydowała za księciem Somerset a przeciw tłumocznikowi, skazując ostatniego że śmiał prawować się z tak wielkim panem, na zrobienie tłumoka własną ręką i obnoszenie go po Westminster Hall z przyklepionym na nim plakardem: „Fałszywy i bezczelny pretendent do hrabstwa Northumberland“. Przykre to wrażenie sprawiło w narodzie, i czy to przez wzgląd na śmieszność tak nie zwykłego wyroku, lub też mając w podejrzeniu jego sprawiedliwość, ogół współczesnych nie przestał, na przekor księciu Somerset, uważać tak pokrzywdzonego tłumocznika za prawdziwego dziedzica hrabstwa Northumberland. Jego syn Antoni Persy, jakby pamiętny na krew co w nim płynęła, nie stał się jej niegodnym; doszedł bowiem do tego stopnia znaczenia, że roku 1699 obranym został na Lorda Majora (burmistrz) Dublińskiego, i miał zaszczyt, chociaż przez rok jeden, nosić tytuł lordowski.

Drugi ród przemożny w Anglii, był Nevillów. Do niego należał sławny hrabia Warwick figurujący w dziejach i romansach jako „Ostatni z Baronów“. Jedną z Nevillanek była królową Angielską, i Newillanka była matką dwóch królów Angielskich. Dwaj Neville byli arcybiskupami Yorku; dwóch piastowało dostojność Wielkiego Kancelerstwa. Siedem Nevillanek powychodziło za mąż za książąt a dziewięciu Nevillów nosiło ozdobę rycerską Podwiązki. Jeden Neville był marszałkiem (Speaker) Izby niższej; a każdy inny Neville, o ile dzieje wspominają, był albo wojownik albo mąż stanu. Lecz najmocniejszy i największy z nich był hr. Warwick, który wznosił i strącał królów; który za średnich wieków był w Anglii czem Douglas w Szkocyi, i cały ród swój wywiódł na zaturę w nieszczęsnej bitwie pod Barnet. On jako był wyobraźcą potęgi dawnych baronów

tak nosobieniem ich wspaniałości i męstwa. Dwory królewskie ani w Windsor, ani w Shine, ani w Westminster nie wyrównywały świetnością dworowi tego magnata. Więcej rycerstwa garnęło się do niego niż na dwór królewski. Intraty z samych jego dóbr, krom odziedziczonych po rodzicach spadków, wynosiły na dzisiejszą monetę z górą 300,000 fte. Bogactwo to jak na 15 wiek było ogromne, wyrównywał mu przytem blask i gościnność właściciela. Trzymał dom otwarty, a do stołów po różnych zamkach jego zasiadało codziennie do 30,000 osób, które on tam był zwabiał szczodrobliwością swą, zaspokajając wszelkie tej czeredy potrzeby, a która mu się odslugiwała orężem i zupełnem poświęceniem się dla jego ambitnych planów. Lecz wszystkie jego zamiary dobiegły do swego kresu na pobojuwisku pod Barnet, gdzie sam poległ. Dobra jego przeszły do księcia Gloucester, prawem spadku po najmłodszej jego córce Lady Annie Neville, a żonie tego księcia. Cały ród Nevillów ostatecznie był zniszczony przez hr. Westmoreland ostatecznego potomka, który uczestnikiem będąc powstania r. 1569 utraciwszy przez konfiskatę wszystkie swe posiadłości i zamki, tulać się musiał w Szkocyi; a nieznajdując i tam bezpieczeństwa dla siebie, schronił się był później do Niderlandów, gdzie jako wygnaniec smutnie spędzał życie, utrzymując się z małej pensyi przeznaczonej mu od króla hiszpańskiego. W tak wielkiej zaś pierwój zostawał nędzy, że, jak lord Seton do Maryi królowej Szkockiej pisze: „Hrabia Westmoreland nie miał denara, ani nawet pół denara!“ A to było już we 30 lat po jego ucieczce ze Szkocyi. Pozostała po nim córka roku 1594 błagała przez Biskupa Durhamskiego o wsparcie u lorda Burleigh i o wstawienie się za nią u królowej. W liście do tego Ministra pisanym znajdują te słowa; „Prosbę od niej do Najaśn. Pani ułożył Dr. Aubrey, i jeśli amnestya nieprzyjdzie wkrótce, biedne

dziewcze umrze z nędzy i smutku. Racz dostojny Panie, ując się za nieszczęśliwą, a jak mu wiadomo krewną najpierwszych w kraju rodzin — domu Norfolk, domu Westmoreland i domu Rutland. Była ona tylko pięcioletniem dziecięciem, gdy nieszczęśliwy jej ojciec wszedł do buntu. Za winę ojca ona wyrokiem wygnania objęta, niemając ani denara na rok. z czego żyć po śmierci jej matki, która była jej udzielała 33 fst. rocznie z sumy 300 fst. od Naj. Pani dla niej przeznaczonej. Chwalebnie byłoby przedstawić Naj. Pani opłakany stan tej biednej panienki. Ona jest enotliwa, potulna, pokorna i nienagannyh obyczajów". Tak smutny był koniec potężnego rodu w dziejach angielskich, znanego jako *King-makers* w wieku XV.

Atoli nie mniej srogiego losu doznali ci, co rodziny królów stracali z tronów: Hampdeny i Kromwelle. Pierwsi byli współczesnemi z rodziną Normanów, licząc w swym domu nie mniej jak 24 generacyj lordów. Odbierali oni wizyty od króla Edwarda III i Black Prince (książe Czarny) słynnego z czynów rycerskich. Na jednej z takowych wizyt, na której się Hampden zwyczajem owych wieków rycerskimi turniejami zabawiał z swemi królewskimi gośćmi, przyszło do sprzeczki, w której Hampden uderzył księcia Czarnego w policzek. Zniewagą tą królewiczowi wyrządzoną Edward III obruszony, opuścił wraz z synem dom Hampdena i w zapalczywości zburzył mu kilka zamków. Taka wówczas była duma i nienległość baronów angielskich. Potęga tej rodziny dosięgła była najwyższego szczytu pod Janem Hampden, który stając w obronie praw ludu przeciw Karolowi I, poległ roku 1643 w bitwie na Chalgrovefield. Był on dziedzicznym lordem 24tej generacyi i ostatnim Hampdenem.

Rodzina Kromwellów była już sławną przed wystąpieniem Oliwera Kromwell na scenę w charakterze lorda

Protektora Rzeczypospolitej. Tytułowali się od siedziby swej „Cromwells of Hinchinbrook“, pierwiastkowo pochodzili z księstwa Walii, i zwali się Williams. Pierwszy co przyjął nazwisko Kromwella, był Sir Richard Williams, jako synowiec Tomasza Kromwella hr. Essex, zwanego *malleus monachorum*, czyli jak Fuller pisze, oskardem na rozwalenie klasztorów. Zbogacił się Sir Richard nabywaniem opactw i dóbr kościelnych za Henryka VIII, u którego zostawał w wielkich łaskach i tak się był razu jednego na odprowadzanych turniejach odznaczył, że król, dając mu w nagrodę dyamentowy pierścień, rzekł: „Dotąd byłeś ty moim Dickem *), a odtąd jesteś mym dyamentem“ i kazał mu pierścień dodać do swego herbu. Sprawował on różne wysokie urzędy cywilne i wojskowe, a syn jego Sir Henryk Kromwell dla swych bogactw nazywany był „Złotym Rycerzem“ Miał on zaszczyt przyjmować w gościnę królową Elżbietę w Hinchinbrook. Jedną z jego córek była matką pomienionego Jana Hampdena, a jeden z młodszych jego synów był ojcem protektora. Co w tem wszelako uwagi godne, że syn jego starszy Oliver na wojnach i usługach królewskich tak już był majątek swój nadwęgrył że zmuszony był gniazdo swej rodziny Hinchinbrook odprzedać. Synowie jego musieli więc jeszcze pokutować za lojalność ojcowską, bo obciążeni długami żyli w ubóstwie i ta gałąź starszych Kromwellów wygasła roku 1673. Młodsza czyli parlamentarna pozostała, lecz nie będąc dostatnią, żyła prywatnie. Z jej łona wyszedł Oliver Kromwell Protektor Rzeczypospolitej. Historia jego powszechnie znana, uwalnia mię przeto od pisania więcej o nim. Po nim nastąpił syn jego Richard tak spokojnie i bez żadnej zniskąd opozycji, jak gdyby pochodził z długiej linii dziedzicznych książąt, i aktu-

*) Dick imię zdrobniałe na Richard.

alnie panował nad Anglią 7 miesięcy i 28 dni. Po złożeniu królewskiej władzy, która nie miała dla niego najmniejszego powabu ani on do niej usposobienia, widywano go w kawiarni pod Don Saltero w Chelsea. Był on, — jak go jeden ze współczesnych autorów opisuje — niskiego wzrostu i wcale poczesny staruszek, miny łagodnej, znamionującej niewinne jego i nieambitne życie. Córkę jego były dobrze wychowane zawsze starannie ubrane niewiasty, urodziwe ale etykietalne. Mrs. Cromwell szczególnie zdawała się poczuwać do wysokości swęj rangi, będąc ciągle w obawie, aby ci z którymi rozmawiała, nie dawali po sobie poznać uszanowania jęj godności. Familia Kromwella miała jeszcze niejaką podporę w Henryku synu młodszego jego syna; ale i on niebawem popadł do tego stopnia w ubóstwo, że ten wnuk Oliwera Kromwella, pisząc list do Lady Faconberg swęj ciotki, wyraża się w nim: „Nasza familia całkiem podupadła, i wielu cieszy się nawet z tego, że tak jest; chociaż ja wiem, że my dawniejsi od wielu innych. Majątek mego dziada lorda protektora a chrześtnego ojca mego, co został sprzedany, czyni teraz 50,000 fst. rocznego dochodu“. Niedługo potem pisał on prośbę do Lorda Namiestnika Irlandyi, błagając aby mu dał jaki urząd, ale przepraszając oraz, iż niestaje osobiście przed jego Excellencyą, gdyż zbywa mu na przystojnej odzieży. Jeden z jego synów spadł tak nisko, że utrzymywał sklep korzenny na Snow-hill i umarł 1748. Został po nim syn, który był pisarzem w szpitalu Śgo Tomasza w Londynie. Umarł r. 1821. Na nim cała męzka linia Kromwellów wygasła. Ile zaś o żeńskiej linii wiadomo, jedynaczka córka ostatniego potomka, Elżbieta Oliviera Cromwell wyszła za mąż za jakiegoś p. Russell r. 1801. O drugich to wiadomo, że jedna pokrewnych miała szewca w Sohan za męzą, a druga wyszła za syna rzeźnika, który służył w tym samym

z nią domu. Wszystkie inne popadły w nędzę, i żyją w klasie wyrobniczej. Jednej mąż umarł w szpitalu małego miasteczka w Suffolk, i ona sama też tam umarła, zostawiwszy po sobie dwie osierocone córki. Być może, że więcej jeszcze pośród pospółstwem dośledziłby można tych biednych istot, *eversae domus tristes reliquiae*; lecz i te dotąd wymienione dosyć świadczą, jak srogim losom uległ tak sławny potęgą swą dom Kromwellów z Hinchinbrook.

Obok niefortunnych nieprzepomniął także p. Burke w swem dziele o fortunnych, jakby dla kontrastu. Na dowód, ile wzrost rękodzieł i handlu zrządza zmian, wymienia dom Bairdów właścicieli fabryk żelaznych w Gartsherrie, ile oni okolicznych majątków dawnych rodzin posiadli. Przy końcu ostatniego stulecia Bairds był jednym z małych dzierżawców w parafii Monkland pod Glasgowem, a dziś synowie jego policzani są do najzamożniejszych rodzin Szkockich. Ich fabryki żelaza wyrównują wielkością swą fabrykom pp. Guests i Bailays w Walii południowej, a ilość pozakupywanych przez nich włości, stawia rodzinę ich na równi z pierwszymi domami arystokracji szkockiej. Aby dać czytelnikowi ideę o ogromie ich fortuny, dość powiedzieć, że oni wywłaszczyli Anstrutherów z Anstruther, Macdonelów z Glengarry i Kirkpatryków; a teraźniejszy baronet Kirkpatryk zupełnie zniknął z oczu; choć jeszcze żyje zawieruszony gdzieś w gminie. A majątek Kirkpatryków musiał być ogromny, kiedy Bairdowie ostatniemu jego spadkobiercy 200,000 fst. zań wypłacili, a on się gdzieś marnie zapodział.

Lecz siła co niszczy, staje się często odradzającą w sprawach ludzkich. Nabyte bogactwa torują nieraz drogę kupcom i przemysłowcom do osiągnięcia godności dziedzicznych baronów i parostwa, gdyż niedość posiadać inne zalety, trzeba mieć odpowiedni majątek by się do nich kwalifikować, i tak zapępiać luki zrządzone

przez ubytek dawnych możnych a upadłych domów. Takim sposobem bogaty bankier londyński p. Lloyd przed parą laty dostał baronostwa i zasiada w Izbie Wyższej pod imieniem: lord Overstone. Lecz i za dawniejszych czasów byli tacy, co ze stanu kupieckiego na tę godność byli wynoszeni, stając się protoplastami najszlachetniejszych między arystokracją domów. I tak, hr. Cornwallis pochodzi od Tomasza Cornwallis, który był kupcem londyńskim na Cheapside. Hr. Essex jest potomkiem Williama Capel, kupca płócien i sukna, a hr. Craven potomkiem krawca. Dóm hrabiów Foley wie dzie swój początek od Rycharda Foley który był ubo gim kowalem w Stourbridge. Terazniejszy hr. Warwick nie jest potomkiem z linii sławnego hr. Warwick zwa nego „Kingsmaker“ lecz pochodzi od Williama Gre ville, handlarza wełną, a hrabiowie Northumberland nie wiodą ród swój od dawnych Percy lecz od Hugona Smithson londyńskiego aptekarza. Fundatorami znako mitych teraz familij szlacheckich: Dartmouth, Radnor, Ducie i Pomfret był kuśnierz, fabrykant jedwabiu, kra wiec i kupiec z Calais, a poprzednicy parów Tanker ville, Dormer i Coventry byli bławatnikami. Praojcowie hr. Romney, lordów Dudley i Ward byli jubilerami. Lord Dacres był bankierem za panowania Karola I, jak lord Overstone za królowej Wiktoryi. Edward Osborne, a poprzednik książąt Leeds był chłopcem terminującym w fabryce bogatego sukiennika p. Hewet przy London bridge; uratował jego córkę jedynaczkę od utonienia skoczywszy za nią tonącą do Tamizy, z którą potem ożenił się i tak położył węgielny kamień do własnej fortuny i dla swego potomstwa. Do liczby innych pa rostw ufundowanych przez stan kupiecki, należą: Fitz William, Leigh, Petre, Cowper, Darnley, Hill, Carrington, i kilka innych co się „nie z roli ani z soli, lecz z tego co boli“ do najwyższych w kraju dostojenstw dobili.

W tem miejscu niepodobna mi nie nadmienić, co przypadek lub dobra dola dla upadłych familij czasem zdarza. Od tych Kirkpatryków terazniejsza Cesarzowa francuzka Eugenia, małżonka Napoleona III, a hiszpańska hrabianka Theba, wyprowadza po matce swój ród; a czy tak jest istotnie lub nie, przynajmniej łaskawi genealogiści go tak wywodzą, i ona się do niego przyznaje. Pan Kirkpatrick, dziad Cesarzowej Eugenii, był konsulem Angielskim w Hiszpanii. Zdarzyło się że córka jego miała to szczęście zyskać przychyłość najmłodszego syna wielkiej rodziny Montijo policzanęj do rzędu najpierwszych grandów hiszpańskich. Sama myśl takowego związku syna Granda hiszpańskiego z córką urzędnika kupiectwa, znalazła od razu przeciwników nie tylko w rodzinie Montijo, ale w całej szlachcie hiszpańskiej. Związek ten wszyscy potępiali jako *mésalliance*, tak dalece, że sprawa wytoczyła się aż przed króla Ferdynanda VII. W tym razie nie było innego ratunku tylko pośrednictwo heroldyi i jeden pisarz szkocki, biegły w sztuce decyfrowania zbutwiałych pergaminów, doszedł że genealogia Kirkpatryków sięga do najdawniejszych wieków historyi szkockiej, i rodowód ten przedłożono królowi. Po przjrzeniu jego król Ferdynand rzekł: „No, kiedy to tak, nie mam co przeciw temu; niech młody Montijo żeni się z córką Fingala“. Z pokrewieństwa tego Cesarzowej Eugenii znane są niektóre osoby. Jój prababka Miss Kirkpatryk stara panna, żyła jeszcze przed parą laty w szczupłym domku w Dumfries, a z dwóch blizkich kuzynów, siostrzanów pani Montijo matki cesarzowej, jeden zajmuje zyskowną posadę kupiecką w kraju, a drugi ma dom handlowy w Havre.

W poczet podobnie fortunnych przydzielić można kilka aktorek z londyńskiego teatru, uszlacheconych przez związki małżeńskie. I tak Anastazyja Robinson wyszedłszy za lorda Peterborough została Lady roku 1735.

Lawinia Berwick została księżną Bolton roku 1750. Elżbieta Farren wyszła za hr. Derby, została hrabiną. Ludwika Branton także hrabiną wyszedłszy za hr. Craven r. 1807. Marya Bolton wyszła za lorda Thurlow r. 1813. Panna O'Neil za sir W. Beecher baroneta. Panna Foote wyszła za hr. Harrington a panna Stephens za hr. Essex— obie więc hrabiny. Panna Mellon, wdowa po bankierze Coutts, została przez powtórne małżeństwo księżną St. Albans, po której cały bank wraz z milionową fortuną po pierwszym jej mężu spadł, przez jej zapis, na Miss Coutts, jedną z córek baroneta-sir F. Burdett. Aktorka Nisbett wyszła za Sir W. Boothby baroneta. Ona jest ostatnia z aktorek co miały to szczęście być policzonemi przez zameżcia do rzędu arystokracji angielskiej.

Lecz o tem dość mimochodem. Wróćmy znów do nie-szczęśliwych, zawistnemi losami ściganych

Rodzina Macdonelów, o której wyżej była mowa, a której fortuna przeszła w ręce fabrykantów żelaza, całkiem zubożała, jako też wiele innych rodzin potężnych niegdyś wodzów klanów, i domów wiodących swój ród od królów Szkockich. Potomstwo ich obierając inne zawody życia, zwykle zapomina swego rodowodu, a niektóre ich linie całkiem wygasły. Jedna z takich jest Chisholm. Po zejściu ostatniego jej potomka, pozostał starożytny zamek Erchless z wielką fortuną, a od dwóch lat szukają na nią dziedzica a on się nieznajduje. W takim razie sukcesya spada na koronę.

Lecz najsmutniejsze w tym względzie zmiany przedstawia nam Irlandya. Jedne dawne jej rodziny poniszczaly w wojnach domowych, drugie przez zabory angielskie. Pozostawał jeszcze potężny ród Martinów. Jednym z reprezentantów jego, był Dick Martin, który pamiętny na zawsze zostanie z przeprowadzenia w parlamencie bilu przeciw okrucieństwu nad zwierzętami.

Posiadłości jego dziada rozciągały się na 30 mil wzdłuż grunta ich były żyzne, i obfitujące we wszelkiego rodzaju bogactwa, gdyby właściciele byli umieli z nich korzystać. Lecz zbyt uczciwa gościnność połączona z rozrzutnością, wyczerpnęła tak dalece zasoby po pradziadach odziedziczone, że ostatni jej reprezentant musiał w końcu ratować się ucieczką od aresztu za długi i umarł w Boulogne roku 1834. Lecz nie na tem koniec złej doli. Pozostawił córkę jedynaczkę księżną Connarmy; bo tak ją nazywano przez wzgląd na jej rodowód od dawnych królów. Miała ona konkurentów z najznakomitszych domów w kraju starających się o jej rękę; lecz woląc pójść za uczuciem serca, ofiarowała ją swemu kuzynowi który był ubogi. Nieroztropność ta — bo tak ją nazywano — niedozwolili jej oczyścić dobra swe z długów, a nowe jeszcze pod uciążliwymi warunkami pozaciągała. Na nieszczęście lata głodu nadeszły na Irlandyą i dzierżawcy niewypłacali się z swych dzierżaw. Dobra jej popadły pod prawo odłużonych posiadłości (encumbered estates) i reszta majątności po Martinach z Ballinahineh została sprzedana na rzecz wierzycieli, i to jak mówią za marne pieniądze, zostawiając księżną samą z małżonkiem bez sposobu do życia. Zostając w tak opłakanem położeniu, udała się do Fontaine l'Eveque w Belgii, gdzie próbowała utrzymać się z plodów swego pióra, i ze składek jakie ją czasami od dawnych przyjaciółek dochodziły. Widząc w końcu niemożność utrzymania się w Belgii, puściła się do Ameryki w nadziei polepszenia swego losu; lecz dobijając do brzegu nim wyjść mogła na ląd, w boleściach położnicy umarła. Na niej wygasła linia potężnego niegdyś domu irlandzkich Martinów.

Mnóstwo innych nadto możnaby tu niemniej smutnych nawyliczać rozbitków. Urquhart z Clomarty na przykład, przychodzi jako żebrak do drzwi własnego domu, a Jan

hrabia na Traquair, kuzyn króla Jakóba VI, zebrząc roku 1661 chodził po ulicach w Edynburgu. Osobliwie w Irlandyi, jak właśnie była mowa, potomstwo możnych rodzin wystawione było na dotkliwie z łosami walki. Hydes, właściciele majątności Hyde, podczas panującego głodu w Irlandyi, a właściciele d'Arcy i Clifden po sprzedaniu obdłużonych wszystkich ich dóbr, powstępowali do klasztorów albo pozostali misjonarzami w tych samych okręgach które niegdyś całe do nich należały. Zła dola nieominęła i możnych domów angielskich za ostatnich czasów, zawisła nad domem książąt Buckingham skazując go na upadek. Znajdują się jeszcze między ubogim ludem w Kettering, potomkowie z krwi Plantagenetów, pod przybranymi nazwiskami Plant, snadź dla krótkości. W tém samem mieście żyła wdowa (Lady) po baronie, utrzymująca się z prania i mycia podłóg; a to z przyczyny, że dziad jej męża Sir Jon Norwich stracił cały majątek w karty. Ubogi syn jego skończył życie w domu zarobku, wnuk Sir William był traczem; a prawnuk wywędrował do Ameryki w nadziei że dorobiwszy się fortuny obejmie tytuł swych przodków. Dzisiejszy reprezentant hrabstwa Mar był długo wyrobnikiem w northumberlandzkich kopalniach węgla. Wiadomo też, że prawy dziedzic dawniej szkockiej familii Wishart jest wyrobnikiem w południowej Australii. Zdarza się widzieć też książęcą krew krążącą w żyłach pospólstwa. Z potomków pochodzących w prostej linii od Edmunda z Woodstoku, hr. Kent, szóstego syna króla Edwarda I, mających prawo nosić herb królewski, jeden jest rzeźnikiem, drugi poborcą cła: pierwszy Józef Smart utrzymuje jatki w Hales Ower, a drugi Jerzy Wilmot pobiera od podróżnych opłatę rogatkową w Cooper-bank pod Duddlej. A jeden z Plantagenetów potomek księcia Gloucester, piątego syna króla Edwarda III, żył niedawno jako gróbarz (sexton) kościoła

St. George, w Hanover Square. Takowe po dawnych familiach szczytki można napotykać po wszęch stronach porozrzucane; największa ich część jest rozbitkami rewolucyj przez które Anglia przechodziła, nim w końcu szczęśliwie z nich wybrnęła, mogąc teraz w spokojności, pod mądrym zarządem, pomyślny byt narodu wewnątrz i potęgę jego na zewnątrz rozwijać.

Na zakończenie tego co się wyżej o możnych starożytnych familiach Zjednoczonych królestw W. Brytanii powiedział, winienem jeszcze dodać tę ogólną uwagę, że szlachta angielska, jakkolwiek z pochodzenia swego była feudalną, w skutek podbicia kraju przez Normanów i miała po temuż obyczaje właściwe klasie wszystkich zaborców, przechowało się wśród niej przecie wiele z pierwiastku alodyalnego, czyli wyraźniej mówiąc ziemiańskiego jak wśród szlachty Polskiej, a złożonego z właścicieli ziemi z przedzaborczej epoki których obcy feudalizm niezdolał zgnębić. Ztąd też niema stanu szlacheckiego w żadnym innym kraju europejskim, coby pod względem swego charakteru i znaczenia w swój ojczyźnie, tyle zbliżał się do szlachty angielskiej i miał do niej podobieństwo, ile szlachta polska jaka była u nas dawniej. Toż samo zamilowanie ziemianstwa i przewodniczenie w niem, toż samo stronienie od miast i dworskości a przekładanie życia w obronnych swych zamkach lub dworach wiejskich, toż samo spełnianie patronatu nad mnogą klientelą szlachecką lub dzierżawczą odznaczało równie szlachtę angielską jak i naszą. Niezlomność charakteru, wspaniałość, nieograniczona gościnność, rycerskość, i poświęcenie się dla obrony swych przywilejów i kraju, zgola cnoty i wady jak wspólną były cechą obu, tak też zarówno jednakowe spotykały ich przygody i koleje życia. Przechodzące nad obu krajami uragany powyrywały z korzeni najwyższe ich szczyty óngi szanowane i czczone,

niezostawiwszy po nich jak tylko imiona na kartach historyi, i pamięć czynów trudnych do naśladowania. Rozwińmy dawne zwoje kronik naszych, otwórzmy księgi herbarzy Paprockiego i Niesieckiego, tych pracowitych spisowawczy rodowodów i klejnotów szlacheckich domów naszych, a iluż to nie dojrzymy teraz pośród nas imion co dawniej na cały kraj słynęły, i nazawsze zgasły, i żaden po nich nieznajduje się potomek. Krwawe wojny, sroga niewola, ciężkość więzień i tulactwo po obczyźnie spikały się razem na ich wytepienie i zagładę. Dzieje naszego narodu jako są pełne wielkich poświęceń, tak niemniej pełne są one niepowetowanych klęsk i powodów do żałoby. Więcej dostarczyłyby one materii dla romantycznego i poetycznego pióra od pomienionego nawet dzieła Sir Bernarda Burke o przygodach rodzin angielskich. Czas wielkie zrządza zmiany; zatrudnienia jednego wieku bywają odmienne od drugiego. Jeden z feudalnych lordów angielskich, chętnie niegdyś mawiał: iż od ośmiu wieków nikt z rodu jego nie dotknął się ręką żadnej innej roboty krom oręża i to mu pochwalano; dziś przeciwnie nikt nie siedzi tu z założonemi rękami i niema zalety kto niepracuje. Na chwalebny ten „tryb pracy i przemysłu weszli podobno teraz i nasi urodzeni“, jedni w ten sposób pomnażają dawną spuściznę po przodkach, drudzy chroniąc ją od sponiewierania i upadku. Nie mało ztąd korzyści spłynie na podniesienie kraju.

K. LACH SZYRMA.

MALARSTWO DZIEJOWE POLSKIE

NAPISAL

SZCZĘSNY MORAWSKI.

WSTĘP.

Malują orla u stóp św. Jana ewangelisty; bo wyobrażenia jego miała orle skrzydła. Rozogniony wiarą wzbił się nią, pod niebiosą chcąc pojąć istotę Boga i rzekł: Na początku było słowo, a słowo było u Boga a Bóg był słowem!

Ludzkie plemie poczuwa w sobie to słowo Boga i zwie go prawdą. Prawda, jest poczuciem Boga. Poczuwając prawdę poczuwamy: Boga.

Według tego poczucia prawdy, mierzymy i osądzamy świat; — boć cały świat jest wynikiem téj prawdy bo-téj i wszędzie się ona przebija.

Prawda, pojmująca Boga jest: wiarą.

Prawda przeczuwająca siebie samą; powodująca uczuciami jako czynnikami woli, jest sumieniem.

Prawda badająca siebie samą jest: mądrością.

Prawda, owo słowo boże walcząca z swem więzieniem, z swem ciałem i krwawością ludzką jest: poświęceniem się!

Prawda żyje; a życie prawdy jest: stworzeniem. — Bóg stwórca wszechświata wolę swoją świadomą, rozdzielwazy na jednostki postulał ciałem zmysłowym którego ustroj zastosowany do boskości technienia ożywiającego i oto: Człek stworzony! — Dusza ludzka to częstka Boga w jednostce chwilowo odłączonój.

Człowiek poczuwając swoje i świata stworzenie — poczuwa prawdę!

Poczuwając: iż go ktoś, iż go Bóg stworzył: Wiara poczuwa.

Poczuwa stworzenia cel, i sposób: bada, odgaduje dochodzi mądrością.

Poczuwając cel, stosuje doń życie prawdą wytkniętą. Tak każe: sumienie.

Leż człek żyje w zetknięciu z światem: ludzi drugich, z światem zwierząt i z światem martwój przyrody.

Ustroj ciała jego zastosowany ku temu; bo kaźden utwór stwórey Boga, jest odpowiedni celewi swemu. Prawda jest zakonem stworzenia świata, więc i zakonem, prawidłem istoty człka; boć i człek stworzeniem.

Ustroj człka, ciało jego jest tak doskonałem: że nie przeszkadza duszy w pojmowaniu świata i zgłębianiu swój własnej istoty.

Nie tylko: że nieprzeszkadza ale naprowadza duszę obalonioną, uwięzioną w ciele; aby badała co się z nią dzieje? aby czuwając nad tem więzieniem swoim i niewychodząc z niego żyła po bożej woli po prawdzie.

I najprzód poznaje człowiek: istnienie swoje w obee drugich osobistości. Jednostka osobista! to miara którą świat mierzy, to liczba którą świat liczy. Poczuć swój jednostki w obee mnogich jej liczb rychło się w człeku budzi, jest to może najpierwsza poczuć prawdy.

Za nią idzie poczucie świata otaczającego naszą osobistość. Pierś matki karmiącej, głos matki kochającej, oblicze matki pielęgnującej: to pierwsze objawy świata, niemowlęcemu pojęciu.

Za matką: ojciec — krewni — bliscy i dalsi znajomi, dom, a w końcu świat boży z ludźmi i zwierzętami, od kwiatka począwszy aż ku niebiosom!...

Z początku wszystko w przeżuciu człek pojmują, dalej dalej nabiera świadomości, w miarę jak się ustrój jego rozrasta, jak się wzmacnia w dokładność i zbliża ku ukończeniu, słowem: w miarę rozwoju zmysłów.

Z początku oko widzi tylko blask, ucho słyszy tylko głos. Później rozróżnia i lubi oko jaskrawe barwy ucho głośnie dźwięki.

Ustrój oka podobny do dalekowidza a raczej dalekowidze urządzone na wzór ludzkiego oka.

Wzrok rozróżnia barwę i postać.

Tak jak szkła do patrzenia, jeżeli nie są zupełnie wolne od barw, zabarwiają przedmioty; podobnie i źrenica ludzka. Mniejsza lub większa jej przezroczystość, zabarwienie soków z których się tworzy, wpływa na barwę przedmiotów.

Źrenica dziecka barwiściój świat widzi niżeli spłowiała źrenica starca.

Wierzchnia część źrenicy zwykle powieką zakryta i od wpływów zewnętrznych ochroniona, zaczyna ową tę barwistą przezroczystość w późniejsze lata. Łatwo sprawdzić patrząc wstecz po pod własne ramie lub w okrzak, jak malarze na piękne okolice spoglądać zwykli. Jak szkła przezrocze niektóre ostrzejsze, dokładniejsze: tak i oczy ludzkie.

W niektórych oczach przeważa barwa, w innych postać. Podobnie jak w szklach.

Narody całe wedle krewkości różnego ustroju ciała, różnie świat boży widzą. Jedne widzą więcej barwy

drugie dokładniej rozróżniają postać przedmiotów. Podobnie osoby pojedyncze.

W ogóle jednak, zmysł patrzenia, jak wszelkie ludzkie zdolności da się wyrobić; jeżeli wprost przeciwny błąd w ustroju oka nieprzeszkadza.

Dziecko wyrastając, w pośród blasku rozróżnia barwy, rozróżnia postacie. Kwiatki na ziemi tęcza na niebie głównie go zajmują, równie jak go zajmą bezbarwna a wzorzysta zamróż na szybach okna; jak drzewo i skały okryte lodami.

W barwach zajmą go barwy żywe: czerwone, żółte i odpowiednie martwe: błękitne modre i t. d. W postaciach zadziwi ogrom a przynęci urok smukłości, wiotkości, zaokrąglenia ogółem całość zgodna z częściami.

Poczucie barw, równie jak poczucie postaci rosnąc wraz z sercem młodocianem, doprowadzi do przekonania: iż nic na świecie nad człowieka, nad ludzką postać nad barwę ciała.

Piękno.

Poczuwając w sobie piękność człowieka, dopiero poczuwamy: piękno.

Piękno: jest prawdą objawioną zmysłowo.

Najwyższy jego szczyt jest: doskonały ustrój ludzki, tak co do postaci jak barwy jak i głosu. Nad człowieka nic piękniejszego na świecie. Człowiek jest najzupełniejszym zmysłowym objawem prawdy.

Najrdzenniejsze prawidła liczbowe zupełnie się zgadzają z prawidłami piękna, bo piękno jest tylko prawdą objawioną.

Osemka w liczbach najdoskonalsza, powtarza się w ludzkiej postaci, w barwie i dźwięku.

Ośm miar miąższości stanowią długość ciała ludzkiego, długość słupa budowlanego.

Ośm barw w tęczy ośm dźwięków w akordzie.

Dalsze odmiany ściśle zastosowane do prawideł liczbowych.

Prawda objawiona jest: pięknem.

Nieprawda objawiona jest niepięknem.

Czem czystszy objaw prawdy: tem piękniejszy i przeciwnie.

Obok pięknego objawu, objaw brzydki tem brzydszym. Bo nieprawda objawiona tem mocniej razi.

Siedm miar miąższości równie rażą jak siódemka w dźwięku.

Człek jest najpiękniejszym stworzeniem: którez będzie najbrzydszem?

Człowiecza postać jest koniecznym wynikiem ustroju ciała a ustroj ten, wynikiem czynności do których przeznaczon.

Ciało zastosowane do potrzeb duszy, bo jest jój koniecznym narzędziem do życia. Bez ciała dusza istnieć niemoże w ludzkiej osobistości. Również ciało bez duszy rozpada się w swe pierwiastki.

Niedokładnem narzędziem życia, niedopnie dusza celu swego.

Przypuściwszy byt rozumnej duszy w ciele zwierzęcia: czyż zwierze nie zostanie zwierzęciem? — Dusza mędrka zawarta w cielsku bydlęcem, któremu brak przyrzędu myślenia: czyż utworzy z bydlęcia mędrka? — Albo dusza dobrego człowieka zawarta w cielsku tygrysiem, czy stanie się jagnięciem?? —

Otóż czem bardziej niedokładny ustroj ciała do wypełnienia przeznaczenia duszy, więcej nieprawdy przebija się w ustroju: tem brzydszy.

Zwierzęta czworonożne o kopytach zupełnie inną od ludzkiej mają postać z której przeznaczenie ich odmienne widocznem. Człowiek niepomyśli: aby dusza jego mogła być umieszczoną w bydlęcem ciele.

Małpa stworzona poczęści na podobieństwo człowieka. Lecz ludzki ustroj utworzony wedle zakonu prawdy, według nieomylności liczebnej. Postać małpy przeciwnie. Dusza ludzka w ciele małpy musiałaby być małpą. Niedokładność ustroju ludzkiego, jaką z wstrętem u małp widzimy najmocniej razi ludzkie poczucie prawdy i dla tego małpa najbrzydsza.

Po niej idą zwierzęta najpodobniejsze ludziom, osobliwie, przypominające ich palcami u rąk np: żaba i inne. —

Duch ludzki z wstrętem przeczuwa niejako, niestósowność swego pobytu w tak niestósownem ciele jako narzędzie życia.

Zwierzęta zaś niepodobne do ludzi, nieobudzając tego wstrętu pozwalają podziwiać swą piękność, na inną na niższej zasadzie prawdy opartą.

Bo cel życia ludzkiego, nigdy nie schodzi z oczu duszy człowieczej.

Plakno życia ludzkiego.

Życia ludzkiego celem jest: samo istnienie, samo życie ciągłe, pojmujące, wyrabiające się.

Ludzkość żyjąc wyrabia się ciągle, wyrabia się możnolnie z tej ziemi, i dąży do pojęcia swego boskiego pochodzenia, dąży do poznania tej prawdy którą poczuwa w sobie jako głos, jako wolę Stwórcy.

Dla czego boska iskra uwięziona w martwej osłonie cielesnej? Badanie téj największej z tajemnic świata, nie w jeden obłąd wprowadziło najgłębsze umysły. Jeden rzekł: iż to walka martwicy z duchem. Drugi: iż to igraszka ducha stwórcy, a świat ziemski tylko marzeniem. Inni jeszcze inaczej rzecz tłumaczyć chcieli a nikt niewytłumaczył ani wytłumaczyć zdoła, bo ciało przeszkadza. Tak wysokim nie jest ustrój ciał, aby za jego pomocą rozwiązać niepojętość stworzenia.

Przecucie tylko dane człowieczeństwu! prawda boża która go wie dzie!

Ciało ludzkie widzimy w téj ciągłej walce i poznajemy o ile ono odpowiada swemu przeznaczeniu. Czasami więcćż czasem znowu mniej przebija się w niem ta walka przeznaczenia to dążenie za zakonem prawdy wrodzonej.

Człek rośnie, nabiera sił umysłowych i cielesnych lecz niezna jeszcze przeznaczenia swego. Dziecko piękne w swój niewinnej nieświadomości.

Dorostek, przeczuwa swe przeznaczenie, ówcz y i doświadcza siły, a ciekawy co to będzie?

Młodzian przeczuwa bliskie łamanie się z losem, ciężką walkę życia. Żal mu spokoju niewinności a tu serce bije radośnie ku tym bliskim zapasom. Radby odgadnąć: jak to będzie? — marzy o tém i niewzdyga się! Młodzian i dziewica piękni w marzeniu bliskich trudów życia.

Mąż walczy i piękny w téj walce: za swoich! za swoje! za przekonanie! za prawdę!

Starzec przypomina sobie ile już walczył ile pozostaje. Droga odbyta dłuższa od téj co przed sobą a coraz bliżej: Bóg! —

Ciało ludzkie służąc temu rozwojowi życia, wyraża swą, czynność.

Wyraz ciała ludzkiego ma tyle odcieni ile odcieni ma samo życie.

Czem więcej prawdy bożej w uczynku, tem więcej jej w wyrazie ciała czynnego; tém piękniejszy wyraz jego; tém więcej w niem piękna.

Boć wyraz: jest chwilowem objawem prawdy.

Zboczenie od prawdy prowadzi odpowiedni wyraz: brzydota.

Piękno zaś: jest objawem prawdy.

Brzydota: objawem zboczenia od prawdy.

Wysilenia ducha w dążeniu za prawdą, łamią niekiedy zapory ludzkości, rozsądzają własne ciało. Poświęcenie dla ogółu depcze miłość własną i osobistość swoją składa na ołtarzu ludzkości:

Jeaus Chrystus modlący się za wrogów umierając na krzyżu dla prawdy bożej! dla zbawienia ludzkości! oto niedościgły szczyt człowieczeństwa, to zetknięcie się bóstwa z człowieczeństwem to: Bóg-człowiek.

Oblicze i postać Zbawiciela świata, to kwiat piękna ludzkiego, Boga samego chceć malować? daremna!!!

Za Chrystusem idzie matka jego przeczysta, niepokalana! królowa nieba; — rodzina zbawiciela; święci wyznawcy wiary tej prawdy bożej!

Narody postępują za niemi. Za nami, rodziny, dalej osoby aż do niemowląt. W końcu mieszkania sprzęty zwierzęta i okolice. Taki jest początek pomysłów piękna. Od Boga aż do ziemi; od ziemi aż do Boga! — Tak daleko sięga pojęcie ludzkie: um i rozum człowieka.

Od piersi matczynej aż do pojęcia Boga: ileż to przeżyć ile pojęć? ile trudu ile pracy i cierpień!

Drogo nabytego doświadczenia, nie radby całkiem narodzić! nieradby pograżyć w zapomnieniu wiecznym owocu: potu, łez, i krwi swojej. Radby ulżył swym następcom w tej ciężkiej pracy; radby im wskazał drogę którą

obadzał, i metę dokąd zdążył. Widzi w tem niejaka nagrodę: za to co przecierpiał.

Więc od pierwszej chwili doświadczenia, radby każde pojęcie zakarbował na drzewie pamięci, każdy trud poniesiony, każdą radość, każdy smutek: zgoli każde doznane uczucie.

Młodzian czuje z otuchą bo żyje w nadziei: więc uczucia swoje śpiewa i kreśli barwisto.

Mąż walcząc, trudu brzemie dźwiga i jest cały czynem: nie rad się udziela, sawiera się w sobie, a tylko druhowi w trudzie dla wspólnego działania wynurza zamysły.

Wiek dojrzały lubi zebrać całosc doświadczenia: działwie ku nauce i pocieszeniu.

Mozolnie rozpoznane prawdy, zostawia dzieciom w spuściznie, aby się niewracały wstecz lecz naprzód aby zdążyły, ku prawdzie! ku Bogu!

Niezawsze pojmują dzieci mądrość odziedzieczoną! a często zapóźno ją pojmują i gorzko tego żałują!

Piękno życia narodów.

Narody życie swoje rozwijają podobnie.

W dzieciństwie znają tylko pokarm, a po nim zabawki.

Później, przeczuwając: iż do czegoś więcej stworzone probują sił, nabierają ciekawości.

Dalej w przeczuciu walk i trudów narodowych marzą o niebach i pieklach.

W potęgze życia walczą.

Na starość upadając na siłach ogłaszają doświadczone prawdy.

**Lecz wiek parodów długi: wiek człeka pojedynczego
jest ledwie dobą narodu.**

Naród ma swą dźwiatwę, swą młodzież, swych starców.

**Dźwiatwa nieświadema, niezna nic prócz pokarmu i
kwiatka świącidelka. Starsza dźwiatwa idzie próbować
sił: ciekała i zarozumiała.**

**Młodzież, narodowa marzy o przyszłości.... barwi-
stėj.... jasnėj.**

**Mężowie pracują to, w roli, to w pracowni: myślą o
wyżyciu!**

A starcy nauczają prawd zdobytych!

**Nie wszystkie narody zdołały zachować pamięć ca-
łego swego życia dotąd przebytego. Najstarsze dzieci
Indykości najlępiej dziecinństwo swe zapamiętały: Indyę,
Egipt, zachowały nawet sny dziecinne.**

**Grecyą, pacholęctwo i młodość, Rzymianie, Żydowie
i inne narody pamiętają zwykle marzenia młodości i
walki, męstwa.**

**Polska przeżyła jeden okres życia! cóż my pamię-
tamy?**

**Nowsze czasy wyłoniły nas z matki sławy na chło-
dnej północy wśród borów ciemnych, rzek głębokich,
po polach rodzinnych, piaszczystych równiach i błotnych
łęgach.**

**Pasterze niewinni i nieświadomi przyszłości, pasali
bydło od morza po Tatry i Bieszczady przygrywając
na, wierzbowych fujarkach i śpiewając o kwiatkach, o
pokarmie macierzy. Sochą orali ziemię i siali zboża.**

**Dojrzałsi, przeczuwając chmurną przyszłość: próbowali
sił! Urobiwszy oszczep rzucali go na tury, niedźwiedzie
i wilki!**

**Później słysząc o wrogu zachodnim: marzyli bitwy,
zwycięstwa, nagrody! wygłaszali otuchę, wygłaszali uzna-
nie siły własnej.**

Daléj walczyli, i stali się mężami, podczas kiedy drudzy pozostali dziećmi: przy bydle, z wierzbową fletnią, przy roli.

Mężowie dźwigali brzemie trudu! przelewając krew milczeli a wołaniem ich było tylko: do boju! na wroga za swoich, za Boga!

Podstarzeli się mężowie w tych krwawych zapasach! ubyło ich co niemiara, boć to daleko kości swe rozsiewali. Starce opowiadali te krwawé trudy i zalegli w grobie. Niestalo mężów!

Egipcyanie, Indye, Grecy, Rzymianie zostawili po sobie świadectwa swych trudów życia, swéj pracy, walk, doświadczeń.

Któż wyświadczy naszych mężów? gdzież ślady téj krwawéj pracy?

Dwie mogiły nad Wisłą! Wawel, Smocza jama, Gniezno, Gopło: oto wszyscy świadkowie dzieciństwa Polski. Podanie o Wandzie, Krakusie, Piaście i Popielu: oto dzieje całe!

Młodociany wiek za Piastów już więcéj zostawił; już grody, świątynie, już nawet grobowiec ostatniego Piasta.

Jagiellonów, Wazów, Sobieskiego trudy, zostawiły niezliczone mnóstwo pobojuwisk i mogił, zostawiły grobowe posagi, liciny i ryciny, i pienia i rymy i nawet kilkadziesiąt zbrojc stalowych a pism co nie miara! po grodach, miastach, kościołach i dworach. Jeszcze teraz ich odgrzebują.

Ale gdzież to wszystko? kto to zna? kto czyta, kto bada?

Czemuż w Egipcie oprócz pism pozostały jeszcze inne świadectwa opiewające każdemu człękowi całe życie narodu od pierwszych snów aż do końca od Sezostri i Izidy aż do żniwiarza co krótką kosą zboże siecze?

Czemuż Grecy zostawili tak niezliczone mnóstwo płodów narodowego umniectwa od Nioby i Laokona począwszy aż do Aleksandra Wielkiego wszystkich męgłów postacie, wszystkich trudów wyobrażenia?

Czemuż inne narody barwą, spitzem i kamieniem uwieczniły swoją świetność swoich dzielnych?

Gdzież nasi bohaterowie? gdzież nasza przeszłość?

Czyż męgłowie nasi niedorównali tamtym? Czy nie mieliśmy mnóstwa Leonidasów i Themistokłów?.....

Boże! zmiłuj się nad swoim narodem, okaż mu: co za cnoty, co za poświęcenie wyłoniło się z niego niegdyś! Wszakże te cnoty pochodnią światu jaśniały, Ciebie pojmowały, wielbiły. Czyż się już wyczerpało co było w krwi zacnego? czyż dziś nawet pośmiertnym grobowcem niezdola naród uczcić swą świetność niepojętą??

Kilka mogił! kilka zwalisk! kilka grobowców zgruchotanych! kilka pieśni! kilka ksiąg poważnych! — To zamało! Nam dziś uiścić się z długu. Tamci ginęli za prawdę bożą pocztą za wiarę! ojczyznę! jeden szedł na dziesięciu! całe pokolenia padały! z licznych synów zostawało dwu trzech ochronionych! jelita własną dłonią wpychali napowrót w żywota włóczniami skłute! jak jare światło ogniem tak gorzeli miłością ojczyzny.— Nieśmyż przynajmniej hołd ich pamięci.

Umiectwo narodowe.

Krewkość przyrodnie stanowi różnicę narodowości. Tu więcej krwi, więcej ognia tam więcej rozwagi zimnej; tu odwaga tam chytrłość; tu wyobraźnia buja tam ścisła myśl dochodzi przyczyn.

Krewkość to krew i kość ciała — to odmiana ustroju ciała.

Sklonności można przewyciężyć, krewkości nigdy, bo to wynik ustroju, to wynik budowy ciała, chemii ciała.

Każde ciało rośnie wedle swej krewkości; każden i myśl rozwija się wedle niej, wedle wrażeń na jakie krewkość wrodzona naprowadza. A każda osobistość jednostką swoją świat mierzy, każda krewkość do siebie drugich przyrównywa, podobne lubi i szuka, przeciwne odpycha. W krewkości wrodzonej leży tajemnica wzajemnej dziedzicznej miłości lub nienawiści pokoleń i narodów.

Każda krewkość ludzka sięga od ziemi do nieba, od zwierzęcia do Boga.

Każda krewkość przechodząc swe wrodzone koleje, zdobywa prawdy coraz ogólniejsze i dąży do pojęcia najwyższej.

Ale każda krewkość idzie właściwą sobie koleją i nie może postępować koleją obcą, bo ją to hamuje i niewoli. Np. gorąca krew południowa ujęta w prawidła zimnej angielskiej rozwagi, tak mało się oziębi; jak przeciwnie zimna krew angielska nie rozżarzy się na południu.

Wszelkie niewolenie krewkości narodowej przekrzywia, kaleczy ją.

Przeciwnie: podniecanie krewkości narodowej dodaje narodowi siły i ochoty, ułatwia trud i doprowadza go do najwyższej potęgi.

Naród postępujący ściśle według swej krewkości prędko poznaje prawdy i świetnie pełni przeznaczenie swoje. Bo tylko własną zrenicą można widzieć, własnem uchem słyszeć, własnem sercem czuć; własną głową myśleć. Obcemi zmysłami niepodobna, obce uczucia i pojęcia można tylko naśladować czasem wiernie a czasem jak mała ludzkie czynności.

Krewkość narodowa zdaje się być wynikiem, bardzo długo, wiekowych wpływów — klimatu i sposobu życia: słońca, strawy, wody i zatrudnienia.

Drzewa nawet i zwierzęta przesiedlone zmieniają krewkość swoją, ulegając tym wpływom żywotnym.

Wynika z tego konieczność rozwoju życia według krewkości wrodzonej.

Umieństwo: szczególnie tylko tą drogą da się rozwiniąć. Myśleć i czuć tylko na wrodzony sposób można: śpiewać z głębi serca i modlić się z głębi duszy tylko w ojczyściej, mówić tylko na ojczyściej nutę.

Najszczytniejsze utwory umiennicze noszą na sobie niezatarte krewkości narodowej znamiona.

Laokon z synami konający w okropnych boleściach; Niobe nad dziećmi zabijanemi; Apollo belwederski; Wenera medycejska; Antinous; Jowisz Phidiasza; i wszystkie te cuda rzeźbiarstwa helleńskiego! — Jakież ich znamiona?

Nie są to wszystko greckie oblicza, greckie postacie, greckie ruchy?

A Rafała, boskie madonny? nie są to złostwione Trasteweranki rzymskie? owi apostołowie, święci: Nie Rzymianie to?

A te potężne Buonarrottego postacie, te Sybille, te ludy sądzone? Nie Włochy to?

A Murilla Madonny wzniosłe: Nie Hiszpanki pełnej krwi?

A Kranacha Madona: Nie niemkiniż to przecudna?

A Dürera, postacie?.....

Tylko własną krewkość można podwyższyć aż ku niebu, tylko narodowe czucie czy śpiewane czy barwione może niebios dosięgnąć.

! Szczęśliwe narody których krewkość tak czysta; iż sama ku niebu zdąża, szczęśliwa Grecya i Włochy.

Daleko łatwiej o idealną postać w Grecyi i Włoszech, niż na północy. Owszem na wysokiej północy zupełnie nieznajdzie idealnej twarzy, idealnej postaci, bo klimat kurezy i niedopuszcza swobodnego rozwoju.

Dla tego też ludy północne nie mogą mieć tej rzeźby precudnej, tych malowideł przeszłych, bo zkadzie wzorów nabiorą?

Już Hollandya a niemoże się zdobyć na Madonny oblicze ani Anglia. A przecież malarzy im niebrak. Ale niewiasty ich zanadto dobrymi i porządne gospodyniami i obywatelkami, za mało w nich idealnego piękna.

Głównie jednak duch czasu wpływa na umniectwo.

Duch czasu.

Mędrkowie greccy badając przyczyn stworzenia, kolejno przechodzili: gorąco, wilgoć, roślinność, i idąc za twerczą siłą przyrody zwierzęcej doszli do poznania żywotnej potęgi człowieka. Tu stanęli i niepostąpili dalej aż po Platona który pierwszy orzekł samowistność myśli i Sokratesa który poznał: Boga jednego stwórcę wszechświata.

Obydwu niepojęła Grecya bo ją zbyt wyprzedzili mądrością.

Grecya zdziwiona doskonałością stroju ludzkiego, ubóstwiła człowieka, a raczj wcieliła człowieka Bogi swoje. Uczyniła ich zupełnie do ludzi do Greków podobnymi. Zawsze jednak w całej idealności.

Idealność pięknego ciała greckiego była ideałem ich bóstwa, a nieporównana wyobraźnia helénska naprawdziła na te cuda umniectwa.

Zrzeszy greckiej wieje idealność ludzkiego ciała, od dziecka aż do starca. Nikt ich w tem nie prześcignie, bo nikt tak silnie nie uwielbił ciała ludzkiego jak oni. Był to zapal religijny. Religijno narodowe igrzyska nagich młodzieńców i dziewic, nie tylko że nie gorszyły lecz widziane z czcią, dodawały uroku, nauce plastyki.

Raym: pogański pozostał w tyle, bo naśladował tylko. Zawsze jednak był wielkim o ile duch jego był wielkim. Zdobywając światy zdobywał i umnictwo. obce podziwiał i naśladował go.

Chrześcianaństwo wprowadziło nowe pojęcia. Przed Bogiem stwórcą i zbawicielem, zmaleli bożkowie greccy; przed świętymi męczennikami spowszedniali szermierze i bohaterzy hellenские.

Chrystus i przeczysta Matka jego i cały poczet wyznawców męczenników: oto nowe i świetniejsze ideały.

Umnictwo chrześcijańskie prześcigło poganizm co do wyzności pojęć, co do czystości piękna. Bo gdzież bolesne oblicze Laokona sprostą obliczu Chrystusa amierającego przebaczać wrogom! gdzież Wenera prześliczna i wstydliva, sprostą świętój i niepokalanój Dziewicy? — gdzież ziemia sprostą niebu??

Przecudne też to te światobliwe utwory, owoce światobliwego ducha jakim wionęło chrześcijaństwo! — Owi Fiezoletgo święci, Luigniego, Francia, Peruggia! itd. — ów: Duomo d'Orviedo z swemi anioły w raju a w końcu owe Rafały, Domenichiny, Maratti itd. itd.

Duch czasu był pobożny, religijny, dający do światobliwości. Piętno jego przecudne noszą wszystkie ówczesne utwory umnicze, od szczytu wysokich kopuł aż po twarzyczki aniołków na krawędziach ołtarzy.

Duch religijny średnich wieków zawiął i do nas przez Niemcy. Co mamy prawdziwie religijnego to z tych czasów. Było tego więcej i nie Szwedzi nie Tatarzy! swojska głupota i ciemnota zniszczyła i niszczy.

Duch ten kościelny utworzył u nas bractwa umiarko wydał Stwosza i tych bezimiennych których dzieła niedonieszone podziwiamy.

Duch religijny przygasił na świecie dochodzącymi rozmowami odszczepieństwem Lutra. Przygasł i w Polsce. Nastąpił wieki boju wieki oręda.

Europa kąpała się w krwi własnej. Krzyż przybrał miecz do pomocy, na stosach gorzały biednych heretyków ciała, a w imię wyznania religijnego, płonęły miasta, ginęły krocie tysięcy.

Polska tylko niepałała heretyków, Polska stała swiataie pierściami gdyby murem zasłaniając Europę rozjadła.

Polska była wyznawczynią chrześcijaństwa, w własnej krwi obmyta.

Szlachta była obroną kraju. Nawet nikt prócz niej nie mógł stawać w szeregach obrońców ojczyzny którzy za to klejnoty wolności dzierżyli.

Wależyli oni z wrogiem, a ludzie spokoju żywili za to ich rodziny doma.

Był to stosunek naturalny i żadna strona sobie nie przykryła przez długie czasy.

Podobnie działa się u wszystkich narodów! nie trzeba było wzorów.

Naród jednolity wierzył w siebie i życzliwym na siebie spoglądał okiem.

Szlachta w boju była spokojną o żony i dzieci, a lud chętnie pracował na tych którzy zań krew przelewali.

Stosunek ten przyjazny i piękny znamionuje czasy męstwa polskiego i sięga niezachwianie aż po kosaackie wojny.

Odtąd duch męstwa nieustaje, owszem występuje nieraz w całej potędze rozpacz! Ale miłosny węzeł szlachty i ludu stargany od chwili kiedy obrońcy kraju nieobronili a nagrody coraz większej żądali.

Dalej i dalej upada kraj! szlachta naczelną cudzoziemceje, wypiera się swego pochodzenia, łączy się z temi przeciw którym walczyła...

Nadaremnie od czasu do czasu szczupłe zastępy poświęconych, pierściami swemi osłaniają ojczyznę. Zdrada i zepsucie nikczemników podrywa im nogi... z bronią w dłoni giną! lub gniją w niewoli.

Cóż pozostało z tych świetnych i rzewnych czasów?

Mamyż zebrane oblicza tych królów, tych wodzów tych wojowników dzielnych? — Nie! —

Znajome dotąd wydawnictwa licin królów i hetmanów nie są prawdziwemi nie są podobnemi. Chęć wykrywania narodu czcącego ich pamięć, powodowała spekulantów do fałszu, albo nieumiano rozróżnić prawdy. A i te fałsze-błędy trzyma naród w poszanowaniu; tak drogą jest mu pamięć swych królów i bohaterów.

Zastępy one świetne i mężne co świat czynami swemi zdumiewały: znaneż są narodowi? — Nie!

Dotąd niezdożyła się Polska na wierne ich wyobrażenie: Duch czasu niewiódł po tem. — Po ilustracyach nowszemi czasy ogłaszanych figurują cudzoziemcy. Francuzy uzbrojone, niemieckie ryttery i ich dziewice grają rolę Litwinów w Wallenrodzie illustrowanym, pikielhauby rosyjskie noszą towarzysze Paska w ilustracyi warszawskiej. — Tak wszędzie! Mistrz rytownictwa polskiego: Oleszczyński; pierwszy świętokradzką do potwarzania dziejów przyłożył rękę i nadał otuchy innym.

A mimo tego, mimo znaniej i rażącej nieprawdy idą te dzieła z rąk do rąk, a biedna dziatwa pożerając wrokiem: myśli: że owi zacni mężowie owe niewiasty wielkodusznie, że istotnie tak błahe nosili oblicza tak błazeńskie mieli ruchy!!

I czemuż widząc nędzne i nieprawdziwe postacie, w których krwi i serca polskiego dopatrzeć się ani podobna, z których lichota cudzoziemska rażąco ziaje!

czemuż naród patrzy na te wyobrażenia, czemuż je chowa gdyby relikwije świętych??

Oh! bo naród ma zdrowe serce! naród czuje ducha czasu!

A jakiż to duch czasu wieje?

Szlachta polska niewyrodziła się do tego stopnia: żeby się wyparła serca swego polskiego!

Nie dziś nam wyliczać imiona tych którzy się przyczynili do upadku ojczyzny. Ziemia ich kryje i niechaj im lekka będzie! niechaj im Bóg przebaczy!!

Z piersi rozdartej tych którzy do ostatka pełnili szlachecką powinność, z piersi rozdartej legionowych wychodźców, szlachty rodowitej a niewyrodnej, wyszedł pierwszy głos rozpacz: Niewypełniliśmy obowiązku naszego! Od wieków nie stajemy w obronie praw wspólnych, wszyscy razem jako jeden mąż! jak to kąś artykuły hetmańskie i konstytucyje sejmowe! Niechaj lud odzyska swobodę kiedy nie zyskuje obrony!...“

Spełniło się! nie bez krwawej kąpieli: bo gdzież ludzkość bez krwi i boleści wydaje na świat nowe towarzyskie prawdy! Wszakże to macierz wygnana z raju! Drudzy, pozwieszali głowy uderzyli się wpierś i rzekli: nasza wina! ale nie chcemy być winnymi!

Pamięć zacnych pradziadów obudziła się; wnuki chcąc im dorównać w cnotach radziły się im przypatrzeć: a tu ich niema!

Ani pamiątek po nich niema! zbroje przerobione na rondle, miecze na lemiesz przebite; liciny drogie sercu zmarniały, nie nie przypomni bohaterskiego lica i wyrazu cnoty, a nawet kości i trumny rozwane rozrzucone!!

Więc skrzętnie zbierać ostatnie okruchy pamiątek!
więc za szkło oprawiać co wprzód na ziemi butwiało;
więc zestawiać, badać, cieszyć się: że przecie nie wszystko zmariało. Więc głęboko cześć co pozostało.

Wionął duch dotąd niezważany: Duch wspomnienia,
duch czci dla przeszłości.

„Duch przeszłości ożył w narodzie! a naród ugiął kolan przed niem boć to duch dziadów jego, a dziadowie byli zaci! ..

Pośmiertne dzieci ojczyzny, przyszedłszy do pojęcia sieroctwa, zaczynają zbierać pamiątki po rodzicach zmarłych, aby przechować ich pamięć nieodżałowaną. Starsi bracia nieczynili tego a mogli, więc żałosne sieroty zbierają tę drogą spuściznę.

Naoczni świadkowie trojańskiej wyprawy, niewiecznili ją barwą ni kamieniem. Mythus przeszedł w pamięć ludu i dopiero w posągach stanął.

Chrystus umarł na krzyżu; święci jego wyznawcy dawno zakończyli trudną pielgrzymkę ziemską, za nim uwiśli na ołtarzach świątyn.

Po dokonanej dopiero pracy dziejowej; powstaje rzeźbiona i barwiona jój pamięć. Tak było wszędzie! tak będzie u nas! którzy nienależymy do szczęśliwych wyjątków.

Dwa trudy dziejowe polskie dokonane i spełnione: Naród wyłonił się z plemienia macierzystego Słowian; osobistym życiem odetchnął!

Szlachta wyłoniła się z narodu, pełniła swe przeznaczenie, a przeżywszy się w kolejach wieku, zwróciła lub wraca narodowi nagrody za trud już niewyłączny, i zachowując pamięć swój świetności dziejowej wraca do przedwiecznej w narodzie równości.

Szlachectwo to pochodnia! Jasno przy niej bieleje: co białe; ale tem ciemniejsze: co czarne.

Niewszystko było białe! boć ludzie ludźmi. Lecz wiele białego, wiele jasnego czystego: gdyby kryształ gdyby promień słoneczny.

Ta „miła Polska na żyznym zagonie

Zasiadła: jako u Boga na łonie...”

A ten naród, to gdyby owo polskie zboże rozmaite! Najcenniejszą pszenicę wybrało to boskie zboże, z pomiędzy siebie i zasiadło na tym żyznym zagonie. Zeszła i rosła! i wytrzymała upały i grady i wichry i mrozy; zasiewała się sama, a kiedy grad kłosał: jaki wytknął to ziarna zeszły tem bujniej; a kiedy żdźbło zielone przelały to się z korzenia opuściła nowa latorośl. W końcu przypadła rdza i niejeden kłos skaziła. A kiedy pszenicę los w omlot podał, toć się znowu robactwo na nią ruciło: wolki pasożytne. — I rzekli jedni: biada nam, pszenica zupełnie przepadła, robactwem stoczona. Zawiały wiatry silne, lunęły wody! myślano: że wszystko przepadnie! — Nieprzepadło! co się zaśnieceło, co robak podgryzł, to przepadło: boć to tylko otrąby i plewa. Ale to co pozostało nieskażone, to wystarczy na długo bo to ziarno cenne: wytrzymało psuchy, ulewy, grady, przetrwało zepsucie rdzy i robactwa! Jeżeli Bóg zechce przetrwa i dalej!..

Dawne dzieje narodu były czyste i piękne.

Dziś rozróżniamy plewę od pszenicy. Zapatrujemy się na tę świetną i świętą przeszłość. Prawda boża ożywiała naród do czynów wielkich, i dokąd ożywiała: był naród wielkim; jednym duchem jedną prawdą tchnął.

Dziś ciągnie nas ku sobie ta spełniona prawda Boża; dziś radziłyśmy ją oglądać. Nawet przekrzywione jej oblicze, ogląda naród skwapliwie... Bo dziś duch czasu taki. Naród czuje: że przychodzi chwila gdzie się prawda Boża, wykonywana krwawą pracą, praojców narodu ma objawić: barwą i rzeźbą. —

OBRAZY DZIEJOWE POLSKIE

Królowa niebios, Matka litości.

Roku pańskiego 1240 wpadli Tatarzy-mongolowie do Polski. Zdobyli Zawichost i Sandomierz.

Do Pokrzywnicy do klasztoru uciekali zewsząd ludzie duchowni i świeccy. Zakonne panny i księża i zakonnicy szukali schronienia u ołtarza pańskiego, a lud wszystkich stanów, szlachta i, pospolicci, czołem bijąc i ręce wznosząc łączyli swe prośby z modłami duchów-
wzych: żebrawąc miłosierdzia boskiego. Niewyżębrali!

Dzyngiskán w czarnem natchnieniu, poczał w sobie posłannictwo boże: aby był chłostą na grzeszne ludy. Więc ruszył karać ludy! ruszył jak gniew boży.

Krew lała się strugami i bez ustanku: bo Tatarowie groźnie pełnili czarne posłannictwo swoje, jeden car za drugim, jedno pokolenie za drugim.

O zdobyciu klasztoru pokrzywnickiego niesie podanie ludowe: Małe pacholę widząc śmierć oczywistą, wlazło gdzieś w chór i ukryło się.

Podczas kiedy męzowie wręcz się z wrogami ścinali u bramy kościoła, odprawiał ksiądz nabożeństwo u ołtarza, zakonni ludzie klęcząc śpiewali psalmy pokutne a lud jęcząc wyglądał śmierci. — Nadeszła! — Męzowie i starce padali w rozpaczliwej obronie. — Tatarzy wylamując wchody, bez litości rąbali siekali i kluli bezbronną lud, a zakonnicy i zakonnice śpiewając padali jedno za drugim obok kapłana ofiarę czyniącego.

Ukryte pachole wyglądało z kryjówki i widziało:

W górze na jasnym niebie: Najświętszą Pannę stojącą na obłoku. Boski uśmiech miłości jaśniał na liściwym obliczu, oczyma patrzyła ku ziemi, a oburącz rozciągając płaszcz swój (o którym pieśń mówi: ... „jak bogata z niebios szata...“) przyjmowała dusze i duszyczki męczeńskie, które wznosiły się ku niebu na kłębach dymu ofiarnego kadzidła z ołtarza pańskiego. Bolesne i konaniem zatruwane wychodziły dusze z ciał swych; wyżej wznosiły się tylko spokojnie senne; a przebudzone jasnością, przeczystej dziewicy opamiętywały, poznawały, witały się; uśmiech błogi rozjaśniał lica, a te które najwyżej wznosiły się, już zupełnie święte zatapiały się w rozkoszach nieba w błogości oglądania Maryi! w przeczuciu zbawienia. Niewinne dziecięce, gromadkami zebrane u najświętszej Paniutki nożek, radowały się i budziły senno jeszcze wznoszące siostrzyczki i braciszki. — Poważniejsi, wiekiem, z głęboką czcią z dalsza spoglądali na Królową niebios...

Pachole małe wpatrzywszy się w ten cudny objaw, poczuło tęsknotę rajska. Już przycichły jęki, ostatnich dobijano. Pachole wylazi z swego ukrycia — i śmiało nadstawia głowę. — Zdziwiona groźna orda pyta: czemuś porzuciło schronienie?

Pachole pokazuje im niebieskie widmo.

Zoczyli, struchleli i uciekli! —

Plan obrazu. — Format: odrzwi kościelne.

Dół: W rozpaczliwej walce padają mężni rąbiąc mieczami, okszami: oburącz. Dalej lud zgromadzony siedzący lub kluty od pojedynczych Tatarów. Wyraz obrońców: poważna spokojna rozpacz; zimna zgroza bez litości. — Lud mianowicie niewiasty, dzieci: w wielkim bolesnem przerażeniu i poruszeniu. W tyle kapłan u ołtarza pada przeszyty pierzochnią lub strzałą; wkoło ołtarza zakonnice klęcząc śpiewają spokojnie, czy w dół

ręce młotone lub skrzyżowane. Pojedyncze padają lub obwiewają się ranne strzałą. Podobnie zakonnicy i kapłani. Nad tem całym krwawym męczeństwem sklepienie z obłoków po bokach ku ziemi opuszczone, tworzy środek obrazu, łącząc niebiosa spokojnością z namiętnością ziemską.

Postacie senne unoszą się w górę: martwe blade przerażone. Matki kochające jak konając trzymały za ręce córki doroślejsze a niemowlęta przy piersi; tak się wznoszą połączone. Ojcowie, dziadowie, z rodziną a wszystko przerażone okropnością zgonu.

Aniołowie ich budzą, wieńcząc, lub dotykając czoła i głowy...

Chwila obudzenia zdziwienia wyraża się na postaciach wyższych...

Poznają się... wspomnienia życia jeszcze niezupełnie wygasły... uścisłki... radość...

Przechód do pocucia nieba pojęcie swój błogości....

W zachwycie rozkoszy niebios, zbawione, święte, korne a jasne, otaczają Maryą, która rozpościera płaszczy błękitny, nad tą dziatwą małą u stóp jej zgromadzoną i nad całym polskim męczeństwem.

Oświecenie obrazu: górą jaśniejsze. Tło jednak nieba nie żółte mianowicie nie mocno żółte!...

Ubarwienie nie efektowe; bo szkoda pięknych postaci i wyrazów aby ginęły w wzajemnej walce barw i światła z cieniami. Ubarwienie tak poważnego obrazu powinno być silne, potężne, lecz bez łamanych skoków.

Ubiory: Tatarzy w czapkach spiczastych długich wiszących baranich z zawójką u dołu. Szaty barw żółtych, ziemnych brunatnych: ogółem grubowielnianych stepowego wyrobu. U czapek czasami skrzydła (forgi) lub pióra ptasie. Sajdak, kołczan, pierzechnia do rzucań, szabla nawet maczuga.

Polacy w stroju różnobarwnym. Niewieście szaty krojem do zakonnych zbliżone; mężkie do ludowych w prostocie bez wymysłów. Długie i szerokie mianowicie u niewiast.

Ołtarz bizancki lub starogotycki.

Staroświecki malarz był by może u spodu wyobrazil; główkę pacholęcia onego, tak jak to czynił Rafał na: Imponnacie; — jak Stwosch i inni na gzymsach swych płaskorzeźb.....

Podobnego układu: obrazy wszystkich a tak licznych rzezi ludowych w Polsce. W Sandomierzu, w Krakowie aż do Humania..... z uwzględnieniem tylko miejsca i czasu.

Bo wszędzie podanie ludowe podobnie zachwycające. Nie każdy naród ma w sobie tyle poczucia piękna: co lud polski!!!

Ale też wątpię czy obca ręka zdoła dostatecznie wyrazić te uczucia narodowe, czy obce serce zdoła wyrobić: co tak rzewnie lud polski czuje!

NOTA. Do bliższego oznaczenia charakteru Mongołów posłużył Dżyngiskana zakon:

Jeżeliś głodny szukaj posiłku z myśliwstwa i łuku, albo zaciągwszy konia w żyłę krew jego wypij. Jeżeli chcesz tęższego pokarmu, zrób z owcy pieczenie; podłóż ją pod kulbakę, prędko się ona rozparzy a ty ją spożyj.

Nawet koniom żywym poswala wykreść kawał mięsa dla pokarmu człowieka, dodając iż koniowi się rana zgoi a człowiek nie umrze z głodu.

Matka miłosierdzia.

Kto niechce wierzyć: iż ludzkość do cierpień stworzona; niechaj czyta dzieje Polski biednej. Za każdą kartą: wojna, głód i mór! aż się serce ściska. W Bogu tylko nadzieja. Lud biedny żalosne zasyła prośby do swój opiekanki Maryi matki miłosierdzia: aby z Twój przyczyny — syn Twój najmilszy odpuścił nam winy... — Boć za grzechy nasze Bóg nas karze morem, głodem i ogniem; a komety owe miotły i różgi ogniste zawsze wprzód gniew boży zapowiadają.

Obraz. Na dole morowa zaraza. Pod gołym niebem, w cieniu drzew, jak zwykle bywało, leżą chorzy, konający i umarli.

Dziewice, w kwiecie życia wędna jak ono kwiecie matka umierająca błaga nieba: by się ulitowało nad niemowlęciem które z piersi na pół martwój ssie pokarm zabójczy! — mężowie gasną, lub zgaśli jak świece płomień zdmuchnięty... zgoła zgroza morowa! zgłiszczą i gruzy.

Studya do niej aż za nadto dokładne w pieśniach o ŚS. Rozalii i Rochu.

Na drzewie w oddaleniu po nad obłożnemi i zmarłemi, bocian na gnieździe: on! nie zgrzeszył nie boi się!

Nad przednią grupą, w pośrodku bezmała, na kulach lub kuli oparty starzec sędziwy białobrody, chwije się od starości, lecz stoi i nieumiera. Osłabion wiekiem, niechory jednak, w lewej ręce trzyma dzbanuszek którym wodę nosi zarażonym dla pokrzepienia, a prawą pokazuje ku niebu! — jakby mówił: Boże sądy! za grzechy ludzkie!

A tam komety! miotła ognista i bicz ognisty! Błady anioł śmierci ulatując trzyma je w dłoniach i rozpo-

ściera po nad grzeszną ziemią; ulatuje kędy go gniew boży niesie! dalej i dalej... po pod ciemne chmurne obłoki.

A tam górą! w jasności obłoków siedzi żalosna Marya, trzymając Dziecko na łonie.

Z lewój klęczą postacie skartące: Kmiotek biedny, okazuje kajdany i sińcami okryte ciało: niewinnie go obłostano. Dziewica s płakana, z rozpuszczonem włosom, nieśmie spojrzęd w przenajświętsze oczy: opuściła ręce i powieki; a macierz jęj kochająca trzyma ją w pól i klęcząc okazuje Maryi rozdarty wieniec... Nędzarz! któremu z głodu umrzeć dozwolili zamożni, litościwym wzrokiem niema zasła skargę, łachmany aa nim podarte.....

Z drugieój strony Święta Rozalia patronka zapowietrzonych, a za nią Święty Roch pielgrzym błagają o litość dla biedneój krainy. Marya okiem miłosierdzia spogląda na Dziecie swoje. A Dziecie łagodnie patrzy i rączką niby chce tęgnąć świat grzeszny. — Jużcić ręka Zbawiciela odteğna gniew niebios!...

Cały obraz w dwu częścicach, połączonych kometą...

(Dokończenie w przyszłym numerze).

DO

TOMASZA ZANA

W DZIEŃ IMIENIN 21 GRUDNIA 1850 ROKU W WILNIE.

Drogi Tomaszu! lat temu trzydzieście,
Dzień twych imienin — co to za wesele!
Boże mój! pomnę; — co za ruch po mieście!
Bo co dom w mieście, to w nim przyjaciele.

Wilią Frejend cały dzień już lata
On, co nam pierwszy każdą wieść ogłasza:
„Panowie! jutro mleko i herbata!
„Czczot *funduje*, i wszystkich zaprasza!“ —

Z wszystkich okienek, gdzie tylko poeci,
Jak wróble w gniazdach, siedzą na poddaszu,
Całą noc świeczką nientarta świeci —
Wszędzie się piszą wiersze o Tomaszu.

Jeżowski ¹⁾ czapkę nasunął na uszy,
On jutro mowca w imieniu zebranych,
U Łozińskiego ²⁾ gwar, hałas, aż głuszy —
Próba na jutro „*Pirożków gryczannych*“ ³⁾

¹⁾ Józef Jeżowski, Kommentator Źd Horacyusza, zmarły w 1855.

²⁾ Teodor Łoziński Magister Filozofii, zmarły w Rosyi.

³⁾ Tytuł studeńckiej komedyjki T. Zana, wierszem; granej po-
wielekroć przez kolegów.

U nas, przed piecem, zamyślony Adam,
Puszcza z ust dymu coraz gęstsze wianki.
Ja też oichutko w myśli rym układam,
Licząc z Czeczottem pożyczone szklanki.

Dwie głowy cukru *Białowos Onufry*
Przyniósł i tłucze: — a niezmordowany
Brat Piotr szykuje stolki, ławki, kufrы,
By było na czém siadać koło ścian.

I o północy już wszystko skończono... —
Lecz gdzie tam zasnąć! gdy już przed świtanie
Do *Przewodników* ma się każde grono
Zebrać, i razem iść z powinszowaniem!

Jakoż i idziem. — O! ktoś powylicza
Te siedm gron wszystkie, siedm barw jednej tęczy, ¹⁾
Co jak przyszłości zorza tajemnicza
Opromieniała nasz ranek młodzieńczy?

Tyś był nam wszystkim jak ów Sokrat Grecki,
Co próżno pragnął gromadki, jak nasza.
Bo w każdej myśli, piersi Filareckiej
Tętnęła najszczerza miłość dla Tomasza.

W tobie nią każdy, jak w wspólném ognisku,
Serce do czynów, do pieśni zapalał;
Udzielał drugim w braterskim uścisku,
Strzegąc nawzajem by nikt jęj nie skalał.

I nieskalaną też była w tém kole;
Jak były czyste te łyzy rozrzewnienia,
Jak był promienny pokój na twem czole,
Gdy ci Jeżowski niósł wszystkich życzenia.

¹⁾ Filareci dzielili się na grona, noszące nazwę siedmiu kolorów tęczy.

Któż im nie wórzył najszezerzą nadzieją?
Kto śmiał niewierzyć w tryumfalne wróżby,
Któręci Adam, i drudzy kolejną,
W ślad twój budzili do ojczystej służby?

I nieskażone też było wesele,
Żywe jak miłość, spokojne jak cnota,
Z jakim się w wieczór młodzi przyjaciele
Zbiegli, w pół skacząc, na bal do Czeczotta!

Gwar, jamby, pieśni — przy miodzie i mleku,
Sto serc ognistych, bijących niezmiennie!...
O! ty nasz młody, ty nasz złoty wieku,
Coś w nas i przez nas miał wzejść wszechpromiennie!

Tomaszu! jakże dziś wszystko inaczej!
Lecz czyż nas tylko czczyły ludzile mary?
Nie! Czas nam tylko myśl Bożą tłumaczyć.
Nie czynu jeszcze chciał z nas — lecz ofiary.

Tyś ją uświęcił twój miłości zdrojem,
Ty zgiął z pokorą w Duchu Poświęcenia;
I wzór nam przeto dan znów w sercu twojem,
Jak iść pod krzyżem, tem godłem Zbawienia.

Tomaszu! w strasznej losów naszych burzy,
Co nas rozmiotła jak liście po fali,
Kto ją czuł młocniej, kto w niej cierpiał dłużej,
Kto zniósł cierpliwiej, i kto dotrwał stałej?

Zaprawdę, nikt z nas nie upadł w swój próbie.
Lecz na wygnaniu, w stepach, w poniewierce,
Wszystkich miłować jak braci, ku sobie
Miłością bliźnią rozpalić ich serce:

Tyś to mógł jeden: bo w twój naprzód duszy,
Miłość cnót ziemskich, sił ziemskich otucha,
Przeszły — nie w rozpacz, nie w gniew śród katuszy
Lecz w miłość Krzyża, i w nadzieję Ducha.

I przetoś pierwszy — kiedy drugi jeszcze
Ciagną gdzie adala dzień męczeńskich trudów,
I wśród niewiernych trwonią głosy wieszane,
Żrenicą wiary wyglądając cudów.

Ty snąc skończywszy misję niebieską
Śród swarnój braci rodziny Słowiańskiej,
Tu gdzieś siał cnotę Polską i Litewską,
Powracasz krzewić ziarna chrześcijańskiej.

I gdy świat cały, wrząc zemstą do boju,
Na hasło swobód z groźbami jój spieszy,
Tyś w twój ojczyźnie jest jak duch pokoju,
Co zszedł, by koić; uśmierza i cieszy,

Duch mu ten mówi: „Gniew, nienawiść sroga,
„Chęć zemsty — siłą nie z bogaci ciebie
„Skrusz się, upokórz, uwierz w pomoc Boga,
„Wstań i idź za mną! — reszta pójdzie z siebie.“

Tomaszu! obyś dożył tej godziny!
I obok ciebie twój Wiktor z Abdonem,
Z ducha i serca godne ciebie syny,
Ślewby się twojej uwienczyli plonem.

FILARET.

CIEŃ WIEŚZYSTA.

Jak żeglarz falą burzy porwany
Którego łódkę wichry roztrąca
Słyszac nad sobą wściekle bałwany
Już i nie walczy bo ręka drżąca
Nie umie chwycić steru w obronie
I tylko czeka w niemój rozpacz
Kiedy go otchłań wodna pochłonie
Aż w tem na niebie gwiazdkę zobaczy
Ach! z jakim za nią patrzy wzruszeniem
Jakże pośpiesznie za wiosło chwyta
Bo on w niej gwiazdę nadziei wita
Ona sternikiem, światłem, zbawieniem;
Tak i my biedni pchnięci w otchłanie
Czcili Cię jako gwiazdę żeglarzy
Na twój głos wieńcząc młodzi i starzy
Wierzyli w przyszłość, w szczęścia zaranie
Lot twego ducha i nas porywał
W przestrzenie piękna i poświęcenia,
Tyś się poświęcał, walczył i śpiewał
My rozumieli śpiew i cierpienia.

Czem dla nas byłeś? któż to określi?
Ty byłeś wielkim Słowiański Synu!
Jak pisma Twoje poezją myśli
Tak życie było poezją czynu.
Nad całym życiem nad myślą Twemi
Jedno uczucie się unosiło,
Dla niego ciągle Twe serce biło
A tem uczuciem miłość Twój ziemi.
Ta ziemia która w młodzińcze łono
Tak świetną iskrę geniuszu wlała
Słusznie przez Ciebie była wielbioną
Jéj wielkość w Tobie się odbijała.
Któż pierwszy śpiewał te piosenki ludu
Takie gorące a smętne
Kto wzbudził takie czucia namiętne
Kto zrobił cuda gdy wołał cudu?
Nie dość żeś zwalczył przesądów pieśni
Żeś klasycyzmu skruszył łańcucha
Ty nam nauciles cudowne pieśni
Co z ducha płynęły w ducha.
W tym wieku w którym zmysłowość czczona
Gdzie wszystko w cyfrę ujęte prawie
Ty nam wskrzesiles miłość Platona
W twym zakochanym Gustawie.
Tam kędy ścieszka sławy chwastami
Dziko zarosła w pomroce ginie.
Tyś miłość chwały wślawił pieśniami
I przedstawiłeś nam ją w Grażynie.
A jeszcze jedna miłość co z nieba
Bóstwo w dziecięce łono ją kładzie
Nadzieja serca, ducha potrzeba
Tyś nam ją skreślił w Konradzie.

Kiedys zaśpiewał hymn do młodości
I kazał sięgać gdzie wzrok nie sięga
Zda się że z gróbów powstały kości
Że nowa jakaś technika potęga
Na twój głos każde serce zabiło
Myśl twą czynami oddzwieńczyć chciało,
Na twój głos wstało wszystko co żyło
A co nie żyło to zmartwychwstało.

Po długiej nocy już słońca odbłyśki
Zaczęły świecić potęgą tajemną
Ciepło wionęło, dzień zdawał się bliski
Piorun uderzył i znów było ciemno.
Z łzą gorzką w oku, zęgnąłś swe czary
W popiół rozwiane wśród burz i zawiei
Lecz w takiej próbie tyś nie stracił wiary
I nie straciłeś miłości, nadziei.
Kij swój pielgrzymi uchwyciwszy w dłonie
Poszedłeś szukać gdzieś szczęśliwszej ziemi
Ale uniósłeś wspomnienie w swem łonie
I wieczną, wieczną tęsknotę za swymi.
A gdyś już gorycz i rozpacz wynócił
Gdyś pozbył jadu co twą duszę krwawił
Wtenczas poeto tyś się w siebie zwrócił
I w niebo patrząc Boga błogosławił.
Modląc się tęskniąc i sercem i głową
Gdy pokój wrócił i myśl czysta szczerą
Tyś nam zaśpiewał tę pieśń narodową
Przy której zgasła Iliada Homera.
Jakżeż bo nazwać to cudne twe pienie
Czy malowniczym wiejskim krajobrazem
Głosem budzącym przeszłości wspomnienie
Historią kraju czy tem wszystkim razem.

Ach kto nie czytał tych kartek w zachwycie
Ten Twój wielkości pojmuwać nie umia
Ten nie wie co to nasze dawne życie
I czym jest dzisiaj dobrze nie rozumie.

Duch twój tutaj już na ziemi
W coraz wyższe wzlatał sfery
Bo myśląc nad bractwami swemi
Czując zawsze zapal szczerzy
Tyś uchylił tej zasłony
Co nam kryje niebios strony.
Słowiańską przyszłość i ducha
Tyś zgadywał i określał
Tłum zdumiony Ciebie słucha
Lecz tyś o nas ciągle myślał
I dał Bóg tobie, co świętym daje
Iskrę wymowy co w serca wnika
Myśl co przyszłości tajemnie odmyka
Wolę co czynem razem się staje
I dał Bóg tobie świętą moc duszy.
Którą powitał krzyk uwielbienia.
Moc co przesądów łańcuchy kruszy
Wydając wielki głos przebaczenia.
Płynie płynie już na fali
Promień ducha coraz bliżej
Świeci zdale, świeci niżej
Prosto ku nam już się pali
Przyjdzie anioł co pocieszy
Co umocni, co ogrzeje
Ziarno rośnie w górę śpieszy
Krzewi miłość i nadzieję
Wiara w cuda sprawi cuda
Lody stopną, cyfry zgina
Prawda górą a nie złuda
Słowa prawdy nie przemina

Tys głosił jutrzenkę ducha
 Tłum zdumiony ciebie słucha!
 Lecz twe słowa nie dla niego
 Słowa twoje pojmie tylko
 Wybrany z jasnym promieniem
 Któremu obecność chwilą
 A wieczne życie dążeniem.
 A kiedy przyszło do czynu
 Któż nam wciąż stawał przykładem
 Za czym to poszli śladem
 Wśród obcych szukać wawrzynu?
 Nie wawrzynu iskry z nieba!
 Tys chwycił chorągiew świętą
 I wołał: iść za mną trzeba
 Błądź matkę wniebowziętą.
 I dążyli tam za tobą
 Szukać blasku nowej zorzy
 Lecz próbę zesłał Duch Boży
 I okrył senca śnieżną.

I znów świta, znów dla oka
 Nowe otwarte obszary
 Tam kiedy ożcieciel proroka
 Chce dla napastników kary.
 Znów chwytasz nitkę nadziei
 W ciemnym labiryncie zdarzeń
 I wśród wypadków kolei
 Szukasz ciała dla swych marzeń.
 A gdy rozpocząłeś dzieło
 Słyszac wciąż przyjazne hasła
 Niebo Ciebie zapragnęło
 I nasza gwiazda zagasła.

Jak grom spadłszy na biednego,
Przestraszy go i ogłuszy
Tak my na wieść zgonu twego
Padli bez uczucia, bez duszy
I jakąż zadziwić strona
Jakież tu słowo co znaczy?
Dawni pokryli zasłoną
Twarz biednej matki w rozpacz
Więc cicho łzę serca krwawą,
Trzeba aronić w milczeniu,
Boleść chce pozostać w cieniu
I pogardza światu wrzawą.
Więc cicho niech kto chce sztydzi
Że w nas uczucie przepada
Płakać przed nim o nie! biada!
Niechaj łez naszych nie widzi.
Więc cicho prosimy aniołów
By nasze grzechy Bóg zmazał,
Nie profanujmy popiołów
Tego co moc naszą wskazał!

Gwiazda zagasła, noc nas otacza
A my żeglarze trwożne pytanie
Zadajem sobie: co Bóg przeznacza
Czy okręt zginie, czy słońce wstanie?

WIEŚLAW

SIELANKA K. BRODZIŃSKIEGO,

W JEDEN AKT

ULOŻYŁ

KRYSTYN OSTROWSKI.

O S O B Y :

Stanisław, kmiotek.

Bronisława, jego żona.

Bronika, ich córka.

Jan, ich sąsiad.

Wiśław, ich wychowanek.

Dorota, wdowa.

Halka, jej wychowanka.

Piszczał, organista.

Wojtek, pan młody.

Róża, panna młoda.

Krakowiaczy i Krakowianki.

Scena w okolicy Krakowa, przy chacie Doroty.

*(Aktorowie są uszykowani podług porządku na czele
każdej Sceny wskazanego.)*

WIEŚLAW.

Teatr przedstawia chatę wiejską, z ławą na przygbie. — Obok niej stary dąb otoczony murawą, z obrazem Matki Boskiej. — Wesołe. — *Wojtek z Rózią* tańczą w pierwszej parze, w stroju krakowskim. — Na lewym przodzie, stół z dzbanem i kufkami, przy którym siedzą *Dorota, Jan i Piszczal*.

SCENA I.

Wojtek, Rózia, Halina, Dorota, Jan, Piszczal, Krakowiacy i Krakowianki.

CHÓR OGÓLNY.

Héj Rozyno! wstecz nie pływaj,
Na Prądniku wody;
Tęskność było żyć dziewczyna,
Masz weselne gody.
Żal się Boże nie pomoże;
Przyjdzie warkocz stracić,
I za czepiec co w komorze,
Wolnością zapłacić.

JAN.

Jak ta woda, tak uroda
I młodość przeminie;
Pókiś hoża, pókiś młoda,
Pomyśl o chłopczynie.

Nie odwlekaj, nie narzekaj,
Milać to niewola;
Od czepeczka nie uciekaj,
Wszak to wasza dola.

HALINA.

1.

Skroń młodzieńcza, kwiaty wieńcza,
Kłosów pełna strzecha;
Świetna przyszłość, niby tęcza,
Zdala się uśmiecha.
Lecz ja wolę niż niewolę,
Chatkę miłą moją;
Tam w rodzinnem żyłam kole,
Szczęśliwą, dziewczyno.

2.

Gdy zarobię, śpiewam sobie
Jak słowik na wiosnę,
Kiedy nuci w nocej dobie
Piosenki radosne.
Nad młodzieńce, krasne wieńce
Milsza mi swoboda;
Bo gdy zwiędną ich rumieńce,
Ona zawsze młoda!

WOJTEK, RÓZIA.

Duet.

1.

Bądź mi błoga matko droga,
Ojcze mój kochany;
Niech się spełni wola Boga,
Jam jest jój wybrany, (Oto mój).

Kto pasterce zabrał serce,
Niech rękę zabierze;
Ciebie w szczęściu, w poniewierce, (Jego)
Kochać będę szczerze.

2.

W czoła pocię przy robocie
Gdy będziewa spolem,
Milój będzie polskiej cności
Za świątecznym stołem.
Bo samemu przeciw złemu
Rady nie znajdziewa;
A we dwoje najgorszemu
Oprzeć się możewa!

CIEŻ I DOROTA.

Trio.

Grono dziątek u stóp matek,
To skarb nasz uroczy;
Z niemi głodny niedostatek
Nigdy nie zaakoczy;
Choć wróg utnie rezoltnie,
Jak żądłem gadzina,
Jeśli miłość zgasi kłótnie,
Zakwitnie rodzina.

CIEŻ I HALINA.

Quatuor.

Kiedy w zgodzie ród przyrodzie
Na ojczystej grzędzie,
Tam o kłótni, tam o głodzie,
Pamięci nie będzie.

Zimą latem, brat się z bratem
Chlebem swym podzieli;
A gdy miłość rządzi światem,
Z ludźmi są Anieli

CHÓR.

Hej Rozyno! wstecz nie płyną
Na Prądniku wody;
Tęsknoć było żyć dziewczyną;
Masz weselne gody.
Żal się Boże nie pomoże;
Przyjdzie warkocz stracić.
I za czepiec co w komorze,
Wolnością zapłacić.

PISZCZAŁ.

Łęsko Krakowiacy,
Dzielnie idą tany;
Ale dla odmiany,
Zatańczą inaczej;
Dajcie sobie ręce,
W znak jedności, zgody;
Na tak piękne gody,
I ja się pokręce.
Zaproście skrzypaka,
Niech zagra od ucha;
Niech czeladź posłucha,
Zaśpiewam Polaka.

Taniec polski.

1.

Gdy się pora zdarza taka,
Walcem nie zawrócę głowy;

Polak, posunę Polaka,
Bo to taniec narodowy.
Tak nasi ojcowie mili,
Po każdój świetnój wyprawie,
Kiedy wrogów poczynili
Płasali w polskiej zabawie.

2.

Miło wspomnieć na te czasy,
Na te wielkie ojców dusze,
Na te czapki, kordy, pasy,
Czamary, wasy, kontusze!
Na tę narodową dzielność,
Na męstwo naszej młodzieży.
Na ich sławy trzęśmiertelność;
Na Łokietków, Kazimierzy.

3.

Jak to plemie czapką kryte,
Aż do niebios się wzbijało,
I jak losy nieużyte
Wytrwałością pokonało.
Bo gdy blednął świat struchlały,
Gdy wrzała wojna zajadła,
Wszystkie mitry upadały
A czapka przecie nie spadła!

4.

Czapka polska, to strój u mnie;
Ozdoba kmiotka i pana,
Jak musiała siedzieć dumnie
Pod Wiedniem na głowie Jana!

Przeto gdy dziś pora taka,
Cisnąć palce do tabakier,
Żle czy dobrze, tę Polaka,
Lecz czapka zawsze na bakier!

CHÓR.

Gdy się pora zdarza taka,
Niech nam wieniec stroją głowy;
Polacy, tańczmy Polaka,
Bo to taniec narodowy.

PIEŚCZAK.

A co! czy miłodu nie znajdzie w tej chacie?
Zatem, przy śpiewie i nauczce macie;
Że nasi starzy, choć lubili wojnę,
Mieli też w domu zabawy przystojne:
I może lepsze niż teraz panowie,
Co tańczą w kółko aż się kręci w głowie.
Hola, chłopacy, poźrząstawa tany!
Idzie z Krakowa gość jakiś nieznany...

JAN.

To Wiesław! śpieszmy na jego przybycie.

SCENA II.

Cisza i Wiesław.

WIESŁAW (*wchodząc*).

Moję śmiałości wiem że przebaczycie;
Właśnie powracam do rodzinnej ziemi.
Dziś na kiermaszu z końmi kupionemi.
Jadąc słyszałem jakieś miłe granie,
Coś kieby piasy, kiej miłe śpiewanie;

I wraz odgadłem, bez namysłu wiele;
Że się w tym domu odbywa wesele!..
Przeto pozwólcie, Matki i Ojcowie,
Jakoteż i wy przeażni družbowie,
Bym pannie młodej powinszował szczęścia,
I wszystkim družkom rychłego zamęścia.

PISZCZAŁ.

Zgoda! w Krakusa puścić się nie szkodzi;
Bo choć strudzeni, widno żeście młodzi.

HALINA

(podając wstydliwie Wiesławowi w kieszynkę owoc i ciasto).

Obcy wędrowcze! jużcież przyjąć trzeba
Naszych owoców i naszego chleba;
Gościnność u nas, dyć to nie nowina:
Przyjmcie więc z łaski, prosi was Halina.

WIESŁAW

(uderzony jęć urodę).

Któżby nie przyjął darów z takiej ręki,
Którą osnuły tak przesłiczne wdzięki!

(do przytomnych).

Jak mi Bóg miły, jak mi drogie życie,
Pierwszy raz widzę tak miłuchne dziecię!

PISZCZAŁ

(podając mu kubek z miodem).

Łaskawy gościu, daj życzeń dowody,
I wychyl duszkiem zdrowie panny młodej.
Miód to krajowy, nie żał dać mu gęby;
A naszych wrogów niech zabolą zęby.
Dawniej na stołach bywał kasztelanów;
Lecz skoro moda opętała panów

Sprowadzać wszelkie licho z zagranicy,
Oczysty trunek wygnali z piwnicy;
Gdzie były miody, dziś francuzkie wina,
A takie kwaśne że aż krew się ścina...

WIESŁAW.

Gościnność wasza zniewala mię tyle.
Że bardzo chętnie tę czarę wychylę;
Za wasze zdrowie państwo młodzi piję!

PISZCZAŁ (*pijąc*).

Viwat! niech żyją!

JAN.

I Wiesław niech żyje!

(*Musyka gra krótką swobodną wianutę*)

WIESŁAW.

Ażebym spłacił zaciągnięte długi,
Pozwólcie spełnić jeszcze kubek drugi

(*wskazując na Haliń*).

Wpodziękę za jój ciasta i owoce,
A potem z wami wesoło wyskocę.

JAN

(*nalewając mu drugi kubek*).

Pijcież młodzieńcze! nigdy ten nie traci,
Co się za grzeczność, grzecznością odplaci:

WIESŁAW (*do Haliń*).

Piękna dziewczyno, za twe miłe zdrowie!

I wasze zacne matki i ojcowie!

A teraz nóżką racz okręcić koło;

Ja wam przy tańcu zaśpiewam wesoło.

(*Bierze Haliń w taniec, a skłoniwszy się przystąpił do tańca i śpiewa*).

Krakowiak.

1.

Niechże ja lepiej nie żyje
Dziewcze, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.
Patrzaj że mi prostą w oczy
Bo widzi Bóg w Niebie
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszek do ciebie.

2.

Czemuż ja w sąsiedniej ziemi
Małe zaznał dziecię!
Byłbym tu między waszemi,
Najszczęśliwszym w świecie.
Krew nie woda ludźmi włada,
Bo ktoś sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A Bóg wszystko sądzi.

PISEKZAŁ

(z cicha do Jana).

Uważasz Janie! nie chcę wróżyć wiele,
Lecz tu sakrawa na drugie wesela.

JAN.

I mnie się zdaje że to nie przelewki....
Ha! niech Bóg szczęści, wart nadobnej dziewczki.

WIESŁAW

(goniąc za uciekającą Haliną).

3.

Nie uciekaj dziewczę lubo,
Moje sto tysięcy,
Dogonię ja moją zgubę
I nie puszczę więcej!
Krały ptaszek w ciemnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.

4.

Gospodarzu, nie dasz wiary,
Jak konie oplacę;
Wydałem ja twe talary,
Moje serce tracę!
Grajcie skrzypki bo się smucę
W oplakany stanie,
Z konikami do dom wrócę
Serce tu zostanie!

(Halina uptoniona ucieka do Doroty).

PISZCZAŁ.

Jakem wasz sąsiad organista Piszczał,
Dobrze z przyjęcia Wiesław się uiszczał;
Piękniesz nam nócil, niech ci Bóg zapłaci.

JAN.

Przyjmij podziękę imieniem twój braci.

WIESŁAW.

Chciałbym ja z wami dłużej się weselić,
Lecz już nie mogę tej radości dzielić;

Choć mnie tu miło, muszę was porzucić
Mój ojciec, matka mogłoby się smucić.
Jak tu godzina płynie za godziną...

(Stanisław z Bronisławą i Broniką nadchodzą z lewej strony).

Otóż rodzice... żegnam cię Halino!

(Halina z Dorotą wchodzi do chaty; wszyscy się oddalają, oprócz Jana, Wiesława i poprzednich).

SCENA III.

(Jan, Wiesław, Stanisław, Bronisława, Bronika).

STANISŁAW.

Witaj z powrotem kochany Wiesławie;
Z Janem cię widzę na wiejskiej zabawie.
Mądrze użyłeś Ojcowskie talary;
Konie prześliczne dobrane do pary;
Maść skarogniada, a na czole gwiazda...
Ej! toż to będzie do Krakowa jazda!

BRONISŁAWA.

No! jak ci synu posłużyła droga?
Jak ci się wiodło?

WIESŁAW.

Nie źle, z łaski Boga.

BRONISŁAWA.

Wczora, gdy dziadek dzwonił na pacierze,
I czas już było zastawić wieczerzę

Mowila, czy mnę przypadek się zdarzył?
Bałam się być gdzie piwa nienawarzył.
Bo choć posłuszny pracowity w domu,
Umiesz być także szpakiem pokryjomu;
Zajechać drogę choćby Wójcławodzie,
Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie;
Wyrzucić z karczmy kto zmienia zwyczaje:
Młodemu wszystko zarówno się zdaje,
I dotąd rady starszych nie usłucha,
Aż palce sparzy potem na lód dmucha.

WIESŁAW.

Niech Cię nie trwoży Matko zbytnia troska;
Zwykle kto z Bogiem, z tym opieka Boska.
Kiedy gdzie jadę, nim ujmę za wódrze
Biczem krzyż robię przed kołmi na drodze.
Więc mię Bóg chroni od wszelkiej przygody,
I zdrów powracam do waszej zagrody;

BRONIKA.

A więc nie złego ci się nie zdarzyło?
Tyś przecie smutny...

STANISŁAW.

Coby mu ta było!

Czy mu pierwszyna jechać do Krakowa?
Od czego rozum i na karku głowa?
Od tego by się przygody wystrzegać,
Za dobre chwytac, złemu zapobiegać.
Już jedynaka w boju mi zabili,
A mnie zgryzota i skrzętny wiek chyli;
Nie mam w niemocy poufać się komu:
Ty prawą ręką zostałeś mi w domu.
Po mojej śmierci, tyś mój syn i basta.

Ot dzięki Bogu córka mi dorasta,
Możesz jój czekać, dyc jój niezapieszcozę,
Ma lat dwanaście i tyś młody jeszcze.

BRONISŁAWA.

Tak jest, dla ciebie, niechaj ojciec powie,
Strzegę téj córki, gdyby oka w głowie.
A cóż droższego możesz mieć od Matki?
Jedneć to moje przed grobem dostatki.
Miałam ja drugą... litościwy Boże!
Oko się za nią wypłakać nie może:
Zaledwie piąty owoc kwitnął sadu,
Gdy mi zniknęła bez żadnego śladu...
Już tn. dwunastym liściem wiatr pomijał,
Jak myśli Matki zatrnuwa jój strata.

BRONIKA.

Ten to czerw Matko, serce twoje toczy,
Że we łzach toną tak często twe oczy?
I nieraz w gaju gdy się modlim razem
Przed Przenajświętszym Maryi obrazem,
Gdy ją dla Ojca o zdrowie prosicie,
Jakieś stracone polecacie dziecię...
Więc miałam siostrę? drogą Matko, powiedz
Kto ci ją zabrał, cygan czy wędrowiec?

BRONISŁAWA.

Śpiew.

Gdy wojna polskie dobijała plemię
W pustkach wsie stały, a odłogiem ziemie;
W okolo lasów i wiosek pożary,
Gniewu Bożego zwiastowały kary.
Z wiatrem, co strzechy i konary walił,
Wróg do nas przybył i wioskę zapalił.

Dzień to był sądu... wśród płaczu i gwaru,
Śród ciemnej nocy, wichrów i pożaru,
Razem rolnicy ku obronie bieżą,
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą!...
W tej walce z dymem poszła ojców strzecha,
Wtedy mi córka, jedyna pociecha,
Znikła bez śladu... Przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy;
Lecz jako kamień do morza rzucony
Stracona wiecznie... głuche wszystkie strony!

STANISŁAW.

Niech Boska woła, Boska będzie chwala!

BRONISŁAWA.

Ciebiem ja synu za nią wychowałam;
Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliżej... Bóg zayla pociechę.

WISŁAW.

Może też wasze utracone dziecko
Z tej wioski niegdyś porwane zdradziecko
Litość znalazło... żyje gdzieś u kmieci,
Jak ja przyjęte między własne dzieci.

BRONISŁAWA (ze łzami.)

W tej ja to myśli po twych ojców stracie
Ciebie małego wychowałam w ehacie;
Litość za litość... niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka;
A jeśli ziemia strawiła jej kości
Swobodna dusza w krainie przyszłości
Igra wesoło przy Niebieskiej Matce...
Niech łaskę nieba zwabia naszej chatce

WIESŁAW (*u nóg rodziców.*)

Najmilsza Matko! za czułość i pracę
Czem się sierota, czem ja wam odplacę?
Chęć bez uczynku, lichy upominek;
Wszelako, choć chęć przyjmcie za uczynek;
A gdy sierocie trudno spłacać długi,
Resztę dni moich raczcie wziąć w usługi!

STANISŁAW (*podnosząc go.*)

Wdzięczność jest cnotą Anielską Wiesławie;
Za nią ci Pan Bóg zapłaci łaskawie;
Nie jesteś naszym dłużnikiem.... Broń Bóg!
Wiele ten czyni, kto daje co może....

WIESŁAW.

(*dając Bronie wstążkę czerwoną.*)

Przyjm więc, Broniko, upominek z drogi.

BRONIKA (*śledząc z radości.*)

Ach! jaki śliczny! mój Wiesławku drogi!
Masz straszny rozum, pocziwyś okrutnie.

(*przyglądając wstążkę.*)

Pół się do szyi, pół do włosów utnie;
Jakże mi będą zazdrościć dziewczęta,
Gdy się tą wstążką w niedzielę ustroję:
Ruzia i Zuzia to mię zjedzą wzrokiem!
Ja od niechcenia zerkać będę bokiem,

(*chodząc z powagą.*)

Aż tu wiatr wstęgą fru, fru, fru, powiewa;
Ja z téj zazdrości niby niecierpliwa,
Kręcić się zacznę jak chłopcy z kołędą....
Na wszystkie strony oglądać mnie będą.

(*całuje Wiesława i wybiega w skokach, wywijając wstążkę.*)

SCENA IV.

Ciąż prócz Broniki.

JAN.

No! nie żal daru za taką podziękę.

STANISŁAW.

W twych oczach, synu, widzę jakąś mękę...
Milczący zwykle sam sobie zaszkodzi;
Nigdy młodemu skrytość się nie godzi,
A najmniej z ludźmi co ciebie kochają.

JAN.

Tak, trzeba szczerze z temi co chleb dają;
Starsi nieźralej młodości wybaczają,
I mądrą radą zawsze wspierać raczą.

STANISŁAW.

Oto nasz sąsiad, i kum nasz łaskawy,
Dobry do rady, dobry do zabawy;
Bywał też w mieście, wie jak, gdzie co było,
A jak pomówi, aż słuchać miło.
Wszak on, za stołem nie za jednym siedział,
Mądrze pomyślał i prawdę powiedział:
A że i w cnoty i w rozum dostatni,
Więc w każdej chacie ma przytułek bratni.

BRONISŁAWA.

Zowią was ojcem w okolicy całej;

JAN.

Dzięki wam obu, za wiele pochwały...
Ojcem, lecz chrzestnym... resztę Bogu zdaje;

Zawsze człek takim z jakimi przestaje.
Tyle też człowiek na świecie użyje
Gdy z przyjacielem pogada, wypije;
W tem się poradzi, o tamtem się dowie,
Jak tam urodzaj, dziatwa, miłe zdrowie:
A kiedy radość i troskę podzieli,
Toć człeku raźniej, toć mu i weselój.

BRONISŁAWA (*biorąc Wiesława za rękę*).

Chwalił cię Ojciec żeś się łepsko sprawił,
Czasu i grosza żeś nie zmarnotrawił;
Owszem, żeś konie kupił należycie.

WIEŚLAW.

Przeciwnie, matko, bom na całe życie
Stracił spokojność, szczęście, duszę całą.

BRONISŁAWA.

Ah Chryste Panie! cóż to ci się stało?
Nie darmo tobie tak pobiładło lice...
Mówże, dla Boga!

WIEŚLAW

Najdrożsi Rodzice!
Czemużem w domu nie został na wieki?
Wdzięczny łask waszych i waszej opieki,
Przy waszym plugu chodziłbym spokojny,
Anibym zaznał ciężkiej z sercem wojny,
Inaczéj, zrządził prędko wyrok boski...
Wracając do was gościńcem téj wioski,
Poznałem druchną, której wdzięk uroczy,
Zabrał mi serce, i zniewolił oczy;
I zrobił tyle, że odtąd jedynie
Serce i dusza zawsze przy Halinie!

STANISŁAW.

Co za Halina?

WIESŁAW.

Córka, wdowy biednej.

Która tu mieszka w tej chatce sąsiedniej;
Zwie się Dorotą: choć wieś nasza blisko,
Zaledwie znamy dotąd jej nazwisko.
Cięższa nad kamień jest ludziom sierota;
Wyście litośnie otwarli mi wrota,
Nie żalowali ni trosków ni chleba,
A mnie was dzisiaj zasmucać potrzeba!
Przebacz mi matko!... rękoma gołemi
Pracować będę pomiędzy obcemi;
Lecz bez Haliny już nie zarobię....
Nie zdatny ludziom; i nie miły sobie.
Pójdę by znaleźć koniec życiu memu;
Pobłogosławić chcecie więc biednemu!
Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
Kogo przekleństwo dohroczynców goni!
Przebaczenie! za to Bóg będzie nad wami. . .
O to was proszę ze wstydem i łzami!

STANISŁAW.

Synu! gdy ojciec twój opuszczał życie,
Ciebie mi oddał jak za własne dziecię;
Tak cię też kocham.... i widzi Bóg w niebie
Że nie miłszego nie miałem nad ciebie. . .
A ty nie pomny że mię starość gniece,
Chcesz nas porzucić, za to żem cię chował,
Żem tobie przyszłość uczciwą gotował?
Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
Gdy mnie zostawisz wśród żalu i sromu. . .
Lecz rady niczem, gdy Bóg niedozwoli....
Zatem, Wiesławie, zostawiam twój woli.

Jeśli twa przyszła serce tobie święci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
Uproś sąsiada niechaj, zacznij swaty,
Jak syn, synowę przywiedź mi do chaty!

WIESŁAW.

Ah! wieczne, ojcze, niech ci będą dzięki!

BRONISŁAWA.

Patrz, nowe życie bierze z twojej ręki!

WIESŁAW.

O luba matko, ja skonam z radości!

BRONISŁAWA.

Dla twego szczęścia, dla twojej miłości,
Całą się z wami podzielę chudobą.

JAN.

Zatem, Wiesławie, proszę wści z sobą;
Chcę waszym chęciom serdecznym dogodzić.
I choćby przyszło po sto razy chodzić,
Miło mi będzie ponieść trud i znoje
Byłem wychodził trwale szczęście twoje.
Nim zorzaienne rozsypie promienie,
Pójdziem uprosić twoje zaręczenie,
I wszystko zrobię co będzie w mej mocy;
A teraz obu życzę dobrej nocy.

STANISŁAW (*odchodząc*).

Szczęść Boże, Synu!

WIEŚLAW.

Żegnam, Ojczy miły!
Oby sen błogi krzepił wasze siły!
(*Odprowadzając rodziców*).

Lecz oto widzę Dorotę, Halinę,
Ta będzie moją na zawdy, lub zginę.

SCENA V.

Halina, Dorota.

HALINA.

(*wynosząc z chaty motowidło*).

Już mrok zapada i wieczór jest chłodny,
Jak nasze życie, cichy i pogodny
(*siada i przędzie*).

Śpiew.

Nieraz mi matko na myśl przychodzi
Jak nas nauczał Pleban pocziwy:
„Pracuj a Boga chwal polska młodzi,
Bo najszcześniejszy ten: kto cnotliwy.
„Na tamtych błyszczą order, wstęgi
Na tych jedwabie, drogie kamienie;
Lecz jeśli mają płowe sumienie,
Nie warci nawet waszój siermięgi.
„Nie jeden głowę z rozpaczą chyli,
Nie jedni w zbytkach gorzkie łyżę leją
Że klejnot cnoty swój utracili,
Że się rozstali z wiarą, nadzieją.
„Niech wami rządzi praca i cnota,
A miną przykre życia koleje;
Praca do szczęścia otwiera wrota,
Cnota w siermiędze nawet jaśnieje.

„Przeto każdemu pracować radzę
Z Bogiem i w Bogu, by był szczęśliwy;
Praca jest miłą Boskiej powadze“.
Tak nas nauczał Pleban pucziwy.

DOROTA

(siedząc obok Haliny).

Tak moje dziecię, oszczędność i praca
Słodzi niedolę, nudne chwile skraca;
Gdyby wiedziały te panny i panie
Których rzemiosłem samo próżnowanie
Którym dzień Boży, Bóg wie na czym schodzi,
Jak to jest brzydko, jak to się nie godzi,
Czas piękny, cenny, u zwierciadła trawić,
Staralyby się czem lepszem zabawić....
Niestroilyby żartów z drogim czasem,
I nie zbierały mądrości nawiasem....
Zniknie lat wiosna, jak znika wód piana;
A gdy na wiosnę niwa nie zasiana,
W jesieni pyrzem tylko się zaplenia...
Wiercie téj prawdzie z ojców doświadczenia.

HALINA

(raucając się w objęcia Matki).

O droga Matko! idąc w twoje ślady,
Nigdy nam smutek nie dokuczy błady;
Nigdy nas nędza w domu nie zastanie.
Pracować będę ile sił mi stanie;
Będę się starać wszędzie cię wyręczyć,
Bym Ci choć w części mogła się wywdzięczyć;
A Bóg litości widząc moje chęci,
Sił mi udzieli i pracę poświęci.
Wszak On o wszystkich na świecie pamięta,
Lilie odziewa, uakrzydla ptaszęta,

Zapala gwiazdy i piorunem władnie;
Włosek nikomu z głowy nie wypadnie
Bez Jego wiedzy, Jego zezwolenia;
Czemużby nasze prośby i życzenia
Nie miał uwieńczyć pomyślności skutkiem? ...
Lecz któż tam stoi za naszym ogródkiem?

JAN *(za sceną)*.

Śpiew.

Grzęda kwiatami osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta;
Na okienku wianek leży
Jest tu córka dla młodzieży.
Przyjdzie młodzian z obcych błoni
Ojcę Matce się pokłoni;
Zerwie panna swoje kwiaty
Do teściowej pójdzie chaty.

HALINA

(przynosząc wianek z okna)

Ah matko! jakże to prześliczny wieniec
Wieczór mu własny pożyczył rumieniec.

JAN z WIESŁAWEM

(za sceną).

Skromna chatka, choć uboga;
Za rządnością, pomocą Boga.
Sroka skrzeczy na jaworze;
Panna stroi się w komorze.

Otwierajcie, przyszli goście,
I ochoczo w dom zaproście;
Chociaż obcym, bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi,

HALINA

(*odnosząc wianek*).

To głos Wiesława!

DOROTA.

Co znaczą te śpiewy!

Zwykle tak nuca, gdy proszą o dziewy.
Ale któż dzisiaj odemknie te wrota,
Kędy bez ojców, bez wiana sierota?
Jakkolwiek swaty musieli trop zmylić,
Grzeczność wymaga by im czoła schylić.

(*Otwierając wrota*).

Gość w dom, a Bóg w dom; witajcie nam goście,
Wejdźcie, i w Bogu dobrą wieść przynoscie.

SCENA VI.

Wiesław, Jan, Dorota, Halina.

JAN.

(*po przywitaniu się z matką, ujawniający Halinę*).

Nie żal mi chodu; bom wiedział że godne
Wiosennej zorzy lica tak urodne.

DOROTA.

Nad jej zasługi pochwały łaskawe.
Zwiń się Halino pechał gościom ławę.
Koszyk podróżny odbierz od młodziana;
Czapkę, palicę, od starszego pana.

JAN.

Wszak gospodynię przeto nie obrażę
Czyniąc co dawny obyczaj nam każe;

Ojców zwyczaję, toć krewienstwo nasze:
Zatem, Wiesławie, dobądź z kosza flaszę,
A gospodyni kubka nam udzieli.
Miernie użyty tranek rozweseli,
Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
Serce rozkwili i na jaw wyświeci;
A jak na wiosnę gospodarna pszczoła
Gdy się sad bieli i wonieją ziola
Niesie w ul siostrze uzbierane miody,
Tak niesie młodzian z rodzinnej zagrody
Kubek słodczy, choć z obcej pasieki,
Tęj której serce ślubuje na wieki.
Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza;
Słodycz i zgodę i prawę oznacza.

DOROTA.

Cóż wam odrzeknę na tak miłe słowa?

WIESŁAW.

Oby wam w serce poszła Jana mowa,
By mię Bóg szczęściem niezgastem obdarzył.
On już nie jedną rodzinę skojarzył,
Starostą bywa na każdym weselu,
I chrzestnym ojcem zwał go w domach wielu.
Przeto, gdy do was przyszedł w odwiedziny,
Niech mu się zdaje, że u swój rodziny.
(*wyjmując z koszyka flaszkę, Dorota podaje mu kubek.*)

JAN.

Należy teraz mój Wiesławie miodu.

WIESŁAW.

(*podając napełniony kubek Halinie.*)

Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu.

Piękna Halino; jak tobie słodczy

Na całe życie serce moje życzy!

(Halina pytającem okiem patrzy na matkę, trwożliwie odbiera kubek, odwraca się bokiem, zakrywa pół twarzy fartuskiem; a wypiuwszy do połowy, drugą połowę podaje pręgi ramię Wiesławowi: ten ją z największą radością wychyla.)

JAN.

No! gdy tak córka chęć życzliwą dzieli,
Jan do was matko mówić się ośnieli.
Zacnego domu widziecie tu syna;
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecież Ojców, co litością zdjęci
Mając kumostwa powinność w pamięci,
Nie żalowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba.
Sprawiał się godnie, że go synem zowią,
I część chudoby dla niego stanowią;
Nie jest ci u nich gospodarstwo liche:
Praca sierpowa nie idzie pod wiche,
Co tydzień wniesie, nie straci Niedziela;
Bóg też pomocy rządności udziela...

DOROTA.

Słyszysz Halino?

JAN.

Pszeniczna ich rola,
Welniste owce zabielają pola;
W schludnej stajence bydełko się chowa,
A cztery konie gonią do Krakowa.
Z ojców ramienia do was, ja zachodzę;
Poznał się Wiesław z Haliną przy drodze,
Dziś, na weselu; i ojcom objawił,
Że swoje serce w jej sercu zostawił.

Ich zezwolenie wierzcie wam odnoszę.
I w imię ojców, o córkę was proszę.

DOROTA.

(ocierając sobie oczy w łez).

Rozrzewnia matkę niespodziane szczęście;
Lecz nie dla Halki bogate zamęście:
Ona sierota, bez ojca, bez matki,
Ni wiana nie ma, ni rodzinnej chatki.
W szczerości zatem, jak każe sumienie,
Takie Wam Janie, czynię oświadczenie:
Halina moja, co w ubogim bycie
Przepracowała dotąd zemną życie,
Nie wierzy słońcu, które niespodzianie
Przed owdowiałe błysnęło mieszkanie;
Nie dla sieroty jest kmiecia zagroda,
Na stan jej niski wysoka jagoda:
Przeto, młodzieńcze, niech cię Bóg poświęci
Za dobre serce i tyczliwe chęci.

JAN.

Więc jest sierotą ta wasza Halina?
Rodzice w Niebie?... ależ jej rodzina,
Bliżsi pokrewni żyją bezwątpienia?
Jest wam oddaną z czyjzego zlecenia?

DOROTA.

Gdy się los zawział na polską obronę,
Szedł mój człek z braćmi na kraju obronę,
I już nie wrócił:... obcy bez kłóści
Grabili dwory, zapalali włości;
Zgorzały lasy ostatnia uchrona,

Milami wielka rozciągała się łona!
Starce i matki błędziły tłumami...
Ja na to wszystko patrzałam ze łzami!
Aż tu mi dziecię zastąpiło drogę;
Tuląc do serca, ciesząc jako mogę,
Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,
Ale daremna prośba i pytania,
Dziecię zaledwie znało swoje imię;
Mówiło tylko że w okropnym dymie
Nieznani ludzie wiedli ją do lasu...
Więcej nie wiem, aż do tego czasu.

JAN (*niecierpliwie*).

Cóż dalej Matko?... nie skapcie też w mowie;
Ważne mi rzeczy snują się po głowie.

DOROTA.

I cóż wam powiem? pamiętna na Boga
Wzięłam sierotę, choć sama uboga;
Podjęłam troski, lecz była ich godna:
Wyrosła zdrowa, pracowna, urodna.
Obiedwie teraz pracuję na siebie,
Żyję samotną w troskach i potrzebie,
W lecie sąsiadom pracuję przy żniwie,
Za to nam zagon odstawia na wiewie;
Zimą przedziemy by spłacić komorne,
Modlitwą słodząc ubóstwo uporne,
Miód u nas dobry, dla tego w niedzielę
Czasem się u nas odprawia wesele...
Niech innym dziewczkom kupują pierścienie;
Tam zalotnicy gdzie bogate mienie;
Ufam więc, póki niemoc mnie nie strawi,
Że samój Halki mnie już nie zostawi.

MALINA (*kłękając przed Matką.*)

O moja Matko, tyści moje wiano!
Choćby mi góry złociste dawano,
Choćbym mieszkała w malowanym dworze,
Jedwabne szaty chowała w komorze,
Tobym bez ciebie przeplakała życie!

DOROTA (*całując ją w czoło.*)

Bóg ci nagrodą będzie, lubie dziecko!

JAN.

Ważne mi, ważne zwiastują się rzeczy;
Jest Bóg co ludzką sprawę ma na pieczy...
Wieczna moc Jego, i wieczna Mu sława!
Pozna Halinę rodzina Wiesława...
Sprowadź nam Ojca; poszukaj go wszędzie,
Nie trać ni chwili aż tutaj przybędzie;
Niech przyjdzie pieszo, bo choć wieś jest bliska,
Od nas ją dzielią zblotniałe stawiska;
Nim w okół lasu jadący okraży,
Pieszcy ścieszkami trzykroć pierwiej zdąży.

(*Wiesław wychodzi.*)

SCENA VII.

(*Ciąż prócz Wiesława.*)

DOROTA.

Cóż ty zamyślasz?

JAN.

Szczęсна jęj rodzina!
Boskiej litości nadeszła godzina,
I dwoje sierot, dwóch plemion ostatek,
Wróca się dzisiaj do łona swych Matek...

Wspieraj mnie Boże w mojem przedsięwzięciu,
Oddam ci syna w przyszłym twoim zięciu,
Stanisław córkę znajdzie, w twój Halinie...

HALINA.

Więc wy co wiecie o mojej rodzinie?

JAN

Bóg droga Halko, co ciebie ratował,
I twoich krewnych przy życiu zachował;
Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
Dziś w nowej chatce uściskają ciebie!
Podziękuj Bogu coć do niej sprowadza
I twoją miłość miłością nagradza.

HALINA.

O nieba! żyje Matka moja, droga!
Ah mówcie, mówcie! proszę was na Boga!
Gdzie jest mój Ojciec? uściskać ich muszę.
Jam się modliła tyle za ich dusze...

(w oddaleniu słychać przegrywach na flecie, na nutę Krakowiaka śpiewanego przez Wiesława. głos fletu coraz bardziej się wznosi.)

HALINA *(w zachwyceniu.)*

Czy słyszysz, Matko?

DOROTA.

Ah drogi mój Janie,
Jak mnie zachwyca to przyjemne granie!
Jak mi te tony do serca trafiły!

HALINA.

Tak na weselu nócil Wiesław miły.

JAN

(*wskazując okolicę*).

Flet co tak czulę głos po lesie szerzy,
Opiewa szczęście bliskich trzód pasterzy.
Ow strumyk co się w tamte snuje strony,
W biegu pozdrawia sąsiednie zagony...
Spójrzysz Halino, czy nie zapamiętasz
Lat twych dziecinnych? to błonie ten cmentarz,
Ten Krzyż na wieży co na wszystkie końce
Lud nasz oświeca jak promienne słońce,
Choć nieco zmienne, wasze to siedlisko;
Chata Wiesława także bardzo blisko
Ale cóż ciębie ten śpiew; tak zachwyca?
Co znaczą ogniem płonące twe lica?
Twa rzewna smętność to bijące łono?
Z jej oczu spadnij, przeszłości zasłono!

HALINA

(*raucując się przed Obrazem Najświętszej Panny
na kolana.*)

Śpiew.

Najświętsza Panno w gwiazdzistej koronie
Co tam królujesz na piebieskim tronie,
Co za twym ludem wstawiasz się do Syna,
Królowo Polska, o Matko jedyna!
Serc Opiekunko, nadziejo, pociecho,
Co mnie z rodziną rozpoznajesz strzechą,
Za moje wianki, bławatki, ofiary,
O jakieś hojna, łaskawa bez miary!

- SCENA VIII.

*Ciz i Bronisława, Bronika, Stanisław, Wiesław
Sędziwi.*

BRONISŁAWA

(poznając córkę w radosnym uniesieniu.)

Matko Cudowna!.. Halina, Halina!
Moja najmiłsza, najdroższa dzieciśna!..

HALINA *(w jej objęciu.)*

O Matko, Matko!

STANISŁAW.

Tyżes to, Aniele?

HALINA.

O luby Ojcie, drodzy przyjaciele!

BRONISŁAWA.

Broniko, Halko, poznajcie się obie!

BRONIKA.

Tylem od Matki słyszała o tobie!

HALINA.

O moja Bronieju!

BRONIKA.

O serdeczna Halko!

Ty będziesz moja najśliczniejszą lalką!

WIESŁAW.

Matko! tę radość którą doznajecie,

(wskazując na Dorotę).

Macie zawdzięczyć tej zaczęj kobiecie;

Gdyby nie ona, wasze lubie dziecko

Pewno by padło pod ręką zbójcejką:

Ona wśród mordu, łupieztw i pożogi;

Zbłąkane dziecię uprowadza z drogi,

I chociaż wdowa, choć sama sierota,

Pracą rąk swoich żywi je Dorota...

Słowem, jej ręka tem Halinie była,

Czem ty dziś dla mnie jesteś, matko miła!

BRONISŁAWA.

Dzięki ci, dzięki, przyjaciółko droga;

(wskazując na serce).

Tu wieczna wdzięczność... nagroda, u Boga!

DOROTA.

Czyniłam tylko setu memu zadość;

Nagrodą moją wspólna wasza radość,

Do żadnej innej rościć niechcę prawa:

Wszakże to tylko odwet za Wiesława.

Widać że Bogu miłszym był wasz datek.

Jesteście teraz matką trojga dzieci;

Mnie Bóg tak hojnie nie pobłogosławił

Gdy mnie na starość w sieroctwie zostawił.

STANISŁAW.

Uchowaj Boże!... do żony Wiesława

Z rodzoną Matką równe macie prawa;

Zostańcie z nami opiekunko miła...

(wskazując na obie matki.)

Tys dała życie, a ty, ocaliła;

Przeto na mojej osądź was grzędzie,
Halina odtąd dwie matek mieć będzie.

JAN

(występując naprzed).

Wszechwładny Boże! Tyś wszystkim nam Ojciec!
Tajnych Twych dążeń, któż z nas może dociec?
Widna Twa ręka w każdym dobrym czynie;
Dorotę zasyła zbłąkanéj Halinie,
Ta ją naucza co Bóg, cnota, praca,
I w lat dwanaście rodzicom powraca:
Rodzice wdzięczni za tych darów krocie,
Serce i wrota otwarli Dorocie.

(Do chóru):

Hola, chłopaki! właśnie macie zręczność
Poznać Opatrzność, litość, łaskę, wdzięczność;
Niech żyje Halka! niech żyje Dorota!
Wszystkim sąsiadom otworzmy te wrota!

SCENA IX.

Ciż, Piszczat, Wojtek, Róża, Krakowiacy i Krakowianki.

PISZCZAŁ.

Za mną dziewoje, za mną tu parobki;
Tu będziem tańczyć, tam skakać przez snopki.

Finał.

JAN

(wisząc na Halinę).

Śpiew.

Niechaj żyje Halka miła
Żyj zacna Doroto

Coś się chlebem nowym dzieliła
Tuzin lat z sierotą.

HALINA.

Oto stoł wasza zguba
To wasz syn przybrany;
Pobłogosław matko luba;
Zięca ojcie kochany!

WIEŚZAW.

Żyćcie lata Matuzala
Kochani rodzice,
Coście w dom przyjęli zdala
Mą oblubienicą.

STANISŁAW I BRONISŁAWA.

Duet.

Łączcie się dziatki, bądźcie szczęśliwi,
Macie skarb drogi, bo polską ziemię;
Ziemia to wdzięczna, ta was wyżywi,
Utrzyma w siłę, rozkrzewi plemię.
Prowadźmy wspólnie zagon w tej roli,
Niech leżą ziarna w jej łono żyzne;
Pracujmy z Bogiem, a Bóg dozwoli
Że praca świętą zbawi ojczyznę.

CHÓR.

Łączcie się dziatki, bądźcie szczęśliwi!
Macie skarb drogi, bo polską ziemię i t. d.

PISZCZAL.

A teraz Maćki, kiedy Bóg udziela
Tyle radości, szczęścia i wesela,

Gdyśmy się wszyscy gromadzi zebrał,
Warto by młodzi w podkówkach zagrali.
Nim czas nadejdzie zapalić lucywo,
Ognia z obcasów, do tańca co żywo!
Ja wam przy ślubie dla więkzej uciechy
Rozpuszczę organ, nadmę wszystkie miechy;
Veni Creator jak wam hukną basem,
Wstrząsnę Świątynią, jakby wiocha lasem.

HALINA:

O dobry Boże! leż wstrzymać nie mogę,
Że takim szczęściem obdarzasz niebogę!

WIESŁAW.

Zacni Ojcowie, niech Wam Bóg nagrodzi!

PISZCZAL.

(*zaczyna grać (tabela).*)

Przy zapęszczonych płacąc się nie gęsi
Nuż żywcem grajki, do skrzypców, do muzyki,
Ochocza dziesiąta niech trochę pibryka
Hajże! mazura rzucicie mi od ucha
Cóż to? ten myśli, ten śmieje, ten dmucha
Ten śpi na dobre... a jak z nosa strzela...

WSZYSCY.

Wiwat!...

(*Musyka gra Mazura.*)

PISZCZAL.

Słyszysz Waśc że tutaj wesele?...
Dopóki cnota i dobry Bóg z nami,
Krzeszmy ochoczo ognia podkówkami.

(*Młodziaki grupują się do tańca.*)

WIEŚLAW

(na przódzie sceny, biega w podkówek).

Mazur.

Nuż dalej, nuż z góry!
Albośwa nie Mazury?
Albośwa nie inacy?
Nie bracia, nie Polacy? ...
Hop, ha! hejże, ha!

Zadzwońmy w podkóweczki;
Nuż chłopcy, nuż dziewczki,
Rozpacz udziałem głupców,
Co żywo do hołupców!
Hop, ha! nuż, ha!

Dziś same skargi, kwasy,
Że mamy ciężkie czasy,
A zbytek bierze górę
Oj w skurę za to, w skurę!
Hop, ha! zasie, ha!

Co to się z światem stało;
Serdecznych ludzi mało:
Brat brata drze do woli,
Lecz obu djabeł goli! ...
Hop, ha! szkoda, ha!

Bądź dobroczynnym, tkliwym,
Podziel się z nieszczęśliwym;
Przebac, jak Bóg przebaczał,
Tem się ród nasz odznaczał:
Hop, ha! pięknie, ha!

„CHOĆ”

Byłe w Bogu i z Bogiem
Choć brzemie nieraz srogiem,
Dla Stwórcy wdzięczne pienie
Za jedność i zbawienie.

Kraków 1860.

ZWŁOKI

MARYI KAZMIRY.

MAŁŻONKI JANA III. KRÓLA POLSKIEGO.

(Ze zbioru podań i wspomnień krakowskich)

JÓZEFA MĄCZYŃSKIEGO.

W roku 1835 przyszedł do szpitala św. Łazarza na Wesolój w Krakowie jakiś niemłody człowiek, bo z pociągłym wąsem, a świecą się łysiną, wyglądający jak to mówią na starego wiarusa, a bywalca w świecie. I zapytał on: czyliby pewna młoda pani nie mogła odbyć słabości pod dobroczyzną opieką siostr miłosierdzia, ale jak się wyraził, tak tajemnie, aby się o tem dyabeł nie dowiedział. A gdy upewnionym został, że zatrzymanie w takich razach tajemnicy, jest jednym z obowiązków przyjętych przez nie w służbie bliźnich,

wtedy dał sto dukatów na opędzenie kosztów w téj słabości, żądając jak znówu powiedział, paletu, z którym przybyła chora, mogłaby się tu zakwaterować.

Przyszedł on znówu do szpitala w dwa tygodnie po téj rozmowie, z oświadczeniem, iż przywiózł pościel, bieliznę i inne potrzebne rzeczy dla téj słabéj pani i prosi o jéj odebranie, a sama pani wieczór przyjedzie. Jakoż w dniu tym w późny wieczór dał się słyszeć dzwonek we furcie szpitalnéj; a gdy się jéj drzwi otwarły zobaczono w objęciach tego, nazwijmy go starego wiarusa, kobietę i posłyszano tylko te jéj przerywane płaczem słowa: Żegnaj cię mój piastunie, a może teraz mój grubarzu.

I posłyszano jak on zaledwie tłumiąc niedające mu mówić łkanie, odpowiedział:

Co też panna półkownikowna mówi.

A uścisnąwszy się jeszcze raz nawzajem, rozdączeni zostali zamykającymi się drzwiami furty. Za przewodniczącą siostrą miłosierdzia szła młodziutka przez długi korytarz ta nieznajoma, okryta czarnym aksamitnym z tumakami płaszczem w czarnym kapeluszu, z którego spadający znów czarny woal najstaranniej zakrywał jéj twarz. Dopiero, gdy weszli w przygotowaną dla niéj celę zrzuciła to ubranie, a ujawszy rękę zakonniczki skropiła ją łzami, wołając i mówiąc:

Bogu i wam godne jego służebnice, w opiekę się oddają!

Tajemnicze jest dla nas dalsze jéj postępowanie w tem wybraniem przez nią schronieniu i tylko wiemy iż w tym dzień po swójem przybyciu wydała na świat szczerbliwie syna i że nie mogły otaczające ją osoby wychwilić jéj uprzejmości, łagodności i cierpliwości. Ale i to wiemy, że widocznie było, iż ją dręczy jakieś moralne cierpienie, tem sroższe, że je ukryć nie mogła.

Czwartego dnia, po odbytej szaleści, kobieta, która przy niej była, posługawką, daje znać, iż chore, trzymając ją silnie za rękę, przez godzinę prawie śpięła, a to, nieprzestannie wywodziła nad tam swoje żale i lamenta, że Bóg od biednych i nieuczciwych przede wszystkim wymaga cnoty i cierpliwości a ją opuściła. Ducha, S. i mimo najserdeczniejszych modłów nie może wytebrać dla siebie uatczenia ją tą cnotą. I że te żale wywodzone z największym uniesieniem a żadną nadzieją, niepowstrzymane, przyniewdziły ją do tego, iż w tej chwili popadła w stan zupełnej niemoty i beprzytomności.

Ce posługawczy siostra infirmary, z obawą apieszny do jej celi, a z przestachem zbliża się do jej łóżka, lecz ta uczula się zmieniając się prawie w radość; gdyż chore choć z wzdęczeniem wysileniem, siadła na łóżku, witając swego, jak ją nazwała: Anioła Stróża — i rozmawiała z nią z zupełną przytomnością umysłu. Lecz pomimo tego niekliwości o chore, kazała jej przywołać lekarza, który wybadawszy jej stan zdrowia oświadczył, że pada jej bije mocno, lecz niema gorączki i że po wypoczynku spokojnym, wszystko dobrze będzie. I tak było, ale tylko przez dwa dni; gdyż trzeciego po godzinie, śniad. przedpołudniowym, nagle zrywa się z łóżka i pada na kolana przed stojącym na stolek ukrzyżowanym Chrystusem a wznosząc ku Niemu ręce, błagalnym głosem wywołuje jego miłosierdzie, bo tylko to miłosierdzie zawieć może, jak wołała, chrześciankę niepotępną, że cał. jej życie winno być pamięcią spełnianych powinności i wykonywanych cnót.

Gdy posługaczka widzi, iż daremne są jej miłowania, aby ją skłonić, by w łóżko się położyła i uspokoiła, wywołuje pomocy PP. miłosiernych. Lecz przybyłych starania i namowy nie mogły ją także do tego skłonić i zdawało się, że jakby ciemną była i ich nie widzi

i jakby głuchą była i ich nie słyszy. Więc powstrzymały swoje nalegania, a posłyszana w ówczas jej modlitwa, pobudziła wszystkie do modlitwy i klęknięć, a te klęczące i z nią jej słowami modliły się, bo one dawały pociechę grzesznym, wzór pokutującym, naukę błagającym. Lecz nagle mową jej stało się rżewne płkanie wypowiedziane najmocniej wielką boleścią jej serca. Modlące się zakonnice z utkwionym wzrokiem w ukrzyżowanego Chrystusa, w jej boleściach uczały co On dla nas cierpiał, a zwrócony na nią ich wzrok, widział w niej Chrystusa cierpiącego. Ale ta łaska często Bóg te miłosierne dziewice darzy, bo tem błogiem widzeniem i widzeniem, umacnia je w tem ich szczerem poświęceniu się posłudze ubogich a chorych. I tak też teraz było, bo z jaką to czułością i troskliwością i współczuciem robiły wszystko co mogły, aby, jak mniemały uwolnić ją od srogiej bojaźni przypadłej na nią, w której drżała i rozpaczała, mdleć i płakać bez pociechy poczęła, a to dopóty, dopóki wyczerpane w tem uniesieniu siły nie rzuciły ją już jakby nieżywą w ich objęcia. W tym opłakanym stanie przeniesiono ją do łóżka i znów jak poprzednio po kilku chwilach odzyskała zupełną przytomność i siły. Lecz zakonnice pragnące ją nadal powstrzymać, jak mniemały od podobnych uniesień, gdy jej rady i napomnienia stosownie dawały, wcale usłyszały od niej, że ona nie wie, co się z nią dzieło, a chwyciwszy się za głowę i szarpnęła się zawłosem zmusić się od płaczu poczęła.

W tej niepojętej rozpacz od zakonnice z czemże jej miały przybyć w pomoc te najwierniejsze wyobraźnielki religii kościoła katolickiego, jeżeli nie z tym balaniem pociech, jaki im daje nauka tego kościoła. I był ten jak zawsze zbawienhym, gdyż rozpaczająca wzniósłszy ręce ku niebu już tylko łkaniami przerywanym głosem wyrzekła:

— Bote! Ty wymagasz od błaszczkliwych przedewszystkiem cierpliwości, wesprzyj mnie nieograniczoną miłością swoją i daj mi tę cnotę, abym niecierpliwość, jakiegoś na mnie zesłał, przyjęła tak, jak prawa chrześcianka wolałająca do Ciebie. Bądź wola Twoja.

Gdy znowu podobne zdarzenie drugiego dnia nastąpiło, a doktor ówczesny tego szpitala Bazyli Fijałkowski, przywołanym został i rzekł, iż stan tej nieśczęśliwej jest napadem chwilowego obłąkania umysłu, wtedy troskliwa nad nią opieka tych prawdziwych naszych Sióstr Miłosiernych, kazala im szukać dla niej ratunku w tańcu i doświadczeniu Wgo Michała Mohra, doktora szpitala obłąkanych. Ten przywołany, będąc obecnym przy takim napadzie, potwierdził zdanie Dr. Fijałkowskiego i rozpoczął stosowne chorej leczenie, a tak szczęśliwie, iż te napady coraz rzadszemi się stały. Między innemi przedsięwziętami środkami w leczeniu chorej, polecił, aby po przejęciu takiego napadu nie o tém jej nie wspominało i aby wtedy miała wolność robienia, co chce. W tem dniu jednego dnia, iż chora prosi, iżby Panna Starsza do niej przybyła, a przybyła oświadcza — że jak jej ojciec, gdy miał umierać wiedział naprzód o tém, choć był zupełnie zdrowym, tak i ona choć jest zupełnie zdrowa, powiada, iż to jest ostatni dzień jej życia. A że pragnie umierać, jak należy prawej córce kościoła katolickiego więc prosiła, aby przedewszystkiem przywołano do niej księdza któryby ją wyspowiadał i ostatniemi Sakramentami opatrzył — i że taktemu jej żądaniu stało się zadosyć ze zbudowaniem wszystkich widzących jej serdeczną skrucę i żal.

Dość było usłyszeć to Drowi. Mohr, aby z właściwą mu serdecznością i gorliwością nie pociągnął z pomocą do chorej. Za przybyciem zastała ją siedzącą w krześle, a przed nią na stole leżała cała bielizna, z której ona znaki

wycinała, a przy kamieniu kłótnała jej posługawka, która w pałacy się na nią, ogień, rzucała listy i jakieś papiery wyjmowane ze stojącej przed nią szkatułki. A chociaż demyślał się dla czego to rabi i robił kanale, zapytał jej co się to dzieje, a w odpowiedzi usłyszał:

Bóg żalujący przebaczył, będąc sędzią, najmiłostwyszym, ale ludzisz nawet amarlej nie dozwoliliby i w grobie spokojnie spoczywać, bo z wewnętrznym o mnie słyszałabym i wyrok potępiający za mój upadek. A chociażbym mogła z grobu zawołać do niego: moja miłość obłąkała mnie i stała się namiętnością tak silną, jak śmierć, której powstrzymać nie jest w mocy człowieka. Żebym nie została nędzną niewolnicą żalasy gwałtownej Bóg wie na jaką potem ofiarę z siebie nie byłabym się zdebyła: tak jak teraz, aby żyć, będąc matką!

Tu utłumie nie zdołała najcierdeczniejszej boleści i tak płakać i rozpaczać poeśla, że jej wielką boleścią nawet w katowskiam sercu człowieka uczuły cierpienia tej niezaczęliwej matki. Zaledwie po dość długim czasie, gdy zdołał Dr. Mohr cokolwiek uspokoić chorą, zajął się z najtroskliwszém staraniem zbadaniem jej zdrowia tak umysłowego jak i fizycznego, a powziąłwszy przekonanie, że tylko ze słudzeń i magisacyi popadła w ten stan tak opłakany, zaczął ją przekonywać i upewniać, że nie umrze, ale żyć będzie, a pragnąc jej umysł zwrócić od myśli śmierci do myśli o życiu, rzekł jej:

Bośka opieka nad sierotami niedozwoli jej umierać, bo jej dziecię byłaby sierotą bez ojca i matki.

Jak elektryczna iskra wstrząsa nami, tak te słowa wstrząsły nią, i wśród tego głosu, który raz po raz szawszy ciągle słyszemy zawołała:

Jam matka!

Tak jest matka powtórzył Dr. Mohr, więc pani tydzień należy do jej dziecięcia. Ono woła na ciebie przez twoje

...

myśli i rozpacz, stajesz się samobójczynią; a że mam co
łagdnąć, gdy umrzesz?

O ja slysze to wołanie mojego dziecięcia, ale slysze
także głos mojego anioła stróża, pocieszającego mnie,
że Bóg jest ojcem sierót i swoją wszechmocną opiekę
nad niem rozciąga, zabierając mu matkę! — Ja w to
wierzę, a wiara moja, silniejsza nad wszystko, daje
mi w tej chwili moc przejąć się zastępcą matki Boga
i powtórzyć z pokorą i zdaniem się na łaskę boską
„Oto ja, służebnica Pańska niech mi się stanie według
słowa Twego!“

I, umiłka, wpatrując się w obraz Matki Boskiej bo-
lesnej wieszczą na ścianie. Po chwili otarła z wydoby-
wających się jeszcze łez swoje oczy i widziawszy w tych,
iż ze spokojnością coś rozważa. I anioł, po chwili do-
wiedziawszy się, co rozważała, usłyszawszy te jej słowa.

Dziecię moje oddałam troskliwej opiece Sióstr Miło-
siernych a to do czasu, dopóki z połową złotą obrętki
jako ze znakiem prawa odbioru mojego dziecięcia nie
przybędą. W twoje ręce panie Doktorze składam drugą
połowę tej obrętki, gdyż poznawszy się, powzięłam
przekonanie, iż wspólnie z temi miłosiernymi dziewica-
mi tak postąpić, że i pamięć mojej rodziny i moja
niepokalaną zostanie. A teraz jeszcze jedna, a podob-
na ostatnia prośba do was. Niech kobieta karmiąca
moje dziecię z niem przybędzie. Umierając, choć mu zo-
stawić matki błogosławieństwo.

I, gdy stało się jak chciała, przyniesione dziecię nja-
wszy w swoje ręce i tuląc do serca cichą, modlitwą
polecała je Bogu, a łzy, które tocząc się po jej twarzy
spadały na to niemowlę, zastąpiły wodę święconą, przy-
tém matczynym błogosławieństwem, które zakończyła
tém iż wzniosłszy to dziecię na rękach ku niebu zawoła-
ła błagalnym głosem:

Niech to błogosławieństwo, wyjedna mi wszystko, co jest najdroższem u Boga. Czego i wam wszystkim życzę, zegnając się z wami poraz ostatni.

A ucałowawszy dziecię oddała go jego karmicielce, a zwracając swoją mowę do przytomnych, prosiła, aby ją zostawili samą. — Jakby inna a nie ta przed chwilą rozpaczająca matka prosiła o to najspokojniej a pewnem przymileniem a nawet na jej twarzy dojrzeli wszyscy odbicie się uszczęśliwiającej ją radości. Co też i radość wzbudziło w obecnych, bo ta nadzieja w ich serce wstąpiła, iż z wracającą się spokojnością umysłu zniknie to urojenie śmierci w jej imaginacyi stworzone.

I znowu, jak chciała stało się zadosyć jej woli i została sama ze swoją posługaczką. Zakonnice, co wraz z Dr. Mohrem wyszły z jej mieszkania, utoczywszy go zaraz na korytarzu wypytywać poczęły, w jakim stanie jest chora i usłyszały od niego, że uspokojenie się uważa za pożądane dla jej zdrowia. I pożegnały odchodzącego doktora, rzekłszy: daj to Boże.

Lecz gdy ten odszedł od jednej z nich to usłyszały. Ja w tem uspokojeniu, a nawet w tej radości widziałam i widzę, coim zbadana, będąc tylekroć przy umierających, iż ją natchnęła Łaska Boża tą silną wiarą darząca umierających mocą i swobodą. Bo ta wiara upewnia, iż śmierć stawia ich za chwilę przed Bogiem z odpuszczonemi na ziemi grzechami, aby z Nim w niebie wiecznego szczęścia stali się uczestnikami.

Niech i tak będzie, jeżeli wola Twoja jest taka o miłosierny Boże! powiedziała druga zakonnica i rozeszły się aby czynić służbę innym chorym. Lecz od tych odwołane były nie spełna w pół godziny, a to silnem dzwonieniem zostawionej przy chorą posługaczką, która za ich przybyciem wskazując na nią klęczącą na ziemi, a wspartą na krześle, wyrzekła to przerażające słowo:

Umarła!

Jakoż z niemałym żalem przekonawszy się o jej zgonie uklękły obok kłęczącej zmarłej, a poleceniwszy jej duszę Bogu oddady, ostatnią przysługę składając ciału na sienniku i zamykając jej oczy.

W tydzień po jej cichym pogrzebie, gdyż tylko kapelan szpitalny odprowadził i złożył jej ciału w grobie cementarza, przyszedł do P. Starszy ów, jakżeśmy go nazwali stary wiarus, który zmarłej zamówił to schronienie i pyta, co się z jego chorą dzieje, gdy usłyszał, że umarła, takie go osłupienie ogarnęło, iż w tej rozczulającej ciemności nie miał ani słów, ani łez do wypowiedzenia swych bolesnych uczuć i dopiero po chwili łzy się z jego oczów puściły i zdołał to powiedzieć:

Kto tak jak ona za żywota tyle wycierpiała, a mimo to miłowała ludzi i miłość ich pozyskała, na ziemi, tę Bóg w niebie ukocha.

Pocieszając go rzekła mu P. Starsza:

O bądź tego pewnym mój panie, bo już dał tego dowód, dając jej tak dobrą śmierć.

Spraw Bóże, aby to upewnienie powstrzymało moją srogą boleść.

Co powiedziawszy, zaczął wypytywać o ostatnie chwile życia zmarłej, o jej dziecię a potem rzekł:

Teraz żegnam przewielebną P. Starszą, a stósownie do woli mej zmarłej pani, objawionej mi w tym poczuciu jakie miała o swęj śmierci, odbiorę to dziecię za dziewięć miesięcy, na którego przez ten czas utrzymanie składam te 50 dukatów.

To za wiele mój panie.

Jeżeli tak to pozostałość proszę przyjąć jako jałmużnę na szpital.

Bóg zapłać, odpowiedziała mu P. Starsza, a on ucałowywszy jej ręce, wyszedł.

Po dziewięciu miesiącach przybył znów "W" wiarus do tej P. Starszy, ale go nie poznała, bo to dziewięć miesięcy zrobiły z niego żywy szkielet. I gdy powiedział kto jest, a usłyszał, że musiał przeżyć ciężką chorobę, rzekł:

Nie przeżyłem jej, ale ciągle chory, gdyż po wiadomości o śmierci mej pani nie mogę pocieszyć nie mogę, a wszystko obraca się w ból zabijając mnie. A ja pragnąłbym być przynajmniej dopóty, dopóki tak jak wyplastowałem s. p. moją pamięć, nie wyplastuję jej syna.

Trzeba o to prosić Boga, a Bóg to sprawi, w pocieszeniu powiedział mu P. Starsza, a usłyszała od niego.

Nawykłem służąc w legionach, na polu walk nie tylko prosić Boga, ale i dziękować, doznawszy nie raz cudownej jego opieki. Lecz teraz proszę i błagam o siłę do przezwyciężenia tej bolesti, a tej łaski uprosić nie mogę.

Uprosiłeś i ubożystym głosem upewniła go P. Starsza, gdyż pewna jestem, że ci w synie zmarłego wstanie matka, bo syna tak pokochasz jak matkę. Miłość utłumi ból i będziesz żył jak pragniesz.

Widać było, że wierząc temu upewnieniu, bo w jego śmiertelnej białości obliźnie, krew się woskać poczęła, i znikła ta białosć i zapragnął tego dziecięcia tak skwapliwie, iż prosił, aby go zaraz zaprowadzono w mieszkaniu Dr. Mohra, a nie zastawszy go, do późnej nocy na niego czekał. Gdy przybyłemu udowodnił drugą połowę obrączki swoje prawo do odbioru dziecięcia, zaczął go prosić, aby nie zważając, że to noc, raczył się z nim udać i wydać dzieć, które już w jego mieszkaniu znajdzie kobietę, co mu piastunką ma być. Nie można było powstrzymać jego prośb zadnymi przełożeniami i te prośby zniewalily Dra Mohr, iż poszedł z nim,

się pęzrobić, co się zależało, oddaniem mu było to dziecko.

Oficjalnie lat po tem zdarzeniu w powieści towarzy-
stwie rozważano i przytaczano przypadki, w których
ludzie zupełnie zdrowi, mieli, jak chcieli, to narwań,
czyli przeoczenie, czyli natężenie zapowiadające im
śmierć i wtedy to opowiadane przez nas powyżej opi-
sany wypadek. Ledwo skończył mówiący, a odezwał
się Edmund Wasilewski owym śpiewak krakowskich pie-
śni, które nami w długiej pułceźnie po sobie zostawił,
umierając w Krakowie zawieszając, bo licząc 32 lat
życia w dniu 14 listopada 1846 roku. W owym pamię-
tnym roku w którym martwymi nas cierpienia nieżyły
i białko jez, by pę śmierci jego, jak uleciało, również
zapłacił ponosząc taką stratę.

Do wspomnianego jest niepowiernym jękiem bole-
cia, przywołanego serca, więc przebiegać, a więc ten
jak analizować, zamiast tego, co miłośnicy powiedzieli, iż
wówczas odezwał się Wasilewski, pytając, czyż mówiał
długo jeżeli nieznajomość była, jak (Sara) (p. 10)
Abgdy ma być powiedziane, że Dr. Mola powiedział, iż
nie zdarzyło mu się piękniejszej kobiety widzieć, wtedy
westchnął i zawołał.

To ona! tak to ona! pewny tego jestem.

Wzbudził on tem upewnieniem tak ogólną w przyto-
mnych ciekawość, iż wszyscy nalegać na niego poczęli,
aby im powiedział, kto ona była.

Ale to o niej, mówił Wasilewski, historyjka dość
długa, a przeszycy dziś tyle już historyjkami, mogę
was snuć.

Nudy i ty Edmundzie, to woda i ogień, wraz one być
nie mogą. Powiedział jeden z obecnych.

Kiedy tak powiadasz z uśmiechem rzekł Wasilewski,
to wierzę, bo ktośby nie uwierzył, że prawdziwą jest

jego pochwała i z tą wiarą zaczynam moją o nim historijkę:

I nelyszano to, co czytać będziecie, ale nie temi jego słowy wówczas nelyszanemi od tego człowieka obdarzonego silną imaginacją, która za najmniejszą pobudkę wszystkie myśli jego w świeże i żywe przeciwstawiła obrazy. Ognisty zaś jego amyal przy zabrzmieniu sercu, które, jak napisał jeden z jego przyjaciół: wypilo całą truciznę, wszystkie jady naszego narodu, przelewał on w swoje słowa wiele głębokich uczuć i dalkich myśli. Miał on ten dar natury, iż opowiadając cokolwiek, rozniacał ciekawość, bojaźń, litość, mógł smartwić i porazyc, a zawsze zadowolnić słuchających.

Zdało nam się być powinnością, przedewszystkiem o tem zawiadomic czytelnika, aby nie pokraywdził pamieci Wasilewskiego, biorąc nasze opowiadanie za jego, zwłaszcza, iż to piszemy w 16 lat po jego opowiadaniu, kiedy pamieć zatrzymala tylko, co on opowiadał, a za ledwie wspomnienie, jak to opowiadał.

Po tej naszej spowiedzi, zaczynamy, biorąc za godło te dwa wiązszaz Wasilewskiego imprawizacyi, pod tytułem Waryat.

Bo tylko miłość ozaie.

Tylko nienawiść pojmuje.

A zaczynamy temi słowy:

Mały a ciemny grób pod zygmontowską kaplicą, w Katedrze Krakowskiej, oświeciło dwóch Świątników palącemi się wachlami, wprowadzając kilka osób, w owe święte miejsce ann śmiertelnego. Serca tych znać że były, jak moje ośmnastoletnie tywiej i głębiej waruszone, gdyż tylko westchnieniami przerywana była panująca tu rzewna cisza blisko już przez półczwarta wieku, a to od roku 1515, w którym Zygmunt I, pogrzebał

w nim od wszystkich kochaną swoją małżonkę Barbarę Zapolską, a za pomnik wznosił kaplicę, ponad tym grobem stojącą, a tak piękną i okazałą, jak były piękne cnoty i uroda tej młodo zmarłej królowej.

W tym grobie najprzód oświecono na żelaznych sztabach stojącą cynową trumnę, a ksiądz będący przewodnikiem w tej grobowej wędrówce, zawiadomił nas, iż w tej pochowane są zwłoki wspomnianej królowej, która dając życie swjej córce, żyć przestała.

Z usłyszeniem tych słów usłyszeliśmy kobiece łkanie, a zwrócone tem nasze oczy zobaczyły w objęciach stojącego mężczyzny tulącą się młodą dziewczę, która już poprzednio, chociaż to przy wnijściu do grobu, zajęła jednak wszystkich swą wzniosłą a wysmukłą postawą, swem pełnem uroku obliczem, a szczególnież temi oczami, jakimi że patrzą pewnie anioły, wystawiać sobie trzeba było. Boleść objawiona płaczem tej polecającej się swoją pięknoscią dziewczęcy tem łatwiej obudziła współudział w sercach innych. A choć wszyscy milczeli, jednak ich wzrok, znać że się pytał, o powód tej boleści, bo usłyszeliśmy wymówione te słowa:

Niech ten płacz nie dziwi państwa, bo moja córka po przebyciu śmiertelnej choroby, płacz ma na zawołaniu. Płaczę ona, bo sobie wspomniała matkę, która tak zmarła jak ta królowa darząc mię tem jedynem dziećciem. I uściskał ją i powiedział. Nie róbże mi wstydu, że ja, Napoleonński żołnierz taką płaczkę wychowałem. Ale pomimo tego uścisku, powiedział to głosem zawiadamiającym nas, iż on był dla niej może najlepszym ojcem, ale niezdolnym zastąpić i uszczęśliwić ją słodyczą macierzyńskiej miłości. W głosie zaś tym córka usłyszeć musiała nieukontentowanie ojcowskie z rozkazem powstrzymania swego żalu. I przekonała, iż nawykła do podobnych rozkazów, gdyż jeszcze łzy toczyły się po jej obliczu, a już usta uśmiech umiłał.

To, cośmy widzieli i słyszeli, zaznajomiło nas niejako z ojcem, a z córką połączyło tem uczuciem, jakie mamy dla cierpiących. I widocznem było, że starano się osłodzić jej los okazaniem, że jej cierpienia pojmują i dzielą; a co najłatwiej można było rozpoznać z tego pierwszeństwa, jakie jej wszyscy dawali w dalzem zwiedzaniu tego grobu.

Nie będę opisywać stojących tu trumien, bo te znacie. Nie zatrzymam was przy tem środkowym sarkofagu kamiennym, na którym czytamy:

*Oto jest król Zygmunt
O reszcie długoby trzeba mówić
Lecz sława wiecznie trwać będzie
O nią się ubiegaj.*

Ani zatrzymam was przy tej cynowej trumnie, na której napis zawiadomia, że w niej spoczywa

ANNA

*Zrodzona z wielkiej krwi Jagiellońskiej
Wielka z rodu Wielkich
Daleko większą cnotami.*

Ani wręście przy tej stojącej na żelaznych sztabach cynowej trumnie, co w nich złożonym jest, jak napisano:

*Zygmunt August
Król polski Zygmunta I. syn
Najświetniejszego domu Jagiellonów, ostatnia latorośl.*

Tak, nie zatrzymam was w tym grobie nad tych trumnami, którzy znaleźli po morderczej w życiu do-
czesnem walce tu spokojny spoczynek. Ale zatrzymam was i powiem, że wówczas zobaczyliśmy tu na ziemi

taż pod trumną Zygmunta Augusta w rozpadłej trumnie leżący prawie już szkielet kobiety okrytej szczątkami sukien z bogatą materii. Długie czarne warkocza włosy, rozczochrane okrajały, jakby promieniami trupa głowę, której twarz zatrzymała jeszcze szczątki szerniałego ciała. Zdumieni i oburzeni tak niespodziewanym widokiem w grobach królewskich, usłyszeliśmy od towarzyszącego nam księdza, że to zwłoki Maryi Kaźmiry Ludwika d'Arquien z domu Bethune, małżonki Jana Sobieskiego zmarłej w Blois we Francji 1714 roku a tu pochowanej w 1754.

Patrząc i słysząc to, myśl każdemu kreśliła obraz nicejsi świata, przedstawiający czem była, a jest tej królowej, owa waławiona a nieporównana piękność, poszanowanie jednająca wspaniałość, te strojne nasze ubiory dopóty, dopóki ich nie zedrze z nas w proch obracająca ręka śmierci. I patrzano z politowaniem iż za królewskie pałace ma ten grób, za ozdobne szaty te smaty, a za królewskie łóżce ziemię tego grobu.

Ale inne myśli budzą się tym widokiem w umyśle tego, jak się sam nazwał Napoleońskiego żołnierza, gdyż usłyszeliśmy, można powiedzieć z ogarniającem wszystkich przerażeniem to jego wykrzyknienie:

Za te nieszczęścia na kraj nasz przez tę kobietę sprowadzone, któż w tej poniewierce śmiertelnych szczątków niedopatrzy boskiej kary znak!

Echo w sąsiednim grobie Wazów, gdyby z woli botej potwierdziło to jego zdanie, gdyż jak zdało się nam przemieniło ostatnie słowo i wygłosiło po dwakroć: Tak, Tak!

Czem wzmogło się moje przerażenie i wszystkich gdyż wszyscy odwrócili oczy od jej szkieletu, a na niego, jakby na ogłosiciela sprawiedliwości Bożej spojrzeliśmy, i zobaczyliśmy, że jego oczy wpatrują się w stojącą przy nim córkę i domyśliśmy się, że jego

myśl nią jest zajęta. Jakoż po chwili sprawdził się ten domysł, gdyż wskazując na te poświęcone królowej zwłoki, leżące u nóg jej rzekł do córki:

Przypomnij sobie, że ona opuściła rodziców za nic sobie mając ich miłość, którą sam Bóg umieścił w rzędzie swoich przykazań i swoją boską ręką wyrył w ludzkim sercu to drogie a miłe przykazanie z apewnieniem szczęścia doczesnego i wiecznego. Przypomnij sobie że ona opuściła nawet ojczyznę, aby tylko dogodzić swój próżności, dumie i żądzy bogactw, kiedy tylko dostąpienia tego zajaśniała jej nadzieja, gdy matki jej Franciszki de la Chatre uczennica a z nią wraz wychowująca się w Paryżu Ludwika Maryja jedzie do Polski jako małżonka króla polskiego Władysława.

Córka, chcąc powstrzymać te jego uniesienia odezwała się błagalnym a bojaźliwym głosem. — Ojciec to nad moje siły! Ale on z oburzeniem wszystkich, nie zważając na to odezwanie do litości nad nią pobudzające, ujął ją za rękę, a uczuwszy jej drzenie, zamiast umilknąć to powiedział dalej:

Ty już drżysz, a ja zaczynam to śmiertelne kazanie nad temi zwłokami, a to jako syn ojczyzny pragnący dać zbawienną naukę córce polskiej.

Ksiądz towarzyszący nam, a dzielający życzenia wszystkich, chcąc jak my powstrzymać jego mowę, przerwał ją wykrzyknieniem: Niepozwalam! A uśmiechając się dodał, mam do tego i dawne prawo szlachcica polskiego i jako duchowny; gdyż powiedziano, „praesente clerico taceat laicus.“

Kiedy tak mówisz księżę dobrodzieju, to powiedz sam nam kazanie, przekonujące i udowadniające, że gdy ta francuzica opuściła rodziców, zaniec sobie ich mając, więc ją też opuściła łaska boża, a bez tej i sama niby szczęśliwa, była nieszczęśliwą, a wszystkie jej sprawy do nieszczęścia wiodły.

Po co tu kazanie mam prawić o tém odrzekł mu ksiądz, kiedy kto nie słucha Boga nakazującego w swych przykazaniach, czcić ojca i matkę, ten będzie i głuchym i na moje słowa. Wreszcie ani czas, ani miejsce potemu.

O nie mów tego mój księże, bo ja ci powiem że ten kościotrup, to księga, którą nam właśnie w tem miejscu Bóg rozłożył, aby czytać w niej, to co nas rozczuli, nauczyc i cnotliwszymi uczyni. Jeżeli ta księga nieznanemi wam hieroglifami jest napisana to ja czuję się natchnionym w tej chwili od Boga zdolnością ich czytania.

Gdy to usłyszeliśmy, uznali go jedni za obłąkanego drudzy za mądrego człowieka, jak się to często na świecie dzieje. Ale on to co powiedziałem, mówił tym głosem uniesienia, który zmusza do słuchania, więc słuchaliśmy go, a on tak dalej mówił:

Kobięta ta podstawa stosunków familijnych, winna być źródłem najczystszych uczuć, a ona była bagniskiem pogrążającym wszystko, co tylko uszlachetnić i ozdobić może kobietę.

Tę jego mowę przerwał mu ksiądz odzywający się „De mortuis nihil nisi bene.“

Gdyby tak było mój księże, potrzebaby nam spalić samo nawet Pismo święte. Ale potem będziemy mówić o tém, a teraz kończę, com zaczął. Pomijam jej pożycie z pierwszym mężem Zamojskim, w którym już widzimy wybitnie sprawdzające się na niej orzeczenie pisma świętego „że kto cści rodziców, z dziełek doczeka tylko pociechę.“ Czterykroć bowiem, przecierpiała bóle rodzącej matki, aby czterykroć uczuła, co czuje najboleśniej kobieta, gdy śmierć jej dziecię zabiera. Ale co mówię tygrysyca z rozpacz yzryczy tracąc swoje dziecię, a ona, kiedy jej mąż nie mogący przecierpieć tych boleści umiera, ją widziano w miesiąc po jego śmierci

na weselnych godach łączącą się związkiem małżeńskim z Sobieskim a to jeszcze bez wiedzy woli i błogosławieństwa ojca. Ugrzeczniony ten dworak gdy się o tém dowiedział, tyle tylko napisał „*Zostawuję pamięć błędów pani Zamojskiej.*“ Ale Bóg w tych słowach użył: „Niebłogosławieństwo ojcowskie, którego straszne skutki, nawet niewypowiedzianém miłosierdziem Jego nie bywają powstrzymane...“

Ach ojciec, rzewnym głosem odezwała się do niego córka, zważ, że i słów na to nie trzeba. Dość, kiedy ojca zaboli serce, a dziecię do tego daje powód. Powstrzymaj swoje uniesienia, bo one mnie nieszczęśliwą uczynić mogą, gdyż...

Ale on nie dozwolił jój powiedzieć, co chciała, wyrzekłszy do niej: Pozwól! — Tak gniewliwie, że jednoby było, gdyby powiedział — Milez!..

Takie obejście się z córką oburza obecnych, lecz ona posłyszawszy waszczone ztąd między temi szemranie, zaraz wżrokiem zrozumianą wszystkim wynurzyła prośbę, aby nie sprzeciwiali się jemu i dozwolili mu dalej mówić. O kóżby proźbie téj córki tak tyranizowanej, a tak potulnej i powolnej woli ojca zadosyć nie uczynił. Jakóż wszyscy zaraz umilkli, a on zaczął tak dalej mówić:

Czyliż wasz szmer był oznaką przerażenia, więc i wyście słyszeli, jak się odezwał do mnie kościotrup, téj, jak się sama zwie potępionój bo mówiącej: Potępiona od Boga że ściąga nieszczęścia nietylko dla siebie ale i dla wszystkich, stwierdził to mój żywot. Nieszczęście tylko rodziło każde moje pragnienie i życie, jam ich sprawczynią była dla męża, dla dzieci i dla waszego kraju!

Powtórzył on te, jakby od niej słyszane słowa a wyraz jego twarzy był taki z jakim przedstawiają nam znakomitsi malarze ludzi natchnieniem od Boga obda-

rzonych. Tylko, że oczy natębnionych odzwierciadlają ich łagodność, a jego utkwione nieruchomo w zwłoki Maryi Kazimiry wykrywały niepokój i oburzenie. Na twarzach zaś wszystkich w ówczas w tym grobie będących widziałeś oznaki, to trwogi, to obawy, bo dla wszystkich te jego słowa, coś tak przerażającego miały, jak gdyby rzeczywiście usłyszeli je wymówione przez leżącego kościotrupa tej królowej, temi ustami przechowującymi dotąd pięknej białości zęby, co tak ją zdobiły za jej żywota.

Z tego stanu przykrego a upokarzającego nie mieliśmy się czasu wyswobodzić, bo zobaczyliśmy, jak nim konwulsyjne drżenie tak trzęsło, że zdawało się iż padnie na ziemię. Czyli duch jego w tej chwili silniejszym w nim był nad ciało osądzicie sami, gdy powtórzone te jego słowa usłyszycie:

Przodków naszych religijność oburzała się na zdanie najznakomitszych dygnitarzy, chcących, aby Sobieski zostawszy królem, porzucił ją a poślubił Eleonorę, małżonkę zmarłego króla. My dziś w ich zdaniu moglibyśmy ośmielić się upatrywać łaskę Boga, który wiedząc, jakie grómy padną ściągnięte jej potępieniem na kraj, chciał nas ochronić i ratować. Usposabiając zaś do poznania i korzystania z tej łaski Jego dał poprzeczno poznać w bezkrólewicach po Kazimierzu i Michale, że to będzie druga Bona Sforzia na polskim tronie, to jest tak jak ona dumna a podła, ohoiwa a wykrętna, zła żona, gorsza matka, a dla nas najgorsza królowa. A jeżeli, jak mówią, głos ludu jest głosem Boga, to jego głos upomnienia słyszany był i w tej świątyni, bo podczas jej koronacyi, gdy wstąpiła na tron, aby jej koronę przywdziano, w ówczas lud nie radosnemi okrzyki, ale wywołaną niezadowolnieniem i złorzeczeniem wrzawą i szemraniem, powitał swoją królową. Taką miała koronacyą o której przyspieszenie nagłać

męła zatrula mu zaraz pierwszą chwilę szczęścia, jaką miał, iż uznano go godnym korony, którą ona zamieniła mu w cierniową. O ta *trucicielka!* nie tylko jego trula ciągłemi zmartwieniami, udręczeniami i nieszczęściami, ale trula mu wszystko, bo nawet uśmierconą przez nią została miłość, jaką posiadał u swoich rodaków. — I tylko nie mogła się targnąć i musiała mu zostawić zdobytą przez niego bohatera sławę, bo ta jest nieśmiertelną, jak to nawet przed chwilą upewniał, o tém tu w grobie stary Zygmunt odezwałszy się do nas napisem swojego sarkofagu: *„Że sława wiecznie trwać będzie o nią się ubiegaj.“*

O gdybyś była żyjącą jeszcze królową, pewniebyś się domagała, żebym odwołał to co mówię. Ale ja nie uczyniłbym tego, jak uczynił to ów kaznodzieja w Grodnie od którego usłyszałaś, gdy powiedział zgromadzonemu ludowi w kościele *„Że znają jednego króla, który zapewne nie sądzi być występkiem, iż sprzedają urząd w Rzeczypospolitej i że robi tém ofiarę z ojczyzny ślepego do żony przywiązaniu.“*

Do tych słów jego ja dziś dodam zapytanie: I na cóż użyłaś z tej frymarki zebranych skarbów, czyliż nie sprowadziłaś niemi nieszczęścia dla siebie i dzieci? Pożyczyłaś je Francyi, aby użyła ich na zakupno tych którzy niedozwalali, iżby który z synów twoich posiadał tron polski. Czyliż nie twoja duma i chytrłość podburzyła Tatarów, zbuntowała wojsko, skłoniła tych dwóch potępieńców Dombrowskiego i Horodyńskiego do zerwania przez pierwszego sejmu Grodzińskiego, a przez drugiego sejmu konwokacyjnego? Lecz któżby tu wyliczał wszystkie twoje sprawy o pomstę do Boga wołające. Ale tu w grobie, gdzie śmierć panuje, pytam się ciebie...

Nadużywasz naszej cierpliwości mój panie odezwał się jakiś tłusty jegomość, chodźmy dalej oglądać trumny.

Lecz to jego wezwanie nikogo z miejsca nie poruszyło, bo powiem wam, iż w grobie rozciągnięty na ziemi ten jój szkielet i te skargi nad nim przez tego człowieka głoszone, były jednem z tych zdarzeń prze-rażających taką okropnością, iż prawie struchleli od tych uczuć, jakie ich w ówczas przejęły, a które, abyście równie uczyli, trzeba było tam być widzem, a nie słuchaczem nieudolnego opowiadania owego zdarzenia. Nie przerwało go też i odezwanie się powyższe tego jegomości, i tylko to w odpowiedzi od niego usłyszał:

Mój Panie masz słusznie i idź dalej, bo widzę, iż jesteś jednym z tych, co tylko oczami patrzą na wszystko na tym bożym świecie. I nie zważając na niego ani na nikogo schylił się do téj królowej szkieletu i dotykając go prawie ręką, silniejszym głosem zawołał:

Nie było za życia w tym kościotrupie serca, kiedy ją nie upamiętały błagania i zaklinania konającego małżonka, aby już o sobie zapomniała a z całą troskliwością i starannością los dzieci miała na pieczy. Bo gdy on ledwie skonał, ona już rozpoczęła te gorszące zwady pomiędzy zwaśnionymi synami, oburzające wszystkich, a przez to wytrącające berło z rodziny króla Jana. Nie natem koniec, bo pomnijcie na te cierpienia i nieszczęścia, w jakich żyło potomstwo Sobieskiego, nim wymarło po mieczu i kądzieli, a to przez nią, gdyż nie-błogosławieństwo boskie z matek splywa na ich dzieci.

O wielki Boże, gdyby nam ludziom wolno było badać wyroki Twój najwyższej sprawiedliwości, tobym Cię błagał, abyś nam objawił, dla czego przez nią tyle przecierpiał nasz naród! Jój duma obrażona przez Ludwika XIV niszczy z Francją umowy a to.....

Lecz nie mógł skończyć tego, co chciał powiedzieć, gdyż tą razą konwulsyjne drżenie w nim wzmogło się tak, iż niemogąc utrzymać się na nogach wsparł się na swojej córce, której pomoc dano powstrzymując

go, gdyż widocznym był jego stan omdlenia, w którym jeszcze coś mówił, ale już niedającymi się zrozumieć słowy, a wkrótce bezprzytomny i bez władzy padł na ręce otaczających go osób.

Kiedy wszyscy tym stanem jego strwożeni i nie wiedzący co robić wzrokiem o to pytali siebie, wtedy ten ich wzrok zwrócony na jego córkę, zobaczył, iż jej oblicze zwiastuje nie przestрах ogarniający wszystkich, ale spokojność, a nawet jak się zdawało radość. I nie omylili się myśląc tak, gdyż usłyszeli od niej.

Bogu dzięki skończyły się jego cierpienia!

Tą jej jak mniemano obojętnością i nieczułością wszyscy zdumieni tak Niemile na nią spojrzeli, iż ona to dopatrzeć musiała, gdyż jakby usprawiedliwiając się rzekła:

Dzięki złożyłam Bogu, bo ta chwilowa niemoc, w której zostaje mój ojciec, zakończy obłąkanie umysłu, w które czasami popada. Wtedy wypowiedzieć musi wśród gwałtownych uniesień, przerażających złudzeń myśli powzięte, czem wyniszcza tak swoje siły, iż bezprzytomnym i bezwładnym staje się i dopiero po chwilowym, jakby odpoczynku odzyskuje przytomność, nie pamiętając co mówił, co robił.

I tak się i teraz stało, bo po chwili jakby budząc się ze snu spojrzął się zdumiałemi oczyma w około siebie a nie powiedziawszy ani słowa, poszedł za innemi w sąsiedni grób rodziny Wazów. Tu już, gdyby inny człowiek, a to taki, jak w swem obłąkaniu powiedział, który patrzy tylko samemi oczyma na wszystko, zwiedził grób tych pierwszych grubarzy Polaki.

Po wyjściu z grobu dopiero odezwał się do córki: O jakże miło odetchnąć świeżem powietrzem i znów światło dnia zobaczyć. Lecz już nie będziem zwiedzać dalej kościoła, gdyż zmęczyła mię ta bytność w grobie, i czuję się trochę słabym.

I odłączyli się od towarzystwa dawszy po rublu Świątnikom, a księdzu dukata na mszę świętą, jak powiedziała córka, która odchodząc kilkokrotnemi ukłony z wszystkiemi się zęgnęła, a jak łatwo się domyślać i przepraszała.

I na tem skończył swoje opowiadanie Wasilewski dodając:

Nie będę łączył to com powiedział, z tem coście usłyszeli o tej proroczyni swojej śmierci zmarłej w szpitalu, chcąc inmaginacyi waszej zostawić wątek do nowych obrazów, a rozumowi waszemu nową pobudkę do dalszych rozmyślań.

Naśladować Wasilewskiego i my na tem kończymy.

O PISMACH J. U. NIEMCEWICZA

przez

KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Niemcewicz jako pisarz. — Bajki. — Śpiewy historyczne. —
Dzieje panowania Zygmunta III. — Zbiór pamiętników.

Nie było prawie rodzaju literatury, w którymby Niemcewicz nie był sił swoich spróbował. Jego pióro zostało nam ody, listy, bajki, tragedye i komedye, pieśni, dzieła historyczne, romanse, podróże. Niemcewicz, jak niegdyś Cycero z mową rzymską, chciał dowieść, że język nasz przyda się do każdego rodzaju piśmiennictwa; do każdego przystępując, chciał drugim zostawić nietyle doskonale wzory, jak raczej zachętę do puszczania się po téj samej drodze i zbogacenia na niej literatury ojczystej.

Niemcewicz nie dbał wiele o doskonałość artystyczną. Pisał z popędu, często aby dogodzić chwilowemu wzruszeniu, aby siebie i przyjaciół zabawić i rozśmieszyć, aby jakąś zbawienną myśl i prawidło upowszechnić, lub potrzebne napomnienie dać spółziomkom: często, aby ojczyznę od niesłuszných oskarżeń obronić, i odwetować na cudzoziemcach rzucane na nią plamy i kalumnie; wreszcie także, aby bronić Polaków od francuzczyzny, i wyśmiać tych, co jęj hołdują. W każdym piśmie jego, tak jak w każdym postępku, był jakiś stosunek do Polski, do Polaków, do ich dobra, ich sławy, poprawy, lub obrony. Te były w jego duszy powody głośniejsze wszelkie inne; lecz po nich własna zabawa, fantazyja chwilowa, władały jego piórem. Często momentalna okoliczność, jakiś wypadek zdarzony na świecie warszawskim, był powodem do napisania bajki, powieści, lub listu. Nigdy nie mógł się oprzeć chęci wyszydzenia przywary, szczególnie téj, która się w płaskim i podłym objawiła postępku. Jego pióro lubiło zadraśnąć naszych dominatorów i tych co przed nimi pełzali i płaszczyli się. Wtedy z rozkoszą czytał co napisał, w gronie wybranych przyjaciół. Jego plody brały szczególny urok i znaczenie z okoliczności chwilowych, towarzyskich, miejscowych, osobistych, co były ich powodem; niektóre więc utracą może z swęj świeżości i raziącej trafności, kiedy te okoliczności będą zapomniane. Zawsze pozostanie im wesołość i obrót i dowcip oryginalny.

Niemcewicz nie szedł za przestrogą „Saepe verte stylum“ Horacego (którego jednak bardzo lubił i czytał pilnie): pod siedmioletniem zamknięciem nie zatrzymał swych pism. Dorazu pisał, a co raz było wylane, tego zazwyczaj nie rad poprawiał; a choć czuł, że w jakim dziele zakradła się niejedna wada, sądził nie bez przyczyny, że w niem znajdują się przyjemności i przy-

mioty, co te wady pokryją i nagrodzą. Praca przerabiania i doskonalenia nie miła mu była. Przytem goniony był od dawna myślą, że nie długo pożyje, że już dochodzi do ostatnich lat starości, że trzeba prędko to zrobić, co można. Pisał jak najępieśniej, i czego natychmiast posyłał do druku; chyba, że treść pisma nie dozwalała wydania go, co jest przyczyną, że wielka część jego pódów pozostała w manuskryptach. Drukujmy, mawiał, drukujmy wszystko co można i czempredziej; kto wie, jakie klęski czekają naszą Polskę? Co raz wyjdzie drukiem, to nie zginie i zostanie na przyszłość i przyczyni się do zachowania życia narodowego. Najboleśniejże były jego żale względem tych pism, które porzucił do wydania, a które nie wychodziły. Ta chęć gorączkowa i niecierpliwość drukowania, zdawały się przeczuć zamachów, przedsięwziętych później przeciw językowi, przeciw historii i wszelkim żywiołom naszego narodowego istnienia.

Miłość serdeczna ojczyzny, chęć stawania w obronie jej chwały i narodowości, były najmocniejszem natchnieniem Niemcewicza. Gdziekolwiek je widział zaczepione albo przewidywał że będą zagrożone, natychmiast uzbrajał się, biegł zasłaniać, bronić wszystkiego, co jest naszym, co jest polskiem. Rzecz go unosiła; mniej dbał o formę i poprawność. Dziwną miał łatwość w pisaniu i prozą i wierszem, która się godziła z rodzajem jego geniuszu, z przyczynami co go do pisania pobudzały, z jego popędem nieustannym do pracy a brakiem chęci i czasu do starannego wyrabiania. Ztąd pochodziły zalety i wady dzieł jego. Wiele w nich było nierówności; bo ciągle i niestannie piszący, musi mieć momenta raz wspany, drugi raz tępości ducha. Niemcewicz nie siedł za zwyczajem niektórych poetów, co długo próżnują i dopiero, kiedy zagnęła bądzi się w nich chęć i natchnienie, siadają do stolika. On rozumiał, że to jest jego

obowiązkiem nie tracić czasu i w piśmie nauczać, napominać, ostrzegać, karcieć, poprawiać, zachęcać. Był naprzód obywatelem, potem człowiekiem towarzyskim w gronie przyjaciół; potem jeszcze lubiącym własną zabawę, a dopiero na końcu artystą chcącym swoją chwałę literacką ustanowić. Ten ostatni wzgląd najmniej go obchodził. Nawet własną zabawę Niemcewicz daleko wyżej cenił nad doskonałość artystyczną. Nieraz nawiedzający go przyjaciel słyszał, wchodząc do przedpokoju, śmiech rozlegający się z gabinetu, ów śmiech dyszkantowy, tak dobrze znany wszystkim poufałym Ursyna. Wchodzący w takim razie sądził, że Niemcewicza znajdzie w towarzystwie, i że rozmowa z drugimi daje powód do śmiechu; z zadziwieniem znajdował go samego. Śmiał się sam z sobą, nad wymysłami i obrazami swej fantazyi, nad conceptem, który mu się szczególniejszemu podobiał, nad jakimś przystosowaniem, lub podobieństwem które mu się śmiesznem wydawało; i za nic w świecie tego, co go śmieszyło i bawiło, nie poświęciłby potrzeby artystycznego smaku, lub obawie wyrzutów surowej krytyki. Dla tego też w jego komedjach, romansach i innych pismach, są często przesadzone karykatury, prze-ciwne może prawdopodobieństwu i dobremu gustowi, ale których on nie odmienił, nie umiarkował, mimo rad i następczeń przyjaciół: bo go bawiły tak jak je wydał i śmieszyły go przez długie lata, gdy je sobie przypominał.

Niemcewicz rzadko sobie dał czas zastanowić się długo nad składem dzieła, które przedsięwziął napisać. Skoro myśl mu przyszła, zaraz niecierpliwy był ją wydać, i siadał do pisania; a skoro zaczął pisać, nie przestał pracy, póki jej nie skończył. Nieraz kilka prac miał na warsztacie; i śpiesznie od jednej do drugiej przechodził. Jego plody więc grzeszą czasem ogólnym układem, ale pełne są zawsze pięknych, genialnych i ujmujących szcze-

głów. W każdym jego dziele są dziwnie błyszczące i powabne karty; lecz gdy nawet o Homerze mówi Horacy, że niekiedy drzymie, wolno będzie i o Niemcewiczu powiedzieć, że nie jest zawsze sobie równy, że wpada nieraz w długości, że daje się uwodzić pędowi swych myśli, nie zważając ile one są zdolne zająć czytelnika. Te wady, przeplatane wielkimi zaletami, były skutkiem rodzaju jego talentu, jego łatwości, jego niedbałości, a także jego moralnej wyższości nad egoistycznym często, a drażliwym czuciem tylko artystowskiem.

Trudnoby było przejść szeregiem wszystkie dzieła jakie tylko Niemcewicz wydał lub napisał: ale należy i miło będzie nad ważniejszymi zastanowić się, które jego imię na zawsze świetnem czynią w literaturze krajowej; bo co do sławy obywatelskiej, ta mu i bez tych pism już była zapewnioną.

Bajka była rodzajem poezyi, w której Niemcewicz najpewniej umiał celować, i który szczególnie lubił. Ten rodzaj przystawał do jego smaku i talentu; w nim mógł się podobać bez przeszkody swęj wesołości i łączyć dowcip z prostotą, co go ostrejszym, dobitniejszym czyniła. Lubił trafne i śmieszne przyrównania istot wcale różnych, a jednak mających podobieństwo; lubił pod zwierzęcą skórą, dać wodze uszczypliwej naganie, co jak mówią w jedno trafia; tu się mógł oblec w mądrość prostego ludu i jego przypowieściami osłonić ostrą prawdę. Słowem, wszystkie zalety w rzeczy i w kształcie, należące do bajki i prawidłami mistrzów temu rodzajowi poezyi nakazane, godziły się szczególnie z tokiem jego rozumu. To też Niemcewicz liczyć się może między znakomitszymi fabulistami wszelkich znanych literatur.

Z *Bajek*, które napisał, znaczna liczba najlepszych jeszcze dotąd drukiem nie jest ogłoszoną, a przynaj-

mniej ich zbiór całkowity nie był dotąd starannie z objaśniającemi notami wydany.

Kiedy się coś zdarzało na towarzyskim lub publicznym naszym horyzoncie, co wzburzyło lub rozśmieszyło Niemcewicza, było to mu natychmiast treścią do jakiej bajki; w niej wylewał oburzenie i zgrozę na niesprawiedliwość i na gwałty, wzgardę na zepsucie, szyderstwo na podłość i szaleństwa, które się działy przed jego oczami. Jeśli był ostry na dominatorów naszych nie przepuszczał też wadom ziomków i wyśmiewał je bez litości. Nie sam świat moralny i polityczny dostarczał treści jego bajkom. Często na wsi, w gościnie, albo też później w swoim Ursynowie, patrząc na scenę jaką między bydłem lub drobiem, albo chodząc po polu śledząc kwiaty, ptaki, muszki i motyle, z łada wypadku w zwierzęcym lub roślinnym świecie brał powód do bajki, i lubił myśl wyższą lub głębsze czucie pod tą formą, ziomkom i potomności przekazać.

Łatwo wnosić można, że się i do bajek ściaga to, cośmy wyżej w ogólności powiedzieli o dziełach Niemcewicza: że w nich wiele powstało z okoliczności, z wrażeń i anegdot czasowych, że zatem trafność kompozycji, bawiąca społecznych, może ucierzeć u potomnych, chyba, że erudyci postarają się ocalić od zapomnienia owe drobne wypadki, którym bajki swe powstanie zawdzięczyły, owe szczegóły o zmarłych osobach, które tym sposobem Niemcewiczowi będą winne, że ich imiona, ich zdrożności i śmieszności, pożyją dłużej w pamięci ludzkiej, niż im samym, lub ich współczesnym spodziewać się tego należało. Nie inaczej wreszcie dzieje się z innymi znakomitymi pisarzami; wiele z ich dzieł traci część uroku przez swą dawność. Listy i satyry, a nawet znaczna liczba ód Horacego daleko więcej zapewne przyjemności i wrażenia sprawiały w czasie swoim, niż teraz. Próżno erudycya starała się, słusznie cenio-

nem szperaniem, téj szkodzie zapobiedz; nie potrafiła w zupełności dać poznać i wytłumaczyć wszystkich od-cieniów, wynikających z ówczesnych obyczajów, zda-żeń i z chwilowego, przygodnego natchnienia poety Niemniej dla tego podziwiamy Horacego i rozkoszujemy w jego czytaniu. Tak sędzę będzie i z niejednym pło-dem Niemcewicza. Dodam jeszcze, że jeśli dawność nie-raz dziełom imaginacyi odejmuje mocy i więku, nieraz też ta sama dawność wraca im znowu urok innego ro-dzaju: bo dawność każe się czcić, powiększa wartość słów i osób, a często zaciera wady, które spółczesnych raziły.

Ze wszystkich dzieł Niemcewicza, żadne nie miało tyle wziętości i pokupu, tyle skutku bezpośredniego nie sprawiło i tyle chwały mu nie zjednało, jak jego *Śpie-wy historyczne*. Dwie edycye, jedna po drugiej, w kró-tkim czasie, wyszły Śpiewów: rzadkie, nieznane przed-tem w Polsce powodzenie jakiegokolwiek dzieła. Autor miał zamiar śpiewami, w obieg powszechny puszczo-nemi a pojęciom różnych klas dostępnemi, rozwinąć i podnieść uczucia patryotyczne, oswoić każdego Polaka z historią narodową, i w sercu jego równie z czcią dla przodków obudzić chęć ich naśladowania. W istocie, pie-śni przechowane, upowszechnione w kraju i przez lud śpiewane, są jednym z najpewniejszych środków, któ-rym się karmi i dochowuje przywiązanie do ojczyzny, którym można na lud moralnie wpływać, do szlache-tnych zapalać go spraw, a nawet dać mu zrozumieć, przyjąć i polubić potrzebne życiu jego i szczęściu pra-wdy. Szczęśliwy naród, któremu takich pieśni sztucznie i *ad hoc* układać nie potrzeba, który z własnego swego łona i z samym biegiem wiekowych wypadków, wydo-bywał, kształcił i hodował te rapsody i ballady, które przechodzą z pokolenia do pokolenia, a czasem nawet, pod uczoną ręką wielkiego geniuszu, zlewają się w wiel-

kie, poważne kształty i tworzą ów śpiew śpiewów ludowej muzy, zwany Epopeą!

Że naród rycerski, jak Polacy, w nieustannych bojach życie trawiający, miał podobne historyczne pieśni, o tem wątpić nie można. Ale na nieszczęście, nie doszły one do nas. Brak ten policzyć się może do wielu innych niepomyślnych okoliczności, które, czy własną winą czy mocą losu, ciążą na przeznaczeniach Polski. Przechowanie bowiem dawnych tradycyjnych pieśni w narodzie jest, podług mnie, jednym z pierwiastków jego życia i wytrwałości; niemi krzepi się w trudach, a w nieszczęściu, w niewoli nawet, powtarzając je, pociesza się i chroni od rozpacz.

Wiemy (jak też Niemcewicz nadmienia w swój przedmowie), że lud nasz śpiewał niegdyś powieść o królowej Ludgardzie, że powtarzał jój skargi i treny żałośnie o jój śmierci. Posiadamy święty hymn: Boga-rodzica, najdawniejszy śpiew wojska i pobożnego narodu, gdy szedł do boju. Ale innych tradycyjnych narodowych pieśni, nie udało się dotąd żadnemu z naszych erudyków wygrzebać. Wiejskie, prowincjonalne śpiewki, nie ujmując im ich zalet, są ważne tylko pod względem wiejskich obyczajów, a nie dziejów narodowych.

Musiały jednak być jakieś popularne śpiewy Piastów w czasie nieustannych wojen naszych z Niemcami, z Tatarami, z Krzyżakami, lub za świętego wstąpienia na tron Jadwigi i jój wypraw na Ruś; albo później za Batorego, czy też na przykład w czasie rokoszu Zebrzydowskiego, lub kiedy przez kilkanaście lat ponawiały się wyprawy na Moskwę żołnierza komputowego lub awanturniczego rycerstwa na swój rachunek; lub też potem za konfederacji tylolicznych i ciągłych tak w wojsku, jak w kraju. Jakżeby tam, między pocztowymi, wiarusami, ciurami, a tem bardziej między pannami, towarzyszami pancernymi lub petyhorskiego znaku,

nie krążyły jakieś dykteryę, przyspiewki i pieśni obozowe? Gdybyśmy je mieli, dziwnieby nam odsłoniły charakter tych czasów, tak od nas oddalonych i różnych, a już wtedy dla wprawionego oka upadkiem kraju grożących. Wszakże były pieśni za konfederacyi barskiej, których dokładny zbiór, jeszcze niezrobiony, jest pożądanym.

Brak śpiewów narodowych polskich, a raczej zbyt krótkie zachowanie ich w pamięci następnych pokoleń, wytłómaczyć się może po części, przez stan polityczny i socyalny naszego kraju. Śpiewy narodowe tam tylko się długo zachowują, gdzie cały lud je sobie przywłaszcza; bo koleje kraju za swoje uważa i bierze w nich zupełny i serdeczny udział. U nas od kilku wieków inaczej się działo. Koleje kraju niedosyć lud obchodziły, bo jakbądź się obracały, nie doznawał w nich dosyć znaczących dla siebie odmian. Ukraina jedna tylko, gdzie cały lud był sprawcą wojen i zaburzeń, co jej stępy i jary tak srogo zakrwawiły, posiada też niektóre tradycyjne śpiewy, których zbiór dokładny starannie i krytycznie ułożony jest pożądanym. Słusznie jest dodać drugą przyczynę, tego braku tradycyjnych śpiewów w innych częściach Polski: to jest, że nie jedna wielka klęska nas przygnębiła, ale tysiączne katastrofy zewnątrz i wewnątrz po sobie idące, przez które poprzednie pamiętki i wrażenia coraz zacierają się, gubiły się, i nie mogły zachować przez się tej cechy aktualności, powagi, znaczenia, którą znajdujemy w tradycyjnych narodowych śpiewach niektórych krajów.

Jakimkolwiek przyczynom należy przypisać brak historycznych u nas śpiewów Polska go żywo uczuła, a Niemcewicz najdotkliwiej. Przedsięwziął więc go zapełnić: to jest nauką historyi i siłą imaginacyi stworzył dzieło, któreby poniekąd zastąpiło to, co gdzieindziej, mniej więcej, same wieki dostarczyły. Śpiewy miały być

zbiorem dum, czyli ballad chronologicznie ułożonych, z których każda głosiłaby jakąś wielką epokę, ważny wypadek, świetne czyny, lub sławnego człowieka w ojczyźnie naszej. Razem wzięte te śpiewy przedstawiałyby ciągle opowiadanie dziejów Polski od najdawniejszych do naszych czasów, a objaśnione i połączone uwagami i narracją, prozą, składałyby kurs poetyczny i najpopularniejszy historii kraju.

Nie można było wziąć się do większej i piękniejszej pracy, godniejszej zająć znakomitego poetę i ojczyźnie poświęconego obywatela. Ale ta myśl, pojęta w całej swjej doskonałości, ileż w wykonaniu trudności musiała spotkać! Aby się zrównać z jej ideałem, ileż pracy, czasu, wyszukiwań, szperań, powinno było poprzedzić przystąpienie do roboty, w której należało wydać tyle rozmaitości, tyle form i tonów, ile było wieków życia polskiego i ludzi w niem znamienitych — a przedewszystkiem, jakiegóż twórczego do tego trzeba było natchnienia!

Chcąc dostąpić do idealnej doskonałości takiego pomysłu, należało przejać się z osobna duchem każdej epoki, wnikać w obyczaje i pojęcia każdego czasu, zgadnąć jaka mogła być w każdej porze najpopularniejsza, czy pieśń, czy myśl spólna; jaka fizygnomia aktorów każdej sceny: jakie kiedy imię było w ustach wszystkich i z jakim akcentem było wymawiane. Tak przeniósłszy się w tamte miejsca i pory, otoczywszy się tysiącami szczegółami i całym obrazem rzeczy i ludzi ówczesnych, wybrawszy jakby z ich ust treść i kształt ich mowy, należało opowiedzieć każdy wypadek, jakby poeta sam żył w tych czasach i patrzył na nie; wylać więc na papier nie swoich, ale ówczesnych dni tony i słowa, i stworzyć śpiewy tamtego wieku, jakby je był naszemu przekazał. Nareszcie obrazom, legendom, opowiadaniom, w pojedyn-
czych pieśniach zawartym, wypadało jeszcze nadać pe-

wny ciąg i związek, tak, aby całość z nich złożyć, aby ogólna myśl i jedność życia postrzegła się w dziejach narodu, od ich początku do końca. . . Taki olbrzymi poemat byłby arcydziełem w każdej literaturze i w żadnej jeszcze dotąd nie znajduje się. Wykonanie takiego dzieła wymagałoby własności, rzadko w jednym człowieku połączonych; własności dokładnego, zapamiętałego erudyty i genialnego, pełnego intuicji i twórczości poety.

Czas, w którym żył Niemcewicz, czas samych przeszkód i katastrof, najmniej sprzyjał podobnej pracy; wypadki zbyt były niezmierne i wzruszające, zbyt porzywały wszystkich, aby przeszłość mogła kogokolwiek jedynie zająć i ovladnąć. Długo przeciągane prace nie zdadzą się do dni rewolucyjnych, gdzie momenta są niepewne, pobyt tułaczy, a bezpieczeństwa nigdzie nie masz. Pędzony okolicznościami, mieszkając przez lata najdojrzalsze życia o parę tysięcy mil od kraju, przepływając cztery razy przez ocean, mógłże Niemcewicz kilkanaście lat poświęcić szperaniu i zatapianiu się w kronikach, w manuskryptach, których nie miał pod ręką? Wróciwszy do ojczyzny i znowu z niej wypędzany, kiedyż był *Śpiewami* swemi najwięcej zajęty? Oto kończył je i śpieszył z ich wydaniem, jak sam opowiada w swych pamiętnikach, podczas oblężenia Drezna, wśród kul na ulice i do domów miasta dochodzących, w niedostatku, w głodzie, w srogięj niepewności o swój i ojczyzny los, i kiedy sam ledwie wstawszy z śmiertelnej choroby, nie był jeszcze do sił wrócił.

Uszanowanie, wdzięczność Polaków niech mu będą zapewnione za powziętą wielką myśl i za jej uskutecznienie, jak wówczas można było. Chwała mu, że się nie cofnął przed trudnościami przedsięwzięcia; że postrzegając dobrze wady i niedostatki swjej pracy, miłość własną jednak poświęcił dla miłości sprawy i ob-

darzył naród dziełem, które acz niedoskonałe, stało się jednak arecyużyteczném.

Śpiewy Niemcewicza nie mogły rozejść się między ludem i być przez niego pojęte i powtarzane, jak dумы kozackie na Ukrainie; ale na klasę wyższą i średnią miały najzbawienniejszy wpływ. W salonach w buduarach, u pięknych pań, leżały *Śpiewy* roztwarte na ozdobnych stolikach między zbytkowemi gracikami. Czytano, śpiewano je; damy rysunkiem i muzyką przyczyniły się do ich ozdobnego wydania; panienki uczyły się ich na pamięć i tym sposobem pokochały, poznały historią krajową. Wkrótce *Śpiewy* z wyższych salonów zstąpiły do domów szlacheckich; z Warszawy i z Krakowa, zaszły nietylko do miast prowincjonalnych, ale na wieś do państwa, a od dworu na folwark i tam przez córkę oficyalisty, co z pensyi na wakacye wróciła, śpiewane były. Elegantki parafii, jak elegantki warszawskie, unosiły się nad *Śpiewami*; nikt nie śmiał nie znać książki Niemcewicza i przyznać się do nieznajomości dziejów swego kraju. Zdarzyło się że z salonów, *Śpiewy* zachodziły nawet do przedpokojów, nie tracąc przez to wcale na swojej świetniejszej wziętości, ale nauczając na wszystkich piętach, co jest Polska, czem była, i jak ją kochać potrzeba. Nie można było pociągiem pióra więcej sprawić, usłużyć i zyskać pomyślniejszych skutków. Wprawdzie nie zawsze ze źródeł czasowych i lokalnych i po długich wyszukaniach, o które surowy znawca chciałby się dopominać, niezawsze z ciężko nabytj erudycyi, Niemcewicz wysnuł swoje obrazy; ale jednak z własnych wnętrzności, i duchem widaćym, wydobył on nieraz malowidła i czucia, któremi zajął nauczył, natchnął poczeiwą, myśląc, część narodu i wielka zaleta i zasługa obywatelska przynależy się i pozostanie mu ztąd na zawsze.

Zważając na *Śpiewy* pod względem jedynie artystycznym, wyznać wypada, że monotonia i wierszowanie czasem zaniebdane, są wadami, na które krytyka skarżyć się będzie. Ale układ i pojęcie prawie we wszystkich mają wartość niewątpliwą. Niektóre z nich są tworem wzorowej piękności. Między niemi zacytować można przedziwną dumę o Żółkiewskim, śpiew Stefana Potockiego, Bolesława Krzywoustego, Leszka Białego Głińskiego i innych. Trzy pierwsze są najpowszechniej powtarzane. *Śpiewy* Niemcewicza oczekują teraz nowego i ozdobnego wydania.

Jakkolwiek wielkim był wpływ wywarty przez *Bajki* a mianowicie przez *Śpiewy historyczne* na epokę w której powstały, i jakkolwiek znaczące w historii naszej literatury zajmą zawsze stanowisko, gdyby mi wszakże przyszło wyrzec, który ze wszystkich utworów Niemcewicza podług wszelkiego podobieństwa najdłużej w przyszłości zasłynie, wskazałbym bez wahania na *Dzieje panowania Zygmunta III*. Temu dziełu nasz autor najwięcej czasu, ciągłych starań i pracowitości poświęcił. Historia Zygmunta III, gdy wyszła na jaw, dała uczuć, może po raz pierwszy, publiczności polskiej, całą rozkosz czytania dziejów własnego kraju w formie przyjemnej, w szczegółach interesujących i w gładkiem opowiadaniu, gdzie zabawa i nauka są tak przeplatane, że raz wzięwszy książkę w rękę, trudno się od niej oderwać, aż do jej zupełnego ukończenia.

Dzieje Zygmunta III były przyjęte przez całą Polskę z powszechnym i szczerym oklaskiem; czytano je po wszystkich częściach naszego kraju z zapalem. Ziomkowie nasi znachodzili w nich z radością imiona rodzinne swych przodków, i z ciekawością uważali, śledzili ich postępowanie: to było przedmiotem wszystkich rozmów na wsi i w mieście. Znowu Niemcewicz w tym

razie odniósł najzupełniejszą za swą pracę, nagrodę i dodany miał sobie nowy wieniec do innych, już na głowie jego spoczywających. Wprawdzie, po kilku latach zaczęły się okazywać krytyki. Niemcewicz, który w tak poważnem dziele chciał być ścisłym i jak najdokładniejszym, nie uchronił się jednak jako historyk od swych wad poetyckich. Znalazły się w jego historii różne niedokładności, nieuwagi, omyłki, które krytyka z rozkoszą i bez wielkiego mozółu odkryła, a co nam dziwnem się zdało, z wielką ostrością pośpieszyła mu wyrzucać.

Prawda, że są nieścisłości i omyłki w dziele Niemcewicza; lecz ci, co ich dostrzegli i co wzięli się do napisania innym sposobem tychże dziejów panowania Zygmunta III, czegoż dokazali? Oto, że ich pisma, szczytujące się surową dokładnością, nie były i nie są tak powszechnie czytane; Niemcewicza zaś dzieło nie przestanie zajmować, bawić, nauczać teraźniejsze i przyszłe polskie pokolenia, będzie zawsze czytane, bo ma wielki przymiot, że nudów nie sprawia.

Mniej dając wagi małym usterkom, można atoli zarzucić autorowi iż nie rozplątał dostatecznie niektórych wypadków i okoliczności owych czasów, które w innych dziejopisarzach pozostały nierozwikłane i czekają objaśnienia. Zacytuję między innemi rokosz Zebrzydowskiego, którego powody prawdziwe nie są nam jasno wykryte, ani też stopień przedśmiertnego udziału w nim Jana Zamoyskiego. Ważniejszym jeszcze będzie zarzut, że przemilczał o unii dwóch obrządków i o wszystkich okolicznościach, dotyczących początków tej ważnej sprawy. Niemcewicz, gdy pisał dzieje Zygmunta III, nie był się jeszcze zupełnie uwolnił z przesądów czerpanych w szkole i w świecie XVIII wieku. Skłonny był więc wierzyć fałszom miótanym przez różnowiedców na tego króla, a nie dostrzegł przymiotów, które

czyniły go uszanowania godnym: jego niewątpliwą dobrocią, gotową darować zawsze choć największe urazy, jego ciągłych powolności dla narodu i jego cnót domowych i familijnych. To wszystko przeważało nad opieszałą oziębłością i bezczynnością jego rządów, które mu wyrzuca, a które nieraz były więcej wpływem okoliczności i stanu kraju, niż skutkiem dążeń i woli króla. Niemcewicz w sądach o nim, nie jest zawsze tyle bezstronnym, ile nim chciał zapewne być, a szczególnie niedosyć ma względu na sprawiedliwość należną Zygmuntowi III za wierne stawanie przy wierze katolickiej, na której zachowaniu polegała całość i życie naszego narodu.

Co do toku i stylu pisma, historya Zygmunta III zawiera wiele kart, w których opowiadanie wypadków, opisy niejedności, mowy osób działających, są z taką żywością, kolorytem, z tak pełnym i dobitnym pędem wysłowione, że nieraz czytającemu Liwiusz przychodzi na myśl. Przypominam sobie, że zaraz po wydaniu dzieła, uderzony tém podobieństwem, pisałem do drogiego nam autora, o takim pierwszym wrażeniu. Zresztą, nie zaszkodzi tu także zauważyć, że ze wszystkich członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, co rozebrali między siebie panowania różnych królów polskich, dla opisanja ich i złożenia tym sposobem całkowitej historyi narodu (dotąd nam, niestety! brakującej), jeden właściwie tylko Niemcewicz dotrzymał obietnicy, i wykonał ją prędko i godnie.

Najstósowniej będzie w tém miejscu wspomnieć o ogłoszonym przez Niemcewicza *Zbiorze Pamiętników*. Wydawanie przez niego materiałów do historyi polskiej, do którego słuszenie największą przywiązywał wagę, kosztowało wiele czasu i trudów; kilka wszakże tomów tylko wyszło na jaw tego zbioru. Dalszemu ciągowi publikacyi stały na przeszkodzie powstanie 1831 roku, tu-

łactwo i połączona z temi wypadkami utrata zbiorów książek i manuskryptów rzadkich, których ogłoszenie gotował niezmordowany miłośnik rzeczy ojczystych.

Spór klasyków. — Znaczenie i charakter tego sporu. — Stosunek Niemcewicza do walczących z sobą szkół. — Wpływ Anglii.

Za czasów Niemcewicza, zaczęła się u nas i toczyła z wielką żarliwością literacka walka, tak nazwanych klasyków z romantykami. We Francyi, już za Ludwika XIV, był się wszczął, jak wiadomo, pierwszy podobny spór o wartość dawnej i nowożytniej literatury. Perrault śmiał dawne wzory, jeszcze wtedy z pokorną uległością czczone, mniej doskonałemi od ich naśladowań ogłaszać. Ale to nie była walka między zasadami, które zostały nietknięte. Szło tylko o to: kto doskonalej do nich się zastosował, kto szczęśliwie ich wymaganiom zadość uczynił, czy pierwsi, czy następni mistrze? Boileau i Racine wyrokiem swoim nakazali milczenie niewczesnej gorliwości p. Perrault.

Wcale innego rodzaju były rozprawy za naszych czasów wszczęte i inne skutki wydały. Wiek XVI, zwany wiekiem odrodzenia, znaczną i raptowną przyniósł był zmianę w postępach europejskiej cywilizacyi. Narody już dawniej, i niedopiero wówczas, usiłowały wyjść z ciemnot poprzedniego barbarzyństwa, i zmniejszać niesłuszności, łagodzić szorstkości czasów średniowiecznych. Medycyna, prawo, teologia, filozofia miały już sławne szkoły. Co się zaś tyczy literatury, o którą tu głównie chodzi, to na południu, w Hiszpanii i w obu częściach dzisiejszej Francyi, na północy, w Niemczech

i w Skandynawskich krajach, bardowie różnego rodzaju (Trubadury, Truwersy, Minstrele, Skaldowie) rozpoczęli piśmiennictwo i mowę ojczystą doskonalili, rozszerzali smak i ukształcenie pojęć i uczuło się więcej po wszystkich klasach społeczności. Te prace, te usiłowania, któremi się i rycerze i prości ludzie i książęta zajmowali, były czerpane ze źródeł własnych każdego kraju, z miejscowych wrażeń, z narodowych zwyczajów, wypadków, opinii i z wiary szczerzej, gorliwiej, słowem z własnego a nie z obcego i pożyczanego gruntu. Na tej drodze, znaczne były uczynione postępy; na niej Włochy już były daleko zaszły; po niej idąc Dante ustala język i polotem własnego geniuszu staje na wysokości, dotąd podziwianej. Wieki XII, XIII, XIV, wsławione były mnóstwem potężnych umysłów i postępem okazującym się w naukach i literaturze. W tych wiekach znajomość i cześć starożytnych nie była obcą uczonym i poetom. Dante Wirgiliusza za mistrza uznaje, bierze go za przewodnika w swój wyższego świata podróż, Homera zaś nazywa wszechwładnym poetą (*poeta sovrano*). Ale uznając wielkie zalety, piękności literatury starożytniej; i szanując jej przepisy, ludzie tych wieków myśleli jednak i pisali podług swych narodowych pojęć i uczuło się; przejęci urokiem ojczystej mowy, usiłowali ją kształcić różnorodnie i nierozdzielali swych natchnień od krajowych rodzinnych obyczajów, od tradycyjnych podań i od własnej wiary.

Gdy nasza Europa zostawała w takim umysłowym postępie, zaszło w XV wieku jakby wtargnięcie poezji, nauk, języka i literatury uczonych greckich, którzy po wzięciu Carogrodu, wypędzeni przez Turków, z nieocenionymi starożytniej przeszłości skarbami schronili się do Włoch. Ich okazanie się w Europie, zamiast nam przedstawiać wygnańców błagających schronienia, daje nam obraz prawdziwego podbicia. Zachód Europy je-

dnogłośnie uderzył czołem przed światłem przybywającym od Wschodu. Nie było granic i miary w czci okazywanej. Wszyscy, co gdziekolwiek mieli już początki oświaty, rzucili się do czerpania wzorów i nauki w dalekiej tylko starożytności, do zgłębiania bogactw zawartych w nowo przywiezionych księgach. Przestano cenić dotychczasową narodową literaturę i dbać o wykształcenie mowy krajowej. Literaci, poeci zaczęli znowu pisać jedynie po łacinie. Przepisywanie i nabywanie rękopismów starożytnych, później ich drukowanie, komentarze, tłumaczenia, naśladowania były jedynem zajęciem uczonych i przedmiotem opieki szlachetnych panów, książąt, monarchów. Już Petrarca, choć taki miłośnik ojczyzny włoskiej i taki mistrz w mowie pospolitej, nie na swych pismach, które dotąd żyją, ale na wielkim poemacie łacińskim o wzięciu Kartaginy już dawno zapomnianym, przyszlą swą sławę zasadzał. Oryginalne, własne i w swoim języku twory, przez jakiś czas zatrzymały się zupełnie. Europa zatopiła się w swem zachwyceniu dla starożytnych, i dla nich tylko miała chęci, wolę i zdolności.

Taki pęd umysłowy trwał aż do końca prawie XVI wieku, kiedy narody uczuły znowu potrzebę doskonalenia potocznej mowy i użycia jej do pism, mających wzruszać, nauczać i przemawiać do powszechności. Poezya nowożytna odżyła w XVII wieku we Francyi, doszła do wysokiego stopnia doskonałości: ale odżyła bez stosunku z poprzednio w kraju słynącą literaturą, pogańską szczególnie karmioną mytologią, oraz zachowując swoją uległość dla starożytnych mistrzów, narzucając sobie, nawet przesadzając ściśle prawa z ich arcydzieł czerpane.

Jakie więc wynikiły korzyści, jakie niedogodności z tej odmiany, zaszłej w kierunku umysłowej cywilizacji, i z owego dla starożytności, że tak powiem, poddaństwa,

któremu przez jakiś czas Europa uległa? Nad pytaniem tem wszczęła się za dni naszych, w świecie literackim, gorąca rozprawa. Obrońcy starożytności twierdzili, że jej pochodnią prowadzone umysły nabierają wyższych pojęć, dokładniejszych wiadomości o dziejach, o prawach, o zasadach życia i społeczności, że przez zgłębianie dawnych filozoficznych doktryn oświata rozszerza się i podnosi, że szczególnie poznanie staranne najwyborniejszych wzorów, doskonaląc dobry gust i rozumną krytykę, uczniając i łagodząc uczucia, pomyślne, zbawienne dla ludzkości wydaje skutki. Przeciwnicy zarzucali z drugiej strony, że przez to oryginalność znikła, że szczęśliwe naśladownictwo stało się jedyną i największą zaletą pisarzy, że nie śmiano już nie prosto z siebie wydać i coś genialnego i nowego tworzyć, że wszystko w literaturze stało się umówionem, konwencyjnym, wziętem ze zwyczajów i opinii dalekich, dawnych, obcych, a więc dla wielu nienaturalnem niezrozumiałem i bezowocnem. Nie na tém koniec. Można było dodać, że wprowadzenie starożytnej literatury, mytologii i filozofii do cywilizacyi europejskiej, było pierwszym wstrząśnięciem i podkopaniem prostych obyczajów, pojęć i wiary naszych ojców, które od XVI wieku tak znacznych i przewrotnych szwanków doznały. Mytologia w poezyi wzięła miejsce prawdziwej wiary, która odtąd aż do naszych czasów, do poezyi dobrego gustu już nie przypuszczana, w kantyczkach jedynie się utrzymała. Poezye erotyczne Greków i Rzymian rozpuściły, pogorszyły obyczaje, i dały wzrost miększym, rozwiąźlejszym, bardziej zniewieściałym usposobieniom i żądzom. Systemata zaś filozofii pogańskiej otworzyły wrota wolniejszemu zaciekaniu umysłu i zgęściły przekonanie, że rozum ludzki, gdy rozwinie skrzydła, może sam lecieć i obejść się bez wiary. Niezaprzeczenie więc pęd nadany umysłom w końcu XV wieku przez tak nazwane

Odrodzenie, przyczynił się stanowczo do wielkich zaburzeń religijnych, szarpiących chrześcijaństwo w XVI i części XVII wieku, i do ich dalszych skutków, bądź lepszych, bądź z gruntu szkodliwych.

Co do sztuk pięknych, wyznać przyjdzie, że niejako ważą się korzyści i niedogodności, wynikłe z epoki odrodzenia. W jednym prawie czasie, przybijały do brzegów anzońskich ocalone skarby literatury i filozofii greckiej, i odkrywały się w gruzach starożytnego Rzymu zagrzebane skarby starożytnego malarstwa, a szczególnie snycerstwa. Te wzory acz wysokiej piękności, zbijały jednak z właściwego toru sztukę ówczesną, poświęconą swój wierze i swym pamiątkom, tak jak u dawnych, sztuka własnym bogom i dziejom poświęconą była. Element zupełnie zmysłowej sztuki greckiej i rzymskiej popadł pod pewnym względem świętość i przeczystą niewinność obrazów chrześcijańskich. Jeden Rafael, który zwiedzał nieodgrzebane jeszcze z ruin dawnego Rzymu arcydzieła starożytnej sztuki, potrafił pogodzić plastyczniejsze formy z przedziwną prostotą i niewinnością wyrazu dawniejszych od jego czasu malowideł. A nawet jego ostatnie obrazy już się chylą ku zmysłowej tylko piękności, już nie mają tego uczucia niewymownej z niczém ziemskiém poniekąd niepomieszanej doskonałości, która w tworach jego młodszego wieku, i w mistrzu jego z Perugii, wprawia patrzących w rzewną oześ i zachwycenie. Rafael był ostatni, co rysy Przeczystej Dziewicy potrafił wyrazić. Po nim żaden już malarz takiego, jedynego i niedoścignętej doskonałości nie wydał wzoru.

Wiele także byłoby do powiedzenia o architekturze i budowach przed XV wiekiem, i po téj epoce. Ostatnie, aż pod koniec XVII wieku, uderzają, unoszą nadzwyczajnym wdziękiem form, harmonią miar i całości, ale nie mają owęj, powiedziałbym, odważnej, nieustraszo-

nęj, głęboką pobożnością natchnionęj, i widzów przenikającęj wielkości świątyn średniowiecznych, do naśladowania których teraz wróciliśmy.

Dłuższe zatrzymanie się nad tą materią, odwiodłoby nas niepotrzebnie od naszego przedmiotu.

Wielki wiek Ludwika XIV wydał tak znakomitych pisarzy, że ich blask podbił literatury innych europejskich narodów. Wszystkie bez wyjątku jednogłośnie zgodziły się przez jakiś czas naśladować wzory francuskie. Tak więc już nie oryginalne i starożytne typy, ale z drugieję ręki naśladowano naśladowców, z kopii kopie zdejmowano. Na stałym lądzie, Niemcy pierwsi usunęli się z pod narzuconego panowania; u nich, niedługo było wahanie, a w sporze wznowionym zbyt potężni przewodzcy: Klopstock, Lessing, Goethe, Schiller i inni, stanęli za dziełami niepodległęj genialności i sami do tego dali przykład.

Głos romantyków niemieckich usłyszany w Polsce, dał u nas początek sporom o pierwszeństwo między ich nauczaniem, a zasadami szkoły francuskieję. Gdy zaś tenże spór wkrótce rozpoczął się i w samęj Francyi, polscy literaci rzucili się weń z zafarłością nam właściwą, jakby należeli do dwóch na śmierć sobie przeciwnych partyj. Przez lat kilka nie było gromieñ, apokryfów dotkliwych, sądów bez wyrozumiałości i umiarkowania, którychby różni szermierze dwóch stronnictw sobie oszczędzili. O rozsądnem pojednaniu, i wyswieceniu materyi nikt nie myślał. Niemcewiczowi należy chwala, że na tę walkę patrzył okiem bezstronnem i sądzącym o rzeczach z wyższego stanowiska.

Żyjąc, jakeśmy powiedzieli, w epoce rozdziałającęj dawną i nowoczesną Polskę, widział on się także postawionym między dwiema szkołami literatury polskieję: między dawną francuską klasyczną, w której był wychowany, a nową tworzącą się, do której często był

poziomany: praca, własne urozmaicone wiadomości i doświadczenia, oraz przez trafność rozsądku i osucia. Długi pobyt w Anglii i w krajach rodem angielskim zamieszkałych, oswoił go gruntownie z ich literaturą, i dał mu smak rodzajów piękności, które w początkach literackiego zawodu były mu zakryte. Postrzegł on przed sobą nowy widnokrąg dla wyobraźni, nowe stosunki i widoki poezyi, godne wyrobienia: z pozoru proste, a jednak nie niskie, wszystkim dostępne, z obyczajów ludu, z podań ojczystych, z własnych jakoby wnętrzości, wytrąkające, adelné rzewnych poruszeń, prawdziwych nie wyszukanych ozdób, a które były poniekąd przez szkolników klasycznych odrzucone, zakazane, jako niegodne poezyi i przeciwne dobremu gustowi. Anglia, której piśmiennictwo, przy końcu panowania Stuartów, nie uziło zupełnie od powszechnego hałdownictwa wielkiego wieku Francyi, daje w ogólności co do przedmiotów, krytyki, a w szczególności co do kwestyi między klasyczną a romantyczną szkołą, nader zbawienne prawidła i praktyczny, nanuczający przykład zachowania się. Nigdzie jak w Anglii, nauczanie dwóch starożytnych języków nie jest staranniej utrzymane, nigdzie ich znajomość nie jest więcej zalecaną i cenioną; ani też doskonałości autorów greckich i łacińskich nie są przedmiotem powszechniejszych rozważań i zajęć, przedmiotem zniuansowanych tłumaczeń, wyszukiwań, i komentarzów, i t. p.: nigdzie przecież, jak wiadomo, wolność kompozycyi, nie jest więcej szanowaną i dalej posuwaną. Milton cały był przesiąknięty starożytnymi, a jego poemat jest zupełnie oryginalny i chrześcijański. Karłowaty klasykami, lubił on niemniej dla tego i uwielbiał Szekspira, i nazywał go swoim.

Że nam w te ślady iść potrzeba, czuł to oddawna Niemcewicz; zachęcał młodzież do gruntownego uczenia się języków starożytnych, szczególnie greckiego, aby

w samem źródle naszej europejskiej oświaty: Europa prawdziła i wzory; sam zaś próbował często tłumaczenia i naśladowania z angielskiego. W Warszawie, gdzie pisarze z czasów Stanisława Augusta i ich wychowawcy byli w takiej większości i przewadze, że przeciw ich opinii (najczęściej technącej ultraklasycyzmem) nie można było się odezwać, Niemcewicz nie wahał się jednak naganiać ich zbyt ostre i jednostronne wyroki; o ich nieomyślności pozwalał sobie wątpić, otwierał umiarkowane, godzące między stronami zdania.

Niemcewicz nigdy nie dzielił zażyłości warszawskich literatów, wystosowanej szczególnie przeciw najcięższemu mistrzowi nowych romantyków, przeciw wzrastającemu potężnie naówczas Mickiewiczowi; owszem, od jego początków lubił go, bronił, uznawał wyższość jego geniuszu. Ta słuszność dla młodego poety, poszukującego dopiero zachwycać swych czytelników, jest wielką zaletą rozumu i serca Niemcewicza. Zawiść, która często zaciemnia i krzywi sądy literatów, nie weszła nigdy do jego duszy. Cieszył się owszem, że drudzy zbliżali się do doskonałości i nowymi talentami nad poprzednikami świecili. Cieszył się, bo w tem widział chwałę Polski i chlubę każdego Polaka. Z rosnącą wziętością Mickiewicza rosła ku niemu Niemcewicza przychylność. W emigracji; jeszcze więcej okazywał mu przyjaźni, wychwalał twory niewątpliwego geniuszu, i przy śmierci nie zapomniał o jego córce, której był ojcem chrzestnym.

Sprawa literacka, której Niemcewicz był świadkiem; a nieraz rozjemcą, jest dziś rozstrzygniętą i może też się uważać z wielu miar, za sprawę raczej słów, jak rzeczy. Starożytni bowiem mistrzowie, do których się zawsze odwoływali klasycy krytycy: Homer np. lub Eschyl, Sofokles i Pindar, nie mają żadnego podobieństwa z gustem i tokiem pisarzy francuskich XVIII wieku, których u nas chciało szczególnie naśladować.

Szczęśliwymi mistrzowie szukali natężeń w rzeczach naturalnie ludzkiej świadomości, w okolicznościach miejscowych, rodzinnych, społecznych narodowych tradycjach, w przekonaniach religijnych uświęconych: właśnie w przedmiotach, które nowa szkoła najwięcej poleca, no których twierdzi, że na własnym gruncie szukasz do znalezienia; było sto mnóstwo ich składek i nędy. W istocie, gdy się w jakimś potku twórczą imaginacyjną ziemnym rozsądkiem i z czuciem silnem i szczerem, tam jakąś bądź treść do obrócenia wybierzesz, i jakichś bądź do niej użyjesz form, prawideł, zawsze, podług wszelkiego podobieństwa, wyda owoce piękne, niepospolite, godne pochwały. Chcesz zamknąć swoje natężenie w ustalonych ramach, potrafi on, mimo ścieśniających granic, tam skwasy i bardziej skupione, między nie pomieścić piękności. Jeśli zaś zechce próbować Pegasus bez lejoków, zdoła on być jeszcze ręką, głosem, wolą, namiętnością, hierogłofem, że choć na pozór bez widelisk, nie przekreślny; jednak, praca pierwszym i wiecznym wymaganiem zdrowego sensu, zrozumiałości, przystojności i prostego, czystego. Dlatego to i Homer i Wergili, Dante i Ariost, Tasso i Milton, Sofokles i Szekspir, Corneille, Racine i Schiller, Goethe, Pindar, Horacy, Kochanowski, Krasiński i Mickiewicz, że innych nie nazwę, są godni wszystkich podziwiania i wdzięczności. Za co mielibyśmy odmaszlać sobie prążyć, jeżeli nam którykolwiek z nich sprawi, i zamknie oczy i serce na jakie bądź w nich piękności? Tak więc z dawnymi, równie i z współczesnymi autorami, powinniśmy się, obejść, oddając każdemu w czem wart, sprawiedliwość, bez konia-cznej uwagi, czy jest jednę, lub drugą szkołę, zwolennikami. Byli i są poeci, co do jednej i drugiej formy na przemiany się zbliżali i w obu potrafili celować. Owe zakochanie się w wyłącznej jakiej piękności tej lub owej szkoły, odwracanie się od zalet autora dlatego, że go

rozumiemy przeciwną zasadę, traci klasycyzm, trąca, odbiera człowiekowi połowę przyjemności, które mu wyższy pogląd i sąd bezstronny o każdej literaturze zapewniają.

Lecz, gdy się mierność spotka z wybujałą próżnością, tak częstą między ludźmi, wtedy, czy kto trzyma się ochronnych prawideł klasycyzmu, czy też samyśla puścić się po przestrzeni, odrzucając wszelkie dawniejsze szranki i przepisy, zawsze w obu razach, podług wszelkiego podobieństwa, równie chybi urojonego celu, okaze się nietrafnym i niższym od przedmiotu, z tą różnicą: że prowadzony przez klasycyzm autor, będzie tylko ciężkim i nudnym, porwany zaś przez romantyczność, rozatanie się przy tem z zdrewnym sensem, z dostępną zrozumiałością myśli i z wieloma innymi jeszcze warunkami dobrego pisania.

W tem więc może okazać się dogodność teorii, klasycznej zwanęj, że broni nas od mierności zarozumiałej, i nie oswobadza jej z wszelkich prawideł trudności i zawad, któreby ją w granicach jakiegobądź miary i karność mogły utrzymać. Naśladowanie romantycznych autorów, bez własnego dostatecznego zasobu, sprawia najczęściej, że przybieramy tylko wady, a nie docho- dzimy do zalet wybranych wzorów. Z takich niedobrze wyrachowanych, excentrycznych pokuszeń, rodzą się dziwolagi w literaturze, płody, których najmniejszą niedogodnością jest, że ich zrozumieć nie można; albowiem, ile razy myśl autora da się przeniknąć, tak się zaśwy- ozaj toru naturalnego wyrzekła, że nie w niej logicz- nego, lub moralnego sensuchwycić nie można.

Trafne i ściśle tłumaczenie obcych, doskonałych wzorów, jest pracą wielkiej zalety i potrzebą konieczną każdej literatury. Nasza w tej mierze nie jest jeszcze bogata. Szczęśliwe nawet naśladowanie tych wzorów, dalekie od niewolniczości, może nabrać wysokiej ceny;

na co uderzającym dowodem sam Horacy i Wirgili. Lecz w teraźniejszym składzie rzeczy, jeśli kto chce aby jego pisma znaczącemi się stały nie tylko w swoim kraju i czasie, lecz później i w innych narodach, i żeby były godne potomnej pamięci, niech unika obcych powtarzań, a słuchając natchnień własnego geniuszu, jeśli mu go natura dała, niech się stara swoim zakrojem i sposobem wydać coś prawdziwie twórczego, najlepiej z narodowych podań i źródeł, nie odbiegając wszelako nigdy odwiecznych, przyrodzonych, powszednich instynktów i zasad rozsądku, moralności i gustu.

Dalszy przegląd prac Niemcewicza — Dramata historyczne: *Kazimierz Wielki, Zbigniew*. — Komedyje: *Powrót Poła, Samolub, Dworek na gościńcu*. — Romane: *Dwaj Siostrzowie, Lejba i Siora, Tenczyński, Mniemana Sierota*, i t. d. — *Podróże historyczne po ziemiach polskich*. — *Pamiętniki czasów moich*. — Różne pisma.

Czytelnik raczy wybaczyć, żeśmy się zbyt długo zatrzymali nad sporem, który teraz jest prawie zapomniany, i zdaje się rozstrzygniony. Inne, większej wagi rozprawy zajęły jego miejsce. My o nim wspominamy, jak był, i przytaczamy zdania, które Niemcewicz rozbiarał lub dzielił. Od owego czasu stan rzeczy literackich u nas odmienił się znacznie. Miłość narodowości i rzeczy krajowych i potrzeba wydobywania i pielęgnowania wszystkiego, co jest polskiem lub ściśle z Polską związanem, przeważnie do obu stron przemówiła, lecz szczególnie wsparła nową szkołę; plac bitwy jej pozostał. Śmierć też zabrała wszystkich prawie literatów pozostałych z wieku Stanisława Augusta; a nim jeszcze to

nastąpiło; tak skutkiem wpływu czasu i zamilowania wszystkiego, co z wianych pamiętek i obyczajów pochodzi, jak wpływem narzecze górującego geniuszu Mickiewicza, zbliżyły się strony, uciekły sprzeczania przestały nieścisłości; zaczęto sądzić się wzajemnie z większą sprawiedliwością; unikano absolutnych zdań i ubliżających wyroków. Przy takim usposobieniu, krytyka stała u nas na wyższym stopniu i jest piastowana przez ludzi zdaje się bezstronnych, pewnie niepospolitego rozumu, obszernej nauki, i wybornego pióra. Teraz tylko życzyć należy, aby przy swojej bezstronności, nasi uczeni krytycy uczuli, że ich obowiązkiem jest nadto nie pobiżać płodom, które celują tylko miernością i zarozumiałością. Gdzie piśmiennictwo dochodzi do wyższej i postępującej oświaty, tam krytyka, zawsze sprawiedliwa, surowszą się stać powinna.

Przystąpimy teraz do rozpatrzenia wielu dzieł Niemcewicz, o których jeszcze nie wspomnieliśmy.

Nasz Niemcewicz był pierwszy w Polsce który próbował, czyby nie można oddalić się od literackiej ultraklasycznej kolei, jedynie uznawanej u nas za Stanisława Augusta. „*Kazimierz Wielki*“ choć na prędcę, dla chwilowej okoliczności napisany, i nie posiadający w sobie ani ruchu, ani węża, ma jednak cechę dramatu historycznego, którego celem jest przedstawić narodowi jego dzieje, nauczać go i zapalać obrazem dawnych czynów i dawną wielkością. Istotnie, ta sztuka sprawiła w swoim czasie zamierzony skutek i przebiega się jeszcze teraz z zajęciem przez czytelnika Polaka.

Daleko więcej ma literackich zalet tragedia: „*Ziemia*“. Są w niej sceny, pełne ujmającej, rzewnej prostoty i wzniosłości: jak np. gdzie autor wprowadza deputacyą mieszczan Głogowa do Krzywostego, w czasie pamiętnego oblężenia tego miasta; albo gdy Habsburg

wypełnia swe poselstwo u cesarza Henryka. Podobne sceny nie omieszkalyby mocno wzruszać widzów polskich, gdyby ta sztuka była odegrana na teatrze narodowym, z należytą wystawą, a może z niektórymi uzupełnieniami (czego się i w sztukach Szekspira dopuszczają); wszakże ze względu na koszt wystawy i na trudności urządzenia śpiewów i chórów, przeplatanych z dyalogami w tej tragedyi, nigdy do jej przedstawienia nie przyszło. Można zarzucać, że w tej sztuce Zbigniew jest exemplarzem zwyczajnych ambitnych złoczyńców, bez osobnej indywidualności, a jego nieszczęśliwa żona, przez jednakowość płacziwych skarg nie rozróżnia, jakby należało. Między niewydanemi manuskryptami Niemcewicza, znajduje się tragedia niewykoczona: „Chmielnicki”. Przedmiot arcyposobny do dramatu Szekspirowskiego, gdzie proza z wierszem mogłaby być w dyalogu przeplatana, a sceny prostackie, ludowe, prawie komiczne, połączone z scenami zemsty, szrogości, ambicji, rozpacz i najszlachetniejszych poświęceń.

Po danym przez Niemcewicza przykładzie dramatu historycznego w Polsce, inni wkrótce doświadczali sił swoich na tejże drodze, bez wielkiego powodzenia. Jest to rodzaj jednak, który u nas szczególnie powinien być lubionym i udawać się: ale wymaga on też w autorze więcej zasobów imaginacji i czucia, więcej znajomości nie tylko dziejów, ale sztuki i serca ludzkiego, niżby się zrazu zdawać mogło tym, co by ułatwienie pracy widzieć chcieli w okoliczności, że ogłowa tu nie jest do wynależenia, ale że już ją niejako gotową podaje historia. Bo aby stworzyć dramat historyczny, istotnie godny tej nazwy, trzeba, korzystając z podań historycznych i nie oddalając się od prawdy, umieć dodać do niej i odgadnąć, co historia zataiła. Takowe zaś zadanie nie należy do najłatwiejszych. Dotąd w literaturze europejskiej Szekspir jeden w tym rodzaju zostawił wyborne wzory,

którym, prócz Szyllera, nikt jeszcze nigdzie nie zdołał wyrównać.

Uspodobienie Niemcewiczu zdawało się go ciągnąć raczej ku szydzącemu i wesołemu dramatowi. Kilka komedij napisał, między którymi: „*Powrót Posła*“ będzie zawsze pierwsze trzymał miejsce. Jużemy wyżej oddali winną sprawiedliwość tej sztuce. Są w niej rysy nieporównanej prawdziwości i trafności. Po niej: „*Samolub*“ nie powinien być zapomnianym. Charakter samoluba, obraz z natury wzięty jednego z bogaczy warszawskich, z czasów Stanisława Augusta, a żyjącego jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa, doskonale tam skreślony i utrzymany w swych najmniejszych szczegółach. Wprawdzie wszystko jest poświęcone temu jednemu skreśleniu, i cała sztuka grzeszy, jak prawie wszystkie sztuki teatralne Niemcewiczu, brakiem intrygi dość żywej i scenicznego ruchu dość zajmującego; ale także, jak we wszystkich jego sztukach, są sceny prze wyborne dowcipu, naturalności i śmieszności.

Przywarę u nas zbyt powszechną, którą Niemcewicz najwięcej obłostał, było głupie rozkochanie się we francuzczyźnie i zapominanie o rzeczach polskich. Tej wady arcynaganniej i szkodliwej, nigdy nie przestał karcić, ścigać, i z niej szydzić; i tenże cel założył sobie w komedyi: „*Dworek na gościńcu*“. W niej autor przedstawia szlachcica, zagorzałego polityka, który zamieszkał w dworku na gościńcu i zrobił się poczmistrzem, aby zbierać od przejeżdżających nowiny. Żona jego, parafranka bez rozsądku, mania francuzczyzny zdurzona, dostała sobie do dzieci guwernera i guwernantkę, paryżanów najniższego gatunku i oszustów, z których pierwszy panienkę, druga panicza, mniemanych wychowalców swoich, chcą wykraść sobie na żonę i męża. Treść wielce sposobna do scen śmiesznych i nauczających,

któreby warto rozciągnąć i na wyższy świat, bardziej jeszcze francuszczyzną zarażony.

Romanse także zajęły Niemcewicza i między niemi, dwa mi się zdają najlepsze.

Pierwszym są: „*Dwaj Sieciechowie*“. Autor wyobraża sobie dwóch członków jednej rodziny, w której był od dawnych lat zaprowadzony zwyczaj, bardzo użyteczny i chwalebny, notowania codziennych wszystkich życia wypadków. Jeden z Sieciechów jest pradziadem drugiego. Pierwszy żyje za Augusta II, drugi za naszych czasów. Wypadki, obyczaje, zajęcia, zabawy obu epok, są trafnie opisane, i okazują dziwne i rażące sprzeczności. Trzeba przyznać, że dziennik dawnego Sieciecha jest stokroć ciekawszy i zabawniejszy, pełniejszy obrazów i oryginalności, niż dziennik współczesnego imiennika, który przy takim wydaje się bladym, bez soli i wpadającym w zwyczajne powtarzanki.

Drugi romanse Niemcewicza, któremu pierwszeństwo się należy, jest: „*Lejbe i Siora*“. W nim są zebrane wszystkie zabobony i niegodziwości, czy prawdziwe, czy przypisywane żydom u nas. Obraz jest po mistrzowsku zrobiony, głębokie lub trafne uwagi i najśmieszniejsze opisy są szczęśliwie przeplatane, a przytem Siora jest tak wdzięcznie i przyjemnie wystawioną, że choć żydówka (co u nas wszelkiemu urokowi przeszkadza), staje się wkońcu dla czytelnika najżywiej ujmującą istotą. Cóż lepiej dowieść może talentu autora? Jedno tylko Siorze zarzuciłoby się chciało, co wszakże pomnaża jeszcze jej zalety: że odmawiając przyjemniejsze związki, za nic nie chce rozstać się z Lejbą, którego autor nie potrafił równie interesującym zrobić. Ten romanse został po angielsku przetłumaczony i wydany przez p. Jakoby, podróżującego z rozkazu swego rządu w Polsce w roku 1826, dla zebrania wiadomości handlowych, i który pó-

zniały Niemcewiczowi i innym emigrantom polskim okazywał uprzejmą i stałą gościnność.

„*Tenczyński*“, trzymając miejsce między jego romansami. Są w nim nader piękne i godne pochwał części; jednak zataić nie należy, że to dzieło niewyrównywa oczekiwaniom powziętemu przez czytelnika, na sam widok tytułu. Nie łatwo w dziejach polskich piękniejszej i obfitej znaleźć osnowy do romansu, jak żywot i agon tragiczny młodego Tenczyńskiego. Otóż, skutek ogólny dzieła nie odpowiada oczekiwaniom, choć są szczegóły pełne życia i trafności. W istocie, Niemcewiczowi szło zazwyczaj bardziej o szczegóły, a daleko mniej o całość. Bo w szczegółach się kochał, w nich dawał rady, napomnienia, pokazywał w obrazach przykłady wad narodu, a także jego przymiotów, które sądził najżyteczniej mu przypominać. Całość była tylko ramą, w której mieścił zbawienne nauki: byle one się w niej znalazły, o ich złożenie mniej się troszczył. Osoba Hiszpana w *Tenczyńskim*, wpada często w karykaturę i szkodzi wiarygodności opowiadania; ale Niemcewicz tym Hiszpanem się cieszył, na żadne odmiiany w jego opisie by nie zezwolił. Jużśmy nadmienili, że on nie słuchał rad przyjaciół co do takich podobnych wymysłów, które go bawiły; nie troszczył się, że drugim zdawały się przesadzone i nie na miejscu.

Kilka innych niewydatnych i nieskończonych romanów pisał, (znajdują się w pozostałych papierach), gdzie wprowadza, żyjące za swego czasu osoby, szczególnie te, któremi pogardzał. W ich obrazie, autor dawał wolność swą, często słusznie wzburzonej żółci. Czy, jej powody słuszne, przyszedł czytelnik zrozumieć i podzielić, i czy to pomoże, czy też zaszkodzi całości opowiadania i zamierzonemu od autora skutkowi moralnemu, krytyka kiedyś osądzi; — lecz pewno nie nie uwłóczy piękności i trafności niektórych tam się znajdujących opisów cha-

akterów, miejsc i zdarzeń. „*Mniemana siostra*” (taki tytuł jednego z tych romansów) wystawia z początku przedliczny obraz pana i szlachyca, po rozbiorze kraju na wsł mieszkającego, jego sposób życia, rodzinę, przyjaciół, proboszcza; a w końcu maluje z natury towarzysztwo za Królestwa Kongresowego.

W ogólności, wiele jest niewydanych, a nawet wcale nieznanych pism Niemcewicz, z których zatem trudno by teraz zdać sprawę. Jest obawa, żeby wiele z nich nie zaginęło; każda zaś zagubiona karta takiego serca i pióra, byłaby dla nas wielką i dotkliwą szkoda.

Manuskrypt jego *Historycznych podróży*, złożony do wydania w drukarni Paławickiej w końcu 1830 i szczęśliwie ocalony, dopiero w 1857 w Paryżu drukiem ogłoszony został. Dziennik tych podróży jest pisany z właściwą Niemcewiczowi łatwością, szczerością i różnaitością stylu, co ten rodzaj pism przyjemnym czynią. Niemcewicz starał się wszystkie strony dawniej Polski, od Królewca do Odessy, obejrzeć. W dzienniku jego podróży pełno jest faktów, wydarzeń, opisów i postrzeżeń ważnych nad stanem wszystkich części kraju (gdyż żadnej nie opuścił), w czasie, gdy je zwiedzał. Myśl piękna, użyteczna, obywatelska, dowodząca, że autor w opisach przeszłości zawsze myślał o przyszłości kraju, i że w każdym prawie rodzaju uprzedzał przedsięwzięcia, które po nim teraz przez gorliwych i utalentowanych ludzi dopełniają się.

Niemcewicz pisał swoje *Pamiętniki*, dziennik swego życia, swęj podróży po świecie, w którym notował wszystko, co mu się przytrafiło, co robił, o czem się zajmował i wypadki ważniejsze świata, doszłe do jego wiadomości każdego dnia. Ten skład jego codziennych przez całe życie wrażeń i myśli, nie jest w naszym ręku. Odjeżdżając ostatni raz z Warszawy, nie mógł i nie chciał obciążyć się liczną swych manuskryptów, i

powierzył je częściami różnym osobom, mającym jego zaufania. Nie wiem, czy do ciągu pamiętników należały inne zapieczętowane paki, złożone w bibliotece Puławskiej z warunkiem, że dopiero za kilkanaście lat, niektóre aż w roku 1900 będą otworzone. Gorzko później Niemcewicz żałował, że wszystkiego z sobą nie zabrał; bolesną mu była wątpliwość, czy zostawione manuskrypta kiedy odzyskane będą.

Chcąc jakbądź, ile możności, tę stratę sobie i przyjaciółom wynagrodzić i rozpaczając już, żeby pozostałe w kraju źródłowe pamiętniki mogły być odzyskane, przedsięwziął on na nalegania przyjaciół, szczególnie Mickiewicza i Witwickiego, na nowo z pamięci je napisać. Niemcewicz rozpoczął tę pracę i dokonał jej pod czas emigracyi w ostatnich latach swego życia. Czytając to pismo, dzieło jego starości, przychodzi nam się często dziwić nad pewnością jego pamięci (choć się często na jej brak uskarża) i nad świeżością jego wspomnień, teczuc i opisów w tak podeszłym wieku skreślonych. Zacytujemy dla przykładu, parę ustępów, bez wielkiego wyboru z tychże *Pamiętników* wyjętych.

Opisy różnych okolic Włoch, za pierwszój jego podróży (w roku 1784), odznaczają się żywością stylu. Niemcewicz płynię raz feluką z Tryestu do Illiryi i Dalmacyi, aby ostatnie schronienie cesarza Dyoklecjana zwiedzić. Przyplłynawszy nad świtem do miasta Pula, jakież było jego zadziwienie, gdy obudzwszy się na pokładzie, słyszy odzywających się z brzegu do niego naszą mową ojczystą z niewielkimi odmianami. Na gruzach państwa rzymskiego, mowa słowiańska podbitego zapomnianego ludu dłużej trwająca niż język dziś umarły panów świata, którym Horacy nieśmiertelność na Kapitolu obiecywał, i ten sam lud, już przed naszą erą ujarzmiony a jeszcze przy życiu, gdy zwycięzki Rzym, jego potęgą i wielkością oddawna zaginęły; a znowu pobraty-

mieć z dalekich stron, który z morza, nad świtem do
 lądu przybywszy, słyszy witające go rodzinnej mowy
 dźwięki: co za zbieg dziwny wspomnień, obrazów, my-
 śli wielopłodnych! Co za obszerna treść do nieskończono-
 nych rozmyślań w Pola, lichem teraz miasteczku, a nie-
 gdyś znaczącym grodzie! Niemcewicz widzi, pierwszy
 raz wielkie starożytnych gmachów ruiny; pierwszy raz
 doznaje głębokiego wrażenia, jakie podobny widok na
 każdym widzu sprawia. Z pamięci maluje to wrażenie
 jednym miatrzkowskim podzięciem, i w dwóch słowach
 wyraża głębokie zadumanie, sprawione porównaniem na-
 oczonej pozornej wielkości i rzeczywistej nieośły rzeczy
 ludzkich na ziemi: „Przy upadłej świątyni Cezara, Pana
 Świata, stał przywiązany, zamyślony, jak ja, osiołek...”

Wszystkie w *Pamiętnikach* opisy Włoch są z pierw-
 szej podróży Niemcewicza, pory, kiedy młodość i na-
 dzieja upiekniały mu wszystkie widoki. Przypominając
 je sobie w starości, koloryt młodego wieku daje się po-
 znawać w jego opowiadaniu. Pompeja go najbardziej
 zajęła; i czytelnik bywa sam porwany żywem uczuciem
 autora. „Wyrazić nie mogę, pisze on, w jak głębokie
 zadumania pogrążył mnie widok tych domów, ulic,
 świątyń, teatrów, koszar, sklepów, itd. zawierających
 „mnóstwo ludzi, tak, jak ja dziś żyjących. Illuzya tak
 była wielka, iż zdawało mi się, że i ja tam żyłem i
 „tam posnał dom, w którym mieszkalem”.

Opisanie kampanii 1791 i przybycie Niemcewicza do
 obozu księcia Józefa z listem od króla, oraz do Kościu-
 szki w czasie Dubienki, maluje z wielką dokładnością,
 ogniem i trafnością, tę epokę, początek ostatecznych
 naszych nieszczęść, z której się rozwinęły natychmiast
 wszystkie dotychczas nieprzerwane i śmiertelne dla nas
 klęski. W ogólności, można dostrzedz w *Pamiętnikach*,
 jak dawniejsze i młodszych lat wypadki głęboko wycisk
 zostawiły w pamięci autora, niż późniejsze pory życia,

bliższe czasu, w którym pisał te odnowione wspomnienia. Miałbym jeszcze niejedno miejsce z nich do zacytowania, gdybym chciał wszystkie godne zastanowienia czytelnikowi dać poznać. Najwłaściwiej jest, zachęcić go do poznania i przeczytania dzieła samego, które sądcą jest w rękę każdego Polaka.

Leopold jakkolwiek Niemcewicz starał się wnowić wspomnienia długiego swojego życia i przywołać sobie to, co czuł, widział, myślał i czynił przez ciąg tylu odległych lat, i jakkolwiek niektóre jego opisy mają żywość nas uderzającą: nie mogą one zastąpić codziennych faktów i wrażeń, notowanych i wyrażonych tak jak na razie nadchodzący, jak zdawały się w chwili i w miejscu, kiedy zdarzały się. Tracą się przez to obrazy ożywcze bliskością wypadku, obecnością przedmiotu, tracą się mnogie zapomniane potem szczegóły dotyczące osób, anektodot, oraz świeżość i dobitność pierwszych postrzeżeń w samej ich godzinie zrodzonych.

Z drugiej strony, zbiorowe, z pamięci i wzrokiem w tył rzuconym pisane pamiętniki, mogą mieć także swój rodzaj wyższości i zawierać więcej rozmyślań, postrzeżeń, doświadczeń, porównań, względem dalekich od siebie czasów i wydarzeń. Późne dzieło Niemcewicza pełne jest takich zajmujących uwag.

Zwiedziwszy naprzód Francją i Paryż za Ludwika XVI, widział ten kraj potem za Napoleona i nareszcie za Ludwika Filipa. W tych trzech epokach, dwudziestoma latami i więcej, każda od siebie odległych, widział odmianę osób, stosunków, stanu rzeczy, miejsce, całego składu społeczeństwa i mógł porównywać wszystko. Uważał za Napoleona Francją znacznie wydłubioną, wycieńczoną, upadek rolnictwa, handlu, miast rękodzielniczych i portów; a w 20 lat potem dziwił się, jak usposobienie mieszkańców było w sprzeczności z ich bytem materialnym i stanem społeczeństwa: gdyż za Napoleona,

watynacy byli ulegli, posłuszni, gubowi zawsze poświęcić się gorliwie słudbie cesarskiej, choć podatkami, konskrypcją, ciągłymi wojnami i samowolnym despotyzmem przyniesani, a w czasie Ludwika Filipa przeciwnie: przy znacznie pomnożonych dostatkach, przy pokoju, przy kwitnącym przemyśle i handlu, bezpieczeństwie i swobodach zapewnionych, przemagała w niesławkach namiętność odmian i rozruchów, nieukontentowanie, niechęć wszelkiemu prawu, objawiające się w myślach i dążeniach, a nareszcie i w dokonanym przewrocie, którego Niemcewicz nie dożył.

Podobne uwagi o dalekich od siebie czasach i wypadkach, na jednej karcie skrócone, znajdują się w *Pamiętnikach Niemcewicza* i dodają im wartości, choć są z pośpiechem starości, przewidującej swój koniec, pisane, a choć oczywiście nie były przez autora odczytywane, bo znajdowały się w rękopiśmie dosyć częste i wyraźne powtarzania, których później, w pośmiertnej edycji, starano się uniknąć.

Nim odstąpię od uwag nad *Pamiętnikami*, jedną jeszcze dodam. Dzieła tego rodzaju, podług powszechnego mniemania, najlepiej dają poznać prawdziwy charakter i wartość piszącego. Nie zdaje mi się wszakże, aby te się w zupełności zastosować dały do pracy, o której obecnie mówimy. Czuję owszem i twierdzę, że Niemcewicz w istocie był bardziej dobrodusznym i pobłażliwym, a przedewszystkiem nierównie religijniejszym, niż się wydawałoby mogło tym, cohy go z samych *Pamiętników* sądzić chcieli. W dziele tem, prędko i dorywczo pisanem, swywołność pióra i chęćka biczowania i wyśmiania nieboraka bliźniego, dość często nie tyle prawdziwego człowieka ile dowcipnego odsłaniają literata. Porównując zaś takiego rodzaju plody różnych krajowców, bez względu zresztą na rozmiar talentu, imaginacyi, rozmaitości, stanowiących wartość literacką,

uznamy jedną uderzającą różnicę między niemi a Pamiętnikami Niemcewicza. U tamtych autorów osoba własna jest górującym i zawsze przytomnym, na widowni wystawianym przedmiotem; w Niemcewicu, na miejscu własnej osoby, jest zawsze Polaka, droga, ukochana ojczyzna.

Zresztą, nie wyraziłem się ściśle, gdy powiedział, że Pamiętniki Niemcewicza przez całe życie, co wieczór, każdego dnia pisane, są dla nas stracone. Mamy część ostatnich jego życia, lat dotąd niedrukowaną, gdzie prawdziwy Niemcewicz lepiej jest oddany i więcej, jakim był, maluje się. Czytając tę zachowaną część ówczesnego dziennika, jeszcze bardziej prychodzą nam żałować, że nie posiadamy jego całości. Zaczyna się od wyjazdu jego z rozkazu Rządu Narodowego do Anglii, i zawiera nie przerwane notatki wszystkich wrażeń aż do ostatniego dnia, prawie do ostatniej godziny życia autora. Ale nad tą częścią zastanowimy się dłużej, gdy o jego wysłaniu i ostatnich trudach i latach przyjdzie nam mówić.

Do późnych lat lubił Niemcewicz poświęcać swój talent bajkom, w których czuł się mistrzem, które bawiły go najbardziej, i były niejako dla niego w troskach ulżeniem, odpoczynkiem w czasie innych prac. Prócz tego, pisał także dłuższe powieści wierszem, wynikiem z osobistych stosunków i wypadków, zaszłych w społeczeństwie warszawskiem. Taką jest powieść: *Panna Guzdralska* *) mająca na widoku osobę bardzo przyjemną i szanowną, a która czasem spóźniała się, co Niemcewicza szczególnie niecierpliwiło. Powieść ta, której jedynieby zarzucić się dało, że jest może zbyt długą, iskrzy się dowcipem, i w snadnym biegu daje nam obraz wszystkich strat i niedogodności zagrażających

*) Panna Teresa Kicka.

pięknym damom, które wzięły za godło: „nie znamy dnia, ani godziny“ i które nigdzie i nigdy nie stawiają się na czas.

Niemcewicz celował w pisanie listów poufnych, pełnych dowcipu, uczucia i wesołości. Warto by kiedyś wydać zupełny ich zbiór, który stałby się wzorem dla tego rodzaju pisania. Ci co w nim, przez swoje wykształcenie, najłatwiej mogliby równie celować, a najbardziej nasze kobiety, przybrali, niestety, zwyczaj pisania listów tylko po francuzku, albo mieszając oba języki: co szkodzi doskonaleniu się własnej mowy i łatwemu znalezieniu w niej wyrazów dla wydania każdej poufalej myśli.

POWIEŚĆ

KRONIKA.

Rzym w czerwcu.

Życie jakim żyjemy we Włoszech (cudzoziemiec bowiem oddycha tem samem powietrzem co krajowcy) jest dziwnie przyspieszonem, gwałtownem; rzekłbyś że atmosfera, pomimo pozornego pokoju i ciszy tych widnokręgów, kędy ziemia zda się być pogrążoną w nieruchomym zachwycie wobec piękności lazuru i światła, pełna jest elektrycznych prądów tam się nawet czuć dających, gdzie najmniej zmian się spostrzega. Myliłby się wielce ktoby sądził, iż Rzym jest teraz tem, czem był jeszcze niedawno, miastem modlitwy i grobów, kością historyi i kościoła; wielkim klasztorem dla pustelników, myślicieli i rozbitków świata; że on lata tego zamiera jak zamierał lat przeszłych pod skwarnem słońcem, co ziemię tę przepala jak Benvenuto Cellini swój kruszec, na to zapewne aby ją tak piękną i tak posagową uczynić. Olbrzymie wypadki wstrząsające półwyspem od czternastu miesięcy obudziły ruch we wszystkich stronnictwach, myśl we wszystkich głowach, życie we wszystkich piersiach. Życie to namiętne, wrzące, ogniste, płynie jak lawa auzoń-

skich wulkanów i rozlewa się u podnóża wiecznych pagórków, gdzie tak nadobnie, podczas gdy to piasę, kwitnie pomarańcza i purpurowy kwiat granatu. Przeszłego roku wszystkie oczy zwrócone były ku lombardzkim polom, gdzie się rozstrzygały losy Italii, gdzie *via sacra* wskazana przez mocarza słała się błyskawicą w cieniu wawrzynów; teraz zaś patrzą one w przeciwną stronę, ku starożytniej Trynakryi, ku ziemi słońca, jak ją Homer nazywa. Ojczyzna Teokryta i Moschusa, kolebka sielanek, jest w tej chwili widownią dramatu tak prawie krwawego jak syeylijskie nieszpory. Zaiste pan Stefan Szczęsny Bogdan Mielikowski herbu Gozdawa nie poznałby teraz Sycylii gdyby do niej wrócił. Wątpię by mu się udało tą razą odszukać ostatnie myśli Henryka Ligezy, bo ów gospodarz co je przechowywał a tak spokojnie jadł melona na progu swego mieszkania, oddawna przysłał do Garibaldiego i porzucił melon dla flinty, a może nawet poległ pod Calatafimi! Iskry wyzionięte z Etny co krążą niewiedomie w powietrzu sprawiają zapewne, iż Rzym jest tak ożywionym, ruchliwym i gwałnym w tej chwili jak nigdy nawet w zimie nie bywa. Wypada może to uważać za skutek gorączki co go wewnątrz pali przybierając pozory spokoju i zdrowia. Atoli powierzchowność miasta zyskuje na tym ruchu jak oblicze chorego na gorączkowym choćby rumieńcu. Od dawnego czasu nie widywano tylu powozów w willi Borghese i na Pincio, tylu osób na Corso podczas letnich wieczorów, tak licznego zgromadzenia przed kawiarniami słynnymi z lodów.

Ale krzywdziłby stary Rzym ktoby pomyślał iż światowe jedynie zabawy tak silnie pociągają go ku sobie: miewa on też obecnie rozliczne nadzwyczajne kościelne uroczystości i obchody, na które równie licznie i gromadno uczęszcza. W skutek wypadków politycznych nakazano w tych dniach między innemi wielkie nabożeństwo w Panteonie. Dawna świątynia wszystkich bogów nigdy oświeconą nie bywa; nadzwyczajna ta jednak okoliczność stała się powodem, iż cała w wieczór płonęła od światła. Między kolumnami jaśniało kilka rzędów rześzystych pajaków, a świece bez liku z mistrzowskim prawdziwie smakiem pozapalane wzdłuż gzymsów i wokół kapitelów, uwydatniały najdrobniejsze szczegóły

tęj czarującej architektury. Nigdy Panteon nie wydał mi się tak przestronym, tak uroczystym, nigdy optyczne złudzenie czasu nie było w nim doskonalszem dla oka duszy. Te żłobione kolumny zrywały się tak lekko na tle oświeconych kaplic (*cellae*) kędy stały niegdyś posągi bogów większych; linie tego nadstępu stały się tak harmonijnie po nich przeliskując wieńcem ze światła; ogromna czara tego stropu skupiająca wszystkie oświetlenia blaski zawisała tak wysoko, tak dumnie i tak po rzymsku nad górnemi framugami gdzie dotąd bieleją posągi; tak fantastyczna łuna padała z tego obłaczystego symbolicznego Olimpu starożytności na tłum przytomnych stojący w nieładzie pod przedziwną miarowością i pod swobodnym pokojem tych architektonicznych kształtów, że gmach Agrippy zdał się odmłodzonym i odświeżonym, jak gdyby wrócił do zamierzchłych w niepamięci dni złotego wieku Augusta, i że oko szukało mimowolnie uwiecznionych kapłanów i kapłanek w faldzistej bieli, z postaciami w dymie kadzielnie tonącą i z obliczem, którego słońce innych czasów oglądało klasyczną urodę. . . . Ale na próżno wzrok twój błędził za niemi i starał się wywołać Jowisza Latialis, Afrodytę i Palladę. . . . Głos rozpaczliwy zawołał: *oddawna: bogowie uchodzą!* inne bóstwo zawładło farsą politeizmu, a krzyż stając jako kres ostateczny pogodniej i uśmiechnionej starożytności, związał raz na zawsze w swój tajemniczy węzeł te linie, co tak wszechobecną harmonją błąkały się po greckim i rzymskim świecie, i jak ramiona kochanki trzymały ducha w objęciu materii. . . .

Wieczory miewamy cudowne, a wiadomo iż włoskie miasta letnią porą są bardziej ożywione w wieczór jak w dzień. Rocznicą elekcyi i koronacyi Piusa IX, tudzież inne uroczystości przypadające w tym miesiącu, sprawiają iż Rzym bywa nader często oświetlany, co bardziej jeszcze uprzyjemnia wieczorne przechadzki. Wprawdzie już sam gaz, którym Corso od niedawnego dopiero czasu jaśnieje, stanowi dostateczne oświetlenie. Jakżeż dalecyśmy od epoki opisaniej przez prezydenta De Brosses, który zwiedzał wieczne miasto na początku przeszłego stulecia i uderzony był ciemnością placów i ulic, pełnych, jako na ówczesne włoskie obyczaje przystało, trających i miłosnych przygód.

Wtedy każdy niemal portyk, każdy zakątek, każdy róg uliczny miał swą straszną lub romantyczną tajemnicę. Publiczność nie tylko iż nie pragnęła oświecenia Rzymu i nie starała się o takowe, ale się go obawiała i jednomyślną protestacją sprzeciwiała się wygodniejszemu *fiat lux*, co w sto pięćdziesiąt lat później, k'woli wstrętowi współczesnych, nastąpiło dopiero. Każdy co się puszczał wówczas na nocne niebezpieczne wędrówki, miał nie już jak dzisiaj prostą, zwyczajną a często próżną przechadzkę na celu, lecz jakieś różne awanturnicze zamysły, i wyprawiał się zwykle obwiniepty w fałdzisty płaszcz, nad którym się rozpościerał cień szerokiego kapelusza. Bywał nadto opatrzony w ślepą latarkę i w jedwabną drabinę, jakoteż należyście uzbrojon. Załedwie ciężka posażona karetta lub kolasa tocząc się jak machina wojenna po pomoście, mignęła mu w oczy latarniami swemi, grożąc jak koń trojański zdradą wroga lub współzalcznika ukrytą w swych ogromnych bokach, wnet miłośnik nocnych wycieczek usłyszawszy zbliżający się turkot, nasawał kapelusz na oczy i rozkazującym głosem, zwłaszcza jeśli był szlachcicem i dworzaninem, wołał zdaleka do woźnicy niknącego w ciemnych wysokościach powietrza: — *Volta la lanterna!* obróć latarnię; a woźnica poznając z samego głosu co się święci i wiedząc że rozkaz taki to nie przelewki, pospieszał obrócić latarnię ku sobie, by natrętny jaki promień nie strzelił czasem w zakazaną stronę... Nie znam doprawdy książki zabawniejszej i oryginalniejszej lubo z większym napisanej cynizmem jak wspomniona podróż prezydenta De Brosses, dająca wyobrażenie, czem były włoskie stolice w tych czasach pół poetycznych a pół materyalnych, pół płochych a pół rycerskich jeszcze, kiedy ostatnie zabytki średnich wieków i klasyczny polor odrodzenia walczyły już z grubym epikureizmem wiejącym z Francji. Wtedy to prawie pogrom wiedeński, to jest ostatni bezinteresowny i dla *idei* spełniony czyn w Europie, kładł się progiem zamykającym na zawsze tę rycerską erę, której Torkwato Tasso był ostatnim poetą.... Nastawała odtąd inna epoka, epoka rachuby i zysku, a nawet same miłośne przygody miały wkrótce porzucić płaszcz, maskę, gitarę i cały swój tak żywo przemawiający do wyobraźni rysz tunelek, by się

pokazać tem, czem są dzisiaj — ziewającym i przesyconym własną łatwością materjalizmem.

Chciałbym wam wspomnieć, gdyby mi czasu stawało na tę aż nazbyt opóźnioną korespondencją, o znakomitym rzeczywiście utworze Oskara Sosnowskiego, o posagu Mickiewicza, równie jak o obrazie Rydla: *włoskie dziewczęta nad brzegami jeziora Nemi*, obstalowanym przez hr. Michała Tyszkiewicza, a który wkrótce ma być na Litwę odesłany.... Jestto gorący promyk włoskiego słońca, który wpadając w gęstwą litewskich puszczy, zdolny jest rozmarzyć zaściankowych ziomków Pana Tadeusza więcej może niżby się chciało ich małżonkom i oblubienicom.... Rydel, ten Włoch w mglistej Germanii przez pomyłkę urodzony, a protestujący wszystkimi siłami swego pędzla przeciwko narzuconej sobie przez naturę narodowości, jest czarodziejem światła. Nie światło to Koredzja, nie natchnienie to, jeniusz i koloryt wielkich mistrzów: malowana fantasmagoria, jeśli chcecie kuglarstwo może nawet, jak mu zarzucają zbyt niechętni zazdrośnicy, ale fantasmagoria tak zachwycająca, tak promienna, zakłęcie rzeczywistości tak wszechwładne, niewola natury tak zwyczajko tłumiąca, jak zapasnik opartem na piersi przeciwnika kolaniem, idealne uloty sztuki, iż płótno to ima cię za oczy, za zmysły, a choć nigdy i przenigdy nie zawiesi ducha twego precz, precz w powietrzu, by zachwyconą świętego postać, jak to widok rafaelowskich malowideł zwykł czynić, to cię jednak ogarnia jak zmora i drażni jak pokusa. Rydel jest przeciwnym biegunem boskiego Sanzia i Anioła z Fiesole, najdoskonalszym wyrazem realizmu posuniętego do ostatecznych swych granic. Niewidoma ręka napisała na jego utworach jak na kolumnach Herkulesa: *Non plus ultra*. Zamyka on cykl sztuki straconej jak archanioł z rajskich wyżyn dominikańskiego bractwa i przeleciał przez wszystkie dotychczasowe koleje, aż się oparła na tych antypodach dawnego malarstwa, w których jednak najwyższy szczyt stanowi. Tak jest, Rydel w przeciwnym artystycznym świecie półsferzu jest niezawodnie wielkim, największym mistrzem. Niewielu mu w tym kierunku wyrówna, nikt go prześcignąć nie zdoła. Jest on całą gębą synem dziewiętnastego wieku,

dla którego ideał nie jest już rzeczywistością, a istnieje tylko jedyna rzeczywistość — materyalna.

Trudno nam potrąciwszy o nowożytnie dążności sztuki, przeciwko którym duch ów wieczny rokoszanin, zżyma się i protestuje, nie rzucić kilka słów o pomysle, który ziszczonym może kiedyś zostanie przez ludzi dobrej woli, o nową szkołę religijną polską kupującą się u podnóża Jasnej Góry Częstochowskiej i tam zakładającą stolicę swoją. Niebieska patronka ożywiłaby i upłodniła wiarę pracowników, a duch Kordeckiego zagrzebałby ich ojczyście uczucia. Talentów by zapewne nie zabrakło, bo dla Polski naszej talent nie większą przecież nowiną jak kłosiste zboże i rodzajne drzewa. Byle tylko pomoc ze strony ziomków dopisała. Na nieszczęście, materyalne warunki w porównaniu z innymi krajami są dotąd u nas tak niepewne, tak niekorzystne dla artysty równie jak dla pisarza, iż na zbyt kruchej trzeźwie byt swój opiera ten kto go opiera na piórze lub na pędzlu, i że załam się jakiejś takiej niepodległości i spokojności dobije, więcej mu krwi z serca upłynie, niż farb i atramentu z jednego i z drugiego.

Paryż w Czerwcu.

Czerwiec 1860 roku przemienił zwyczajnie Paryżanów, zdradził wszystkie ich rodzinne tradycje.

Zamiast przynieść oczekiwane kwiaty, sprowadził wypadki których się nie spodziewano wcale. Świat piękny oczekiwał od niego ciepła i pogody, a on wlewał wodę, zalał; koncert Mussarda domagał się słońca, a on tylko słońce zapalił, i to nie dla wszystkich.

Ciepło; chłodno i wietrzno. Dotąd mało kto z Paryża się wyruszył — a odważni co na wsie wylegli, srogim katarem za zuchwałość swoją zostali ukarani.

Wielkie perwersum — nie tylko na ulicy ale i na niebie.

Oto treść obserwacji polityko-meteorologicznych; czyli bilans tej dziwniej wiosny, który sobie w notatkach ku

dłuższej pamięci zapisałem.

Zaczynam od połowy maja, epoki w której ostatni mój list do *Dodatku* wysłałem.

15. maja. Czas posepny, wichry czarne chmury pędzi po niebie — telegraf donosi o odpłynięciu floty Garibaldeggo.

17. Deszcz ciągle pada. Słychać że Garibaldi już wylądował w Sycylii. Półurzędowe dzienniki zwą go Walcerem i morskim rozbójnikiem.

18. Ulewa nienustaje — Garibaldi awansował na naczelnika partyi.

20. Deszcz ustał — słońce zajaśniało — Garibaldi pasowany przez *La Patrie* na bohatera.

24. Znow się chmurzy. Dzienniki niechętnie wyprawie sycylijskiej tryumfują. Garibaldi zabity pod Marsalą przez panów Chartel i Riancey, zamyśla odpłynąć na powrót do Piemontu.

25. Zimno nieznośne. Paryżanie przywdziewają zimowe paletoty, a Garibaldi znow rozpoczyna kroki zaczepne. Redaktorowie *Monda* biją go pod Calatafimi i ostatecznie wypędzają z Sycylii.

26. Mimo powodzenia tych walecznych dziennikarzy, Garibaldi idzie naprzód.

27. Wódz powstańców ścigany ciągle przez niektórych gazeciarzy paryżkich, ażeby wydobyć się z pod ulewy ich obelg i piorunów przekleństwa, bierze Palermo.

1. Czerwca. Parasole znow rozpięte. Róż ani szparagów dokupić się nie można. Zły humor zaczyna grasować w Paryżu — nie wiadomo co się dzieje na wyspie włoskiej.

2. *Moniteur* otwiera usta: raz pierwszy mówi o wyprawie Garibaldeggo i donosi o jego zwycięstwach. Tenże numer uspokaja Niemcy o prowincye nadreńskie. Sensacya wielka. Zauważano w Paryżu zestawienie dwóch faktów; zanotowano że Francya obiecuje pokój nad Renem i równocześnie rzuca swój wpływ moralny na szalę losów Sycylii.

3. Zimno się zwiększa. Grad przepaduje. Dowiadujemy się, że flota królewska ma powtórnie bombardować Palermo.

4. 5 i 6. Brak nowin. Telegraf neapolitański sam jeden przerywa ciszę. Stronniczy króla Obojga Sycylii zapewniają Paryżanów, że tylko Palermo się burzy — a na całej wyspie już spokój przywrócony. Że w obozie powstańców zwady, kłótnie i rozbrat — ztąd niektórzy najlepsze wyciągają wnioski.

8. Odbieramy wiadomość o kapitulacyi królewskiego wojska w Palermie. Nie wszyscy temu wierzą.

9. Przychodzi potwierdzenie kapitulacyi — oraz wiadomość że Garibaldi ogłosił się dyktatorem — złożył ministeryum, i znalazł w kasie 24 miliony.

10. Garibaldi zagraża królestwu Neapolitańskiemu, a zimno winogronom.

Dalszy ciąg spostrzeżeń meteorologiczno-politycznych odkładając do przyszłego listu, przechodzę do kwestyj miejscowych, na porządku dziennym będących.

Pałac Przemysłowy i otaczające go ogródki na Polach Elizejskich, napelnia tłum robotników i wielki rozruch przygotowań: Cieśle stawiają rusztowania, namioty, galerie, stajnie, pawilony i szafasy do pomieszczenia wielkiej wystawy rolniczej która będzie otwartą w końcu tego miesiąca.

Ze wszystkich dworców kolei prowadzą do pałacu Przemysłowego rozmaite zwierzęta, pomiędzy którymi najwięcej zwracają uwagę powszechną konie. Pierwsza to ekspozycja koni w Paryżu. Zbudowano dla nich około pałacu trzy stajnie, każda po 240 klatek i 80 apartamentów osobnych dla najdostojniejszych reprezentantów konskiej rasy.

Stajnie te bardzo wytworne, ciągną się trzema rzędami wzdłuż Sekwany. Obok nich wystawiono lekki pawilon, rodzaj altany, dla komisji czyli sędziów ekspozycji koni. Prezesem jej jest książę Napoleon; wiceprezesami Marszałek Randon i Minister Fould. Komisarzem jeneralnym mianowany pan Dupont, a podkomisarzem Rouy: obaj urzędnicy z ministeryum Rolnictwa. Czynności komisji mają się zacząć 17go b. m. Publiczność oficjalnie ma być wpuszczoną dopiero 20go ale ciekawsi nie mogąc wytrzymać tak długo, wstają o wschodzie słońca i biegną na Pola Marsowe przypatrywać się porannej przechadzce koni wystawowych.

Wszystkie urodzone i wychowane we Francyi, a należą do właścicieli ziemskich.

Dotąd przyprowadzono siedmset pięćdziesiąt koni, z których pięćdziesiąt dwa ogiery czystej krwi.

Szkoda że ta wystawa nie jest powszechną, bo najciekawszą w niej rzeczą byłoby porównywanie rozmaitych gatunków, jak na przykład, pierwotne rasy wschodnie z rasą angielską która z nich wyszła i rozmaitemi rasami północnemi, a mianowicie temi których dochowano się w Niemczech i Rosyi.

Nie ulega wątpliwości, że ta pierwsza krajowa wystawa koni, pociągnie za sobą szereg wystaw powszechnych — i może nie dalej jak w roku przyszłym obaczemy obok potężnych Normandów w Przemysłowym Pałacu angielskie folbluty, meklemburskie kolosy, wiackie strusio-grzywy i polskie garbonosy.

Tego roku będą także na wystawie osły sprowadzone z Poitou — sławne ze swej dzielności i urody. Zbudowano dla nich osobną stajenkę.

Plody rolnicze zajmują pierwsze piętro gmachu, czyli galerię otaczającą wielką nawę. Na jej kraju, w najwidniejszych miejscach ustawiono maszyny i przyrządy rolnicze zajmujące przeszło 4000 metrów katalogu.

Kompanie dróg żelaznych dla ułatwienia mieszkańcom całej Francyi zwiedzania tej wystawy, urządziły umyślnie poclagi, które za pół ceny zwozić będą przez dwa tygodnie ludzi z prowincyi do Paryża.

W tej powszechnej zawieszce, od nielada i zamętu ocalała tylko wielka nawa, gdzie mieści się tak zwana wystawa kwiatów — bez kwiatów. Z płodami natury najtrudniej się tu spotkać. Ekspozycja składa się w istocie z płodów sztuk اسپوینوואنوں z ogrodnictwem i wyrobów przemysłu ogrodniczego.

Jeżeli zechcesz przejrzyjmy razem tę jedynie zajmującą część wystawy kwiatów.

Przemysł hołdujący ogrodnictwu rozwinał się tu niezmiernie temi czasy i podszyl się pod botanikę jako naukę mającą swe określone miejsce na rozkozystem drzewie wiedzy i upodobań ludzkich. Nie mając z czem związać swych wynalazków które przemysł z drzew, kwiatów i owoców wydiagnął, umieszczają je pomiędzy nimi. Z tego powodu między dwoma palmami

w Pałacu przemysłowym widzisz butelki wódeczki arabskiej wyciągniętej z tych drzew przez pana Brocard, kawę z ananasu, miętowe pastylki, rum z Antylów, pasione kukuruzą kapłony i przepiórki, konfitury rabarbarowe Niveta i marmeladę tegoż, które mimo swego wegetalnego pochodzenia, właściwsze miejsce zajęłyby na aptecznej półce.

Wędrowca nieobeznanego z tą naciągniętą logiką, niemniej na wystawie kwiatów zadziwia obecność puzderek pana Maréchal, misternie z drzewa tujowego wyrabianych. Puzderka śliczne ani słowa — ale nie urosły w ogrodzie jak ogórki lub gruszki — po cóż je więc pomiędzy plody ogrodnicze wliczać, jak również butelki do likworów i fajansę naśladowane z dzieł Bernarda Palissy, a mające to z ogrodem powinowactwo, że się na nich pięknie owoce wydają.

Jak we wszystkim u Francuzów przyrząd większą gra rolę niż rzecz sama — tak i w ogrodzie drzewa i kwiaty są tylko rzeczą podrzędną — główną stanowią sadzawki wielkie jak ogromna miednica; skały wysokie jak potężne kretowiska; trawniki rozległe jak aksamitne mankietki, i meble, któremi ogród w Paryżu jak salon, cały zastawiony.

Ponieważ produkcya wyprzedza konsumpcję, mebli ogrodowych na ogrodniczej wystawie jest niezliczona ilość — a wszystkie dziwnie lekkie i wytworne. Krzesła, fotele, ławki, stoły, taborety, klatki, woliery, płotki, żardinierki, żyrandole, bramy i kraty, kioski i pawilony, mianowicie ze sławnej kuźni Trouchon, która całe pola Elizejskie i Ogród Tuileryjski umeblowała, odznaczają się ślicznym kształtem i mocą znakomitą.

Prócz tych mebli żelaznych paryzkiego smaku są meble indyjskiej i chińskiej formy — daleko mniej ładne jak francuzkie, ale dla swój oryginalności w wielkiej będące modzie.

Ładne są bardzo meble wyrabiane z drzewa gotowanego (*bois métallisé*) tak subtelne jak z żelaza — a lekkie jak pióro. Drzewo trzymane w parze przez czas jakiś, mięknie jak kawał wosku; w tym stanie włożone w prasy, ścisną się do czwartej części objętości jaką miało przed ugotowaniem, co nie tylko nie osłabia go,

ale wzmacnia; wyjęte z prasy i wysuszone, nabiera mocy metalu a giętkości rogu.

Powyższa preparacya drzewa wynaleziona przez pana Boucherie, okazała się nader użyteczną tak do robienia mebli, jak powozów, wagonów, omnibusów i t. d. Drzewo ugotowane, póki nie ostygnie, przybiera kształt jaki mu się nada i w nim raz na zawsze pozostaje.

Najciekawszym atoli wyrobem na tej wystawie wydały nam się meble ogrodowe z kauczuku. Panit wynalazca, nadał im kształt przeszliczny: nigdzie ostrego kantu, nigdzie wystającego rogu o któryby się uderzyć można: wszystko okrągłe, gładkie, potoczyste — wszystko prawdziwie wygodne, miłe — tylko woń ich nieznośna raz.... Zapewne tylko pod dachem i póki nowe, w ogrodzie na świeżem powietrzu między kwiatami mniej czuć się to daje. Tak mówili kupeczyki; ale czy tak jest w istocie — wątpić się godzi, bo wiadomo, że woni zgnilizny nie stłumi zapachem róży. A szkoda, gdyby dostały aprobację nosa, meble kauczukowe wygodne i nie spożyte, mające już patent doskonałości od dwóch zmysłów najważniejszych, wzroku i dotykania, byłyby jednym z najprzedniejszych tegoczesnych wynalazków.

Guyot wynalazł mnóstwo nowych tkanin metalowych i wystawił je w formie świątyni, przezroczystej z filarami, dachem i frontonem.

Tampied wymyślił rodzaj ogrodowej gimnastyki przeznaczonej do rozwijania sił dziecinnych, jak niemniej chronienia od otyłości ludzi dojrzałych. Taka gimnastyka praktyczna i elegancka, bardzo właściwe miejsce może zająć w ogrodzie, mianowicie paryzkim, zwykle nie większym od pokoju, który obszedłszy parę razy do koła, człek zawrotu głowy dostaje jak po walcu.

Szklarni, które już teraz tylko z żelaza robią, widzieliśmy mnóstwo na wystawie. Szklarnie pana Maury odznaczały się lekkością i taniością. Metr jego szklarni ustawionej przed murem, kosztuje szesnaście franków.

Przyrządy do ogrzewania ciepłą wodą, wynalazku pana Cereband, są dopełnieniem wybornych szklarni pana Maury. Ognisko ekonomiczne tego nowego przyrządu podsyca się tylko trzy razy na 24 godzin, co uwalnia ogrodnika od nocnego czuwania nawet w największe mrozy.

Fraszki ogrodowych któremi francuzki jak dzieci bawić się lubią, było mnóstwo. Carbonnier pobudował rozmaitego kształtu oranżerye salonowe zapelnione kwiatami w małych doniczkach. Ruchome te kwiaciarnie jak serwantki na kółkach, dają się prowadzić małą rączką, wedle życzenia bawiącój się niemi ogrodniczki.

Do tego dzieła należą misterne sadzaweczki na ryby, urządzone wedle uczonych rad pana Coste; aquaria, w których ryby żyją pomiędzy najpiękniejszymi wodnemi roślinami, i mogą się chować w podwodnych grotach, lub na cał głębokich przepaściach; fontanny że tak powiem kieszonkowe, otoczone kwiatami, tryskające na dwa łokcie wysoko, a nie wyczerpane jakby przez naturę podsycane źródło. Takie wodotryski bardzo tanie, bo kosztujące 18 do 50 franków, ustawione pomiędzy kwiatami w przedsionku lub na perystylu, dodają mieszkaniu krasy, świeżości i wdzięku — jest to w istocie bardzo ładny wynalazek.

Pomiędzy narzędziami ogrodniczymi których zniesiono massy, zauważyłem jeden sprzęt bardzo ładny. Jestto na wzór pudełka z cerklami urządzone pudełko podręcznych narzędzi ogrodniczych: jest w tym zbiorze wszystko czego potrzeba elegantce do bawienia się hortykulturą, żeby bez powalania białych rączek mogła okopywać kwiaty, pleć grządki, graczować ścieżki, grabić kłębiki, zrywać bukiety, podwiązywać rannym deszczem potyrane róże. Cała szkatułka tych sprzętów nie większa od książki w 8ce, a jest w niej wszystko co potrzeba.

Dekoracya ogrodowa — rozumiem przez tę nazwę sztuczne jego ozdoby, jak posągi, wazony, urny, piedestały i t. p. — nabrała gustu, i może teraz rzeczywiście do upiększenia natury się przyczynić. Szkaradne, z gliny lepiące i malowane bałwany, owe penaty paryżkich epizjów, znikły prawie zupełnie. Odkąd wynaleziono bronz cynkowy i bronz ołowiany, statuy wcale kształtne załadniły ogrody i parki. Malowaną glinę zastąpiły korzystnie wypalane z niej na czerwono lub szaro wyroby harmonizujące przyjemnie z zielenią drzew. Odwiecznego i niezmordowanego pasterza z fletem, zastąpiły wierne a zdrobnione kopie arcydzieł starożytnych; od Etrusków, Greków, Rzymian i sławnych średniowiecznych snycerzy

pożyczono kształtów i ozdób wazonów, i zastąpione niemi garnki lub kule, któremi dotąd pyszniły się bramy staroświeckich ogrodów.

W tej gałęzi postęp może najwięcej uderza. Prawdziwi artyści użyli swęj pomocy trudnemu zadaniu upiększania natury. Wyroby Barbezata, mianowicie jego dzikie zwierzęta lane z mieszaniny naśladowającej zielony bronz starożytny, nie do życzenia nie zostawiają. Lew i Lwica tegoż fabrykanta mogą ozdobić najwspanialszy park lub peron pałacowy, nie rujnując przeto właściciela.

Ale gdzie kwiaty? zapytasz.

Powiedziałem na wstępie, że kwiatów bardzo mało; tak mało, że znikają prawie pomiędzy tem wszystkim o czém wyżej wspominałem.

Najciekawszą, a może jedynie wartą widzenia rzeczą na tego rodzaju wystawie kwiatów, jest zbiór róż pana Fontaine. Sto kilkadziesiąt gatunków rozmaitych róż ufarbowanych w całej gamie karminu, poczynwszy od ciemnego fioleto do barwy najbledszych opalowych żyłek, składała się na ten dyadem Flores, ułożony do cienia w kryształowych kubbach. Czelnym jego rubinem był *Vainqueur de Palermo*, róża olbrzymia, szlachetnego koloru bohaterskiej krwi.

Po najbledszym punkcie karminowego pasa, rozpoczynał się pas oranżowy różą tak zwaną *kapucynską*, od koloru, który do barwy habitu tego zakonu się zbliża; po niej, przez coraz jaśniejsze odcienia, oko dobiegało do cielistej niby omdlałej *Thei*, która do aristokratycznej piękności podobna, pozbawiona ramienia i polnej świeżości, bladością cery, elegancją konturów i wiotkością swoją zachwyca, a upaja zapachem.

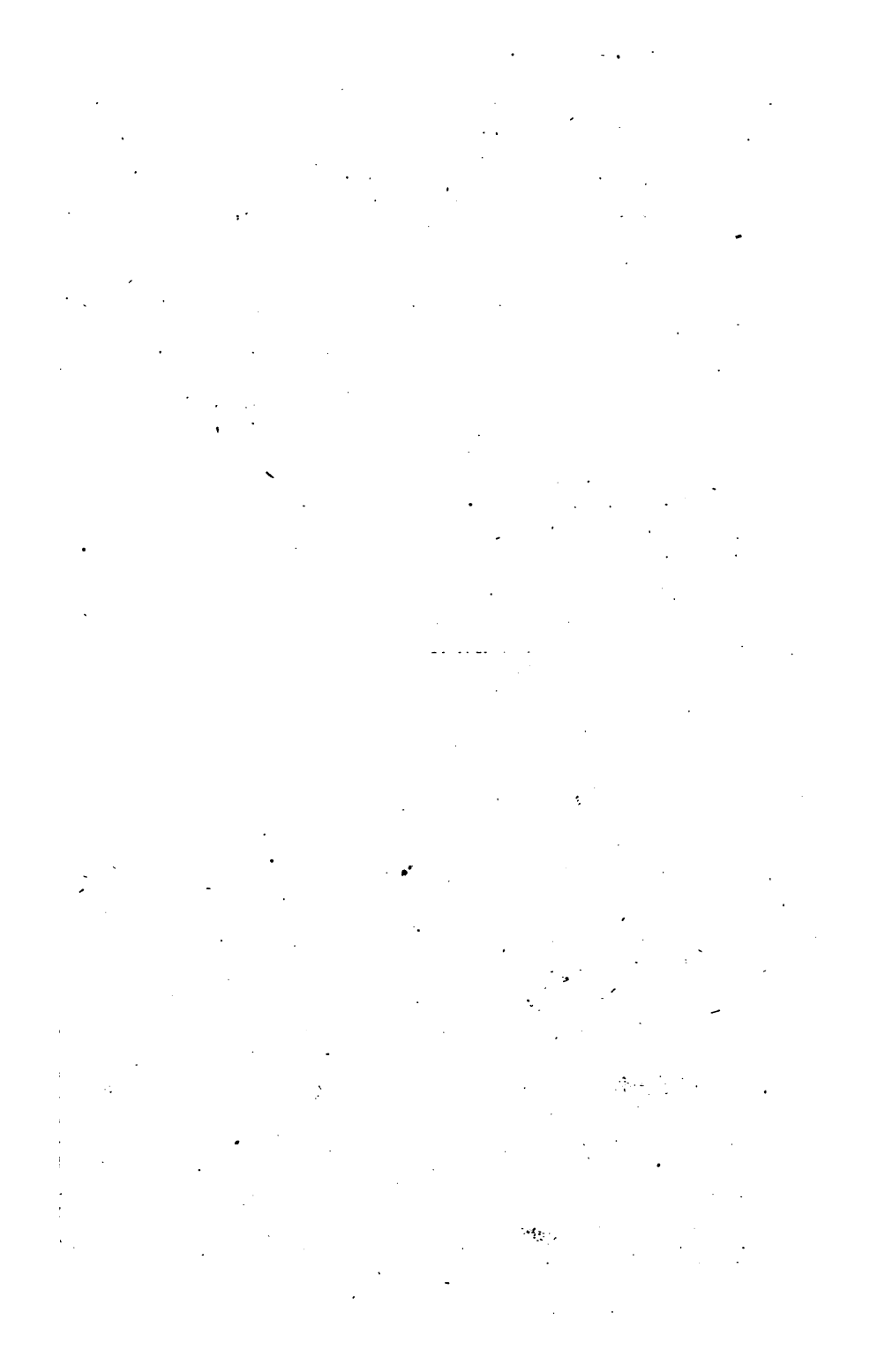
Biała róża mechowa, co swe zawoje ze śnieżnej gazy uwite we mechu zielonym roztwiera, pokazując różowe, niby płomienne serce, była królową wystawy, podziwem prozaików a rozkoszą poetów. To musiała być ta róża, o której wschodnia legienda powiada, że się zarumieniła usłyszawszy śpiew słowika: namiętny śpiew filomeli znać we samo serce ją ugodził...

Szpaler azalei indyjskich, ułożony z nowych zdobyczy pana Michel, wart był także wzroku amatora, jak niemniej trzy gatunki *colinsii* (*Colinsia multicolor*, bi-

color i marmorata). Dziwadłem kwietnej wystawy był olbrzymi *Chrysanthemum frutescens*, okryty kwiatem. Odmiana ta, którą tu *Hrabina Chambord* zowią, do rzadkiego doszła ogromu: korona wystawionego egzemplarza miała blisko dwa metry średnicy. Jako odpowiedni temu krzakowi ustawiono pyszne *Pelargonium* dorównywające mu wielkością, i *Chamærops gracilis* pełną gracyi roślinę obsypaną kwiatami, niby tumanem rojących się motyli.

Ot i wszystko podobno, co uderzało oczy na téj wystawie ogrodniczej, która za dni parę zniknie jak róże będące jej ozdobą, ustępując miejsca starszej swjej siostrze, wystawie rolniczej.

Tę trwałą i użyteczną opiszą ci znawcy — ową nikłą a piękną, niechaj mnie będzie wolno w książce twojej naznaczyć.



GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Dowiadujemy się że Biblioteka polska wydawana przez P. Turowskiego, ma przez przybranie nowych sił, i porządnie prowadzoną administracją, co raz staranniejsze przedsiębrać edycje; widzieliśmy już różnicę kiedy przynoszący się do Krakowa ukazały się niektóre przedruki opatrzone umiejętnie napisanymi komentarzami lub rozprawami wstępными; dość tu wymienić pisma Reja, Kochowskiego, Herbarz Paprockiego, a osobliwie ten ostatni przynoszący zaszczyt wydawnictwu.

Z nowymi siłami, porządnie kierowanymi, wydawnictwo niechybnie stanie na wyższym stopniu; ależ właśnie dla tego potrzeba aby publiczność nieodmawiała swego udziału; bo jeżeli wydawnictwo robi ofiary, to nawzajem abonenci tyle powinni mieć względu, żeby przynajmniej punktualnem uiszczaniem opłat, zasilali wymagające tak znacznych nakładów przedsiębiorstwo. Powtarzamy tedy w Czasie już ogłoszone wezwanie do szanownych abonentów o rychłe nadsejki, pieniężne za odebrane

zeszyty pod adresem bióra handlowego *Kirchmajer i Syn w Krakowie*, które to bióro podjęło się uprzejmie prowadzić część administracyjną wydawnictwa Biblioteki polskiej p. Turowskiego.

W Drukarni Jagiellońskiej wyszedł przez Tow. Naukowe wydany *Rocznik* na r. 1860. z ośmioma tablicami litografowanymi. — Obszerny ten tom ma dwa oddziały. 1) Oddział nauk moralnych. zawiera następujące rozprawy: i Ostatnia mowa Fr. Weżyka na publ. posiedzeniu 25 Lut. 1860 miana. Głos Józefa Majera przy objęciu urzędu prezesa Tow. nauk. — Zdanie sprawy w przedmiocie zadań przez Tow. nauk. krak. do nagrody ogłoszonych. — ustęp z opisu Życia Józefa Gołuchowskiego przez Pawła Popiela — Arasy i Gobelinyścienné z krakowskiej wystawy starożytności w 1858 przez Jana hr. Załuskiego. — Wspomnienie o warszawskim Tow. przyjaciół nauk przez Fr. hr. Skarbka. Obalenie zasad febronianizmu wprawie kanonicznem w państwie austr. przez 2gi artykuł konkordatu

przez Feliksa Słotwińskiego. — 2) W oddziale nauk przyrodniczych i lekarskich znajdują się rozprawy: Dostępnianie wielkości i rzędności widzialnych rosebrał prof. Józef Majer. — Rozbiór chemiczny wód siarczanych Lubieński i Swoszowickiej p. M. Czyniańskiego. Zdanie sprawy z czynności na ogólnych zgromadzeniach Balneologów krajowych odbytych dwukrotnie w Krakowie. — Przemowa prof. Dra Skobla na pierwszym zgromadzeniu Balneologów krajowych obejmująca pogląd na stan zdrojowisk krajowych. — O użytkowaniu wód mineralnych krajowych przez prof. Dietla. — O napełnianiu naczyń wodami lekarskimi w ogólności, ze szczegółem zastosowaniem do wody krynickiej p. Dra Zielńskiego. Pogląd na ruch i postęp zdrojowisk krajowych w 1859 p. P. Dietla. — Mleko, serwatka i żółty pod względem leczniczo zdrojowym skreślił Dr. Zieleniewski. — Wiadomość o wodach lekarskich w Głębokim p. Dr. Trembeckiego. — Wypracowanie odnośnie do wniosków poczynionych na Zgromadzeniu balneologicznem r. 1859, O wierschnem ogniwie eocenicznem w dolinach właściwych i Niższych Tatrów p. S. Zeisnera. Nowy sposób robienia szwu krocza i warg sromnych p. Dra Neugebauera. — Kilka uwag nad polskimi nazwiskami „Perinaei“ przez Dra J. Majera.

W drukarni Czasu nakładem J. Wildta wychodzi *Przewodnik* w wycieczkach na Babia górę. Do Tatr i Pienin. — Z mapką i widokiem na cały łańcuch gór tatrzańskich. — Z drukarni Wywiakowskiego wyszedł przedruk bardzo rzadkiej książki pod tytułem: *Kościół Krakowski* opisane wydane w Krakowie r. 1603 a teraz powtórnie przedrukowane stara-

niem Józefa Lepkowskiego. — W tejże drukarni wydano: *Modlitwy i pieśni* oraz porządek nabożeństwa które się w kapli y Arcybractwa męki pańskiej i w kościele S. Franciszka w niedzielę zapustną i w piątki wielkiego czterdziestodniowego postu, oraz w uroczystości S. Krzyża, Znalezienia d. 3 Maja, i podwyższenia d. 14. Wznieśnić, uroczyscie odprawia.

Lwów. Mieczysław Romanowski poemat historyczny: *Dziwaczka z Sęczy* osnuty ze zdarzeń z wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza. Jestto opis wypędzenia Szwedów z miasta i zamku sądeckiego przez włościan z Nawojów, i innych wsi okolicznych podczas pomienionej wojny. Poemat ten Romanowskiego ceniony jest przez tych którzy go czytali w rękopiśmie wyżej od wszystkich tegoż autora dawniejszych utworów. Sceny spiskowania mieszczan sądeckich przypominają smowy szlacheckie w chacie Maćka nad Maćkami z Pana Tadeusza. Opisy samej bitwy i pożaru samku sądeckiego są z wielką siłą i życiem obrazowane.

Tenże autor napisał nowy poemat, również treści historycznej, pod tytułem: *Kobylańcy* którego druk wkrótce się rozpocznie.

— Adam Pajgert napisał poemat opisany z dziejów greckich pod tyt: *Kadmea* przedstawiający walki Spartanów z Tebańczykami i oswobodzenie przez tych ostatnich ojczystego kadmusowego grodu z pod spartańskiego jarzma.

— Tenże rozpoczął druk: *Przekładów poetycznych z różnych autorów*. Dzieło to będzie stanowiło tom drugi wydany przed trzema laty zbioru poezyi oryginalnych tegoż autora.

— A. Pajgert wykończył także i wygotował do druku przekład Henryka IV. z Szekspira. Prze-

kład ten, równie jak dawniej wydany, przekład Juliusza Cezara dokonany jest wierszem nierymowym, w części zaś prozą tak jak w pierwotworze Szekspira.

— Bruno Bielawski rozpoczyna druk: *Zywotów Świętych* polskich napisanych przystępnie dla pojęcia ludu. Kilka z nich było już umieszczonych w *Dzwonku*. Całe dzieło będzie obejmować przeszło dziesięć arkuszy druku i rozprządane po cenie jak najtańszej.

— Marek Dubs wygotował do druku dzieło historyczne pod nap. *Ród Syoński*. Autor skreślił w nim dzieje tułactwa ludu izraelskiego od czasu wyjścia z ziemi rodzinnej. Dzieło to oparte jest na rozległych, ściśle naukowych studiach historycznych — poznać w niem mianowicie doskonale odczytanie się w kronikarzach i historykach polskich — styl piękny i wykład ożywiony. Oprócz ścisłej historii którą opowiada, zebrał i zamieścił także autor w dziele tem podania i legendy hebrajskie dotyczące wędrówek ludu żydowskiego. Wyjątek z tego dzieła drukowany był w dzienniku literackim.

Bochnia. U Pizsa wyszły: *Wspomnienia z pielgrzymki do ziem S.* napisał je X. Feliks Gondek pleban z Krzyżanowic. Jest to opowiadanie zalecające się prostotą i pobożnym duchem pielgrzyma, niegoniące za wrażeniami turysty, lecz pielgrzymującego w celu rozpamiętywania na miejscu życia i nauk Zbawiciela.

Wiedeń — Nakładem księgarni uniwersyteckiej Rudolfa Lechnera wychodzi w języku niemieckim przez Hermanna Sternberg napisana *Historja Żydów w Polsce* od czasu osiedlenia się ich w tym kraju około IX wieku, aż do r. 1848. (*Versuch einer Geschichte der Juden in Polen*). Część pierwszą tegoż dzieła, obejmującą epokę

Piaśtów (w 8c, str. X. 117) puśczonego już w handel księgarski. Autor Izraelita polski, użył do swej pracy wszelkich znanych źródeł historycznych i pierwszy może w języku niemieckim oddając słuszne pochwały narodowi polskiemu za gościnne przyjęcie Żydów tułaczy, starał się jasno wyказаć, iż stanowisko socyalne Żydów w Polsce nierównie było świetniejsze, aniżeli w innych krajach ucywilizowanej Europy.

Wrocław. — Nakładem towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, wyszły właśnie z drukarni C. H. Storeha i Spółki: *Przyczynki do Dziejów Polskich, z archiwum miasta Wrocławia zebrał August Mosbach*, w 8c str. 194. Praca ta troskliwie w chronologicznym porządku zebrana, dostarcza wiele mniej znanych szczegółów do historii Polski i miasta Krakowa, z którym Wrocław przez kilka wieków w ścisłych zostawał stosunkach politycznych i handlowych. Służy ona też za uzupełnienie do wydanych niedawno w Wrocławiu własnym nakładem tegoż p. A. Mosbach: *Wiadomości do Diejów Polskich, z archiwum prowincyi śląskiej zebranych* (w 8c str. I i 463). O obu tych dziełach, mieszczących w sobie bogaty i umiejętnie zgromadzony zasób materyjałów historycznych, nieśaniechamy w krótkie czytelnikom naszym obszerniejszą podać wiadomość.

Poznań. U Zupańskiego wyszły Bajki Franciszka Dzierżykraj Morawskiego, poraz pierwszy zebrane. Wszystkich bajek znajduje się 107.

Warszawa. Czerwcowy zeszyt Biblioteki warszawskiej sawiera następujące artykuły.

Jakób z Kobylan kasztelan gnieźnieński, starosta brzeski 1407-1454 przez J. T. L.

Literatura angielska. Dugald Stewart i filozofia szkocka.

Jan Huniad wojewoda, napisał Karol Sosnowski.

Kobieta. Studium historyczno-obyczajowe. III. Wprowadzenie chrześcijańskiej religii do Polski, przez Zygmunta Kaczkowskiego.

Kilka słów o lichwie i kredycie w kraju naszym przez Mathiasa Rosena.

Burgrafowie dramat w trzech częściach Wiktora Hugo tłumaczył Kazimierz Kaszewski.

Kronika paryska literacka naukowa i artystyczna. Thiersa XVII tom Historii Konsulatu i Cesarstwa. — Nowy tom Historii francuskiej Michaela Louis XIV et la revocation de l'Edit de Nantes. — Historia panowania Filipa IIgo przez amerykańskiego dziejopisa Prescottta. — Trzy studia Macaulaya — Laryngoscop wynalazek Węgry Czerbaka. — Wynalazek Panny Cléret. —

Zorza północna. — Wiadomości literackie.

Kilka słów nad prawem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego o pożyczkach podwyższonych.

Pochwała historyczna Ludwika Jakóba Fernarda, czytana na posiedzeniu Akademii Umiejętności instytutu Francji, w dniu 30. stycznia 1860 r. przez p. Flourens. Przez Belzę.

Abecadłowy spis wyrazów ludowego języka w okolicach Łomży, Wisny i przyległych

Kronika literacka. Ofiara i Sumienie, dramat opowiedziany przez Józefa Korzeniowskiego. Wilno 1860. Przez Kazimierza Kaszewskiego. — Chemiczne Sprawy Żywotne rzez A. Kryszkę, Dr. Medycyny. Warszawa 1855. przez Adolfa Pieńkowskiego.

Rozmaitości. Konrad Wallenrod. Adama Mickiewicza muzyka Feliksa Dobrzyńskiego. Przez Maury-

cego Karasowskiego. — Dorota Kasztelanowa Czechowska. Przez F. T. L.

Z wiadomości literackich zamieszczonych w tym tomie podajemy następujące:

Pozostała wdowa po ś. p. Ludwiku Osnińskim, profesorze b. uniwersytetu warszawskiego, zajmuje się wydaniem pism swego męża. Główną pracę, przejrzenia i uporządkowania pozostałych rękopismów, przyjął na siebie p. Franci. Salezy Dmochowski. Spodziewamy się, że zasłużony ten literat należyście wywiąże się z przyjętego obowiązku, tembardziej, że go wiązały stosunki przyjaźni ze zmarłym profesorem.

Dla przypomnienia wszystkich prac ś. p. Ludwika Osnińskiego, podajemy spis takowych, o ile je znamy: Przekłady tragedji Kornela: 1) Horacyusza, drukowane w Warszawie 1802 r. w 8ce (zbiór w Pamiętniku warszawskim Fr. Dmochowskiego, T. VII) 2) Cyd (w rękopiśmie, wyjątki drukowane w Pamiętniku warszawskim 1807 r. 3) Cynna, wyjątki w Pamiętniku Warsa. 1809 N. 4. Woltera: 4) Alsyra, wyjątki w Pam. War. 1801. 5) Dramat z Bellosa; „Gabryella de Vergy.“ 6) Komedia Pigault Lebrun: „Bywale samych siebie,“ Król Lear i 8) Otello, murzyn wenecki (z Ducisa). 9) Ifigenia, tragedia Rasyna z opery z włoskiego tłumaczone. 10) Intryga w oknach. 11) Szwec. 12) Horacyusza i Kuracyusza. 13) Żony przemienne. 14) Wieśniaczka dowcipna. 15) Dziadek. 16) Andromada, drama liryczne wierszem, z przekładem francuskim prozą, przedstawiona w obec cesarza Napoleona I na Teatrze narodowym w Warszawie z muzyką Elsnera, drukowana w Warszawie 1807 r. 17) Spór Ajaksa i Uliksesa o zbroję Achillesa z przemian Owidiusza

drukowany w Rocznikach Towarzystwa przyj. nauk T. IV. 18) Wiersz o sztuce aktorskiej ofiarowany aktorze zaczynającej (w Pamięt. Warsz. 1803. T. X. 19) Wiersz na pochwałę Kopernika (w Roczniku Tow. W. prz. nauk. 20) Wiersz na powrót zwyciężskiego wojska z wyprawy 1809 r. (w Pamięt. Warsz. T. X. i w Rocznikach T. W. P. Nauk. 21) Wiersz o dobroczynności (w Rocznikach T. W. P. Nauk.) 22) Wiersz na wychód z Warszawy pułku gwardii polsco-cesarzkiej 1808 r. w rękopiśmie.) 23) Zbiór zabawek, wierszem L. O. Warsz. 1804 Proza: 24) O życiu i pismach Franciszka Dmochowskiego (w Pamięt. Warsz. 1809, T. 8.) Obrona pułkownika Siemianowskiego (w Pamięt. Warsz. 1810) Rozbiór tragedyi Fr. Wężyka p. n. „Gliński“ (w Pamiętniku Warsz. 1810.) 27) Prelekye o literaturze w uniwersytecie warszawskim (w rękopiśmie).

— Rękopism ważnej pracy. „Opisanie hydrograficzno-statystyczne Dżwiny zachodniej, oraz rodzajów i gatunków ryb w niej żyjących,“ pr. hr. Adama Platera, ma być ogłoszony drukiem, według sprawozdania prezesa kommissyi archeologicznej wileńskiej.

— Wyšla „Nauka praktyczna języka francuskiego na sposób jak wszyscy uczą się rodowitego języka przez oglądanie i nazywanie przedmiotów obejmująca 300 rycin (drzeworytów) i więcéj jak 2,000 fraz, najwięcéj z Dykcyonarsa akademii francuskiej czerpanych i w sposobie rozmów ułożonych.“ Wychodzi zeszytami i właśnie pierwszy mamy przed sobą. Autorem jest emeryt b. sędzia Kulikiewicz. Wyborny to sposób nauczania obcego języka: spodziewamy się, że dzieło to, wielkićj praktyczności i użytku, znajdzie jak najprzychylniejsze przyjęcie i upowszechnienie.

— Pomnik na starym cmentarzu powązkowskim przy katakumbach wzniesiono ze składek dla ś. p. Stanisława Jachowicza. Sam pomnik odznacza się artystycznym wykonaniem, dłuta znanego rzeźbiarza Władysława Oleszczyńskiego. Na podstawie część piramidy ściętej wieńczy godło zbawienia. W niższej mieści się popiersie zmarłego, przyjaciela dzieci i zasłużonego pisarza. Boki zdobią dwie wypukłe rzeźby: dziewczynki i chłopczyka, rąjetych pilnie uczeniem się. Na głównym froncie czytamy taki napis:

„Stanisławowi Jachowiczowi, opiekunowi sierot, Rodacy.
Jego rodziłą był kraj cały,
Jego dziećmi wszystkie dzieci polskie,
Jego dobrem było dobro braci biedniejszych,
On się uszczęśliwiał szczęściem drugich.

Urodził się w Dzikowie (w Galicyi) d. 17 kwietnia 1796 r. Umarł d. 24 grudnia 1857 r.“

— Zapowiedziane dzieło Eustachego Marylskiego, „l'omniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych,“ wyszło z pod prasy, z siedmią kolorowanymi rycinami, w formacie takim, jak „Cmentarz Powązkowski“ K. Wł. Wójcickiego.

— Gabryella Żmichowska, znana z niepospolitego talentu, tak wierszem jak prozą, drukuje zbiór pism swoich. Rozrzucone po wielu pismach periodycznych, zebrane teraz razem, dadzą świadectwo, na jak zaszczytnem stanowisku w literaturze naszej stanąć ma prawo.

— Professor Stanisław Przybyszewski wygotował dzieło traktujące o warunkach akustycznych sal teatrów publicznych. O ile wiadomo, przedmiotem tej ważnej roz-

prawy będą uwagi dotyczące teatrów, sal koncertowych i audytorij.

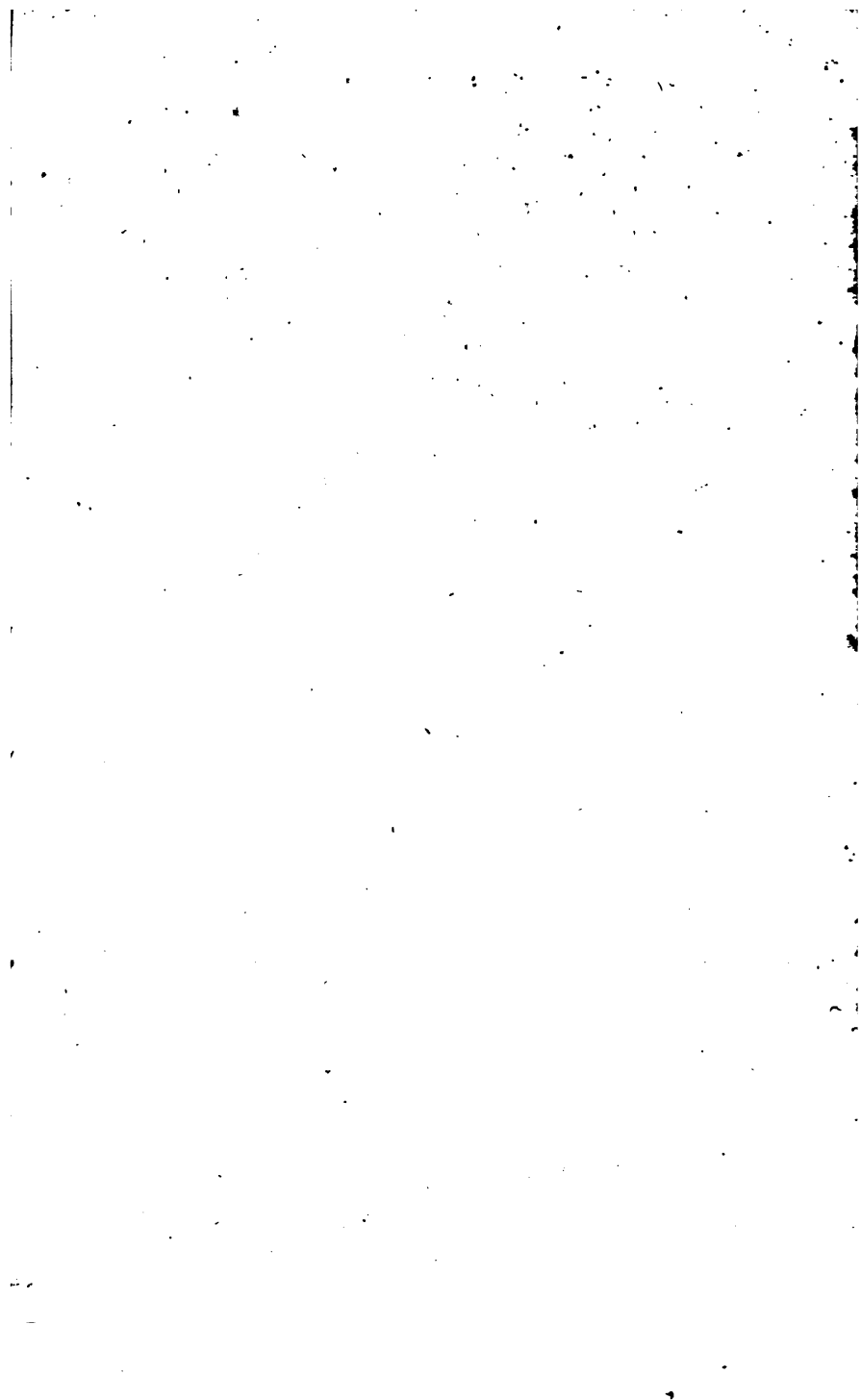
Wydawcy Wzorów sztuki średniowiecznej ogłosili prospekt na serję trzecią i ostatnią tej szacownej publikacji. Ze smutkiem przeczytaliśmy tę zapowiedź, że to ma być serja ostatnia, tembardziej, że zabytków nie objętych we Wzorach jeszcze ogromna liczba pozostała niedotkniętą. Przekonani jesteśmy, że wydawców powstrzymuje nie to, że dotąd kosztów nakładu nie pokryli, ale że nie znaleźli szluzowego współczucia i praca ich szacowna nie rozpowszechniła się, jakby powinna i jak zamierzali. Smutny a znaczący jestto objaw, że dzieła poważnej treści i wysokiej wartości nie mają pokupu, gdy najlichsza powłastka znajduje chętnych i licznych zwolenników. Taki towar popłatny, za nim też ubiegają się nabywcy. Serja 3 i ostatnia Wzorów, obejmuje: ctery tablice z miniaturami z księgi cechów krakowskich, Baltazara Bema: przedstawiające malarzy, kupców, krawców i rzemieślników; zabytki z czasów pogańskich pochodzące z wykopalisk krajowych, pomiędzy innymi i posąg Światowida z muzeum Towarzystwa naukowego krakowskiego, jako najcenniejszy z tego rodzaju pomników. Siodła, rzędy, pasy, klejnoty, hełmy i karabole z ostatniej wystawy krakowskiej, tarczę Zygmuntowską z pozostałości po Tadeuszu Czaekim, nalewkę i czarę z kryształu górnego, dar wdzięczności króla duńskiego Stefanowi Czarnieckiemu przechowywany u potomków bohatera w Tykocinie, malowania z części sklepienia kaplicy Jagiellońskiej w Krakowie. Wielki ołtarz u Panny Maryi w Krakowie, arcydzieło Włosa Stwosza, drzewi spisowe gnieździńskie z legendą ś. Wojciecha, por-

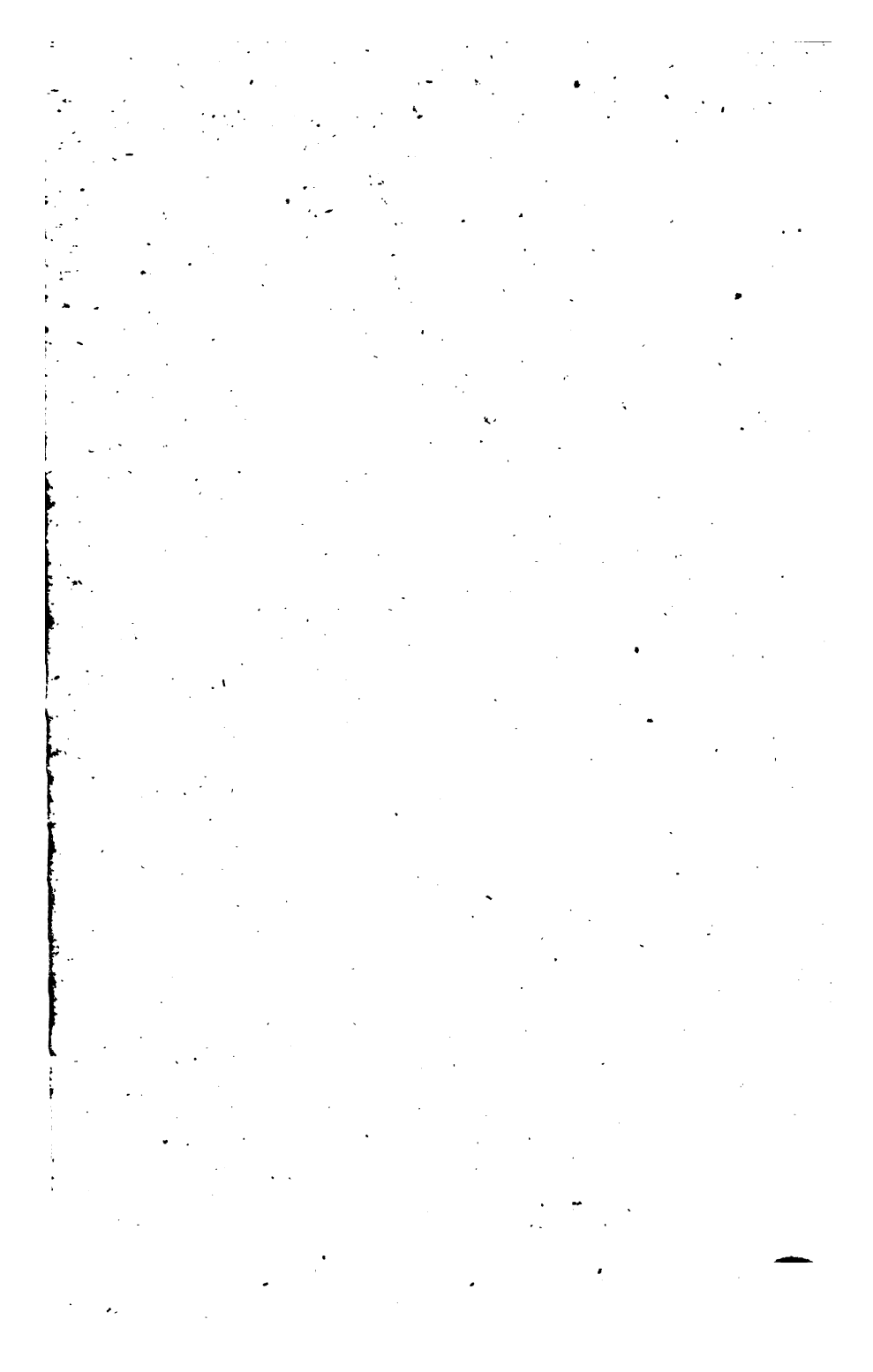
trety Kasimierza Jagiellończyka (z obrazu spólicznego odkrytego w Kolonii), oraz córki jego: Barbary księżnej saskiej (pędzla Cranacha w Dreźnie), Zofii księżnej brandenburskiej (w Ansbach i Jądwigi księżnej bawarskiej (w Burghausen). Pomniki ze spiżu grobowe z kościołów krakowskich, należące do najcenniejszych pomników sztuki u nas, obrazy olejne z XVI wieku, w Bodzęcinie i innych kościołach ziemi naszej po dziś dzień przechowywane, wreszcie piękne zabytki historyczne polskie znajdujące się w muzeum starożytności w Moskwie i w zbrojowni cesarskiej w Carskiem sielu. Dwie serje poprzednie Wzorów tych, tak starannie wydanych i z tak wielkim nakładem pracy pp. Aleksandra Przesznieckiego i Edwarda Rastawieckiego, nie zostały dotąd w żadnym piśmie naszym żadnego poważnego i naukowego rozbioru; czas przecież oddać co należy tak ważnej publikacji, a jedynej w literaturze naszej.

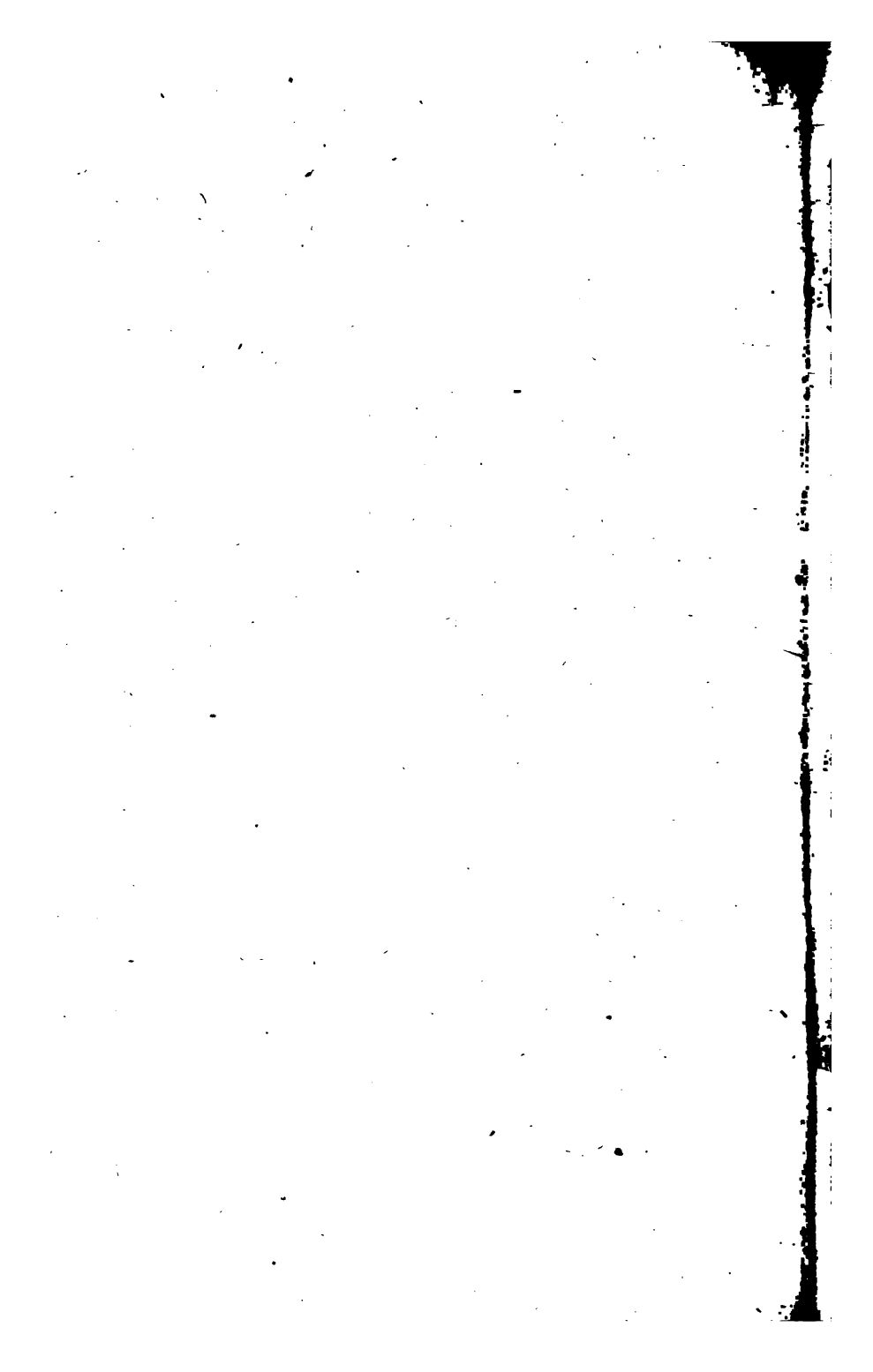
— Grono miłośników ojczystego języka zamierza wziąć się do ułożenia słownika języka polskiego, któryby odpowiadał wszelkim wymaganiom obecnego stanu i rozwoju literatury naszej i umysłowości. Przedruk Lindego lwowski odświeżył w pamięci pracę już znaną, ale jak na dziś niedostateczną: Maurycy Orgelbrand przyspieszają wydawnictwo słownika, zawiodł oczekiwanie i nie odpowiedział sadaniu. Przedwstępne prace i pierwsze zasady już położono: ochotników sumiennych i zdolnych nie brakuje. Wszystkie nauki objęte w nim zostaną, a co najważniejsza, ustalona już zostanie terminologia nauk przyrodzonych, w których (szczególnie też w fizyce i chemii) chaos niesłychany panował, najskodliwszy rozwojowi tych nauk. Hieronim

Łabęcki przygotowany słownik górniczy obejmujący 16000 wyrazów, szlachetnie ofiarował do nowego słownika—możolny owoc swej pracy lat kilkunastu; z innych gałęzi nauk zapewnioną jest pomoc: nie przejęmianym też będzie i język ludowy. Powolnie pójdzie ta olbrzymia praca, ale gruntownie obmyślona nauką mężów, którzy udział w niej wzięli lub wezmą, daje rękojmią, że z czasem słoży się pomnikowe dzieło.

Berlin. W przepysznym wydaniem dzieło w Berlinie 1852 r. p. n. *Alterthümer und Kunstdenkmäler Hauses Hohenzollern von Rudolf Schilkröd*, jest śliczny wizerunek chromolitografowany Zofii córki Kazimierza Jagiellończyka, żony Fryderyka starszego margrabiego brandeburskiego z jej czterema córkami, nadto tablice heraldyczne tego związku, co wszystko nieobcym jest dla naszych dziejów.







This book should be returned to
the Library on or before the last date
stamped below.

A fine is incurred by retaining it
beyond the specified time.

Please return promptly.